

Longin Pastusiak

DONALD

TRIUMPH

**Pierwszy
taki prezydent
Stanów
Zjednoczonych**



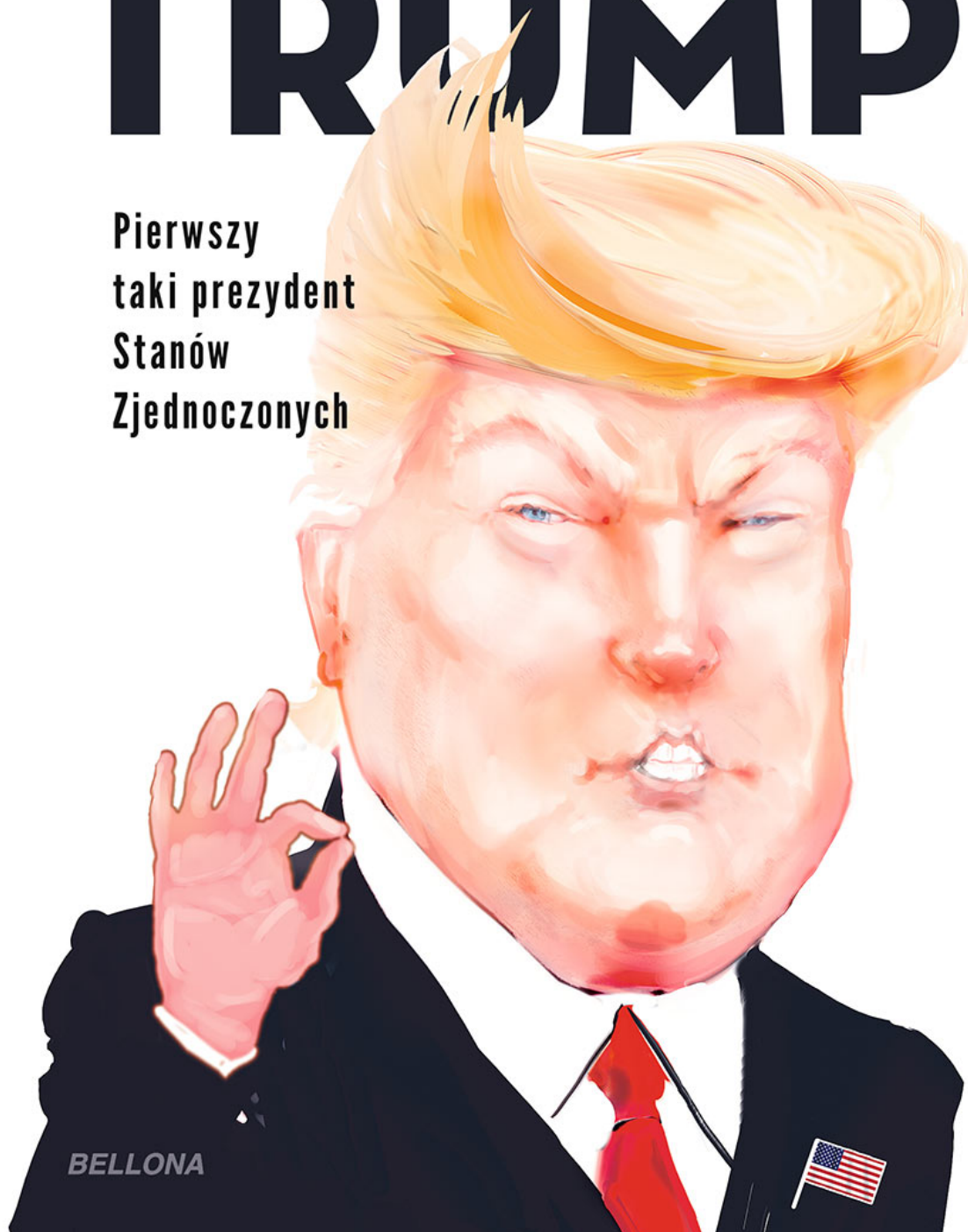
BELLONA

Longin Pastusiak

DONALD

TRUMP

**Pierwszy
taki prezydent
Stanów
Zjednoczonych**



BELLONA

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Czy wiecie, że Donald Trump...

Skąd się wziął Donald Trump

Walka o nominację

Pojedynek finałowy: Donald Trump kontra Hillary Clinton

Prezydent elekt

Polityka wewnętrzna po wyborach

Polityka zagraniczna prezydenta Donalda Trumpa

Pierwszy rok prezydentury Donalda Trumpa

Donald Trump w drugim roku prezydentury

Melania Trump. Druga taka Pierwsza Dama

Dzieci Donalda Trumpa

Donald Trump a Polska

Zakończenie

Aneks

Indeks osób

Okładka

Longin Pastusiak

DONALD
TRUMP

**Pierwszy taki prezydent
Stanów Zjednoczonych**

BELLONA
W A R S Z A W A

Redaktor prowadzący
Agata Paszkowska-Pogorzelska

Redakcja merytoryczna
Grażyna Szaraniec

Redaktor techniczny
Marcin Adamczyk

Korekta
Bogusława Jędrasik, Grażyna Szaraniec

Projekt okładki i stron tytułowych
Paweł Panczakiewicz

Ilustracja na okładce
Barbara Kuropiejska-Przybyszewska

Indeks osobowy
Bartosz Miłaszewski

Copyright © for the Polish edition by Dressler Dublin Sp. z o.o., Ożarów
Mazowiecki 2019

Copyright © by Longin Pastusiak, Warszawa 2019

Grafika wewnątrz książki Shutterstock

Bellona
ul. J. Bema 87
01-233 Warszawa

Dystrybucja:
Firma Księgarska Olesiejuk Sp. z o.o.
05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska91
e-mail: hurt@olesiejuk.pl, tel. 22 733 50 10
www.olesiejuk.pl

Zapraszamy na stronę Wydawnictwa:
www.bellona.pl

Dołącz do nas na Facebooku:
www.facebook.com/Wydawnictwo.Bellona

Księgarnia internetowa
www.swiatksiazki.pl

ISBN 978-83-11-15672-2

Skład wersji elektronicznej
pan@drewnianyrower.com



Czy wiecie, że Donald Trump...

- ...jest najbogatszym prezydentem w historii Stanów Zjednoczonych,
- ...ukończył studia ekonomiczne w Wharton School of Finance University of Pennsylvania,
- ...pierwszą pracę podjął w firmie budowlanej ojca,
- ...pasjonował się walkami zapaśniczymi,
- ...w 1985 roku zakupił posiadłość Mar-a-Lago na Florydzie,
- ...w 1987 roku opublikował swoją pierwszą książkę pt. *The Art of the Deal*,
- ...pozwalał odpłatnie używać nazwiska „Trump” w celach komercyjnych,
- ...jest właścicielem 18 boisk golfowych w USA,
- ...był doradcą finansowym boksera Mike’a Tysona,
- ...wystąpił w 12 filmach i 4 serialach TV,
- ...miał w sumie 144 firmy w 25 krajach,
- ...deklarował, że marka „Trump”, należąca do niego, jest warta około 3 mld dolarów,
- ...nigdy nie ujawnił swojego pełnego zeznania podatkowego,
- ...był współwłaścicielem firm organizujących konkursy: Miss Universe, Miss USA i Miss Teen,
- ...w 2005 roku założył własną uczelnię – Trump University,

- ...18 listopada 2016 roku zgodził się zapłacić 25 mln dolarów odszkodowania rozczarowanym studiami studentom Trump University,
- ...po zgłoszeniu swojej kandydatury w wyborach prezydenckich 28 czerwca 2015 roku zrezygnował z udziału w programie telewizyjnym „The Apprentice”,
- ...jego luksusowe hotele Trump Plaza i Trump Castle w 1992 roku ogłosiły bankructwo,
- ...miał dwie siostry i dwóch braci,
- ...był trzykrotnie żonaty,
- ...ma pięcioro dzieci z trzech małżeństw: trzech synów i dwie córki,
- ...jego dwie pierwsze żony były aktorkami,
- ...w 1977 roku poślubił czeską aktorkę Ivanę Zelnicek,
- ...w 1983 roku ożenił się z amerykańską aktorką Marlą Maples,
- ...22 stycznia 2005 roku jego trzecią żoną została słoweńska modelka Melania Knavs,
- ...w tej ostatniej uroczystości ślubnej wzięli udział Hillary i Bill Clintonowie,
- ...jego najmłodszy syn, Barron, urodził się 20 marca 2006 roku,
- ...nie ukrywa, że bardzo troszczy się o swoją rodzinę,
- ...przed zgłoszeniem swojej kandydatury w wyborach prezydenta Stanów Zjednoczonych nie miał żadnego doświadczenia politycznego,
- ...do wyścigu o fotel prezydenta przystąpił jako człowiek, który nie pełnił wcześniej żadnej funkcji obieralnej,
- ...nigdy nie służył w wojsku,
- ...nie miał wcześniej obycia w relacjach międzynarodowych,

- ... o prezydenturę ubiegał się z ramienia Partii Republikańskiej, mimo że wcześniej był członkiem Partii Demokratycznej i Partii Reform,
- ...zanim w 2015 roku zgłosił swoją kandydaturę, wcześniej aż trzykrotnie przymierzał się do kandydowania na prezydenta,
- ...po raz pierwszy wspomniał o zamiarze kandydowania na prezydenta USA 7 października 1999 roku,
- ...nie wykluczał, że jeżeli nie dostanie nominacji Partii Republikańskiej, stanie w szranki jako kandydat niezależny,
- ...w kampanii wyborczej 2015–2016 do samego końca nie przedstawił zwanego, kompleksowego programu wyborczego,
- ...początkowo miał bardzo wysoki odsetek ocen negatywnych,
- ...zamiar ubiegania się o prezydenturę ogłosił oficjalnie 16 czerwca 2015 roku,
- ...na samym początku kampanii zapowiedział, że każe zbudować mur na granicy z Meksykiem, by powstrzymać napływ imigrantów z tego kraju,
- ...w grudniu 2015 roku zaproponował, by wprowadzić czasowy zakaz wjazdu muzułmanów do USA,
- ...na konwencji Partii Republikańskiej jego kandydaturę na prezydenta zgłosił Jeff Sessions, senator z Alabamy,
- ...jako kandydat Partii Republikańskiej na prezydenta miał 17 rywali do tej nominacji,
- ...w prawyborach republikańskich w 2016 roku zwyciężył w 39 stanach i okręgach wyborczych, co dało mu 1457 delegatów na konwencję nominacyjną,
- ...do uzyskania nominacji Partii Republikańskiej finansował swoją kampanię wyborczą głównie z własnej kieszeni.

- ...na wiecach i spotkaniach przedstawiał się jako „kandydat niezależny i nieprzekupny”; podkreślał, że jest „człowiekiem sukcesu” i „politykiem spoza Waszyngtonu”,
- ...w okresie kampanii wyborczej miał za granicą mniejsze poparcie niż Hillary Clinton, ale... cieszył się pozytywną opinią Władimira Putina,
- ...w pierwszych republikańskich prawyborach stanowych w Iowa zajął drugie miejsce, uzyskując 24,3% głosów,
- ...pierwsze republikańskie prawyborcze zwycięstwo odniósł 9 lutego 2016 roku w New Hampshire, gdzie zdobył 35% głosów,
- ...na początku kampanii wyborczej miał wśród elektoratu republikańskiego 74% ocen negatywnych,
- ...podczas tzw. Superwtorku, 1 marca 2016 roku, w prawyborach przeprowadzonych w 11 stanach odniósł zwycięstwo w 7 z nich,
- ...19 lipca 2016 roku uzyskał nominację Partii Republikańskiej jako kandydat na prezydenta,
- ...na konwencji Partii Republikańskiej wygłosił 75-minutowe przemówienie, najdłuższe z wygłoszonych tam od 1972 roku; 35% Amerykanów przyjęło je z aprobatą, a 36% – z dezaprobatą,
- ...w pierwszym głosowaniu na tej konwencji uzyskał poparcie 69,8% delegatów,
- ...dopiero na trzy miesiące przed zaprzysiężeniem przedstawił swój 6-punktowy program, zawierający najważniejsze priorytety jego polityki,
- ...chwalił się publicznie, że jest jedynym człowiekiem na świecie będącym w stanie rządzić jednocześnie własnym biznesem i Stanami Zjednoczonymi,
- ...już jako kandydat na prezydenta pochwalił się majątkiem wartym 8 737 540 000 dolarów,

- ...imigrantów przybywających do USA nazywał „gwałcicielami” i „mordercami”,
- ...opowiadał się za zniszczeniem Państwa Islamskiego dżihadystów,
- ...postulował wprowadzenie 45% ceł zaporowych na towary chińskie,
- ...był przeciwny porozumieniu z Iranem w sprawie prac nad rozwojem broni nuklearnej,
- ...apelował o wprowadzenie czasowego zakazu wjazdu do USA dla muzułmanów,
- ...twierdził, że widział w New Jersey muzułmanów, którzy cieszyli się z ataków terrorystycznych na nowojorskie wieżowce 11 września 2001 roku,
- ...popierał brexit, czyli wyjście Wielkiej Brytanii i Szkocji z Unii Europejskiej,
- ...opowiadał się za zliberalizowaniem przepisów o dostępie do broni,
- ...często wyrażał się pogardliwie i obraźliwie o kobietach,
- ...zgłaszał zastrzeżenia do określenia „poprawność polityczna”,
- ...kategorycznie twierdził, że nie prowadzi żadnych interesów w Rosji,
- ...obiecał swoim wyborcom, że po zwycięstwie „oczyści waszyngtońskie bagno”,
- ...postulował potrzebę zwiększenia liczby amerykańskich samolotów bojowych i okrętów wojennych,
- ...w swoich starciach z Hillary Clinton zarzucał jej, że jest „zbyt twarda” wobec Rosji i nic sobie nie robił z oskarżeń o to, że on sam jest wobec Rosji „zbyt miękki”,
- ...na początku sierpnia 2016 roku miał poparcie 33% ankietowanych Amerykanów,

- ...50 prominentnych osobistości spośród republikańskich specjalistów od bezpieczeństwa narodowego uważało, że jako kandydatowi na prezydenta USA brakuje mu kompetencji,
- ...w kampanii wyborczej często powoływał się na swoje sukcesy biznesowe,
- ...do prac w kampanii wyborczej zaangażował całą swoją rodzinę,
- ...na finałowym etapie kampanii wyborczej nazywał Hillary Clinton „oszustką”, „diabłem” i „złodziejką”. Siebie uważał za „teflonowego” kandydata,
- ...nie przejmował się swoimi licznymi wpadkami i zarzutami o przeinaczanie faktów,
- ...krytykował Clinton Foundation za przyjmowanie pieniędzy od „podejrzanych fundatorów zagranicznych”,
- ...sugerował, że Hillary Clinton powinna „siedzieć w więzieniu”,
- ...pierwszą debatę telewizyjną z Hillary Clinton przegrał stosunkiem głosów 27:62,
- ...wyrażał obawy, że wybory prezydenckie mogą być sfałszowane,
- ...zraził do siebie wielu wyborców obraźliwymi wypowiedziami na temat kobiet,
- ...zarzucał Hillary Clinton, że ukrywa przed wyborcami rzeczywisty stan swojego zdrowia,
- ...uważał, że należy karać kobiety dokonujące aborcji,
- ...opowiadał się za rozszerzeniem dostępu do broni nuklearnej,
- ...drugą debatę telewizyjną z Hillary Clinton przegrał stosunkiem głosów 34:57,
- ...w październiku 2016 roku został oskarżony przez dwie kobiety o to, że w przeszłości molestował je seksualnie,

- ...głosił pogląd, że ostrzeżenia na temat zmian klimatycznych są wymysłem Chińczyków, dążących do osłabienia konkurencyjności towarów amerykańskich,
- ...przegrał również trzeci pojedynek telewizyjny z Hillary Clinton stosunkiem głosów 39:52,
- ...w czasie kampanii przestrzegał wyborców, że wybór Hillary Clinton może doprowadzić do wybuchu trzeciej wojny światowej,
- ...zaprzeczał, że jest izolacjonistą w kwestiach polityki zagranicznej USA,
- ...apelował do Rosjan, by ujawnili zawartość skrzynek pocztowych demokratów, do których się włamali,
- ...w ostatnim przed wyborami sondażu CNN przegrywał z Clinton stosunkiem głosów 42:46,
- ...w głosowaniu powszechnym 8 listopada 2016 roku dostał 46,1%, a Hillary Clinton 48,2% głosów,
- ...w Kolegium Elektorskim miał 306 głosów, a jego przeciwniczka 232 głosy.
- ...w finałowej rywalizacji pokonał kandydatkę Partii Demokratycznej Hillary Clinton, mimo że w głosowaniu powszechnym uzyskała ona o 2,9 mln głosów więcej,
- ...wylansował swoje hasło wyborcze *America First* („Ameryka przede wszystkim”),
- ...8 listopada 2016 roku wygrał wybory prezydenckie,
- ...dwa dni po wyborach, już jako prezydent elekt, spotkał się w Białym Domu z prezydentem Barackiem Obamą,
- ...po zwycięstwie wyborczym miał lepsze notowania aniżeli w czasie kampanii wyborczej,
- ...20 stycznia 2017 roku został zaprzysiężony na 45. prezydenta Stanów Zjednoczonych, choć jest 44. osobą na tym stanowisku,

- ...wygłosił przemówienie inauguracyjne, które trwało 16 minut i 30 sekund,
- ...uczestniczył – wraz z małżonką – w trzech balach inauguracyjnych,
- ...następnego dnia po zaprzysiężeniu udał się do siedziby CIA w Langley,
- ...niedługo po zaprzysiężeniu go na prezydenta w Kongresie pojawiły się pierwsze głosy za usunięciem nowego prezydenta z urzędu w drodze impeachmentu lub na podstawie 25. poprawki do konstytucji,
- ... 24 grudnia 2016 roku rozwiązał The Donald J. Trump Foundation, a kierowanie licznymi biznesami rodzinnymi przekazał swoim dzieciom,
- ...dowiedział się, że ma do obsadzenia około 4000 stanowisk, z tego blisko tysiąc za zgodą Kongresu,
- ...różnił się w poglądach na politykę i gospodarkę z ludźmi, których wskazał jako kandydatów do swojego rządu,
- ...jako kandydata na wiceprezydenta dobrał sobie Mike'a Pence'a, gubernatora z Indiany,
- ...powołał Reince'a Priebusa na szefa Kancelarii Białego Domu,
- ...na szefa personelu Białego Domu powołał generała Johna F. Kelly'ego,
- ...uzyskał zgodę Senatu na wyznaczenie pierwszego członka rządu w osobie generała Jamesa Mattisa, któremu powierzył stanowisko sekretarza obrony,
- ...dopiero dwa miesiące po wyborach zorganizował pierwszą konferencję prasową,
- ...zapowiedział, że nie będzie przyjmował żadnych prezentów od zagranicznych gości, chyba że otrzyma na to zgodę Kongresu,

- ...od pierwszego dnia urzędowania podpisuje dekry; aż 30 podpisał w ciągu pierwszych stu dni swojej prezydentury,
- ... w rządzie i Białym Domu otoczył się generałami,
- ...w skład rządu powołał głównie bogatych, białych mężczyzn o poglądach konserwatywnych,
- ...27 stycznia 2017 roku zakazał wjazdu do USA obywatelom 7 krajów muzułmańskich,
- ...pierwszą telefoniczną rozmowę z prezydentem Rosji Władimirem Putinem odbył 28 stycznia 2017 roku,
- ...z końcem stycznia 2017 roku zwolnił prokurator generalną Sally Yates,
- ...14 lutego podpisał pierwszą ustawę, uchwaloną przez Kongres za jego kadencji,
- ...28 lutego 2017 roku powołał Neila Gorsucha na sędziego Sądu Najwyższego USA,
- ...1 marca 2017 roku wygłosił swoje pierwsze przemówienie na połączonej sesji obu izb Kongresu,
- ...4 marca 2017 roku oskarżył Baracka Obamę o zainstalowanie podsłuchu w jego rezydencji Trump Tower,
- ...3 kwietnia 2017 roku ogłosił, że swoją pierwszą miesięczną pensję prezydencką w wysokości 78 333,20 dolara przekazuje w całości na rzecz National Park Service,
- ...9 maja 2017 roku zdymisjonował szefa FBI Jamesa Comeya,
- ...19 maja 2017 roku udał się w swoją pierwszą prezydencką podróż, podczas której odwiedził pięć państw: Arabię Saudyjską, Izrael, Belgię, Włochy i Watykan,
- ...był zadowolony, gdy wreszcie, po kilku miesiącach rozłąki, 11 czerwca 2017 roku Melania wraz z synem

Barronem przeniosła się z Nowego Jorku do Waszyngtonu i zamieszkała w Białym Domu,

- ...12 czerwca 2017 roku zwołał pierwsze posiedzenie rządu w pełnym składzie,
- w czerwcu 2017 roku podpisał przyjętą w Kongresie miażdżącą większością głosów ustawę o zaostrzeniu sankcji wobec Rosji za jej ingerencję w wybory w USA,
- ...do końca czerwca 2017 roku odwiedził 16 stanów, ale tylko raz przekroczył Missisipi w drodze do Iowa,
- ...w czerwcu ogłosił, że dzieci imigrantów, które wraz z rodzicami przybyły do USA nielegalnie, mogą tam pozostać,
- ...7 lipca 2017 roku, podczas konferencji G20 w Hamburgu, po raz pierwszy spotkał się z prezydentem Rosji Władimirem Putinem,
- ...był rozczarowany, gdy 28 lipca 2017 roku Senat nie odrzucił *Obamacare*^[1],
- ...zaapelował do amerykańskich przedsiębiorców, mających swoje firmy za granicą, by przenieśli je do USA, i obiecał im ulgi podatkowe,
- ...generała Michaela Flynna, doradcę ds. bezpieczeństwa narodowego, zwolnił po 23 dniach sprawowania przez niego tej funkcji,
- ...na nowego doradcę do spraw bezpieczeństwa narodowego powołał generała Herberta Raymonda McMastera,
- ...oświadczył, że usuwanie nielegalnych imigrantów z terytorium USA będzie operacją militarną,
- ...odmówił udziału w uroczystej kolacji z korespondentami, organizowanej tradycyjnie w Białym Domu,
- ...w zaproponowanym przez jego rząd projekcje budżetu przewidziano wzrost nakładów na obronę o 53 mld

dolarów,

- ...w ciągu stu pierwszych dni prezydentury podpisał 30 aktów wykonawczych, ale nie przedłożył żadnego projektu znaczącej ustawy,
- ...z pierwszych 196 dni prezydentury aż 41 spędził na wakacjach,
- ...trzykrotnie zmieniał swoje stanowisko w sprawie zajęć w Charlottesville, gdzie doszło do zamieszek między neonazistami i antyfaszystami,
- ...na stanowisko sekretarza stanu powołał Rexa Tillersona,
- ...jego pierwszy dekret, odnoszący się do kwestii międzynarodowych, dotyczył wycofania się Stanów Zjednoczonych z Partnerstwa Transpacyficznego (TPP),
- ...w projekcie budżetu drastycznie obciął składki na rzecz niektórych organizacji międzynarodowych,
- ...wytknął Niemcom, że wydają tylko 1,19% PKB na obronę,
- ...skrytykował dochodzenie komisji do spraw wywiadu Izby Reprezentantów i Senatu w sprawie kontaktów jego sztabu wyborczego z Rosjanami,
- ...wyrażał niezadowolenie z tego, że Kongres prowadzi dochodzenie wobec kilku osób z jego otoczenia,
- ...od początku nie miał długofalowej polityki zagranicznej,
- ...w czasie wizyty prezydenta Chin w Waszyngtonie wydał rozkaz zbombardowania bazy lotnictwa syryjskiego,
- ...12 kwietnia 2017 roku stwierdził, że teraz, inaczej niż w czasie kampanii wyborczej, nie uważa już Sojuszu Północnoatlantyckiego za „przestarzały”,
- ...po stu dniach prezydentury miał 45% ocen pozytywnych i 53% ocen negatywnych,
- ...1 maja 2017 roku oświadczył, że „będzie zaszczycony” spotkaniem z przywódcą Korei Północnej Kim Dzong Unem,

- ...19 maja 2017 roku udał się w pierwszą prezydencką podróż zagraniczną na Bliski Wschód i do Europy,
- ...21 maja 2017 roku spotkał się w Arabii Saudyjskiej z przywódcami państw muzułmańskich, do których zaapelował o „wniesienie własnego wkładu w walkę z terroryzmem”,
- ...W czerwcu 2017 roku ogłosił decyzję w sprawie paryskiego porozumienia klimatycznego, na mocy której USA wycofały się z podpisanego zaledwie 1,5 roku wcześniej zobowiązania,
- ...zaostrzył politykę wobec Kuby, aby „odciąć od działalności gospodarczej kubańską armię” i „zachęcić tamtejszy rząd do obrania kursu na dalej idącą liberalizację polityczną i ekonomiczną”,
- ...w końcu czerwca 2017 roku po raz pierwszy przyznał, że Rosja ingerowała w wybory prezydenckie w USA,
- ...upoważnił generała Mattisa do zwiększenia stanu wojsk amerykańskich w Afganistanie o 3800 żołnierzy,
- ...za granicą miał dużo niższe poparcie niż w USA, np. w Niemczech opowiadało się za nim 11% badanych,
- ...5 lipca 2017 roku przyjechał wraz z małżonką do Polski i wygłosił przemówienie na placu Krasińskich w Warszawie,
- ...wcześniej nie miał żadnych związków z Polską, ale w jego sztabie wyborczym znaleźli się Polacy i Amerykanie polskiego pochodzenia,
- ...w czasie kampanii wyborczej spotkał się w Chicago z przedstawicielami Polonii amerykańskiej,
- ...8 lipca 2017 roku uczestniczył w posiedzeniu grupy G20 w Hamburgu; stacja BBC podała później, że podczas rozmów o klimacie sprawiał wrażenie „odosobnionego”,

- ...uczestniczył w obchodach święta narodowego Francji 14 lipca 2017 roku,
- ...w lipcu 2017 roku zapowiedział na Twitterze wprowadzenie zakazu służby wojskowej dla osób transpłciowych, a w marcu 2018 roku ogłosił, że uchyla swoje memorandum z 25 sierpnia 2017 roku, dotyczące „osób transpłciowych w armii”,
- ...21 sierpnia 2017 roku ogłosił nową strategię działań wojsk amerykańskich w Afganistanie,
- ...8 marca 2018 roku uczestniczył w przyjęciu, jakie w Białym Domu jego żona, Melania, wydała z okazji Dnia Kobiet,
- ...po wyborach powołał swoją córkę Ivanę i jej męża, Jareda Kushnera, na swoich asystentów w Białym Domu,
- ...swojemu zięciowi Kushnerowi powierzył nadzór nad misjami pokojowymi na Bliskim Wschodzie,
- ...w sierpniu 2017 roku podpisał ustawę o sankcjach wobec Rosji, Iranu i Korei Północnej, uchwaloną przez Kongres 27 lipca,
- ...podjął działania na rzecz promowania demokracji w Ameryce Łacińskiej,
- ...ostrzegł władze Korei Północnej, że jeśli kraj ten zagrozi Stanom Zjednoczonym, spotka się z „ogniem i furią, jakich świat nie widział”.
- ...zaoferował swoje usługi mediacyjne w konflikcie między Katarą a czterema państwami arabskimi,
- ...w sierpniu 2017 roku oznajmił, że zmienił decyzję w sprawie wycofania amerykańskich sił z Afganistanu i zapowiedział zwiększenie liczby żołnierzy amerykańskich w tym kraju o 8,5 tys.,
- ...od początku krytycznie wyrażał się o roli ONZ jako zburokratyzowanej organizacji: „Skoro ONZ nie szanuje

Stanów, to i Stany nie będą się zbytnio nad tą organizacją rozczulać” – mówił,

- ...w listopadzie 2017 roku złożył wizyty w Japonii, Korei Południowej, Chinach, Wietnamie oraz na Filipinach,
- ...6 grudnia 2017 r. ogłosił oficjalnie, że uznaje Jerozolimę za stolicę Izraela, i zapowiedział przeniesienie tam z Tel Awiwu ambasady USA.
- ...ma opinię polityka nieprzewidywalnego, jeśli chodzi o poglądy i podejmowane decyzje,
- ...jest podatny na różne, często sprzeczne naciski zewnętrzne,
- ...potrafi kilkakrotnie zmienić swój pogląd na ten sam temat,
- ...nie wykazuje się żadną inicjatywą ustawodawczą,
- ...nie potrafi konstruktywnie współpracować z obydwoma partiami w Kongresie,
- ...nie ma żadnej klarownej strategii: ani krajowej, ani międzynarodowej,
- ...często wypowiada się w sposób pochopny i nieodpowiedzialny, także w sprawach, które wymagają powagi i rozwagi,
- ...jest przeczulony na punkcie swojego ego.
- ...nie toleruje jakichkolwiek uwag krytycznych wobec własnej osoby,
- ...lubi otaczać się potakiewiczami,
- ...ze społeczeństwem komunikuje się za pomocą Twittera,
- ...codzienną lekturę prasy zaczyna od informacji na swój temat,
- ...nie darzy sympatią mediów publicznych; uważa, że kłamią i są stronicze,
- ...ma najniższe notowania spośród prezydentów USA w ostatnich kilkudziesięciu latach,

- ...mówi o sobie, że jest człowiekiem wierzącym, ale nie czuje się związany z żadnym Kościołem,
- ...powtarza, że najważniejsza jest dla niego rodzina.

1 *Obamacare* to potoczna nazwa *Patient Protection and Affordable Care Act* (PPACA) – amerykańskiej ustawy federalnej, która miała na celu zreformowanie systemu opieki zdrowotnej w Stanach Zjednoczonych. Uchwalił ją 111. Kongres Stanów Zjednoczonych, a 23 marca 2010 roku swój podpis pod nią złożył prezydent Barack Obama – przyp. red.

Skąd się wziął Donald Trump

Donald Trump jest na amerykańskiej scenie politycznej postacią wyjątkową: człowiekiem, który nie mając żadnego doświadczenia politycznego i obycia międzynarodowego, stanął na czele wielkiego mocarstwa.

Jako 45. w historii prezydent Stanów Zjednoczonych, Donald Trump jest z kilku względów prezydentem bezprecedensowym. Co istotne, przed zgłoszeniem swojej kandydatury na prezydenta z ramienia Partii Republikańskiej miał z nią do tego stopnia luźne związki, że w okresie prawyborów republikańskich nie uzyskał poparcia jej kierownictwa i kampanię prawyborczą musiał finansować z własnych środków. Stając do wyścigu o fotel prezydenta, nie mógł się pochwalić praktycznie żadnym doświadczeniem politycznym i nie zajmował nigdy wcześniej żadnego obieralnego stanowiska. Miał jednak coś innego: duże pieniądze. Jest najbogatszym prezydentem w historii Stanów Zjednoczonych. Wartość jego majątku jest szacowana na około 3–4 mld dolarów; on sam wycenia go na ponad 10 mld dolarów. W marcu 2016 roku magazyn „Forbes” umieścił Trumpa na 324. miejscu światowej listy miliarderów, z majątkiem wycenionym na 4,5 mld dolarów. Przed objęciem prezydentury Donald Trump miał 144 firmy, prowadzące interesy w 25 krajach.

Rodzina Donalda Trumpa jest pochodzenia niemieckiego. Jego przodkowie w Niemczech nosili nazwisko Drumpf i mieszkali w Kallstad, w Palatynacie, już w XVII wieku. Dziadek

obecnego prezydenta, Friedrich Drumpf, urodzony w 1869, przybył do Stanów Zjednoczonych jako 16-latek, w 1885 roku. Kiedy w 1892 roku został obywatelem USA, zamerykanizował swoje imię i nazwisko, zmieniając je na Frederick Trump. Początkowo zamieszkał w Seattle, ale potem przeniósł się na Alaskę. Spokrewniony z Henrym J. Heinzem, założycielem wielkiego koncernu żywnościowego H.T. Heinz, on również okazał się człowiekiem przedsiębiorczym. W okresie gorączki złota w Klondike otworzył tam hotel i restaurację, na których dorobił się sporego majątku. W 1902 roku ożenił się z 21-letnią Elizabeth Christ; ich małżeństwo przetrwało 16 lat. Dziadek Donalda Trumpa zmarł 27 maja 1918 roku w wieku 49 lat. Swoim dzieciom zostawił majątek wart pół miliona ówczesnych dolarów, zabezpieczając im w ten sposób przyszłość. Babka, Elizabeth Christ Trump, zmarła 6 czerwca 1966 roku.

Ojciec Donalda Trumpa, Fred Trump (1905–1999), urodził się w Nowym Jorku i jako przedsiębiorca zbił fortunę, budując domy mieszkalne dla klasy średniej w nowojorskich dzielnicach: Brooklyn, Queens i Staten Island. Matka prezydenta, Mary Macleod Trump, urodziła się w 1912 roku w Tong, w Szkocji, w rodzinie rybackiej. Mając 17 lat, wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych, gdzie w 1936 roku poślubiła Freda Trumpa. Można więc powiedzieć, że Donald Trump jest pochodzenia niemiecko-szkockiego, i tak on sam o sobie mówi. Ojciec obecnego prezydenta podpisywał w czasie drugiej wojny światowej lukratywne kontrakty na budowę koszar oraz innych budynków w bazach wojskowych na terenie Stanów Zjednoczonych. Jako że w tamtym czasie przyznawanie się do niemieckiego pochodzenia było ryzykowne, ojciec Donalda mówił wszystkim, że ma szwedzkie korzenie. Po zakończeniu wojny Fred Trump zajął się budowaniem mieszkań dla ludzi gorzej uposażonych, co okazało się

przedsięwzięciem bardzo dochodowym. Wuj Donalda, John G. Trump, był profesorem w Massachusetts Institute of Technology i w czasie drugiej wojny światowej pracował nad skonstruowaniem radaru dla wojska.

Przodkowie Donalda początkowo należeli do Kościoła luterańskiego, ale jego rodzice przystąpili do innego Kościoła protestanckiego, amerykańskiego Kościoła Zreformowanego, działającego pod nazwą Reformed Church in America. Donald był dumny z swoich niemieckich korzeni i z tego, że w 1999 roku był marszałkiem parady – American Steuben Parade, zorganizowanej przez Amerykanów pochodzenia niemieckiego w Nowym Jorku.

Donald John Trump urodził się 14 czerwca 1946 roku w nowojorskiej dzielnicy Queens jako czwarte z pięciorga dzieci Frederica i Mary Trump. Jako dziecko był energiczny i ruchliwy, co przysparzało jego bliskim wielu problemów. Początkowo chodził do szkoły The Kew Forest. Potem rodzice, by zdyscyplinować syna, wysłali 13-letniego Donalda do nowojorskiej Akademii Wojskowej w Cornell, w stanie Nowy Jork. Był zdolnym uczniem i dobrym sportowcem. Dosłużył się tam stopnia kapitana i chwalił się, że przeszedł więcej szkolenia wojskowego niż niejeden żołnierz zawodowy. W 1964 roku rozpoczął studia w Fordham University, a po dwóch latach przeniósł się do prestiżowej uczelni Wharton School of Finance, w University of Pennsylvania. Uczelnię tę ukończył w maju w 1968 roku z tytułem bakałarza nauk ekonomicznych. Będąc na uczelni, uniknął służby wojskowej w czasie wojny wietnamskiej. Później kilkakrotnie jeszcze mu ją odraczano. Pytany, dlaczego nie służył w wojsku, Donald Trump odpowiada, że zawdzięcza to wylosowaniu wysokiego numeru podczas kwalifikacji wojskowej, dzięki czemu nie zdążył stanąć przed komisją poborową.

W czasie wakacji Trump pracował w Queens, w Brooklynie, w firmie budowlanej ojca, a po ukończeniu studiów podjął tam stałą pracę. Od 1971 roku zarządzał firmą budowlaną Elizabeth Trump and Son, która później zmieniła nazwę na The Trump Organization. Donald Trump został prezesem tej firmy. W 1972 roku sprzedał z półmilionowym zyskiem Swifton Village w Cincinnati. To wtedy nawiązał kontakty z wpływowymi ludźmi w Nowym Jorku, co pomogło mu później rozwinąć działalność biznesową, m.in. na Manhattanie. Na początku lat 70. Donald Trump został prezesem rodzinnej firmy, a Trump senior zadowolony się funkcją prezesa zarządu. Syn poszedł zatem w ślady ojca i starał się przekonać go do prowadzenia bardziej liberalnej polityki gospodarczej. Konkurencja w branży budowlanej była duża, a stopa zysku stosunkowo niewielka. Donald przeprowadził się na Manhattan i tam pracował nad nawiązaniem odpowiednich kontaktów, zwłaszcza ze znaczącymi biznesmenami. Szybko doszedł do wniosku, że to tam są perspektywy na wyższe zyski. Kiedy dochody z apartamentowców spadły, Trump przeniósł się na budowanie innych obiektów.

W 1973 roku Departament Sprawiedliwości wszczął dochodzenie wobec Trumpa, zarzucając mu dyskryminację klientów z powodów rasowych. Jak się okazało, Afroamerykanie oskarżyli firmę Trumpa, że nie chce im wynajmować mieszkań, mimo że w swoich ogłoszeniach pisze, iż udostępnia mieszkania ludziom o najniższych dochodach. Takie postępowanie stanowiło naruszenie ustawy *Fair Housing Act*^[2], będącej częścią ustawy o prawach obywatelskich z 1968 roku. Trump stanowczo zaprzeczył oskarżeniom i ostatecznie w 1975 wybronił się od zarzutów Departamentu Sprawiedliwości. W wywiadzie dla „New York Timesa” próbował ośmieszyć wymiar sprawiedliwości i przekonywał, że zarzuty wobec niego

i jego firmy są niepoważne: „Nigdy nikogo nie dyskryminowaliśmy” – powiedział dziennikarzowi. Kilkanaście lat później, w roku 1987 roku, opisał ten spór z rządem w książce pt. *Art of the Deal*. Stwierdził tam, że rządowi nie udało się udowodnić mu, że złamał prawo i że zawarto ugode bez orzekania o winie. Książka znalazła się na liście bestsellerów.

Trump jest autorem lub współautorem ponad 15 książek.

W latach 70. firma Trumpa wybudowała lub kupiła i zmodernizowała wiele okazałych budynków na Manhattanie, m.in. Commodore Hotel, Grand Hyatt Hotel oraz 58-piętrowy, liczący 202 m wysokości Trump Tower. Ten ostatni budynek stał się siedzibą jego firmy i miejscem zamieszkania.

W 1988 roku zakupił – za 407 mln dolarów – Plaza Hotel na Manhattanie i za kolejne 50 mln przeprowadził jego modernizację. Zarządzanie nim powierzył swojej ówczesnej żonie, Iwanie. W 1983 roku kupił drużynę futbolową New Jersey Generals. W 1985 roku wybudował kompleks budynków pod nazwą Television City, z 12 drapaczami chmur. W tym samym roku zakupił atrakcyjną posiadłość nad oceanem, w Palm Beach na Florydzie, która do dziś jest jedną z jego rezydencji.

W listopadzie 1987 roku Trump założył fundację charytatywną The Donald Trump Foundation. Dwa lata później, w 1989 roku, jego nazwisko po raz pierwszy pojawiło się na liście miliarderów, publikowanej przez magazyn „Forbes”.

Stopniowo Trump zaczął wychodzić ze swoim biznesem najpierw poza Nowy Jork, a potem także poza Stany Zjednoczone. Inwestował w nieruchomości, kupił m.in. Hotel Hilton i Hotel & Casino Taj Mahal w Atlantic City, a także hotel Plaza i Trump Castle; dwa ostatnie kilka lat później zbankrutowały. Na Florydzie, w West Palm Beach, zbudował kondominium i zakupił posiadłość historyczną Mar-a-Lago,

przekształconą potem w klub, który nazwał Trump Plaza. Zresztą często nadawał on budowanym przez swoją firmę obiektom nazwę „Trump”, co przez wielu odbierane było jako bufonada i reklamiarstwo.

W 1989 roku, za sumę 365 mln dolarów, zakupił linie lotnicze Eastern Air Lines Shuttle, których nazwę zmienił – jakżeby inaczej! – na Trump Shuttle. Niestety, w 1992 roku przewoźnik ten zbankrutował. W styczniu 1990 roku Trump poleciał do Los Angeles, gdzie poinformował publicznie o planie zbudowania tam centrum handlowego i mieszkalnego, ze 125-piętrowym budynkiem, w którym miało znaleźć siedzibę wiele ważnych urzędów. Koszt tej inwestycji wycenił na miliard dolarów. Wkrótce jednak różne przedsiębiorstwa Trumpa, jedno po drugim, zaczęły ogłaszać bankructwo; wśród nich były też hotele i kasyna w Nowym Jorku i Atlantic City. Ich właściciel kilka razy skorzystał z ochrony ustawy o bankructwie.

Trump inwestował również poza granicami kraju. Miał nieruchomości m.in. w Kanadzie, Korei Południowej, w Indiach i na Filipinach. Budował hotele w Vancouver, Rio de Janeiro i w Baku, był posiadaczem pól golfowych w Szkocji i Dubaju. One również upadały, a wtedy Trump negocjował z bankami warunki, które pozwalały mu ponieść jak najmniejsze straty. W sumie upadki jego firm w jednym tylko 1995 roku kosztowały go 916 mln dolarów!

W 1977 roku Donald Trump ożenił się z czeską aktorką Ivaną Zelnicek (ur. 1949). Owocem tego małżeństwa jest troje dzieci: dwóch synów – Donald Junior (ur. 31 grudnia 1977) i Erick (6 stycznia 1984) oraz córka Ivanka (30 października 1981). Pierwsze małżeństwo Trumpa rozpadło się w 1992 roku, kiedy żona odkryła, że mąż ma romans z aktorką Marlą Maples (ur. 1963).

20 grudnia 1993 roku Trump wziął ślub z Marlą Maples. Z tego związku ma córkę, Tiffany, która urodziła się 13 października 1993 roku. Od 1997 roku małżonkowie pozostawali w separacji, a 6 czerwca 1999 roku rozwiedli się.

Po raz trzeci Trump ożenił się 22 stycznia 2005 roku. Jego obecna żona, Melania Knavs, urodziła się w 1970 roku w Słowenii. Mając 18 lat, pracowała jako modelka w Mediolanie oraz Paryżu. W 1996 roku przyjechała do USA. Zmieniła wówczas nazwisko na Knauss. Tu również podjęła pracę jako modelka. Jej zdjęcia pojawiały się na okładkach magazynów mody. Po pewnym czasie uzyskała tzw. Zieloną Kartę, pozwalającą na legalny pobyt i pracę w Stanach Zjednoczonych. Donald i Melania spotkali się we wrześniu 1998 roku, na przyjęciu Fashion Week w Nowym Jorku. On poprosił ją o numer telefonu, ale ona odmówiła. Dopiero po kilku miesiącach nawiązali ponownie kontakt. Regularne randki zakończyły się zaręczynami w 2004 roku i ślubem 22 stycznia 2005 roku w Kościele episkopalnym w Palm Beach na Florydzie. W uroczystości ślubnej wzięli m.in. udział Hillary i Bill Clintonowie. Melania miała na sobie suknię od Diora za 200 000 dolarów. W 2006 roku pani Trump uzyskała obywatelstwo amerykańskie.

Donald i Melania mają jednego syna, Barrona, który urodził się 20 marca 2006 roku.

W styczniu 1996 roku Trump został właścicielem konkursów Miss Universe, Miss USA i Miss Teen. 3 lutego 2009 roku ogłosił swoją rezygnację ze stanowiska prezesa Trump Entertainment Resort, a wkrótce po jego ustąpieniu firma ta ogłosiła bankructwo. Trump zawarł jednak z rządem porozumienie, na podstawie którego został zwolniony z płacenia podatków federalnych do roku 2013.

Świadom swoich niemieckich korzeni, Trump próbował rozwinąć swój biznes w Niemczech. Zamierzał m.in. budować drapacze chmur w Stuttgarcie, ale jego plany napotkały pewne trudności w realizacji, a mówiąc wprost – nie zostały przychylnie przyjęte. „Ostatecznie – jak pisał Wojciech Osiński – w 2003 roku wszystkie umowy z Trumpem zostały zerwane. Ale zgodnie ze swoimi żelaznymi zasadami przyszły prezydent USA uznał, że nawet jeśli powinęła mu się noga, to nie na tyle, żeby miał upaść. Trump nie chciał pogodzić się z decyzją władz Stuttgartu i zaskarżył ją, żądając milionowego odszkodowania. Lecz nawet ta ostatnia zatruta strzała trafiła w twardego mur niemieckiego prawa. 2005 rok to kres działalności biznesowej amerykańskiego przedsiębiorcy w Niemczech – wtedy też została rozwiązana jego spółka TD Trump Deutschland AG. Marzenie o drapaczu chmur w krainie przodków do dziś pozostało niespełnione”[3].

Trump nie udostępnił wyborcom szczegółów swoich zeznań podatkowych, ale w lipcu 2015 roku, w trakcie kampanii wyborczej, ujawniono, że w 2014 roku osiągnął dochód w wysokości 362 mln dolarów.

Jak wynika z powyższego, krótkiego zestawienia, w swojej działalności biznesowej Trump odnosił sukcesy i ponosił porażki, choć do tych ostatnich nie lubi się przyznawać, uwielbia natomiast przechwalać się swoimi sukcesami. W latach 1991–2009 jego hotele i kasyna sześć razy ogłaszały bankructwo. W Atlantic City i Nowym Jorku bankrutowały kolejno: Trump Taj Mahal (1991), Trump Plaza Hotel & Casino (1992), Plaza Hotel (1992), Trump Castle Hotel & Casino (1992), Trump Hotels & Casino Resorts (2004) i Trump Entertainment Resorts (2009). Trump musiał prowadzić trudne negocjacje z bankami i kredytodawcami, ale nigdy nie wątpił w ich pozytywny wynik. „Negocjujemy z bankami – ogłaszał

optymistycznie – i na pewno osiągniemy fantastyczne porozumienie”.

Trump nie miał w zwyczaju cofać się, poddawać czy ustępować. A do tego lubił się przechwalać. Zawsze emanował optymizmem i nigdy nie przyznał się do porażki, chociaż w 2016 roku tygodnik „The Economist”, analizując jego działalność biznesową w latach 1985–2016, ocenił ją jako „marną”. Również dziennik „Washington Post” określił biznesowe poczynania Trumpa jako „mieszaninę upadków i sukcesów”.

Trump lubi przedstawiać siebie jako człowieka sukcesu. Zawsze jest pewny siebie i nie przyznaje się do tego, że w 2016 roku jego przedsiębiorstwa były zadłużone na sumę co najmniej 650 mln dolarów[4].

Biznes Trumpa to nie tylko budownictwo. Jest on właścicielem 18 pól golfowych w USA i na świecie, które w 2015 roku przyniosły mu dochód w wysokości 382 mln dolarów. Swoją pierwszy klub golfowy otworzył w West Palm Beach na Florydzie w 1999 roku. Inwestuje również w sport, m.in. w 1983 roku kupił, do spółki z bokserem Michaelem Spinksem, drużynę futbolu amerykańskiego z New Jersey. Był również doradcą finansowym słynnego boksera Mike’a Tysona, a w 1988 roku stał się gospodarzem pojedynku między Mikiem Tysonem i Michaelem Spinksem. Trump komercyjnie używał też swojego nazwiska wyścigom kolarskim: Tour de France i Giro d’Italia, ale nie była to udana inwestycja i zakończyła się niepowodzeniem.

Po pewnym czasie Trump postanowił spróbować swoich sił na nowym polu i z budownictwa przerzucił się na działalność rozrywkową. Postanowił zostać... gwiazdą telewizyjną. To świadczyło o jego przedsiębiorczości! Wystąpił w kilku filmach, takich jak *Zoolander* i *Sex and the City*.

W 1999 roku zmarł ojciec Donalda, Frederick Trump. Miał 93 lata. Jego majątek, szacowany na 250–300 mln dolarów, rozdzielono równo między spadkobierców.

W latach następnych Trump wybudował wiele okazałych obiektów, m.in. w 2001 roku oddał do użytku 72-piętrowy budynek Trump World Tower, wzniesiony naprzeciwko siedziby ONZ, a nad rzeką Hudson wznosił okazałą budowlę, którą oczywiście ochrzcił swoim nazwiskiem: Trump Palace.

Trump nie tylko budował, ale też kupował. Nabył na własność wiele atrakcyjnych budynków, m.in. na Manhattanie, znacznie powiększając swój majątek. Imperium Trumpa zaznaczyło swoją obecność nie tylko w Nowym Jorku, ale także w Chicago, Las Vegas, Honolulu i Waszyngtonie, w Panama City, Rio de Janeiro, Toronto i Vancouver.

11 września 2001 roku nowojorczyk Donald Trump głęboko przeżył atak terrorystyczny na wieże World Trade Center w Nowym Jorku i opłakiwał ponad dwa tysiące ofiar tej strasznej zbrodni. Po latach mówił o tej tragedii z charakterystyczną dla siebie nutą optymizmu: „Nowy Jork to fantastyczne miejsce. Kiedy zawaliło się World Trade Center, wiedziałem, że żadne inne miejsce na Ziemi nie poradziłoby sobie z tym piękniej i bardziej po ludzku niż Nowy Jork. Widziałem, jak te dwa stu piętrowe budynki runęły, jak się waliły, patrzyłem na tysiące zabitych. Ale już następnego dnia zaczęło się czyszczenie, straszne czyszczenie. Czuliśmy zapach śmierci nawet po kilku miesiącach. I odbudowaliśmy dolny Manhattan, a cały świat na to patrzył i wszyscy na świecie kochają Nowy Jork”[5].

Donald Trump nie wyróżnia się obyciem międzynarodowym, ale należy zwrócić uwagę, że prowadził interesy również w 25 innych krajach poza granicami Stanów Zjednoczonych. Były to m.in. hotele, budynki mieszkalne, luksusowe osiedla czy pola

golfowe. Wiele z jego obiektów ulokowanych jest w wielkich metropoliach. Warto również zauważyć, że Trump jest też zaangażowany w produkcję różnych wyrobów, m.in. artykułów spożywczych, np. Trump Chocolate; ma też swoje wydawnictwo Trump Books. Bo Trump, znany reklamiarz, stara się nadawać nazwę „Trump” nie tylko budowanym przez jego firmę budynkom w kraju i za granicą, ale też artykułom spożywczym, produkowanych przez jego firmy.

Z czasem znak firmowy „Trump” uzyskał taki status, że Donald Trump pozwalał używać tej nazwy tylko odpłatnie. Tak było m.in. w Istambule, gdzie turecki właściciel miał budynek pod nazwą Trump Towers Istambul i płacił Trumpowi za możliwość posługiwania się nią. Kiedy prezydent Trump wydał zakaz wjazdu muzułmanów do Stanów Zjednoczonych, Turek zrezygnował z nazwiska „Trump” w nazwie budynku.

Swojemu zięciowi Jaredowi Kushnerowi jako teść udzielił specjalnej licencji na używanie nazwiska „Trump” na jego budynkach, w tym na 50-piętrowym luksusowym budynku Trump Bay Street w Jersey City. Gwarantuje mu to partnerskie porozumienie z firmą Kushner Properties.

Finansowi eksperci magazynu „Forbes” wycenili w 2011 roku wartość marki „Trump” na 200 mln dolarów. Trump nie byłby sobą, gdyby nie zakwestionował tej wyceny. Oświadczył, że jego marka jest warta około 3 mld dolarów.

Jak już wspomniano, do dziś nie jest jasna sytuacja podatkowa Donalda Trumpa, ponieważ nigdy, nawet w czasie kampanii prezydenckiej, nie ujawnił on swojego zeznania podatkowego, choć wielokrotnie obiecywał, że to uczyni. W 2014 roku stwierdził jedynie enigmatycznie, że miał dochód w wysokości 362 mln dolarów. Po raz pierwszy zdarzyło się, że ktoś, kto zamierzał kandydować na urząd prezydenta USA, odmówił pokazania wyborcom, ile płaci podatków.

Trump był od 1996 roku współwłaścicielem konkursów Miss Universe, Miss USA i Miss Teen USA. W 2006 roku Miss USA została Tara Conner. Kiedy poddano ją testom, okazało się, że zażywała kokainę, co automatycznie pozbawiło ją tytułu. Trump jednak, jako organizator, pozwolił jej zachować koronę i dał jej szansę ubiegania się o tytuł w następnym konkursie.

W 1999 roku Trump założył na Manhattanie firmę, która miała zająć się organizowaniem pokazów mody. W tym celu sprowadził do Stanów Zjednoczonych z zagranicy 250 modelek; niektóre z nich kilka lat później pozwały Trump Model Management przed sąd, twierdząc, że firma je oszukała.

W 2015 roku, po obraźliwej wypowiedzi Trumpa na temat nielegalnych imigrantów meksykańskich w USA, stacje telewizyjne NBC i Univision zerwały z nim umowę na organizację konkursu Miss Universe. Trump wytoczył proces sieci Univision, żądając odszkodowania w wysokości 500 mln dolarów za zerwanie umowy. Porozumienie w tej sprawie zostało zawarte w lutym 2015 roku, ale nie ujawniono jego szczegółów.

Trump próbował również zarobić na edukacji. W 2005 roku założył Trump University, który funkcjonował do 2010 roku. Uczelnia obiecywała absolwentom dobrą i wysoko płatną pracę. Czesne wahało się od 1500 do 35 000 dolarów. Wkrótce okazało się, że przygotowanie i kompetencje wykładowców na tej uczelni są bardzo niskie, a jej absolwenci – mimo zapowiedzi właściciela – mają jednak kłopot ze znalezieniem pracy. W efekcie władze stanu Nowy Jork zabroniły uczelni używać nazwy „uniwersytet”, a studenci wytoczyli właścicielowi proces, zakończony ich zwycięstwem. Sędzia Gonzalo P. Curiel przyznał rację rozgoryczonym studentom. Trump ostro skrytykował sędziego, zarzucając mu, że jest nieobiektywny z racji swojego meksykańskiego pochodzenia. Wkrótce po

zwycięskich wyborach prezydenckich Trump ostatecznie zgodził się zapłacić studentom tej uczelni odszkodowanie; w sumie kosztowało go to 25 mln dolarów.

Fundacja charytatywna pod nazwą Donald J. Trump Foundation powstała w 1988 roku z myślą o niesieniu pomocy weteranom wojennym i poszkodowanym na zdrowiu sportowcom, głównie tym o konserwatywnych poglądach. Jej fundusze miały pochodzić z honorarium za książkę Trumpa *The Art of the Deal*, ale szybko okazało się, że pieniądze pochodziły również z innych źródeł, w tym od osób naruszających prawo podatkowe. W związku z tym prokuratura stanu Nowy Jork zakazała działalności fundacji, uznawszy, że narusza ona prawo obowiązujące w stanie Nowy Jork.

Donald Trump ma też bogaty życiorys artystyczny. Wystąpił w 12 filmach i 14 serialach TV, w tym w popularnym na świecie obrazie *The Little Rascals* (w Polsce znanym jako *Klan urwisów*). Od 2004 roku był producentem i prowadzącym popularnego telewizyjnego show pt. *The Apprentice*[6]. Dwukrotnie nominowano go do cenionej nagrody – Emmy Award. Miał również swój codzienny program radiowy zatytułowany *Trumped*.

Niedługo potem, w 1990 roku, Trump popadł w długi i to bardzo poważne – brakowało mu miliarda dolarów! Udało mu się jednak zawrzeć porozumienie z bankami i uniknąć bankructwa.

Trump pasjonował się również uprawianymi zawodowo zapasami, czyli wrestlingiem. Na meczu między Bobbym Lashleyem i Umagą Trump założył się z innym bogaczem, Vince'em McMahonem, kto wygra. Przegrany miał ogolić sobie głowę. Trump postawił na Lashleya, który wygrał z Umagą, i McMahon musiał poświęcić swoje włosy.

Aż dziw bierze, że zajęty tyloma biznesowymi sprawami Trump znalazł czas, by zainteresować się polityką. Po raz pierwszy wspomniał o zamiarze kandydowania na prezydenta 7 października 1999 roku w rozmowie z Larrym Kingiem z CNN. Powiedział wtedy, że zamierza rywalizować z Patem Buchananem o uzyskanie nominacji Partii Reform. Kilka miesięcy później, 14 lutego 2000 roku, oświadczył jednak, że rezygnuje z ubiegania się o prezydenturę z powodu swoich nieporozumień z Partią Reform. W sumie aż trzy razy „podchodził” do tematu prezydentury. W 1999 roku powołał nawet zespół do zbadania jego szans w wyborach 2000 roku z ramienia Partii Reform. Gdy sondaż pokazał, że miałyby zaledwie 7% poparcia, zrezygnował z kandydowania. Potem jeszcze w 2004 i 2012 roku rozważał włączenie się w kampanię wyborczą, ostatecznie jednak nie zdecydował się na ten krok, mimo że w 2013 roku wydał milion dolarów na sondaż swoich szans w wyborach. Postanowił wtedy, że przymierzy się do wyborów prezydenckich w 2016 roku. Gdy w tym samym roku przyjaciele zachęcali go, aby w 2014 roku kandydował na stanowisko gubernatora stanu Nowy Jork przeciw demokracji Andrew Cuomo, odmówił. Nie był zainteresowany, bo mierzył wyżej, na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych. Zresztą sondaż przeprowadzony przez firmę Quinnipiac wykazał wtedy, że w rywalizacji z Cuomo Trump uzyskaliby aż o 37% głosów mniej.

17 marca 2011 roku, w audycji stacji ABC „Good Morning, America!”, Trump publicznie zakwestionował fakt, że Barack Obama urodził się w Stanach Zjednoczonych i zasugerował, że w związku z tym nie spełnia konstytucyjnych warunków, by być prezydentem USA. Wątpliwości te wyraził, mimo że Obama już w 2002 roku pokazał publicznie swoją metrykę urodzenia. Teraz Trump podważał jej autentyczność. Swoje zarzuty

odwołał dopiero 16 września 2016 roku; wcześniej utrzymywał, że ma „swoją teorię” na temat urodzenia Obamy i że kiedyś napisze książkę na ten temat. Do dziś takiej książki nie napisał.

Donald Trump kilkakrotnie zmieniał swoją przynależność partyjną. W latach 70. popierał republikanina Ronalda Reagana, ale dopiero w następnej dekadzie zaczął się identyfikować z Partią Republikańską. W 1999 roku wstąpił do Partii Reform, by opuścić ją w 2001 roku. W latach 2001–2008 był związany z Partią Demokratyczną. 19 marca 2004 roku, w rozmowie z Wolfem Politzerem z CNN, Trump powiedział: – „Będzie pan zaszokowany, jeśli powiem, że w wielu sprawach bardziej identyfikuję się z demokratami”.

W 2009 roku przystąpił do Partii Republikańskiej. Po tym jak w lutym 2011 roku wygłosił przemówienie na Conservative Political Action Conference (CPAC), konserwatywni członkowie tej organizacji zaczęli namawiać Trumpa do udziału w wyborach prezydenckich. Ale Trump nie zdecydował się na kandydowanie, choć jak to miał w zwyczaju, przechwalał się głośno, że gdyby kandydował, to z pewnością byłby zwycięzcą. W grudniu 2011 roku ogłosił, że jest „politycznie niezależny”, ale po pięciu miesiącach powrócił na łono Partii Republikańskiej, przyrzekając, że odtąd będzie już jej lojalnym członkiem.

Już wówczas Trump polemizował z opiniami ekspertów na temat zmian klimatycznych.

W tamtym czasie trudno byłoby uznać Donalda Trumpa za człowieka o stabilnych poglądach politycznych. W wyborach prezydenckich w 2012 roku popierał republikańskiego kandydata Mitta Romneya, choć wcześniej preferował Clintona, a nie Busha. On sam uważał, że jest konserwatystą.

15 marca 2013 roku na kolejnym zjeździe republikanów – Conservative Political Action Conference – wygłosił

przemówienie, w którym grzmiał gromko, że Ameryka jest pogrążona w totalnym chaosie.

16 czerwca 2015 roku Donald Trump zgłosił swoją kandydaturę na prezydenta Stanów Zjednoczonych z ramienia Partii Republikańskiej.

2 *Federal Fair Housing Act* – amerykańska ustawa federalna o równości dostępu do mieszkań ma na celu ochronę osób prywatnych przed dyskryminacją ze strony sprzedawców i wynajmujących. Zabrania ona m.in. umieszczania dyskryminujących preferencji w ogłoszeniach o sprzedaży i wynajmie mieszkań – przyp. red.

3 W. Osiński, *Niemieckie plany Trumpa*, „Przegląd”, 2–8.01.2017.

4 S. Craig, *For Trump a maze of debts and opaque ties*, International edition „New York Times”, 22.08.2016.

5 M. Zawadzki, *Republikańska debata prezydencka zamieniła się w pojedynek dwóch radykałów*, „Gazeta Wyborcza”, 16–17.01.2016.

6 W 2003 Donald Trump, wraz telewizją NBC, stworzył *reality show* „The Apprentice”, w którym młodzi przedsiębiorcy mieli wykonywać zadania postawione im przez Trumpa. W każdym odcinku odpadała jedna osoba. Serial stał się hitem, miał edycje w wielu krajach na świecie, a tekst: *You're fired!* (tak Trump komunikował kolejnym uczestnikom to, że muszą opuścić program, po polsku: „Jesteś zwolniony!”) stał się najpopularniejszą frazą w USA. Za każdy odcinek magnat zgarniał milion dolarów, [za:] www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/1993860,Biznesmen-gwiazda-telewizji-polityk-Wszystkie-twarze-Donald-Trump (dostęp: 21.08.2018) – przyp. red.

Walka o nominację

Późną wiosną 2015 roku rozpoczęła się w dwóch największych w USA partiach politycznych, Partii Demokratycznej i Partii Republikańskiej, prezydencka kampania wyborcza. W walce o nominację swojej partii rywalizowało 18 republikanów i 5 demokratów. Donald Trump, jako republikanin, przedstawił swoją kandydaturę 16 czerwca 2015 roku i ogłosił to w budynku Trump Tower przy Piątej Alei w Nowym Jorku. Zapewnił, że uczyni ze swojej prezydentury „największe stanowisko, jakie Bóg kiedykolwiek stworzył”. Dodał też zdanie, które będzie później wielokrotnie powtarzał w kampanii: „Uczynimy nasz kraj znowu wielkim”. Mówił również o problemie nielegalnej imigracji w USA, o utracie stanowisk pracy w kraju na rzecz innych państw i o zagrożeniu islamskim terroryzmem; krytykował Chiny za niewłaściwy, bo zawyżony kurs swojej waluty.

Od prawie trzech dekad, a konkretnie od 1987 roku, Trump czarował swoje otoczenie przymiarkami do stanowiska prezydenta Stanów Zjednoczonych, ale dopiero w czerwcu 2015 roku przystąpił na serio do otwartej walki i rywalizacji o ten urząd. Buńczucznie porównywał siebie do innych kandydatów i nieskromnie stwierdzał, że nigdy dotąd w historii Stanów Zjednoczonych nie ubiegał się o prezydenturę ktoś równie wspaniały jak on. Przypomniawszy wszystkim, że jest właścicielem sklepu Gucci, który „jest więcej wart niż Romney”, mając na myśli byłego republikańskiego kandydata na prezydenta.

Sklep Gucci znajdował się w budynku Trump Tower.

Zgłaszając swoją kandydaturę na urząd prezydenta, Trump pochwalił się majątkiem o wartości 8 mld 737 mln 540 tys. dolarów, choć znawcy przedmiotu oceniali go na około 4 mld dolarów, Trump podkreślał, że nie wstydzi się swojego bogactwa, bo jest ono dowodem jego sukcesu i zdolności do skutecznego działania jako przyszłego prezydenta kraju. „To jest właśnie to, czego potrzebuje nasz kraj” – powiedział, zgłaszając swoją osobę do udziału w wyścigu do Białego Domu. „Jestem naprawdę bogaty” – chwalił się, a zaraz potem obiecał, że ujawni w całości swoje zeznania podatkowe, czego do dziś nie uczynił.

Trump naprawdę wierzył w to, że jego sukcesy w biznesie i imponujący majątek przysporzą mu głosów w wyborach. Nie omieszkał przy tej okazji krytykować zawodowych polityków. Wiedział, że nie cieszą się oni uznaniem w społeczeństwie amerykańskim, dlatego umiejętnie podsycił tę antypatię: „Obserwuję polityków. Miałem z nimi do czynienia przez całe życie. Oni nie uczynią Ameryki ponownie wielką, nie mają na to żadnych szans!”. Wskazując na potrzebę walki z islamskim terroryzmem, położenia tamy nielegalnej imigracji i chronienia amerykańskich stanowisk pracy, oskarżał media o brak obiektywizmu.

Na tym pierwszym, inauguracyjnym wiecu członkowie sztabu wyborczego Trumpa rozdawali koszulki z napisem: *Make America Great Again* – „Uczyńmy Amerykę znowu wielką”. A Donald Trump mówił i mówił... O wszystkim. Obiecywał, że od Meksyku zażąda sfinansowania budowy muru na granicy ze Stanami Zjednoczonymi, zapowiadał zaciętą walkę ze skrajnym islamizmem („Nikt nie będzie skuteczniejszy ode mnie w walce z ISIS!” – zachwalał siebie), a podkreślając, że Ameryka „potrzebuje wielkiego przywódcy”, od razu

wskazywał siebie jako najważniejszego człowieka do takich zadań. O czymkolwiek zaczynał mówić, natychmiast odnosił to do siebie i zawsze swoją osobę stawiał w centrum uwagi.

Nie wszyscy republikanie byli dobrego zdania o Donaldzie Trumpie. Sondaże wykazywały, że w tym czasie ponad połowa z nich miała o nim negatywną opinię. Republikański *speaker* Izby Reprezentantów, Paul Ryan, obawiał się, że Trump zaszkodzi wizerunkowi Partii Republikańskiej, i wahał się, czy poprzeć jego kandydaturę. Chłodno osobę Trumpa przyjął Komitet Krajowy Partii Republikańskiej, zwłaszcza że do wyścigu o nominację stanęli politycy będący zdeklarowanymi republikańskimi gubernatorami, senatorami czy kongresmenami.

Po obraźliwych wypowiedziach Trumpa na temat imigrantów kilka amerykańskich firm zerwało z nim umowy o współpracy. Były to m.in. Macy's, Serta, NBC Universal, Univision, PVH Corporation i Perfumania. Także wielu konsumentów zaczęło bojkotować produkty wytwarzane przez firmy należące do Trumpa, a to wyraźnie zmniejszyło jego dochody.

Z danych Council on American Islamic Relations wynika, że w 2012 roku odnotowano w Stanach Zjednoczonych rekordowo wysoką liczbę przestępstw wobec muzułmanów. Niechęć do wyznawców islamu rosła, co zbiegło się w czasie z bardzo krytycznymi wypowiedziami Trumpa na ich temat. 7 grudnia 2015 roku jego sztab wyborczy opublikował wezwanie do „wprowadzenia całkowitego zakazu wjazdu muzułmanów do Stanów Zjednoczonych, póki władze nie stwierdzą, jak naprawdę wygląda sytuacja”. To oświadczenie Trump ogłosił po tragicznym w skutkach zamachu w San Bernardino, w Kalifornii, gdzie dwoje radykalnych islamistów zastrzeliło 14 osób. Antyimigranckie wystąpienia Trumpa były tak głośne, że

Komitet Krajowy Partii Demokratycznej wydał specjalną rezolucję, w której potępił jego antyislamską retorykę. A że on wówczas zdawał się tym potępieniem wcale nie przejmować, nazwano go z tego powodu „Teflonowym Donaldem”.

16 czerwca 2015 roku, gdy Trump zgłosił swoją kandydaturę do wyborów prezydenckich, okazało się, że jest już 10. zawodnikiem w republikańskim wyścigu o nominację tej partii. W sumie, poza Trumpem, ubiegało się o nią jeszcze 16 innych kandydatów. Byli wśród nich doświadczeni politycy, m.in. gubernatorowie stanów, senatorowie, kongresmeni i wykwalifikowani specjaliści w swoich zawodach. Trump był jedynym kandydatem republikańskim, który nie miał żadnego doświadczenia w ubieganiu się o obieralny urząd polityczny. A jednak ostatecznie to właśnie on pokonał wszystkich, nie tylko swoich republikańskich rywali.

Oto lista 17 polityków, którzy od 23 marca 2015 r. ubiegali się o nominację Partii Republikańskiej w wyborach prezydenckich 2016 roku (według kolejności zgłaszania swoich kandydatur):

Imię i nazwisko	Wiek	Stanowisko	Stan	Data zgłoszenia kandydatury	Data wycofania się
Ted Cruz	46	senator	Teksas	23.03.2015	04.05.2016
Rand Paul	54	senator	Kentucky	07.04.2015	03.02.2016
Marco Rubio	46	senator	Floryda	13.04.2015	15.03.2016
Ben Carson	65	neurochirurg	Floryda	04.05.2015	02.03.2016
Carly Fiorina	62	były prezes Hewlett-Packard	Wirginia	04.05.2015	10.02.2016
Mike Huckabee	61	gubernator	Arkansas	05.05.2015	01.02.2016
Rick Santorum	59	senator	Pensylwania	27.05.2015	03.02.2016
George Pataki	72	gubernator	Nowy Jork	28.05.2015	29.12.2015
Lindsey Graham	61	senator	Karolina Południowa	01.06.2015	21.12.2015
Rick Perry	67	gubernator	Teksas	04.06.2015	11.09.2015
Jeb Bush	64	gubernator	Floryda	15.06.2015	20.02.2016
Donald Trump	71	Prezes Trump Organization	Nowy Jork	16.06.2015	–
Bobby Jindal	46	gubernator	Luizjana	24.06.2015	17.11.2015
Chris Christie	54	gubernator	New Jersey	30.06.2015	10.02.2016
Scott Walker	49	gubernator	Wisconsin	13.07.2015	21.09.2015
John Kasich	65	gubernator	Ohio	21.07.2015	04.05.2016
Jim Gilmore	67	gubernator	Wirginia	30.07.2015	12.02.2016

O nominację Partii Demokratycznej, oprócz Hillary Clinton, ubiegali się: Bernie Sanders, senator z Vermont, Martin O'Malley, były gubernator Maryland, Lincoln Chafee, były gubernator Rhode Island oraz Jim Webb, były senator z Wirginii. Clinton pokonała swoich rywali w prawyborach i to

ona 25 lipca 2016 roku, podczas Krajowej Konwencji Partii Demokratycznej, otrzymała nominację jako kandydatka tej partii na prezydenta Stanów Zjednoczonych w zbliżających się wyborach. Pani Clinton cieszyła się wysokim poparciem wśród kobiet, zwłaszcza tych z wyższym wykształceniem, oraz wśród Afroamerykanów i Latynosów.

W wyborach prezydenckich startowali również kandydaci tzw. „trzecich partii”, m.in. Gary Johnson z Partii Libertariańskiej, były gubernator stanu Nowy Meksyk, dr Jill Stein z Partii Zielonych oraz Darrell Castle z Konstytucyjnej Partii Stanów Zjednoczonych. Kandydaci innych „trzecich partii” byli na listach wyborczych w blisko 20 stanach, ale nie odgrywali w tych wyborach poważniejszej roli. Dotyczy to m.in. takich ugrupowań, jak Partia Niezależna, Partia Socjalizmu i Wyzwolenia, Partia Reform, Partia Socjalistyczna i Socjalistyczna Partia Robotnicza.

W prawyborach przeprowadzonych w Partii Republikańskiej panował niebywały tłok. Nigdy dotąd w historii Stanów Zjednoczonych o nominację Partii Republikańskiej nie ubiegało się tak wielu – 17! – kandydatów, wśród których było tylu kompetentnych, doświadczonych polityków oraz jeden kandydat bez żadnego w tej materii doświadczenia: Donald Trump.

Wśród rywali Trumpa do nominacji Partii Republikańskiej byli senatorowie i gubernatorzy cieszący się realnym, konkretnym wsparciem establishmentu. Donald Trump działał samodzielnie i sam finansował swoją kampanię wyborczą. Ten brak politycznego zaplecza sprawiał, że kierownictwo Partii Republikańskiej początkowo lekceważyło go i nie dawało mu żadnych szans na uzyskanie nominacji, tym bardziej że kandydat nie przedstawił zwartego programu wyborczego, zgodnego z programem partii.

Program wyborczy Trumpa w fazie prawyborczej był zlepkiem różnych pomysłów, często sprzecznych ze sobą, a on sam karmił wyborców i media sensacyjnymi, często szokującymi wypowiedziami. W tej sytuacji dziennikarze nie odstępowali go na krok, a on nie musiał wydawać pieniędzy na podtrzymywanie kontaktów ze środkami masowego przekazu. Trump w kampanii wyborczej reprezentował pogląd: nieważne: dobrze czy źle; ważne, aby o nim pisali i mówili. Tylko to się dla niego liczyło.

Start Donalda Trumpa w wyborach nie wypadł zachęcająco. Poza Nowym Jorkiem i północno-wschodnimi stanami jego rozpoznawalność była dość ograniczona. W sondażach miał dużo, bo ponad 50% negatywnych wskazań. Wielu Amerykanów deklarowało, że nie oddadzą na niego głosu, ale on się tym nie zrażał.

Po zgłoszeniu swojej kandydatury na prezydenta 28 czerwca 2015 roku Trump zrezygnował ze swojego programu telewizyjnego *The Apprentice (Praktykant)*. Następnego dnia także telewizja NBC poinformowała o zakończeniu swojej współpracy z Trumpem w ramach projektów Miss USA i Miss Universe; dyrektorzy stacji nie kryli, że powodem tego rozstania są obraźliwe wypowiedzi Trumpa na temat meksykańskich imigrantów. 8 lipca, w wywiadzie z Andersonem Cooperem z CNN, Trump przyznał, że nie może zagwarantować, iż wszyscy zatrudniani przez niego robotnicy mieli legalne pozwolenia na pracę. Była to reakcja na artykuł dziennika „Washington Post”, w którym zarzucono mu, że na swoich budowach zatrudniał nielegalnych imigrantów.

Trump solidnie przygotował się do prawyborów republikańskich, by wyeliminować swoich 16 rywali do nominacji. Miał nad nimi wszystkimi tę przewagę, że miał pieniądze. Postanowił sfinansować kampanię prawyborczą

przede wszystkim z własnych środków i nie żałował ich na ten cel.

Jako pierwsze miały się odbyć prawyборы w Iowa, zaplanowane na 1 lutego 2016 roku, czyli pół roku po zgłoszeniu przez Trumpa swojej kandydatury na prezydenta. Od razu też, tak jak zapowiedział, wyruszył na szlak wyborczy.

Na spotkaniach z wyborcami Trump nie przedstawiał żadnego zwartego merytorycznie programu. Wyraźnie nie potrafił skoncentrować się na jednym czy kilku wybranych problemach, a mówiąc o różnych sprawach, krótko i pobieżnie, przeskakiwał z tematu na temat. Obiecywał na przykład, że amerykańskie firmy, które przeniosły swoją produkcję do krajów, gdzie siła robocza jest tańsza, sprowadzi z powrotem do Stanów Zjednoczonych. Albo opowiadał się za deportacją z USA nielegalnych imigrantów. Innym razem z takim przejęciem deklarował swoje przywiązanie do „tradycyjnych wartości”, że pytanie, czy to się da pogodzić z jego trzema małżeństwami, wprowadziło go w prawdziwe zakłopotanie. Krytykował rząd Iraku, nazywając go „całkowicie skorumpowanym”, ale i amerykańskim władzom nie odpuszczał, zarzucając im, że są kontrolowane przez „lobbystów, darczyńców i grupy specjalnych interesów”.

Kiedy Trump zapowiedział, że będzie „neutralny” wobec konfliktu palestyńsko-izraelskiego, Clinton skrytykowała go, mówiąc: „Bezpieczeństwo Izraela nie podlega negocjacjom”, na co z kolei Trump zareagował zdaniem: „Nikt nie jest bardziej proizraelski ode mnie”.

Clinton krytykowała Rosję za wspieranie Assada w Syrii i opowiadała się za przyjęciem do Stanów Zjednoczonych 65 syryjskich uchodźców, oczywiście, po uprzednim poddaniu ich szczegółowej kontroli. O Rosji wypowiadała się rzadziej niż Trump, natomiast jej słowa brzmiały ostrzej. Krytykowała

swojego republikańskiego oponenta za zbyt miękkie stanowisko wobec Putina i na swojej stronie internetowej (www.hillaryclinton.com) zamieściła szereg pytań o jego stosunek do Rosji. Kilkakrotnie w czasie kampanii wyborczej wskazywała na podejrzane związki Trumpa i jego współpracowników z Rosjanami oraz na jego nieodpowiedzialne wypowiedzi na temat Federacji Rosyjskiej.

Przemawiając 5 września 2016 roku w Moline, w stanie Illinois, Hillary w mocnych słowach oskarżyła wywiad rosyjski o ingerencję w amerykańskie wybory prezydenckie. Sugerowała również, że prezydent Putin upatruje w zwycięstwie Trumpa czynnika osłabiającego Stany Zjednoczone, co miałyby być wsparciem dla interesów rosyjskich. „Jest rzeczą wprost nie do pomyślenia – mówiła Clinton wzburzona, mając na myśli ostatnie wiarygodne raporty służb kontrwywiadowczych – że Rosjanie ingerują w nasze wybory. Nigdy nie mieliśmy kandydata głównej partii, który zachęcałby Rosję do włamywania się do naszych komputerów”. Chodziło jej, rzecz jasna, o Donalda Trumpa. Hillary powiedziała to po tym, gdy „Washington Post” opublikował raport o ujawnieniu podejmowanych potajemnie przez Rosjan prób wpłynięcia na wybory prezydenckie [7]. Rosja zaprzeczyła tym oskarżeniom i zapewniła, że zachowuje neutralne stanowisko wobec kandydatów obu partii.

Tymczasem Trump w swojej retoryce wyborczej nie oszczędzał nikogo i niczego. Posługiwał się językiem tak brutalnym, że wręcz chamskim. „Te obrzydliwe komentarze Trumpa nie pasują do Partii Republikańskiej” – powiedział jego konkurent do prezydentury, Jeb Bush. Zdaniem Busha, Trump robił to celowo. „Nie jest przecież idiotą! Nie sądzę, by uważał, że każdy Meksykanin przekraczający granicę to gwałciciel. Robi to po to, by podżegać i przyciągnąć uwagę, bo to jest główny

mechanizm jego kampanii... Czuję się jego słowami osobiście obrażony, podobnie jak wielu ludzi. Ale co ważniejsze, w polityce nie wygrywa się, warcząc i siejąc złość przez cały czas. Trzeba mieć przekaz pozytywny, trzeba dawać nadzieję”[8].

Trump nie przejmował się tym zarzutami i brnął dalej w bezpardonowej krytyce niektórych środowisk, a nawet krajów. Meksyk oskarżył, że zamiast przekazywać Stanom Zjednoczonym swoich najlepszych, najbardziej kompetentnych obywateli, dostarcza przestępców, narkomanów, gwałcicieli i morderców. Czasami łaskawie dodawał, że owszem, wśród Meksykanów przedostających się nielegalnie do Stanów Zjednoczonych są także uczciwi ludzie.

Stratedzy Partii Republikańskiej mieli za złe Trumpowi, że tak ostro wypowiada się o Latynosach, bo pamiętali, że zdecydowane poparcie tej grupy etnicznej ułatwiło Barackowi Obamie zwycięstwo w poprzednich wyborach prezydenckich. Z kolei Trump w swojej krytyce nie oszczędzał nikogo, jeśli tylko uznał, że te kontrowersyjne wypowiedzi przyciągną uwagę mediów i przysporzą mu głosów. W pewnym momencie, jeszcze w 2015 roku, stwierdził, że republikański senator John McCain, który walczył w Wietnamie i przez pięć lat przebywał w niewoli w Demokratycznej Republice Wietnamu, „nie jest bohaterem wojennym”, bo... dał się złapać. Trump, który nigdy nie służył w wojsku, oświadczył z powagą, że ceni tylko tych żołnierzy, którzy nie dali się złapać.

Atakując McCaina, Trump ściągnął na siebie krytykę z różnych stron. Jakby tego było mało, o jedynej kobiecie wśród republikanów ubiegających się o nominację, Carly Fiorinie, powiedział obraźliwie, że „na taką twarz Amerykanie na pewno nie zagłosują”. Pojawiły się komentarze, że nie jest godny, by ubiegać się o stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Pisano, że Trump miliarder, uważający się za celebrytę, jest ignorantem, bufonem i arogantem, posługującym się wulgarnym językiem. Nic dziwnego, że w sierpniu 2015 roku, czyli po dwóch miesiącach od zgłoszenia jego kandydatury, Trumpa popierało już tylko 8% republikanów z wyższym wykształceniem i aż 32% republikanów z wykształceniem podstawowym i średnim.

Ten ostry, niewyparzony język przysparzał mu zarówno zwolenników, jak i krytyków. Na spotkania przychodzili tłumnie żądni sensacji i niekonwencjonalnego zachowania się kandydata przedstawiciele mediów. Zwracali uwagę nie tylko na to, co mówi, ale też jak wygląda ten nietypowy kandydat z nienaturalną opalenizną i ufarbowanymi na pomarańczowo włosami. Patrzyli na niego z niedowierzaniem; tyle było w jego zachowaniu absolutnej pewności siebie, megalomanii i bufonady. Na każdym kroku demonstrował swoje wyolbrzymione ego. Trzeba przyznać, że Trump potrafił być showmanem i zręcznie wykorzystywał w kampanii wyborczej doświadczenie, jakie zdobył wcześniej, prowadząc własny program telewizyjny.

Trump nie jest dobrym mówcą. Wprawdzie potrafi wygłaszać przemówienia bez telepromptera, ale ma trudności ze skoncentrowaniem się przez dłuższą chwilę na jednym, głównym wątku; przeskakuje z tematu na temat. Kiedyś półżartem powiedział, że kandydaci na prezydenta powinni mieć zakaz korzystania z telepromptera. Rzeczywiście, on sam rzadko posługiwał się notatkami podczas swoich wiecowych przemówień.

W czasie pierwszych debat republikańskich pretendentów Trump wyróżniał się aktywnością, agresywnie atakował swoich rywali, używając przy tym barwnego i raczej kolokwialnego niż dyplomatycznego języka. Poza tym trzymał się tego, co

powiedział, i odmawiał przeproszenia za cokolwiek. Przy tej okazji krytykował rząd Stanów Zjednoczonych za to, że za wszelką cenę chce być „politycznie poprawny”. „Jeśli o mnie chodzi – mówił – to ja nie mam czasu na polityczną poprawność”. Nie wstydził się tego, co powiedział o pracujących w USA Meksykanach, a nawet podkreślał, że to dzięki niemu kwestia nielegalnej imigracji stała się tematem kampanii wyborczej. W trakcie debaty Jeb Bush ostrzegał, że niewyparzony język Trumpa wywołuje podziały w Partii Republikańskiej i tym samym szkodzi ich ugrupowaniu. „Wygramy tylko wówczas – powiedział Bush – kiedy zjednoczymy ludzi wokół pełnego nadziei, optymistycznego przekazu”.

Według sondażu Bloomberg, przeprowadzonego po tej debacie, najlepiej wypadł w niej Trump (21%), przed Bushem (10%) i Walkerem (8%). Oglądały ją 24 mln Amerykanów.

Zanim ostatecznie zamknięto listę kandydatów do nominacji, już latem 2015 roku odbyły się pierwsze publiczne debaty między tymi, którzy zgłosili się jako pierwsi. Był wśród nich Donald Trump. W czasie jednej z tych słownych potyczek, transmitowanej przez stację Fox News, prowadzący zapytał kandydatów, co zrobią, jeśli przegrają: który z nich nie poprze zwycięzcy w prawyborach, ale będzie ubiegał się o prezydenturę jako kandydat niezależny. Tylko Trump wyraził taki zamiar, a jego postawę powszechnie uznano za przejaw egoizmu i nieliczenia się z interesami Partii Republikańskiej.

W czasie tej debaty dziennikarka Fox News, Megyn Kelly, zadała Trumpowi pytanie: „W przeszłości publicznie nazwał pan niektóre kobiety «grubymi świniami» albo «odrażającymi sukami». Pańskie konto na Twitterze pełne jest nieprzychylnych komentarzy na temat wyglądu zewnętrznego kobiet. W swoim programie telewizyjnym powiedział pan kiedyś do jednej

z uczestniczek, że «byłoby miło zobaczyć ją na kolanach». Czy przystoi, by człowiek o takim temperamencie został prezydentem USA?”. Naturalnie, gdyby Trump zaczął się tłumaczyć, byłby ugotowany. Ale on pozostał sobą, czyli bezczelnym, męskim szowinistą. „Czasami żartujemy, czasami się wygłupiamy... Jeśli ci się to nie podoba, Megyn, bardzo mi przykro. Wielkim problemem tego kraju jest to, że próbuje być przesadnie politycznie poprawny. Ja nie mam czasu na polityczną poprawność i, szczerze mówiąc, Ameryka też go nie ma!”[9]. Trump powiedział też, że Kelly zaatakowała go, ponieważ „krew spływa jej z oczu i z innych miejsc”.

W obronie zaatakowanej tak brutalnie dziennikarki stanęło wiele osób, m.in. Jennifer Horn, przewodnicząca Partii Republikańskiej w New Hampshire, która powiedziała: „Megyn Kelly jest inteligentną, wykształconą, profesjonalną i mającą na swoim koncie wiele sukcesów kobietą. Komentarze Donalda Trumpa były poniżające i szowinistyczne. Jest wielka różnica między «byciem politycznie poprawnym» a «zachowującym się z szacunkiem». Donald Trump nie ma szacunku dla kobiet!”[10].

W tej debacie uczestniczyło dziesięciu republikańskich kandydatów, ale żaden z nich nie podjął polemiki z Trumpem. Zapewne uznali oni wówczas, że to nie jest poważny kandydat, że pojawił się w ich gronie przypadkowo i na chwilę, zaraz zniknie i nie będzie stanowił dla nich żadnego zagrożenia.

W drugiej, trzygodzinnej debacie republikanów, która miała miejsce 16 września w Bibliotece Reagana w Los Angeles, Trump grubiańsko zaatakował swoją republikańską rywalkę, Carly Fiorinę, mówiąc o niej: „Popatrzcie na tę twarz! Czy ktoś na coś takiego zgłasza? To ma być twarz przyszłego prezydenta?!”. Carly Fiorina odpowiedziała na ten chamski

atak spokojnie i z godnością: „Myślę, że kobiety w całym kraju usłyszały bardzo wyraźnie, co powiedział pan Trump”.

Słowa te spotkały się z owacją nie tylko ze strony kandydatów, ale też wszystkich obecnych na sali. Po tej reakcji Trump się zreflektował i powiedział pojednawczo: „Uważam, że ona ma ładną twarz i jest piękną kobietą”.

Pani Fiorina zbyła milczeniem ten wymuszony komplement.

W trakcie tej debaty Trump zarzucił Bushowi, że przyjmuje pieniądze od darczyńców, którzy w ten sposób uzyskują wpływ na jego decyzje jako gubernatora Florydy. Bush zaprzeczył tym oskarżeniom i powiedział: „Donaldzie, kiedy byłem gubernatorem Florydy, ty sam oferowałeś pieniądze na moją kampanię, bo chciałeś tam budować kasyna. Ale ja wtedy powiedziałem: «Nie!»”.

Trump rzeczywiście przeznaczył 50 tys. dolarów na kampanię wyborczą Busha, ale ten nie zgodził się na to, by powstały tam kasyna miliardera.

Potem Trump w dziwnie pokrętny sposób zarzucił Jebowi Bushowi, że jego brat, prezydent George W. Bush, przyczynił się do zwycięstwa Baracka Obamy w 2008 roku, i stwierdził, że miękkie stanowisko jego rywala wobec imigracji wynika z faktu, że żona Busha jest rodowitą Meksykanką. „Gdyby moja żona była Meksykanką, ja też byłbym miękki wobec ludzi z Meksyku” – powiedział rozbijając szczerze.

W odpowiedzi Bush pomachał ręką w kierunku swojej żony, która siedziała na sali, i zażądał od Trumpa, by ją przeprosił. Ten jednak odmówił, wyjaśniając zarazem zebranym: „Nie przeproszę, ponieważ nie powiedziałem nic złego. A słyszałem, że twoja żona jest miłą kobietą”.

W czasie drugiej debaty omawiano m.in. sprawy polityki migracyjnej, bezpieczeństwa, porozumienia nuklearnego z Iranem oraz małżeństw osób tej samej płci. W debacie wzięło

udział 11 republikańskich kandydatów. Tym razem zajęli oni bardziej zdecydowaną postawę wobec Trumpa, którego pozycja wśród pretendentów do nominacji partyjnej stopniowo się umacniała. Carly Fiorina określiła Trumpa mianem „rozrywkowego faceta”, a gubernator Scott Walker powiedział o nim: „Nie potrzebujemy praktykanta w Białym Domu. Już tam jednego mamy”, a chodziło mu o Baracka Obamę. Chris Christie zarzucił Trumpowi, że w kampanii wyborczej koncentruje się na swojej karierze, a nie na problemach, które trapią Amerykanów[11].

W czasie kolejnej publicznej debaty republikańskich pretendentów do prezydentury, przeprowadzonej 15 grudnia 2015 roku, Jeb Bush ostrzegł Donalda Trumpa, że nie może otworzyć sobie drogi do Białego Domu, obrażając ciągle wszystkich dookoła. „Przywództwo – powiedział Bush – nie polega na atakowaniu i lekceważeniu ludzi. Przywództwo polega na tworzeniu poważnej strategii”. Trump odparował ten zarzut stwierdzeniem: „Z taką postawą, jaką prezentuje Jeb [Bush], nigdy nie staniemy się ponownie wielkim [krajem]. Ja wam to mówię!”.

To wtedy Bush stwierdził, że Trump jest „chaotycznym kandydatem” i będzie „równie chaotycznym prezydentem”, a to może być groźne dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych[12]. Dziś, długo po wyborach, można powiedzieć, że Jeb Bush miał rację: Trump jako prezydent rzeczywiście jest kiepsko zorganizowany, w Białym Domu panuje chaos, a on często składa sprzeczne oświadczenia.

W tej właśnie debacie, po półrocznej kampanii, Trump zadeklarował, że nie opuści Partii Republikańskiej, i zapewnił, że „czuje się w pełni z nią związany”, mimo to wielu republikanów nadal miało wątpliwości, czy w jego osobie ich społeczność zyskała lojalnego członka. Wszak nie miał on dotąd

blizszych związków z kierownictwem tej partii, a swoją kandydaturę na prezydenta zgłosił bez uzgodnienia, a nawet poinformowania jej sztabu. Nic dziwnego, że republikański establishment nie darzył Trumpa zaufaniem i początkowo dość ostentacyjnie nie udzielał mu jako kandydatowi swojego poparcia. Trump jako biznesmen miał bardzo luźne związki ze strukturami Partii Republikańskiej, a kierownictwo nie kryło obaw, że nieodpowiedzialne wypowiedzi Trampa mogą zaszkodzić jej wizerunkowi.

Opinia publiczna w USA w obliczu zagrożeń wewnętrznym i zewnętrznym terroryzmem coraz uważniej przyglądała się kandydatom na prezydenta z punktu widzenia ich zdolności do zapewnienia obywatelom bezpieczeństwa. O ile na początku listopada 2015 roku większość ankietowanych Amerykanów za najważniejszy problem uważała gospodarkę, o tyle miesiąc później, na początku grudnia, według sondażu NBC News/Wall Street Journal, 40% Amerykanów było zdania, że najistotniejsze jest „bezpieczeństwo krajowe i przeciwdziałanie terroryzmowi”, a jedynie 23% dało priorytet „tworzeniu stanowisk pracy” i „rozwijaniu gospodarki”[13]. W tej sytuacji Trump zyskiwał na popularności jako silny przywódca, który ma odwagę zamknąć muzułmanom wjazd do Stanów Zjednoczonych.

Mimo swojej arogancji, mimo popełnianych nieustannie błędów i obrażania innych, Trump posuwał się do przodu. Chwaląc się swoimi miliardami, dawał do zrozumienia, że jest niezależny i nieprzekupny i że jest człowiekiem sukcesu, „Mnie nie można kupić” – powtarzał. Przysparzało mu to zwolenników, choć w tym czasie nie przedstawiał zwartego programu również w sprawach gospodarki amerykańskiej. Stopniowo umacniał swoją pozycję wśród kilkunastu republikańskich rywali do nominacji prezydenckiej.

Przedstawiając się jako człowiek z zewnątrz, spoza Waszyngtonu, zręcznie i skutecznie wykorzystał to, że stopień zaufania społeczeństwa amerykańskiego do władzy, do establishmentu, do waszyngtońskich polityków był niski. Krytykował rząd za wojnę w Iraku, za ogromne koszty, jakie za sobą pociągnęła, i za tysiące jej ofiar wśród żołnierzy amerykańskich. Opowiadał się za karami dla amerykańskich firm, które wyprowadzają swoje zyski za granicę, do tzw. rajów podatkowych, by uniknąć płacenia wysokich podatków w Stanach Zjednoczonych. Był zwolennikiem wyższego opodatkowania menedżerów z Wall Street. Krótko mówiąc, w kampanii wyborczej nie wahał się zaatakować nikogo i niczego, jeśli tylko mogło to przysporzyć mu nowych zwolenników.

„Trump – pisał w swojej korespondencji z Chicago Jeremi Zaborowski – doskonale wpisuje się w amerykański stereotyp «sam przeciw wszystkim». Bo też opór wobec jego kandydatury mówi wiele o jego oponentach i [ich] oczekiwaniach. Przeciwny mu jest establishment Partii Republikańskiej – tabuny oficjeli, strategów i działaczy, którzy już zbadali, że Trump nie ma szans, że najlepiej wybrać kogoś, kto jest z nimi od lat i nie sprawia kłopotów. Nie lubią go konserwatywni publicyści stojący na straży ortodoksji, zarzucający kandydatowi, że nie zawsze był prawicowcem. Przeciwno jest cała masa lobbystów, bo Trump nie przyjmuje żadnych wyborczych datków, a to najlepsza droga do uzależnienia kandydata od siebie («Jeden z lobbystów dawał mi od ręki pięć milionów dolarów, ale [je] odrzuciłem» – wyznał biznesmen)”[14].

Trump, nie zważając na krytyczne wobec niego uwagi, parł do przodu i stopniowo umacniał swoją pozycję wśród 16 republikańskich rywali do nominacji. Potwierdzały to sondaże; w tym przeprowadzonym 7 grudnia 2015 roku w Karolinie

Południowej Trump z poparciem 24-procentowym zajął pierwsze miejsce wśród kandydatów republikańskich. W tym czasie sondaż ogólnokrajowy, przeprowadzony w grudniu przez redakcję „New York Timesa” i stację CBS News, wysuwał go na prowadzenie wśród republikańskich pretendentów, dając mu 35% poparcia, przed senatorem Tedem Cruzem (16%) i Benem Carsonem (13%). Równocześnie jednak sondaż ten pokazał, że prawie dwie trzecie Amerykanów jest zaniepokojonych perspektywą Trumpa jako prezydenta kraju. Jeśli chodzi o Hillary Clinton, to w tym samym czasie miała ona dobre notowania w elektoracie Partii Demokratycznej: 22% wyborców było zafascynowanych jej kandydaturą. 54% odnosiło się do niej „optymistycznie”, a tylko 23% negatywnie.

Gdyby zebrać najważniejsze poglądy (i obietnice) Trumpa, wyrażone w okresie walki o nominację Partii Republikańskiej, ich prezentacja wyglądałaby następująco: Trump określił imigrantów przybywających do USA mianem „gwałcicieli” i „morderców”. Domagał się deportacji 11 milionów imigrantów nielegalnie przebywających w Stanach Zjednoczonych. Zapowiadał, że jeżeli zostanie prezydentem, zamknie granice kraju i skutecznie powstrzyma napływ imigrantów do USA. Deklarował, że aby zapobiec przedostawaniu się ich przez granicę z Meksykiem, zostanie tam zbudowany długi i wysoki mur, oczywiście, na koszt Meksyku.

Trump opowiadał się za zbrojnym zniszczeniem Państwa Islamskiego, za likwidacją dżihadystów wszędzie tam na świecie, gdziekolwiek się pojawią; postulował też zbombardowanie Iranu i irackich pól naftowych, aby pozbawić islamistów spod znaku ISIS środków materialnych. Krytykował przedsiębiorstwa amerykańskie, które w poszukiwaniu taniej siły roboczej przenosiły swoje zakłady poza Stany, m.in. do Chin, Indii czy Ameryki Łacińskiej. Zapowiedział, że zobowiąże

je do powrotu do Stanów Zjednoczonych. Aby chronić rynek amerykański przed zalewem produktów chińskich, Trump proponował wprowadzenie ceł zaporowych na te towary w wysokości 45%. „Chiny – mówił – przejmują nasze stanowiska pracy i nasze pieniądze” i obiecał, że jako prezydent będzie z nimi „twardziej negocjował”.

Gdy 2 grudnia 2015 roku w San Bernardino, w Kalifornii, dwoje islamskich terrorystów zastrzeliło 14 osób[15], Trump zaapelował do rządu amerykańskiego o wprowadzenie całkowitego zakazu wjazdu muzułmanów do Stanów Zjednoczonych – przynajmniej „do czasu wyjaśnienia sytuacji”. Wprawdzie nie określił bliżej, jaką „sytuację” ma na myśli, ale z powodu takich wypowiedzi uważano go za islamofoba.

Trump wielokrotnie wygłaszał poglądy, które były sprzeczne i wzajemnie się wykluczały. Jednego dnia wyrażał poparcie dla idei nierozprzestrzeniania broni jądrowej, by niedługo potem apelować o wyposażenie Japonii i Korei Południowej w arsenały nuklearne. Dziś chciał, by rząd USA przekazał Ukrainie broń ofensywną, a nazajutrz przestrzegał, że „Ukraina jest w stanie chaosu”. Był przeciwny porozumieniu z Iranem w sprawie wstrzymania prac nad rozwojem broni nuklearnej. „Iran – mówił – otrzymał 150 mld dolarów i nie dał nam nic w zamian”. Zarzucał Francji i Niemcom brak skutecznych zabezpieczeń pod terrorem, a te ostatnie określił jako kraj „totalnego chaosu” (*total mess*). Od Arabii Saudyjskiej żądał wypłaty odszkodowań rodzinom ofiar ataku na Nowy Jork i Waszyngton 11 września 2001 roku. Popierał zarówno starania Szkotów o odłączenie się od Wielkiej Brytanii, jak i decyzję Wielkiej Brytanii o brexicie. Republikę Południowej Afryki określił mianem „kraju ogarniętego totalnym i bardzo niebezpiecznym chaosem”. W kwestii Północnoamerykańskiej Strefy Wolnego Handlu (NAFTA) uważał, że należy albo

dokonać rewizji tego układu, albo wycofać z niego Stany Zjednoczone, ponieważ porozumienie to – jego zdaniem – faworyzuje przede wszystkim Meksyk i Kanadę.

Amerykańscy liberałowie uważali Trumpa za rasistę, bigota i islamofoba, uznając go za zagrożenie dla demokracji. Krytykowali amerykańskie media za ich obsesję na tle Trumpa i apelowali o rezygnację z promowania jego kandydatury. Organizacja pod nazwą CREDO Action skierowała w tej sprawie petycję do mediów, podpisaną przez wielu obywateli.

W Stanach Zjednoczonych nadal żywe było wspomnienie ataku terrorystycznego z 11 września 2001 roku i kilku tysięcy jego ofiar. Obawy te Donald Trump postanowił wykorzystać w swojej kampanii. Na tyle skutecznie, że o ile w listopadzie 2015 roku tylko 4% Amerykanów za największy problem uważało terroryzm, to na początku grudnia taki pogląd wyrażało już 19%, a aż 44% Amerykanów było zdania, że atak terrorystyczny na Stany Zjednoczone jest „bardzo prawdopodobny” w ciągu następnych kilku miesięcy[16].

Trump wezwał do kontrolowania meczetów w Stanach Zjednoczonych. Ta propozycja, obok postulowanego przez niego zakazu wjazdu muzułmanów do USA, spowodowała, że 7 na 10 republikanów wyraziło pogląd, iż Trump sprosta zagrożeniu ze strony radykalnego islamizmu i zadeklarowało, że z pełnym zaufaniem na niego zagłosuje. Zarazem aż 57% ankietowanych Amerykanów krytycznie oceniało politykę prezydenta Obamy wobec zagrożenia terrorystycznego. Poparcie dla Trumpa rosło i już tylko 23% ankietowanych republikanów wyrażało swój sprzeciw wobec powierzenia mu urzędu prezydenta[17].

Na przełomie 2015 i 2016 roku Donald Trump nie miał wysokich notowań na świecie. Nie był politykiem, a jako celebrytę mało kto go znał poza granicami kraju i gołym okiem dawało się zauważyć, że brakuje mu klasy i międzynarodowego

obycia. Nic dziwnego, że w wielu krajach jego kandydowanie w wyborach prezydenckich oceniano sceptycznie, jeśli nie krytycznie. Brytyjski premier David Cameron zarzucił republikańskim kandydatom, że pogłębiają podziały w społeczeństwie i mają błędne poglądy na wiele spraw politycznych. Jeden z członków rodziny królewskiej w Arabii Saudyjskiej nazwał pojawienie się Trumpa w prezydenckim wyścigu „hańbą”, a burmistrz Londynu Boris Johnson określił poglądy Trumpa jako „całkowicie nonsensowne”. W Wielkiej Brytanii petycję domagającą się zakazania Trumpowi wjazdu podpisało 600 000 osób. Krytyczne komentarze na temat kontrowersyjnego kandydata pojawiły się także w Izraelu, wskutek czego odwołano jego zaplanowaną na grudzień wizytę w tym kraju.

Niepocholebne opinie o Trumpie pojawiły się również w Kanadzie. Premier Francji Manuel Valls porównał go do szefowej nacjonalistycznego Frontu Zjednoczenia Narodowego, Marine Le Pen. Szef holenderskiej dyplomacji Bert Koenders uznał poglądy Trumpa za szkodliwe i „bardzo dyskryminujące”. Także w świecie arabskim i szerzej: muzułmańskim krytykowano Trumpa; w Katarze na przykład wprost mówiono, że Trump nie będzie tam mile widziany.

Spośród zagranicznych polityków jedynie Władimir Putin nie szczędził pochwał po adresem Trumpa, nazywał go politykiem „inteligentnym”, „utalentowanym” i uznawał za „absolutnego lidera w rywalizacji o prezydenturę”. W 2015 roku Trump zamierzał zbudować w Moskwie jeden ze swoich drapaczy chmur, funkcjonujących pod nazwą „Trump Tower”, i jego firma prowadziła w tej sprawie rozmowy z Rosjanami, jednak w końcu stycznia 2016 roku ostatecznie zrezygnował z tego pomysłu.

Trump nie miał żadnych zahamowań w głoszeniu kontrowersyjnych poglądów, traktując je jako przejaw swojej odwagi i szczerości. W rzeczywistości był to czysty populizm, służący pozyskaniu głosów w środowiskach osób słabo lub w ogóle niewykształconych, sfrustrowanych swoją niezadowalającą sytuacją ekonomiczną. „Poza oczyszczeniem Ameryki z obcych i przebudową państwa – pisał Piotr Milewski w «Newsweeku» – Trump obiecuje złote góry: rozkwit gospodarczy, likwidację deficytu handlowego, ograniczenie importu. Dla Amerykanów mają produkować Amerykanie. «Będę najwybitniejszym prezydentem od kreowania miejsc pracy, jakiego stworzył Bóg» – zapewnił miliarder, ogłaszając zamiar walki o Biały Dom. Na wiecach jest bardziej bezpośredni: «Wywalę na zbity pysk Chińczyków, Meksykanów, Japończyków i wszystkich innych, którzy nas dymają»”[18].

Konkurent Trumpa do prezydentury, Jeb Bush, wciąż przestrzegał go, że nie wygra wyborów, jeśli będzie obrażał ludzi, ale takie ostrzeżenia nie miały wpływu na retorykę wyborczą Trumpa. Nadal był grubiański i używał obraźliwego języka, tłumacząc, że trzeba być twardym i nieustępliwym wobec tych, którzy zagrażają Ameryce, a dżihadystów należy po prostu zabijać. Proste i radykalne poglądy Trumpa trafiały do milionów słabiej wykształconych i skromniej żyjących Amerykanów, zwłaszcza tych mieszkających na głębokiej prowincji. Ludzie ci wcześniej padli ofiarą kryzysu gospodarczego, który zaczął się w 2008 roku i skończył kilka lat później, ale oni nadal nie odczuwali poprawy sytuacji materialnej. Poparcie dla Trumpa jako kandydata niezwiązanego z establishmentem było wyrazem ich niezadowolenia i głębokiej frustracji.

Kiedy w ferworze walki wyborczej Trump powiedział, że będzie zabijał rodziny terrorystów, republikański konkurent

Trumpa, senator Rand Paul zwrócił mu uwagę, że zabijanie cywilów byłoby niezgodne z prawem międzynarodowym i konwencjami genewskimi. Trump nie przejął się tą uwagą, odpowiadając: „Czyli oni mogą zabijać nas, a my nie możemy zabijać ich?!”[19].

Profesor Salvatore Babones z uniwersytetu w Sydney nazwał Donalda Trumpa „outsiderem” „Mamy tradycje bogatych outsiderów – powiedział – sięgających po prezydenturę. Żadnemu się nie udało, ale kto wie, może właśnie «The Donald» wygra?”[20]. I nie pomylił się. Trump już wtedy wygrał wybory, mimo że było to jeszcze przed pierwszymi prawyborami. Profesor Babones zwrócił uwagę, że Trump posługuje się wprawdzie językiem populistycznym, ale mówi o konkretach. „Ludzie wiecznie narzekają, że politycy są nieautentyczni, że nie mówią tego, co naprawdę myślą. Nie zgadzam się z Trumpem w wielu sprawach, ale to odświeżające: zobaczyć kogoś, kto taki nie jest. Przy czym jego propozycje nie są wcale wzięte z sufitu. Weźmy mur na granicy meksykańskiej. Zaczął go budować George W. Bush, a Obama wzmocnił kontrolę granic. Jedyną różnicą między nimi a Trumpem jest to, że on ostrzej o tym mówi. A że chce, żeby zapłacili za niego Meksykanie? Proponuje obłożyć podatkiem wydawane im wizy. Czy to słuszne, można dyskutować, ale na pewno wykonalne.

Trump nie jest Mussolinim ani Hitlerem. Jego propozycje mieszczą się w amerykańskiej debacie publicznej; ba, powiedziałbym, że są mniej szalone niż wiele kwestii, za którymi opowiadają się republikanie. Ale mówi o nich głośniej, bardziej nowojorsko, z manierą bliższą *reality show* niż palestrze. Większość polityków to prawnicy, Trump jest biznesmenem”[21].

W roku wyborczym 2016 amerykańska scena polityczna była wysoce spolaryzowana. Ten proces dokonał się już w okresie

prezydentury Obamy, w latach, kiedy republikanie mieli większość w Kongresie, a w Białym Domu zasiadał prezydent demokrata. Brakowało konstruktywnej współpracy na linii prezydent–Kongres, nic więc dziwnego, że prezydent Obama, nie widząc szans na pozyskanie aprobaty Kongresu dla swoich pomysłów, korzystał z prezydenckich dekretów. Republikanie w Kongresie nie byli zainteresowani ułatwianiem Obamie rządzenia krajem. Ostro atakowali prezydenta, zarzucając mu m.in. pasywność, podejmowanie błędnych decyzji, np. w sprawie rozszerzonego dostępu do służby zdrowia (*Obamacare*), niechęć do obrony interesów amerykańskich w świecie, zbyt miękką postawę wobec dżihadystów i wobec Rosji. Republikański senator John McCain wprost domagał się od prezydenta zastosowania wobec Kremla ostrzejszych sankcji.

Republikanie oczekiwali bardziej zdecydowanych działań militarnych przeciw prezydentowi Syrii Assadowi i dżihadystom z Państwa Islamskiego. Niektórzy kandydaci żądali dostarczenia Ukrainie nowoczesnej broni i sprzętu. Politycy republikańscy byli sceptyczni co do gotowości Iranu, by wyrzec się prac nad bronią nuklearną, i domagali się utrzymania sankcji wobec tego kraju. Polaryzacja stanowisk między republikanami była tak wyraźna, że pisano o dwóch politykach zagranicznych Waszyngtonu. Do pogłębienia tej polaryzacji w znanym stopniu przyczynił się Donald Trump, zarówno treścią, jak i stylem kampanii wyborczej, choć akurat on w sprawach międzynarodowych nie miał orientacji, o głębszej wiedzy nie wspominając. Ale swoją kampanię wyborczą prowadził w wodzowskim, można by powiedzieć, stylu. Zapowiadał budowę silnej armii, ale od razu zapewniał, że nie trzeba będzie jej używać. Wystarczy, że inni będą się Ameryki bać. „Pogrążony w samouwielbieniu” – mówił profesor

Salvatore Babones – „gwiazdor *reality show*, hedonista, miliarder i kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Donald Trump, poza wszystkim innym, jest też objawem kryzysu całej zachodniej kultury. Celebropaszystą na miarę naszych czasów”[22].

Przez całą kampanię Trump demonstrował ostentacyjną pewność siebie, wiarę we własną nieomylność i głębokie przekonanie o wyższości Amerykanów nad resztą świata. Uważał też, że to mężczyźni górują nad kobietami, stąd tak często wyrażał się o kobietach pogardliwie i traktował je obraźliwie. Jednocześnie żywiołowo i gwałtownie reagował na każdą krytyczną uwagę na swój temat. Kiedy pewnego razu powiedziano mu, że republikańska gubernator Karoliny Północnej porównała jego opinie do „chóru wściekłych głosów”, Trump przyznał, że tak, jest wściekły: „Jestem wściekły, bo ten kraj jest rządzony fatalnie! Dlatego tak ochoczo okrywam się płaszczem wściekłości. Nasze wojsko jest katastrofą, nasza służba zdrowia jest horrorem, nie mamy granic, weterani są traktowani koszmarne, nielegalna imigracja jest niewiarygodnie wielka”[23].

Od początku kampanii wyborczej Trump przedstawiał się jako biznesmen, który odniósł sukces dzięki własnej przedsiębiorczości. Niechętnie wspominał, że fortunę przejął po ojcu, który zmarł w 1999 roku. Nie mówił też o swoich licznych bankructwach. Eksponował natomiast sukcesy w biznesie i dawał do zrozumienia wyborcom, że jeżeli zostanie wybrany na prezydenta Stanów Zjednoczonych, zapewni im *prosperity*. Ludzie słuchali tych obietnic i wielu mu uwierzyło. Po doświadczeniach kryzysu gospodarczego z lat 2008–2012 obywatele byli niepewni przyszłości, czuli się zagrożeni i zostawieni sami sobie. On dawał im nadzieję na lepszą

przyszłość i zapewniał, że ich ochroni. Przywracał ludziom wiarę w ich przyszłość i przyszłość Ameryki.

Trump zręcznie grał na kompleksach Amerykanów, na ich ksenofobicznych nastrojach i wszelkich uprzedzeniach, od rasowych, przez religijne, po kulturowe. „Dlaczego miliony nielegalnych imigrantów nie płacą podatków – pytał – a w dodatku wykorzystują różne świadczenia społeczne?”. W listopadzie 2015 roku CNN/Kaiser Family Foundation przeprowadziła sondaż, w którym zapytano ankietowanych, czy rząd federalny powinien zapewnić równość dochodów białych i wywodzących się z mniejszości Amerykanów. Okazało się, że przedstawiciele poszczególnych grup etnicznych odpowiadali różnie na tak postawione pytanie. Aż 57% białych Amerykanów odpowiedziało, że nie jest to zadanie rządu, podczas gdy większość Afroamerykanów (67%) i Latynosów (63%) uznało, że jak najbardziej rząd powinien się tym zająć.

Już na wczesnym etapie wyścigu wyborczego w 2015 roku Trump miał zastrzeżenia do określenia „poprawność polityczna”. Termin ten wszedł do użycia jeszcze w minionym stuleciu i stał się ważnym składnikiem kultury politycznej w USA. Tymczasem Trump krytycznie odnosił się do „poprawności politycznej”, której przypisał odpowiedzialność m.in. za masakrę w kalifornijskim San Bernardino, gdzie z rąk dwojga terrorystów zginęło 14 osób. Jego zdaniem, sąsiedzi zradykalizowanego islamskiego małżeństwa nie informowali władz o podejrzanych działaniach pary, bojąc się posądzenia o uprzedzenia rasowe. „Bali się oskarżenia o «profilowanie rasowe». Bo to jest złe! Każdy chce być politycznie poprawny i to jest problem, jaki mamy z tym krajem” – mówił Trump w programie telewizyjnym CBS „Face the Nation”[\[24\]](#).

Trump szeroko korzystał z prawa do swobodnej wypowiedzi, w związku z czym w powodzi jego słów było wszystko: prawda

i półprawda, kłamstwa i przeinaczenia faktów, obraźliwe insynuacje i niepotwierdzone podejrzenia, plotki, donosy i *fake newsy*. Przyłapany na nieściskościach albo mijaniu się z prawdą, rzadko przeproszał; raczej starał się przekonać słuchaczy, że mimo wszystko ma rację.

Pierwsza połowa 2016 roku to okres tzw. prawyborów (*primaries*). W 50 stanach, w dystrykcie Kolumbia, czyli w stolicy kraju Waszyngtonie oraz na tzw. terytoriach Stanów Zjednoczonych w okresie od 1 lutego do 7 czerwca odbywają się prawybory. Uczestniczą w niej obie partie: Partia Demokratyczna i Partia Republikańska. Republikanie wybierają 2472 delegatów na konwencję, która zatwierdzi republikańską platformę wyborczą i wybierze swoich kandydatów na prezydenta i wiceprezydenta USA w listopadowych wyborach.

Pierwsze republikańskie prawybory stanowe odbyły się w stanie Iowa 1 lutego 2016 roku. Wygrał je Ted Cruz, który uzyskał 27,7% głosów. Donald Trump zajął drugie miejsce z 24,3% głosów. Ale już następne prawybory, przeprowadzone 5 lutego w stanie New Hampshire, przyniosły Trumpowi zwycięstwo. Głosowało na niego 35% wyborców.

Na podstawie przebiegu kampanii wyborczej w dwóch pierwszych stanach można powiedzieć, że Trump znalazł się w czołówce pretendentów do uzyskania nominacji jako kandydat Partii Republikańskiej na prezydenta. Jego kampanie wyborcze w dwóch pierwszych stanach wykazały jednak, że nie ma on zwartego, konkretnego programu wyborczego. Poparcie dla niego wynikało z niezadowolenia wyborców ze swojej sytuacji materialnej i z posłuchu, z jakim spotykały się jego dość gołosłowne, ogólnikowe zapewnienia, że za jego prezydentury będzie lepiej. Obiecał, że „wygra” dla interesów Stanów Zjednoczonych stosunki handlowe z Chinami. Zapowiedział zbombardowanie pozycji tzw. Państwa Islamskiego ISIS

i przejęcie jego zasobów w postaci pól naftowych. Z poparciem wyborców spotkała się jego zapowiedź walki z nielegalną imigracją do USA, krytyka sytuacji gospodarczej kraju oraz obietnica zapobiegania atakom terrorystów na Stany Zjednoczone[25].

Pierwsze prawyborcy w Iowa i New Hampshire niczego nie rozstrzygnęły, jeżeli chodzi o wynik końcowy, ale zwróciły uwagę na Trumpa, który nie miał wsparcia kierownictwa Partii Republikańskiej, a mimo to odniósł sukces. W Europie pisano wtedy, że Trump wierzy w mury i oceany oraz głosi pogląd, że Stany Zjednoczone mogą trzymać się z dala od problemów Europy i świata. Wyrażano też obawy co do zastrzeżeń Trumpa wobec Partnerstwa Transatlantyckiego i Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Tymczasem Trump, niezrażony chłodnym przyjęciem jego polityki przez europejskich sojuszników, parł do przodu w kolejnych prawyborach. 18 lutego 2016 roku wygrał prawyborcy w Karolinie Południowej, uzyskując tam 32% głosów i uzyskał 10-procentową przewagę nad swoim następnym w kolejności rywalem Marco Rubio, senatorem z Florydy. Trumpa poparli republikańscy wyborcy niemający wyższego wykształcenia, przeciwnicy silnej władzy rządu federalnego i zwolennicy twardej polityki imigracyjnej. Głosowało na niego wielu niezależnych wyborców oraz tzw. ewangelicznych chrześcijan, mimo że 16 lutego papież Franciszek powiedział, że poglądy Trumpa na imigrantów są niezgodne z zasadami chrześcijaństwa. „Osoba, która myśli o budowaniu murów, a nie mostów, nie jest chrześcijaninem” – powiedział papież Franciszek, nawiązując do planów Trumpa dotyczących budowy muru na granicy z Meksykiem. Trump odpowiedział: „Kiedy Watykan zostanie zaatakowany przez

Państwo Islamskie, papież będzie się modlił, żeby Donald Trump był prezydentem”[26].

Mimo powyższych zwycięstw, do których trzeba dodać zwycięstwo w Nevadzie (46% głosów), warto zwrócić uwagę, że dotychczasowa kampania wyborcza Trumpa opierała się na luźnych obietnicach i obraźliwych atakach na oponentów. „Kampania wyborcza jest twarda, brzydka, małostkowa, złośliwa, ale jest piękna. Jest piękna, kiedy wygrywasz” – powiedział Trump po zwycięstwie w Karolinie Południowej. Rywal Trumpa w prawyborach republikańskich, Jeb Bush, w Karolinie Południowej powiedział, że Trump nie ma kwalifikacji na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Sam jednak po kolejnych prawyborczych porażkach 21 lutego ze łzami w oczach wycofał się z wyścigu wyborczego. Trump nazwał go *low-energy candidate* – „mało energicznym kandydatem”.

Zwycięski marsz Trumpa wydawał się wielu obserwatorom wyborów tym bardziej zaskakujący, że – jak pisał w swojej korespondencji z Waszyngtonu Mariusz Zawadzki – „(...) opowiada [on] rzeczy, które wśród republikanów uchodzą za straszliwe herezje. Podczas debaty w telewizji tydzień temu stwierdził, że George W. Bush odpowiada za zamachy z 11 września 2001 roku (bo zdarzyły się za jego prezydentury i zlekceważył ostrzeżenia CIA). Mało tego, chwilę potem Trump stwierdził, że organizacja Planned Parenthood (Planowe Rodzicielstwo), która przeprowadza około 300 tys. aborcji rocznie, «robi wiele dobrego» (faktycznie, aborcje są jedynie marginesem jej działania, głównie dba o zdrowie kobiet, prowadzi badania profilaktyczne, opiekuje się ciężarnymi, promuje antykoncepcję itp.). Planned Parenthood jest demonizowana przez amerykańską prawicę, która oskarża ją m.in. o handlowanie tkankami płodów lub nawet o przeprowadzanie aborcji, żeby takie tkanki zdobyć”[27].

Donald Trump nabierał pewności co do siebie i tego, że nie tylko uzyska nominację, ale także zwycięży, zwłaszcza że stopniowo wycofywali się kolejni rywale do nominacji. W końcu lutego 2016 roku pozostało już tylko pięciu kandydatów republikańskich. „Wygrywamy wśród kobiet, mężczyzn, ewangelików, dobrze wykształconych i słabo wykształconych. Kocham słabo wykształconych! Wygrywamy wśród wysokich i niskich, grubych i chudych!” – cieszył się Trump. – „A już niedługo, kiedy zostanę prezydentem, zacznę tak samo wszędzie wygrywać Ameryka!”[28].

Kiedy na początku 2015 roku Trump rozpoczynał swoją kampanię wyborczą, miał w elektoracie republikańskim ogromny, bo aż 74-procentowy, odsetek głosów negatywnych. Tylu republikanów nie było gotowych na to, by poprzeć jego kandydaturę. Stopniowo jednak, w miarę jak miliardier prowadził swoją energiczną i kontrowersyjną kampanię wyborczą, liczba niechętnych mu republikanów wyraźnie się zmniejszała. Po roku kampanii zastrzeżenia do jego kandydatury miało już tylko 34% republikanów. Swoich zastrzeżeń do Trumpa nie kryło również kierownictwo Partii Republikańskiej, z której establishmentem bardziej związany był Marco Rubio, popularny senator z Florydy, w porównaniu z Trumpem dużo bardziej umiarkowany i doświadczony politycznie. Ponadto Rubio miał poparcie Latynosów, którzy stanowią kilkanaście procent elektoratu amerykańskiego.

Kampania trwała, Donald Trump dalej plótł różne głupstwa, ale one, dziwnym trafem, wcale nie obniżały jego notowań. Nawet wtedy, gdy mówił, że 11 września 2001 roku na własne oczy widział w New Jersey tysiące muzułmanów, którzy z radością powitali atak terrorystyczny na wieże World Trade Center w Nowym Jorku. Gdy proponował, by wszystkie meczety w Stanach Zjednoczonych objąć stałym monitoringiem. Gdy

Latynosów emigrujących do USA nazywał „złodziejami” i „gwałcicielami”, a rządowi Meksyku zarzucił, że przysyła do USA swoich kryminalistów.

29 marca aresztowano szefa kampanii wyborczej Trumpa, Coreya Lewandowskiego, którego reporter Michelle Fields oskarżył o różne przestępstwa. Dwa tygodnie później prokurator David Aronberg oświadczył, że nie będzie wszczynał żadnego śledztwa wobec zatrzymanego. Także ta sprawa nie zaszkodziła Trumpowi i nie zmniejszyła jego szans wyborczych.

Trump nie musiał wydawać pieniędzy na przyciąganie uwagi dziennikarzy. Wciąż opowiadał różne, prawdziwe i nieprawdziwe historie, jak z rękawa sypał kontrowersyjnymi wypowiedziami i bulwersującymi opiniami, więc dziennikarze nie odstępowali go na krok; wręcz go oblegali, ponieważ on zawsze miał im do przekazania coś, co wkrótce okazywało się newsem. Poza tym, choć do mediów odnosił się krytycznie i zarzucał im, że rozsiewają nieprawdziwe wiadomości, nigdy nie odmawiał im dostępu do siebie. Dziennikarze zresztą nie pozostawiali mu dłużni i nazywali go „męskim szowinistą”, „rasistą”, „faszystą”, „populistą” i „królem hejtu”.

Występując w kampanii, mówił z głowy, nie czytał, nie korzystał z telepromptera. Inna rzecz, że mówił chaotycznie. Miał trudności w skoncentrowaniu się na jednym temacie dłużej niż przez 2–3 minuty, ale wyborcom wystarczało, że mówił im: „Jestem wściekły tak samo jak wy” i w kółko powtarzał swoje wyborcze obietnice: że deportuje nielegalnych imigrantów i przestępców, zamknie granice dla muzułmanów, będzie bronił interesów amerykańskich w świecie i zadba o dobrobyt w kraju. Coraz więcej ludzi chciało wierzyć, że nowy prezydent spełni to wszystko, co obiecuje.

Również politycy republikańscy, którzy początkowo krytycznie wypowiadali się o Trumpie, w miarę jak odnosił coraz więcej zwycięstw prawyborczych, zmieniali zdanie na jego temat. Przykładem może być Chris Christie, gubernator stanu New Jersey. Kiedy kandydował na prezydenta i był rywalem Trumpa, mówił o nim: „Czas kończyć przedstawienie! Nie wybieramy głównego showmana, tylko głównodowodzącego sił zbrojnych! Wszyscy lubimy rozrywkę, ale to nie taki rodzaj przywództwa jest potrzebny, by zmienić Amerykę”.

Potem Christie wycofał się z wyborów i zaszokował całą Amerykę. Pojawił się u boku człowieka, którego jeszcze niedawno ironicznie nazywał „showmanem”, i oświadczył: „Popieram Donalda Trumpa, bo on gwarantuje silne przywództwo i ma największe szanse na pokonanie Hillary Clinton”[\[29\]](#).

W okresie prawyborów w 2016 roku oczekiwano na tzw. Superwtorek (*Super Tuesday*), kiedy to w 11 stanach oraz na wyspie Samoa miały się odbyć prawybory. Wypadał 1 marca. Samo pojęcie *Super Tuesday* było używane w Stanach Zjednoczonych od 1976 roku, głównie przez dziennikarzy i działaczy politycznych. W 2016 roku stosowano też określenie *SEC Primary*, ponieważ tego dnia prawybory odbywały się we wszystkich stanach należących do sportowej ligi *Southeastern Conference* (SEC). Ponieważ te superwtorkowe wybory miały miejsce w różnych stanach, dla każdego z kandydatów na prezydenta był to swego rodzaju test szans na uzyskanie nominacji partyjnej. Należy pamiętać, że wtorek w Stanach Zjednoczonych jest tradycyjnie dniem różnych wyborów: lokalnych, stanowych i federalnych. W prawyborach stanowych wyborcy wybierają delegatów na konwencje partyjne, które mianują swoich kandydatów na prezydenta. Jeżeli chodzi

o Partię Republikańską, żeby zostać jej kandydatem na prezydenta, trzeba uzyskać poparcie 1237 delegatów. W czasie Superwtorku w 2016 roku do „zdobycia” było 595 delegatów.

Donald Trump zdawał sobie sprawę ze znaczenia wyborów w jedenastu stanach i na Samoa w Superwtorek, dlatego prowadził tam aktywną kampanię, pełną obietnic, które wcześniej wielokrotnie składał. Teraz dodatkowo domagał się zbombardowania pól naftowych, zajmowanych przez ISIS w Iraku i Syrii, i deklarował, że jest przeciwny wpuszczaniu uchodźców syryjskich do Stanów Zjednoczonych. Pozytywnie oceniał poparcie Rosji dla rządu syryjskiego i proponował utworzenie w Syrii bezpiecznych stref dla ludności cywilnej. Opowiadał się za wznowieniem praktyk tzw. podtapiania (*Waterboarding*) wobec więźniów oskarżanych o terroryzm. Wyborcom mówił, że tortury przynoszą efekty, i postulował potrzebę zwiększenia liczby więźniów w bazie Guantanamo na Kubie. Ponownie zapowiedział nałożenie zaporowych (45%!) ceł na import z Chin.

Jednocześnie Trump głosił, że jest sfrustrowany wysokimi kosztami obecności militarnej Stanów Zjednoczonych w Europie. Domagał się od państw europejskich, zwłaszcza od Niemiec, zwiększenia nakładów na obronę. Od Korei Południowej żądał większych środków na utrzymanie wojsk amerykańskich w tym kraju. „Nic na ten cel nie otrzymujemy od Koreańczyków” – mówił z pretensją. Nie było to prawdą, bowiem Stany Zjednoczone otrzymywały od Seulu ponad 800 mln dolarów rocznie na potrzeby wojsk USA w Korei Południowej. Mówił też, że w sprawie sporu między Izraelem i Palestyną zachowa neutralność, ale równocześnie deklarował pełne poparcie dla Izraela.

Zdaniem Trumpa, granice Stanów Zjednoczonych są zbyt szeroko otwarte dla cudzoziemców, a gospodarka amerykańska

jest nadmiernie eksploatowana przez cudzoziemców. Wskazywał, że jego polityka zagraniczna będzie podobna do tej, jaką prowadził prezydent Ronald Reagan.

Z superwtorkowych batalii, stoczonych 1 marca w jedenastu stanach, Trump wyszedł zwycięsko w 7 z nich. Były to m.in. Alabama, Georgia, Massachusetts, Tennessee, Vermont i Wirginia. Ted Cruz zwyciężył w Teksasie, Oklahomie i na Alasce, a Marco Rubio – w Minnesocie. Po Superwtorku Trump miał w sumie 330 delegatów. Ted Cruz – 230, a Marco Rubio – 115. Po stronie Partii Demokratycznej liderką była Hillary Clinton, która pozyskała w sumie 1050 delegatów.

Kilka dni później odbyły się prawyborcy w kolejnych czterech stanach. Trump pokonał swych republikańskich rywali w dwóch z nich: Luizjanie (41,4%) i Kentucky (35,9%), ale przegrał w Kansas i w Maine, gdzie zwycięstwo odniósł Ted Cruz. Natomiast 8 marca Trump wyszedł zwycięsko z prawyborów w trzech następnych stanach: Missisipi, Michigan i na Hawajach.

Nie ulega wątpliwości, że w czasie kampanii wyborczej Donald Trump okazał się prawdziwym mistrzem autoreklamy, w której umiejętnie i – jak się okazało – skutecznie wyolbrzymiał i ubarwiał swoje prawdziwe i zmyślane osiągnięcia. Przedstawiał siebie jako sprawnego biznesmena, który będzie równie sprawnym i skutecznym prezydentem. Chwalił się swoim 10-miliardowym majątkiem, i choć fachowe pismo biznesowe w tym czasie szacowało jego aktywa na 4,3 mld dolarów, Trump nie prostował tych wycen ani nie podawał żadnych szczegółów dotyczących swojej majątności.

W tej fazie kampanii wyborczej Trump wyraźnie polaryzował republikański elektorat. Jedni republikanie mieli do niego zastrzeżenia jako do człowieka bez doświadczenia politycznego i międzynarodowego obycia, co mogło osłabić

pozycję kraju na arenie międzynarodowej, zwłaszcza że kandydat był kompletnie nieprzewidywalny w wielu sprawach. Inni, zwłaszcza republikanie o poglądach prawicowych, wskazywali na jego sukcesy biznesowe i liczyli, że jako przyszły prezydent przekuje je na sukcesy polityczne. Konserwatywnej części wyborców republikańskich podobało się, że Trump tak stanowczo staje w obronie interesów amerykańskich i zapowiada zdecydowaną walkę z tym wszystkim, co im zagraża. Przypadło im do gustu główne hasło wyborcze pretendenta: *America First* („Ameryka przede wszystkim”) i trafiało do przekonania to, co mówił o obecnej kondycji kraju. „Nie szanowano nas, kpiono sobie z nas; wiele lat byliśmy ograbiani przez ludzi, którzy byli od nas mądrzejsi, bystrzejsi i bardziej twardzi. Byliśmy despotami, ale nie mieliśmy mądrego przywództwa” – powiedział Trump w marcu 2016 roku w wywiadzie dla „New York Timesa”. – „Jesteśmy biednym krajem, krajem zadłużonym. Amerykańskie arsenały nuklearne są w strasznym stanie, wojsko zostało bardzo uszczuplone, a kraj jest pogrążony w przestarzałej cyberwojnie” – mówił Trump w tym wywiadzie.

Jak widać, w kampanii wyborczej w USA, tak jak w każdej innej, można powiedzieć wszystko, każde głupstwo; można wygłaszać opinie dalekie od prawdy i nie ponosić za to żadnych konsekwencji, a wręcz przeciwnie, zyskać poklask wyborców. Z tej możliwości skwapliwie skorzystał Donald Trump.

Choć nie miał wcześniej żadnego politycznego doświadczenia ani obycia w kontaktach międzynarodowych, Trump nie miał też z tego powodu żadnych kompleksów. Coraz częściej wypowiadał się w sprawach zagranicznych. Był zwolennikiem wypowiedzenia Chinom wojny ekonomicznej w celu powstrzymania chińskiej ekspansji na Morzu Południowochińskim, zachęcał Japonię i Koreę Południową do

zakupu broni nuklearnej i groził bojkotem Arabii Saudyjskiej, jeśli ta nie wyśle swoich wojsk do walki z ISIS. NATO nazwał „anachronizmem”, a sygnatariuszom układu NAFTA[30] groził renegocjacją umów o wolnym handlu. Krytykował porozumienie nuklearne z Iranem, twierdząc, że nie zapobiegnie ono, a jedynie opóźni wyprodukowanie przez ten kraj broni atomowej, za to spowoduje, że Iran zwiększy środki przeznaczane na finansowanie międzynarodowego terroryzmu.

Kiedy rywal Trumpa, senator Ted Cruz, skrytykował go za to, że chce wycofać Stany Zjednoczone z Sojuszu Północnoatlantyckiego, co grozi izolacją kraju na arenie międzynarodowej, Trump szybko wyjaśnił, że chodzi mu jedynie o sprawiedliwszy podział kosztów udziału w Sojuszu, i zarzucił partnerom z NATO, że nie wnoszą należytego wkładu w walkę z terroryzmem. Dlatego sugerował, że USA mogą rozluźnić swoje sojusznicze związki. „NATO kosztuje nas fortunę. Chronimy Europę poprzez NATO, ale wydajemy na to dużo pieniędzy” – powiedział w wywiadzie dla „Washington Post”.

W odpowiedzi na krytykę senatora Cruza Trump zapewniał, że nie jest izolacjonistą i nie wierzy w sens izolacjonizmu, ale podtrzymywał tezę, że NATO ma „przestarzałą strukturę”. Od utworzenia Sojuszu Północnoatlantyckiego w 1949 roku żaden z poważnych polityków amerykańskich nie zakwestionował ani nie podważył sensu istnienia NATO. Uczynił to jako pierwszy właśnie Donald Trump. Tuż przed konwencją nominacyjną Trump, w wywiadzie dla „New York Timesa”, powiedział, że w wypadku zagrożenia bezpieczeństwa republik bałtyckich ze strony Rosji pomoc amerykańska nie będzie automatyczna i będzie zależała od tego, czy państwa te wywiązują się ze swoich zobowiązań wobec Sojuszu.

Gdy w jednym ze swoich przemówień Trump stwierdził, że jest przeciwny legalizacji aborcji w Stanach Zjednoczonych, przez media przetoczyła się fala krytyki. Trump szybko oświadczył więc, że dopuszcza aborcję w wielu przypadkach. Jego zdaniem, odpowiedzialność za nielegalną aborcję powinien ponosić lekarz, a nie kobieta poddająca się zabiegowi. Przy tej okazji wypomniano Trumpowi, że w 1999 roku deklarował się jako zwolennik aborcji.

Jak trafnie zauważył Tomasz Zalewski w jednej ze swoich publikacji poświęconych osobie przyszłego prezydenta[31], z uwagi na nie zawsze klarowne, a często sprzeczne wypowiedzi Trumpa zaczęto go postrzegać jako polityka, który mówi i działa, zanim pomyśli. Jawił się jako człowiek niebywale narcystyczny, łasy na komplementy i ostro reagujący na krytykę. On sam w okresie kampanii prawyborczej wielokrotnie wyrażał żal wobec elit opiniotwórczych, że nie doceniają jego sukcesów w biznesie. Ten żal najlepiej chyba tłumaczy, dlaczego zdecydował się na start w wyborach, chociaż spełnił się jako biznesmen. W obu wywiadach powtarzał – przypomina Zalewski – że ma „wspaniały umysł” i jest tak inteligentny, że do wyrobienia sobie poglądu na sprawy między narodowe wystarczy mu jego własny rozum. I dalej pisze o Trumpie:

„Niedawno jednak ogłosił listę doradców od polityki zagranicznej; jest ich około tuzina, z czego połowa to emerytowani generałowie. Na liście nie ma żadnych znanych nazwisk, może poza Walidem Pharesem, który pojawia się czasem w telewizjach. Najbardziej renomowani eksperci odmówili współpracy z Trumpem. Może to wyjaśniać, dlaczego w czasie prasowych wywiadów kilkakrotnie wykazał się ignorancją. Kandydat nie wiedział na przykład, że amerykańskie sankcje wciąż nie pozwalają Iranowi na zakup

amerykańskich samolotów, że to Chiny, a nie Iran są największym partnerem handlowym Korei Północnej i że Japonia opłaca połowę kosztów pobytu wojsk amerykańskich tym kraju. Atakując Chiny za sztuczne zaniżanie kursu waluty, zapomina, że rząd chiński już tego zaprzestał. Kiedy mówi o świecie, wygłasza z pasją długie tyrady, ale widać, że jego wiedza jest powierzchowna i ograniczona – sam przyznaje, że czerpie ją tylko z gazet”.

15 marca odbyły się prawybory w pięciu stanach. We wszystkich zwycięstwo odniósł Trump, zostawiając na pokonanym polu trzech ostatnich rywali republikańskich: Cruza, Rubio i Kasicha. Uzyskał następujący odsetek głosów: Floryda – 46%, Missisipi – 41%, Karolina Północna – 40%, Illinois – 39%. Jedynie w Ohio przegrał z miejscowym politykiem, gubernatorem Johnem Kasichem, którego poparło 47% wyborców. Trump zdobył tam tylko 36% głosów.

Po kolejnych prawyborach, w tym po zwycięstwie w jego rodzinnym stanie Nowy Jork, gdzie poparło go 59% głosujących, było oczywiste, że Trump ma zapewnioną nominację jako kandydat Partii Republikańskiej na prezydenta USA. Oficjalnie już 26 maja Donald Trump uzyskał poparcie wystarczającej liczby delegatów – 1237 – co zapewniło mu nominację.

Ale nie uprzedzajmy faktów. W końcu kwietnia Trump nie był jeszcze pewien, czy uzyska nominację, dlatego nadal prowadził aktywną kampanię i czarował wyborców obietnicami. W przemówieniu wygłoszonym w Waszyngtonie, w hotelu Mayflower, 27 kwietnia, Trump przedstawił swoją wizję polityki zagranicznej i i wizja ta okazała się nader skromna. Obiecał ogólnikowo „zastąpić ideologię strategią, a chaos pokojem” i zapewnił: „Moja polityka zagraniczna zawsze będzie oznaczać priorytet interesów narodu amerykańskiego i bezpieczeństwa Ameryki”. Ponadto oskarżył

prezydenta Obamę o „osłabienie amerykańskiego wojska i amerykańskiej gospodarki”, po czym nieoczekiwanie wyciągnął gałązkę oliwną w stronę świata muzułmańskiego, stwierdzając, że Stany Zjednoczone mogą mieć dobre stosunki z państwami muzułmańskimi.

Amerykanom złożył następujące przyrzeczenie: „W czasie administracji Trumpa żaden obywatel amerykański nie odczuje, że jego potrzeby będą drugorzędne w stosunku do potrzeb obywateli innego kraju”. Odbudowę siły militarnej określił jako „najtańszą inwestycję, jaką możemy zrobić”.

Trump obiecał również, że nie wyśle żołnierzy do walki, „chyba że będzie to absolutnie konieczne” i tylko wówczas „gdy będziemy mieli plan odniesienia zwycięstwa”. Zapewnił, że nie będzie „doktryny Trumpa”, ponieważ w polityce „potrzebna jest elastyczność”. Chętnie oznajmił, że jest najlepiej przygotowany do pełnienia funkcji naczelnego dowódcy. Opowiedział się za „pogłębionym amerykańskim partnerstwem” z Chinami i Rosją. „Nie musimy być adwersarzami” – powiedział. – „Mamy wspólne interesy”. Swoje wystąpienie zakończył następującym hasłem: „Musimy ponownie uczynić Amerykę bogatą i znowu wielką. I jeśli nam się to uda, być może będzie to najbardziej pokojowe i najlepsze *prosperity*, jakie zna świat”.

Największe poparcie Trump miał wśród wyborców słabiej wykształconych, do których przemawiały jego pomysły na rozwiązanie problemów: deportować nielegalnych imigrantów, zabronić imigrantom osiedlania się w Stanach, zakazać Meksykanom nielegalnego przekraczania granicy, bronić zdecydowanie interesów gospodarczych USA w świecie, unieważnić kosztowną ustawę rozszerzającą dostęp do opieki lekarskiej na osoby nieposiadające ubezpieczenia zdrowotnego.

W czasie prawyborczych kampanii wybuchł skandal związany z Trump University w Nowym Jorku, uczelnią założoną przez Trumpa, działającą w latach 2005–2010. Studentom za bardzo wysokie czesne obiecywano tam świetlane kariery w biznesie. W rzeczywistości okazało się, że poziom studiów był niski, wykładowcy – marni, a renoma uczelni wątpliwa. Trump, w prospektach reklamowany jako wykładowca, który na podstawie własnych doświadczeń będzie uczył studentów, jak odnieść sukces, w praktyce nie prowadził tam żadnych zajęć.

Studenci, rozczarowani uczelnią i tym, że po jej ukończeniu wcale nie mogli znaleźć pracy, poczuli się oszukani i wytoczyli Trumpowi proces. Złożyli grupowy pozew, a termin rozprawy sędziego Gonzalo Curiel z San Diego wyznaczył na 8 listopada, a więc dopiero po wyborach prezydenckich. Mimo to sprawa stała się głośna i rozeszła się szerokim echem w czasie kampanii wyborczej. Trump twierdził, że większość studentów jego uczelni była zadowolona ze studiów, a pozew sądowy złożyła „grupka, która szuka dziury w całym”. I przypuścił kontratak. Na swoich wiecach wyborczych głosił, że 62-letni sędzia Curiel jest stronniczy, bo jego rodzice byli meksykańskimi imigrantami. A przecież on, Trump, obiecuje, że wybuduje mur na granicy z Meksykiem, by powstrzymać nielegalnych imigrantów. Dlatego sędzia powinien zostać wykluczony ze sprawy. Kandydat nazywał Curiela „hejterem”, „Meksykaninem”, „nienawistnikiem” i „totalną zakałą” [32].

Tymczasem sędzia Curiel rzeczywiście miał korzenie meksykańskie, ale urodził się w USA, w Chicago, jest więc od urodzenia Amerykaninem i wsławił się ściganiem meksykańskich przestępców, kiedy był prokuratorem federalnym.

Negatywnie o uczelni Trumpa wypowiadali się również niektórzy wykładowcy i pracownicy uczelni. Jeden z nich, Ronald Schnackenberg, powiedział w sądzie m.in.: „Z mojego doświadczenia wynika, że Trump University był szalbierstwem, maszyną do wyciągania pieniędzy od osób starszych i słabo wykształconych. (...) Pamiętam małżeństwo, które chciało zapisać się na najdroższe seminaria za 35 tys. dolarów. Odradzałem im to ze względu na [ich] trudną sytuację finansową (mąż był niepełnosprawny). Dostałem reprimendę od zwierzchnika, a inny handlowiec wcisnął im te seminaria. Byłem tak zdegustowany, że złożyłem rezygnację”[33].

Studenci skarżyli się na niskie merytorycznie kompetencje wykładowców i na to, że uczono ich nieetycznych metod w biznesie. Oczywiście, Trump i niektórzy pracownicy uczelni zaprzeczali tym zarzutom i przywoływali opinie wybranych studentów, którzy wyrażali usatysfakcjonowanie studiami na Trump University. Spór ten Trump zakończył po wyborach, kiedy był już prezydentem elektem.

Niektórzy podejrzewali Trumpa o izolacjonizm. Ale cóż to za zwolennik izolacjonizmu, który wzywa do wysłania 30 tys. żołnierzy do Iraku i Syrii, aby tam walczyli z radykalnym islamem, z dżihadystami?! Trump zapowiadał, że jako prezydent zwiększy rolę wojska w realizacji celów polityki zagranicznej i w kształtowaniu narodowej polityki bezpieczeństwa. Obiecał, że będzie próbował zjednoczyć republikanów, niezadowolonych demokratów i niezależnych Amerykanów. „Wiem – mówił – że nie wszystkim podoba się to, co robię, ale nie ubiegam się o stanowisko prezydenta, który zadowala wszystkich”. Namawiał: „Powinniśmy zajmować twardsze stanowisko w stosunkach z innymi państwami”. Skrytykował ONZ, że nic nie robi, by „zakończyć wielkie konflikty na świecie”, i obiecał, że na stanowisko ambasadora

USA przy tej organizacji powoła kogoś, kto „naprawdę potrząśnie ONZ-tem”[34].

Donald Trump tak często wygłaszał w kampanii wyborczej sprzeczne ze sobą opinie, że zastanawiano się, który Trump jest prawdziwy i któremu Trumpowi należy wierzyć. Mówiono i pisano o „dwóch Donaldach Trumpach”. W odpowiedzi na te zarzuty Trump, w wywiadzie dla „The Wall Street Journal” z 9 maja 2016 roku, powiedział: „Zawsze jest możliwość zmiany. Zawsze wierzyłem w elastyczność i pozostanę elastycznym”. W ten sposób usprawiedliwiał wypowiediane przez siebie sprzeczne poglądy.

Do uzyskania nominacji Partii Republikańskiej Trump finansował swoją kampanię wyborczą z własnej kieszeni i często podkreślał, że to dowód na to, iż jest jedynym rzeczywiście niezależnym kandydatem na prezydenta. Trzeba powiedzieć, że nie miał on również wtedy wsparcia ze strony Komitetu Krajowego Partii Republikańskiej.

Od 16 marca 2016 roku już tylko trzech republikanów uczestniczyło w rywalizacji o nominację na kandydata na prezydenta. Poza Trumpem byli to Ted Cruz i John Kasich. Kiedy 3 maja przewodniczący Komitetu Krajowego Partii Republikańskiej Reince Priebus ogłosił, że nominację partii prawdopodobnie otrzyma Donald Trump, następnego dnia z wyścigu o nominację wycofał się John Kasich, gubernator Ohio. Od tego dnia formalnie pozostało dwóch kandydatów do nominacji: Trump i Cruz. Wkrótce również ten ostatni zrezygnował z ubiegania się o nominację, gdy okazało się, że Trump ma poparcie większości delegatów na konwencję republikanów.

„Po wielu miesiącach negatywnej kampanii, obrażania i chamstwa – pisał w «Gazecie Wyborczej» Mariusz Zawadzki – 65% Amerykanów jest złego zdania o Trumpie – w tym 77%

Latynosów, 83% czarnoskórych i 70% kobiet. Dobre zdanie o kandydacie republikanów ma 12% Latynosów, 9% czarnoskórych i 23% kobiet (wszystkie dane z sondażu Gallupa). Te trzy grupy przesądziły o wyniku wyborów w 2012 roku – republikanina Mitta Romneya poparło wtedy dwa razy więcej kobiet i Latynosów (niż teraz popiera Trumpa), ale i tak zdecydowanie przegrał z Obamą.

Ktoś powie, że przecież nikt nie dawał Trumpowi szans na nominację republikanów, a mimo to niespodziewanie wygrał. Dlatego sondażom nie należy ufać. Ale to przecież nieprawda – wszystkie sondaże od dziewięciu miesięcy przewidywały zwycięstwo Trumpa w prawyborach, tylko nikt nie chciał im wierzyć! Intuicja analityków, dziennikarzy i politycznych komentatorów okazała się błędna – należało zaufać nauce, czyli sondażom”[35].

Michael D’Antonio, biograf Trumpa, powiedział, że „choć 96% Amerykanów rozpoznaje nazwisko Trumpa, nie wiemy o nim niczego głębszego. Wszystko jest powierzchowne i już z daleka brzmi fałszywie”[36]. „New York Times” postraszył, że niektóre wypowiedzi Trumpa z kampanii wyborczej „rodzą obawy o możliwości odrodzenia się faszyzmu”[37]. Zarzucano Trumpowi, że ma nadmiernie rozdęte ego, że cała jego dotychczasowa kampania była skoncentrowana wokół własnej osoby, a nie problemów kraju i sposobów ich rozwiązania. Pisano, że ma on obsesję na punkcie swojej osoby i że jest „najgłośniejszym sprzedawcą swojej kandydatury na prezydenta”, a jego poglądy są „niebezpiecznie rozbieżne”.

Trump dawał do zrozumienia wyborcom, że ma szeroką wiedzę, zna się niemal na wszystkim i jest w stanie rozwiązać wszystkie problemy trapiące Amerykanów. Kiedy w maju 2016 roku Kalifornię dotknęła susza, natychmiast oświadczył, że jako prezydent rozwiąże problem suszy w Kalifornii. Wysunął też

karkołomną „tezę”, że obecna władza pozbawia obywateli wody, żeby „chronić pewien rodzaj rybek”, i zarzucił władzom stanowym, że zabierają wodę, by spuścić ją do morza[38].

Niepokojące były wypowiedzi Trumpa na temat NATO. O Sojuszu Północnoatlantyckim mówił, że jest „przestarzały”, i zagroził, że Stany Zjednoczone wystąpią z NATO, jeżeli państwa członkowskie nie zwiększą swoich indywidualnych wydatków na obronę. Podważał też wiarygodność artykułu 5. traktatu waszyngtońskiego o NATO, stanowiącego o kolektywnej pomocy w razie inwazji na któreś z nich, i wyraził wątpliwość, czy NATO powinno pomóc np. Estonii, jeżeli zostanie zaatakowana przez Rosję. Wszak – jak wyraził się – „to tylko przedmieście Sankt Petersburga”.

O stosunkach z Rosją Trump w kampanii wyborczej wypowiadał się w tonie wyważonym. „Zawsze uważałem – mówił – że Rosja i Stany Zjednoczone powinny być w stanie współpracować ze sobą w zwalczaniu terroryzmu i przywracaniu światowego pokoju, nie wspominając o handlu i innych korzyściach wynikających ze wzajemnego szacunku”. Chwalił Putina za „silne przywództwo”. Kiedy wytknięto mu wcześniejsze kontakty z rosyjskimi oligarchami, od razu zaprotestował. „Nie prowadzę żadnych interesów w Rosji” – stwierdził kategorycznie i zaprzeczał, jakoby był faworytem Kremla. Jednak gdy hakerzy włamali się do skrzynki z pocztą e-mailową Komitetu Krajowego Partii Demokratycznej, Trump zaapelował o ujawnienie jej zawartości: „Rosjo, jeśli mnie słuchasz, mam nadzieję, że jesteś w stanie znaleźć 30 tysięcy e-maili, których brakuje”. Chodziło mu o e-maile, które kompromitowały jego rywalkę. W odpowiedzi Hillary Clinton stwierdziła: „Nigdy dotąd nie mieliśmy kandydata głównej partii, który zachęcałby Rosjan, by włamywali się do naszych skrzynek!”.

W trakcie kampanii wyborczej Trump sugerował, że USA mogą w przyszłości uznać rosyjskie roszczenia wobec Krymu i zrezygnować z nałożonych na Rosję z tego powodu sankcji. „Z tego, co słyszałem – mówił w lipcu 2016 roku – mieszkańcy Krymu wolą być raczej z Rosją, niż tam, gdzie byli poprzednio... Ukraina jest w stanie chaosu”.

Z biografii Donalda Trumpa wynika, że kontakty biznesowe z rosyjskimi kontrahentami utrzymywał już od 1988 roku, a w 2013 roku zorganizował w Moskwie konkurs Miss Universe. Ponadto Rosjanie współfinansowali też niektóre inwestycje Trumpa, m.in. w Toronto, oraz budowę hoteli na Manhattanie. Teraz, jako kandydatowi na prezydenta, nie było mu z ręcznie przyznawać się do tych relacji, dlatego 26 lipca 2016 roku napisał na Twitterze: „Ogłaszam oficjalnie: Nie prowadzę żadnych interesów w Rosji”. Zaprzeczył również, jakoby był „kandydatem Rosji” w wyborach prezydenckich. Pytany, czy powstanie „doktryna Trumpa” w polityce zagranicznej USA, zaprzeczył, ale zaznaczył, że „trzeba być elastycznym” w tej dziedzinie. Sukces w polityce zagranicznej – jego zdaniem – zależy od silnej gospodarki, a to „pozwole Stanom Zjednoczonym trzymać w ręku gruby kij”[\[39\]](#).

W swoich wystąpieniach Trump często podkreślał wagę, jaką przywiązuje do obecności generałów w swoim otoczeniu i ogólnie roli wojskowych w kształtowaniu polityki zagranicznej. Zapewniał, że będą oni mieli stały dostęp do prezydenckiego Gabinetu Owального. „Musimy zająć bardziej zdecydowane stanowisko wobec innych krajów” – zapowiedział[\[40\]](#).

Zdaniem Adama Szostkiewicza z tygodnika „Polityka”, niektórzy komentatorzy amerykańscy, tacy jak Thomas Friedman z „New York Timesa”, dopatrują się przyczyn sukcesów prawyborczych Trumpa w tym, że w odbiorze

społecznym „(...) amerykańska polityka się zacięła, utknęła w miejscu, a ludzie uwierzyli, że Trump wyrwie miecz z kamienia i poprowadzi kraj. Nastroje są takie, że karty w grze politycznej da się przebić prostymi receptami: pozbyć się imigrantów, wstrzymać handel z Chinami, wyeliminować wielkie banki, a wszystko będzie świetnie. Ale to nonsens. «Źródłem naszej siły są demokracja i kapitalizm. Nasz kraj stał się bogaty poprzez handel, a pojętny i potężny dzięki imigrantom» – pisze w «Timesie» Friedman. Prawda, ale dziś wyborcy nie nadają na tej fali»[41].

„Kiedy Donald Trump przyjmie republikańską nominację na prezydenta – pisali Ross Douthat i Reihan Salam w «New York Timesie» – będzie to niewiarygodny moment w polityce amerykańskiej – triumf czystego populizmu bezwstydnego demagoga nad oficjalnym establishmentem i oficjalną ideologią głównej partii politycznej»[42].

2 czerwca 2016 roku Hillary Clinton opublikowała listę 34 zarzutów wobec Trumpa i jego poglądów, uznając, że „zagrożają one narodowemu i globalnemu bezpieczeństwu”. Oto niektóre z nich:

- jest niespójny w poglądach,
- nie ma wiedzy i poczucia odpowiedzialności, by być prezydentem,
- nie jest człowiekiem, któremu można powierzyć dostęp do kodów do broni nuklearnej,
- nie ma wiedzy na temat edukacji,
- chce rozszerzenia dostępu do broni nuklearnej, m.in. dla Arabii Saudyjskiej,
- grozi, że USA opuszczą NATO i naszych sojuszników,
- wierzy, że może traktować gospodarkę USA jak jedno ze swoich kasyn,

- uważa, że może torturować i mordować cywilów podejrzanych o terroryzm,
- myśli, że nie musi słuchać naszych generałów i ambasadorów, ponieważ wie więcej i zna się na wszystkim lepiej od nich,
- uważa, że zmiany klimatyczne są wymysłem Chińczyków,
- jest zafascynowany dyktatorami i chwali np. Putina,
- uważa się za eksperta w polityce zagranicznej, ponieważ zorganizował konkurs Miss Universum w Rosji,
- twierdzi, że Ameryka jest słaba, armia znajduje się w rozsypce, a Stany Zjednoczone stały się krajem Trzeciego Świata,
- nie ma planu powstrzymywania ISIS,
- nie ma pojęcia o irańskim programie nuklearnym,
- powierzenie mu władzy będzie oznaczało oddanie w jego ręce życia młodych Amerykanów i Amerykanek służących w wojsku,
- to on będzie decydował o wysyłaniu naszych bliskich na wojnę,
- kiedy się zdenerwuje, będzie miał do dyspozycji nie tylko swoje konto na Twitterze, lecz także cały amerykański arsenał,
- jako naczelny dowódca sił zbrojnych będzie historycznym błędem.

W odpowiedzi na te zarzuty Donald Trump nazwał Hillary Clinton „przestępczynią”, która „powinna trafić do więzienia”, bo – i tu wytoczył ciężkie działo – wykorzystywała państwowe serwery do celów prywatnych[43].

Faktem jednak jest, że Trump w czasie kampanii prawyborczej popełnił wiele gaf i błędów; wielokrotnie też wykazywał się niewiedzą albo celowo przeinaczał fakty. Tak jak wtedy, gdy twierdził, że ojciec senatora Teda Cruza był

zamieszany w zabójstwo Johna F. Kennedy'ego albo utrzymywał, że 11 września 2001 roku widział na dachach budynków w New Jersey muzułmanów (!), radujących się na widok spustoszeń spowodowanych przez ataki terrorystyczne. Lubił też podkreślać, że przestępczość w amerykańskich miastach osiągnęła rekordowo wysoki poziom, choć żadne statystyki tego nie potwierdzały. O bezrobociu mówił, że wynosi 42%, choć to nie była prawda, tak jak nieprawdziwe były jego zapewnienia, że od początku był przeciwny wojnie w Iraku.

W prawyborach republikańskich w 2016 roku Donald Trump zwyciężył w 39 stanach i okręgach wyborczych. Głosowało na niego 14 mln wyborców (44,9%), co dało mu głosy 1457 delegatów (58,94%) spośród 2472 delegatów obecnych na konwencji nominacyjnej Partii Republikańskiej. Do uzyskania nominacji wystarczyła zwykła większość, czyli poparcie 1237 delegatów.

Republikanie zebrali się na konwencji w dniach 12–21 lipca 2016 roku w Quicken Loans Arena w Cleveland, w stanie Ohio. Miasto Cleveland po raz trzeci od 1936 roku gościło partyjną konwencję. W przeciwieństwie do poprzednich konwencji, hojnie sponsorowanych przez wielkie korporacje i banki, tym razem organizatorzy mieli kłopoty ze znalezieniem bogatych sponsorów. Wynikało to z niezadowolenia wielkiego biznesu amerykańskiego z kandydowania Donalda Trumpa na prezydenta. Organizatorom konwencji udało się w końcu zebrać 58 mln dolarów zamiast zaplanowanych 64 mln. Brakujące 6 mln dolarów, na prośbę organizatorów, przekazał bilioner Sheldon Adelson, który od lat finansuje republikańskich polityków.

Zwolennicy dostępu do broni zebrali 45 tys. podpisów pod petycją, w której domagali się prawa do posiadania broni w czasie obrad konwencji, ale Secret Service, odpowiedzialna

za bezpieczeństwo zgromadzonych, nie zgodziła się na wnoszenie jej na salę, w której debatowali delegaci. Władze federalne USA przeznaczyły 50 mln dolarów na zapewnienie bezpieczeństwa przez policję Cleveland, a gubernator Ohio John Kasich wydał czasowy zakaz noszenia broni w bliskiej odległości od miejsca obrad. Różne organizacje, które zamierzały zorganizować protesty i nie dostały zgody na zgromadzenia, domagały się sądowej zmiany tej decyzji. Mimo zakazów, w czasie konwencji odbyło się jednak kilka demonstracji przeciwników Donalda Trumpa.

Wielu znanych polityków republikańskich, niezadowolonych z kandydatury Trumpa, odmówiło udziału w konwencji. Byli wśród nich m.in. John McCain, George H.W. Bush i Mitt Romney, a wielu z tych, którzy byli na konwencji, nie chciało przemawiać, by w ten sposób zdystansować się wobec nieakceptowanego kandydata.

Konwencja przyjęła platformę programową Partii Republikańskiej w wyborach prezydenckich 2016 roku, opracowaną przez Komitet Programowy. Był to bardzo konserwatywny program, zwłaszcza na płaszczyźnie społecznej. Potępiał homoseksualizm, małżeństwa osób tej samej płci i pornografię oraz promował tradycyjny model rodziny. Zalecał nauczanie Biblii w szkołach publicznych i opowiadał się za całkowitym zakazem aborcji. W sprawach polityki zagranicznej wyraźne były tendencje izolacjonistyczne i promowanie bezpieczeństwa narodowego. Platforma wyraziła sprzeciw wobec przyjętego rozwiązania konfliktu palestyńsko-izraelskiego i opowiedziała się za zaakceptowaniem faktu istnienia dwóch państw; zadeklarowała też poparcie dla inicjatywy zbudowania muru na granicy amerykańsko-meksykańskiej.

Kandydaturę Donalda Trumpa na konwencji zgłosił senator z Alabamy, Jeff Sessions. W pierwszym głosowaniu Trump uzyskał poparcie 69,8% obecnych delegatów. Było to najniższe poparcie na konwencji republikańskiej od 1976 roku. Ponad 700 delegatów zagłosowało przeciwko Trumpowi. Bezpośrednio po tym głosowaniu zastępca gubernatora Indiany, Eric Holcomb, zgłosił kandydaturę Mike'a Pence'a, gubernatora Indiany, na wiceprezydenta kraju. Wcześniej, jeszcze przed konwencją, Trump oświadczył, że akceptuje tę kandydaturę. Pence uzyskał nominację przez aklamację.

Inwokację religijną na konwencji wygłosił konserwatywny pastor Mark Burns z Karoliny Południowej, który nie omieszczał zaznaczyć: „Naszym wrogiem nie są inni republikanie, ale Hillary Clinton i Partia Demokratyczna”. Wśród zaproszonych na konwencję gości byli również żona i dzieci kandydata na prezydenta. Oni także zabrali głos, w kolejności: Melania Trump, Tiffany Trump, Donald Trump Junior i Eric Trump. Przemówienie Melanii zawierało obszerne fragmenty zapożyczone z przemówienia Michelle Obamy, wygłoszonego na konwencji demokratów w 2006 roku. Komitet wyborczy Trumpa początkowo zaprzeczał, jakoby miał to być plagiat, zaś szef kampanii wyborczej Trumpa, Paul Manafort, jednoznacznie stwierdził, że w przemówieniu Melanii nie można się dopatrzeć „zbyt wielu podobieństw”, a w ogóle to słowa te nie są przecież własnością państwa Obamów. Analitycy obliczyli, że Melania wykorzystała 6% tekstu Michelle. Przewodniczący Partii Republikańskiej Reince Priebus uznał przemówienie Melanii za „inspirujące”, stwierdził jednak, że ten, kto je napisał, powinien stracić pracę. Autorką przemówienia była Meredith McIver, która złożyła rezygnację, ale Donald Trump jej nie przyjął.

Donald Trump przemawiał 21 lipca; czwartego, ostatniego dnia konwencji. Ojca przedstawiła jego córka, Ivanka. W 75-minutowym przemówieniu (najdłuższym od czasu konwencji w 1972 roku) Trump ogłosił, że Ameryka „stoi w obliczu kryzysu”, wywołanego „atakami na policję” i „terroryzmem w naszych miastach”, w związku z czym tematem kampanii finałowej powinny być „prawo i porządek”. Trump opowiedział się za ograniczeniem udziału Stanów Zjednoczonych w globalnych kryzysach i w bliżej nieokreślonych „układach handlowych”. Skrytykował prezydenta Baracka Obamę i Hillary Clinton za to, że uczynili świat i Stany Zjednoczone mniej bezpiecznymi. Jako pierwszy kandydat republikański stanął w obronie społeczności gejowskiej (LGBT). Przedstawił się zgromadzonym na konwencji republikanom jako zwolennik „zmiany”, cokolwiek miało to oznaczać. Kiedy zaczął mówić o ograniczeniu napływu do USA nielegalnych imigrantów, rozległy się krzyki: „Zbuduj mur!”, „Zbuduj mur!”; oczywiście, chodziło o mur na granicy z Meksykiem.

Ogólnie rzecz biorąc, było to dość ponure przemówienie, pozbawione optymistycznej wizji Ameryki i świata. Sondaż Gallupa wykazał, że amerykańscy wyborcy przyjęli tę mowę z mieszanymi uczuciami: 35% ankietowanych wyraziło się o niej z aprobatą, a 36% – z dezaprobatą. CNN chciała zbadać, jak wynik konwencji republikańskiej wpłynie na wyborcza decyzje Amerykanów. Na pytanie, zadane w ankiecie CNN/ORC, jak zamierzają głosować, 42% badanych odpowiedziało, że zagłosują na Trumpa, a 44%, że wprost przeciwnie. Równocześnie 40% ankietowanych uznało przemówienie Trumpa za „świetne lub dobre”, a 45% stwierdziło, że odzwierciedla ono ich własny sposób postrzegania sytuacji w Stanach Zjednoczonych. 18% respondentów oceniło przemówienie Trumpa jako „okropne” (*terrible*).

Mariusz Zawadzki w swojej korespondencji z Waszyngtonu pisał, że Trump „zdobył nominację wbrew partyjnym elitom”, podczas gdy Clinton jest kwintesencją waszyngtońskich elit, wśród których obraca się od ponad ćwierć wieku. Dlatego wielu analityków uznało wtedy, że wynik jesiennych wyborów nie jest jeszcze przesądzony. Wprawdzie większość Amerykanów uważała, że Trump jest ignorantem i blagierem, którego prezydentura byłaby zagrożeniem dla Ameryki i dla świata, ale wielu ludzi nie ukrywało, że ma dość waszyngtońskich elit i zamierza zagłosować im na złość. Szczególnie alarmujące były dla Clinton wyniki sondażu zaufania: zaledwie jedna trzecia Amerykanów uznawała ją za „szczerą” i „godną zaufania”[44].

Prezydent Obama w swoim przemówieniu z 27 lipca nazwał Hillary Clinton „strażniczką jego dziedzictwa” i zarzucił republikanom, że rozsiewają złość i nienawiść. „Z pełnym przekonaniem – powiedział urzędujący prezydent – mówię wam: nikt nigdy, żaden mężczyzna ani żadna kobieta, ani ja, ani Bill; nikt nie jest bardziej kompetentny od Hillary Clinton, by być prezydentem Stanów Zjednoczonych”. Kilka tysięcy zgromadzonych delegatów nagrodziło te słowa burzliwymi oklaskami. Slogan wyborczy Trumpa: „Uczyńmy Amerykę znowu wielką”, Obama skwitował słowami: „Ameryka jest wielka. Zapewniam was, że nasza siła i nasza wielkość nie zależą od Donalda Trumpa”.

Portal WikiLeaks, który – jak podejrzewali Amerykanie – współpracował z Rosją, dysponował ponad dwoma tysiącami e-maili wykradzionych szefowi sztabu wyborczego Clinton, Johnowi Podeście, i systematycznie je ujawniał. Z pewnością nie służyło to interesom Hillary. Sztab wyborczy Clinton nie zaprzeczał autentyczności tych dokumentów, ale rząd Stanów Zjednoczonych oskarżył Rosję o ingerowanie w amerykańską kampanię wyborczą i wspieranie Donalda Trumpa. Wśród

ujawnionych dokumentów znajdowały się m.in. stenogramy przemówień, jakie Hillary wygłaszała na zamkniętych posiedzeniach bankowców z Wall Street. „Okazuje się – pisał Mariusz Zawadzki – że Clinton była dla nich [w tych mowach] znacznie bardziej życzliwa niż w przemówieniach wygłaszanych publicznie, gdzie oskarżała ich o chciwość, unikanie płacenia podatków i wyciskanie ostatnich soków z uczciwych Amerykanów”.

„Prawicowe portale z oburzeniem pomieszanim z rozbawieniem donoszą – pisał korespondent – że Clinton dostawała od swoich doradców wskazówki, w których momentach ma się uśmiechać (faktycznie jest napis: *SMILE – Uśmiechnij się* – w tekście jednego z przemówień), co potwierdza, jak bardzo jest sztuczna i wyrachowana”^[45].

⁷ A. Chozick, *Clinton Accuses Russia of Interfering with U.S. Elections*, International edition „New York Times”, 5.09.2016. Zob. też: „Washington Post”, 5.09.2016.

⁸ M. Zawadzki, *Trump obraża Latynosów*, „Gazeta Wyborcza”, 7.07.2015.

⁹ M. Zawadzki, *Donald Trump versus Fox News*, „Gazeta Wyborcza”, 8–9.08.2015.

¹⁰ T. Biddle, *I Stand With Megyn Kelly*, „Huffington Post”, 8.10.2015, [za:] https://www.huffingtonpost.com/tabby-biddle/i-stand-with-megyn-kelly_b_7963260.html [dostęp: 8.12.2018] – przyp. red.

¹¹ J. Martin, P. Healy, *Candidates Use Second G.O.P. Debate to Taunt Donald Trump*, By Jonathan Martin and Patrick Healy, Sept. 16, 2015, [za:] <https://www.nytimes.com/2015/09/17/us/politics/candidates-use-second-gop-debate-to-taunt-trump.html> [dostęp: 24.08.2018] – przyp. red.

¹² *Jeb: Trump Is A Chaos Candidate, Would Be A Chaos President* [za:] https://www.youtube.com/watch?v=vnjv5_rIPeU [dostęp: 24.08.2018] – przyp. red.

13 J. Harwood, *Shift to Security Disrupts U.S. Presidential Race*, International edition „New York Times”, 18.12.2015, [za:] <https://www.nytimes.com/2015/12/18/us/politics/shift-to-security-disrupts-us-presidential-race.html> [dostęp: 26.08.2018] – przyp. red.

14 J. Zaborowski, *Donald, młot na elity*, „Rzeczpospolita”, 10–11.10.2015.

15 2 grudnia 2015 roku Syed Farook i jego żona Tashfeen Malik dokonali zamachu w San Bernardino. W strzelaninie zginęło 14 osób, a 21 zostało rannych. Farook i Malik zostali zabici w policyjnej obławie. Był to najbardziej krwawy atak terrorystyczny w Stanach Zjednoczonych od czasu zamachów z 11 września 2001 roku. Tak zwane Państwo Islamskie oświadczyło, że sprawcy byli ich zwolennikami. Śledztwo wykazało, że małżeństwo przeszło proces radykalizacji i inspirowało się działalnością zagranicznych dżihadystów, [za:] <https://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiatea,2/atak-terrorystyczny-w-san-bernardino,647550.html> [dostęp: 26.08.2018] – przyp. red.

16 J. Martin, D. Sussman, *Fear of Terrorism Lifts Donald Trump*, „New York Times”, 10.12.2015.

17 H. Brands, *American Grand Strategy in the Age of Trump*, Brookings Institution Press, Washington D.C. 2018.

18 P. Milewski, *Stany Zamroczone*, „Newsweek”, nr 51, 14–20.12.2015.

19 M. Zawadzki, *Trump nie daje się zbić z tropu, Rubio faworytem?* „Gazeta Wyborcza”, 17.12.2015.

20 K. Wężyk, *Wybory prezydenckie w USA. Kto zostanie prezydentem podzielonej Ameryki?* – rozmowa z profesorem Salvatore Babonesem „Gazeta Wyborcza”, 13–14 02.2016.

21 Tamże.

22 Tamże.

23 M. Zawadzki, *Republikańska debata prezydencka zamieniła się w pojedynek dwóch radykałów*, „Gazeta Wyborcza”, 16–17.01.2016.

24 T. Deptuła, *Zbyt ciasny kaganiec intelektu*, „Wprost”, 31.01.2016.

25 M. Zawadzki, *Trump błaznuje i obraża. Fani zachwyceni*, „Gazeta Wyborcza”, 9.02.2016.

26 *Papież krytykuje Trumpa „Nie jest chrześcijaninem ten, kto chce budować mury”. Trump odpowiada*, „Gazeta Wyborcza”, 18.02.2016.

27 M. Zawadzki, *Donald Trump idzie jak burza*, „Gazeta Wyborcza”, 22.02.2016.

28 M. Zawadzki, *Zniknął szklany sufit. Donald Trump triumfuje*, „Gazeta Wyborcza”, 25.02.2016.

29 M. Zawadzki, *Amerykańscy Republikanie zachowują się jak chłopcy w krótkich spodenkach*, „Gazeta Wyborcza”, 29.02.2016.

30 NAFTA – Północnoamerykański Układ Wolnego Handlu – zawarta między Stanami Zjednoczonymi, Kanadą i Meksykiem umowa w sprawie ustanowienia między tymi państwami strefy wolnego handlu. Podpisana w 1992 roku, weszła w życie dwa lata później – przyp. red.

31 T. Zalewski, *Bawcie się bez nas*, „Polityka”, 6–12.04.2016.

32 M. Zawadzki, *Trump sądy ma w pogardzie*, „Gazeta Wyborcza”, 7.06.2016.

33 Tamże.

34 „New York Times”, 4.05.2016.

35 M. Zawadzki, *Czarna dziura o nazwie Trump*, „Gazeta Wyborcza”, 7–8.05.2016.

36 M. Nowicki, *Prezydent białych samców*, „Newsweek”, nr 22, 23–29.05.2016.

37 P. Baker, *Trump's rise arouses fears over revival of fascism*, „New York Times”, 30.05.2016.

38 *Trump zapewnia, że rozwiąże problem suszy*, 28.05.2016, [za:] <https://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiata,2/wybory-prezydenckie-w-usa-donald-trump-o-suszy-w-kalifornii,647464.html> [dostęp: 30.08.2018] – przyp. red.

39 „USA Today”, 28.04.2016.

40 „New York Times”, 4.05.2016.

41 A. Szostkiewicz, *Exit Ameryki*, „Polityka”, 6–12.07.2016.

42 R. Douthat, R. Salam, *A cure for Trumpism*, „New York Times”, 16–17.07.2016.

43 Donald Trump miał na myśli ogłoszony pod koniec maja raport inspektora generalnego Departamentu Stanu, z którego wynikało, że wbrew

zaleceniom obowiązującym rząd federalny Hillary Clinton do celów służbowych używała serwera clintonemail.com, umieszczonego w piwnicy jej nowojorskiego domu. Polityk nigdy nie zgłosiła tego służbom odpowiedzialnym za cyberbezpieczeństwo, a nawet gdyby próbowała się ubiegać o taką zgodę, zgodnie z prawem nie mogłaby jej otrzymać, [za:] <https://www.wprost.pl/swiat/10008965/Donald-Trump-ostro-o-Hillary-Clinton-Powinna-traffic-do-wiezienia.html> [dostęp: 30.08.2018] – przyp. red.

44 M. Zawadzki, *Hillary Clinton kandydatką Demokratów na prezydenta*, „Gazeta Wyborcza”, 8.06.2016.

45 M. Zawadzki, *Skandale wyborcze w USA*, „Gazeta Wyborcza”, 13.10.2016.

Pojedynek finałowy: Donald Trump kontra Hillary Clinton

Jesienią 2016 roku do finałowej rozgrywki wyborczej stanęli rywale mianowani przez dwie główne partie: Hillary Clinton z Partii Demokratycznej i Donald Trump z Partii Republikańskiej, a także reprezentanci mniejszych, tzw. „trzecich” partii. Tradycyjnie finałowa rozgrywka w kampanii prezydenckiej w Stanach Zjednoczonych rozpoczyna się w dniu amerykańskiego Święta Pracy (*Labor Day*), czyli w pierwszy poniedziałek września. W 2016 roku było jednak inaczej. Główni rywale, Hillary Clinton i Donald Trump, rozpoczęli kampanię tuż po konwencjach nominacyjnych w lipcu tego roku, nie czekając na *Labor Day*, który przypadał 5 września.

Hillary Clinton w chwili rozpoczęcia tej finałowej rozgrywki miała przewagę nad Donaldem Trumpem. Była lepiej rozpoznawalna w całym kraju, wspomagał ją większy i lepiej zorganizowany sztab wyborczy; miała też więcej pieniędzy w swoim funduszu wyborczym. Ponadto miała silne poparcie urzędującego prezydenta Baracka Obamy, co pozwoliło jej skupić demokratów wokół swojej kandydatury. Hillary ponadto udało się stworzyć tzw. Tęczową Koalicję, złożoną z kobiet, młodych ludzi różnych ras: Afroamerykanów, Latynosów, Azjatów i... białych mężczyzn z wyższym wykształceniem. W sierpniu 2016 roku, na starcie do ostatniego etapu kampanii

wyborczej, notowania Hillary były o 7–8% wyższe od notowań jej republikańskiego rywala, Donalda Trumpa.

Donald Trump też działał energicznie w celu poszerzenia grona swoich zwolenników. Dotychczas jego elektorat składał się głównie z białych mężczyzn z wykształceniem podstawowym i średnim, mieszkańców wsi i małych miast, osób gorzej uposażonych oraz tych wszystkich, którzy byli w trudnej sytuacji od czasu kryzysu, który zaczął się w 2008 roku i ciągle dotykał milionów ludzi. Za Trumpem opowiadali się również ci wyborcy, którzy nie byli gotowi zaakceptować na fotelu w Gabinetce Owalnym Białego Domu prezydenta w spódnicy i z zadowoleniem cytowali obraźliwe wypowiedzi Trumpa o kobietach.

Finałowej walce o prezydenturę i optymistycznym nadziejom obojga kandydatów nie towarzyszyły dobre nastroje wyborców. Amerykanie byli zdegustowani niskim poziomem merytorycznym walki wyborczej, zdominowanej przez wzajemne oskarżenia, inwektywy i kłamstwa. Według sondażu PEW Research Center, opublikowanego 21 września 2016 roku, 57% ankietowanych przyznało, że są „sfrustrowani” kampanią wyborczą, a 55% orzekło, że są „zdegustowani poziomem polemiki wyborczej”. Spośród zwolenników pani Clinton 68% respondentów oświadczyło, że z ulgą przyjmą jej zwycięstwo. Wśród zwolenników Trumpa 61% ankietowanych deklarowało, że z nadzieją powitają jego zwycięstwo.

Oboje pretendenci zaangażowali do kampanii wyborczej swoje rodziny. Panią Clinton wspierał mąż, były prezydent Bill Clinton, i córka Chelsea, 36-letnia matka dwojga dzieci. Na spotkaniach z wyborcami Chelsea mówiła o tym, jaka jest dumna, będąc córką takiej matki. „Moja matka – mówiła Chelsea – walczy o postęp, o sprawy, które są dla mnie bardzo ważne”. Wyborcy mieli dobrą opinię o Chelsea. Nieco ponad

45% Amerykanów wyrażało się o niej z aprobatą, a wśród demokratów było ich 69%.

Również 35-letnia córka Trumpa Ivanka zaangażowała się w kampanię wyborczą ojca. Ivanka i Chelsea były bliskimi przyjaciółkami, jednak na czas kampanii postanowiły zawiesić swoje kontakty.

Każda amerykańska kampania wyborcza, zwłaszcza kampania prezydencka, ma swoją specyfikę. Przede wszystkim jest najdłuższa i najdroższa na świecie. Kampania 2015–2016 miała jednak również inne, unikatowe cechy.

Po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych o prezydenturę z ramienia jednej z dwóch głównych partii ubiegała się kobieta, Hillary Clinton. Nie była ona pierwszą kobietą w walce o to stanowisko. Jeszcze przed wejściem w życie w 1920 roku 19. poprawki do konstytucji, zabraniającej ograniczania praw wyborczych ze względu na płeć, były w USA panie, które zgłaszały swoje kandydatury, ale zawsze należały one do tzw. „trzecich” partii, nigdy tych głównych.

Z ramienia Partii Republikańskiej po raz pierwszy w historii USA kandydował na stanowisko prezydenta ktoś, kto nie miał żadnego doświadczenia politycznego. Donald Trump nie zajmował dotąd żadnego stanowiska obieralnego, nie służył w wojsku, nie miał obycia międzynarodowego, ale... miał pieniądze. Po zwycięstwie wyborczym stał się najbogatszym prezydentem w historii Stanów Zjednoczonych.

Oboje kandydaci, Hillary Clinton i Donald Trump, mieli w czasie kampanii wyborczej wysoki odsetek opinii negatywnych. Sondáže wykazały m.in., że wśród wyborców popierających Clinton 25% twierdziło, że będą bardzo zadowoleni, jeżeli wygra ona wybory. Wśród republikanów taką opinię na temat zwycięstwa Trumpa wyraziło 28% ankietowanych. Jednocześnie sondáže odnotowały w czasie

kampanii wyborczej wysoki stopień niezadowolenia i frustracji wśród wyborców (57%). Ponad 55% ankietowanych przyznało, że są zdegustowani tym, co dzieje się w Stanach Zjednoczonych.

Kampania wyborcza 2015–2016 była wyjątkowo brudna, pełna inwektyw, kłamstw i wzajemnych oskarżeń. Trump zapowiadał, że jeżeli wygra wybory, to wsadzi do więzienia swoją rywalkę, Hillary Clinton. Proponował, aby przed ich debatą telewizyjną oboje poddali się testom antynarkotykowym. Ta kampania wyborcza była brzydkim, politycznym show, w którym z powodu skandali, inwektyw i oskarżeń na dalszy plan zeszły różnice programowe.

Kampania wyborcza 2015–2016 w USA odbywała się w warunkach głębokiego kryzysu zaufania społeczeństwa do władzy federalnej i do amerykańskiego establishmentu. Wykorzystał to skutecznie Donald Trump, przedstawiając się wyborcom jako kandydat, który nie miał żadnych związków z kołami rządowymi. Obiecał przy tym, że jeżeli zostanie prezydentem, zrobi porządek w Waszyngtonie i przepędzi tych polityków, którzy myślą o tym, jak zadbać o swoje interesy, a nie o interesy społeczeństwa. Nic więc dziwnego, że miliony wyborców uwierzyło w tę populistyczną retorykę i dało Trumpowi zwycięstwo i szansę realizacji obietnic wyborczych.

W finałowej rozgrywce wyborczej uczestniczyło też wiele tzw. „trzecich” partii. Wśród nich pewnym, aczkolwiek i tak niewielkim poparciem cieszyły się dwa ugrupowania: Partia Libertariańska i Partia Zielonych. Kandydatem tej pierwszej był Gery Johnson, były gubernator stanu Nowy Meksyk. Miał on opinię fiskalnego konserwatysty i socjalnego liberała, który opowiadał się za ograniczeniem kompetencji rządu, uproszczeniem systemu podatkowego i redukcją podatków. Był też przeciwny militarnym interwencjom Stanów Zjednoczonych i zapowiedział, że jeśli zostanie prezydentem, już w pierwszej

kadencji zredukuje budżet obronny kraju o 48%. Zamknie również część zagranicznych baz amerykańskich, zmniejszy liczebność sił zbrojnych i ograniczy program niektórych zbrojeń w Libii. Jego zdaniem Iran nie stanowi zagrożenia militarnego, a Stany Zjednoczone nie powinny wspierać Izraela, jeśli ten zaatakuje Iran lub inne państwo. Opowiadał się też za ograniczeniem amerykańskiej pomocy dla zagranicy, chyba że służy ona obronie interesów Stanów Zjednoczonych.

Gary Johnson, przeciwnik ograniczania obywatelom dostępu do broni, deklarował swoje przywiązanie do 2. poprawki do konstytucji Stanów Zjednoczonych, gwarantującej obywatelom prawo do posiadania i noszenia broni. „Jako prezydent – mówił – nie podpiszę żadnej ustawy zakazującej używania broni automatycznej i atakującej” – obiecywał.

Kandydatka Partii Zielonych, profesor Jill Stein, opowiadała się m.in. za stworzeniem milionów nowych stanowisk pracy, za produkcją energii ze źródeł odnawialnych, rozbudową publicznego transportu i ochroną środowiska. Proponowała wdrożenie rozszerzonego programu walki z ubóstwem, umożliwienie szerszego dostępu do publicznej służby zdrowia, zakończenie prywatyzacji szkolnictwa i unieważnienie zadłużenia studentów. Zdaniem pani Stein, należy podnieść płacę minimalną do 15 dolarów za godzinę, zdecentralizować największe banki i podwyższyć podatki dla najbogatszych. Przedstawiała się jako zwolenniczka przystąpienia USA do globalnego porozumienia w sprawie zmian klimatycznych. Polityka zagraniczna – twierdziła – powinna być oparta na dyplomacji, prawie międzynarodowym i prawach człowieka. Należy zakończyć wojny, zrezygnować z ataków za pomocą dronów, zmniejszyć budżet wojskowy o 50% i zlikwidować 700 baz wojskowych w kraju i za granicą. Postulowała również

wstrzymanie handlu bronią i przyjęcie kursu na globalne rozbrojenie nuklearne.

Podobnie jak w prawyborach, również w finałowym pojedynku Clinton–Trump sprawy międzynarodowe odgrywały drugorzędną rolę w stosunku do spraw wewnętrznych i niknęły na tle osobistych, personalnych napaści, zwłaszcza Trumpa na jego rywalkę, Hillary Clinton.

Zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i za granicą czekano, czy w nowej fazie kampanii wyborczej, już po otrzymaniu nominacji, Trump powtórzy swoją bulwersującą groźbę z okresu prawyborów: że jako prezydent nie zagwarantuje sojusznikom USA w NATO obrony, jeśli nie wywiążą się oni ze swoich zobowiązań wobec Ameryki[46]. Równie zaskakująca była jego zapowiedź, że jeśli Rosja zaatakuje któreś z państw bałtyckich, to on, jako prezydent, o tym, czy przyjść mu z pomocą, zdecyduje dopiero po rozpatrzeniu, czy kraj ten „robi to, do czego się zobowiązał wobec Ameryki”. Trump zapowiedział również, że nie będzie naciskał na Turcję, by nie tłumila swobód politycznych na swoim terenie, bo żeby pouczać innych, Stany Zjednoczone muszą najpierw zaprowadzić porządek u siebie.

Trump przyrzekł, że z żadnym krajem na świecie nigdy nie podpisze umowy handlowej, która „mogłaby szkodzić naszym robotnikom, ograniczać naszą wolność i niezależność. Nigdy, nigdy nie podpiszemy złej umowy handlowej!”. Natomiast obiecał, że nałoży sankcje na każdy kraj, który „narusza umowy handlowe i oszukuje”. Zobowiązał się też, że przeprowadzi „największą redukcję podatków” i uprości system podatkowy. Zapowiedział również zniesienie ograniczeń na produkcję energii.

„Ostatnie 70 lat bez wielkich wojen – pisał Michał Baranowski – to historycznie szczególnie długi czas pokoju.

«Pax Americana» oparta jest na głębokim zaangażowaniu Stanów Zjednoczonych w utrzymywanie globalnego ładu światowego, na którym USA i ich sojusznicy korzystają najbardziej. Słowa Trumpa sygnalizują odwrót od tego zaangażowania. Niestety, według badania opinii publicznej przeprowadzonego przez PEW, aż 57% Amerykanów zgadza się z opinią, że USA powinny najpierw zająć się swoimi problemami, a dopiero potem pomagać innym. Demony izolacjonizmu, wyzwalane przez Trumpa, będą zagrożeniem dla sojuszników USA – nawet jeżeli prezydentem zostanie Hillary Clinton”[47].

Natychmiast po otrzymaniu przez Donalda Trumpa nominacji media zaczęły go wypytywać o jego kontakty z Rosją. Demokraci, choć wtedy jeszcze nie formułowali głośno tego zarzutu, w gruncie rzeczy podejrzewali go o zdradę. Wykradzenie tysięcy e-maili z komputerów Partii Demokratycznej i systematyczne publikowanie ich przez portal WikiLeaks służyło wyborczym interesom republikanów. Przypominano pozytywne wypowiedzi Trumpa o Putinie, co – ich zdaniem – wskazywało na wsparcie, jakiego Rosjanie mieli udzielić Trumpowi w jego rywalizacji wyborczej z Hillary Clinton. W sztabie wyborczym Trumpa doszukiwano się osób o prorosyjskim nastawieniu. Najczęściej wymieniano dwa nazwiska: Paula Manafort, szefa sztabu wyborczego Trumpa, oraz Cartera Page’a, byłego pracownika Gazpromu. Trump zaprzeczał swoim związkom z Putinem, zarzekał się, że nie prowadzi żadnych interesów na terenie Rosji i w żadnym razie nie jest kandydatem Rosji na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Mimo tych zaprzeczeń sprawa stosunków Trumpa z Kremlem często pojawiała się w okresie jego finałowej rozgrywki z Hillary Clinton.

Już po konwencji nominacyjnej Trump, w wywiadzie, jakiego udzielił George'owi Stephanopoulosowi dla telewizji ABC, stwierdził, że gdyby on był wtedy prezydentem USA, Putin nie wysłałby rosyjskich żołnierzy na Ukrainę. „Ukraina jest w stanie chaosu” – ogłosił, a potem dodał: „Z tego, co słyszałem, mieszkańcy Krymu wolą być raczej z Rosją niż tam, gdzie byli dotychczas”[48].

Trump zarzucał Clinton, że jest „zbyt twarda” i „zbyt agresywna” w swoich wypowiedziach na temat Rosji, a 17 października zapowiedział, że jeśli wygra wybory, to jeszcze przed zaprzysiężeniem może spotkać się z Putinem. Agresywne nastawienie wobec Putina Trump zarzucał zresztą nie tylko swojej rywalce, ale także prezydentowi Obamie. „Mamy najgorszą sytuację w stosunkach z Rosją od zakończenia zimnej wojny” – mówił. – „A przecież Rosja może być naszym sojusznikiem w walce z Państwem Islamskim”[49].

Poza sugestią o możliwości spotkania się z Putinem, Trump nie przedstawił żadnej strategii rozwoju stosunków amerykańsko-rosyjskich. Podczas kolejnej debaty oświadczył, że Putin nie ma uznania dla Hillary Clinton, z czym ona się od razu zgodziła, dodając sarkastycznie, że Putin wolałby widzieć w Białym Domu Trumpa, bo „chciałby tam mieć marionetkę jako prezydenta Stanów Zjednoczonych”.

Jake Sullivan, główny doradca polityczny Hillary Clinton, skomentował wypowiedź Trumpa o Rosji i Ukrainie jako dowód na to, że „nie ma on odpowiednich kwalifikacji na prezydenta Stanów Zjednoczonych”[50].

Hillary i Bill Clintonowie opublikowali swoje zeznanie podatkowe za 2015 rok, w którym wykazali dochód roczny w wysokości 10 594 525 dolarów. Oczekiwali, że to samo robi Donald Trump, on jednak ciągle kręcił. Jednego dnia obiecał, że to uczyni, innego twierdził, że nie ma takiego obowiązku.

Sprawa ta rzucała na niego pewien cień, a jego opór wzbudzał podejrzenia, że ma coś do ukrycia. Mimo nacisków ze strony opinii publicznej – 64% Amerykanów, w tym 41% republikanów, uważało, że powinien udostępnić te informacje wyborcom – Trump do końca kampanii wyborczej nie ujawnił swoich zeznań podatkowych.

Niektóre media amerykańskie lansowały tezę, że w gruncie rzeczy różnice między Clinton i Trumpem nie są duże i przytaczały na jej potwierdzenie następujące argumenty:

- Oboje są w zbliżonym wieku: Clinton miała wtedy 68, a Trump 70 lat.
- Oboje często gościli na ekranach telewizyjnych.
- Oboje należeli do ludzi zamożnych.
- Oboje farbowali włosy.
- Oboje pochodzili z Nowego Jorku.
- Oboje mieli problemy małżeńskie.
- Oboje opowiadali się za utrzymaniem *Social Security* i zwiększeniem wydatków na infrastrukturę.
- Wobec obojga prowadzone były dochodzenia.
- Oboje mieli w rodzinie przedstawicieli społeczności żydowskiej w osobach zięciów.
- Oboje mieli znaczny odsetek negatywnych opinii wśród elektoratu.

Zwolennicy Trumpa już na początku finałowego etapu kampanii wyborczej postanowili ze stanu zdrowia Hillary Clinton uczynić jeden z tematów kampanii wyborczej. Pojawiły się plotki o jej rzekomo poważnej chorobie, która miałaby utrudnić jej pełnienie obowiązków prezydenta. Także Trump głośno mówił, że Hillary „brakuje fizycznej wytrzymałości”. Przypominał jej długie ataki alergicznego kaszlu i omdlenia. Hillary odpowiadała żartem, że alergicznego kaszlu dostaje wtedy, kiedy myśli o Trumpie. Sam Trump nie ujawnił w czasie

kampanii wyborczej szczegółowego świadectwa o stanie swojego zdrowia, natomiast jego lekarz, doktor Harold N. Bornstein, powiedział, że jeżeli Trump zostanie wybrany, będzie najzdrowszym człowiekiem, jakiemu kiedykolwiek powierzono stanowisko prezydenta.

We wrześniu większość sondaży ogólnokrajowych wskazywała na kilkunastopunktową przewagę Clinton nad Trumpem, a poparcia dla niej nie zmniejszyło nagłaśnianie jej problemów ze zdrowiem. Sondaż Reuters/Ipsos, przeprowadzony w dniach 9–15 września, wykazał, że 42% wyborców zagłosowałoby na Hillary Clinton, a 38% na Donalda Trumpa. Inne sondaże pokazywały mniejsze różnice, a sondaż przeprowadzony na zlecenie dziennika „Los Angeles Times” dawał Trumpowi przewagę nad Clinton w relacji 47:41. Sondaż NBC/Wall Street Journal, przeprowadzony tydzień później, wykazał sześciopunktową przewagę Clinton: 43:37. Kandydat Partii Libertariańskiej Gary Johnson odnotował poparcie 9% wyborców, a kandydatka Partii Zielonych Jill Stein uzyskała 3% wskazań. Ten sondaż pokazał też, że w sprawach gospodarczych wyborcy wyżej oceniają Trumpa aniżeli Clinton (46:41). Clinton natomiast miała lepsze od Trumpa notowania jako naczelny dowódca (48:33), w dysponowaniu bronią atomową (51:25) i w sprawach imigracji (50:39). Natomiast w kwestiach dotyczących walki z terroryzmem i bezpieczeństwa wewnętrznego kraju oboje mieli zbliżone notowania (44:43).

Kampania wyborcza, obfitująca we wzajemne ataki, w oskarżenia i zarzuty, przeobraziła się w pole bitwy, w której uczestniczyli aktywnie nie tylko sami kandydaci, ale także ich zwolennicy. Hillary m.in. zarzucała swojemu rywalowi, że posługuje się demagogiczną retoryką, kiedy mówi o terroryzmie w Stanach Zjednoczonych. Trump, jej zdaniem,

winą za terroryzm obciążał wszystkich muzułmanów w Stanach Zjednoczonych, podczas gdy miliony z nich są to ludzie „praworządni i pokojowo nastawieni”.

Trump popełnił wiele gaf w swych wypowiedziach. Mówił np., że konstytucja Stanów Zjednoczonych ma 12 artykułów. W rzeczywistości ma 7 artykułów i 27 poprawek. Początkowo nie wiedział, co oznacza termin „brexit”, a Tedowi Cruzowi, swojemu rywalowi do prezydentury, zarzucał, że jego ojciec miał związek z zabójstwem Kennedy’ego. Wszystkie te głupstwa wygłaszał z namaszczaniem, prostym, często wręcz kolokwialnym językiem, co sprawiało, że śmiano się z niego, iż ma słownictwo ucznia piątej klasy. Pisano o nim, że stworzyła go „głupia partia”[51].

Donald Trump rzeczywiście miał opinię człowieka niedokształconego. Dziennikowi „Washington Post” powiedział w przypływie szczerości, że decyzje podejmuje „przy bardzo małej wiedzy”; przyznał też, że czerpie ją z mediów, głównie z telewizji. Gdy jednak 2 sierpnia prezydent Barack Obama oświadczył, że Trump nie ma kwalifikacji do pełnienia urzędu prezydenta, Trump się obruszył i powiedział, że to Hillary Clinton udowodniła, iż nie ma kompetencji do pracy w organach rządowych. Dodał też, że rządy Obamy i Clinton „zdestabilizowały Bliski Wschód, oddały Irak, Libię i Syrię w ręce ISIS i pozwoliły na zamordowanie amerykańskiego personelu w Benghazi”.

Oczekiwano, że po oficjalnym desygnowaniu na kandydata Partii Republikańskiej do urzędu prezydenta Trump spoważnieje i będzie prowadził bardziej wyważoną, merytoryczną kampanię wyborczą, tym bardziej że po udzieleniu mu nominacji jego kampanię wyborczą finansować miała teraz Partia Republikańska. Nadzieje te jednak okazały się płonne. Trump pozostał tym samym Trumpem, którym był

w okresie prawyborów republikańskich, tylko jeszcze bardziej nadętym, butnym, megalomańskim i pewnym siebie. No i częściej składał nieprzemyślane obietnice: „Będę najwybitniejszym prezydentem od kreowania miejsc pracy, jakiego stworzył Bóg” – zapewniał z powagą. Nie mógł też, oczywiście, pominąć swoich niezwykłych talentów finansowych: „Kiedy ostatni raz widzieliście, żeby Amerykanie rozwalili Chińczyków w negocjacjach? Ja ich rozwalam za każdym razem!”. Zapowiedział, że będzie chciał zablokować ratyfikację układu o Partnerstwie Transpacyficznymi obłożyć 35-procentowym cłem towary produkowane przez amerykańskie firmy za granicą[52].

Trump chwalił się swoim bogactwem i dawał do zrozumienia wyborcom, że jako prezydent będzie sprawnie zarządzał gospodarką amerykańską, a beneficjentami tych sukcesów będą miliony Amerykanów. Mimo tych obietnic 42% republikanów nadal miało w tym czasie złą opinię na jego temat. Notowania Trumpa próbował poprawić republikański kandydat na wiceprezydenta Mike Pence, gubernator Indiany i doświadczony członek Kongresu. To on starał się neutralizować niektóre ostre wypowiedzi Trumpa i łagodzić jego wizerunek. Ponadto Trump, który miał dotąd luźne relacje z Kongresem, właśnie Pence’owi zlecił utrzymywanie kontaktów z kongresmenami, a potem, już jako wiceprezydenta, uczynił łącznikiem między Białym Domem i Kapitołem.

Początek finałowej rozgrywki z Hillary Clinton był dla Trumpa trudny. Na początku sierpnia 2016 roku zaledwie 33% ankietowanych Amerykanów deklarowało gotowość głosowania na Trumpa, podczas gdy za Clinton opowiadało się 48% wyborców. Do niskich notowań republikańskiego kandydata niewątpliwie przyczyniały się jego niejasne, a często

wzajemnie wykluczające się wypowiedzi. Trump potrafił obrazić rodziców poległego na misji Amerykanina[53] i krytycznie wypowiadać się o niektórych politykach własnej partii. Amerykanom nie spodobał się też incydent, do jakiego doszło na jednym z wieców wyborczych, kiedy to Trump nakazał matce z płaczącym dzieckiem opuścić salę.

Doradcy kandydata w jego sztabie wyborczym skarżyli się, że Trump jest niestandardowy, nie korzysta z ich rad i ostentacyjnie pokazuje, że sam o wszystkim decyduje. Stąd wynikały jego liczne wpadki. Jak pisze Mariusz Zawadzki, to Peggy Noonan z „Wall Street Journal” zwróciła uwagę, że ludzie zaczęli sobie zdawać sprawę, iż „Trump jest totalnie nieodpowiedzialnym świrem. (...) Jest oczywiste, że nie spoważnieje przed wyborami. Nie ma w nim żadnego drugiego dna, nie ma ukrytej głębi ani przemyśleń. Nie będzie żadnej zmiany. Brakuje mu przymiotów, które są teraz potrzebne: przezorności, wstrzemięźliwości, umiejętności właściwej oceny sytuacji, wspaniałomyślności. Jest kompletnie pogubiony. Nie chodzi nawet o to, że nie dostaje rad, lecz o to, że nie potrafi albo nie chce słuchać doradców”[54].

Trumpowi udało się zrazić do siebie wielu republikanów. W sierpniu pięćdziesięciu prominentnych członków Partii Republikańskiej, którzy zajmowali się w przeszłości problematyką bezpieczeństwa narodowego, opublikowało list otwarty, w którym jednoznacznie stwierdzali, że Trump jest niekompetentnym kandydatem na prezydenta, zarówno pod względem merytorycznym, jak i emocjonalnym. Nie potrafi się kontrolować i często zachowuje się impulsywnie. „Taki nieobliczalny człowiek stanie się prawdziwym zagrożeniem, jeśli powierzy mu się kontrolę nad strategicznym potencjałem nuklearnym Ameryki” – pisali autorzy. Wśród sygnatariuszy tego listu byli m.in. Michael Hayden, szef CIA w latach 2006–

2009, Robert B. Zoellick, były zastępca sekretarza stanu i były szef Banku Światowego, oraz John Negroponte, który w latach 2005–2007 nadzorował amerykańskie służby wywiadowcze. Było też wiele innych osobistości, które państwową służbę pełniły w różnych administracjach republikańskich już od czasów prezydenta Richarda M. Nixona.

Trump często powoływał się na swoje sukcesy biznesowe, sugerując jednoznacznie, że jako prezydent zapewni Ameryce *prosperity*. Już na wstępie finałowej rozgrywki z Hillary Clinton, 8 sierpnia, w stolicy amerykańskiego przemysłu samochodowego, czyli w Detroit, Trump przedstawił swój program gospodarczy. Program ten przewidywał m.in. obniżkę podatków dla przedsiębiorstw (z 35% do 15%) i oraz dla najbogatszych Amerykanów (z 40% do 33%). Tym zmniejszeniem obciążeń na rzecz fiskusa Trump chciał zachęcić działające poza granicami przedsiębiorstwa amerykańskie do powrotu do kraju. Również rodziny miały skorzystać z tych ulg, m.in. dzięki zmniejszeniu opodatkowania wydatków na edukację dzieci.

Już następnego dnia, 9 sierpnia, Trump pojawił się na wiecu w Wilmington, w Karolinie Północnej. Jak to miał w zwyczaju, zaczął od wygłoszenia kilku bliżej nieokreślonych gróźb pod adresem Hillary Clinton, z których się potem wycofał, tłumacząc, że został źle zrozumiany. Natomiast na pewno był dobrze rozumiany, gdy wyraził swoje poparcie dla starań o zliberalizowanie przepisów o dostępie do broni. Od razu wpływowe Krajowe Stowarzyszenie Strzeleckie (*National Rifle Assosiation*) udzieliło mu pełnego poparcia w wyborach zaplanowanych na 8 listopada. To samo stowarzyszenie sponsorowało też billboardy i banery krytykujące Hillary Clinton.

W tej fazie wyborów Trump zaczął częściej niż do tej pory atakować swoją główną rywalkę w walce o fotel prezydencki, ale oprócz Hillary Clinton atakował też prezydenta Baracka Obamę i ogólnie demokratów. W tej krytyce nie wahał się sięgać po zupełnie absurdalne zarzuty; twierdził np., że Obama jest założycielem Państwa Islamskiego, a Hillary Clinton nazywał jego „pomocnicą” w tym haniebnym dziele. Zachęcał rosyjskich hackerów, aby włamali się do poczty w komputerze Clinton i przejęli jej e-maile, a następnie opublikowali te, które ją kompromitują. W innych wystąpieniach nazwał ją „oszukańczą Hillary”, „diabłem” i „złodziejką”. Kłamliwe i obraźliwe określenia, które padały z jego ust, zdawały się nie szkodzić jego reputacji, bo i bez tego nie była ona dobra. To wtedy zaczęto go nazywać „Teflonowym Prezydentem”, podobnie jak określano niegdyś Ronalda Reagana. Jak do teflonowej patelni nie ma prawa przyczepiać się jajecznicą, tak kiedyś do Reagana, a obecnie do Trumpa nie przywierały trwale liczne gafy, wpadki i kompromitujące wypowiedzi.

Jesienią 2016 roku wyszło na jaw, że w sierpniu tego roku rząd amerykański zwrócił Iranowi 400 mln dolarów, które ten, jeszcze za szacha Mohammada Rezy Pahlawiego, przekazał Stanom Zjednoczonym na zakup broni. Ponieważ wkrótce potem w Iranie wybuchła rewolucja, Amerykanie zdecydowali się nie przekazywać ajatollahom zakupionej broni, a pieniądze zatrzymali. Kiedy teraz rząd Obamy zwrócił je Irańczykom, Trump podniósł krzyk, uznając to za skandal. Ponieważ w tym czasie Irańczycy zwolnili przetrzymywanych u siebie obywateli amerykańskich, Trump uznał, że przekazane Iranowi pieniądze były „niedopuszczalnym okupem”, a – jak wiadomo – wypłacanie takich roszczeń jest sprzeczne z amerykańskim prawem.

Temat radykalnego islamizmu często pojawiał się w tej kampanii wyborczej. Trump przekonywał, że skoro Amerykanie wygrali „zimną wojnę”, eksponując złe cechy komunizmu i chwając zalety wolnego rynku, podobnie powinni działać teraz, to znaczy krytykować ideologię radykalnego islamu. Tej koncepcji towarzyszył nieodłączny postulat ograniczenia prawa wjazdu do USA osobom przybywającym z krajów, gdzie rozwija się terroryzm[55].

Różnica zdań między Clinton i Trumpem przekładała się na poważne różnice w ich programach politycznych, gospodarczych i społecznych. Rozbieżności dotyczyły zarówno spraw wewnętrznych, jak i zagranicznych. I to one znacząco wpłynęły na treść kampanii wyborczej jesienią 2016 roku.

Badania przeprowadzone przez dr. Kevina Duttona z Uniwersytetu w Oksfordzie wykazały, że wielu polityków ma cechy psychopatyczne. Do psychopatów uczony zaliczył także Donalda Trumpa. „W porównaniu z innymi kandydatami Trump zdobył najwięcej punktów w rankingu (jego wynik plasuje go w tabeli tuż przed Hitlerem). Przewyższa on zdecydowanie wszystkich kandydatów pod względem cech zaliczanych do nieustraszonej dominacji, które charakteryzują najlepszych prezydentów, zgromadził też największą liczbę punktów w ocenianej negatywnie egocentrycznej impulsywności. «Jednak to wyborcy zdecydują, który z kandydatów, posiadających cechy zarówno pozytywne, jak i negatywne, trafi do Gabinetu Owalnego, a który do gabinetu psychiatry» – podsumował Dutton”[56].

W sierpniu 2016 roku „New York Times” ujawnił, że szef kampanii wyborczej Trumpa, Paul Manafort, dostał od prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowicza 12,7 mln dolarów za swoje usługi doradcze dla rządu Ukrainy. Dokumenty potwierdzające ten fakt znaleźli śledczy ukraińscy. Obwiniony

natychmiast zaprzeczył tym informacjom, ale jak ustalił „New York Times”, w latach 2007–2012 Manafort faktycznie pobierał od Ukraińców pieniądze w gotówce. Sztab wyborczy Trumpa nazwał rewelacje dziennika „bezzasadnymi, głupimi i bezsensownymi”, przyznał jednak, że firma Manaforta rzeczywiście otrzymywała wynagrodzenie za doradztwo. Sam Manafort zaprzeczał, jakoby pracował dla rządu Ukrainy i otrzymał od niego jakiegokolwiek pieniądze[57]. Demokraci natychmiast oświadczyli, że ta informacja wyjaśnia, z czego wynikają te częste pochwały ze strony Trumpa pod adresem Putina. Tak czy inaczej, rewelacje te osłabiły pozycję Manaforta w sztabie wyborczym Donalda Trumpa, gdzie doszło do kryzysu personalnego i przetasowania w składzie osobowym[58].

17 sierpnia sztab wyborczy Trumpa ogłosił, że ster kampanii Trumpa przejmie konserwatysta Steve Bannon, natomiast Manafort pozostanie członkiem sztabu.

Już w prawyborach niejasności wokół finansów Trumpa budziły zaniepokojenie opinii publicznej. Mimo usilnych żądań ze strony zarówno współkandydatów, jak i wyborców, Trump odmawiał ujawnienia swojego zeznania podatkowego. Dziennik „New York Times” przeprowadził więc w tej sprawie własne śledztwo, które ujawniło, że firmy Trumpa są zadłużone na 650 mln dolarów. Dziennik przyznał, że trudno jest dotrzeć do wiarygodnych informacji o finansach Trumpa, zarówno na terenie Stanów Zjednoczonych, jak i na świecie[59].

Już w sierpniu, a więc przed oficjalnym otwarciem finałowego etapu kampanii wyborczej, Trump zaatakował Hillary Clinton. 22 sierpnia, przemawiając w Akron, w stanie Ohio, oskarżył ją, że będąc sekretarzem stanu, faworyzowała darczyńców na rzecz fundacji Clintonów, i to nie tylko ze Stanów Zjednoczonych, ale także z zagranicy, m.in. ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, z Algierii, Bahrajnu

i Rosji. W początkowej fazie finałowej rozgrywki z Hillary Clinton Trump liczył się z możliwością przegranej. Mówił, że może to być wynik ustawienia, czyli sfałszowania wyborów, zwłaszcza że jego notowania były wtedy gorsze od notowań jego rywalki.

31 sierpnia Trump udał się do Meksyku na spotkanie z prezydentem tego kraju, Enrique Peña Nieto. Dla Trumpa, który nigdy wcześniej nie rozmawiał z przywódcą innego państwa, był to międzynarodowy debiut. Meksykanie nie witali go z entuzjazmem, a nawet wyrażali niezadowolenie, że zaproszono go do Meksyku. Vincente Fox, który był prezydentem Meksyku w latach 2000–2006, oświadczył tego dnia wprost, że Trump nie jest mile widziany w Meksyku: „Nie chcemy go! Nie podoba się nam, że tu przyjechał” – powiedział Fox i skrytykował pomysł zapowiadanej przez Trumpa budowy muru na granicy meksykańsko-amerykańskiej. „Nie mogę sobie wyobrazić jego siedzącego na tym samym fotelu, na którym siedzieli prezydenci: Waszyngton, Jefferson, Kennedy, Reagan. On nie wie, jak rządzić krajem. On nie wie nawet, jak zarządzać biznesem” – powiedział były prezydent Fox[60].

Tego samego dnia również Hillary Clinton uznała wizytę Trumpa w Meksyku za błąd, ponieważ nie ma on żadnego doświadczenia międzynarodowego i „obleje swój pierwszy test, jakim jest dla niego ta wizyta zagraniczna”. Trump powiedział prasie w Mexico City, że rozmawiał z prezydentem o budowie muru na granicy meksykańsko-amerykańskiej, ale nie ustalili, kto poniesie koszty tego przedsięwzięcia. Sprawa kosztów wkrótce po tej wizycie stała się przedmiotem sporu między obydwoma krajami.

Niedługo potem prezydent Nieto powiedział, że niektóre propozycje Trumpa „są zagrożeniem dla Meksyku” i że mieszkańcy Meksyku „czują się bardzo obrażeni” jego

wypowiedziami. Trump w rozmowie z prezydentem Meksyku mówił o utracie amerykańskich stanowisk pracy, zajmowanych przez Meksykanów, a trójstronne porozumienie handlowe NAFTA określił jako korzystniejsze dla Meksyku, a nie dla Stanów Zjednoczonych. „Należy wstrzymać nielegalną imigrację i szmuglowanie narkotyków z Meksyku” – grzmiał.

Kwestię nielegalnej imigracji i imigrantów Trump uznał widocznie za temat, który w kampanii wyborczej może mu przysporzyć sporo głosów, dlatego często tę sprawę podnosił w swoich wystąpieniach. Już na starcie ostatniego etapu rywalizacji z Hillary Clinton, 31 sierpnia, w przemówieniu wygłoszonym w Phoenix, w Arizonie, zarysował swoją politykę wobec imigrantów. Ostrzegł wówczas, że „nie będzie amnestii wobec nielegalnych imigrantów w Stanach Zjednoczonych”. Zapowiedział również deportację tych, którzy popełnili przestępstwa na terenie USA. Inaczej niż dotąd, tym razem nie wspominał jednak o planach masowej deportacji 11 mln nielegalnych imigrantów, przebywających na terenie Stanów Zjednoczonych, ale zaapelował do nich, aby dobrowolnie opuścili jego ojczyznę i ubiegali się o legalny pobyt w USA. Właściwa polityka imigracyjna, zdaniem Trumpa, „może uratować życie Amerykanów, amerykańskie stanowiska pracy i przyszłość Ameryki”. Nie wiadomo, na jakiej podstawie, Trump wciąż powtarzał tezę o 2 mln nielegalnych imigrantów, którzy popełnili przestępstwa na amerykańskiej ziemi; wrócił też do swojej obietnicy zbudowania muru na granicy z Meksykiem, oczywiście, na koszt tego kraju.

Dla obserwatorów sceny politycznej było jasne, że Donald Trump – jako potencjalny prezydent – był najbardziej aktywnym biznesmenem, także poza granicami USA, ze wszystkich dotychczasowych prezydentów kraju. Nic dziwnego, że po oficjalnym uzyskaniu przez Trumpa nominacji rozpoczęła

się dyskusja na temat przewidywanego konfliktu interesu między jego prezydenckim stanowiskiem a rozległymi biznesami, jakie prowadzi w kraju i za granicą. Pisano, że jest on właścicielem firm, których relacje handlowe nie są bynajmniej zbieżne z interesem bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Kiedy wprost pytano o to Trumpa jako kandydata na prezydenta, mówił, że zamierza przekazać zarządzanie swoimi biznesami dzieciom lub firmie powierniczej.

Już na starcie finałowej rozgrywki wyborczej podejrzewano Trumpa i ludzi z jego otoczenia o sympatie prorosyjskie. Przypominano uznanie, z jakim się wyrażał o Putinie, którego nazywał „sprawnym prezydentem”. W wywiadzie dla telewizji NBC we wrześniu Trump powiedział: „Skoro Putin mówił o mnie dobre rzeczy, ja powiem dobre rzeczy o nim. To człowiek, który sprawuje silną kontrolę nad swoim krajem”. Równocześnie dodał, że nie podoba mu się rosyjski system polityczny.

Niektórzy komentatorzy uważali, że Trump ma nietypowe, nieortodoksyjne podejście do polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, co wynika z jego dotychczasowej działalności biznesowej, a nie politycznej czy dyplomatycznej. Trzeba jednak przyznać, że ciągle przypominał o konieczności zwiększenia wydatków na obronę. Postulował też zwiększenie liczby samolotów bojowych i okrętów wojennych.

Przez dłuższy czas Trump atakował Baracka Obamę, że bezprawnie sprawuje funkcję prezydenta Stanów Zjednoczonych, ponieważ nie urodził się na terytorium tego kraju. Innymi słowy, przyłączył się do tej grupy Amerykanów, którzy od początku prezydentury Baracka Obamy lansowali ten pogląd. Było to sprzeczne z faktami. Barack Obama przedłożył najpierw skrócone, a następnie pełne świadectwo urodzenia ze

szpitala Kapiolani Maternity and Gynecological Hospital w Honolulu na Hawajach, gdzie przyszedł na świat 4 sierpnia 1961 roku. Mimo to Trump nadal podawał ten fakt w wątpliwość i dopiero 16 września przyznał, że Obama urodził się w Stanach Zjednoczonych, a nie w Afryce.

Polska, sprawy polskie i stosunki polsko-amerykańskie w finałowej fazie pojedynku Clinton–Trump praktycznie nie istniały. W Polsce natomiast uważnie śledzono rywalizację o prezydenturę i zastanawiano się, co z niej wyniknie dla Polski i dla naszych wzajemnych relacji. Oto kilka głosów w tej sprawie.

Szef amerykańskiej agencji wywiadowczej Stratfor George Friedman w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” powiedział: „Po brexicie Ameryka będzie bardziej angażować się w dwustronne stosunki z krajami Europy, a w mniejszym stopniu traktować Unię jako całość. Polska nie ma się tu czego obawiać. Nie tylko poważnie traktuje inwestycje w obronę, ale jest dla Ameryki ważna, bo za niewielką cenę pozwala szachować Rosję w kluczowej części Europy. Podobnie jest z Rumunią. Zwycięstwo Trumpa może natomiast doprowadzić do zasadniczej zmiany w polityce USA wobec Niemiec. Hillary Clinton reprezentuje tu tradycyjną szkołę amerykańskiej dyplomacji, która wychodzi z założenia, że Berlin jest i pozostanie naszym fundamentalnym sojusznikiem. Trump inaczej – najpierw pyta, co my mamy z tego sojuszu z Niemcami, co możemy razem zrobić. I tu zaczynają się kłopoty”[61].

Natomiast Marek Garztecki w tejże „Rzeczpospolitej” ocenił, że polityka Trumpa dla naszego kraju może okazać się niekorzystna: „Dotychczasowe wypowiedzi Trumpa na temat polityki zagranicznej, jaką chciałby prowadzić, są dla Polski niekorzystne. Oparcie tej polityki na zasadzie wymiany

doraźnych korzyści (zrobimy dla was coś, jeśli wy zrobicie tyle samo dla nas), doprowadzony do skrajności realizm (szanujemy silnych i z nimi się układamy, mali i słabi nas nie interesują) i ograniczanie militarnego i politycznego zaangażowania w świecie wyłącznie do przypadków, w których zagrożone są wąsko pojęte interesy USA, krajom małym, narażonym na bezpośrednie zagrożenie ich suwerenności nie wróży nic dobrego”[62].

Roman Imielski w „Gazecie Wyborczej” zauważył, że w debacie rywalizujących kandydatów na prezydenta ani z ust Hillary Clinton, ani Donalda Trumpa nie padło słowo „Polska”. „Od kandydata republikanów usłyszeliśmy, że kraje NATO powinny płacić USA za ochronę militarną” – pisał publicysta. „Że nie wszystkie państwa Sojuszu utrzymują odpowiednie armie. I że Ameryki nie stać na rolę żandarma świata, skoro ma 20 bln dolarów długu publicznego.

Trump podkreślał, że NATO nie gwarantuje bezpieczeństwa swoim członkom, a USA powinny się martwić przede wszystkim o siebie. Przypomina to jego niedawną odpowiedź na pytanie, czy pomógłby Estonii, gdyby zaatakowała ją Rosja. Odparł, że najpierw by sprawdził, czy Tallin wydaje na obronę, ile należy.

Żaden z amerykańskich prezydentów ani kandydatów na prezydenta nie podważył w taki sposób art. 5. traktatu waszyngtońskiego, mówiącego, że atak na jeden kraj stanowi atak na wszystkich członków NATO. Dla Polski graniczącej z Ukrainą, gdzie toczy się wojna, brzmi to złowrogo”[63].

W amerykańskiej kampanii wyborczej przedmiotem rywalizacji może być wszystko, nawet zdrowie, tym bardziej że w wyborach 2016 roku rywalizowało dwoje kandydatów w zaawansowanym wieku. Hillary Clinton miała 68 lat, a Trump był od niej dwa lata starszy i od ponad roku oboje byli zaangażowani w morderczą, męczącą kampanię. Nie

zdecydowali się ujawnić opinii publicznej szczegółów swojego stanu zdrowia i odmawiali dziennikarzom dostępu do swoich lekarzy, zasłaniając się opublikowanymi w 2015 roku krótkimi świadectwami lekarskimi. Trump, mimo że wyrażał publicznie wątpliwości, czy stan zdrowia Clinton pozwoli jej podjąć ciężkim obowiązkom prezydenta kraju, sam również nie zamierzał rozmawiać o stanie swojego zdrowia. Kiedy naciskano na niego w tej sprawie, mawiał, że ujawni te informacje, jeśli wcześniej zrobi to pani Clinton. Warto przypomnieć, że w poprzednich wyborach prezydenckich nie było z tym problemu. Zarówno Ronald Reagan, jak potem John McCain, Al Gore czy Mitt Romney udostępniali szczegółowe zaświadczenia lekarskie o swoim zdrowiu.

Doktor Harold N. Bornstein, który od 1980 roku był osobistym lekarzem Donalda Trumpa, zapewnił, że jego podopieczny „będzie najzdrowszą osobą, jaka kiedykolwiek została wybrana na prezydenta”. Z kolei doktor Barton Lee, który był osobistym lekarzem prezydenta George’a Busha Seniora, stwierdził, że opinia publiczna ma prawo poznać stan zdrowia obojga kandydatów, zwłaszcza z uwagi na ich wiek. W odpowiedzi sztab wyborczy Hillary zapewnił, że pani Clinton przedstawiła wystarczające informacje na temat swojego zdrowia[64].

Mimo tych zapewnień zwolennicy Donalda Trumpa już na początku finałowego etapu kampanii wyborczej postanowili uczynić stan zdrowia Hillary Clinton jednym z jej tematów. Zaczęli od rozpuszczania plotek o rzekomo poważnej chorobie, która utrudni jej pełnienie obowiązków prezydenta. Trump mówił, że Hillary „brakuje fizycznej wytrzymałości”. Przypominał jej długie ataki alergicznego kaszlu i omdlenia, m.in. w czasie uroczystości 11 września 2016 roku z okazji rocznicy ataku terrorystycznego na wieże w Nowym Jorku,

kiedy to omdlewającą panią Clinton na oczach publiczności ochrona wyprowadziła do samochodu. Przewieziono ją wówczas do domu jej córki Chelsea, gdzie szybko doszła do siebie. Kiedy stwierdzono u niej zapalenie płuc, postanowiła na krótko przerwać kampanię wyborczą; odwołała m.in. swoje spotkanie z wyborcami w Kalifornii. Lekarz Hillary poinformował opinię publiczną, że zdiagnozowano u niej zapalenie płuc i przepisano antybiotyki. Wszelako spodziewając się takich ataków, Hillary zdecydowała się wtedy opublikować formalną opinię lekarską o stanie swojego zdrowia. Doktor Lisa Bardack napisała w niej, że pani Clinton „generalnie jest zdrowa, cierpi jedynie na niedoczynność tarczycy i ma uczulenie na sezonowe pyłki”.

Na insynuacje republikanów demokraci reagowali wyrażaniem wątpliwości co do zdrowia psychicznego Donalda Trumpa. Jedno z ogłoszeń wyborczych demokratów stwierdzało, że jest on człowiekiem zbyt „niepoważnym, niebezpiecznym i niekompetentnym”, by zasiąść w fotelu prezydenckim. W tym czasie Hillary popełniła jednak błąd taktyczny, ogłaszając, że „połowa zwolenników Trumpa to godni pożałowania osobnicy”, mając na myśli, że są rasistami, seksistami, homofobami i ksenofobami. Kiedy podniosły się protesty, Hillary przeprosiła za swoją niezręczną wypowiedź.

We wrześniu 2016 roku większość sondaży ogólnokrajowych wskazywała na kilkupunktową przewagę Clinton nad Trumpem. Najwyraźniej problemy zdrowotne nie obniżyły poparcia dla niej. Sondaż Reuters/IPSOS, przeprowadzony w dniach 9–15 września pokazał, że 42% wyborców zagłosowałoby na Hillary, a 38% – na Donalda Trumpa. Inne sondaże wykazywały mniejsze różnice, a sondaż zlecony przez „Los Angeles Times” dał przewagę Trumpowi nad Clinton stosunkiem 47:41 punktów procentowych. Sondaż NBC/Wall

Street Journal, przeprowadzony tydzień później, wykazał sześciopunktową przewagę Clinton 43:37. Kandydat Partii Libertariańskiej odnotował 9% poparcie, a kandydatka Partii Zielonych – 3%. Ten sondaż pokazał, że w sprawach gospodarczych wyborcy wyżej oceniają Trumpa aniżeli Clinton (46:41), natomiast Clinton miała lepsze od Trumpa notowania jako naczelny dowódca armii (48:33), w dysponowaniu bronią atomową (51:25) i w sprawach imigracji (50:39). Z kolei w kwestiach dotyczących walki z terroryzmem i bezpieczeństwa wewnętrznego kraju oboje mieli zbliżone notowania: 44:43.

Przedmiotem zainteresowania mediów, a za ich sprawą także wyborców były również fizyczne warunki kandydatów oraz ich nałogi. Jak wynikało z rozpoznania, Hillary „rzuciła papierosy w młodości, alkohol pije bardzo umiarkowanie, dzień zaczyna od siłowni, uprawia jogę, jada głównie ryby lub kurczaka z grilla i warzywa. Waży 72 kg przy wzroście 170 cm, czyli ma około 11 kg nadwagi. Trump mierzy 190 cm i waży – jak twierdzą osoby, które go znają – 121 kg (nadwaga 41–43 kg). On sam podał u dr. Oza wagę 107 kg (nadwaga 29–31 kg), a Hillary w 2008 roku – według słów jej własnego rzecznika – mierzyła tylko 165 cm. Skąd ta różnica? Wyższy kandydat ma statystycznie trzy razy większą szansę na zwycięstwo od niższego i choć nie wiadomo, czy reguła ta działa w przypadku starcia mężczyzny z kobietą, bezpieczniej dodać sobie centymetrów”[65].

Oboje pewni swego zwycięstwa wyborczego, już we wrześniu zaczęli zbierać pieniądze potrzebne na fundusz przejścia władzy (*Transition*). Ustawa z 1963 roku, tzw. *Presidential Transition Act of 1963*, przeznaczala pewne środki z budżetu na przygotowanie się kandydatów do przejścia władzy. Przewidziano w niej m.in. środki finansowe na biura dla

nowych urzędników i ich wyposażenie; uwzględniono też środki na uposażenie i podróże służbowe prezydenta elekta i jego gabinetu. Te jednak były dostępne dopiero po wyborach; wcześniej zespoły do spraw przejęcia władzy obojga kandydatów mogły liczyć jedynie na prywatnych sponsorów.

Hillary Clinton w czasie kampanii wyborczej zapowiedziała, że zatroszczy się o osoby niepełnosprawne. Przywołała swoją własną, długoletnią walkę o ich prawa i przypomniała niemiły incydent, gdy Trump zachował się nieładnie wobec niepełnosprawnego reportera „New York Timesa” Serge’a F. Kowaleskiego[66]. Osoby niepełnosprawne stanowiły w 2016 roku około 35 mln wyborców, czyli jedną szóstą całego elektoratu. Było o co walczyć. Hillary wyraziła swój sprzeciw wobec różnych form dyskryminacji niepełnosprawnych i opowiedziała się za rozwojem tych dziedzin gospodarki, które stwarzają większe szanse ich zatrudnienia[67]. Zaproponowała też „nowe partnerstwo” w stosunkach między biznesem a osobami niepełnosprawnymi.

Tak zdecydowane stanowisko pani Clinton w obronie ludzi niepełnosprawnych kontrastowało ze stanowiskiem Trumpa, który dotąd nie uznał za stosowne przedstawić swojej polityki w tej materii.

Kampania wyborcza obfitowała we wzajemne oskarżenia i zarzuty, którymi przierzucali się oboje kandydaci., dopingowani energicznie przez swoich zwolenników. Hillary m.in. zarzucała swojemu rywalowi, że posługuje się demagogiczną retoryką, kiedy mówi o terroryzmie w Stanach Zjednoczonych. Trump, jej zdaniem, winą za terroryzm obciąża wszystkich muzułmanów w Stanach Zjednoczonych, podczas gdy miliony z nich są to ludzie „praworządni i pokojowo nastawieni”. „Moje stanowisko – powiedziała Hillary we wrześniu – jest jasne. Będziemy ścigać złych ludzi i dopadniemy

ich, ale nie zamierzamy atakować całej religii, czego pragnie ISIS”.

Clinton zarzucała Trumpowi, że ocenia kobiety wyłącznie na podstawie ich wyglądu. Na wiecu w Haverford, w Pensylwanii, 4 października, 15-letnia dziewczyna zapytała Hillary, co sądzi o wypowiedziach Trumpa na temat wyglądu kobiet. Hillary opowiedziała, że „jest zaszokowana” oceną kobiet przez Trumpa wyłącznie na podstawie ich wyglądu. „Kobieta to coś więcej niż jej fizyczny wygląd” – stwierdziła. Domagała się, by jej przeciwnik ujawnił swoje zeznanie podatkowe, ponieważ Trump, po zgłoszeniu w 1995 roku straty w dochodach wysokości 916 mln dolarów, uzyskał zgodę na niepłacenie podatków do 2013 roku. Bernie Sanders skomentował to następująco: „Jeśli każdy w tym kraju byłby taki genialny i nie płacił podatków, nie mielibyśmy państwa”. Hillary powtarzała, że Trump nie ujawnia swojego zeznania podatkowego, ponieważ ma coś do ukrycia. Trump zaś na zarzuty, że nie płaci podatków, odpowiadał krótko: „Tak, ponieważ jestem sprytny”[68]. W rzeczywistości Trump nie płacił podatków federalnych, płacił natomiast podatki stanowe, miejskie i podatki od własności.

3 października Hillary zarzuciła Trumpowi, że prowadzi wystawny tryb życia bilionera, natomiast „nie wnosi nic do naszego kraju”, i że reprezentuje ten sam „skorumpowany system”, który zamierza rzekomo zmienić. Zarzuciła mu, że nie chroni swoich pracowników, a kiedy Trump chwalił się swoimi sukcesami w biznesie, Hillary pytała publicznie: „Co to za geniusz, który traci miliard dolarów w ciągu roku?!”. Prostowała również kłamstwo Trumpa, że był przeciwny decyzji Busha o inwazji na Irak. Oboje natomiast popierali interwencję zbrojną w Libii i obalenie Kadafiego.

Hillary w dalszym ciągu podważała kompetencje Trumpa do pełnienia odpowiedzialnej funkcji naczelnego dowódcy. Ostrzegala wyborców, że jest on „zbyt nieobliczalny”, by być naczelnym dowódcą, bo to mogłoby zagrozić bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych i świata. Sam Trump przyznał, że „jest nieprzewidywalny” i że „kocha wojnę”.

Gdy ona obrzucała go epitetami i wyzywała od „oszustów podatkowych”, „rasistów”, „hochsztaplerów”, „islamofobów” czy „wyzyskiwaczy własnych pracowników”, Trump i jego zwolennicy nie pozostawali jej dłużni. Oni też prokurowali wobec niej różne zarzuty, głównie wyimaginowane. Oskarżali ją m.in. o to, że ukrywa informacje o stanie swojego zdrowia, że nie ma siły i hartu ducha, że wygląda na osobę „chorą i przemęczoną”. Trump podejrzewał publicznie Hillary, że nie jest wierną żoną, i zarzucał jej czyny, za które – jego zdaniem – powinna być aresztowana. Zapewniał, że jeśli on wygra wybory, ona będzie siedzieć w więzieniu. Publicznie mówił o niej, że jest osobą skorumpowaną i powinien się nią zająć prokurator. Kiedy mówił o tym na wiecach, tłum krzyczał: „Zamknąć ją!”. „Zamknąć!”. Według Trumpa Clinton była częścią waszyngtońskiego establishmentu, nie można jej zatem ufać, bo ona reprezentuje „grupę specjalnych interesów”. „Jeżeli dotąd nie postawiono Clinton w stan oskarżenia – powiedział 15 października Trump – to tylko dlatego, że istnieje zmowa między Clintonami i Departamentem Sprawiedliwości”.

Według sondażu dla „Washington Post” i „ABC News” z początku października, 59% ankietowanych uważało wówczas, że Hillary nie jest uczciwa i nie zasługuje na zaufanie. Ten sam sondaż wykazał, że 62% ankietowanych podobnie oceniało Trumpa.

Trump atakował swoją rywalkę za działania Clinton Foundation i za przyjmowanie podejrzanych pieniędzy od

donatorów zagranicznych. Hillary oświadczyła, że jeżeli zostanie wybrana na prezydenta, Fundacja nie będzie przyjmowała pieniędzy z zagranicy. Z kolei na jej oskarżenia o to, że molestował kobiety, Trump przyznał, że ma słabość do płci pięknej. „Piękne kobiety pociągają mnie z automatu, od razu zaczynam je całować” – wyjaśniał. – „Kiedy jesteś gwiazdorem, one ci na to pozwalają. Możesz robić, co chcesz. Łapać za cipki, cokolwiek, wszystko!”[69].

W czasie ostatnich dwóch miesięcy kampanii wyborczej Trump uparcie powtarzał, że „Hillary Clinton powinna być postawiona w stan oskarżenia i siedzieć w więzieniu, a nie ubiegać się o prezydenturę w wyborach, które wyglądają na sfalszowane (*rigged*)!”. Ona nie pozostała mu dłużna. 5 września 2016 roku powiedziała: „Donald Trump jako naczelny dowódca śmiertelnie mnie przeraża”[70].

Trump skrytykował Kongres za to, że nie ukarał pani Clinton za „ohydne i najpoważniejsze” przestępstwo, jakim było niewłaściwe korzystanie z serwera w Departamencie Stanu. „I dziś ta osoba ubiega się o prezydenturę!” – dramatyzował. Zarzucał swojej rywalce, że „złośliwie atakuje katolików i ewangelików”, a 22 października ostrzegwał, że Hillary nie kandyduje przeciwko niemu ani przeciwko zmianie, „tylko przeciwko narodowi amerykańskiemu”.

W sprawach Europy Trump głosił poglądy, które śmiało można było uznać za antyeuropejskie. Popierał m.in. wyjście Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej, popierał odłączenie się Szkocji od Wielkiej Brytanii i sceptycznie wypowiadał się na temat dalszej współpracy Stanów Zjednoczonych z Unią Europejską. Równocześnie zaprzeczał, że jest izolacjonistą, jeśli chodzi o politykę zagraniczną USA.

Sztaby wyborcze obojga kandydatów uzgodniły, że odbędą oni w 2016 roku trzy debaty telewizyjne: 26 września

w nowojorskim Hofstra University, 9 października w Washington University w St. Louis, w Missouri, i 19 października w University of Nevada w Las Vegas. Na 4 października zaplanowano również jedną debatę między kandydatami na wiceprezydenta, demokratą Timem Kainem i republikaninem Mikiem Pence'em.

Nadszedł 26 września, termin pierwszej debaty telewizyjnej między Hillary Clinton i Donaldem Trumpem. Hillary przygotowywała się do niej w swoim nowojorskim domu w Chappaqua. Jej sztab dokładnie przeanalizował zachowanie Trumpa w różnych starciach telewizyjnych z jego republikańskimi rywalami. Szukano np. powodów, które zdenerwowały go i wyprowadziły z równowagi. Hillary konsultowała się także z Tonym Schwartzem, autorem pierwszej książki Trumpa zatytułowanej *The Art of the Deal* (*Sztuka porozumienia*). Sztab wyborczy Trumpa nie ujawnił, czy i jak przygotowywał się on do pierwszej debaty z Hillary. Wiadomo tylko, że jego doradcy sugerowali mu, aby w tej dyskusji skupił się na nakreśleniu Amerykanom optymistycznej wizji przyszłości.

W pierwszej debacie Clinton zaatakowała swojego rywala za obraźliwe wypowiedzi o kobietach, które przysły prezydent Ameryki określał jako „świnie”, „niechluje” i „suki”. Miss Universum, Alicję Machado z Wenezueli, nazwał „Miss Świnka”. „Pan żyje – mówiła Hillary – we własnym świecie”, zarzucając mu, że nie ujawnił dotąd swojego zeznania podatkowego, a on odpowiedział, że uczyni to, jeśli Clinton ujawni 33 000 e-maili, które usunęła ze swojego serwera. Kiedy Trump wystąpił z zarzutami, że Clinton jako sekretarz stanu niewłaściwie wykorzystywała prywatny komputer do służbowej korespondencji, ona szczerze przyznała, że „był to błąd”.

Hillary w tej debacie podkreślała swoją znajomość Stanów Zjednoczonych i społeczeństwa amerykańskiego oraz chlubiła się swoim doświadczeniem w polityce. „Ale to złe doświadczenie!” – ripostował Trump. Można więc powiedzieć, że pierwsza debata, która miała być pojedynkiem na rzeczowe argumenty, okazała się w pewnym sensie pojedynkiem na kłamstwa i półprawdy. Tymi ostatnimi szczególnie szermował Donald Trump.

Pierwszą debatę obserwowali aż 83 mln telewidzów. Według sondażu CNN/ORC 62% badanych uznało, że zwycięsko wyszła z niej Clinton, a tylko 27% było zdania, że lepiej wypadł Trump. Ankietowani podkreślali, że Hillary klarowniej formułowała swoje poglądy i wyrażała większą troskę o problemy trapiące Amerykanów. Była też postrzegana jako lepszy przywódca niż Trump (56:39). Ankietowani w proporcji 57:35 lepiej ocenili jej przyszłą prezydenturę. Jeśli chodzi o szczerść wypowiedzi, różnice w ocenie były nieco mniejsze, ale nadal na korzyść Clinton (53:40). Większość obywateli uznała też, że Trump w debacie więcej czasu poświęcił na atakowanie rywalki. 47% ankietowanych wyborców stwierdziło, że debata nie wpłynęła na ich decyzję o tym, na kogo zagłosują w wyborach (47%), 34% przyznało, że skłoniła ich do poparcia Clinton, a 18% zadeklarowało, że zamierza poprzeć Trumpa.

Hillary wypadła również lepiej od swojego rywala w części debaty poświęconej polityce zagranicznej (62:35) i walce z terroryzmem (54:43). Natomiast w odpowiedziach na pytanie, kto – na podstawie tej debaty – lepiej poradzi sobie z gospodarką, Clinton uzyskała jedynie niewielką przewagę (51:47). Aż 55% respondentów zgodziło się z opinią, że Trump nie poradzi sobie z prezydenturą, a 43% było przeciwnego zdania.

Jeśli chodzi o to, jak oboje adwersarzy się do siebie odnosiło, 67% ankietowanych oceniło, że krytyczne uwagi Hillary pod adresem Trumpa były *fair*, natomiast krytykę Clinton ze strony Trumpa za *fair* uznało 51% ankietowanych. Ankieta pokazała też, że więcej pozytywnych ocen Hillary Clinton uzyskała ze strony kobiet niż od mężczyzn.

Zwycięstwo Clinton potwierdził również sondaż IPSOS/Reuters, w którym 55% ankietowanych za zwycięzcę w tej debacie uznało Hillary Clinton, a tylko 24% – Donalda Trumpa. Sondaż prorepublikańskiej telewizji Fox News, przeprowadzony po debacie, wykazał poparcie dla Clinton na poziomie 43%, dla Trumpa – 40%, dla Gary’ego Johnsona – 8% i dla Jill Stein – 4%.

Trump, jak zwykle pewny siebie, zapewniał, że debatę z Clinton wygrał, a jeśli jego przekaz nie docierał do słuchaczy prawidłowo, była to wina źle działającego mikrofonu. Zarzucił również prowadzącemu debatę dziennikarzowi, że w swoich pytaniach faworyzował Hillary Clinton.

Jak pisał Jędrzej Bielecki w „Rzeczpospolitej”, z tego pierwszego, bezpośredniego starcia obojga rywali „(...) wyłoniła się bardzo odmienna wizja Ameryki każdego z kandydatów. Bo choć miliarder pozostał wstrzemięźliwy w polityce zagranicznej, to jego program gospodarczy, od którego zaczął i na którym skończył debatę, ma, jak sam mówi, doprowadzić do największej obniżki podatków od czasów Ronalda Reagana (m.in. CIT z 35 do 15%). «To będzie piękny widok!» – zapowiedział Trump. Ale Clinton wolała mówić o powrocie do «otchłani», z jakiej już w 2009 roku trzeba było wydobyć Amerykę, bo ultraliberalna polityka republikanów doprowadziła do niemal zupełnego zniesienia kontroli nad rynkiem finansowym i ogromnej polaryzacji dochodów. Zapomniała jednak dodać, że jej mąż przez osiem lat w Białym

Domu niewiele zrobił, aby zapobiec nadchodzącej katastrofie”[71].

Trump był wyraźnie zdenerwowany w czasie debaty i wielokrotnie przerywał swojej rywalce. Kiedy zarzuciła mu, że nie płacił podatków, Trump odpowiedział, że to świadczy o tym, „że jest sprytny” (*smart*) i twierdził, że Ameryka potrzebuje sprytnego, inteligentnego prezydenta. „New York Times”, który uzyskał dostęp do zeznania podatkowego Trumpa, odkrył, że kiedy zadeklarował on w 1995 roku straty w wysokości 916 mln dolarów, przez następne 18 lat legalnie nie płacił podatków. Prawnicy Trumpa nie potwierdzili, ale również nie zaprzeczyli tym informacjom dziennika; wyjaśnili jedynie, że Trump zapłacił w tym czasie setki milionów dolarów w postaci podatku od majątku, od zakupów, podatków miejskich i stanowych, a także przeznaczył znaczne kwoty pieniędzy na cele charytatywne. Sztab wyborczy Trumpa oświadczył: „Mr. Trump zna kodeks podatkowy dużo lepiej niż każdy, kto kiedykolwiek kandydował na prezydenta, i tylko on wie, jak go naprawić”.

Hillary Clinton sugerowała, że Trump nie publikuje swojego zeznania podatkowego, by głosujący obywatele nie wiedzieli, że „nie zapłacił on w ogóle podatku federalnego”[72]. Trump chwalił się, że mimo bankructwa wielu jego przedsięwzięć „stworzył dziesiątki tysięcy stanowisk pracy, co przyczyniło się do wielkiej amerykańskiej *prosperity*. Hillary natomiast stworzyła tylko stanowiska pracy w FBI i w Departamencie Sprawiedliwości”.

W czasie debaty z Clinton, kiedy Trump narzekał, że infrastruktura w USA, m.in. lotniska, mosty, są w opłakanym stanie, Clinton złośliwie wtrąciła: „Może dlatego że nie płacisz podatków, Donald”[73].

Trump, nie mając pewności, że zwycięży w tych wyborach, na wszelki wypadek publicznie wyrażał obawy, że mogą być sfalszowane. Mówił też, że jeżeli przegra, to nie uzna ich wyniku. Takie stanowisko budziło w Stanach Zjednoczonych powszechną krytykę.

W czasie prezydenckiej kampanii 2016 roku sondaże amerykańskie były wyjątkowo mało wiarygodne. Przede wszystkim rzucała się w oczy ich postępująca inflacja, a wyniki badań nierzadko były ze sobą sprzeczne. „Jeszcze niedawno – pisał Tomasz Zalewski z Waszyngtonu – wydawało się, że niemożliwe staje się możliwe. Donald Trump płynął na wznoszącej fali. Przestał szokować i oburzać, złagodził stanowisko w sprawie imigracji, wyciągnął rękę do Afroamerykanów. Natomiast Hillary Clinton obraziła jego wyborców, nazywając ich „godnymi pożałowania”, zaplątała się we własne kłamstwa, tłumacząc sprawę używania prywatnego serwera e-mailowego w Departamencie Stanu, a jej kłopoty ze zdrowiem wyglądały na bardzo poważne. W sondażach kandydat Partii Republikańskiej praktycznie dogonił swą demokratyczną oponentkę, bo różnica na jej korzyść stopniała do 2–3 punktów procentowych, czyli mieściła się w granicach błędu statystycznego. Kluczowe *swing states*, tzw. wahające się stany, jak Floryda i Ohio, zaczęły się skłaniać ku nowojorskiemu miliardrowi. Na giełdzie szansa notowania Trumpa, w sierpniu pozostające w rejonach 20%, wzrosły do 30–40 procent”^[74].

Sondaż przeprowadzony na początku października, przed drugą debatą telewizyjną kandydatów, potwierdził przewagę Clinton nad Trumpem 45% do 40%. Gary Johnson z Partii Libertariańskiej miał 6% poparcia, a kandydatka Partii Zielonych Jill Stein – 3%.

Trump miał problemy z zachowaniem w oczach opinii publicznej swojego pozytywnego wizerunku, zwłaszcza że

większość mediów amerykańskich sprzyjała Hillary Clinton. Bo choć Donald zapewniał wyborców, że nigdy ich nie zawiedzie, jego frywolne i obraźliwe wypowiedzi na temat kobiet zraziły wiele wyborczyń. Zniechęcił do siebie również wielu znanych polityków republikańskich, którzy odmówili mu poparcia. Był wśród nich zmarły w sierpniu 2018 roku senator John McCain, była sekretarz stanu Condoleezza Rice, senator z Alaski Liza Murkowski, gubernator Ohio John Kasich oraz były gubernator Kalifornii Arnold Schwarzenegger. Komitet Krajowy Partii Republikańskiej, jak wiadomo, też nie okazał specjalnego entuzjazmu dla kandydata tej partii w wyborach prezydenckich. Nie poparło go także pięćdziesięciu republikanów, którzy w przeszłości odpowiadali za bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych[75].

Krytycznie o Trumpie wypowiadał się Michael D'Antonio, autor jego biografii zatytułowanej *Donald Trump. W pogoni za sukcesem*. W wywiadzie dla „Newsweeka” D'Antonio powiedział o Trumpie, że jest to człowiek, który od 40 lat nie przeczytał żadnej książki. Brak mu cierpliwości i nie ma w nim krztyny intelektualnej ciekawości. Dla niego liczy się tylko Donald Trump. „Wie pan, od czego Trump zaczyna czytanie gazet? Od artykułów na własny temat. Bo tylko on jest ważny... Trump ma być postrzegany jako potężny, bogaty i pociągający”[76].

Trump miał jednak także swoich zwolenników. Wspomniany już socjolog, profesor Salvatore Babones, mówił tak: „Dlaczego tak wielu Amerykanów chce głosować na Trumpa? Nie dlatego, że tak bardzo zachwycił ich jego program; nawet nie wydaje mi się, żeby go za dobrze znali. Wybierają Trumpa, bo nie mówi i nie zachowuje się jak polityk. OK, należy do elity – jest miliarderm, gwiazdą *reality show*, w żaden sposób nie może być nazywany zwykłym człowiekiem, ale na pewno nie jest też

politykiem. I obiecuje, że rozwali system. Popieram nie tyle samego Trumpa, ile szansę na reformę skostniałej struktury, która zamknęła się na każdy punkt widzenia niepopierany przez Wall Street”[77].

W rywalizacji Clinton–Trump należne miejsce znalazły też problemy polityki zagranicznej. 3 października Trump zakwestionował decyzję administracji Obamy o rozpoczęciu nalotów amerykańskich samolotów na pozycje ISIS na Bliskim Wschodzie i zadał pytanie, na ile są one skuteczne. Tego dnia, na spotkaniu z weteranami w Herndon, w Wirginii, Trump powiedział: „Nie odnieśliśmy zwycięstwa. Zrzucamy bomby wszędzie. Kto wie, w co one trafiają? Ilu ludzi zabijają? Czy zabijają właściwych?”.

Mimo że w czasie kampanii wyborczej Trump powiedział wiele rzeczy kontrowersyjnych, nie spowodowało to, iż utracił poparcie republikanów. Wyborców nie zniechęcił jego apel o wprowadzenie całkowitego zakazu wjazdu muzułmanów do USA, zakwestionowanie bezstronności meksykańskiego sędziego, nazywanie meksykańskich imigrantów „kryminalistami” i „gwałcicielami” czy haniebne podważanie bohaterskiego zachowania Johna McCaina w niewoli wietnamskiej. Ani apele do Rosji o ujawnienie wykradzionych e-maili Hillary Clinton, ani postulaty, by rozszerzyć dostęp do broni nuklearnej na inne kraje i podważanie zapisanych w traktatach warunków obrony bezpieczeństwa członków NATO nie spowodowało, że jego zwolennicy zaniepokoił się czy zawahali. Nie zaszkodziły mu nawet opowiadane przy różnych okazjach niewybredne żarty na temat kobiet ani zapowiadanie wprowadzenia kar dla tych, które się dopuszczają aborcji, a także wyprowadzanie w prawyborach ostrych i obraźliwych ataków na swoich republikańskich rywali.

Przed drugą debatą z Trumpem, podobnie jak przed pierwszą, Hillary ograniczyła swoje spotkania z wyborcami, by dobrze się przygotować do konfrontacji z rywalem. Druga debata odbyła się 9 października na terenie Washington University w St. Louis i miała nieco inny format. Zorganizowano tam tzw. *Town Hall Meeting*, czyli spotkanie miejskie, podczas którego ludzie przychodzą i zadają kandydatom pytania lub przedstawiają swoje poglądy na określone sprawy. Tradycja takich spotkań jest długa, sięga czasów Nowej Anglii i zazwyczaj bywa probierzem zainteresowania mieszkańców ich lokalnymi sprawami.

Hillary ta formuła debaty odpowiadała, ponieważ miała spore doświadczenie w takich spotkaniach. W czasie bieżącej kampanii wyborczej w jednym tylko stanie Iowa miała 19 spotkań w New Hampshire, a w Karolinie Południowej – 9. W czasie tych spotkań musiała odpowiadać również na trudne pytania. Hillary do konfrontacji z Trumpem dobrze się przygotowała, wzięła nawet udział w symulowanej debacie, w której w rolę Trumpa wcielił się jej bliski doradca Philippe Reines. Donald Trump, który poprzednio obśmiewał przygotowania Hillary do ich pierwszej debaty, teraz sam, pomny przegranej, postanowił się do niej dobrze przygotować.

Uczestnicy tej debaty zostali wybrani przez Gallupa spośród tzw. niezdecydowanych wyborców. Kandydaci mieli 2 minuty na odpowiedź na pytanie, a moderatorzy prowadzący debatę mogli zadawać pytania, na które kandydaci musieli odpowiedzieć w ciągu minuty. Doświadczenie pokazuje, że bohaterowie takich debat więcej uwagi poświęcają atakowaniu oponenta niż prezentowaniu własnego programu wyborczego.

Przed debatą Trump zorganizował konferencję prasową z udziałem trzech kobiet – Pauli Jones, Juanity Broadrick i Kathleen Willey. Wszystkie one oskarżały Billa Clintona, że je

molestował. Trump liczył na to, że ich obecność wyprowadzi z równowagi Hillary i Billa.

Od początku tej debaty wyczuwało się rosnące napięcie. Oboje kandydaci wyszli na scenę i stanęli obok siebie, ale nie podali sobie rąk. Kiedy Hillary wypomniała Donaldowi jego obraźliwe wypowiedzi na temat kobiet, Trump próbował je bagatelizować; mówił, że to były takie „rozmowy z kolegami w szatni po meczu”, niemniej przeprosił za nie. Zaraz potem zaatakował: zapowiedział, że jeżeli zostanie prezydentem, powoła specjalnego prokuratora do przeprowadzenia śledztwa wobec Hillary w sprawie przechowywania przez nią ważnych, służbowych e-maili na prywatnym serwerze w czasie, gdy była sekretarzem stanu w gabinecie Baracka Obamy. Nie omieszkał dodać, że Clinton „powinna się wstydzić”, że na serwerze w Departamencie Stanu znajdowały się jej osobiste e-maile, które potem w pośpiechu usuwała. „Jak to dobrze – odcięła się Hillary – że ktoś z temperamentem Donalda Trumpa nie jest odpowiedzialny za przestrzeganie prawa w naszym kraju”.

W czasie debaty podniesiono temat stosunków USA z Rosją. Trump skarżył się, że demokraci starają się oczernić go i opowiadają niestworzone rzeczy o jego związkach z Rosją. „Nic nie wiem o Rosji” – powiedział. – „Nic nie wiem o jej sprawach wewnętrznych. (...) Nie mam żadnych interesów w Rosji i nigdy nie zaciągałem tam żadnych pożyczek”. W sprawie Syrii Trump stwierdził kategorycznie, że nie lubi Assada, ale zaraz dodał: „On zabija ISIS, Rosja zabija ISIS i Iran zabija ISIS, a Stany Zjednoczone mają słabą politykę zagraniczną”. Skrytykował też Chiny za to, że utrudniają rozwój amerykańskiego przemysłu stalowego.

W przeciwieństwie do Trumpa, który skoncentrował atak na swojej przeciwniczce i cały czas na nią patrzył, ona odwracała się do audytorium i nawiązywała kontakt wzrokowy z ludźmi

na sali. Hillary wypomniała Trumpowi jego obraźliwe komentarze o Miss Univerzum, która – jego zdaniem – przybrała na wadze. Przypomniała też jego ataki na muzułmanów, meksykańskich imigrantów, na niepełnosprawnego dziennikarza oraz na Afroamerykanów.

W czasie tej debaty Hillary nie dała się sprowokować agresywnym wypowiedziom i atakom republikańskiego rywala. Była uśmiechnięta, spokojna i czujna. Gdy pod koniec spotkania jeden z widzów zapytał ich, czy mogą coś pozytywnego powiedzieć jedno o drugim, Hillary powiedziała: „Darzę szacunkiem jego dzieci. Jego dzieci są bardzo zdolne i przywiązane do niego, a to wiele mówi o Donaldzie”. Trump podziękował jej za te słowa i zrewanżował się taką opinią o Hillary: „Ona nigdy nie rezygnuje, nie poddaje się. Ona walczy!” [78]. Na zakończenie podali sobie ręce.

Choć Trump w drugiej debacie wypadł lepiej niż w pierwszej, również w tej za zwycięzcę uznano Hillary. W sondażu CNN 57% ankietowanych oceniło, że to ona wypadła lepiej, a 34% wyżej oceniło Trumpa. Kobiety i mężczyźni różnili się w ocenach bohaterów debaty. Wśród kobiet 64% uznało zwycięstwo Hillary; wśród mężczyzn taką opinię wyraziło jedynie 49% respondentów. Również zdecydowana większość, bo aż 67% ankietowanych uważało, że Hillary lepiej troszczy się o rozwiązanie problemów trapiących ludzi, którzy stanowili audytorium debaty, a 21% przyznało tu wyższość Trumpowi.

Sprawa stosunku Trumpa do Rosji często wracała w kampanii wyborczej. Trump uważał, że podgrzewanie tego tematu to próba powrotu do zimnej wojny i działania na rzecz ideologizacji stosunków międzynarodowych. Dopatrywał się analogii między zimnowojennym konfliktem ideologicznym a obecnym napięciem, związanym z islamskim terroryzmem. Przemawiając 15 sierpnia w Ohio, Trump powiedział: „Tak jak

wygraliśmy zimną wojnę, eksponując zło komunizmu i dobro wolnego rynku, tak teraz powinniśmy zaatakować ideologię radykalnego islamu”. Trump wyraził również uznanie Putinowi „za silne przywództwo” i zdolność do „zajęcia [liczącego się] miejsca na światowej scenie”.

12 października w dzienniku „New York Times” ukazał się artykuł, w którym dwie kobiety oskarżały Trumpa o molestowanie seksualne. Podobne zarzuty ze strony kolejnych kobiet pojawiły się w różnych mediach. Trump stanowczo zaprzeczał tym oskarżeniom, nazywając je „fikcją” mającą na celu skompromitowanie go.

W czasie kampanii wyborczej Trump nie poruszał tematu zmian klimatycznych. Uważał, że jest to problem wymyślony przez Chińczyków po to, aby towary amerykańskie były na rynkach światowych mniej konkurencyjne niż towary chińskie. Pismo „Scientific American” skrytykowało podejście Trumpa do tego tematu, alarmując, że wynosi on wrogość wobec nauki na nieznane dotąd wyżyny. Po tych informacjach kilkudziesięciu polityków republikańskich oświadczyło, że przestają popierać Trumpa.

Hillary była zdegustowana faktem, że Trump nadał kampanii prezydenckiej negatywny charakter i obniżył jej poziom. Zamiast rzeczowych argumentów i merytorycznej wymiany poglądów na temat polityki wewnętrznej i zagranicznej, sprowadzała się ona głównie do wymiany inwektyw, oskarżeń i kłamstw, głównie – choć nie tylko! – ze strony Donalda Trumpa i jego zwolenników. To spowodowało, że prezydencką kampanię wyborczą 2015–2016 zaliczono do najgorszych w historii Stanów Zjednoczonych. „Te wybory – powiedziała w połowie października Hillary – są bardzo bolesne. Nie mam absolutnie żadnej satysfakcji z tego, co się dzieje po drugiej stronie z moim oponentem. Nie jestem z tego powodu

szczęśliwa, ponieważ to szkodzi naszemu krajowi, to szkodzi demokracji”. Dodała, że wszystkich czeka po wyborach naprawa szkód wyrządzonych w kampanii. Nie można ciągle prowadzić kampanii wyborczych, ponieważ szkodzi to zarówno krajowi, jak i kandydatom. Rządowi natomiast, jej zdaniem, szkodzi to, że zaraz po wyborach myśli już o następnych.

Przed ostatnią debatą Hillary miała w sondażach znaczną przewagę nad Trumpem. Sondaż NBC dawał Clinton 48% poparcia, Trumpowi – 37%, Johnsonowi – 7% i pani Stein – 2%. Wśród elektoratu kobiecego Hillary miała przewagę 20 punktów, a wśród wyborców męskich górował Trump z przewagą 3 punktów. Sondaż ABC dawał Clinton 47%, Trumpowi 43%, Johnsonowi 5% i Stein 2%. Hillary popierała ogromna większość demokratów – 93%.

Ponieważ Trump przegrał dwie poprzednie debaty, bardzo mu zależało na zwycięstwie w tej ostatniej. Nie przebierał w środkach. Jako że wcześniej oskarżał swoją oponentkę o to, że przed każdym starciem zażywała środki pobudzające, by nabrać sił, zażądał, by przed następną debatą oboje poddali się testom. Ta kuriozalna propozycja nie została, oczywiście, przyjęta. Zdesperowany, powtórzył swoją groźbę, że może nie zaakceptować wyników wyborów, jeśli uzna, że zostały sfałszowane. „Będę was trzymał w szachu” – ostrzegwał. Zbulwersowana Clinton stwierdziła, że te straszne słowa Trampa podważają fundamentalną zasadę demokracji. „Jestem zaskoczona tym, że ktoś, kto jest kandydatem jednej z głównych partii, zajmuje takie stanowisko” – powiedziała[79].

Trzeci bezpośredni pojedynek wyborczy między Clinton i Trumpem odbył się 19 października 2016 roku w Las Vegas, na terenie University of Nevada. Moderator debaty, Chris Wallace z telewizji Fox News, zaproponował kilka tematów; chciał, by rozmawiano m.in. o gospodarce, imigracji, zadłużeniu,

sprawach zagranicznych i kondycji prezydenta. W praktyce niezupełnie udało mu się utrzymać taki porządek debaty, a przeszkadzał mu w tym zwłaszcza Trump, który mówił to, co chciał powiedzieć, by przyprzeć do ściany swoją rywalkę.

Hillary Clinton stwierdziła, że jeżeli Trump zostanie wybrany na prezydenta, jako prezydent będzie „marionetką Putina”. Przypomniała, że kandydat nie raczył nawet skrytykować Rosji za jej mieszanie się w wewnętrzne sprawy amerykańskie, i zasugerowała, że Putin „pragnie zwycięstwa wyborczego Trumpa”. W odpowiedzi on nazwał ją „kłamczuchą” i „złośliwą kobietą”. Kiedy Hillary mówiła o swoich zasługach w długoletniej służbie publicznej, on kwitował to ironicznie, że nie dostrzega w tej działalności żadnych osiągnięć, i zarzucił jej, że opowiada się za amnestią dla nielegalnych imigrantów przebywających w Stanach Zjednoczonych, podczas gdy on, jeśli tylko będzie miał taką możliwość, przymusowo takich imigrantów deportuje.

Oboje różnili się poglądami na wiele różnych tematów. Hillary była za utrzymaniem legalności aborcji, a Trump uważał, że o dopuszczalności aborcji każdy stan powinien decydować oddzielnie. Hillary postulowała ograniczenie dostępu do broni, przy jednoczesnym utrzymaniu 2. poprawki do Konstytucji Stanów Zjednoczonych o prawie do jej posiadania i noszenia. Cytowała dane o tym, że rocznie w USA 33 000 ludzi giną w wyniku użycia broni palnej. On zaś był za utrzymaniem aktualnie obowiązującego prawa dostępu do broni i powiedział, że „nie ma szacunku” dla Hillary Clinton i prezydenta Baracka Obamy. Pani Clinton określiła poglądy swojego rywala jako „przerażające” i podważające fundamentalne zasady demokracji amerykańskiej.

Trump w tym starciu był spokojniejszy niż w poprzednich dwóch pojedynkach, ale i podczas tej debaty zachowywał się

grubiańsko, odzywał szorstko i nie przestrzegał reguł zwyczajowej kurtuazji, np. często przerywał swojej rywalce jej wypowiedzi. Obrażliwe zarzuty pojawiały się z obu stron, chociaż częściej padały z ust Trumpa. Powszechne zdziwienie i ironiczne uśmiechy wzbudziło stwierdzenie Trumpa, że zaakceptuje wyniki wyborów, jeżeli je wygra. Musiał przecież wiedzieć, że z prawnego punktu widzenia w USA kandydat na prezydenta może zakwestionować wyniki wyborów tylko na szczeblu lokalnym, a nie ogólnokrajowym.

Trumpowi nie udało się wygrać ostatniej debaty z Hillary Clinton. Wszystkie trzy przegrał; tę trzecią – według sondaży CNN/ORC – stosunkiem 52:39. Nie poprawił więc swoich notowań wyborczych.

Przez pierwsze pół godziny rywale zachowywali się względnie spokojnie i polemika między nimi miała przede wszystkim charakter merytoryczny. Po 30 minutach prowadzący debatę Chris Wallace rozpoczął drugą część debaty od pytań o kształt Sądu Najwyższego i imigrację. Odpowiedzi miliardera były konkretne, choć nazbyt radykalne, aby przekonać do jego poglądów polityczne centrum. Trump przedstawił się jako zwolennik zniesienia na poziomie federalnym prawa do aborcji i zakazania związków homoseksualnych, zapewnienia obywatelom bezwarunkowego prawa do noszenia broni oraz wzniesienia muru na granicy z Meksykiem. Jednak gdy Wallace, nawiązując do obaw Trumpa o sfałszowanie wyborów, zapytał, czy kandydat uzna wyniki głosowania, ten wypowiedział słowa, które przejdą do historii: „Zobaczę, kiedy dojdziemy do tego momentu. Teraz niczego nie będę rozstrzygał. Będę was trzymał w szachu”.

Nigdy dotąd żaden z kandydatów głównych partii, ubiegający się o urząd prezydenta, nie ośmielił się tak ostentacyjnie podważyć tego, co jest istotą amerykańskiej demokracji[80].

Również w tej finałowej rozgrywce pojawił się wątek stosunków amerykańsko-rosyjskich. Hillary Clinton krytykowała Trumpa za jego kontakty z Kremlm i związki jego doradców i członków jego sztabu wyborczego z Rosją i biznesem rosyjskim; przypomnijmy, że chodziło m.in. o Paula Manaforta i Cartera Page'a, którzy ponoć otrzymywali pieniądze od prorosyjskiej Partii Regionów na Ukrainie.

Hillary wychodziła z sali z uśmiechem, ale oboje nie podali sobie rąk ani na powitanie, ani na zakończenie debaty. Był to, niestety, jeden z przejawów spadku poziomu kultury politycznej w Stanach Zjednoczonych, który ta prezydencka kampania wyborcza z całą jaskrawością pokazała.

Z uwagi na rolę, jaką odgrywały Stany Zjednoczone w międzynarodowym układzie sił, wyborom prezydenckim w USA przyglądał się cały świat i ten świat jednoznacznie kibicował Hillary Clinton, osobie znanej i aktywnej na arenie międzynarodowej. Tylko Rosja zdawała się sympatyzować z Donaldem Trumpem, mimo że był on osobą nieznaną w międzynarodowej polityce. Reszta świata uważała go za polityka nieprzewidywalnego, który często przeczył sam sobie i mówił rzeczy kompletnie nieuprawnione i nielogiczne. Na przykład gdy zabierał głos w sprawie konfliktu izraelsko-palestyńskiego, raz zapewniał o swoim neutralnym stanowisku wobec Izraela, by przy innej okazji opowiadać się za przeniesieniem ambasady USA z Tel Awiwu do Jerozolimy. I ciągle zaprzeczał, że jest izolacjonistą, jeżeli chodzi o politykę zagraniczną USA.

Wielu zdroworozsądkowo myślących Amerykanów było zdegustowanych niskim poziomem merytorycznym kampanii wyborczej i słabością obojga kandydatów. Zresztą w tej kampanii również demokracja amerykańska odsłoniła swoje słabe strony. Na amerykańskiej scenie politycznej pojawiło się

wielu ludzi, którzy tę demokrację psuli. „W USA mamy system dwupartyjny – pisał korespondent «Gazety Wyborczej» Mariusz Zawadzki – który działał tylko przy założeniu, że obydwie partie są sensowne i obydwie oferują racjonalne, nawet jeśli bardzo różne wizje państwa. Niestety, w ostatnich latach to założenie zaczęło się sypać, bo Partia Republikańska dryfuje na prawo, stając się zakładnikiem skrajnych konserwatystów. Kulminacja tego procesu nastąpiła teraz, kiedy republikanie nominowali demagoga i lunatyka na swojego kandydata. Żeby amerykańska demokracja wróciła do zdrowia, konieczne jest, żeby Partia Republikańska wróciła do zdrowia. Być może potrzebna jest terapia szokowa, tzn. straszna klęska w wyborach, którą zapowiadają sondaże, żeby rozpoczęła się kuracja. Żeby republikanie przytomni na umyśle i wierzący w demokrację mogli odzyskać kontrolę nad swoją partią. Miejmy nadzieję, że tak się stanie”[81].

Przed Trumpem przestrzegała również Pierwsza Dama Ameryki Michelle Obama, która popierała Hillary Clinton. „Jeżeli pozwolimy rywalowi Hillary wygrać te wybory – mówiła na wiecu w New Hampshire – to wyślemy dzieciom jasny sygnał: że wszystko jest zupełnie w porządku. Mówimy naszym synom, że upokarzanie kobiet jest OK. Mówimy naszym córkom, że zasługują na takie traktowanie. Mówimy wszystkim dzieciom, że rasizm i dręczenie słabszych są całkowicie akceptowalne. I pamiętajcie, że to nie będzie zły przykład tylko dla naszych dzieci, ale dla całego świata”[82].

20 października Hillary i Donald spotkali się w Nowym Jorku na dorocznej imprezie Alfred E. Smith Memorial Foundation Dinner. Na spotkaniu tym unika się ostrych sporów politycznych, a od biorących w niej udział gości oczekuje się dobrego nastroju i dużego poczucia humoru oraz tego, że będą sypać dowcipami.

Oboje kandydaci starali się dostosować do tych zwyczajów, ale nie bardzo im to wychodziło, ponieważ wyraźnie czuli do siebie wzajemną awersję i mieli nieodpartą potrzebę docinania sobie i prawienia złośliwości. Za sukces tego spotkania uznano to, że się ze sobą przywitani. Trump błysnął „dowcipem”, przypominając, że jego żona Melania popełniła plagiat, wykorzystując w swoim przemówieniu obszerne fragmenty przemówienia Michelle Obamy sprzed kilku lat. „Nie rozumiem tego” – stwierdził Trump z rozbijającą szczerością. – „Moja żona Melania wygłasza to samo przemówienie co Michelle i ludzie je krytykują”.

W przemówieniu wygłoszonym 5 września w miejscowości Moline, w stanie Illinois, Clinton sugerowała, że Rosja widzi w zwycięstwie Donalda Trumpa czynnik osłabiający i destabilizujący Stany Zjednoczone, co w perspektywie może się okazać dla niej korzystne. Jako przykład ingerencji Rosji w wewnętrzne sprawy USA podała włamanie się hakerów rosyjskich w lipcu 2016 roku do skrzynek pocztowych Komitetu Krajowego Partii Demokratycznej. Donald Trump zaapelował wówczas do Rosjan o ujawnienie zawartości zhakowanych skrzynek demokratów, mówiąc: „Rosjo, zwracam się do ciebie, jeśli mnie słuchasz. Mam nadzieję, że jesteś w stanie odnaleźć tych 30 000 «zaginionych» e-maili”. Zdegustowana tym apelem Hillary Clinton zareagowała ostro: „Nigdy dotąd nie mieliśmy kandydata głównej partii, który by zachęcał Rosjan do włamywania się do naszych skrzynek (...). Chciałabym, żeby każdy demokrata, republikanin i niezależny polityk zrozumiał, jakie to stanowi zagrożenie”. Kiedy dziennikarz zapytał panią Clinton, czy w jej opinii działania Rosji oznaczają wojnę cybernetyczną, ona odpowiedziała: „Nie lubię używać słowa: «wojna»”.

W trakcie kampanii Hillary Clinton wielokrotnie podkreślała, że zagraniczni wrogowie Stanów Zjednoczonych, którzy mają nadzieję, że Trump zwycięży, chcą doprowadzić do osłabienia Ameryki. Dlatego tak duży nacisk kładła na współpracę z sojusznikami i wskazywała na znaczenie Sojuszu Północnoatlantyckiego, podczas gdy jej oponent sugerował nawet wyjście z NATO, jeśli państwa członkowskie nie zwiększą swoich nakładów na obronę. NATO Trump określał mianem „sojuszu przestarzałego”.

Nietypowa i kontrowersyjna kampania, jaką prowadził Trump, wywołała spore niezadowolenie wśród elektoratu republikańskiego. Trump miał opinię polityka niesterowalnego, nie korzystał z rad establishmentu republikańskiego, a na swoim Twitterze napisał: „Teraz mogę walczyć o Amerykę tak, jak mi się podoba”. „Konsternacja i brak jednomyślności wśród liderów partii – pisała z Nowego Jorku Aleksandra Słabisz – może zdemoralizować wyborców, sprawiając, że np. zwolennicy Trumpa nie zagłosują na tych kandydatów republikańskich, którzy się od niego odwrócili. Jednocześnie normalni wyborcy republikańscy mogą ukarać tych kandydatów do Kongresu, którzy popierają Trumpa albo nie opowiedzieli się przeciwko jego kandydaturze. Partyjny chaos najbardziej może zaszkodzić republikanom w tzw. *swing states*, w których walczą z demokratami o miejsca w Senacie i Izbie Reprezentantów, a nawet w stanach typowo republikańskich. Tam wyborcy stoją przed dylematem: odwrócić się od partii czy stanąć po stronie kandydata, którego nie akceptuje większość wyborców głównego nurtu. Republikanie szczególnie martwią się o prawicowych, wykształconych wyborców, którzy zazwyczaj głosują na ich kandydatów, ale w tych wyborach nie popierają Trumpa. Szacuje się, że stanowią oni od 25 do 33% wyborców. – Na pewno nie zagłosują na Trumpa, ale jeżeli

w ogóle nie pójdą głosować, to skutki będą katastrofalne dla nas – ocenił jeden ze strategów republikańskich”[83].

Im bliżej daty wyborów, tym bardziej Trump straszył już nie tylko Amerykanów, ale cały świat zagrożeniami, jakie mogą się pojawić, jeżeli na fotelu prezydenckim zasiądzie Hillary Clinton. Przestrzegał, że może nawet dojść do wybuchu trzeciej wojny światowej. „Clinton – mówił – doprowadzi do konfrontacji zbrojnej z Rosją, Syrią i Iranem. Zamiast koncentrować się na Syrii, powinniśmy walczyć z ISIS. Inaczej to się skończy trzecią wojną światową z powodu Syrii, jeżeli będziemy słuchać Hillary Clinton” – ogłosił Trump na Florydzie 25 października. Jego zdaniem Stany Zjednoczone powinny we współpracy z Rosją walczyć z ISIS. W Syrii Trump proponował ustanowienie bezpiecznych stref, chroniących ludność cywilną. Gdy Hillary zarzuciła mu, że jest marionetką Putina, on odparł kpiąco: „To jak ona miałaby wrócić [do Białego Domu] i prowadzić negocjacje z człowiekiem, który jest takim złem?!”. Oczywiście, miał na myśli Putina.

Francis Fukuyama, znany amerykański politolog, był poważnie zaniepokojony sytuacją: „Nigdy dotąd nie było kandydata – mówił «Newsweekowi» – który stanowiłby tak wielkie zagrożenie dla porządku światowego i dla amerykańskiej demokracji. Ale nie sądzę, żeby Trumpowi udało się wszystko zrujnować. Wiara Amerykanów we własne instytucje jest bardzo głęboka. Na dodatek instytucje te będą silną zaporą dla jego władzy, bo przecież nie jest tak, że prezydent Trump będzie mógł wszystko. No i jest jeszcze nadzieja, że Trump to oportunistą, który nie wierzy w żadną ideologię. Jeżeli zdobędzie władzę, to ten oportunizm każe mu, mimo wszystko, szukać jakiegoś kompromisu”[84].

Dwa tygodnie przed wyborami Donald Trump udał się do Pensylwanii, na miejsce historycznej bitwy pod Gettysburgiem,

gdzie w 1863 roku wojska Północy pokonały wojska konfederackie. Przedstawił tam swoje plany na pierwsze sto dni prezydentury. W swoim przemówieniu stanowczo zaprzeczył kierowanym pod jego adresem oskarżeniom o molestowanie kobiet. Hillary Clinton natychmiast skrytykowała Trumpa za to, że w uświęconym krwią żołnierzy Gettysburgu obiecuje zemstę kobietom, które oskarżają go o molestowanie.

W miarę jak zbliżał się termin wyborów – 8 listopada – Clinton coraz ostrzej punktowała swojego rywala. 25 października w Coconut Creek na Florydzie oskarżyła Trumpa, że dąży do rozmontowania demokracji i stanowi zagrożenie dla amerykańskiej demokracji. „Przez całą swoją kampanię – mówiła – Trump atakował kolejne grupy: Amerykanów, Afroamerykanów i Latynosów, imigrantów i kobiety, jeńców wojennych i muzułmanów, a nawet osoby niepełnosprawne, a teraz głównym obiektem jego ataku stała się demokracja”. Hillary uznała poglądy Trumpa za „przerażające”. „Mamy wolne i uczciwe wybory” – powiedziała. – „A pokojowe przekazanie władzy czyni Amerykę wielką”.

Następnego dnia, 26 października, przemawiając w Lake Worth na Florydzie, pani Clinton publicznie wyraziła wątpliwość, czy Trump kiedykolwiek czytał konstytucję Stanów Zjednoczonych. „Jeżeli nawet czytał ją kiedyś w szkole – powątpiewała – to nie pamięta jej i nie rozumie, że jest to najważniejszy dokument dla najdłużej trwającej i najtrwalszej demokracji w historii świata”. Hillary powiedziała również, że republikański kandydat na prezydenta ma błędną wizję polityki, która stanowi zagrożenie dla demokracji.

27 października w Karolinie Północnej kampanię wyborczą prowadziły dwie Pierwsze Damy Ameryki: aktualna Michelle Obama i była Hillary Clinton. Niegdyś, w kampanii 2007–2008, antagonistki, obecnie przyjaciółki i sojuszniczki. Michelle

starła się wykorzystać swoją popularność, by wesprzeć Hillary, którą nazywała „zadziwiająca osobą”, a wizje Trumpa uznała za „oparte na beznadziei i rozpacz”.

Sondaże ABC w końcu października wykazały spadek entuzjazmu wśród zwolenników Clinton. Tylko 45% przyznało, że „entuzjastycznie popierają jej kandydaturę”. Spadły również notowania mniejszościowych kandydatów na prezydenta: libertarianina Gary’ego Johnsona (do 3%) i kandydatki Zielonych Jill Stein (do 2%). Im mniej czasu pozostawało do dnia wyborów, czyli 8 listopada, tym mniejsze były różnice w poparciu dla obojga głównych rywali.

28 października szef FBI James B. Comey, ku ogólnemu zaskoczeniu, na 11 dni przed wyborami wysłał list do przewodniczących ośmiu komisji kongresowych, w którym zawiadamiał ich, że posiada nowe dokumenty i prowadzi nowe dochodzenie w sprawie e-maili pani Clinton z okresu, gdy była sekretarzem stanu. Jednym słowem, zasugerował, że ma nowe dowody obciążające kandydatkę do fotela prezydenckiego. Ten fakt niewątpliwie wpłynął na obniżenie notowań Hillary Clinton i zwiększył relatywnie szanse wyborcze Trumpa. Dopiero w niedzielę, 6 listopada, czyli na dwa dni przed wyborami, w liście do Kongresu Comey poinformował ustawodawców i opinię publiczną, że Hillary jest niewinna. Było jednak za późno, by przywrócić zaufanie do niej części wyborców, którzy odwrócili się od pani Clinton po usłyszeniu rewelacji sprzed kilku dni.

Trump i jego ludzie natychmiast wykorzystali niejasne, dość ogólnikowe oświadczenie szefa FBI do kolejnego ataku na konkurentkę. „Hillary Clinton jest skorumpowana na niespotykaną dotąd skalę... Nie możemy pozwolić, aby przeniosła te swoje kryminalne nawyki do Gabinetu Ovalnego w Białym Domu” – powiedział Trump na spotkaniu

z wyborcami w New Hampshire. A szefowa jego kampanii wyborczej, Kellyanne Conway, skomentowała na swoim Twitterze informacje Comeya: „Ten wspaniały dzień w naszej kampanii będzie jeszcze lepszy”.

Mimo tej niesprzyjającej atmosfery Hillary zdecydowała się do końca prowadzić aktywną kampanię wyborczą. Na wiecu wyborczym w Ohio State University ostrzegała wyborców przed Trumpem i określiła go mianem seksisty, który ze względu na swój szczególny temperament nie kwalifikuje się do tego, by być prezydentem i pełnić funkcję naczelnego dowódcy sił zbrojnych.

Republikanie i Donald Trump osobiście wielokrotnie przywoływali różne, prawdziwe i nieprawdziwe, fakty z działalności Hillary Clinton i ostrzegali przed powierzeniem jej prezydentury. Obiecywali, że oczyszczą Waszyngton ze skorumpowanych i zainteresowanych własnymi korzyściami polityków. „Osuszmy waszyngtońskie bagno” – powtarzał często Donald Trump. To sprawiło, że w miarę zbliżania się terminu wyborów zbliżały się do siebie również notowania obojga rywali, a w niektórych badaniach notowania Trumpa były nawet nieznacznie lepsze. Większość sondaży nadal dawała niewielką przewagę Hillary Clinton, a z tego ostatniego, przeprowadzonego tuż przed wyborami sondażu CNN wynikało, że wyprzedza ona Donalda Trumpa tylko czterema punktami: 46:42.

Wielu zagranicznych obserwatorów zastanawiało się, dlaczego tak wielu Amerykanów nie darzy sympatią Hillary Clinton, która za granicą, w przeciwieństwie do Trumpa, była osobą nie tylko znaną, ale też szanowaną. Wyborcy amerykańscy w 2016 roku nie darzyli zaufaniem waszyngtońskiego establishmentu, a Hillary Clinton w ich odczuciu była właśnie przedstawicielką tego środowiska

politycznego. Dlatego stała się obiektem krytyki. Wielu Amerykanów zarzucało demokratycznemu prezydentowi i demokratom w Kongresie, że nie zrealizowali swoich wyborczych obietnic. Obciążęło to również demokratkę Hillary Clinton. Mimo że recesja w USA skończyła się, że spadło bezrobocie, miliony Amerykanów nie odczuło poprawy swojej sytuacji materialnej. Trump obarczył odpowiedzialnością za tę sytuację i za te nastroje demokratów i demokratkę Clinton, obiecując, że jeśli zostanie prezydentem, szybko poprawi sytuację tych milionów zawiedzionych i niezadowolonych Amerykanów. Atakował przy tym swoją rywalkę jako zwolenniczkę globalnego liberalizmu, który uderza, jak twierdził, w interesy amerykańskich pracowników.

W 2016 roku Stany Zjednoczone liczyły 325 mln mieszkańców. 8 listopada do urn wyborczych poszło około 140 mln spośród 257 mln uprawnionych do głosowania obywateli, zatem frekwencja wyborcza była tradycyjnie niska i wyniosła 55,3%. Oto jak wyglądało poparcie dla poszczególnych kandydatów:

Hillary Clinton	65 844 954	głosy	48,2%
Donald Trump	62 979 879	głosów	46,1%
Gary Johnson	4 488 512	głosów	3,28%
Jill Stein	1 457 038	głosów	1,06%

Hillary Clinton uzyskała w całym kraju o 2,9 mln głosów więcej (2,1%) niż jej kontrkandydat, mimo to przegrała wybory, ponieważ Trump miał większe poparcie w 33 stanach i okręgach, ona zaś tylko w 22. Hillary wygrała m.in. w Kalifornii (61,72%), w Nowym Jorku (58,4%), w Massachusetts (60,1%), w Maryland (60,33%), na Hawajach

(60,48%), w Illinois (55,83%) i w stolicy, w Waszyngtonie (90,48%).

Trump zdobył 306 głosów Kolegium Elektorskiego (56,5%), które wybiera prezydenta; o 74 więcej niż Hillary (232). To zapewniło mu zwycięstwo w wyścigu do Białego Domu i uczyniło prezydentem USA.

Barbara Boxer, demokratyczna senator z Kalifornii, zdegustowana porażką Hillary Clinton, przedstawiła w Senacie (a kongresmen Charlie Rangel w Izbie Reprezentantów) projekt ustawy o zniesieniu głosowania w Kolegium Elektorskim jako sprzecznego z demokratycznym systemem wyborów: „Jest to jedyny urząd w kraju, w którym można uzyskać więcej głosów obywateli, a mimo to przegrać i nie zostać prezydentem” – powiedziała senator Boxer.

Donald Trump we właściwy sobie sposób tłumaczył, że Hillary Clinton zdobyła więcej głosów niż on: stało się tak dlatego, że zagłosowało na nią wiele osób... przebywających w USA nielegalnie. On sam, jako zwycięzca, uzyskał najgorszy wynik wyborczy od 1876 roku.

Faktem jest, że Hillary dysponowała większym funduszem wyborczym niż Trump. Według danych Federalnej Komisji Wyborczej (*Federal Election Commission*) ona wydała na kampanię wyborczą 639 635 565 dolarów, on zaś o połowę mniej – 302 488 918. Ponadto dla niej pracował duży zespół, złożony z 800 osób, wspomagany przez nowoczesny system informatyczny ADA.

Ciekawe było, jak się rozłożyły głosy wyborców z uwagi na płeć, rasę, wiek, dochody i miejsce zamieszkania. Hillary uzyskała poparcie większości elektoratu kobiecego (54%); mężczyźni poparli ją mniej (41%). Swój głos oddało na nią aż 88% Afroamerykanów, 65% Latynosów Azjatów i... tylko 37% białych Amerykanów. Pod względem wieku głosujących

największe wsparcie (55%) Hillary uzyskała wśród wyborców najmłodszych, w wieku 18–29 lat, i trochę starszych 30–44-latków (50%). Jeżeli spojrzeć na elektorat Hillary pod względem dochodów, to głosowali na nią (52%) wyborcy o niższych dochodach, poniżej 50 tys. dolarów rocznie. Z punktu widzenia miejsca zamieszkania największe poparcie (59%) pani Clinton uzyskała w miastach, a najmniejsze – w rejonach wiejskich (34%).

W wielu miastach zwolennicy Hillary, zdegustowani faktem, że dostała blisko o 3 mln głosów więcej niż Trump i przegrała wybory, protestowali przeciwko obowiązującemu systemowi wyborczemu[85].

Patrząc na to, co się stało, z perspektywy dwuletniej kampanii, można powiedzieć, że Hillary Clinton paradoksalnie poniosła zwycięską porażkę. Przyczyniły się do niej nie tylko bezpardonowe ataki i kłamliwe zarzuty ze strony jej oponentów, ale również jej osobiste słabości. Bo Hillary, mimo swoich niewątpliwych atutów, była postrzegana nie tylko jako przedstawicielka establishmentu i zwolenniczka istniejącego *status quo*, ale też jako niemłoda już kobieta, zmęczona zarówno wyczerpującą kampanią wyborczą, jak i ogólnie sprawowaniem władzy. Zarzucono jej zmienność poglądów, np. na sprawę wolnego handlu w stosunkach międzynarodowych, wytykano powiązania z bankierami i niepopularnymi postaciami ze świata polityki, dostrzegano brak charyzmy i swego rodzaju psychiczne wypalenie. Ani Hillary, ani jej sztab nie potrafili energicznie, a tym samym skutecznie odpiierać kłamliwych zarzutów zwolenników Trumpa.

Aż 18 mln wyborców (14%) uznało, że ani Clinton, ani Trump nie nadają się na prezydenta Stanów Zjednoczonych i oddało swoje głosy na tzw. trzecich kandydatów. Zastrzeżenia do dwojga głównych pretendentów miało znacznie więcej

wyborców. Na pytanie, który z kandydatów jest uczciwy, tylko 2% ankietowanych oceniło, że oboje, Clinton otrzymała 36% wskazań, Trump – 33%, a 31% badanych stwierdziło, że żadne z nich.

Niski poziom prezydenckiej kampanii wyborczej 2015–2016 wywołał wiele dyskusji i krytycznych refleksji na temat funkcjonowania demokracji amerykańskiej. Były prezydent Stanów Zjednoczonych Jimmy Carter (1977–1981) wyraził niegdyś następujący pogląd: „Nieograniczony przepływ pieniędzy do polityki niszczy podstawy tego, co uczyniło nasz kraj wspaniałym. Zmieniliśmy się w oligarchię, gdzie za pomocą legalnego łapownictwa wybiera się gubernatorów, kongresmenów, prezydenta”[86].

Prezydent Obama w wywiadzie z 19 grudnia 2016 roku powiedział, że demokraci ponieśli porażkę, ponieważ zlekceważyli w kampanii obszary wiejskie. Niektórzy inni demokraci zarzucali pani Clinton, że prowadziła niezbyt energiczną kampanię, i zaniedbała niektóre stany, takie jak Wisconsin czy Iowa, w których Obama wygrał w 2012 roku. Nie była też zbyt widoczna w stanach przemysłowych oraz stanach Środkowego Zachodu. Wiceprezydent Joe Biden stwierdził, że tej kampanii do tego stopnia brakowało klarownej wizji, iż można było odnieść wrażenie, że Hillary Clinton znalazła się w niej przypadkiem, przymuszona do ubiegania się o prezydenturę. „Jakby uznała, że nie ma wyboru i musi startować. Jest pierwszą kobietą, która miała szansę zdobyć prezydenturę, ale sądzę, że byłoby to dla niej zbyt wielkim obciążeniem” – powiedział Biden[87]. On też, podobnie jak Obama, uważał, że w tej kampanii Partia Demokratyczna nie poświęciła dostatecznej uwagi środowisku robotniczemu.

Przed głosowaniem w Kolegium Elektorskim przeciwnicy Donalda Trumpa starali się przekonać niektórych jego

zwolenników, by na niego nie głosowali. Potrzebowali 37 głosów elektorskich. Gdyby udało się im tylu przekonać, wówczas żadne z dwojga kandydatów nie otrzymałoby wymaganej liczby 270 głosów w Kolegium Elektorskim i prezydenta musiałaby wybrać Izba Reprezentantów, a wiceprezydenta – Senat. Rozmowy w tej sprawie zakończyły się jednak niepowodzeniem. Zresztą nawet gdyby doszło do wyboru prezydenta i wiceprezydenta przez Kongres, to i tak republikanie by je wygrali, mając większość w obu izbach.

19 grudnia 2016 roku członkowie Kolegium Elektorskiego w stolicach swoich stanów wybrali nowego prezydenta. Spośród 306 elektorów na Trumpa głosowało 304 (56,5%); dwóch zagłosowało na innego kandydata. Hillary Clinton miała 232 elektorów, ale tylko 227 z nich oddało na nią głosy. Pięciu jej elektorów głosowało na innych kandydatów, w tym trzech ze stanu Washington zagłosowało na Colina L. Powella, a jeden na Faith Spotted Eagle, aktywistkę z plemienia Siuksów. Elektor z Hawajów głosował na Berniego Sandersa. Było też siedmiu elektorów, którzy nie poparli zwycięzcy w ich stanie – to rekordowa w historii Stanów Zjednoczonych liczba elektorów, którzy nie oddali swojego głosu na zwycięskiego kandydata.

6 stycznia 2017 roku, na wspólnym posiedzeniu Izby Reprezentantów i Senatu, wyniki głosowania w Kolegium Elektorskim oficjalnie potwierdził Kongres, a 20 stycznia 2017 roku Donald Trump został zaprzysiężony jako 45. prezydent Stanów Zjednoczonych

Donald Trump jest prezydentem pod wieloma względami bezprecedensowym. Nie był wcześniej politykiem; w każdym razie nie zajmował żadnego stanowiska politycznego, które powierzono by mu z wyboru. Nie miał obycia międzynarodowego ani żadnego doświadczenia w dyplomacji i w polityce zagranicznej, za to prowadził rozległe interesy za

granicą, a jego 144 firmy miały udziały w biznesach działających w 25 krajach Azji, Europy, Afryki, Ameryki Południowej i Kanady. Z tej racji Trump jest najbogatszym prezydentem w historii Stanów Zjednoczonych. On sam wycenia swój majątek na około 10 mld dolarów, choć specjaliści szacują go na 3–4 mld dolarów.

Po objęciu urzędu prezydenta Donald Trump, zmienił poglądy na wiele spraw, które wcześniej postrzegał zupełnie inaczej. W kampanii wyborczej bez pardonowo atakował Hillary Clinton, powtarzał różne kłamstwa na jej temat, mówił, że jest skorumpowana, że oszukuje i okłamuje wyborców, groził jej procesem i więzieniem. Po głosowaniu w Kolegium Elektorskim zmienił front o 180 stopni: zaczął swoją rywalkę doceniać i chwalić, wyrażał uznanie dla jej 30-letniej służby dla kraju, mówił o jej osiągnięciach i zapewniał, że nie będzie inicjował wobec niej żadnych dochodzeń, ponieważ – jak mówił – „ona wiele wycierpiała”.

Po zwycięstwie Donalda Trumpa Hillary Clinton zadzwoniła do niego i pogratulowała mu sukcesu, po czym, wyczerpana morderczą kampanią, zaszła się na jakiś czas w swojej rezydencji w Chappaqua, luksusowej posiadłości w stanie Nowy Jork.

⁴⁶ W marcu 2016 roku Donald Trump udzielił dziennikowi „New York Times” wywiadu, w którym jednoznacznie określił NATO mianem „przestarzałej organizacji” i stwierdził, że nie miałby nic przeciwko temu, gdyby się rozpadła (*he would be fine if NATO broke up*). Uznał, że inne kraje – w porównaniu do USA – nie płacą sprawiedliwych danin na rzecz Sojuszu (*NATO countries were „not paying their fair share” in comparison with the United States*), mimo to Stany Zjednoczone zapewniają im ochronę militarną, nie otrzymując nic w zamian (*That means we are protecting them, giving them military protection and other things, and they’re ripping off the United States*). I dodał: muszą spłacić swoje długi albo opuścić Sojusz (*“Either they*

have to pay up for past deficiencies or they have to get out.”), [za:] <https://www.nytimes.com/politics/first-draft/2016/04/02/donald-trump-tells-crowd-hed-be-fine-if-nato-broke-up/> [dostęp: 9.09.2018] – przyp. red.

47 M. Baranowski, *Trump budzi demony*, „Rzeczpospolita”, 25.07.2016.

48 D.E. Sanger, M. Haberman, *Donald Trump Gives Questionable Explanation of Events in Ukraine*, „New York Times”, 31.07.2016.

49 M. Haberman, *Donald Trump Says He Might Meet Putin Before Inauguration*, „New York Times”, 17.10.2016.

50 „New York Times”, 21.10.2016.

51 M. Bot, *How the „Stupid Party” Created Trump*, „New York Times”, 1.08.2016.

52 P. Milewski, *Błazen walczy o prezydenturę* „Newsweek”, 3–9.08.2016.

53 Na konwent Partii Demokratycznej zaproszono Khizra i Ghazali Khanów – wyznawców islamu i rodziców kpt. Humayuna Khana, żołnierza, który zginął w Iraku, kiedy własnym ciałem zasłonił swoich żołnierzy przed atakiem. Żołnierz został pośmiertnie odznaczony medalem „Purpurowe Serce” oraz Brązową Gwiazdą. Jednak Trump nie uszanował bólu Khanów, którzy w poruszający sposób opisywali śmierć swojego syna, i lekceważąco komentował ich wypowiedzi, podnosząc fakt, że są muzułmanami, [za:] <https://polskatimes.pl/usa-donald-trump-szokuje-obraza-i-popelnia-wpadki-mimo-to-poparcie-dla-niego-ciagle-rosnie/ar/10468026> [dostęp: 31.08.2018] – przyp. red.

54 M. Zawadzki, *Fiasko Trumpa na własne życzenie*, „Gazeta Wyborcza”, 6–7.08.2016.

55 „New York Times” 16.08.2016.

56 M. Skubik, *Kandydaci na prezydenta USA mają... cechy psychopatów*, „Gazeta Wyborcza”, 26.08.2016.

57 „New York Times”, 15.08.2016.

58 A. Parker, M. Haberman, *Donald Trump, in Shake-Up, Hires Breitbart Executive for Top Campaign Post*, „New York Times”, 17.08.2016.

59 S. Craig, *Trump’s Empire: A Maze of Debts and Opaque Ties*, „New York Times”, 22.08.2016.

60 A. Rappeport, *Vincente Fox, Ex-president of Mexico, Scoffs at Donald Trump's Visit*, „New York Times”, 30.08.2016.

61 J. Bielecki, *George Friedman: Polska nie musi się bać Trumpa*, „Rzeczpospolita”, 15.09.2016.

62 M. Garztecki, *Trump może wygrać*, „Rzeczpospolita”, 16.09.2016.

63 R. Imielski, *Dla Polski Trump brzmi złowrogo*, „Gazeta Wyborcza”, 28.09.2016.

64 P. Healy, *Health details remain poultry for the two nominees*, „New York Times”, 24.08.2016.

65 P. Milewski, *Cholesterol wyborczy*, „Newsweek”, 19–25.09.2016.

66 Trump złamał kolejne tabu, gdy publicznie szydził z Serge'a Kowaleskiego, reportera „New York Timesa”, cierpiącego na artrogrypozę. Z powodu tej wrodzonej choroby ma on nienaturalnie wykrzywione ręce i problemy z koordynacją ruchową. Kowaleski naraził się Trumpowi, bo zakwestionował jego opowieść o zamachach 11 września 2001 roku. Na wiecu w Karolinie Południowej Trump przedrzeźniał Kowaleskiego, nienaturalnie wykrzywiając ręce i wykonując serię nieskoordynowanych ruchów, [za:] M. Zawadzki, *Chamstwo Donalda Trumpa nie razi jego wyborców*, „Gazeta Wyborcza”, 28.11.2015 – przyp. red.

67 M. Flegenheimer, A. Chozick, *Hillary Clinton Vision of More Job Opportunities for People With Disabilities*, „New York Times”, 21.05.2016.

68 „The Guardian”, 2.10.2016.

69 „Gazeta Wyborcza”, 12.10.2016.

70 A. Chozick, *Hillary Clinton Says Donald Trump Doesn't Measure Up on Foreign Policy*, „New York Times”, 6.09.2016.

71 J. Bielecki, *Trump stracił inicjatywę*, „Rzeczpospolita”, 28.09.2016.

72 „New York Times”, 3.10.2016.

73 M. Zawadzki, *Co z podatkami Trumpa?*, „Gazeta Wyborcza”, 3.10.2016.

74 T. Zalewski, *Swingująca kampania*, „Polityka”, 5–11.10.2016.

75 Zob.: M. Zawadzki, *Lekkomyślny kandydat Trump*, „Gazeta Wyborcza”, 10.08.2016.

76 „Newsweek”, 23–29.05.2016.

77 Salvatore Babones: *Dlaczego wolę Trumpa*, „Gazeta Wyborcza”, 4–5.06.2016.

78 „New York Times”, 9.10.2016.

79 P. Healy, J. Martin, *Donald Trump Won't Say if He'll Accept Result of Election*, „New York Times”, 19.10.2016.

80 Zob.: J. Bielecki, *Trump nie dał rady*, „Rzeczpospolita”, 21.10.2016.

81 M. Zawadzki, *Trump za słabo upudrowany*, „Gazeta Wyborcza”, 22–23.10.2016.

82 M. Obama: *Moi mężczyźni tak nie mówią*, „Gazeta Wyborcza”, 22–23.10.2016.

83 A. Słabisz, *Znikający republikanie*, „Rzeczpospolita”, 17.10.2016.

84 M. Nowicki, *Wybory w USA. Francis Fukuyama w „Newsweeku”: Trump przegra, kłopoty pozostaną*, „Newsweek”, 7-13.11.2016, [za:] <http://www.newsweek.pl/swiat/wybory-w-usa-donald-trump-i-hillary-clinton-rozmowa-z-francisem-fukuyama,artykuly,400087,1.html> [dostęp: 4.09.2018] – przyp. red.

85 K.O. Seelye, C.C. Miller, *Clinton's female supporters feel crushed*, „New York Times”, 12–13.11.2016.

86 M. Jarkowiec, *Ameryka jest chora*, „Gazeta Wyborcza”, 9.11.2016.

87 [Za:] „Los Angeles Times”, 22.12.2016.

Prezydent elekt

Od 1789 roku, kiedy to na fotelu prezydenckim zasiadł pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych Jerzy Waszyngton, aż do czasów prezydentury Franklina Delano Roosevelta kadencja prezydenta zaczynała się 4 marca następnego roku po wyborach, czyli 5 miesięcy po głosowaniu. Dopiero 20. poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych z 1933 roku wprowadziła obowiązującą do dziś zasadę, że „kadencje prezydenta i wiceprezydenta kończyć się będą w połowie stycznia”, w związku z czym jest to data (20 stycznia) rozpoczęcia każdej nowej, czteroletniej kadencji. Nowo wybrany prezydent ma więc dwa i pół miesiąca na przygotowanie się do przejęcia władzy i sformowanie swojej ekipy rządowej.

Polityka wewnętrzna i polityka zewnętrzna, czyli zagraniczna, to dwa niezwykle ważne obszary każdej prezydentury. Warto przyjrzeć, jak po każdym z nich porusza się Donald Trump.

„Z pierwszego bezpośredniego starcia obojga rywali – pisał Jędrzej Bielecki – wyłania się bardzo odmienna wizja Ameryki każdego z kandydatów. Bo choć miliarder pozostał wstrzemięźliwy w polityce zagranicznej, to jego program gospodarczy, od którego zaczął i na którym skończył debatę, ma, jak sam mówi, doprowadzić do największej obniżki podatków od czasów Ronalda Reagana (m.in. CIT z 30 do 15%). „To będzie piękny widok” – zapowiedział Trump.

Ale Clinton wolała mówić o powrocie do «otchłani», z jakiej już w 2009 roku trzeba było wydobywać Amerykę, bo ultraliberalna polityka republikanów doprowadziła do niemal zupełnego zaniesienia kontroli nad rynkiem finansowym i ogromnej polaryzacji dochodów. Zapomniała jednak dodać, że jej mąż przez osiem lat w Białym Domu niewiele zrobił, aby zapobiec nadchodzącej katastrofie” [88].

W wyborach prezydenckich 2016 po raz piąty w historii Stanów Zjednoczonych zdarzyło się, że kandydat, który w głosowaniu powszechnym uzyskał największą liczbę głosów, przegrał wybory. Hillary Clinton otrzymała o 2,9 mln głosów więcej niż Donald Trump, ale to on został prezydentem Stanów Zjednoczonych. Jest to skutek ordynacji, w ramach której Amerykanie, idąc w dniu wyborów do urn, wybierają 538 elektorów i to oni później wybierają prezydenta. Każdy stan ma określoną liczbę elektorów, zależną od liczby mieszkańców. Ten system wyborczy faworyzuje stany małe, których jest więcej.

Bezpośrednio po wyborach przez całe Stany Zjednoczone, od Nowego Jorku po San Diego, przeszła fala antytrumpowskich demonstracji. Protestujący żądali, aby kandydat wyrzekł się poglądów, które głosił, a które dzieliły społeczeństwo. Demonstracje odbywały się pod hasłem „Dump Trump!” („Precz z Trumpem!”). Pojawiły się też hasła w rodzaju: „Buduj mosty, a nie mury!”.

Trump początkowo odnosił się do tych protestów z pewną sympatią, ale potem zaatakował ich uczestników. Miał o tyle komfortową sytuację, że w wyniku wyborów republikanie mieli większość w obu izbach Kongresu, ale żenująco zaczepna, niemerytoryczna i agresywna kampania wyborcza pogłębiła istniejące w społeczeństwie amerykańskim podziały, a osoba zwycięskiego kandydata wzbudziła uzasadnione

zaniepokojenie za granicą. Trump swoją kampanią wyborczą przyczynił się do wzrostu populizmu i ksenofobii.

Przywoływany tu już profesor Salvatore Babones z uniwersytetu w Sydney mówił w wywiadzie, którego udzielił w listopadzie 2016 roku Adamowi Leszczyńskiemu, że zwycięstwo Trumpa to „głos protestu”. „Trump nie przedstawił żadnego spójnego ekonomicznego planu” – przyznał profesor. – „Ma listę pomysłów na swojej stronie internetowej, ale żadnego z nich nie da się wcielić w życie z powodu ograniczonych uprawnień prezydenta. One zresztą nie mają znaczenia jako program polityczny. Ludzie nie z tego powodu na niego głosowali. Protestowali przeciw systemowi politycznemu. Dlatego tak wiele dawnych wyborców Berniego Sandersa zagłosowało na Trumpa, choć Sanders ma przeciwną wizję polityczną niż Trump. Ludzie chcieli zasadniczej zmiany w polityce. Obiecano im ją w 2008 roku i żadnej nie dostali. Teraz postawili na margines życia politycznego, żeby [tam] znaleźć kogoś, kto zmieni system”[\[89\]](#).

Zwolennicy Trumpa obdarzyli go zaufaniem, ale teraz oczekiwali, że zacznie spełniać obietnice wyborcze, z powodu których go wybrali. Do najważniejszych zaliczali zbudowanie muru na granicy z Meksykiem, ukaranie Hillary Clinton za niewłaściwe posługiwanie się służbową pocztą internetową w Departamencie Stanu, zakazanie muzułmanom wjazdu do USA, anulowanie ustawy o opiece zdrowotnej, tzw. *Obamacare*, anulowanie umowy o Transpacyficznym Partnerstwie (TPP) oraz Północnoamerykańskiej Umowy o Wolnym Handlu (NAFTA).

10 listopada 2016 roku, dwa dni po wyborach, prezydent Barack Obama z małżonką Michelle przyjęli w Białym Domu prezydenta elekta Donalda Trumpa z małżonką Melanią. Było to ich pierwsze spotkanie twarzą w twarz. Wcześniej obaj się

nawzajem krytykowali. Obama mówił, że Trump nie ma kwalifikacji na prezydenta, Trump z kolei podważał to, że Obama rzeczywiście urodził się w Stanach Zjednoczonych, a tym samym kwestionował jego prawo do sprawowania urzędu prezydenta.

Teraz 90-minutowa rozmowa urzędującego prezydenta z prezydentem elektem przebiegała w serdecznej, przyjaznej atmosferze. „Uczynimy wszystko – mówił Obama – aby odniósł pan sukces. Jeżeli pan odniesie sukces, to również kraj osiągnie sukces”. Obama obiecał swojemu następcy pomoc w sprawnym przejściu władzy, a rozmowę z prezydentem elektem ocenił jako „znakomitą” i podkreślił, że jest zachęcony gotowością Donalda Trumpa do współpracy z nim i z jego współpracownikami w Białym Domu.

Trump w czasie rozmowy z Obamą sprawiał wrażenie człowieka przygaszonego, czasami dawało się zauważyć, że jest zdenerwowany. Prezydenta Obamę nazwał „dobrym człowiekiem” i powiedział, że „jest zaszczycony rozmową, która trwała dłużej, niż planowano^[90]. Zapewnił też, że będzie korzystał z rad Obamy, ale – jak się później okazało – tak się nie stało.

W czasie gdy mężowie rozmawiali w Gabinetce Owalnym, Michelle zaprosiła Melanię na herbatę. Z Balkonu Trumana panie podziwiałały pomnik Jerzego Waszyngtona i rozmawiały o różnych sprawach, m.in. o tym, jak wychowywać dzieci w warunkach Białego Domu.

Kilka dni później Barack Obama, przebywający z wizytą w Grecji, zapytany o zwycięstwo wyborcze Trumpa, ostrzegał przed „prymitywnym nacjonalizmem” i „graniem na obawach Amerykanów przed globalizacją”.

Prezydentowi elektowi przyznano ochronę Secret Service, a jego nazwisko dopisano do listy osób, które otrzymują

codzienne tajne raporty, tzw. *Daily Briefs*, o najważniejszych wydarzeniach w kraju i na świecie. Ale Trump nie chciał dostawać ich codziennie; powiedział, że na początek wystarczy mu raz w tygodniu.

Także dla wielu republikanów Trump, jako przyszły prezydent, był zagadką. Peter Wehner, który pracował w Białym Domu za prezydentury Ronalda Reagana, George'a H.W. Busha i George'a W. Busha, powiedział o Trumpie: „On sam nie wie, jak będzie wyglądała jego prezydentura w sensie polityki, stylu i temperamentu”. Jego zdaniem nigdy dotąd w nowoczesnej historii Ameryki nie było równie trudno przewidzieć, jak będzie wyglądała rozpoczynająca się prezydentura. „New York Times” w artykule redakcyjnym, opublikowanym tuż po wyborach, wezwał Trumpa, aby „odrzucił nienawiść, rasizm i seksizm”^[91].

Trump, wbrew zwyczajowi, nie przeniósł się na czas między wyborami a zaprzysiężeniem do Waszyngtonu. Urzędował nadal w swoim nowojorskim wieżowcu. Nie zorganizował żadnej konferencji prasowej, a ze światem zewnętrznym komunikował się za pośrednictwem Twittera. Mimo to sondaże pokazywały, że po zwycięstwie wyborczym miał lepsze notowania aniżeli w czasie kampanii wyborczej. Dwa tygodnie po wyborach 53% ankietowanych wyraziło pogląd, że będzie on „dobrym” albo „dość dobrym” prezydentem.

W tym czasie w Stanach Zjednoczonych powszechnie zastanawiano się, które z licznych, często sprzecznych i niemal zawsze składanych bez namysłu obietnic Trump będzie chciał realizować nie jako kandydat na prezydenta, tylko jako prezydent. Nie było w tej sprawie jednoznacznych odpowiedzi. Trump również jako prezydent elekt był nieprzewidywalny. 18 listopada „New York Times” w artykule redakcyjnym przewidywał: „Amerykanie nigdy nie będą mieć pewności, czy

jego [Trumpa] urzędowe decyzje mają służyć dobru publicznemu czy prywatnym korzyściom jego rodziny”[92].

Zadowolony ze zwycięstwa wyborczego Trump powiedział 22 listopada, że „nie chce zaszkodzić Clintonom” i nie ma zamiaru doprowadzić do pogłębienia podziałów w społeczeństwie amerykańskim. Podziękował Obamie za sprawne przekazywanie władzy i dodał, że go lubi.

Przedstawiciele skrajnej prawicy skupieni w ruchu *Alt-right*[93] zebrali się w Waszyngtonie, by świętować wyborcze zwycięstwo Trumpa, ale ku ich rozczarowaniu prezydent elekt powiedział, że nie chce mieć z nimi nic wspólnego. Trump skrytykował wtedy organizatorów konferencji i ogólnie białych nacjonalistów, którzy oddawali nazistowski salut i atakowali Żydów.

We wspomnianym już sondażu CNN/ORC, przeprowadzonym dwa tygodnie po wyborach, w którym większość ankietowanych (53%) przyznała, że Donald Trump sprawdzi się na stanowisku prezydenta, tylko 40% badanych wyraziło zaufanie do jego polityki gospodarczej, prawie trzy czwarte spodziewało się, że anuluje on program opieki zdrowotnej Obamy, zwany *Obamacare*, dwie trzecie przewidywało, że doprowadzi do renegocjacji układu NAFTA, a 63% ankietowanych liczyło na to, że w ciągu roku poprawi się stan amerykańskiej gospodarki. Tylko 51% ankietowanych wyraziło pogląd, że Trump zmniejszy korupcję w kraju, a 43% – że uda mu się wprowadzić inne zmiany na lepsze.

Sondaż PEW Research Group, przeprowadzony na początku grudnia, wykazał, że tylko 41% ankietowanych wypowiada się z aprobatą o planach prezydenta elekta, a 55% wyraża dla nich dezaprobatę. Na tym etapie władzy George W. Bush w 2001 roku miał poparcie 50%, a Barack Obama w grudniu 2008 – 72% badanych.

23 listopada kandydatka Partii Zielonych na prezydenta, Jill Stein, zebrała kilka milionów dolarów i zażądała przeliczenia głosów z listopadowych wyborów w trzech stanach: Michigan, Wisconsin i Pensylwania, gdzie różnice głosów na Clinton i Trumpa były stosunkowo niewielkie. W Michigan na przykład, na ponad 5 mln głosujących, przewaga Trumpa wynosiła około 10 tys. głosów. Akcja ta jednak zakończyła się niepowodzeniem z powodu sprzeciwu władz sądowych, mimo że Hillary Clinton i jej sztab wyborczy poparli pomysł ponownego przeliczenia głosów w trzech stanach. Trump ośmieszył tę nieudaną inicjatywę i ogłosił, że „wybory się skończyły”.

Jednym z najważniejszych zadań prezydenta elekta jest sformowanie nowego rządu. Dotychczas w praktyce amerykańskiej odbywało się to dyskretnie, a prezydenci elekcji nie ujawniali opinii publicznej, z kim się spotykają czy konsultują. Trump natomiast uczynił z tych konsultacji swego rodzaju polityczny *show*. W swojej nowojorskiej rezydencji, wieżowcu Trump Tower przy Piątej Alei na Manhattanie, przyjmował różnych polityków i pozwalał, by informacje o tych spotkaniach wyciekały do mediów. Nie było to trudne, zważywszy, że dziennikarze przez całą dobę oblegali wejście do rezydencji, pytając wychodzących stamtąd gości, jakie stanowisko zaproponował im prezydent elekt.

Już 13 listopada Trump ogłosił powołanie do składu personelu Białego Domu dwóch osób: Reince Priebus, dotychczasowy przewodniczący Komitetu Krajowego Partii Republikańskiej, polityk znany ze swojego pragmatyzmu, został szefem kancelarii prezydenta. Był to ze strony Trumpa ukłon w kierunku establishmentu republikańskiego. Priebus miał pilnować prezydenta Trumpa, by ten nie oddalił się zanedbato od Partii Republikańskiej. To on w ostatniej fazie kampanii

wyborczej zaangażował dodatkowe środki i zasoby Partii Republikańskiej na rzecz Donalda Trumpa.

Drugą osobą powołaną do składu zespołu prezydenta w Białym Domu jako starszy doradca był Steve Bannon z portalu Breitbart News, uchodzący za konserwatywnego stratega. Jako wydawca był wcześniej oskarżany o rasizm, antysemityzm i seksizm; przypisywano mu też bulwersującą tezę, że „kobiety, które stosują środki antykoncepcyjne, brzydą i dostają świra”. Kiedy pojawiły się głosy krytyczne na temat nominacji Bannona, Trump powiedział: „Gdybym uważał go za rasistę i zwolennika *Alt-right*, nie zatrudniłbym go”, a potem dodał, że uważa go za „uczciwego faceta”.

Nowy prezydent ma do obsadzenia około 4000 stanowisk, z których blisko tysiąc musi być zatwierdzonych przez Kongres. Już w tej fazie przymiarek personalnych o kandydatach, z którymi rozmawiał Trump, można było powiedzieć, że są to ludzie bogaci, o konserwatywnych poglądach, głównie mężczyźni. W otoczeniu nowego prezydenta zwracała też uwagę spora grupa generałów, w związku z czym pojawiły się obawy, czy ich obecność nie zagraża zasadzie cywilnej kontroli nad armią. W mediach pojawiły się doniesienia o konfliktach personalnych wśród osób rywalizujących ze sobą o przyszłe stanowiska.

18 listopada Trump powołał Jeffa Sessionsa, senatora z Alabamy, na stanowisko prokuratora generalnego, Mike’a Pompeo na dyrektora CIA oraz generała Michaela Flynna na doradcę do spraw bezpieczeństwa narodowego. Zgodnie z konstytucją członkowie gabinetu muszą być zatwierdzeni przez Senat. Cała ta trójka wcześniej ostro atakowała Hillary Clinton za niewłaściwe wykorzystywanie prywatnego serwera do celów służbowych. Flynn ponadto był krytykowany za

utrzymywanie bliskich kontaktów z Rosją. „Financial Times” ocenił ich jako polityków twardogłowych[94].

Kompletowanie rządu przez Trumpa przebiegało wolno i w atmosferze plotek i domysłów. Na ambasadora USA przy ONZ Trump wybrał kobietę Nimratę „Nikky” Haley, która jest pochodzenia indyjskiego, ale urodziła się w Stanach Zjednoczonych. Jej mąż jest oficerem Gwardii Narodowej Karoliny Południowej. Stanowisko szefa Departamentu Oświaty Trump zaproponował bogatej filantropce, która wspierała go finansowo w kampanii wyborczej, konserwatywnej miliarderce Betsy DeVos. Na szefa Pentagonu Trump powołał emerytowanego generała Jamesa Mattisa z piechoty morskiej[95]. Stanowisko sekretarza transportu zaproponował kobiecie, Elaine Chao. Neurochirurg Ben Carson, który rywalizował z Trumpem w prawyborach prezydenckich, otrzymał stanowisko sekretarza Departamentu Mieszkalnictwa i Rozwoju Urbanistycznego. Na stanowisko sekretarza stanu Trump powołał Rexa Tillersona, który całe swoje dotychczasowe życie zawodowe poświęcił pracy w koncernie naftowym Exxon Mobil, dochodząc tam do stanowiska prezesa.

Prezydent elekt otoczył się generałami, powierzając im stanowiska, które powinni sprawować cywilni politycy. Na stanowisko sekretarza obrony powołał generała Jamesa Mattisa. Sekretarzem Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego został generał John Kelly, były dowódca piechoty morskiej. O generale Michaelu Flynnie była już mowa, a z kilkoma innymi generałami prezydent elekt rozmawiał w swojej nowojorskiej siedzibie. Trump nie podzielał obaw, że powołując generałów na polityczne stanowiska, postępuje wbrew obowiązującej zasadzie cywilnej kontroli nad wojskiem. Uważał, że generałowie to ludzie zdyscyplinowani, przestrzegający hierarchii i wykonujący rozkazy, a ponadto

w kraju takim jak USA, gdzie prestiż polityków jest dość niski, generałowie na politycznych stanowiskach przysporzą jego rządowi więcej uznania.

Na tym etapie drogi Donalda Trumpa do Białego Domu było widać, że kompletuje on swój rząd przede wszystkim z bogatych mężczyzn o konserwatywnych poglądach, niekoniecznie mających doświadczenie w pracy rządowej. Natomiast w Białym Domu Trump otoczył się przede wszystkim ludźmi lojalnymi, choć niekoniecznie kompetentnymi, odrzuciwszy uprzednio kandydatury osób profesjonalnych i kompetentnych. W każdym razie zarówno w ekipie rządowej, jak i w Białym Domu znaleźli się głównie biali mężczyźni, konserwatywni biznesmeni, menedżerowie i emerytowani generałowie.

Po tym jak Kolegium Elektorskie wybrało Trumpa na prezydenta, zmienił on wiele z poglądów, które wygłaszał w czasie kampanii wyborczej. O ile wtedy często powtarzał różne kłamstwa o Hillary Clinton, nazywał ją „skorumpowaną osobą” i „kłamczuchą”, groził jej procesem i więzieniem, to po głosowaniu zmienił front: chwalił Clinton za 30 lat jej służby dla kraju, podkreślał osiągnięcia i współczuł temu, ile „wycierpiała”. W wywiadzie dla „New York Timesa” Trump ubolewał, że „kraj jest bardzo podzielony” i deklarował, że zamierza wziąć się ostro do roboty, żeby go zjednoczyć[96]. Przyznał również, że ostatnie wybory były „najpaskudniejsze” z dotychczasowych, a poprzedziła je „najpaskudniejsza kampania”[97].

Jako prezydent elekt Trump powtórzył swój poprzedni pogląd z kampanii wyborczej, że zamierza wycofać Stany Zjednoczone z kilku umów międzynarodowych, m.in. z umowy o Partnerstwie Transpacyficznym (TPP) i z paryskiej umowy o zmianach klimatycznych, natomiast zastanawia się, co dalej

z umową amerykańsko-meksykańską o wolnym handlu (NAFTA).

Dopiero 18 listopada 2016 roku, gdy było już wiadomo, że zwyciężył w wyborach, Trump zgodził się zapłacić 25 mln dolarów studentom swojej nieistniejącej już wówczas nowojorskiej uczelni Trump University. Około 6 tys. studentów oskarżyło go jako właściciela uczelni, która pobierała horrendalnie wysokie czesne o to, że – jak się okazało – były to studia na niskim poziomie. Studenci ci otrzymali zwrot połowy zapłaconych pieniędzy. W kampanii wyborczej tę sprawę podnosiła Hillary Clinton, podając ją jako przykład nieuczciwych praktyk Donalda Trumpa.

W czasie kampanii wyborczej Trump namawiał przedsiębiorców, którzy przenieśli się ze swoją produkcją poza granice kraju, by wrócili do Stanów Zjednoczonych. Po wyborach okazało się, że jego apele odniosły pewien sukces. Oto koncern United Technologies, producent klimatyzatorów, w zamian za obiecane mu ulgi podatkowe postanowił wstrzymać się z zamiarem przeniesienia produkcji swoich artykułów do Meksyku. Również w wyniku nacisków ze strony Trumpa koncern Forda wycofał się z planów zbudowania nowej fabryki samochodów w Meksyku. Trump stosował metodę kija i marchewki: nie tylko nęcił niższymi podatkami, ale i groził wyższymi cłami tym, którzy nie wykażą się handlowym patriotyzmem. Prezydent elekt nie przejmował się enuncjacjami republikańskich przywódców w Izbie Reprezentantów, którzy zapowiadali, że nie poprą ustaw nakładających wyższe podatki na przedsiębiorców, którzy przenoszą swoją produkcję za granicę[98].

Trump odziedziczył gospodarkę amerykańską w dobrym stanie. W listopadzie w Stanach Zjednoczonych przybyło 178 000 nowych stanowisk pracy, a bezrobocie było niskie (4,6%);

najniższe od sierpnia 2007 roku[99]. Gospodarka amerykańska wyszła z kryzysu, który zaczął się w 2008 roku. Donald Trump zaczął prezydenturę w kraju o stabilnej sytuacji gospodarczej.

W grudniu 2016 roku pojawiły się pierwsze, jeszcze nieoficjalne informacje o wydatkach Clinton i Trumpa na ich kampanie wyborcze. Wynikało z nich, że zwolennicy Clinton zabrali około miliarda dolarów, a sympatycy Trumpa – blisko 600 mln dolarów. Trump z własnych środków wydatkował na swoją kampanię 66 mln, choć zapowiadał, że przeznaczy na ten cel 100 mln dolarów[100]. Mniej więcej 80% środków finansowych, wydanych na kampanię Trumpa, pochodziło od pojedynczych darczyńców, którzy na ten cel przeznaczali niewielkie kwoty, z reguły nieprzekraczające 200 dolarów.

Trump, jako prezydent elekt, podobnie jak wiceprezydent elekt, byli uprawnieni do otrzymywania *President's Daily Brief*, codziennego przeglądu informacji o najważniejszych wydarzeniach w kraju i za granicą. Początkowo – jak już wspomniano – Trump nie chciał dostawać tych zestawień tak często; nie widział takiej potrzeby. Z czasem się z tym pogodził się i pozwolił, by wyznaczony oficer wywiadu 6 razy w tygodniu dostarczał mu takie monitoringi. Tempo zmian zachodzących na świecie było tak wysokie, że prezydent elekt, czy mu się to podobało, czy nie, musiał być codziennie informowany o tym, co się dzieje w kraju i na pozostałych kontynentach.

Amerykańscy liberałowie byli zdegustowani zwycięstwem Trumpa. Jak to ujął Matthew Yglesias, Donald Trump zamierzał doprowadzić do:

„(...) – uchylenia ustawy o opiece zdrowotnej (*Obamacare*), co w praktyce pozbawi miliony ludzi ubezpieczenia;

- znacznego obniżenia różnych podatków, co przyniesie korzyści głównie bogatym;
- poważnego ograniczenia programów opieki społecznej, skierowanych do gospodarstw domowych o niskich przychodach;
- znacznego ograniczenia przepisów regulujących zanieczyszczenie powietrza i zapobiegających zmianom klimatycznym;
- poważnego złagodzenia przepisów regulujących działalność Wall Street;
- uchYLENIA wyroku Sądu Najwyższego USA, dopuszczającego aborcję na życzenie kobiety.

To wszystko są poważne kwestie, ale trudne do przeprowadzenia z politycznego punktu widzenia. Jednak wyniki wyborów w 2016 roku dają republikanom szansę na wprowadzenie w życie większości tych pomysłów. To rzadka i cenna okazja polityczna, z której oficjele Partii Republikańskiej postanowili skorzystać, nawet jeśli oznaczałoby to pomijanie niektórych problemów i dziwactw Trumpa”[101].

24 grudnia 2016 roku Trump zapowiedział rozwiązanie swojej fundacji – The Donald J. Trump Foundation – aby uniknąć konfliktu interesów z jego nową funkcją prezydenta Stanów Zjednoczonych. Władze stanu Nowy Jork oświadczyły, że zanim fundacja zostanie zamknięta, musi być w niej przeprowadzona kontrola.

W czasie przesłuchań w Senacie kandydatów do stanowisk rządowych okazało się, że niektórzy z nich mają na wiele spraw poglądy inne niż ich przyszły szef, prezydent Trump. James Mattis, kandydat na szefa Pentagonu, w przeciwieństwie do Trumpa popierał porozumienie nuklearne z Iranem. Aspirujący do stanowiska szefa CIA Mike Pompeo stanowczo bronił

amerykańskich agencji wywiadowczych, krytykowanych przez Trumpa. Rex Tillerson, którego przyszły prezydent widział w roli szefa Departamentu Stanu, nie podzielał wielu jego poglądów na stosunki amerykańsko-rosyjskie. Uważał Rosję za zagrożenie i był zdania, że właściwa wobec niej polityka powinna być oparta na demonstracji siły. Ponadto nie zgadzał się z Trumpem w sprawie zakazania muzułmanom wjazdu do USA[102].

Sprawdziła się mądrość, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Kiedy Trump został prezydentem elektem, doszedł do wniosku, że należy przemyśleć pewne punkty swojego programu wyborczego, wysłuchał opinii doradców i pozwolił się przekonać do zmiany niektórych poglądów. Oto kilka przykładów.

Po zwycięstwie Trump nie mówił już o przymusowym deportowaniu 11 mln nielegalnych imigrantów, przebywających w Stanach Zjednoczonych; wspominał jedynie o 3 mln, przede wszystkim o tych, którzy naruszyli prawo. Nie zamierzał anulować układu NAFTA, tylko zapowiadał, że będzie próbował go renegotjować. Obiecywał w kampanii „osuszenie z lobbystów politycznego bagna”, a teraz sam skupiał wokół siebie lobbystów. Przed wyborami straszył, że zbuduje wysoki i długi mur na granicy z Meksykiem, po wyborach uspokajał, że częściowo będzie to płot, a nielegalnych imigrantów każe poddać lustracji. Nie chciał już też anulować całkowicie reformy służby zdrowia, przeprowadzonej przez rząd Obamy, ale zamierzał ją zmienić. W kampanii wyborczej zapowiadał, że wycofa Stany Zjednoczone z międzynarodowego porozumienia klimatycznego, podpisanego w 2015 roku przez Baracka Obamę, teraz mówi: „Muszę się uważnie przyjrzeć tej umowie. Jestem otwarty”.

Niekonwencjonalne zachowanie Trumpa i jego sprzeczne często wypowiedzi ośmieszył ustępujący wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden, który zaapelował do prezydenta elekta: „Dorośnij, Donaldzie! Dorośnij! Czas być dorosłym. Jesteś prezydentem”.

Trump, podobnie jak w czasie kampanii wyborczej, również jako prezydent elekt komunikował się ze społeczeństwem za pomocą Twittera. Często były to wpisy kontrowersyjne lub wręcz agresywne w tonie, a przecież ich odbiorcami było kilkadziesiąt milionów Amerykanów.

Przed objęciem urzędu prezydenta Trump miał obowiązek uporządkować swoje sprawy, by uniknąć konfliktu między własnymi interesami a funkcją, którą miał niebawem objąć. „Z oświadczeń finansowych, które ujawnił, a [które] zbadali dziennikarze «WSJ», wynika, że jest całkowitym lub częściowym właścicielem 96 spółek z o.o., które w zeszłym roku zaksięgowyły dochody rzędu 300 mln dolarów – połowę całych jego ubiegłorocznych dochodów. Tych ujawnionych. «Żaden z 44 poprzednich prezydentów USA nie miał majątku o tak zawiłych i niejasnych powiązaniach» – komentuje Norman Eisen, były doradca Baracka Obamy ds. etyki”^[103].

Choć sam Trump nie był szerzej znany międzynarodowej opinii publicznej, jego nazwisko było rozpoznawalne nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale również w wielu krajach. Głównie dlatego że pojawiało się na wielu budynkach mieszkalnych, biurach, hotelach, na billboardach reklamujących pola golfowe. Egocentryczny Trump był chorobliwie uzależniony od autopromocji. Liczył, że dzięki zwycięstwu wyborczemu jeszcze bardziej się wzbogaci, tak niewyobrażalnie wzrosła popularność jego nazwiska. Różne produkty, takie jak krawaty, koszule, garnitury czy słodczyki, wytwarzane na jego zamówienie w różnych krajach, miały

wszak metki z jego nazwiskiem. Dziennik „Washington Post” podał, że Trump sprowadzał różne produkty z 12 krajów. Teraz, aby być w zgodzie z obowiązującym prawem, prezydent elekt zapowiedział, że przekaże zarządzanie swoim biznesem dzieciom, a nie anonimowym inwestorom.

Tuż przed zaprzysiężeniem nasiliły się problemy prezydenta elekta: miał mocno napięte stosunki ze służbami specjalnymi i z szefami agencji wywiadowczych, pogorszeniu uległa współpraca z mediami, nasiliła się krytyka jego relacji z Rosją, pojawiły się napięcia z kontaktach z Chinami i Meksykiem.

Na tydzień przed inauguracją Instytut Gallupa podał, że z aprobatą wyrażało się o Trumpie 44% Amerykanów. W podobnej sytuacji Bill Clinton miał poparcie 68%, George W. Bush – 61%, a Barack Obama – 83% rodaków.

Kilka godzin po ogłoszeniu, że nowym prezydentem USA będzie Donald Trump, z gratulacjami zadzwonił prezydent Rosji Władimir Putin, który wyraził nadzieję na przywrócenie dobrych stosunków swojego kraju ze Stanami Zjednoczonymi. Nadzieję taką wyraził również Trump. Prezydent Chin Xi Jinping zapewnił Trumpa, że „Chiny przywiązują ogromną wagę do relacji ze Stanami Zjednoczonymi i mają nadzieję na rozwój solidnych i długofalowych stosunków z USA”. Inni przywódcy światowi, którzy uważnie i z niepokojem obserwowali tę dziwną amerykańską kampanię wyborczą, teraz spieszyli z gratulacjami dla zwycięzcy. Wyczuwało się niepewność i niepokój, bo wciąż było wiele znaków zapytania co do tego, jak będzie wyglądała przyszła polityka zagraniczna prezydenta Trumpa[104].

Przypominano przy tej okazji różne wcześniejsze, kontrowersyjne wypowiedzi Trumpa, np. „Kocham Meksykanów, ale Meksyk nie jest naszym przyjacielem. Zabijają nas na granicy. Zabierają nam pracę i handel”. Chiny oskarżał,

że „zabierają nam stanowiska pracy i odbierają pieniądze”. Arabia Saudyjska „powinna zapłacić Stanom Zjednoczonym miliardy dolarów za to, że jej bronimy”. Niemcy i Francję określił jako kraje znajdujące się „w kompletnym chaosie”. Podobnie ocenił sytuację w RPA. O niektórych krajach Trump wyrażał się jednak bardzo pozytywnie, m.in. o Izraelu, Indiach, Australii i Belgii.

Sondaż Pew Research jeszcze w trakcie kampanii wyborczej pokazał, że 85% Europejczyków nie darzy Trumpa zaufaniem i że są oni przekonani, iż po zwycięstwie wyborczym zajmie się on przede wszystkim sprawami wewnętrznymi, a nie międzynarodowymi, w których nie ma doświadczenia. W związku z tym Europa musi energiczniej niż dotąd zająć się problematyką własnego bezpieczeństwa i obrony, ponieważ należy oczekiwać, że Trump będzie starał się realizować swoje główne hasło wyborcze: „Ameryka przede wszystkim” (*America First*). Oznaczać to mogło zmniejszenie zaangażowania Stanów Zjednoczonych w świecie. Co bardziej niepokojące, nowy prezydent zapowiadał również, że będzie dążył do rozmontowania międzynarodowego porozumienia z Iranem w sprawie wstrzymania programu nuklearnego.

Jaką politykę zagraniczną będzie prowadził prezydent Trump, trudno było przewidywać na tym etapie prezydentury, zwłaszcza że nie miał on jeszcze w pełni skompletowanego gabinetu[105]. Ponadto wiadomo, że politykę zagraniczną USA kształtuje nie tylko Biały Dom, ale i wiele innych instytucji, m.in. Departament Stanu, Pentagon, różne resorty oraz agencje wywiadu. Trudności w prognozowaniu kierunków polityki zagranicznej przyszłej administracji Donalda Trumpa wynikały również z faktu, że nie ma on ani doświadczenia, ani obycia międzynarodowego.

13 listopada 2015 roku do Trumpa zadzwonił z gratulacjami prezydent Chin. Obaj zgodzili się tak ułożyć dwustronne stosunki, by były „oparte na wzajemnym szacunku”. Trump wyraził uznanie „dla znakomitego rozwoju Chin”, a prezydent Xi Jinping nazwał go „przyjacielem Chin”. W grudniu prezydent elekt zdecydował, że przyszłym ambasadorem USA w Chinach będzie dotychczasowy gubernator stanu Iowa Terry Branstad.

Stosunek prezydenta elekta do Chin i Tajwanu wywoływał kontrowersje zarówno w USA, jak i w Chinach. Trump wyjaśnił, że rozumie, co to jest polityka Jednych Chin[106], ale zaznaczył, że zanim podejmie ostateczną decyzję w tej sprawie, musi wyjaśnić z Pekinem inne kwestie. „W zamian za respektowanie polityki Jednych Chin multimiliarder wymienił zmianę chińskiej polityki handlowej wobec amerykańskich towarów i inwestycji, przerwanie «sztucznego zaniżania kursu juana» (by utrzymać tani eksport), przerwanie budowy «fortecy» na Morzu Południowochińskim (chodzi o formowanie sztucznych wysp, na których Chiny budują bazy wojskowe) i pomoc w rozwiązaniu problemu Korei Północnej”[107].

Reakcja Pekinu była natychmiastowa: bez uznania Jednych Chin nie będzie współpracy – ani politycznej, ani gospodarczej – między Pekinem i Waszyngtonem.

Jako prezydent elekt Trump odbył też rozmowy telefoniczne z szefami innych państw. W rozmowie z Putinem, przeprowadzonej 14 listopada, mówił o potrzebie wspólnych wysiłków w walce z międzynarodowym terroryzmem i ekstremizmem. Za największych wspólnych wrogów obaj uznali terroryzm i ekstremizm; obiecali też stworzyć solidną bazę dla przyszłych stosunków transatlantyckich. Jednak Barack Obama w czasie swojej pożegnalnej wizyty w Berlinie wyraził obawy, że Trump będzie gotów dogadywać się z Rosjanami, jeśli uzna to za opłacalne[108].

Z gratulacjami do Trumpa zadzwoniła 3 grudnia prezydent Tajwanu, pani Tsai Ing-wen. Była to pierwsza od wielu lat rozmowa amerykańsko-tajwańska na tym szczeblu, co spotkało się, oczywiście, z niezadowoleniem Chin. Trump nie zamierzał się tymi dąsami przejmować. 11 grudnia rzucił luźno, że „Stany Zjednoczone wcale nie muszą być związane z polityką Jednych Chin”, a innym razem stwierdził stanowczo: „Nie chcę, aby Chiny cokolwiek mi dyktowały”. To dość jednoznaczne stanowisko spotkało się z dezaprobatą ze strony Pekinu, co sprawiło, że Trump pośpiesznie uznał politykę Jednych Chin. Amerykańscy prezydenci nie przeprowadzali bezpośrednich rozmów z prezydentami Tajwanu od ponad 40 lat; ostatnia miała miejsce po wizycie Richarda Nixona w Chinach w 1972 roku.

Zwycięstwo Trumpa zostało przyjęte w Azji Południowo-Wschodniej z mieszanymi uczuciami, zwłaszcza po jego zapowiedziach z okresu kampanii wyborczej, gdy mówił, że będzie oczekiwał zwiększenia nakładów tych krajów na swoje bezpieczeństwo. Sugerował też, że jego administracja zmniejszy zaangażowanie USA w tym regionie, co nie będzie jednak oznaczało całkowitego wycofania się z tego obszaru[109].

Jako prezydent elekt Trump opowiedział się za wstrzymaniem cięć w budżecie obronnym i postulował odbudowanie amerykańskiego potencjału militarnego. Konkretnie mówił o potrzebie zwiększenia liczebności armii, rozbudowaniu piechoty morskiej, a także o budowie nowych okrętów wojennych, lotnictwa i systemów obrony antyrakietowej[110].

Prezydent elekt uprzedzał, że zamierza dokonać poważnych zmian w polityce gospodarczej. Zapowiadał m.in. zerwanie umów międzynarodowych, które uważa za niekorzystne dla Stanów Zjednoczonych, w tym tzw. umowy paryskiej[111],

dotyczącej przeciwdziałaniu zmianom klimatycznym; mówił też o rewolucji w energetyce. Stany Zjednoczone jako mocarstwo globalne również w sensie ekonomicznym były zwolennikiem wolnego handlu. Ale oto pojawił się prezydent, który po raz pierwszy zgłosił zastrzeżenia do tej idei i zapowiedział wystąpienie z układu o wolnym handlu w rejonie Pacyfiku (TPP), podpisanego w lutym 2016 roku przez 12 państw, w tym przez Stany Zjednoczone. Stanowisko to było o tyle dziwne, że Donald Trump był biznesmenem, prowadzącym interesy na całym świecie. Jego 144 firmy działały w 25 krajach Azji, Europy, Afryki i obu Ameryk. Były to bardzo różne przedsięwzięcia, od zakładów produkcyjnych, budynków hotelowych i mieszkalnych, do pól golfowych. Jako kandydat na prezydenta ubolewał, że Stany Zjednoczone od 2000 roku straciły około 5 mln stanowisk pracy w produkcji, w tym blisko milion na rzecz Chin w latach 1999–2011.

Gdy w grudniu 2016 roku agencje wywiadu amerykańskiego, w tym CIA, ogłosiły w tajnym raporcie, że mają dowody, iż Rosja ingerowała w kampanię wyborczą USA, popierając Trumpa w jego rywalizacji z Clinton i że to Rosjanie wykradli z Komitetu Krajowego Partii Demokratycznej dokumenty, które następnie przekazali do upublicznienia portalowi WikiLeaks, Trump oraz jego sztab wyborczy stanowczo zaprzeczyli tym oskarżeniom. „Nie wierzę! Nie wierzę, że oni [Rosjanie] ingerowali!” – zapewniał prezydent elekt. Mimo tych zaprzeczeń, przewodniczący senackiej Komisji Sił Zbrojnych, senator John McCain, oraz kilku senatorów zarówno z Partii Republikańskiej, jak i Partii Demokratycznej, wydali oświadczenie, w którym napisali m.in.: „Ostatnie raporty o rosyjskiej ingerencji w wybory powinny być alarmem dla każdego Amerykanina”.

9 grudnia prezydent Obama wydał polecenie zbadania, czy od roku 2008 odnotowano próby wpływania Rosji na przebieg

i wynik wyborów w USA. Biały Dom nabrał podejrzeń, że Trump zyskał na mieszanju się Rosjan w prezydencką kampanię wyborczą. Na podstawie przeprowadzonego śledztwa administracja Baracka Obamy oskarżyła rosyjskich hackerów o ingerowanie w amerykańską kampanię wyborczą i w końcu grudnia wydalila z USA 35 rosyjskich dyplomatów. Trump wyraził wątpliwości co do słuszności tych oskarżeń, a nawet nazwał je „śmiesznymi” (*ridiculous*), co tylko utwierdziło Biały Dom Obamy, że jego następcą był beneficjentem tej rosyjskiej ingerencji. Dopiero po spotkaniu z szefami wywiadu amerykańskiego Trump niechętnie przyznał, że rosyjscy hakerzy mogli włamać się do serwerów różnych instytucji amerykańskich, z Komitetem Partii Demokratycznej włącznie, ale stanowczo odrzucił tezę, że miało to jakiś wpływ na wynik wyborów prezydenckich. Niedługo potem, 7 stycznia 2017 roku, napisał na Twitterze, że „utrzymywanie dobrych stosunków z Rosją jest rzeczą dobrą, a nie złą” i że „tylko głupcy mogą myśleć, że jest to niewłaściwe”.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że w serii wywiadów z 2012 roku Trump ostro krytykował Rosję, nazywając ją „geopolitycznym wrogiem numer jeden”, a w marcu 2014 roku stwierdził kategorycznie: „Rosja jest naszym największym problemem” i opowiedział się za „definitywnym nałożeniem sankcji na Rosję”.

22 grudnia 2016 roku Trump, jak zwykle na Twitterze, ogłosił, że należy „znacznie zwiększyć zdolność sił nuklearnych Stanów Zjednoczonych”, co oznaczałoby koniec dotychczasowej polityki zmniejszania roli arsenałów nuklearnych w strategii amerykańskiej[112]. Zdziwienie może budzić fakt, że o tak ważnej sprawie prezydent elekt informował świat za pośrednictwem swojego prywatnego konta na Twitterze. Choć

ta wypowiedź pojawiła się po wystąpieniu Putina, który zapowiedział zwiększenie rosyjskiego potencjału nuklearnego, spotkała się z wieloma krytycznymi ocenami. Wypominano Trumpowi deklaracje z kampanii wyborczej, podczas której nie wykluczył użycia broni nuklearnej, mimo że posunięcie takie uznawał za rzecz „straszna” (*horror*). Teraz również podkreślał, że zdaje sobie sprawę z zagrożeń wynikających z sięgania po broń nuklearną, ale – co z naciskiem podkreślał – wielkość arsenału nuklearnego USA musi działać „odstrasza”.

W chwili gdy nowy prezydent wygłaszał te ostrzeżenia, Stany Zjednoczone – według danych Federation of American Scientists – posiadały około 7000 zmagazynowanych ładunków nuklearnych, z czego 1750 strategicznych głowic nuklearnych znajdowało się na raketach umieszczonych w silosach, na bombowcach i okrętach podwodnych w różnych rejonach świata. Zasoby rosyjskie w tym czasie „wyceniano” na 7300 ładunków nuklearnych. Warto przypomnieć, że w szczycie zimnej wojny Amerykanie dysponowali ponad 30 000 głowic i dopiero na mocy porozumienia rosyjsko-amerykańskiego, podpisanego w Pradze w 2010 roku, obydwaj kraje zobowiązały się do zredukowania – do 2018 roku – liczby ładunków nuklearnych do 1550 i środków przenoszenia do 800 sztuk.

23 grudnia prezydent elekt poinformował, że otrzymał list od Władimira Putina, w którym prezydent Rosji proponował podjęcie konkretnych kroków dla przywrócenia bilateralnej współpracy rosyjsko-amerykańskiej. Przy okazji Putin złożył Trumpowi życzenia świąteczno-noworoczne. Trump ocenił ten list jako „miły”, a zawarte w nim propozycje uznał za „słuszne”. Putin miał stwierdzić w swoim liście, że stosunki rosyjsko-amerykańskie są „ważnym czynnikiem zapewniającym stabilność i bezpieczeństwo świata” i wyrazić nadzieję, że po przejęciu przez Trumpa obowiązków prezydenta obaj będą

„współdziałali konstruktywnie i pragmatycznie”. Ciepły ton listu Putina i pozytywna reakcja Trumpa wskazywały na możliwość poprawy stosunków amerykańsko-rosyjskich. A jednak nadzieje te okazały się płonne.

Na początku stycznia 2017 roku, czyli krótko przed objęciem prezydentury, Trump wciąż jeszcze utrzymywał, że Putin to „bardzo inteligentny polityk”, a jednocześnie zdecydowanie zaprzeczał pogłoskom o udziale Rosjan w „hakowaniu” amerykańskich wyborów. A skoro tak, nie krył, że jest przeciwny utrzymywaniu antyrosyjskich sankcji, za czym opowiadały się odchodząca administracja Obamy, Kongres USA, agencje wywiadu amerykańskiego oraz część mediów. Kiedy jednak krytyka Putina i polityki rosyjskiej w Stanach Zjednoczonych nie tylko nie malała, ale przeciwnie, wciąż się nasilała, pod jej naciskiem 6 stycznia 2017 roku Trump przyznał, że to rosyjscy hakerzy zaatakowali różne cele w Stanach Zjednoczonych, w tym konta Komitetu Krajowego Partii Demokratycznej. Po dwugodzinnym spotkaniu z kierownictwem CIA Trump wydał oświadczenie, w którym napisał m.in.: „Choć wiadomo, że Rosja, Chiny, inne kraje, grupy i osoby próbowały włamać się poprzez cyberinfrastrukturę do serwerów naszych rządowych instytucji, różnych przedsiębiorstw biznesowych i organizacji społecznych czy politycznych, Komitetu Krajowego Partii Demokratycznej nie wyłączając, zapewniam, że nie miało to żadnego wpływu na wynik wyborów i że nie dochodziło przy tym do jakiegokolwiek manipulowania maszynami do głosowania”^[113]. Ten sam Donald Trump, który przez wiele miesięcy żarliwie zaprzeczał, jakoby Rosjanie mieli wpływać na przebieg kampanii wyborczej, teraz nieoczekiwanie wyrażał słowa uznania dla pracy agentów wywiadu i przyrzekał, że jako prezydent będzie blisko współpracował z amerykańskimi instytucjami

wywiadowczymi. I z uporem twierdził, że nie należy przesadzać z tą ingerencją Rosji w procedury wyborcze. Na swoim koncie na Twitterze, chwalał relację z Rosją, przypominał: „Mamy na świecie wystarczająco dużo innych problemów” i zapewniał internautów, że gdy już zostanie prezydentem, Rosja będzie szanować Amerykanów dużo bardziej, niż ma to miejsce teraz. A żeby nie być posądzonym o sprzyjanie Kremlowi, asekurował się na wszelki wypadek: „Być może będziemy współpracować, żeby rozwiązywać różne palące problemy tego świata”[114].

Szefowie służb wywiadu, którzy rozmawiali z prezydentem elektem, poinformowali go, że Rosjanie zebrali fakty kompromitujące nie tylko Hillary Clinton, ale także jego, jednak ujawnili mu tylko te, które dotyczyły jego konkurentki.

Stosunki amerykańsko-izraelskie w okresie prezydentury Obamy nie były dobre. W końcu grudnia 2016 roku odbywało się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ, podczas którego debatowano nad rezolucją krytykującą Izrael za osadnictwo na ziemiach okupowanych. To wtedy USA, po raz pierwszy od wielu lat, wstrzymały się od głosu. Prezydent elekt Donald Trump bezskutecznie apelował do Obamy, aby Stany Zjednoczone skorzystały z prawa weta i zablokowały przyjęcie rezolucji. Trump, który uważał, że ta rezolucja utrudni proces pokojowy na Bliskim Wschodzie, opowiadał się za poprawieniem stosunków z Izraelem, choć teraz nie mówił już o przeniesieniu amerykańskiej ambasady z Tel Awiwu do Jerozolimy.

W tym czasie zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i za granicą, coraz głośniej wyrażano zaniepokojenie znaczną liczbą generałów pojawiających się w otoczeniu prezydenta elekta. Wiadomo było, że Trump przymierza ich do różnych stanowisk, zarówno w rządzie, jak i Białym Domu, co uznano za

zagrożenie dla zasady cywilnej kontroli nad wojskiem. Chodziło m.in. o generałów: Jamesa Mattisa, Johna Kelly'ego i Michaela Flynna, admirała Michaela Rogersa oraz absolwenta Akademii Wojskowej West Point Mike'a Pompeo.

Dopiero po dwóch miesiącach od zwycięstwa w wyborach, 11 stycznia 2017 roku, prezydent elekt, który dotąd komunikował się ze światem za pomocą Twittera, zorganizował pierwszą konferencję prasową. Przyznał na niej, że Rosjanie prowadzili działalność hakerską w czasie amerykańskiej kampanii wyborczej, ale zaprzeczył, że działalność ta była skierowana przeciwko niemu. „Jeśli Putin mnie lubi – powiedział – to bardzo dobrze. To tylko nasz atut. Mam nadzieję, że będzie mi się dobrze współpracowało z Putinem, chociaż nie wiem [czy tak będzie]”[115].

W tym czasie w niektórych mediach pojawiły się kompromitujące prezydenta pornograficzne materiały z jego pobytu w Moskwie w 2013 roku. Trump stanowczo zaprzeczył, by były prawdziwe, a ich publikację nazwał „polowaniem na czarownice” i „szantażem”. Jak się okazało, szefowie czterech agencji wywiadu amerykańskiego materiały na ten temat przekazywali nie tylko prezydentowi Trumpowi, ale i prezydentowi Obamie.

Na tydzień przed zaprzysiężeniem, w wywiadzie dla „Wall Street Journal”, Donald Trump oświadczył, że „jest otwarty na zniesienie sankcji wobec Rosji”, ale zamierza utrzymać je jeszcze „przez pewien czas”. Dodał jednak, że będzie to zależało od tego, czy Rosja wspomogła Stany Zjednoczone w walce z terroryzmem i w osiągnięciu innych, ważnych dla Amerykanów celów. Na pytanie, czy popiera politykę Jednych Chin, Trump odpowiedział dyplomatycznie, że „jest to sprawa do negocjacji”[116]. Pekin zareagował natychmiast

oświadczeniem, że sprawa Jednych Chin nie jest przedmiotem żadnych negocjacji.

W styczniu 2017 roku rozpoczęły się przesłuchania kandydatów na członków nowego rządu, którym senatorowie zadawali bardzo dociekliwe pytania. I oto w czasie tych przesłuchań doszło do dość nietypowej sytuacji, gdy okazało się, że ludzie wskazani przez prezydenta Trumpa jako członkowie jego przyszłej administracji w wielu istotnych sprawach zdecydowanie różnili się w poglądach ze swoim przyszłym szefem. I tak kandydat na sekretarza stanu Rex W. Tillerson, inaczej niż Donald Trump, uznawał Putina za zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych, nie godził się na całkowite zakazanie imigrantom muzułmańskim wjazdu do USA i poparł porozumienie z Iranem w sprawach nuklearnych. Również kandydat na sekretarza obrony, generał James N. Mattis, uznał porozumienie z Iranem w sprawach atomowych za korzystne, a kandydat na szefa CIA Mike Pompeo zdecydowanie bronił agencji wywiadowczych USA, krytykowanych przez prezydenta elekta[117].

Na pięć dni przed zaprzysiężeniem Trump kolejny raz zbulwersował opinię publiczną, zwłaszcza europejską. W wywiadach, których udzielił dziennikom „The Times”, „Bild” i „Washington Post”, powtórzył tezę, że „NATO jest przestarzałe”, wezwał państwa członkowskie Unii Europejskiej do pójścia w ślady Wielkiej Brytanii i dokonania własnego „exitu”, jako że – jego zdaniem – rozpad Unii Europejskiej jest nieuchronny. Wszystko to jedynie potwierdzało opinię, że Donald Trump – jako polityk i przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych – jest absolutnie nieprzewidywalny. Mimo to, a może właśnie dlatego, europejscy politycy, choć nie ukrywali swojego zdegustowania oświadczeniami Trumpa, zdecydowali

się nie komentować jego wystąpień i opinii – przynajmniej do inauguracji nowej prezydentury.

W tym ostatnim tygodniu przed zaprzysiężeniem prezydent elekt cieszył się w społeczeństwie amerykańskim stosunkowo niską aprobatą: popierało go jedynie 44% obywateli, podczas gdy w porównywalnym czasie Bill Clinton miał poparcie 68% ankietowanych, George W. Bush – 61%, a za Barackiem Obamą opowiadało się aż 83% badanych. Prezydent Trump zaczynał więc swoją prezydenturę przy dość niskiej aprobacie współobywateli. Być może dlatego na dzień przed zaprzysiężeniem opublikował on 19-stronicowy list, w którym informował o tym, że zrezygnował ze wszystkich stanowisk i funkcji w ponad 400 swoich przedsiębiorstwach i instytucjach, a zarządzanie nimi przekazał swoim dwóm synom. Aby uniknąć zarzutów o konflikt interesów między państwową funkcją, jaką miał objąć, a jego dotychczasowymi biznesami, Trump zapowiedział, że pieczę nad jego majątkiem przejmie Trump Organization, zarządzana przez jego dzieci. I że on sam, osobiście, nie będzie zawierał żadnych porozumień biznesowych. Co więcej, kosztem milionów dolarów zrezygnował z wielu umów, które zawarł wcześniej. Zadeklarował też, że wszelkie wpływy, jakie przyniesie jego elegancki hotel w Waszyngtonie, goszczący wielu znamienitych gości, w tym zagraniczne delegacje państwowe, zostaną przekazane do Skarbu Państwa.

Między datą wyborów, które przyniosły mu zwycięstwo, czyli 8 listopada 2016 roku, a dniem zaprzysiężenia, to jest 20 stycznia 2017 roku, Donald Trump jako prezydent elekt przeprowadził wiele rozmów telefonicznych z przywódcami z całego świata, natomiast unikał bezpośrednich spotkań na terenie Stanów Zjednoczonych, tłumacząc, że jest zajęty przygotowaniem do objęcia prezydentury. W listopadzie

przyjął tylko premiera Japonii Shinzō Abe oraz szefa brytyjskiej Partii Niepodległości (Independence Party) Nigela Farage'a.

88 J. Bielecki, *Debata Clinton–Trump: Trump stracił inicjatywę*, „Rzeczpospolita”, 28.09.2016.

89 A. Leszczyński, *Czas na Trumpa. I bardzo dobrze*, „Gazeta Wyborcza”, 10–11.11.2016. <http://wyborcza.pl/1,75399,20955893,czas-na-trumpa-i-bardzo-dobrze.html> [dostęp: 06.09.2018] – przyp. red.

90 J.H. Davis, *Trump and Obama Hold Cordial 90-Minute Meeting in Oval Office*, „New York Times”, 10.11.2016.

91 *Denounce the hate, Mr Trump*, „New York Times”, 12–13.11.2016.

92 *Donald Trump's Tangled Web*, „New York Times”, 18.11.2016.

93 *Alt-right – Alternative Right* – międzynarodowy ruch grup i osób działających przede wszystkim w Internecie, ale w sieciach *offline*, skupionych wokół przekonania, że „biała tożsamość” jest obecnie atakowana przez multikulturowe i liberalne elity oraz tzw. „wojowników sprawiedliwości społecznej” (SJW), którzy rzekomo używają tzw. poprawności politycznej, aby podważyć cywilizację Zachodu i prawa białych mężczyzn. Mówiąc prościej, *Alternative Right* to skrajnie prawicowe, antyglobalistyczne ugrupowanie, które radykalną „alternatywę” przeciwstawia tradycyjnemu konserwatyzmowi, [za:] <https://alternativeright.hopenothate.com/what-is-the-alternative-right> [dostęp: 10.09.2018] – przyp. red.

94 D. Sevastopulo, M. Odell, *Trump pics hardliners to fill key law and intelligence posts*, „Financial Times”, 20.11.2016.

95 D. Wasserbly, *Trump announces former Marine James Mattis for secretary of defence*, „Jane's Defence Weekly”, 7.12.2016.

96 *Donald Trump: Może o czymś nie wiem?* [za:] „New York Times”, przeł. S. Kowalski, „Gazeta Wyborcza”, 26–27.11.2016 r. <http://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,21033191,donald-trump-moze-o-czyms-nie-wiem.html> – przyp. red.

97 Tamże.

98 J. Steinhauer, *House G.O.P. Signals Breake With Trump Over Tariff Threat*, „New York Times”, 5.12.2016.

99 S. Donnan, M. Badkar, *Trump inherits healthy economy*, „Financial Times”, 3–4.12.2016.

100 [Za:] „New York Times”, 9.12.2016 r.

101 M. Yglesias, *Donald Trump. Co mu zrobisz, choć go złapiesz*, „Gazeta Wyborcza”, 24–26.12.2016.

102 J. Steinhauer, *Latest to Disagree With Donald Trump: His Cabinet Nominees*, „New York Times”, 12.01.2017.

103 M. Zawadzki, *Sieć interesów Trumpa*, „Gazeta Wyborcza”, 10–11.12.2016.

104 M. Fisher, *Uncertainty Over Donald Trump’s Foreign Policy Risks Global Instability*, „New York Times”, 9.11.2016.

105 M. Fisher, *What Is Donald Trump’s Foreign Policy?*, „New York Times”, 11.11.2016.

106 Polityka Jednych Chin to obowiązująca w chińskiej polityce zasada, która zakłada istnienie tylko jednego państwa chińskiego, składającego się z Chin kontynentalnych, Hongkongu, Makao i Tajwanu. W stosunkach międzynarodowych polityka Jednych Chin wyklucza jednoczesne uznawanie dwóch państw chińskich, co w praktyce oznacza, że po przeniesieniu przez jakieś państwo uznania z jednego państwa chińskiego na drugie, to pierwsze zrywa stosunki dyplomatyczne z państwem uznającym – przyp. red..

107 A. Łomanowski, *Trump widzi Chiny podwójnie*, „Rzeczpospolita”, 13.12.2016.

108 B.T. Wieliński, *Obama stawia na Merkel. Pożegnalna wizyta w Europie prezydenta USA*, „Gazeta Wyborcza”, 18.11.2016.

109 J. Gravatt, *Trump victory spells uncertainty for Southeast Asia*, „Jane’s Defence Weekly”, 16.11.2016.

110 D. Wasserbly, *Trump’s defence plans thus far track those of Republican Party*, „Jane’s Defence Weekly”, 16.11.2016.

111 Umowa paryska to globalne porozumienie, przyjęte 12 grudnia 2015 roku przez delegatów ze 195 państw, którzy obradowali na konferencji ONZ w Paryżu, poświęconej zmianom klimatu. Podpisana przez nich deklaracja wskazuje działania mające służyć zatrzymaniu globalnego ocieplenia na

poziomie „dużo poniżej 2°C”. By to osiągnąć, kraje te mają dążyć do zrównoważenia emisji gazów cieplarnianych z ich usuwaniem w drugiej połowie wieku – przyp. red.

112 [Za:] „New York Times”, 22.12.2016.

113 M.D. Shear, D.E. Sanger, *After Security Meeting Trump Admits Possibility of Russian Hacking*, „New York Times”, 6.01.2017, [za:] https://www.nytimes.com/2017/01/06/us/politics/donald-trump-wall-hack-russia.html?emc=edit_na_20170106&nlid=57435284&ref=headline&r=0 [dostęp: 19.09.2018] – przyp. red.

114 „Gazeta Wyborcza”, 9.01.2017.

115 M. Zawadzki, *Zimny prysznic dla Trumpa*, „Gazeta Wyborcza”, 12.01.2017.

116 „The Wall Street Journal”, 13.01.2017.

117 J. Steinhauer, *Latest to Disagree With Donald Trump: His Cabinet Nominees*, „New York Times”, 12.01.2017.

Polityka wewnętrzna po wyborach

Na trzy miesiące przed zaprzysiężeniem, 21 listopada 2016 roku, Donald Trump przedstawił 6-punktowy zestaw priorytetów swojej przyszłej prezydenckiej polityki. Polityki, która miała być realizacją jego hasła: „Ameryka przede wszystkim” i która nie wymagała aprobaty Kongresu. Program ten przewidywał m.in. wycofanie się Stanów Zjednoczonych z porozumienia 12 państw w sprawie Partnerstwa Transpacyficznego, zniesienie ograniczeń w produkcji energii, wynikających z wymogów dotyczących ochrony środowiska, uwolnienie szeroko rozumianego biznesu spod jarzma rozmaitych blokad i zakazów, wdrożenie skuteczniejszych działań w walce z atakami w cyberprzestrzeni, zahamowanie nielegalnej imigracji do USA, a także wprowadzenie zakazu, który uniemożliwiłby członkom rządu jakiegokolwiek lobbowania przez 5 lat od opuszczenia stanowiska.

Ogłoszenie tego programu miało być dowodem na to, że zwycięstwo Trumpa, aczkolwiek nie do przewidzenia, wcale nie było przypadkowe, a nowy prezydent odpowiednio wcześniej i należycie solidnie przygotował się do podjęcia nowych obowiązków.

Na kolejnej konferencji prasowej, zorganizowanej na 9 dni przed zaprzysiężeniem, Trump z charakterystyczną dla siebie pewnością pochwalił się, że jest jedynym człowiekiem na

świecie, który jest w stanie zarówno zarządzać swoim biznesem, jak i rządzić Stanami Zjednoczonymi. Przy okazji wyjaśnił mediom, a za ich pośrednictwem całemu światu, że w głosowaniu powszechnym podczas wyborów zdobył blisko 3 mln głosów mniej od swojej rywalki Hillary Clinton tylko dlatego, że zagłosowały na nią nielegalnie miliony osób, i zapowiedział przeprowadzenie dochodzenia w tej sprawie.

20 stycznia 2017 roku, w samo południe, jak każe tradycja, na Kapitolu odbyła się uroczystość zaprzysiężenia 45. prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa, poprzedzona zaprzysiężeniem wiceprezydenta Mike'a Pence'a. Przysięgę prezydenta, składającą się z 35 słów, przyjmował prezes Sądu Najwyższego USA John Roberts. Donald Trump złożył ją na Biblię Abrahama Lincolna i biblię rodzinną, którą trzymała w ręce żona prezydenta, Melania Trump.

Po złożeniu przysięgi nowy prezydent wygłosił przemówienie inauguracyjne, w którym zarysował kierunki swojej przyszłej polityki. Trwało ono 16 minut i 30 sekund i prześlaknięte było ekonomicznym nacjonalizmem, populizmem i protekcjonizmem. Trump przedstawił w nim Amerykę jako kraj znajdujący się w ruinie, rządzony przez ludzi, którzy nie dzielili się z narodem swoim bogactwem, i przez dobrze prosperujących polityków. „Establishment – mówił – chronił siebie, ale nie obywateli naszego kraju”. Obiecał, że „odbuduje drogi, autostrady, mosty, lotniska, tunele i koleje w całym cudownym kraju” i „przekaze władzę amerykańskiemu narodowi” po to, by ten naród wreszcie poczuł się jego władcą. „Przez wiele dekad wzbogacaliśmy przemysł innych krajów kosztem przemysłu amerykańskiego, subsydiowaliśmy armie innych państw, pozwalając na osłabienie naszej armii, broniliśmy granic innych państw, odmawiając obrony naszych granic. Wydawaliśmy biliony

dolarów za granicą, w czasie gdy rozpadała się nasza własna infrastruktura”.

W sprawie polityki zagranicznej Trump nie miał do powiedzenia nic, poza wskazaniem na potrzebę rozprawienia się z terroryzmem i radykalnym islamizmem; wygłosił też ogólnikową deklarację o konieczności wzmocnienia starych sojuszy i stworzenia nowych. Opowiedział się za protekcjonizmem, który doprowadzi Stany Zjednoczone do „wielkiej *prosperity* i siły”. Po raz kolejny zapowiedział, że od tej chwili będzie kierował się hasłem „Ameryka przede wszystkim” (*America First*), co doprowadzi do tego, że ona znowu stanie się „silna, bogata, dumna, bezpieczna i wielka” i że już nigdy więcej nie będzie „ignorowana”. „Będziemy kierować się prostą zasadą: – ogłosił nowy prezydent – kupuj amerykańskie i zatrudniaj Amerykanów”. Obiecał określić kierunek rozwoju Ameryki i reszty świata.

Trump zapowiedział, że każda jego decyzja będzie „korzystna dla amerykańskich rodzin”. „Przekazujemy władzę z Waszyngtonu do was, do narodu amerykańskiego” – oznajmił uroczyście. – „Przez wiele lat ludzie nie korzystali z amerykańskiej *prosperity*, natomiast zyskiwali na niej politycy”. Establishment, jego zdaniem, bronił własnych interesów, natomiast nie bronił obywateli. Zapewnił Amerykanów, że 20 stycznia 2017 roku zostanie zapamiętany jako „dzień, w którym naród stał się ponownie władcą tego kraju. Mężczyźni i kobiety naszego kraju nie będą już zapominani”. „Skończył się czas pustej gadaniny!” – grzmiał prezydent. – „Nadeszła godzina działania!” [118].

Komentując przemówienie inauguracyjne Trumpa, Adam Michnik napisał: „Jest on doprawdy nieprzewidywalny. Jego język na tyle przeraża, że wielu Amerykanów obawia się, iż nowa administracja może doprowadzić USA i cały świat do

chaosu. Inni wyrażają wiarę w siłę i skuteczność instytucji demokracji amerykańskiej; ci powtarzają, że dłużej klasztora niż przeora”. Tak czy inaczej, zdaniem publicysty, Trump jawił się groźny przez swoją zagadkowość, niekompetencję i wypowiedzi, które zdawały się przekreślać rolę Ameryki jako filaru obozu państw demokratycznych. Na potwierdzenie tej tezy Michnik przypomniał jego ostatni wywiad dla „Timesa” i „Bilda”, w którym nowy amerykański prezydent wyznał, że równie mocno ufa Angeli Merkel, co Putinowi, a to oznacza, że nie odróżnia on państw demokratycznych od autorytarnych i agresywnie imperialnych[119].

Zgodnie z tradycją, w uroczystości zaprzysiężenia prezydenta udział wzięli przedstawiciele różnych Kościołów. „Religijną oprawę zapewniali m.in.: katolicki kardynał Timothy Dolan, żydowski rabin oraz kontrowersyjna teleewangelistka i znajoma Trumpa Paula White-Cain, która głosi, że Bóg kocha ludzi bogatych” – pisał Mariusz Zawadzki w „Gazecie Wyborczej”. – „W CNN na gorąco komentowano, że była to «jedna z najbardziej radykalnych mów inauguracyjnych, adresowana raczej do zagorzałych zwolenników niżli podejmująca próbę zasypania podziałów. Niemal wszystkie media zauważyły, że Trump użył kuriozalnego sformułowania <amerykańska jatka> (ang. *American carnage*) na określenie tego, co rzekomo politycy robili narodowi»”[120].

Uroczystość zaprzysiężenia prezydenta Trumpa obserwowali na błoniach waszyngtońskich setki tysięcy osób, choć nie było ich tak wiele, jak podczas pierwszej inauguracji Baracka Obamy w 2009 roku, w której uczestniczyło 1,2 mln osób. W zaprzysiężeniu Trumpa udział wzięło o połowę mniej widzów. Z drugiej strony, uroczystościom towarzyszyła ogromna liczba demonstracji, zarówno za, jak i przeciw Trumpowi, i to nie tylko w Waszyngtonie, ale też w innych

miastach, także poza USA. Policja aresztowała kilkuset demonstrantów.

Bezpośrednio po przysiędze na Kapitolu miał miejsce lunch, w czasie którego Trump wygłosił mowę pochwalną pod adresem Hillary Clinton, obecnej na przyjęciu wraz z mężem. Prezydent podziękował jej za obecność na inauguracji człowieka, który pokonał ją w wyborach, i był to ładny gest z jego strony. Ustępujący prezydent Obama wraz z małżonką bezpośrednio po zaprzysiężeniu udali się śmigłowcem na lotnisko wojskowe w bazie Andrews Air Force, skąd po raz ostatni odlecieli samolotem prezydenckim Air Force One na wakacje do Kalifornii.

W dniu, w którym Trump został zaprzysiężony na prezydenta, generał James Mattis niemal jednogłośnie (98:1) został zaakceptowany przez Senat na stanowisko sekretarza obrony. Senatorowie byli wyraźnie zadowoleni z tego, że Mattis w wielu sprawach obronnych różni się w poglądach od prezydenta Trumpa.

Wieczorem, po tradycyjnej paradzie, odbyło się kilkanaście balów. Trump i jego małżonka uczestniczyli w trzech: dwóch oficjalnych oraz w balu dla kadry oficerskiej.

Pierwszego dnia nowy prezydent podpisał dwa dekryty. Pierwszy dotyczył zwolnienia kandydata na sekretarza obrony generała Jamesa Mattisa z zasady, że żołnierz zawodowy może objąć stanowisko rządowe dopiero po 7 latach od przejścia na emeryturę. Drugi dotyczył zapowiedzi ograniczenia świadczeń medycznych dla około 20 mln Amerykanów z tytułu programu *Affordable Care Act*, zwanego popularnie *Obamacare*, mimo że sondaż CNN/ORC wykazał, iż więcej Amerykanów (49%) pozytywnie ocenia ten program, niż jest mu przeciwnych (47%).

Tuż po inauguracji na stronach Białego Domu opublikowano listę najważniejszych celów polityki gospodarczej administracji

Trumpa. Wśród nich znalazły się m.in. takie, jak obietnica stworzenia 25 mln nowych stanowisk pracy, 4-procentowy wzrost gospodarczy, obniżenie podatków, przeprowadzenie reformy prawa pracy, powrót do wykorzystywania węgla w gospodarce, renegocjonowanie umów handlowych (m.in. TPP i NAFTA) i wycofanie się z międzynarodowych układów klimatycznych. Nie zabrakło też prorobotniczej retoryki, choć ta akurat w ustach konserwatywnej ekipy Trumpa nie brzmiała przekonująco.

Kiedy po uroczystości zaprzysiężenia Trump przybył do Białego Domu i skierował się do Gabinetu Owalnego, miejsca pracy prezydenta, w szufladzie biurka zastał kopertę zaadresowaną: *Mr. President*. Był to odręcznie napisany list, który swojemu następcy zostawił ustępujący prezydent Barack Obama. Od pewnego czasu utrwalił się w Stanach Zjednoczonych zwyczaj, że opuszczający Biały Dom prezydent zostawia swojemu następcy list nie tylko z gratulacjami, ale też z dobrymi radami.

W swoim liście do prezydenta Trumpa Obama, stwierdziwszy ogólnie, że urząd prezydenta nie daje gwarancji sukcesu, wyznał, że pragnie podzielić się ze swoim następcą „kilkoma refleksjami”. Po pierwsze, zadaniem prezydenta jest stworzenie każdej amerykańskiej rodzinie i każdemu amerykańskiemu dziecku możliwości rozwoju. Po drugie, przywództwo amerykańskie jest niezbędne do utrzymania ładu międzynarodowego, bo ten zapewni dobrobyt i bezpieczeństwo obywatelom USA. Po trzecie, fakt, że prezydent czasowo pełni ten urząd, czyni go to strażnikiem demokratycznych instytucji i tradycji, takich jak prawo, podział władzy i ochrona wolności obywatelskich. Po czwarte, mimo ogromnego naporu wydarzeń i wielkiego brzemienia odpowiedzialności prezydent powinien

zawsze znajdować czas dla rodziny i przyjaciół, bo to oni pomogą mu przetrwać trudne chwile w Białym Domu.

Obama nie pokazał tego listu nikomu; nawet swoim najbliższym współpracownikom. Prezydent Trump poufnie pokazywał go niektórym swoim gościom.

Następnego dnia po zaprzysiężeniu, w sobotę, 21 stycznia, prezydent udał się do siedziby CIA w Langley, w stanie Wirginia, na *briefing* i spotkanie z pracownikami amerykańskiego wywiadu. Wyraził im swoje uznanie i podkreślił, że właśnie do nich przyjechał na swoje pierwsze spotkanie po objęciu urzędu prezydenta, aby podkreślić znaczenie współpracy między Białym Domem i CIA. „To nie jest przypadek – powiedział Trump z naciskiem – że jesteście moim przystankiem numer jeden”.

W tym czasie na ulicach Waszyngtonu pół miliona ludzi, głównie kobiet z całej Ameryki, manifestowało swój sprzeciw wobec nowego prezydenta i jego polityki. Podobne masowe demonstracje odbyły się w wielu amerykańskich miastach oraz za granicą. W sumie protestowało ponad milion osób. Trump kwestionował te szacunki, twierdząc, że demonstrantów było znacznie mniej. Podważał również podawaną przez media liczbę uczestników niedawnej uroczystości inauguracyjnej; jego zdaniem było ich znacznie więcej, niż przedstawiały oficjalne dane policji.

W telewizji zaprzysiężenie prezydenta Trumpa oglądało 30 mln ludzi, natomiast pierwszą inaugurację Baracka Obamy w 2009 roku na ekranach odbiorników TV obejrzało 38 mln osób.

Po objęciu urzędu prezydenta Trump nadal powtarzał swoją pozbawioną podstaw tezę, że Hilary Clinton uzyskała w wyborach o 2,9 mln głosów więcej niż on tylko dlatego, że demokraci wykorzystali głosy 3–5 mln nielegalnych

imigrantów. Z uporem głosił pogląd, że to ludzie przebywający w USA nielegalnie spowodowali, że tak a nie inaczej ułożyły się powyborcze podsumowania[121].

Donald Trump zapowiadał, że jedną z pierwszych decyzji, jakie podejmie po objęciu urzędu prezydenta, będzie anulowanie programu Obamy *Affordable Care Act*, zwanego popularnie *Obamacare*. Dzięki temu programowi dostęp do służby zdrowia uzyskało ponad 20 mln obywateli. Szybko się jednak okazało, że republikanie nie są przygotowani na przedstawienie w Kongresie własnego, alternatywnego programu reformy ubezpieczeń zdrowotnych.

Zwykle jest tak, że okresie kampanii wyborczej kandydat na prezydenta, przekonany o ogromnym zakresie władzy prezydenckiej, obiecuje wiele. Tak też było w przypadku Trumpa. Wszystko się zmienia, gdy już prezydent zasiądzie w Białym Domu i zorientuje się, że musi się liczyć nie tylko z władzami ustawodawczą i sądowniczą, ale i kompetencjami różnych innych instytucji. Często prowadzi to do konfliktów i spięć politycznych, ale w przypadku Donalda Trumpa sytuacja była bardziej skomplikowana niż zwykle. „Mamy do czynienia z prezydentem, który nie żywi szacunku dla podstawowych instytucji naszego społeczeństwa, z niezależnym sądownictwem włącznie” – powiedział Laurence Tribe, profesor prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie Harvarda[122].

Od pierwszego dnia swojego urzędowania, to jest od poniedziałku 23 stycznia 2017 roku, prezydent podpisywał kolejne dekrety; oczywiście tylko te, które nie wymagały aprobaty Kongresu. Dotyczyły one zamrożenia zatrudnienia w administracji, rezygnacji z Transpacyficznej Umowy o Wolnym Handlu (TPP) czy zakazu finansowania z funduszy federalnych międzynarodowych organizacji wspierających aborcję. Co ciekawe, przy podpisywaniu tych dekretów, także

tego ostatniego, obecni byli sami mężczyźni. 24 stycznia Trump podpisał dekret o budowie rurociągu Keystone XL, którym ma płynąć ropa z Kanady do USA. Z tego projektu administracja Obamy wycofała się z powodu protestu ekologów oraz Indian z plemienia Siuksów, przez rezerwat których miał przebiegać rurociąg.

26 stycznia 2017 roku opublikowano pierwszy sondaż, który wykazał, że z aprobatą o nowym prezydencie wyraża się 36% Amerykanów, a z dezaprobatą – 44%. Warto przypomnieć, że na tym początkowym etapie prezydentury w 2009 roku aprobatę dla Obamy wyrażało 59% ankietowanych, a dezaprobatę jedynie 25%. Po dwóch tygodniach prezydentury Trumpa poziom aprobaty nieco wzrósł, do 44%, ale podwyższył się także poziom dezaprobaty – do 53%. Jednak 11 lutego, według sondażu Gallupa, pozytywnie o prezydencie Trumpie wypowiadało się 40% ankietowanych, a negatywnie aż 55%. Tak duża różnica – 15% – była najwyższa od czasu objęcia przez Trumpa prezydentury. Nic dziwnego, że kiedy w kwietniu sondażownia Rasmussena ogłosiła, że Trump ma 50-procentowe poparcie, prezydent nie ukrywał swego zadowolenia, mimo że Gallup w tym samym czasie określił poziom poparcia dla niego na 41%.

Trump jest pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych od drugiej wojny światowej, który w momencie zaprzysiężenia był popierany przez mniej niż połowę rodaków, a dokładniej, akceptację dla niego deklarowało 45% badanych. Sprzyjająca republikanom konserwatywna telewizja Fox News podała, że 47% ankietowanych Amerykanów wyraziło niezadowolenie z pierwszego miesiąca prezydentury Trumpa.

W miarę upływu czasu spadała aprobatą dla Donalda Trumpa w społeczeństwie amerykańskim. Potwierdzały to sondaże różnych instytucji. W końcu maja sondaż Monmouth

odnotował 39% poparcia dla Trumpa, a sondaż Quinnipiac University – 37%. Przeprowadzony 3 czerwca sondaż Gallupa odnotował aprobatę wobec Trumpa 36% respondentów. Było to niskie poparcie w porównaniu do tego, jakim cieszyli się jego poprzednicy.

Donald Trump chciał za wszelką cenę stworzyć wrażenie prezydenta aktywnego, człowieka czynu, działał więc szybko, ale często bez szczególnego namysłu. Pierwszy tydzień jego prezydentury przyniósł 6 dekretów i 8 memorandumów; zaowocował też podjęciem wielu innych, ważnych decyzji. Niestety, niektóre z nich były nieprzemyślane i spotkały się z protestami w USA i za granicą. 30 stycznia prezydent podpisał dekret zobowiązujący rząd do respektowania zasady, że przyjęcie nowej regulacji spowoduje usunięcie dwóch innych, obowiązujących dotychczas. Było to posunięcie zgodne z zapowiadaną przez niego polityką eliminowania nadmiernej liczby regulacji federalnych.

28 stycznia Trump podpisał dekret zakazujący członkom jego rządu podejmowania jakiegokolwiek działalności lobbystycznej w ciągu pięciu lat od opuszczenia stanowiska. Trzy kolejne dekrety, również niewymagające zatwierdzenia przez Kongres, zatwierdził niespełna dwa tygodnie później, 9 lutego. Podpisy złożył przy okazji zaprzysiężenia w Gabinetcie Ovalnym Jeffa Sessionsa na stanowisko prokuratora generalnego USA.

Pierwszy z dekretów, dotyczący „redukcji przestępczości i przywrócenia bezpieczeństwa publicznego”, upoważniał prokuratora generalnego do powołania specjalnej grupy, której zadaniem miało być zmniejszenie w kraju przestępczości i zwiększenia bezpieczeństwa publicznego. W dekreście to zadanie sformułowano jednoznacznie: grupa miała opracować „strategię zmniejszenia przestępczości, a w szczególności nielegalnej imigracji, handlu narkotykami i przestępstw

w formie aktów przemocy” oraz zaproponować nowe ustawy w tej dziedzinie.

Drugi dekret dotyczył walki z międzynarodowymi kartelami narkotykowymi i określał zakres rozbudowy służb wywiadowczych, działających na tym polu. Departament Sprawiedliwości oraz Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego zostały zobowiązane do podjęcia działań zmierzających do „rozbicia przestępczych karteli”, które – jak to określił Donald Trump: „niszczą krew naszej młodzieży, i nie tylko jej”. Trzeci dekret, podpisany przez prezydenta, upoważniał Departament Sprawiedliwości do wykorzystania istniejącego prawa do skuteczniejszej walki z przestępcami atakującymi policję. Organizacja Amnesty International USA, zawsze wyrażająca się z uznaniem o trudnej pracy sił porządkowych, sceptycznie oceniła skuteczność tego dekretu z punktu widzenia ochrony interesów obywateli.

Do 10 lutego, a więc w ciągu pierwszych 20 dni prezydentury, Trump podpisał 12 dekretów oraz 12 różnych memorandumów.

Już w kampanii wyborczej Trump komunikował się z wyborcami za pomocą Twittera. Kiedy został prezydentem, kontynuował ten zwyczaj, co wzbudziło uzasadnione podejrzenie, że unika bezpośrednich kontaktów z ludźmi. Sondaż przeprowadzony na początku lutego przez Quinnipiac University wykazał, że 64% ankietowanych opowiedziało się za tym, aby prezydent zamknął swoje osobiste konto na Twitterze i częściej spotykał się z ludźmi.

W przeszłości prezydenci amerykańscy często korzystali z dekretów. Pierwszy prezydent, Jerzy Waszyngton, wydał ich 8, Abraham Lincoln – 18, Theodor Roosevelt – 1081, Franklin Delano Roosevelt – 3522, Ronald Reagan – 381, a Barack Obama –279[123].

14 lutego Donald Trump, jako prezydent, podpisał swoją pierwszą ustawę, uchwaloną przez Kongres. Była to *H.J. Res. 41*, która rozluźniała regulacje w przemyśle wydobywczym, w tym dotyczące sprzedaży ropy naftowej i gazu. 18 kwietnia natomiast podpisał kolejny dekret, zobowiązujący agencje federalne do skutecznej realizacji jego protekcyjnego hasła wyborczego: „Kupuj amerykańskie i zatrudniaj Amerykanów” (*Buy American, Hire American*). Dekret wprowadzał także zmianę w polityce wizowej, zapewniającą ułatwienia w uzyskiwaniu wizy amerykańskiej przez dobrze wykształconych i mających pożądaną kwalifikację obcokrajowców. Trump zadbał również o interesy rolnictwa amerykańskiego i 25 kwietnia, w otoczeniu grupy farmerów, podpisał dekret powołujący specjalną grupę zadaniową do identyfikacji przeszkód na drodze rozwoju rolnictwa w Stanach Zjednoczonych.

Trump wielokrotnie zapowiadał, że radykalnie rozwiąże problem 11 milionów przebywających w USA nielegalnie imigrantów, głównie z krajów latynoskich. Wywołało to swego rodzaju panikę i wielu przybyszów o nieuregulowanym statusie, w obawie przed deportacją, ukrywało się. 23 lutego Trump oświadczył, że deportacja nielegalnych będzie „operacją militarną”. Równocześnie dodał, że nie obejmie ona tych „nielegalsów”, którzy znaleźli się na terytorium Stanów Zjednoczonych jako dzieci. „Lubię te dzieci. Lubię dzieci” – oznajmił prezydent wielkodusznie. Tym zapowiedziom towarzyszyło wprowadzenie do polityki wizowej nowych uregulowań, sprzyjających przybywaniu do USA wysoko wykwalifikowanych pracowników, przedstawicieli tych zawodów, na które jest tam zapotrzebowanie.

Nowy prezydent jednoznacznie opowiadał się za obroną interesów gospodarczych Stanów Zjednoczonych w rywalizacji

z firmami zagranicznymi. Dał temu wyraz 20 kwietnia 2017 roku, gdy w Białym Domu spotkał się z przedstawicielami amerykańskiego przemysłu stalowego. Stwierdził wówczas, że Stany Zjednoczone importują stal z ponad 90 krajów, głównie z Kanady, Meksyku, Rosji, Brazylii, Turcji i Niemiec. W rezultacie amerykańskie stalownie wykorzystują tylko 70% swoich zdolności produkcyjnych. Zagraża to, zdaniem prezydenta, nie tylko amerykańskim interesom gospodarczym, ale także bezpieczeństwu narodowemu. Trump obiecał, że w tej sprawie podejmie działania mające na celu ochronę amerykańskich interesów, a przy okazji zaapelował do szefów koncernów samochodowych, aby budowali nowe fabryki w USA, a nie za granicą.

Kiedy opozycja zarzucała Trumpowi, że zbyt pośpiesznie unieważnia wiele zarządzeń i regulacji wprowadzonych przez jego poprzedników w Białym Domu, on wyjaśniał, że po to właśnie wygrał wybory i tego oczekują jego wyborcy. Bezwzględnie rozprawiał się z tymi, którzy nie zgadzali się z jego decyzjami. Tak było z prokurator generalną Sally Yates. Zwolnił ją ze stanowiska, gdy ta skrytykowała jego antyimigrancki dekret, a dymisję „okrasił” oskarżeniem jej o „zdradę Departamentu Sprawiedliwości”. Pani Yates pełniła jeszcze tę funkcję do czasu zatwierdzenia przez Senat Jeffa Sessionsa na stanowisku szefa Departamentu Sprawiedliwości i prokuratora generalnego.

Prezydent Stanów Zjednoczonych ma do obsadzenia około 4000 stanowisk, z tego nominacja blisko tysiąca wymaga zgody Kongresu. Nigdy dotąd w historii Stanów Zjednoczonych prezydent nie kompletował swojej ekipy rządzącej tak długo, jak robił to 45. prezydent USA Donald Trump. Sformowanie swojej drużyny zajęło mu dwa miesiące! Rząd prezydenta Trumpa rodził się w bólach i w konfliktach, nie tylko między

opozycyjną Partią Demokratyczną i rządzącą Partią Republikańską, ale również wewnątrz Partii Republikańskiej.

Nie dość, że Trump z takim trudem kompletował swoją drużynę rządową, to demokratyczni senatorowie dodatkowo utrudniali mu sprawę. Przeciągali przesłuchania, przekładali głosowania, żądali dodatkowych wyjaśnień. Dopiero po ponad miesiącu od dnia zaprzysiężenia udało się skompletować, choć nadal nie w pełni, drużynę Donalda Trumpa. „To hańba – skarżył się prezydent – że mój gabinet nie jest jeszcze kompletny! To najdłuższa taka zwłoka w historii naszego kraju!”[124].

Sytuacji nie ułatwiało też to, że Trump, w przeciwieństwie do wiceprezydenta Mike’a Pence’a, byłego kongresmena i gubernatora Indiany, nie cieszył zaufaniem establishmentu Partii Republikańskiej. Z tego zresztą powodu prezydent, który nie miał wcześniej żadnego obycia w Waszyngtonie, powierzył wiceprezydentowi rolę łącznika między Białym Domem i Kongresem.

W Białym Domu najbliżej prezydenckiego Gabinetu Owalnego i ucha prezydenta znaleźli się Reince Priebus, szef personelu Białego Domu, Jared Kushner, zięć prezydenta w randze starszego doradcy, i Steve Bannon jako główny strateg. Ponadto ważną rolę w Białym Domu, jako doradczyni prezydenta, odgrywała Kellyanne Conway oraz doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego, generał Michael Flynn.

Szczególne miejsce u boku prezydenta przypadło w udziale wiceprezydentowi Mike’owi Pence’owi, byłemu gubernatorowi stanu Indiana. Choć obaj mało znali się wcześniej i mieli różne osobowości, Trump wiedział, że na stanowisko wiceprezydenta potrzebuje kogoś, kto zna Kongres i swobodnie porusza się wśród skomplikowanych procedur obu izb. Jako były kongresmen Pence spełniał te warunki, a poza tym,

w przeciwieństwie do Trumpa, cieszył się poparciem establishmentu Partii Republikańskiej, która traktowała go trochę jak wyjście awaryjne, na wypadek gdyby Trump tak mocno zagroził interesom amerykańskim, że trzeba by go było usunąć ze stanowiska w drodze impeachmentu. Pence otrzymał swoje biuro w zachodnim skrzydle Białego Domu, czyli tam, gdzie znajduje się Gabinet Ovalny prezydenta USA.

Trump ściągnął do Białego Domu liczne grono osób, z którymi współpracował wcześniej. Z reguły nie mieli oni żadnego doświadczenia politycznego, ale byli oddani swojemu szefowi. Trump zatrudnił ich jako asystentów, doradców i na różnych stanowiskach pomocniczych. Biały Dom w krótkim czasie zapełnił się ludźmi, których główną cechą była lojalność wobec prezydenta[125].

W marcu podano do wiadomości, że blisko prezydenta w Białym Domu będzie miała swoje biuro córka Trumpa, Ivanka. Dołączyła ona do swojego męża, Jareda Kushnera, który był starszym doradcą prezydenta. Ivanka miała też, tak jak on, uzyskać certyfikat bezpieczeństwa i dostęp do niejawnych informacji. Podano do wiadomości, że nie otrzyma ona oficjalnego tytułu ani pensji; będzie doradzała swojemu ojcu – całkowicie *pro publico bono* – m.in. w kwestiach związanych z opieką nad dziećmi, w sprawach kobiet i szkolenia zawodowego „Będę dalej służyła mojemu ojcu szczerą radą, tak jak robiłam to przez całe życie” – zadeklarowała Ivanka.

Po ogłoszeniu tej nominacji pojawiły się głosy o nepotyzmie w Białym Domu, ale prezydent nie zrezygnował z powziętego zamiaru, a Ivanka zrezygnowała ze stanowiska wiceprezesa rodzinnego koncernu Trump Organization. Oboje z mężem, Jaredem Kushnerem, byli teraz członkami personelu Białego Domu, i to bardzo majątnymi. Wartość ich majątku oceniono na 741 mln dolarów[126].

Jeśli chodzi o sytuację kadrową w Białym Domu, daleko jej było do stabilności, a personel od początku podlegał niekończącym się fluktuacjom. 5 kwietnia Trump nieoczekiwanie usunął z Krajowej Rady Bezpieczeństwa swojego czołowego politycznego stratega Steve'a Bannona, człowieka znanego ze swoich arcykonserwatywnych poglądów, który dotąd był blisko ucha prezydenta[127]. Do zamieszania wokół personelu Białego Domu przyczyniały się też amerykańskie służby wywiadowcze, które prowadziły dochodzenie w sprawie kontaktów ludzi Trumpa z ambasadą Rosji, rosyjskimi dyplomatami i biznesmenami oraz Rosjanami podejrzewanymi o to, że reprezentują służby wywiadowcze.

Rząd Stanów Zjednoczonych, a ściślej rzecz biorąc, gabinet prezydenta Trumpa składa się z 20 sekretarzy resortowych. W USA nie ma ministrów, którzy w krajach demokratycznych odpowiadają przed parlamentem, są natomiast sekretarze odpowiadający przed prezydentem, ale zatwierdzani przez Senat.

Pierwszym członkiem rządu, który został zatwierdzony już w dniu zaprzysiężenia prezydenta Trumpa, czyli 20 stycznia 2017 roku, był sekretarz obrony generał James Mattis. Pozostali kandydaci do rządu, zaproponowani przez Trumpa, byli to z reguły milionerzy i miliardery; nic dziwnego, że gabinet Trumpa nazwano „najbogatszym w historii”. Poza jednym, Afroamerykaninem Benem Carsonem (z majątkiem szacowanym na 20 mln dolarów), sekretarzem mieszkalnictwa i rozwoju miast, resztę gabinetu tworzyli biali mężczyźni i cztery kobiety. W otoczeniu Trumpa znalazło się również wielu emerytowanych generałów, natomiast żaden z jego współpracowników nie miał doktoratu.

Sekretarzem stanu, czyli szefem amerykańskiej dyplomacji, został były prezes koncernu Exxon Mobil Rex Tillerson,

z majątkiem wartym 320 mln dolarów. Został on pierwszym od ponad stu lat ministrem spraw zagranicznych, który nie miał żadnego doświadczenia politycznego i dyplomatycznego i który przez całe swoje dorosłe życie pracował w biznesie naftowym[128]. W Departamencie Stanu znaleźli się ludzie bez obycia międzynarodowego[129]. Sekretarzem handlu mianowano Wilbura Rossa z majątkiem o wartości 25 mld dolarów, sekretarzem edukacji została Betsy DeVos, której majątek oceniano na 5,1 mld dolarów. A oto inni członkowie gabinetu Donalda Trumpa (w nawiasie podano w dolarach wielkość ich majątku): sekretarzem skarbu mianowano Stevena Mnuchina (300 mln), sekretarzem pracy – Andy’ego Puzdera (45 mln), sekretarzem transportu – Elaine Chao (24 mln), sekretarzem zdrowia – Toma Price’a (10 mln); prokuratorem generalnym został Jeff Sessions (6 mln).

Najbogatszemu rządowi w historii Stanów Zjednoczonych przewodził najbogatszy z dotychczasowych prezydent. Majątek Trumpa magazyn „Forbes” wycenił w marcu 2017 roku na 3,5 mld dolarów, czyli o miliard dolarów mniej niż rok wcześniej. „Forbes” umieścił Trumpa na 544. miejscu listy najbogatszych ludzi świata[130]. Aż 47% majątku Trumpa stanowi 8 budynków na Manhattanie.

Rząd Trumpa składa się z ludzi bardzo majątnych, ale mających dotąd niewiele albo i nic wspólnego ze sprawowaniem funkcji rządowych, a ledwie niespełna połowa z nich (47%) miała jakiegokolwiek doświadczenie w pracy związanej z administracją publiczną. Za kadencji Baracka Obamy i George’a W. Busha odsetek ten wynosił 91%, a za Billa Clintona – 81%.

Dwoje kandydatów Trumpa spotkało się z silną opozycją w Senacie, mimo że republikanie mieli tam większość głosów. O wyborze Betsy DeVos musiał zdecydować wiceprezydent

USA, ponieważ tyle samo senatorów opowiadało się za, co i przeciw jej kandydaturze. Z kolei kandydat na sekretarza pracy Andrew Puzder, widząc, że nie ma szans na zatwierdzenie, sam zrezygnował z ubiegania się o stanowisko. Na jego miejsce Trump powołał Alexandra Acostę, dziekana wydziału prawa na Florida International University. Był on synem kubańskich imigrantów i pierwszym członkiem rządu Trumpa pochodzenia hiszpańskojęzycznego.

Już w pierwszym miesiącu prezydentury Donalda Trumpa doszło do politycznego zamieszania, a ściślej mówiąc, do personalnej zmiany na wysokim szczeblu. Po 23 dniach sprawowania funkcji trzygwiazdkowy generał Michael Flynn ustąpił ze stanowiska doradcy prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego. Stało się to 13 lutego 2017 roku. Okazało się, że jeszcze przed zaprzysiężeniem Trumpa na prezydenta USA generał Flynn miał kontakty z ambasadorem Rosji w Waszyngtonie, Siergiejem Kisljakiem. Wprawdzie Flynn utrzymywał, że ta rozmowa była zwykłą wymianą uprzejmości, ale z podsłuchów, prowadzonych przez wywiad, wynikało, że nie tylko, bo rozprawiano podczas niej m.in. o amerykańskich sankcjach wobec Rosji, o czym Flynn nie poinformował swoich zwierzchników, w tym wiceprezydenta USA Mike'a Pence'a. Kiedy służby wywiadowcze ujawniły treść rozmów, Flynn przeprosił prezydenta i wiceprezydenta za niepoinformowanie ich o wszystkich tematach jego rozmów z Rosjanami. Dowództwo Sił Lądowych USA ze swej strony wszczęło dochodzenie mające ustalić, czy przypadkiem Flynn w czasie swojego pobytu w Moskwie w 2015 roku nie otrzymał jakichś pieniędzy od rządu rosyjskiego[131]. Jak ujawniono później, w lutym prezydent prosił szefa CIA Jamesa Comeya o wstrzymanie dochodzenia wobec generała Flynnna[132]. Czas pokazał, że generał „dorabiał” sobie również u Turków,

informując rząd turecki o działalności w USA działacza opozycyjnego Fethullaha Gülena.

W końcu lutego wybuchła kolejna afera, związana z kontaktami urzędników z ambasadorem Rosji. Okazało się, że prokurator generalny Jeff Sessions, kiedy był senatorem, dwukrotnie przyjmował ambasadora Rosji. Z rosyjskim dygnitarzem spotkał się też zięć Trumpa, Jared Kushner. Wybuchła polityczna burza. Szefowa demokratów w Senacie, Nancy Pelosi, domagała się ustąpienia prokuratora Sessiona ze stanowiska. Atmosfera podejrzeń i wzajemnych oskarżeń przypominała tę z okresu zimnej wojny i czasów maccartyzmu. W obronie prokuratora Sessionsa stanął sam prezydent, który na Twitterze napisał, że jest on uczciwym człowiekiem, a atak na niego to „polowanie na czarownice”[133].

Wieczorem 13 lutego prezydent Trump wezwał generała Flynna do ustąpienia, nie szczędząc mu przy tym słów uznania i nazywając go „wspaniałym człowiekiem” (*wonderful man*), którego „źle potraktowano”. Na następcę Flynna prezydent powołał wiceadmirała Roberta Harwarda, jednakże ten nie przyjął oferty i 20 lutego Trump uczynił swoim doradcą do spraw bezpieczeństwa narodowego generała w służbie czynnej Herberta Raymonda McMastera.

Generał McMaster ma doktorat z historii wojskowości, służył na różnych stanowiskach w Niemczech, Azji Południowo-Wschodniej i Iraku. W 2014 roku znalazł się na liście tygodnika „Time” w gronie stu najbardziej wpływowych osób w USA. Kiedy Trump zaproponował mu stanowisko w Białym Domu, generał McMaster był dyrektorem Centrum Integracji Zdolności Armii USA (*Army Capabilities Integration Center*), instytucji odpowiedzialnej za reformę amerykańskiej armii.

Ogłaszając powołanie ustosunkowanego McMastera na swojego doradcę do spraw bezpieczeństwa narodowego,

prezydent określił go jako człowieka „o wielkim talencie i wielkim doświadczeniu”, podkreślał, że generał cieszy się w armii ogromnym szacunkiem i deklarował, że wszyscy w Białym Domu są zaszczyceni możliwością współpracy z kimś takim jak on[134]. Również senator John McCain, przewodniczący senackiej Komisji Sił Zbrojnych, skądinąd krytyk Trumpa, pochwalił prezydenta, uznając wybór generała McMastera na to stanowisko za świetne posunięcie.

Historia z ustąpieniem Michaela Flynna świadczy o napięciach, a może i otwartym konflikcie między Białym Domem Trumpa a służbami specjalnymi Stanów Zjednoczonych. Napięcia te pojawiły się już przed zaprzysiężeniem, kiedy prezydent elekt odmówił korzystania z regularnych briefingów służb wywiadowczych. Szef Dowództwa Operacji Specjalnych USA (*US Special Operations Command*), generał Raymond „Tony” Thomas, oświadczył 14 lutego, że rząd amerykański znajduje się w „nieprawdopodobnym chaosie”, który uniemożliwia prowadzenie skutecznej walki z terroryzmem i radykalnym islamizmem. Nie dodał, że do spotęgowania tego chaosu przyczynił się skrywany na zewnątrz, ale buzujący w środku głęboki konflikt między amerykańskim wywiadem a prezydentem Trumpem. To dlatego służby anonimowo ujawniały różne fakty o kontaktach współpracowników Trumpa z Rosją i Rosjanami jeszcze w okresie kampanii wyborczej.

Wśród osób, do których Donald Trump zwraca się często o radę, są takie, które nie są formalnie związane z Białym Domem, ale mają wpływ na decyzje prezydenta. Jest to grono około 20 osób mających dostęp do prezydenta i pozostających z nim w stałym kontakcie. Dziennik „New York Times” sporządził listę tych osób. Są to przeważnie biali mężczyźni

w starszym wieku i z doświadczeniem w swoich dziedzinach[135]. Rekrutują się spośród krewnych prezydenta albo z biznesu, mediów, ze świata finansów i polityki. Dziennik wymienił m.in.: potentata prasowego Ruperta Murdocha, Seana Hannity'ego z Fox News, Chrisa Rudzky'ego z Newsmax Media, Coreya Lewandowskiego, byłego doradcę Trumpa, Newta Gingricha, byłego speakera Izby Reprezentantów, Chrisa Christiego, gubernatora New Jersey, Paula D. Ryana, jeszcze jednego speakera Izby Reprezentantów, oraz dwóch synów prezydenta: Donalda Trumpa Jr. i Erica Trumpa.

Trump był sfrustrowany ogromną liczbą przecieków, jakie z różnych źródeł, w tym wywiadowczych, przedostawały się do mediów. Tej frustracji prezydent dał wyraz na specjalnej konferencji prasowej, 16 lutego. „Nigdy nie widziałem bardziej nieuczciwych mediów niż media polityczne” – powiedział. – „Jesteście nieuczciwymi ludźmi” – mówił do zgromadzonych dziennikarzy. Przy okazji postanowił wytłumaczyć się ze swoich stosunków z Rosją: „Nie mam żadnej własności w Rosji, żadnych długów w Rosji i żadnego układu z Rosją”. Oczywiście wykorzystał tę sposobność, by pochwalić samego siebie: „Dokonałem niesamowitego postępu. Nie sądzę, aby którykolwiek z prezydentów w tak krótkim czasie osiągnął tyle, ile my dokonaliśmy” – stwierdził i dodał, że objął prezydenturę „w warunkach wielkiego chaosu w kraju i za granicą”.

Trump zaatakował „upadające”, jak się wyraził, redakcje „New York Timesa” i „Washington Post”, także za to, że upubliczniają informacje pozyskane od amerykańskiego wywiadu. „Prawdziwy skandal jest taki – powiedział – że tajne informacje nielegalnie rozdaje się jak cukierki. To bardzo nieamerykańskie”[136]. Media nazwał „wrogiem narodu amerykańskiego”.

24 lutego doszło do bezprecedensowego konfliktu Białego Domu z prasą. Przedstawicielom kilku ważnych redakcji, m.in. „New York Timesa”, „Los Angeles Timesa” „Politico”, „BuzzFeed” i CNN, zablokowano wstęp na *briefing* prasowy w Białym Domu. Zakaz ten nie objął natomiast konserwatywnych mediów. Dyskryminowani dziennikarze uznali tę decyzję za bezprecedensową w długiej historii stosunków między mediami i Białym Domem. W ramach solidarności zawodowej przedstawiciele innych redakcji, m.in. Associated Press, „Time’a” i „USA Today” postanowili zbojkotować konferencję prasową w Białym Domu, a Stowarzyszenie Korespondentów Akredytowanych przy Białym Domu wystąpiło z protestem.

Obrażony na dziennikarzy prezydent odmówił udziału w dorocznym bankiecie stowarzyszenia. Coś takiego zdarzyło się po raz pierwszy od ponad stu lat!

Nic dziwnego, że prasa amerykańska krytycznie odnosiła się do Trumpa i jego prezydentury. Wpływowy dziennik „Wall Street Journal” w swoim artykule redakcyjnym nazwał Trumpa „fałszywym prezydentem” (*fake president*), który nie ma „szacunku dla prawdy”^[137]. Głowie państwa zarzucono „przesadę, nieudowodnione oskarżenia, niewiarygodne zaprzeczenia i inne kłamstwa”.

Przez kilka pierwszych tygodni prezydentury Trump nie wykazywał szczególnego zainteresowania współpracą z Kongresem; nie przedstawił też żadnej inicjatywy ustawodawczej. Wszedł natomiast w konflikt z władzą sądowniczą, kiedy ta zakwestionowała jego decyzję ograniczającą obywatelom niektórych krajów wjazd do Stanów Zjednoczonych.

Nieustanne konflikty z przeciwnikami, a zwłaszcza spory, jakie prowadził z nimi na Twitterze, nie podnosiły prestiżu

nowego prezydenta. Nie wzmacniały też jego autorytetu różne błędne albo wręcz fałszywe informacje, które wychodziły z jego ust. Obliczono, że w ciągu pierwszego miesiąca prezydentury Trump przedstawił publicznie 133 fałszywe informacje[138]. O ile w kampanii wyborczej uchodziło mu to płazem, o tyle kłamstwa wypowiedane przez prezydenta godziły w prestiż kraju, tym bardziej że nadawano im szeroki rozgłos.

Spośród wszystkich dotychczasowych prezydentów amerykańskich Donald Trump wyróżnia się zdecydowanie liczbą popełnionych gaf, wypowiedzianych kłamstw i wymyślonych półprawd. Posługiwał się nimi od zawsze: gdy działał w biznesie, obracał się w świecie rozrywki, a także gdy wystartował w kampanii wyborczej, tyle że wtedy nie ponosił odpowiedzialności za swoje wypowiedzi niezgodne z prawdą. Okazało się jednak, że także po zwycięstwie w wyborach prezydenckich nie zarzucił tych praktyk i nadal zdarza mu się wygłaszać kłamliwe treści. Swoje nieprawdy upowszechnia głównie za pośrednictwem Twittera, na którym potrafi zamieścić kilkanaście wpisów dziennie, zazwyczaj bez sprawdzenia faktów, o głębszej refleksji nie wspominając.

Bywa, że prezydent Trump zachowuje się dość niekonwencjonalnie. Na przykład 1 kwietnia zaprosił dziennikarzy do Gabinetu Owalnego w Białym Domu, aby byli świadkami podpisania ważnych dokumentów dotyczących walki z nadużyciami w amerykańsko-chińskim handlu zagranicznym. Prezydent wszedł, usiadł za biurkiem, popatrzył na leżące przed nim dokumenty i najwyraźniej zmienił zamiar. Bez słowa wstał, wziął z biurka papiery i nie odzywając się do nikogo, wyszedł z gabinetu – ku niebotycznemu zaskoczeniu zebranych tam osobistości i dziennikarzy. Nikt nie wiedział, o co chodzi. Może to był primaaprilisowy żart?

Jak oświadczył 6 czerwca sekretarz prasowy Białego Domu Sean Spicer, informacje zamieszczane przez Donalda Trumpa na Twitterze są „oficjalnymi oświadczeniami prezydenta Stanów Zjednoczonych”. Docierają one do około 110 mln Amerykanów.

Jak już wspomniano, Trump od początku dużą wagę przywiązywał do spraw związanych z nielegalną imigracją. Zadanie wypracowania kierunków polityki imigracyjnej powierzył Departamentowi Bezpieczeństwa Wewnętrznego. I ogłosił, że imigranci, którzy naruszyli prawo, wjeżdżając do USA bez stosownych pozwoleń, będą deportowani. Jedynie dzieci, które samotnie i nielegalnie przekroczyły granicę Stanów Zjednoczonych, będą chronione przed deportacją. „Kocham te dzieci” – oznajmił prezydent. – „Po prostu kocham dzieci”.

Administracja Baracka Obamy zezwoliła na pobyt i pracę 750 000 osobom, które znalazły się na terytorium USA jako dzieci. Ponieważ nie było jasne, jaka w końcu będzie polityka Trumpa w tej kwestii, wiele z nich zaczęło się ukrywać, tym bardziej że niedługo potem, 23 lutego, Trump zapowiedział rozbudowę sił, które zajmą się usunięciem nielegalnych imigrantów ze Stanów Zjednoczonych, i ogłosił, że będzie to „operacja militarna”. I rzeczywiście, zgodnie z opracowanymi przez nową administrację instrukcjami liczba osób podlegających przymusowej deportacji wydatnie się zwiększyła.

27 lutego 2017 roku Trump ujawnił niektóre dane dotyczące budżetu, jaki zamierza zaproponować Kongresowi na rok budżetowy 2018. Przewidywał on wzrost nakładów na obronę o 54%, do sumy 603 mld dolarów, zmniejszenie wydatków m.in. na ochronę środowiska i na pomoc zagraniczną oraz utrzymanie na niezmiennym poziomie środków budżetowych na takie programy jak *Social Security* i *Medicare*. „Będzie to

budżet bezpieczeństwa publicznego i bezpieczeństwa narodowego” – powiedział prezydent.

Reakcje opinii publicznej w USA na propozycje budżetowe Trumpa były mieszane. Z poparciem spotkały się propozycje zmniejszenia podatków dla klasy średniej (84%), zwiększenie wydatków na odbudowę infrastruktury (79%) i obniżka podatków dla biznesu (54%). Opinia publiczna była natomiast przeciwna sfinansowaniu budowy muru na granicy z Meksykiem (61%) i zwiększeniu wydatków na obronę kosztem redukcji budżetu dla Departamentu Stanu i innych agencji rządowych (58%).

16 marca Trump przedstawił szczegółowy plan budżetu, który zamierzał przedłożyć Kongresowi. Budżet na rok fiskalny, rozpoczynający się 1 października 2018 roku, wynosił 1,1 bln dolarów. Przewidywał on wzrost wydatków tylko w czterech obszarach: na transport (+13,3%), na weteranów (+10,2%), na obronę (+10%) i na bezpieczeństwo wewnętrzne (+7,3%). Budżet obronny miał wzrosnąć do 639 mld dolarów i był wyższy od sumy wszystkich wydatków na cele cywilne. Wszystkie pozostałe resorty otrzymały mniej niż w roku poprzednim. Najbardziej Trump obciął budżet Agencji Ochrony Środowiska (-29,6%), Departamentowi Rolnictwa (-29%), Departamentowi Stanu (-28,5%), Departamentowi Zdrowia (-23%) oraz Departamentowi Pracy (-21,3%).

Dokument, który prezydent przesłał do Kongresu, był zatytułowany *Ameryka przede wszystkim – plan budżetu, by uczynić Amerykę znowu wielką*. Niektórzy komentatorzy określili budżet Trumpa jako budżet „twardej siły”, bo miał on zasygnalizować przeciwnikom Stanów Zjednoczonych, że przy władzy w USA są twardziele, a nie słabeusze. Oczywiście, ostateczny kształt budżetu miał uchwalić Kongres, który – jak

pokazała przyszłość – dokonał w nim dość znaczących zmian. A prezydent nie miał prawa tych zmian zawetować.

Na wszelki wypadek Trump nazwał swój projekt „budżetem bezpieczeństwa publicznego i bezpieczeństwa narodowego”. „Musimy zacząć ponownie wygrywać wojny” – ogłosił prezydent.

4 marca na Twitterze Trump zarzucił Obamie, że kazał założyć mu podsłuch w czasie kampanii wyborczej, a jego administrację oskarżył o maccartyzm, nie zwracając sobie głowy przedstawieniem jakichkolwiek dowodów na potwierdzenie tej tezy[139]. Oczywiście, rzecznik Obamy i szef FBI James Comey stanowczo zaprzeczyli tym zarzutom. Ponieważ według szacunków obserwatorów kampanii wyborczej Trumpa, jedna trzecia jego wypowiedzi – mówiąc ogólnie – mijala się z prawdą, niewykluczone, że i ta insynuacja należała do tej kategorii. Następnego dnia jednak Trump, nie zważając na protesty dyrektora FBI, zażądał od Kongresu przeprowadzenia dochodzenia w tej sprawie[140]. Dopiero 13 marca prezydent przyznał, że nie miał na myśli prawdziwego podsłuchu, kiedy na Twitterze użył słowa „podsłuch” w cudzysłowie. Niektórzy członkowie Kongresu, także republikańscy, domagali się, by Trump przeprosił Obamę za to bezzasadne oskarżenie, co jednak nie nastąpiło. Donald Trump nie potrafił przyznać się do winy, a przyparty do muru, ze swoich kłamliwych wypowiedzi kazał się tłumaczyć sekretarzowi prasowemu Białego Domu, Seanowi Spicerowi.

W mediach amerykańskich pisano, że jeżeli Trump chce przejść do historii jako „prezydent sukcesu”, musi zmienić swój stosunek do tego, co uważa za prawdę. „Lista kłamstw, które Trumpowi wytknięto, jest długa. Często dotyczą liczb lub statystyk, do których ma on bardzo luźny stosunek. Mówił np. – niezgodnie z prawdą – że przestępczość jest obecnie w USA

najwyższa od lat. Ostatnio twierdził też, że jego zwycięstwo w kolegium elektorskim było największe od czasów Ronalda Reagana – choć po drodze było wiele lepszych wyników. W weekend serwis Politifact.com, sprawdzający prawdziwość twierdzeń polityków, wytknął mu manipulacje w tweecie o rzekomo zmniejszającym się pod jego rządami dług narodowym”[141].

Ta skłonność do naginania faktów i mijania się z prawdą była zapewne jedną z przyczyn tego, że właściwie zaraz po zaprzysiężeniu aprobatą dla prezydenta Trumpa zaczęła systematycznie spadać. Według sondażu Gallupa 20 marca 2017 roku, zaledwie 37% ankietowanych Amerykanów wyrażało się o prezydencie pozytywnie, a aż 58% negatywnie. Pojawiły się głosy wyrażające obawy o stan zdrowia psychicznego prezydenta. To wtedy kongresmen z Partii Demokratycznej Ted Lieu wniósł projekt ustawy nakładającej na Białą Dom obowiązek zatrudnienia psychiatry, a pod petycją o zdymisjonowanie Trumpa z powodu problemów psychicznych podpisało się 25 tys. lekarzy. Ten sam postulat wyraziło w liście otwartym 35 psychiatrów, którzy twierdzili, że prezydent choruje na narcystyczne zaburzenie osobowości (*Narcissistic Personality Disorder* – NPD), mimo że twórca obowiązujących w diagnostyce NPD kryteriów, profesor Allen Frances, odrzucał taką diagnozę. „Nie mylmy pojęć – napisał Frances. – Pan Trump przypuścił szturm na demokrację, jest ignorantem, nie ma wymaganych kwalifikacji, działa impulsywnie, dąży do zdobycia władzy dyktatorskiej, ale nie cierpi na chorobę umysłową”[142].

1 marca 2017 roku prezydent Trump wygłosił, a dokładniej mówiąc: odczytał swoje pierwsze przemówienie na połączonej sesji obu izb Kongresu. Po raz pierwszy takie przemówienie, inne od dotychczasowych orędzi o stanie Unii, wygłosił

pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych Jerzy Waszyngton w 1790 roku. Przemówienie Trumpa miało charakter pojednawczy, zawierało apel do demokratów o współpracę i porzucenie „trywialnej walki partyjnej”. Wezwał Kongres do działań na rzecz uzdrowienia służby zdrowia, zmiany kodeksu podatkowego, odbudowy podupadłej krajowej infrastruktury i wzmocnienia potencjału obronnego. Zapowiedział odbiurokratyzowanie administracji Stanów Zjednoczonych i obiecał, że każda nowo wprowadzona regulacja będzie oznaczała usunięcie dwóch dotychczasowych. Prezydent powtórzył swoje hasło wyborcze: „Uczyńmy Amerykę znów wielką”, zapewnił, że dopilnuje „wielkich, wielkich cięć w podatkach dla korporacji” i doprowadzi do masowej obniżki podatków dla klasy średniej. Zapowiedział, że w ciągu najbliższych lat przeznaczy bilion dolarów na modernizację infrastruktury w USA, finansowanej ze środków prywatnych i federalnych. Promował hasło: „Kupuj amerykańskie towary i zatrudniaj amerykańskich pracowników”. Ameryka – jego zdaniem – powinna czuć się reprezentantką Stanów Zjednoczonych, a nie świata.

Podobnie jak uczynił to w swoim inauguracyjnym przemówieniu, tym razem również nakreślił ponury obraz „Ameryki w ruinie”, jaką zastał, obejmując urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych. Zaapelował do Amerykanów, aby uwierzyli w siebie, w swoją przyszłość i w Amerykę.

Sprawy zagraniczne w przemówieniu Trumpa potraktowane zostały drugorzędnie. Ani słowem nie wspomniał o Rosji, Syrii czy Korei Północnej, ale przypominał o budowie muru na granicy z Meksykiem. Obiecał pełne poparcie dla NATO, ale nie omieszkał zwrócić uwagi na potrzebę zwiększenia środków na obronę przez poszczególne państwa Sojuszu. Nie mówił już o przymusowej deportacji 11 mln nielegalnych imigrantów,

przebywających w USA; wyjątkiem byli kryminaliści. Zasugerował niejasno, że dzieci nielegalnych imigrantów są bezpieczne – ich nakaz deportacji ma nie dotyczyć. Mekką dla ekstremistów. Zapowiedział usunięcie ISIS z powierzchni ziemi i ochronę Stanów Zjednoczonych przed radykalnym islamskim terroryzmem.

Pierwsze wystąpienie prezydenta Trumpa w Kongresie pełne było populistycznych, optymistycznych obietnic, natomiast zawierało niewiele konkretnych pomysłów i inicjatyw ustawodawczych. Nie było to jednak typowe dla stylu Trumpa wojownicze przemówienie. Trump najwyraźniej chciał poprawić swój wizerunek, dlatego wyciągnął do Ameryki i do świata gałązkę oliwną, mówiąc: „Ameryka chce znajdować nowych przyjaciół, tworzyć relacje oparte na partnerstwie tam, gdzie można znaleźć płaszczyznę do wspólnych interesów. Chcemy harmonii i stabilności, nie wojny i konfliktu”[143]. Prezydent zaapelował też o zakończenie w kraju małych konfliktów.

To przemówienie prezydenta Amerykanie przyjęli różnie. Większość (57%) uznała je za pozytywne, choć tylko niewiele ponad 40% obywateli pozytywnie oceniało jego prezydenturę. Według sondażu Gallupa, aprobata dla Trumpa w drugiej połowie marca spadła do 37%, a dezaprobata wzrosła do 58%.

Pierwszym miesiącem rządów Trumpa był luty 2017 roku. Prezydent był zadowolony z informacji, że w lutym przybyło w gospodarce amerykańskiej 235 000 nowych stanowisk pracy, a bezrobocie spadło do 4,7%.

Od kilku lat Trump nie ujawniał informacji o swoich zeznaniach podatkowych, chociaż usilnie się ich od niego domagano, zwłaszcza w czasie kampanii wyborczej. Dopiero po objęciu prezydentury, w marcu, podał do wiadomości ogólnikową informację, że w 2005 roku miał dochód

w wysokości 150 mln dolarów, od którego zapłacił fiskusowi 38 mln dolarów podatku federalnego[144]. To stosunkowo niewiele, ponieważ skorzystał z wielu odpisów. Opinia publiczna domagała się jednak szczegółowych informacji o dochodach prezydenta, podejrzewając, że ma on coś do ukrycia. Co pewien czas odbywały się manifestacje, w czasie których żądano od prezydenta ujawnienia deklaracji podatkowej. Trump konsekwentnie odmawiał, ale 16 czerwca podał do publicznej wiadomości obszerny, bo 98-stronicowy dokument o stanie jego niektórych finansów. Dokument nie był zeznaniem podatkowym; zamieszczono w nim tylko te informacje, które prezydent zdecydował się ujawnić. Obejmowały one okres od stycznia 2016 do 15 kwietnia 2017 roku.

Z tego dokumentu można się m.in. dowiedzieć, że Trump ma zobowiązania płatnicze w wysokości 311 mln dolarów i że zaciągnął 16 pożyczek, w tym pięć w wysokości ponad 50 mln dolarów każda. Równocześnie wynikało z niego, że Donald Trump miał w tym czasie setki milionów dolarów dochodu. Same boiska golfowe przyniosły mu zysk w wysokości 288 mln, a posiadłość Mar-a-Lago na Florydzie – dochód w wysokości 37,2 mln dolarów. To w tej posiadłości Trump przyjmował prezydentów innych państw. Luksusowy hotel w Waszyngtonie przyniósł dochód w wysokości 19,7 mln, a honoraria z jego książek kolejne 7 mln dolarów.

Trump chwalił się, że informacje o swoich dochodach przedłożył z własnej, nieprzymuszonej woli, ale nie ulegało wątpliwości, że były to informacje wybiórcze. Prezydent ujawnił tylko to, co było mu na rękę. Analitycy, którzy zapoznali się z dokumentem finansowym Trumpa, stwierdzili, że nie jest on kompletny i nie daje pełnej, wiarygodnej informacji o stanie finansów 45. prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Stan Maryland oraz stołeczny District of Columbia wystąpiły do sądu z oskarżeniem wobec prezydenta Trumpa o naruszenie konstytucyjnej zasady, zwanej *Foreign Emoluments Clause*. Jest to klauzula zakazująca prezydentowi czerpania korzyści od zagranicznych rządów i zagranicznych przywódców. Niektórzy w USA uważają, że płynące z zagranicy opłaty dla firm Trumpa mogą być uważane za niezgodne z klauzulą FEC, ale nie wszyscy podzielają ten pogląd.

3 kwietnia Biały Dom oświadczył, że prezydent Trump przeznaczył swoją prezydencką pensję na rzecz Służby Parków Narodowych (*National Park Service*). Na dowód rzecznik prasowy Białego Domu Sean Spicer pokazał czek w wysokości 78 333,32 dolara. Swoje następne pensje prezydent przeznaczał na różne inne cele społeczne.

Trump już w okresie kampanii wyborczej wyrażał swój sprzeciw wobec programu *Obamacare*, dzięki któremu ponad 20 mln Amerykanów uzyskało dostęp do ubezpieczeń zdrowotnych. Obiecał wówczas, że jeżeli zostanie prezydentem, zakończy „ten koszmar”, jak nazwał na Twitterze program *Obamacare*. Miał on być zastąpiony programem *Trumpcare*. Kiedy w Kongresie rozpoczęły się prace nad anulowaniem programu zdrowotnego Obamy, poparcie w społeczeństwie dla ustawy byłego prezydenta zaczęło rosnąć. W obronie *Obamacare* w wielu miastach amerykańskich organizowano protesty. Ku zniecierpliwieniu prezydenta Trumpa, Kongres nie był w stanie osiągnąć konsensusu w sprawie zlikwidowania programu Obamy, tym bardziej że nowa administracja nie zdążyła opracować żadnej alternatywnej propozycji. Mimo to prezydent publicznie wyrażał ubolewanie, że republikanie, którzy w obu izbach Kongresu stanowią większość, nie są w stanie osiągnąć w tej sprawie jednomyślności. 23 marca zniecierpliwiony Trump wysłał republikańskim kongresmenom

ultimatum, żądając, by się na coś zdecydowali: uchwalili nową ustawę o ochronie zdrowia albo pozostawili *Obamacare*[145]. Była to świadoma prowokacja ze strony Trumpa, który wiedział, że 56% Amerykanów źle oceniało republikański projekt tej ustawy.

24 marca prezydent Trump poniósł pierwszą porażkę w Kongresie. Ponieważ nie udało się pozyskać większości głosów za unieważnieniem *Affordable Care Act*, republikanie zdjęli propozycję anulowania tego programu z porządku dziennego obrad Izby Reprezentantów. Prezydent przegrał, ponieważ za mało wiedział o tej ustawie i nie był przygotowany do rozmów z demokratami ani do zaproponowania kompromisowych rozwiązań. Za karę zwolnił Katie Walsh ze stanowiska zastępcy szefa personelu w Białym Domu, ale ustawy Obamy nie udało mu się zastąpić własnym programem *Trumpcare*.

Po tej porażce w Izbie Reprezentantów w mediach amerykańskich pojawiły się głosy, że jeżeli Trump nie będzie w stanie przekształcić swoich pomysłów w polityczne decyzje i nie nauczy się zawierania kompromisów, będzie skazany na jedną kadencję albo, co gorsza, na opinię nieskutecznego prezydenta (*lame duck president*).

Zastrzeżenia Donalda Trumpa do międzynarodowego porozumienia w walce z ociepleniem klimatu stały się głośne już na etapie kampanii wyborczej. Uważał on – i głośno o tym mówił – że za alarmistycznym podejściem do tej kwestii stoją Chińczycy, którym zależy na osłabieniu konkurencyjności amerykańskich towarów na rynkach światowych. Kiedy został prezydentem, postanowił nie wyprowadzać od razu Stanów Zjednoczonych z grona państw, które w grudniu 2015 roku podpisały w Paryżu porozumienie klimatyczne, w zamian za to wprowadził rozmaite regulacje, dające biznesowi

amerykańskiemu więcej swobody w zatruwaniu środowiska naturalnego.

28 marca 2017 roku Trump podpisał dekret upoważniający rządową agencję ochrony środowiska (EPA) do rewizji *Clean Power Plan* i wyeliminowania lub zliberalizowania sześciu dekretów, wprowadzonych przez jego poprzednika, Baracka Obamę. Ten dekret prezydent podpisał w otoczeniu górników i zapewnił ich, że to pierwszy krok do ożywienia górnictwa węglowego w USA. Podkreślił, że jego polityka będzie równocześnie chronić środowisko i zapewni ludziom pracę. Podpisując dekret, Trump stwierdził, że „rozpoczyna nową erę produkcji i tworzenia stanowisk pracy”. Nie ukrywał, że nie wierzy w zależność między wzrostem gospodarczym a potrzebą ochrony środowiska i że sceptycznie odnosi się do wyników badań naukowych dotyczących spustoszeń, jakie przynosi postępująca dewastacja natury. Dlatego nikogo nie zdziwiło, gdy zaproponował obcięcie budżetu EPA na następny rok o 30%.

Wszystko to miało zapewnić Stanom Zjednoczonym „niezależność energetyczną”.

Dekret Trumpa nie był dobrą wiadomością dla świata, ponieważ Stany Zjednoczone są drugim, po Chinach, największym trucicielem naturalnego środowiska człowieka. Zadowolona z decyzji prezydenta–biznesmena nie kryli przedstawiciele amerykańskiego biznesu.

Realizując swój zamiar anulowania decyzji Baracka Obamy, Donald Trump przywrócił zablokowaną przez Obamę decyzję o budowie dwóch rurociągów: Keystone XL i Dakota Access Pipeline. Ten pierwszy będzie transportował ropę naftową z Alabamy w Kanadzie do Stanów Zjednoczonych. Natomiast Dakota Access Pipeline, który jest już budowany, to rurociąg długości 1886 km do transportu ropy w USA z Dakoty Północnej do miejscowości Patoka w Illinois.

Trump już w kampanii wyborczej twierdził, że infrastruktura w Stanach Zjednoczonych jest zaniedbana, że mosty, drogi, kanały, tamy i inne jej części składowe wymagają naprawy i modernizacji. 4 kwietnia 2017 roku zapowiedział, że wystąpi z propozycją przeznaczenia w ciągu 10 lat biliona dolarów i więcej na te cele. Równocześnie zwrócił się do środowiska biznesu z następującym apelem: „Jeśli macie projekt, który możecie zacząć w ciągu 90 dni, to damy wam pieniądze na jego realizację”.

26 kwietnia Donald Trump przedstawił swój od dawna zapowiadany plan redukcji podatków, zarówno dla korporacji, jak i dla indywidualnych podatników. Podatek dochodowy dla firm miał być zmniejszony z 35% do 15%. Dla indywidualnych podatników wprowadził trzy progi podatkowe: 10%, 25% i 35%, podczas gdy najwyższy próg podatkowy wynosił wtedy 39,6%. Projekt prezydenta przewidywał też wyeliminowanie wielu ulg podatkowych. W komentarzach jednoznacznie oceniono, że reforma podatkowa Trumpa faworyzuje biznes i ludzi bogatych. To, jaki będzie ostateczny kształt systemu podatkowego, zależało teraz od decyzji Kongresu.

Przez te pierwsze trzy miesiące nad głową Trumpa nagromadziło się tyle problemów, że zaczęto poważnie zastanawiać się nad przyszłością jego prezydentury. Pesymiści przewidywali możliwość usunięcia go z urzędu w drodze impeachmentu. Wysuwano wobec niego różne zarzuty, odnoszące się do jego poczynań zarówno jako prezydenta, jak i z okresu wcześniejszego[146]. Inni prognozowali, że przy takim stylu rządzenia jego prezydentura potrwa tylko jedną kadencję. Ale byli również tacy, którzy przypominali kłopoty, jakie mieli na początku swoich kadencji Ronald Reagan i Bill Clinton, a przecież każdy z nich był prezydentem przez dwie kadencje.

Rzeczywiście, Donald Trump jako prezydent w pierwszych miesiącach zasiadania w Białym domu popełnił dużo poważnych błędów; wystarczy wymienić choćby jego ataki na imigrantów, obśmiewanie ustawy *Obamacare* czy brak inicjatyw ustawodawczych. Do tego dochodziła jego twitterowa nadaktywność: na swoim koncie zamieszczał wpisy o decyzjach, których nie tylko z nikim nie skonsultował, ale nawet nie przemyślał. I jeszcze te jego niespójne i kontrowersyjne wypowiedzi na temat Rosji i stosunków amerykańsko-rosyjskich! Wszystko to razem złożyło się na niskie notowania prezydenta w społeczeństwie amerykańskim.

Demokraci, którzy teoretycznie mogli mieć interes w skompromitowaniu Trumpa i usunięciu go z urzędu, świadomi tego, że zgodnie z konstytucją fotel prezydenta „dziedziczy” wiceprezydent, obawiali się, że miejsce zwolnionego z urzędu prezydenta Trumpa zajmie wiceprezydent Mike Pence, polityk bardzo konserwatywny i zwolennik kursu, któremu oni sami byli głęboko przeciwni.

Wreszcie 7 kwietnia Trump odniósł długo oczekiwany sukces: Senat, mimo protestów ze strony demokratów, zatwierdził nominację konserwatysty Neila M. Gorsucha na sędziego Sądu Najwyższego USA. Za jego kandydaturą głosowało 54 senatorów, w tym trzech demokratów; sprzeciw wyraziło 45 senatorów Partii Demokratycznej. W ten sposób republikanie uzyskali w Sądzie Najwyższym przewagę 5:4 i opanowali wszystkie trzy gałęzie władzy: ustawodawczą (Kongres) wykonawczą (prezydent) i sędziowską (Sąd Najwyższy). Dla Donalda Trumpa jako prezydenta była to komfortowa sytuacja. W czasie uroczystości zaprzysiężenia Gorsucha w Białym Domu, a miała ona miejsce 10 kwietnia, Trump powiedział mu, że kraj na niego liczy i oczekuje, że będzie „mądrym, bezstronnym i sprawiedliwym sędzią”, a jego

werdykty „będą bronić konstytucji dziś i dla przyszłych pokoleń”.

Od początku dało się zauważyć, że Biały Dom za prezydenta Trumpa nie jest instytucją stabilną. Niekończące się konflikty między personelem, rywalizującym ze sobą na niemal każdym polu, powodowały nieustanne zmiany i personalne przetasowania. 5 kwietnia prezydent usunął Stepheną Bannona ze składu Krajowej Rady Bezpieczeństwa, a uczynił to na wniosek generała Herberta R. McMastera, doradcy prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego, który objął to stanowisko po usuniętych wcześniej generale Michaelu T. Flynnie. W tym czasie wywiad amerykański podejrzewał doradcę Trumpa Cartera Page'a o kontakty z rosyjskim agentem.

18 kwietnia prezydent podpisał dyrektywy wykonawcze, zobowiązujące agencje rządu federalnego do realizacji jego hasła z kampanii wyborczej „Kupuj amerykańskie, zatrudniaj Amerykanów” (*Buy American, Hire American*). Był to w czystej formie przejaw polityki protekcjonizmu. Trump mówił, że istnieje potrzeba „bardziej agresywnego promowania towarów amerykańskich”, by w ten sposób nie dopuścić do wzrostu bezrobocia w Stanach Zjednoczonych. Światową Organizację Handlu (WTO) określił mianem „jednego z naszych nieszczęść”, a układ NAFTA o wolnym handlu uznał za „całkowite i totalne nieszczęście”.

Sondaże wykazywały, że wiara Amerykanów w obietnice Trumpa wciąż utrzymuje się na stosunkowo niskim poziomie i w miarę upływu czasu nie tylko nie rośnie, ale wręcz się zmniejsza. Na początku kadencji 62% Amerykanów wierzyło, że zrealizuje on swoje przedwyborcze obietnice, ale wiara ta stopniowo słabła. Największy spadek zaufania do prezydenta

odnotowano wśród kobiet – z 65% w styczniu do 40% w kwietniu 2017 roku.

Jednocześnie wciąż nasilały się głosy na temat możliwości usunięcia prezydenta Trumpa ze stanowiska w drodze konstytucyjnej procedury impeachmentu. Ukazała się nawet książka na ten temat, zatytułowana *The Case for Impeachment*. Jej autor, Allan J. Lichtman, historyk z wykształcenia, uzasadniał w niej bardzo drobiazgowo, dlaczego Donald Trump powinien przestać być prezydentem, a wśród najpoważniejszych zarzutów, które mu postawił, są m.in. podejrzane kontakty zagraniczne i zaniechanie walki z globalnym ociepleniem, co traktuje jako „zbrodnię przeciw ludzkości”[147].

Wokół prezydenta Trumpa w Białym Domu zebrała się grupa około 20 osób, do których prezydent najczęściej zwraca się o radę. Oprócz członków jego najbliższej rodziny są to m.in. politycy, przedstawiciele mediów i biznesmeni, głównie finansiści. Są wśród nich: Rupert Murdoch, potentat w branży medialnej, Richard LeFrak, deweloper, Sean Hannity, dziennikarz stacji Fox NEWS, Chris Ruddy z News Max Media, Sheri A. Dillon prawnik, Corey Lewandowski, b. doradca Trumpa, Newt Gingrich były *speaker* Izby Reprezentantów, Thomas Barrack Junior, miliarder, Stephen Schwarzman, szef Blackstone Group, Steve Roth, biznesmen, Roger J. Stone Junior, właściciel mediów, Ike Perlmutter, szef Marvel Comics, Robert Kraft, właściciel New England Patriots, Chris Christie, gubernator z New Jersey, Paul D. Ryan, inny *speaker* Izby Reprezentantów. Ponadto do tej grupy doradców prezydent zalicza: swoją żonę Melanię Trump, córkę Ivankę, synów Donalda Trumpa Juniora, Erica Trumpa oraz zięcia Jareda Kushnera[148].

Skład tej grupy nie jest stały; jej członkowie przychodzą i znikają. W tym akurat nie ma nic niezwykłego, bo wiadomo, że każda władza – a władza prezydencka szczególnie – jak magnes przyciąga ludzi, którzy chcieliby znaleźć się jak najbliżej ucha prezydenta. A że ten prezydent jest szczególnie wybredny i „niestały w uczuciach”, skład tej grupy z pewnością będzie się zmieniał do końca kadencji.

5 maja Departament Pracy ogłosił dane dotyczące koniunktury gospodarczej za ostatni miesiąc. Wynikało z nich, że w kwietniu przybyło 211 000 nowych stanowisk pracy, stopa bezrobocia wyniosła 4,4%, a średnia płaca za godzinę wzrosła o 0,3% w porównaniu do poprzedniego miesiąca[149]. Te optymistyczne wyniki nie wpłynęły jednak na poprawę wizerunku prezydenta, nie zwiększyły jego wiarygodności ani notowań. Według sondażu Gallupa, opublikowanego 17 kwietnia, tylko 45% ankietowanych Amerykanów uważało, że prezydent dotrzymuje swoich obietnic, podczas gdy w lutym taki pogląd wyrażało 62% ankietowanych. Również w tym czasie z 53% do 46% zmniejszył się odsetek obywateli, którzy wierzyli, że przeprowadzi on zmiany, których kraj potrzebuje.

Trump i niektóre osoby z jego otoczenia były podejrzewane o antysemickie uprzedzenia, zwłaszcza gdy Biały Dom zignorował obchody Międzynarodowego Dnia Pamięci Holocaustu. Aby zaprzeczyć tym opiniom, prezydent Trump pojawił się 25 kwietnia na Kapitolu i w wygłoszonym przemówieniu uhonorował ofiary Holocaustu. Powiedział m.in.: „Nigdy więcej nie będziemy milczeć w obliczu zła. Ignorowanie Holocaustu jest jedną z niebezpiecznych form antysemityzmu, która istnieje w świecie. (...) Obiecuję wam: będziemy sprzeciwiać się antysemityzmowi. (...) Jako prezydent Stanów Zjednoczonych będę zawsze wspierał naród żydowski i naszego partnera i przyjaciela – państwo Izrael”.

Jak wiadomo, mądry, przewidujący polityk już następnego dnia po zwycięstwie myśli o następnych wyborach. Choć Donald Trump żadną z tych cech się nie wyróżniał, on również zaraz po objęciu urzędu prezydenta rozpoczął zbieranie funduszy na wybory prezydenckie w 2020 roku. Przez pierwsze trzy miesiące swojej prezydentury zgromadził w ramach swojego przyszłego funduszu wyborczego 30 mln dolarów.

Trump jest pierwszym w historii Stanów Zjednoczonych prezydentem, który komunikuje się ze społeczeństwem za pośrednictwem mediów społecznościowych, głównie Twittera. Nie wszystkim Amerykanom się to podoba; także niektórzy dziennikarze mają mu to za złe albo z tego kpią. Nie doceniają faktu, że dzięki tym twitterowym wpisom nie tylko dowiadują się od razu, co prezydent zamierza zrobić, ale także co myśli i czuje w tej czy innej sprawie. Nigdy dotąd Amerykanie nie mieli takiej możliwości. Nie zmienia to oczywiście faktu, że takie spontaniczne, bez konsultacji ze współpracownikami informowanie obywateli o tym, co uważa i zamierza uczynić głowa państwa, stwarza personelowi Białego Domu mnóstwo problemów, wynikających choćby z faktu, że prezydent często zaskakuje swoimi opiniami nawet najbliższe otoczenie. A zasięg prezydenckiego głosu jest szeroki; sam Trump chwalił się, że za pomocą Twittera dociera do stu milionów obywateli, choć analiza CNN wykazała, że faktyczna liczba jest niższa; na Twitterze Donalda Trumpa obserwuje blisko 60 mln internautów.

Im bliżej było do 29 kwietnia 2017 roku, kiedy to mijało pierwszych sto dni prezydentury Trumpa, tym więcej pojawiało się sondaży oceniających całokształt jego poczynań na fotelu prezydenckim. Niespełna tydzień przed tą datą ogłoszono – na podstawie sondażu dla ABC/Washington Post – że 42% ankietowanych wyraziło się o prezydenturze Donalda Trumpa

z aprobatą, a 53% oceniało ją negatywnie. Sondaż dla NBC/Wall Street, przeprowadzony w tym samym czasie, podał zbliżone wyniki: 40% aprobaty i 54% dezaprobaty. Pierwszy z sondaży ujawnił ponadto, że zdaniem badanych żadna z partii: ani Partia Demokratyczna (jak stwierdziło 67% ankietowanych), ani Partia Republikańska (62%) nie troszczą się o problemy Amerykanów. Trump pod tym względem został oceniony nieco lepiej aniżeli obie partie, bo „tylko” 58% badanych zarzuciło mu brak zainteresowania losem współobywateli. Pewnym pocieszeniem mogła być dla Trumpa informacja, że spośród osób, które na niego głosowały, aż 96% oświadczyło, że zagłosowałoby na Donalda Trumpa ponownie. Natomiast 34% ankietowanych w sondażu dla ABC/Washington Post negatywnie wyraziło się o zatrudnieniu w Białym Domu córki prezydenta, Ivanka, i jego zięcia, Jareda Kushnera.

29 kwietnia minęło sto dni prezydentury Donalda Trumpa. Nie jest to w Stanach Zjednoczonych jakieś specjalne święto, ale od czasu Franklina Delano Roosevelta utarł się zwyczaj, że po wyborze nowego prezydenta daje się mu sto dni tzw. okresu miodowego – czas, by w spokoju, bez ataków opozycji, mógł przygotować program swojej polityki. Tak przynajmniej było dotychczas, bowiem w 2017 roku, od początku, tj. od momentu wprowadzenia się Trumpa do Białego Domu, opozycja nie odpuszcza mu, nie oszczędza go i nieustannie krytykuje wszystkie jego posunięcia.

Choć w ciągu pierwszych sto dni swojej prezydentury Trump nie odnotował żadnych spektakularnych osiągnięć, to nie ulega wątpliwości, że od początku był bardzo aktywnym prezydentem. On sam zresztą, jak na rasowego egocentryka przystało, o tej swojej aktywności nie daje zapomnieć i bez przerwy przypomina, jak wiele w ciągu tych trzech miesięcy udało mu się zrobić.

Twierdzi zatem, że w tym czasie podpisał 30 dekretów wykonawczych, a to jest znacznie więcej, niż podpisali jego poprzednicy od czasów Harry'ego Trumana. To akurat jest prawda: Bill Clinton w ciągu pierwszych stu dni sprawowania urzędu prezydenta podpisał 13 dekretów, George W. Bush – 11, a Barack Obama – 19. Tych 30 dekretów to rzeczywiście rekord ostatnich 70 lat, od czasów prezydenta Trumana. Za to Donald Trump, w przeciwieństwie do swoich poprzedników, nie podpisał w tym czasie ani jednej ważnej ustawy; ba, nie przedstawił żadnego znaczącego projektu ustawy. Jedynym jego sukcesem w Kongresie było uzyskanie zatwierdzenia Neila Gorsucha na sędziego Sądu Najwyższego. Po raz pierwszy od 136 lat Senat zatwierdził kandydata do Sądu Najwyższego, zgłoszonego w ciągu pierwszych stu dni prezydentury. Poprzednio miało to miejsce za prezydenta Jamesa Garfielda.

W w tym pierwszym okresie prezydentury Trumpa Kongres przyjął 28 aktów prawnych. David Gergen, który był doradcą prezydentów: Nixona, Forda, Reagana i Clintona, powiedział, że z nich wszystkich Trump miał „najgorsze 100 dni otwarcia”, i stwierdził, że „złą cechą Trumpa jako prezydenta jest jego impulsywność”[\[150\]](#). A Trump nic sobie nie robił ze stawianych mu zarzutów, m.in. o wytworzenie klimatu nieufności, a nawet wrogości wobec muzułmanów, Latynosów i ogólnie imigrantów. On sam postrzegał siebie jako modernizatora amerykańskiego systemu politycznego.

Była już mowa o tym, że prezydent Trump był wyjątkowo opieszale w obsadzaniu ważnych stanowisk w państwie. Inna rzecz, że potem także demokraci przyciągali w Senacie procedury zatwierdzania kandydatów zgłaszanych przez prezydenta. W ciągu pierwszych stu dni prezydentury Trump zgłosił 58 osób na różne wyższe stanowiska w rządzie; z tego Senat zdążył w tym czasie zatwierdzić jedynie 25 osób.

W porównywalnym czasie Barack Obama zgłosił 190 kandydatów. Bill Clinton – 176, George W. Bush – 85, a George H.W. Bush – 95. Faktem było, że większość kandydatów zgłoszonych przez Trumpa nie miała żadnego doświadczenia w pracy w administracji publicznej.

W gruncie rzeczy Donald Trump miał dość komfortową sytuację. Jego Partia Republikańska miała nie tylko większość w obu izbach Kongresu, ale także w Sądzie Najwyższym. Republikanie sprawowali więc kontrolę nad władzą wykonawczą, ustawodawczą i sędziowską, i to na szczeblu federalnym. Mimo tych sprzyjających okoliczności Trump nie odnotował w tym czasie żadnego znaczącego sukcesu, to znaczy nie udało mu się zrealizować ani choćby uruchomić żadnej z wyborczych obietnic. Z jednym wyjątkiem: dotrzymał słowa w sprawie deportacji nielegalnych imigrantów ze Stanów Zjednoczonych. Od dnia zaprzysiężenia, tj. 20 stycznia, do 27 kwietnia 2017 roku *Immigration Customs Enforcement* (ICE) wydalilo z USA 54 564 osoby, w tym 30 667 przestępców.

W wywiadzie dla „Wall Street Journal” z 27 kwietnia Trump powiedział: „Jestem nacjonalistą i globalistą”, choć całkiem niedawno deklarował, że jest konserwatystą. Nic dziwnego, że w jego otoczeniu w Białym Domu znaleźli się ludzie o różnych orientacjach ideologicznych. Trump mówił też, że w działaniu stara się opierać głównie na pragmatyzmie, w mniejszym stopniu odwołuje się do ideologii. Były *speaker* Izby Reprezentantów Newt Gingrich powiedział, że Trump, filozoficznie rzecz ujmując, nadal nie przestał być przedsiębiorcą. Matt Schlapp, przewodniczący American Conservative Union, nazwał Trumpa „praktycznym konserwatystą”, który łączy amerykańskie interesy ekonomiczne z interesami narodowego bezpieczeństwa. Natomiast profesor Timothy Garton Ash z Oxford University

stwierdził, że Trump to „narczyk, egotyk, ksenofob, nieprzewidywalny i nieodpowiedzialny, antymuzułmanin niekompetentny...”[151].

W ciągu tych pierwszych 100 dni prezydentury Trump poniósł również porażki. Jedną z pierwszych było odrzucenie przez amerykański sąd jego wniosku o zamknięcie granic dla obywateli siedmiu krajów muzułmańskich. Zaraz potem nie udało mu się obalić programu zdrowotnego *Obamacare* ani obsadzić wszystkich stanowisk we władzach federalnych ani przedłożyć w Kongresie projektu żadnej znaczącej ustawy. Nie złożył też żadnej wizyty zagranicznej. W pierwszym kwartale 2017 roku tempo rozwoju gospodarki amerykańskiej wzrosło o zaledwie 0,7%. Trump nie tylko nie zjednoczył społeczeństwa amerykańskiego, ale pogłębił obecne w nim podziały. Niektórzy wpływowi republikańscy senatorowie, tacy jak John McCain, Lindsey Graham, Ben Sasse czy Jeff Flake, otwarcie wypowiadali się krytycznie o – jak by na to nie patrzeć – republikańskim prezydencie.

Nic dziwnego, że po pierwszych trzech miesiącach sprawowania władzy Trump miał niskie notowania w społeczeństwie amerykańskim. Tylko 37% ankietowanych Amerykanów uważało, że ich prezydent „jest godny zaufania”[152]. Prezydenturę Trumpa w tym okresie pozytywnie oceniało 44% Amerykanów (negatywnie – 54%), podczas gdy Bill Clinton po stu dniach pobytu w Białym Domu miał 55% aprobaty, George W. Bush – 62%, a Barack Obama – 63%.

Mimo niskich notowań Trumpa 54% Amerykanów uważało, że kraj zmierza w dobrym kierunku. Spośród republikanów z aprobatą o prezydencie wyrażało się 85% badanych, a spośród demokratów – zaledwie 8%. Prezydentowi zarzucano też, że w tym czasie nie był w stanie obsadzić wszystkich

stanowisk rządowych, a na tych, które obsadził, znaleźli się ludzie bez doświadczenia w pełnieniu funkcji państwowych[153].

Trump przyznawał, że prezydentura jest trudnym przedsięwzięciem. „Kochałem moje poprzednie życie” – mówił i z rozbrajającą szczerością dodawał, że spodziewał się, iż bycie prezydentem będzie łatwiejszym zajęciem. „Lubię prowadzić samochód. Żałuję, że teraz nie wolno mi tego robić” – zwierzał się dziennikarzom.

W dniu swojej „studniówki” Trump podpisał dwa dekry: jeden dotyczył przeglądu dotychczasowych porozumień gospodarczych, drugi ustanawiał nowy urząd pod nazwą *Office of Trade and Manufacturing*, po czym udał się na wiec do Harrisburga w Pensylwanii. Na pytanie, dlaczego nie weźmie udziału w tradycyjnej imprezie Klubu Korespondentów Białego Domu, odpowiedział, że udaje się „na spotkanie z lepszymi ludźmi”. Po raz pierwszy od 36 lat urzędujący prezydent nie uczestniczył w dorocznej kolacji korespondentów akredytowanych przy Białym Domu.

W 58-minutowym przemówieniu w Harrisburgu Trump skrytykował media jako kłamliwe. Komplementował Amerykanów, którzy niezależnie od koloru swojej skóry „mają czerwoną krew patriotów i cieszą się wspaniałą wolnością w naszym wielkim kraju”. Prezydent wymienił też problemy, które wymagają rozwiązania, m.in. wspomniał o niedobrej, jego zdaniem, ustawie o ochronie zdrowia. Zwrócił też uwagę na zagrożenie ze strony Korei Północnej i potrzebę renegotjowania paryskiego układu w sprawie zmian klimatycznych.

Donald Trump przedstawia się jako człowiek wierzący, ale nie jest związany z żadnym zorganizowanym Kościołem. 4 maja podpisał prezydencki dekret, który pozwoli amerykańskim

Kościółom i organizacjom religijnym prowadzić bardziej aktywną działalność polityczną, dopuszczając m.in., by popierały lub sprzeciwiały się konkretnym kandydatom na obieralne stanowiska polityczne. Podpisując ten dekret w Ogrodzie Różanym Białego Domu, Trump powiedział, że nigdy nie zgodzi się na dyskryminację jakiegokolwiek religii, i zadeklarował: „Nie pozwolimy, aby ludzie wierzący byli atakowani, dręczeni i zmuszani do milczenia”. Mówił to człowiek, który sam niedawno, jako prezydent, zakazał na pewien czas wjazdu do USA mieszkańcom krajów muzułmańskich, co powszechnie uznano za przejaw dyskryminacji religijnej. A w czerwcu 2017 roku ten sam prezydent zapowiedział, że wprowadzi prawną zasadę, zgodnie z którą imigranci będą mogli korzystać z pomocy społecznej dopiero po 5 latach pobytu w Stanach Zjednoczonych.

Trump od początku zapowiadał, że będzie dążył do wyjaśnienia wątpliwości wszystkich, którzy twierdzili, że wybory prezydenckie w listopadzie 2016 roku nie były uczciwe. Jak wiadomo, po podliczeniu wszystkich głosów okazało się, że Hillary Clinton, mimo że przegrała wybory z Trumpem, uzyskała o 2,9 mln głosów więcej od niego. Trump wystąpił wówczas z zarzutem, że na Hillary Clinton głosowało nielegalnie od 3 do 5 mln nielegalnych wyborców. 10 maja 2017 roku prezydent podpisał dekret powołujący komisję z zadaniem przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie.

Ku powszechnemu zaskoczeniu, także personelu Białego Domu, 9 maja prezydent Trump zdymisjonował szefa FBI Jamesa Comeya. W liście informującym Comeya o zwolnieniu go ze stanowiska Trump podziękował mu za trzykrotne poinformowanie go, że przeciwko prezydentowi nie jest prowadzone żadne dochodzenie, niemniej jednak tenże prezydent uznał, że Comey „nie jest w stanie skutecznie

pokierować FBI”[154]. Sam Comey dowiedział się o swojej dymisji z TV, w czasie spotkania z pracownikami FBI w Los Angeles. Opinia publiczna uznała to za kolejny dowód na nieprzewidywalność prezydenta Trumpa. Do końca nie było jasne, jak doszło do tej dymisji i kto był jej inicjatorem. Osoby z otoczenia prezydenta, podobnie jak on sam, składały rozbieżne wyjaśnienia. Oficjalnie Biały Dom podał informację, że dymisja Comey’a nastąpiła na wniosek prokuratora generalnego USA Jeffa Sessionsa i jego zastępcy Roda Rosensteina, ale Trump przyznał, że od dawna nosił się z zamiarem pozbycia się Comey’a z FBI. Sam Comey powiedział, że tydzień po zaprzysiężeniu na prezydenta Trump zaprosił szefa FBI do Białego Domu na obiad i oczekiwał od niego deklaracji pełnej lojalności. Comey przyrzekł tylko, że w swoich działaniach będzie się kierował „uczciwością”[155]. Zapytany przez dziennikarzy wprost o przyczyny zwolnienia dyrektora FBI, prezydent odpowiedział krótko: „To bardzo proste: nie wykonywał należycie swojej roboty”[156]. W wywiadzie dla NBC był jeszcze bardziej dosadny: „Planowałem wyrzucić Comey’a. To była moja decyzja. Zawsze chciałem go zwolnić”.

Zaskakującą dymisję szefa FBI szeroko komentowali zarówno politycy, jak i media. Przeważał pogląd, że Trump pozbył się Comey’a, gdy dowiedział się, że FBI prowadzi śledztwo w sprawie jego i jego współpracowników powiązań z Rosją, co mogło w konsekwencji doprowadzić do usunięcia go ze stanowiska w drodze procedury *impeachmentu*. W związku z tym podejrzeniem prezydent zdecydował się opublikować oświadczenie swoich prawników wraz z własnym zeznaniem podatkowym, z którego wynikało, że Donald Trump, jeszcze jako nieprezydent, otrzymał od rosyjskiego miliardera 95 mln dolarów w charakterze zapłaty za sprzedaną mu ziemię na Florydzie oraz 121,5 mln dolarów za uświetnienie swoją osobą

gali konkursu Miss Universe w Moskwie, w 2013 roku. Najwyraźniej Trumpa nie uspokoiły zapewnienia Comeya, że nie znalazł się na celowniku FBI, a informacja, że jej szef zażądał od Departamentu Sprawiedliwości dodatkowych środków na zbadanie związków Trumpa i jego ludzi z Rosją, ostatecznie przypieczętowała los nadmiernie dociekliwego dyrektora Federalnego Biura Śledczego[157].

Ponieważ demokraci krytycznie ocenili decyzję o zwolnieniu Comeya, Trump przypomniał im, że szef FBI nękał swoim śledztwem także Hillary Clinton, kiedy była sekretarzem stanu. Nie powiedział jednak, że James Comey, jako dyrektor FBI, na 11 dni przed wyborami prezydenckimi w 2016 roku poinformował wyborców amerykańskich, że jest w posiadaniu nowych dokumentów obciążających Hillary Clinton, co spowodowało odpływ części zwolenników i przyczyniło się do zwycięstwa wyborczego Trumpa.

W połowie maja media amerykańskie ujawniły wcześniejszą rozmowę Trumpa z Comeyem. 14 lutego prezydent zażądał od niego wstrzymania dochodzenia przeciwko generałowi Michaelowi Flynnowi w związku z jego kontaktami z Rosją. To wtedy Trump zaczął podejrzewać, że FBI bada sprawę powiązań prezydenta i jego współpracowników z Rosją. A kiedy przypuszczenia zamieniły się w pewność, Trump uznał, że nie ma co czekać na dalszy rozwój wypadków, i wyrzucił Comeya. Za nielojalność.

Po dymisji Comeya w Kongresie pojawiły się głosy domagające się przeprowadzenia niezależnego śledztwa w sprawie powiązań prezydenta i jego współpracowników z rządem rosyjskim[158]. 13 maja Trump w wywiadzie dla stacji Fox News stanowczo zaprzeczył, jakoby był „w zмовie z Rosjanami”. „Nie mamy nic wspólnego z Rosją” – stwierdził stanowczo.

Trump nie był pierwszym prezydentem, który zdymisjonował szefa FBI. Wcześniej zrobił to Bill Clinton, który 19 lipca 1993 roku zwolnił z tego stanowiska Williama Sessionsa. Trump przewrotnie zaszantażował Comeya, pisząc na swoim Twitterze: „James Comey niech się upewni, że nie ma nagrań z naszej rozmowy, zanim zacznie dawać z niej przecieki do prasy”.

Opinia publiczna w większości negatywnie przyjęła decyzję prezydenta Trumpa o dymisji szefa FBI. Według sondażu NBC/WSJ, opublikowanego 14 maja, 38% ankietowanych wyraziło swoją dla niej dezaprobatę, 29% oceniło ją pozytywnie, a 32% oświadczyło że nie mają dostatecznej wiedzy, by zająć stanowisko w tej sprawie. Zbliżony był wynik sondażu Gallupa: negatywnie oceniło decyzję Trumpa 46% ankietowanych, pozytywnie – 39%, a 15% nie miało zdania na ten temat. Wśród krytyków decyzji prezydenta byli m.in. senatorowie: John McCain, Lindsey Graham, Ben Sasse i Jeff Flake[159].

Trump był zdania, że wygrana w wyborach daje mu prawo do podejmowania niepopularnych decyzji. Uważał, że zwycięstwo, które odniósł, zawdzięcza wyłącznie sobie i swoim osobistym talentom. Lubił przy tym podkreślać, że ma przeciw siebie potężne siły w postaci środków masowego przekazu, sądownictwa i świata akademickiego. Krytycy zarzucali mu, że buduje klimat uprzedzeń, bo ma negatywny stosunek do muzułmanów, Latynosów i ogólnie imigrantów. Że pod szczytnym hasłem naprawienia i unowocześnienia systemu władzy w Ameryce dąży do skupienia w swoich rękach wszelkiej dostępnej władzy. I że przejawem tego autokratyzmu jest to gorączkowe operowanie dekretami, o braku współpracy ustawodawczej z Kongresem nie wspominając. Słowem, miano mu za złe, że próbuje rządzić krajem jak swoim biznesem,

a przecież zarządzanie biznesem to było jedyne doświadczenie, jakie miał, zanim zasiadł na fotelu prezydenckim.

Według opinii ludzi blisko związanych z prezydentem Trump był „mocno sfrustrowany atakami na jego praworządną władzę” i martwił się, że „Waszyngton nie postrzega go tak, jak on sam siebie widzi”[160]. Podejrzewanie go o współpracę z Rosją traktował jako polityczną nagonkę na siebie, jako atak tym bardziej bezzasadny i niewdzięczny, że przecież to on, Donald Trump, osobiście przyczynił się do zwycięstwa republikanów, zdobywając dla nich nie tylko prezydenturę, ale także przewagę w obu izbach Kongresu. „Pracowałem bardzo ciężko, by zwycięsko zakończyć walkę w tych trzech miejscach” – mówił[161]. W przemówieniu wygłoszonym 17 maja w Amerykańskiej Akademii Straży Przybrzeżnej Trump poskarżył się, że jest „najgorzej i najbardziej niesprawiedliwie traktowanym politykiem w historii Stanów Zjednoczonych”. Stanowczo zaprzeczył, by miały miejsce „jakikolwiek powiązania” między jego kampanią wyborczą a działaniami zagranicznych ośrodków, ale zaraz dodał, że ma prawo współpracować z Rosją w sprawie zwalczania terroryzmu i innych spraw. „Jako prezydent chciałem podzielić się Rosją [na zaplanowanym spotkaniu w Białym Domu], do czego mam absolutnie prawo, faktami dotyczącymi terroryzmu i bezpieczeństwa lotniczego. Chcę, żeby Rosja bardziej zaangażowała się w walkę z ISIS i terroryzmem” – napisał na Twitterze[162].

18 maja Departament Sprawiedliwości ogłosił, że powierzył Robertowi S. Muellerowi III, długoletniemu szefowi FBI, a potem prokuratorowi federalnemu, funkcję specjalnego prokuratora nadzorującego śledztwo w sprawie powiązań kampanii wyborczej Trumpa z Rosją. Prezydent nie był zadowolony, kiedy to usłyszał. Natychmiast przypomniał, że

wielokrotnie już mówił, iż nie było zмовы (*collusion*) między jego kampanią a jakąkolwiek strukturą zagraniczną. Decyzję Departamentu Sprawiedliwości uznał za szykanę, a siebie – za ofiarę „największego politycznego polowania na czarownice w historii Stanów Zjednoczonych”[163]. Biały Dom wydał oświadczenie prezydenta, w którym Donald Trump stwierdzał z przekonaniem: „Nie było współpracy między moim sztabem a obcym państwem. Mam nadzieję na szybkie wyjaśnienie tej sprawy. W tym czasie będę nadal walczył o sprawy, które są dla tego kraju najważniejsze”[164].

W ten sposób w maju 2017 roku rozpoczęły się w Waszyngtonie trzy śledztwa w sprawie domniemanej ingerencji Rosji w amerykańskie wybory oraz w sprawie powiązań osób z otoczenia Trumpa z Rosją. Dochodzenia prowadziły dwie niezależne komisje Kongresu oraz specjalny prokurator.

27 maja prezydent Trump powrócił do Waszyngtonu ze swojej pierwszej, 9-dniowej podróży zagranicznej i natychmiast został poinformowany o czekających go nowych kłopotach, a ściślej mówiąc, o dochodzeniu wszczętym przeciwko jego zięciowi i najbliższemu doradcy, Jaredowi Kushnerowi, podejrzanemu o kontakty z Rosjanami. Współpracownicy prezydenta w Białym Domu poinformowali go, że już kompletują zespół prawników, którzy będą chronić go przed ewentualnymi kłopotami prawnymi.

Tymczasem prezydent powierzał swojemu zięciowi coraz więcej zadań. Do jego obowiązków w Białym Domu należało m.in. sprawowanie nadzoru nad stosunkami z Chinami oraz południowym i północnym sąsiadem USA, relacjami palestyńsko-izraelskimi, stosunkami handlowymi z zagranicą, sprawami weteranów oraz nad Biurem Amerykańskiej Innowacyjności przy Białym Domu. Zięć i córka to są

niezaprzeczalne atuty Trumpa. Oboje młodzi, przystojni i idealnie wkomponowani w obrazek szczęśliwej rodziny[165].

Prezydent oczekiwał, że po jego powrocie z pierwszej podróży zagranicznej media będą szeroko komentowały jej wyniki, tymczasem one rozpisywały się na temat podejrzanych kontaktów jego zięcia z Rosją i Rosjanami! Kushner, ze względu na zakres przydzielonych mu zadań, był ważną i wpływową osobą w otoczeniu prezydenta, człowiekiem o tak szerokich kompetencjach, że nazywano go „Sekretarzem do Wszystkiego” (*Secretary of Everything*). Prasa ujawniała fakty, świadczące o tym, że spotykał się z ambasadorem Rosji Siergiejem Kisłjakiem oraz rosyjskim bankierem Siergiejem Gorkowem. By położyć kres tym oskarżeniom, Kushner sam wyraził gotowość złożenia zeznań przed komisjami Kongresu, prowadzącymi śledztwo w sprawie ingerencji Rosjan w prezydencką kampanię wyborczą.

Prezydent Trump publicznie bronił swojego zięcia. „Jared wykonuje wielką pracę dla kraju. Mam do niego pełne zaufanie” – powiedział 28 maja dziennikarzowi „New York Timesa”. Niedługo potem jednak, 6 czerwca, Trump, który jest niebywale wrażliwy na punkcie własnego ego, w rozmowie z liderami republikańskimi w Kongresie półżartem powiedział o swoim zięciu: „Jest sławniejszy ode mnie, co mnie trochę niepokoi”. Taki jest Donald Trump: gdy był biznesmenem, miarą sukcesu były dla niego pieniądze, wielkość zgromadzonego kapitału. Teraz ważniejsze były sława i popularność, o które bardzo zabiegał.

W październiku 2017 roku grupa ponad 20 członków Kongresu z Partii Demokratycznej wezwała Biały Dom do anulowania poświadczeń bezpieczeństwa, które umożliwiły Iwance i Jaredowi Kushnerom dostęp do tajnych materiałów. Chodziło o to, że oboje wykorzystywali swoją prywatną pocztę

do przesyłania różnych państwowych dokumentów. Ponadto Kushnerowi, jak wiadomo, zarzucano kontakty z Rosjanami w okresie kampanii wyborczej w 2016 roku, a opinia publiczna generalnie krytycznie oceniała fakt, że prezydent zatrudnił w Białym Domu jako swoich asystentów własną córkę i zięcia. Było to zdarzenie bez precedensu w historii Stanów Zjednoczonych.

Po powrocie ze swojej pierwszej podróży zagranicznej na Bliski Wschód i do Europy Trump wziął udział w uroczystościach Dnia Pamięci Narodowej. Obchodzony 29 maja *Memorial Day* to święto poświęcone pamięci poległych żołnierzy amerykańskich. Prezydent złożył wieniec przed Grobem Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Narodowym w Arlington i wygłosił tam przemówienie, w którym zaapelował do Amerykanów, aby pamiętali o swoich bohaterach. „Wierzę, że Bóg ma w niebie specjalne miejsce dla tych, którzy oddali swoje życie, aby inni mogli żyć jako wolni ludzie” – powiedział prezydent.

Prezydent Trump nie lubi, aby narzucano mu zasady, którymi powinien się kierować, zarządzając Białym Domem. Ma swoje własne i, jak mówi się w Waszyngtonie, to one wyznaczają jego cele i kierunki. Po pierwsze, najważniejsza jest dla niego rodzina. Po drugie, współpracownicy, którzy przynoszą mu złe wieści, nie mają szans długo utrzymać się na stanowisku. Nic więc dziwnego, że w Białym Domu tak często dochodzi do personalnych przetasowań. Ci, którzy nie chcą stracić pracy, a wiedzą, że prezydent jest narcyzem i egocentrykiem, na wyścigi prawią mu komplementy i prześcigają się w pochlebstwach.

Trump nie wyróżnia się szczególnym poczuciem humoru, ale zdarza mu się zrobić albo powiedzieć coś zabawnego. Jednak większość dowcipów i żartów o nim jest autorstwa różnych

komików bądź anonimowych internautów. Jeden z nich na przykład mówił o nieujawnionym dekreście Trumpa, nakazującym Chinom przeniesienie muru chińskiego na granicę amerykańsko-meksykańską.

Trump popełnia mnóstwo błędów. Myli fakty i daty, miesza pojęcia, ma kłopot, zwłaszcza gdy mówi z pamięci, z zapamiętaniem właściwych nazw i nazwisk. Przemawiając we wrześniu w ONZ, dwukrotnie przeinaczył nazwę Namibii, mówiąc o niej „Nambia”. Fakty potrafi naginać do lansowanych przez siebie tez, nie przejmując się tym, czy są zgodne z rzeczywistością. Nie weryfikuje informacji i potrafi beztrudno napisać na Twitterze, że „Stany Zjednoczone mają najwyższe na świecie podatki”, choć to nieprawda.

Jak przystało na konserwatywnego biznesmena, Trump jako prezydent opowiedział się za prywatyzacją tych nielicznych w USA dziedzin, które należały do sektora publicznego, m.in. 5 czerwca ogłosił plan prywatyzacji systemu kontroli lotów. „Prywatyzacja tego sektora – przekonywał – umożliwi tańsze, szybsze i bezpieczniejsze podróże”. Republikanie oraz właściciele linii lotniczych od dawna opowiadali się za prywatyzacją kontroli lotów, a Trump już wcześniej obiecał, że przeznaczy bilion dolarów na modernizację lotnisk i autostrad.

Dwa dni później, 7 czerwca, powołał nowego dyrektora FBI. Christopher A. Wray zajął miejsce zdymisjonowanego Jamesa Comeya. Wray był w latach 2003–2005 zastępcą prokuratora generalnego, odpowiedzialnym za sprawy kryminalne. Jako polityk związany z Partią Republikańską finansował prezydenckie kampanie wyborcze Johna McCaina w 2008 i Mitta Romneya w 2012 roku. Ostatnio pracował w firmie prawniczej King and Spalding.

8 czerwca 2017 roku przed senacką Komisją Wywiadu przez trzy godziny zeznawał zdymisjonowany przez Trumpa szef FBI

James Comey. Były dyrektor zeznał, że w okresie między 6 stycznia a 9 maja, kiedy to został zwolniony, odbył z Donaldem Trumpem dziewięć rozmów. Sporo, zważywszy, że w drugiej kadencji Baracka Obamy, tj. w latach 2013–2017, Comey spotkał się z prezydentem tylko dwa razy. Zdaniem byłego dyrektora FBI, Trump spotykał się z nim tylko po to, aby sprawdzać jego lojalność i w porę zapobiec ewentualnym śledztwom FBI wobec siebie i osób ze swojego najbliższego otoczenia.

Comey w swoich zeznaniach aż pięć razy nazwał prezydenta kłamcą i wypowiadał się o nim bardzo krytycznie. Oświadczył, że prezydent żądał wstrzymania dochodzenia wobec Michaela Flynna, swojego byłego doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego, a na dyrektora FBI próbował wymóc zadeklarowanie „uczciwej lojalności” wobec swojej osoby. To absurdalne żądanie, świadczące o tym, że Trump stawiał siebie ponad prawem, prezydent powtórzył kilkakrotnie, domagając się zarazem potwierdzenia, że FBI nie prowadzi przeciwko niemu żadnego dochodzenia, co zresztą Comey uczynił.

Według byłego szefa FBI, jego dymisja miała położyć kres, a przynajmniej zmienić kierunek dochodzenia w sprawie ingerencji Rosji w amerykańskie wybory. Comey, nie ufając prezydentowi, po każdej rozmowie z nim sporządzał notatkę, którą zostawiał w biurze FBI, a jej kopię na wszelki wypadek dodatkowo deponował u zaprzyjaźnionego profesora Daniela C. Richmana z Columbia University. Zapytany przez senatorów, dlaczego sporządzał notatki po rozmowach z prezydentem, Comey odpowiedział: „Spodziewałem się, że prezydent może kłamać na temat charakteru naszych spotkań, dlatego uznałem, że to ważne, by je udokumentować”.

Trump rzeczywiście nie ufał Comeyowi i nie był pewien, czy on gra w jego drużynie. Czarę goryczy prezydenta przepełniła okazana przez szefa FBI nielojalność, gdy Comey nie poparł

publicznie Trumpa oskarżającego byłego prezydenta Obamę o zainstalowanie podsłuchu w jego nowojorskiej siedzibie. Prezydent głośno wyraził wtedy swoje rozczarowanie Comeyem i niezadowolenie z jego obecności w szeregach rządowej administracji.

Jak zeznał były dyrektor FBI, prezydent nie poruszał w rozmowach z nim delikatnej kwestii niedopuszczalnych kontaktów jego współpracowników z dyplomatami rosyjskimi, ponieważ wiedział, że śledztwo w tej sprawie prowadzi nie FBI, ale specjalny prokurator Robert S. Mueller.

„New York Times” uznał, że szef FBI James Comey mocno obciążył swoimi zeznaniami urzędującego prezydenta, a przedstawione przez niego zarzuty są tym poważniejsze, że sformułowała je osoba dobrze zorientowana w temacie, bo jego oficjalny urzędnik. Od dziesięcioleci taka sytuacja w Ameryce nie miała miejsca! Nie wszyscy jednak podzielali tę opinię. Comey, zdaniem niektórych, nie pogrążył prezydenta tak mocno, jak tego oczekiwano, jednak wielu komentatorów amerykańskich uważało, że zeznania byłego szefa FBI obciążyły prezydenta Trumpa wystarczająco, uczynić go obiektem innych dochodzeń.

Biały Dom był oczywiście mocno niezadowolony z przesłuchań przed senacką Komisją Wywiadu, a niektórzy z otoczenia prezydenta wręcz sugerowali, że należy skorzystać z przywileju władzy wykonawczej i zablokować dochodzenia w Senacie. Po wstępnej dyskusji w Białym Domu zrezygnowano jednak z tego zamiaru.

Pierwszego dnia po sądowych zeznaniach Comeya przed senatorami Trump milczał, ale już w piątek, 9 czerwca, oskarżył byłego szefa FBI, że ten skłamał pod przysięgą. Zaprzeczył, jakoby żądał od Comeya zaniechania prowadzenia dochodzenia wobec Michaela Flynna i w sprawie ingerencji Rosji w wybory;

nigdy też nie domagał się od niego deklaracji lojalności. Stwierdził również, że nigdy nie oczekiwał od szefa FBI, by ten oczyścił go z wszelkich podejrzeń i zarzutów[166]. Zaraz potem, z właściwym sobie brakiem konsekwencji w myśleniu, ogłosił, że w sumie zeznania Comeya przed komisją „całkowicie oczyściły go z wszelkich podejrzeń”, i wyraził gotowość do złożenia zeznań pod przysięgą na temat swoich rozmów z byłym szefem FBI.

Przez cały ten czas Trump nie dementował doniesień prasowych, jakoby potajemnie nagrywał wszystkie rozmowy, jakie prowadził z Comeyem. Być może chciał w ten sposób trzymać Comeya w niepewności. Dopiero 22 czerwca oświadczył: „Nie robiłem i nie posiadam żadnych nagrań rozmów z Comeyem”. Na Twitterze napisał, że „czuje się całkowicie oczyszczony z oskarżeń Comeya, mimo tak wielu złożonych [przez niego] fałszywych oświadczeń i kłamstw”. Warto przy tej okazji wspomnieć o oświadczeniu sekretarza prasowego Białego Domu, który 6 czerwca 2017 roku oznajmił, że tweety prezydenta Trumpa mają charakter „oficjalnych oświadczeń” (*official statements*) i podkreślił, że docierają one do 110 milionów obywateli.

Mimo pocieszających wniosków, jakie z konfliktu z Comeyem wyciągnął prezydent Trump, opinia publiczna zdawała się nie podzielać jego optymizmu. Chmury nad Białym Domem pęczniały i ciemniały w oczach. Wielu komentatorów zastanawiało się, czy te nowe fakty nie stanowią podstawy do uruchomienia wobec prezydenta Trumpa procedury impeachmentu. Jeden z członków Izby Reprezentantów, demokrat z Teksasu, sporządził nawet listę artykułów konstytucji, które naruszył bądź złamał prezydent, ale wszystkie te zabiegi nie mogły uruchomić tej procedury.

A co na to prezydent Trump? Prezydent Trump w odpowiedzi na te zarzuty, oskarżenia i groźby przypomniał wszystkim z niezachwianą pewnością siebie, że przecież dysponuje prawem łaski, dlatego w razie czego będzie w stanie sam siebie ułaskawić.

Jeff Sessions, senator z Alabamy, którego Trump powołał na stanowisko prokuratora generalnego, wyłączył się z dochodzenia w sprawie rosyjskiej ingerencji w kampanię wyborczą USA. Trump był tym zdegustowany i ostro go za to skrytykował, a nawet zastanawiał się, czy by go nie zdymisjonować.

Elementem amerykańskiej kultury politycznej jest dobry zwyczaj, że byli prezydenci kraju, niezależnie od swojej przynależności partyjnej, po opuszczeniu Białego Domu utrzymują ze sobą kontakty, biorą razem udział w różnych imprezach krajowych i zagranicznych, angażują się wspólnie w przedsięwzięcia charytatywne, a przede wszystkim traktują się nawzajem z szacunkiem, nie komentują swoich działań i decyzji, nie krytykują się nawzajem i nie atakują jeden drugiego. Wychodzą z założenia, że wszyscy pracują na rzecz podtrzymania prestiżu i szacunku dla urzędu prezydenta Stanów Zjednoczonych. Byli prezydenci tworzą nieformalne stowarzyszenie, zwane potocznie „Klubem Prezydenckim” (*Presidents Club*).

Donald Trump jednak, jak przystało na nieprzewidywalnego prezydenta, zachowuje się inaczej niż jego poprzednik, Barack Obama. Sytuacja jest tym dziwniejsza, że w pierwszych miesiącach po zwycięstwie wyborczym, jeszcze przed objęciem urzędu, prezydent Obama bezinteresownie pomagał prezydentowi elektowi w przygotowaniu się do objęcia stanowiska. Wtedy stosunki między odchodzącym i przychodzącym prezydentem, mimo wszystkich różnic

w poglądach i partyjnych zapatrywaniach, były poprawne. Ich relacje pogorszyły się z chwilą zajęcia przez Donalda Trumpa fotela prezydenckiego w Białym Domu. Dokładnie tego dnia nowy prezydent zakończył znajomość ze swoim poprzednikiem, przynajmniej tę bezpośrednią. Od tamtej pory nigdy już do niego nie zadzwonił, za to niedługo potem, w marcu, oskarżył Obamę o to, że kazał zainstalować podsłuch w jego nowojorskiej rezydencji Trump Tower. Urażony Obama zdecydowanie zaprzeczył tym insynuacjom.

Sytuację próbowali załagodzić współpracownicy obu prezydentów; ze strony Trumpa – szef sztabu Białego Domu Reince Priebus, a ze strony Obamy – były szef sztabu Białego Domu Denis McDonough, ale ich wysiłki nie przyniosły rezultatu. Trump nadal krytykował Obamę, pogardliwie wyrażał się o jego poczynaniach, zarzucał mu, że wpędził kraj w długi i doprowadził do chaosu. Szczególnie za złe miał mu decyzję o przystąpieniu USA do paryskiego układu klimatycznego oraz podpisanie ustawy o rozszerzeniu dostępu do opieki zdrowotnej. W maju, zapytany wprost, Trump powiedział o swoim poprzedniku: „Cóż, on był dla mnie miły, ale później mieliśmy problemy. Tak, był miły, kiedy byliśmy razem, ale później nie mieliśmy żadnych kontaktów”. Po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat urzędujący prezydent nie utrzymuje kontaktów ze swoim poprzednikiem.

W maju 2017 roku obaj prezydenci byli w tym samym czasie w Europie, ale nie spotkali się. Obama przebywał w Berlinie, gdzie spotkał się z kanclerz Angelą Merkel, o której wiadomo było, że ceniła i chwaliła politykę poprzedniego prezydenta, i nie kryła swojego krytycznego stosunku do programu już w trakcie kampanii nakreślonego przez Trumpa. Białemu Domowi wizyta Obamy w Niemczech nie spodobała się ani trochę; obserwował ją podejrzliwie i z dużą niechęcią.

Dawno już temu utarł się w Stanach Zjednoczonych zwyczaj, że nowy prezydent na początku swojej kadencji zaprasza do Białego Domu wszystkich żyjących byłych prezydentów. Podczas tych spotkań nowy prezydent prosi swoich poprzedników o rady w różnych sprawach. Tę tradycję uszanowali Bill Clinton, George W. Bush i Barack Obama. Donald Trump dotychczas nie zaprosił swoich poprzedników na takie spotkanie.

11 czerwca Melania przestała być dojeżdżającą Pierwszą Damą. Po zakończeniu roku szkolnego w nowojorskiej szkole, do której uczęszczał 11-letni syn państwa Trumpów, Barron, przeprowadziła się z nim do Białego Domu. Wcześniej przygotowano tam odpowiednie apartamenty dla prezydenckiej rodziny. Melania oświadczyła, że czuje się zaszczycona, iż może zamieszkać w swojej nowej rezydencji, i że podobają jej się pomieszczenia we wschodnim skrzydle Białego Domu, zaadaptowane na biura, w których będzie pracowała ze swoim personelem.

To może wydać się dziwne, ale pierwsze posiedzenie nowego rządu Stanów Zjednoczonych w pełnym składzie odbyło się w Białym Domu dopiero 12 czerwca 2017 roku, czyli prawie pięć miesięcy po zaprzysiężeniu Donalda Trumpa na prezydenta. Jako że prezydent USA jest nie tylko głową państwa, ale także szefem władzy wykonawczej, czyli premierem, zgromadzeni członkowie gabinetu zgotowali swojemu szefowi owację, co ten oczywiście przyjął z zadowoleniem.

Trump rozpoczął posiedzenie od przedstawienia obszernego sprawozdania ze swojej dotychczasowej działalności, po czym poprosił zebranych, by zrobili to samo, to znaczy zaprezentowali swój dorobek. Pierwszy głos zabrał wiceprezydent Mike Pence, który swoją mowę rozpoczął

słowami: „To jest największy zaszczyt w moim życiu być wiceprezydentem u prezydenta, który dotrzymuje słowa amerykańskiemu narodowi”. Wszyscy pozostali członkowie gabinetu, znając słabość Trumpa do komplementów pod jego adresem, poszli w jego ślady i nie szczędzili mu wyrazów uznania, podziwu i zachwytu. „Dziękuję panu, za to, że pchnął pan ten kraj do przodu” – powiedziała sekretarz transportu Elaine Chao. „To jest nowy dzień dla Narodów Zjednoczonych. Mamy tam wreszcie silny głos” – mówiła Nikki Haley, ambasador USA w ONZ. „Dziękujemy panu, że mamy szansę, by z Bożym błogosławieństwem służyć pańskiemu programowi”.

Wszystkie te wazeliniarskie – jak je potem określiły niektóre media – komplementy członków rządu wobec swojego szefa wynikały stąd, że znając jego słabość do lizusowskich komplementów i nietolerowanie jakiegokolwiek krytyki pod swoim adresem, ministrowie Trumpa wiedzieli, że jeżeli chcą pozostać na stanowiskach, muszą przymilać się prezydentowi. Trump słuchał tych komplementów z wyraźnym zadowoleniem i uśmiechał się; zresztą sam sobie na tym posiedzeniu gabinetu również nie szczędził pochwał. „Nie było dotąd prezydenta – ogłosił – który by w ciągu 143 dni prezydentury przyjął tyle ustaw i zrobił tyle co ja”. Trump miał na myśli swoje dekrety, ponieważ jako prezydent nie przedstawił w tym czasie w Kongresie żadnej ustawy.

W mediach pojawiły się informacje, że prezydent Trump nie ma czasu na swoje urzędowe obowiązki, bo jest zbyt zajęty prowadzonym przeciwko niemu dochodzeniem. On sam napisał na Twitterze w czerwcu 2017 roku: „Jestem objęty dochodzeniem dotyczącym wyrzucenia dyrektora FBI, prowadzonym przez człowieka, który powiedział mi, żeby wyrzucić dyrektora FBI”. To właśnie to dochodzenie Trump nazwał „polowaniem na czarownice”. Stołeczny dziennik

„Washington Post” poinformował, że prokurator specjalny Robert Mueller objął swym śledztwem niektóre osoby z otoczenia prezydenta, podejrzewane o współpracę z władzami Rosji w okresie kampanii wyborczej. Nie było jednak potwierdzenia, że prokurator specjalny prowadzi dochodzenie wobec prezydenta. Informacje Trumpa, że jest przedmiotem dochodzenia, świadczyły więc o tym, że prezydent jest swoim własnym wrogiem.

Republikanie mieli większość w obu izbach Kongresu i prezydent Trump mógł bez problemów uzyskiwać ich poparcie dla swoich ustaw, mimo to z sobie tylko wiadomych powodów nadal rządził za pomocą prezydenckich dekretów. Do końca czerwca 2017 roku podpisał ich ponad pięćdziesiąt.

29 czerwca 2017 roku Trump ogłosił tzw. „Tydzień Energii”. Stwierdził przy tym optymistycznie, że zasoby gazu naturalnego wystarczą Stanom Zjednoczonym na 100 lat, a zasoby „czystego, pięknego węgla” nawet na 250 lat! Mówił też o bogatych złożach ropy naftowej. „Te ogromne zasoby energii – powiedział – nie należą do rządu; one należą do narodu Stanów Zjednoczonych”. Apelowal również o szacunek dla wszystkich pracowników, którzy „czynią Amerykę wielką”.

Choć po zwycięstwie Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich znacznie wzrósł optymizm Amerykanów na temat przyszłości gospodarki amerykańskiej, wystarczyło kilka miesięcy sprawowania przez niego władzy, by te nadzieje i poczucie dobrostanu w społeczeństwie amerykańskim znacząco się obniżyły.

W wyniku krytyki polityki Trumpa wobec milionów nielegalnych imigrantów, głównie z krajów Ameryki Łacińskiej, przebywających w Stanach Zjednoczonych, prezydent zmuszony był zrezygnować z zapowiadanej przez siebie zakrojonej na szeroką skalę deportacji. W czerwcu 2017 roku

ogłosił, że imigranci, którzy przybyli do USA nielegalnie jako dzieci, tzw. *dreamers*, mogą pozostać w USA, pod warunkiem że podejmą starania o uzyskanie pozwolenia na pobyt stały i legalne zatrudnienie[167]. 26 czerwca Trump przedstawił projekt reformy systemu świadczeń dla nowo przybyłych do USA imigrantów: przez pierwsze pięć lat pobytu nie będą oni objęci programem świadczeń społecznych.

Egocentryczny Trump przywiązywał dużą wagę do tego, by było o nim głośno. Wszystko jedno: dobrze czy źle, byle mówili. Dokładał wszelkich starań, by to zainteresowanie swoją osobą na różne sposoby podtrzymywać. 16 czerwca prezydent napisał na Twitterze, że prowadzone jest wobec niego dochodzenie za zdymisjonowanie szefa FBI, choć pracownicy Białego Domu szybko tę informację zdementowali. Gdy brakowało mu faktów, pisał po prostu o sobie: „Jestem człowiekiem inteligentnym” – przypominał wyborcom, jakby w obawie, że mogli w to zwątpić. Innego dnia zapewniał, że jest „najbardziej prowojskowo zorientowaną osobą”. Kiedy w czasie jego pobytu w Iowa 21 czerwca zarzucano mu, że otoczył się w rządzie miliarderni, odpowiedział z rozbijającą szczerością: „Kocham wszystkich ludzi, bogatych i biednych, ale w rządzie nie chcę mieć tych biednych”.

Starania prezydenta Trumpa o poprawienie swojego wizerunku w oczach opinii publicznej nie przynosiły pożądanego rezultatu. Jego notowania były nadal stosunkowo niskie i oscylowały wokół niespełna 40% aprobaty. Społeczeństwo amerykańskie było nadal podzielone politycznie i odpowiednio spolaryzowany był stosunek do prezydenta. W czerwcu 2017 roku wyrażało się o nim z aprobatą 82% republikanów, ale aż 90% demokratów wystawiało mu negatywną opinię. W październiku 2017 roku, według sondażu CNN, 37% Amerykanów wystawiło Trumpowi pozytywną

opinię, a 57% negatywną. Równocześnie zmniejszył się odsetek osób oceniających, że sprawy w kraju toczą się dobrze: z 53% w sierpniu do 46% w październiku 2017 roku.

Prezydent Trump utrzymuje bezpośrednią łączność z wyborcami za pomocą Twittera. Inaczej niż jego poprzednicy, którzy albo nie mogli, albo nie chcieli – jak Obama – korzystać z tego narzędzia. Konto na Twitterze Donald Trump ma od 2009 roku, ale dopiero teraz, jako prezydent, tą drogą dociera do dziesiątków milionów obywateli. Oni zaś mają wgląd w to, co ich prezydent, przynajmniej w chwili pisania tweeta, myśli o bieżących wydarzeniach. Jest to sytuacja bez precedensu w historii prezydentury amerykańskiej.

W odpowiedzi na krytykę jego aktywności na Twitterze prezydent reaguje gniewnie: „To nieżyczliwe mi media nie chcą, żeby Ameryka słuchała prawdy”. „Badania wykazują – pisał Maciej Jarkowiec – że większość wyborców, również republikańskich, wołałaby, żeby prezydent mniej ćwierkał. Ale Twitter to jego ulubione narzędzie komunikacji. Za jego pośrednictwem prowadzi ciągłą grę z mediami, która pomogła mu przecież zdobyć prezydenturę. Ustawia tematy dnia, roznieca emocje. Odcina się od establishmentu, demonstrując, że w przeciwieństwie do innych mówi prosto z mostu, co myśli”[168]. Zdaniem Piotra Milewskiego, „gdyby tweety Trumpa stanowiły jedynie przejaw krewkiego usposobienia, kompleksów i braku wychowania, dałoby się je ignorować. Jednak w tym szaleństwie jest metoda. Dawniej pracownicy kancelarii tłumaczyli, by nie traktować wpisów z taką straszliwą powagą, bo szef po prostu odreagowuje frustrację albo stroi sobie żarty. Dziś mówią z kamienną twarzą, że Twitter jest «alternatywną platformą komunikacji prezydenta z narodem», gdyż «media nie spełniają swej funkcji, świadomie podając fałszywe informacje»”[169].

Trump jest dumny ze swego ćwierkania na Twitterze, ale badania Pew Research Center, opublikowane 18 października 2017 roku, wykazały, że 54% jego wpisów spotykało się negatywną oceną odbiorców, 7% z pozytywną, a 39% przyjęto obojętnie.

Będąc człowiekiem z natury ruchliwym i energicznym, jako prezydent Donald Trump musiał swoje wojaże ograniczyć do terytorium Stanów Zjednoczonych. Do końca czerwca 2017 roku odwiedził 16 stanów USA, ale tylko raz przekroczył Missisipi: w czerwcu odwiedził stan Iowa. Nie zajrzał do Kalifornii, mimo że ma swój dom w Beverly Hills; być może dlatego że w wyborach prezydenckich wysokie poparcie uzyskała tam Hillary Clinton, a nie on. Co ciekawe, podczas tych podróży prezydent nigdy po drodze nie zatrzymuje się na nocleg i, jak dotąd, poza Białym Domem nocował jedynie w Mar-a-Lago na Florydzie oraz w Camp David, w stanie Maryland. Do połowy lipca 2017 roku odbył trzy podróże zagraniczne: na Bliski Wschód i do Europy, w tym w lipcu 2017 roku przyjechał do Polski.

Na długo przed swoim startem w wyborach Donald Trump znany był ze swoich szowinistycznych zachowań wobec kobiet i obraźliwych uwag, jakie potrafił publicznie wygłaszać pod ich adresem. A że kobieta to dla niego przede wszystkim, a właściwie wyłącznie ciało, zwykle atakował ich fizyczność, czyli wygląd zewnętrzny, urodę, figurę, sposób ubierania itp. W czasie kampanii wyborczej dziennikarkę stacji Fox News nazwał „wariatką”, której „krew płynie z oczu i z innych miejsc”. Aktorkę komediową Rosie O'Donnell wielokrotnie ośmieszał z powodu jej nadwagi i twierdził, że musi ona cierpieć na depresję. O Ariannie Huffington, specjalistce od mediów, napisał w 2012 roku na Twitterze, że jest nieatrakcyjna na zewnątrz i wewnątrz. „W pełni rozumiem – dodał – dlaczego

jej mąż opuścił ją dla innego mężczyzny. Podjął dobrą decyzję”. Piosenkarce Cher wytknął, że „żadna z niezliczonych operacji plastycznych nie przyniosła oczekiwanego rezultatu”, a aktorce Bette Midler zarzucił, że pozwala sobie komentować jego fryzurę, choć on nie krytykuje jej „brzydkiej twarzy i fatalnego ciała”. Innym razem nazwał ją „skrajnie brzydką kobietą”, ale zastrzegł, że „nie powie jej tego w oczy, bo to by było politycznie niepoprawne”. Obserwując wręczanie Oscarów w 2014 roku, napisał na Twitterze o Kim Novak, że „patrzenie na nią było trudnym doświadczeniem” i że Kim „powinna podać do sądu swojego chirurga plastycznego”. Kiedy Kim Novak określiła tweet jako „straszny”, Trump przyznał, że to był „żart”, ale on wie, że „żarty mogą ranić” i „że nie powinien być w ten sposób żartować”. I dodał: „Zawsze byłem wielkim fanem Kim Novak i ciągle nim jestem. Ona jest cudowną aktorką”.

W październiku 2017 roku 16 kobiet oskarżyło Trumpa o molestowanie, ale on odrzucił te zarzuty, nazywając je kłamstwami.

Pod koniec czerwca 2017 roku Trump zaatakował Mikę Brzezinski, córkę Zbigniewa Brzezińskiego, wieloletniego doradcy amerykańskich prezydentów, i Joego Scarborough, dziennikarzy prowadzących program telewizyjny „Morning Joe”. Nazwał Mikę „wariatką” o niskim poziomie intelektualnym i napisał, że „ona krwawi z powodu liftingu twarzy” (*bleeding badly from a face-lift*). Ten niewybredny atak prezydenta skrytykował nawet republikański senator z Nebraski Ben Sasse, pisząc do niego: „Jest to zachowanie poniżej godności pańskiego urzędu”. Scarborough z kolei stwierdził przed kamerami, że Trump „ma obsesję na tle Miki” i że atakuje kobiety, bo się ich boi^[170].

Melania Trump, żona prezydenta, powiedziała kiedyś, że gdy jej mąż zostaje zaatakowany, odpowiada z dziesięciokrotnie

większą siłą.

Personel Białego Domu od początku tej prezydentury był mocno zróżnicowany i nie stanowił zwartego, spójnego zespołu. Różnicom zdań, skądinąd zrozumiałym, towarzyszyła zacięta rywalizacja między poszczególnymi członkami, a to nie tylko dezorganizowało pracę, ale i osłabiało prezydenta, psując jego wizerunek. W tej sytuacji Trump zdecydował się na poważne zmiany. 28 lipca musiał ustąpić ze stanowiska szef personelu Białego Domu Reince Priebus, były szef Komitetu Krajowego Partii Republikańskiej. Prezydent nie był zadowolony z jego półrocznej pracy. Priebus był najkrócej sprawującym swoją funkcję szefem personelu Białego Domu w historii USA. Obwiniano go o liczne przecieki informacji i o wywoływanie konfliktów wśród personelu Białego Domu.

O Priebusie bardzo krytycznie wypowiadał się przyjaciel prezydenta, bogaty finansista z Nowego Jorku Anthony Scaramucci, który publicznie nazwał go „paranoidalnym schizofrenikiem” (*paranoid schizophrenic*). Ten sam Scaramucci doprowadził do zwolnienia sekretarza prasowego Białego Domu Seana Spicera. Kiedy Trump zatrudnił Scaramucciego, ten na wstępie oświadczył, że z prezydentem będzie się kontaktował bez pośrednictwa Priebusa[171]. 25 sierpnia ustąpił z Białego Domu Sebastian Gorka, doradca prezydenta do spraw antyterroryzmu.

Na szefa personelu w Białym Domu prezydent powołał czterogwiazdkowego generała piechoty morskiej Johna F. Kelly’ego, dotychczasowego sekretarza Departamentu Spraw Wewnętrznych. Powierzył mu zadanie uporządkowania spraw personalnych w Białym Domu i przywrócenie sprawności działania tamtejszego sztabu. Generał Kelly był wcześniej starszym doradcą dwóch sekretarzy obrony USA: Roberta M. Gatesa oraz Leona E. Panetty.

Jednym z głównych problemów Białego Domu było to, że Donald Trump był prezydentem, który wkroczył tam bez żadnego doświadczenia w zarządzaniu takim ośrodkiem władzy. Nie jest to wprowadzić skład porcelany, ale poruszać się w nim trzeba równie ostrożnie i umiejętnie. Z tej niewiedzy, połączonej z arogancją, wynikły chaos i błędy popełniane jeden za drugim. Powołując Johna F. Kelly'ego na szefa personelu Białego Domu, Trump powiedział o nim, że to „wielki Amerykanin” i „wielki przywódca”, „prawdziwa gwiazda” jego rządu. Przypomniawszy, że generał Kelly wykonał „wspaniałą pracę” w Departamencie Bezpieczeństwa Wewnętrznego i ma opinię człowieka „dobrze zorganizowanego”. I że teraz, jako szef sztabu, „będzie musiał pogodzić walczące ze sobą w zachodnim skrzydle Białego Domu ugrupowania, przeciwdziałając przeciekom o tym, co się dzieje wokół prezydenta, wprowadzić zdyscyplinowany proces podejmowania decyzji wagi państwowej oraz odeprzeć śledztwo w sprawie powiązań prezydenta z Rosją”[172].

W ramach robienia porządków w Białym Domu John Kelly szybko zwolnił ze stanowiska szefa komunikacji Anthony'ego Scaramucciego, nie bacząc na jego prywatne relacje z prezydentem. Oczywiście, zrobił to za przyzwoleniem Donalda Trumpa. Od razu też zwiększył kontrolę nad personelem Białego Domu. Media zaczęły snuć domysły, czy zdyscyplinowanemu generałowi uda się zdyscyplinować niezdyscyplinowanego prezydenta.

28 lipca Senat pogrzebał nadzieje prezydenta na obalenie *Obamacare*, programu, który umożliwiał około 22 mln Amerykanów dostęp do służby zdrowia. Trump nie lubił tego programu, ponieważ już w nazwie kojarzył się z nazwiskiem poprzedniego prezydenta. Oczywiście nie tylko z tego powodu od chwili jego uchwalenia, czyli już za prezydentury Baracka

Obamy, republikanie kilkadziesiąt razy usiłowali w Kongresie anulować tę ustawę. Bezskutecznie. Po objęciu urzędu przez Trumpa nikt nie miał wątpliwości, że te starania zostaną podjęte ze zdwojoną energią, tyle że administracja nowego prezydenta nie przedstawiła żadnych alternatywnych rozwiązań dla tego projektu.

Rozstrzygające posiedzenie odbyło się 28 listopada. Republikanie, mimo że formalnie mieli większość głosów w Senacie, nie byli w stanie przeforsować swojego planu, ponieważ troje republikańskich senatorów: Lisa Markowski, Susan Collins i John McCain zagłosowało przeciw republikańskiemu planowi ochrony zdrowia. Senator McCain specjalnie przyjechał na to głosowanie ze szpitala w Arizonie, gdzie wcześniej przeszedł operację guza mózgu. W ten sposób plan dostępu do publicznej opieki lekarskiej, opracowany przez ekipę prezydenta Obamy, przetrwał, choć dziś trudno prognozować na jak długo.

Kiedy opadł bitewny kurz, czyli po kilku miesiącach sprawowania urzędu prezydenta, Donald Trump wciąż nie miał opinii wiarygodnego i przewidywalnego polityka. Portal PolitiFact oceniał, że zaledwie 20% składanych przez niego oświadczeń jest prawdziwych, a 69% to informacje po części lub w przeważającej mierze fałszywe[173]. Jeśli do tego dodać liczne zarzuty, jakie wysuwano wobec ludzi z jego najbliższego otoczenia; ludzi, których on sam wskazał i wybrał, nietrudno zrozumieć, dlaczego Amerykanie z takim pesymizmem wypowiadali się na temat politycznej przyszłości prezydenta. W sierpniu 2017 roku, a więc po pół roku jego prezydentury, tylko 27% Amerykanów uważało, że dotrwa on do końca swojej kadencji. Przeciwną opinię wyrażało 46% ankietowanych[174].

Amerykanie z dezaprobatą przyjmowali różne złośliwe wypowiedzi prezydenta, zwłaszcza wobec polityków, których

nie darzy on sympatią. Z taką reakcją spotkał się np. obrazek, który Trump zamieścił na swoim Twitterze 17 września. Jest to poddane fotomontażowi zdjęcie, na którym prezydent, stojący na polu golfowym, uderza kijem golfowym w piłkę szybującą w kierunku... upadającej przed wejściem do samolotu Hillary Clinton. Wmontowany fragment przedstawia autentyczną scenę z 2011 roku, gdy ówczesna sekretarz stanu potknęła się na schodkach prowadzących na pokład samolotu. Ta prymitywna złośliwość ze strony urzędującego prezydenta została bardzo źle odebrana przez wielu Amerykanów.

W tym czasie wiele różnych osobistości ze świata polityki, nauki, kultury i gospodarki opowiadało się za usunięciem Donalda Trumpa ze stanowiska prezydenta. Twórca i wydawca magazynu „Hustler”, Larry Flynt, zaoferował w „Washington Post” 10 mln dolarów za informacje, które umożliwią usunięcie Trumpa z fotela prezydenckiego w drodze impeachmentu[175]. Flynt uznał pozbycie się Trumpa z Białego Domu za swój „patriotyczny obowiązek” i „obowiązek wszystkich Amerykanów”. Podał również kilka różnych powodów złożenia takiej oferty, wśród których najważniejsza jest silna obawa, że Trump może wywołać wojnę nuklearną. Przyznał też, że nie może już znieść nieustannych kłamstw Trumpa.

Po ponadpółrocznej prezydenturze Donalda Trumpa Amerykanie wiedzieli jedno: że nie wyznaje on tradycyjnych wartości, nie jest ani konserwatystą, ani liberałem i nie kieruje się dobrem państwa, lecz przede wszystkim własnym interesem: swoim i swojej rodziny. Bo jako prezydent Trump wcale nie przestał być biznesmenem i wciąż przywiązywał ogromną wagę do sytuacji w tym obszarze.

Po ponad 200 dniach prezydentury Donalda Trumpa stopa bezrobocia wynosiła 4,3% i była najniższa od 16 lat. Średnie wynagrodzenie za godzinę wzrosło w ciągu 12 miesięcy tylko

o 2,5%, a średnia cena domu w czerwcu 2017 roku wynosiła 263 800 dolarów i była o 6,5% wyższa niż przed rokiem. Stany Zjednoczone zwiększyły eksport ropy i zmniejszyły import. Deficyt handlowy z Chinami w 2017 roku był o 6% większy w porównaniu z rokiem poprzednim. Zyski 500 największych firm okazały się w 2017 roku o 10% wyższe aniżeli rok wcześniej. Tylko w lipcu 2017 r. przybyło 209 tys. nowych stanowisk pracy, a w ciągu pierwszych 7 miesięcy prezydentury Trumpa odnotowano pojawienie się 1 290 000 nowych miejsc pracy (dla porównania: w podobnym okresie 2016 roku liczba miejsc pracy zwiększyła się o 1 372 000). W 2017 roku dochód narodowy GDP wzrastał średnio w tempie 2,6%.

Prezydent Trump z dumą mówił o amerykańskich zasobach źródeł energii. „Gazu ziemnego – mówił – mamy na ponad sto lat, a pięknego i czystego węgla – na ponad 250 lat. Te ogromne zasoby energii nie należą do rządu; one należą do narodu amerykańskiego”. Trump lubił patetycznie nazywać ten okres „złotą erą amerykańskiej energii”.

Jako prezydent Trump wyrażał niezadowolenie z deficytu handlowego Stanów Zjednoczonych i opowiadał się za zwiększeniem ochrony interesów gospodarczych USA na świecie. Mówił o „niesprawiedliwych stosunkach handlowych” z innymi krajami. Groził zastosowaniem zasady protekcjonizmu, a wprowadzeniem ceł ochronnych na niektóre produkty, sprowadzane m.in. z Kanady i Chin, nie groził, tylko je wprowadził. W 2017 roku Departament Handlu wszczął kilkadziesiąt dochodzeń w sprawie nieuczciwych praktyk handlowych ze strony różnych państw.

Sam Donald Trump do swoich największych osiągnięć w pierwszym półroczu prezydentury, oprócz gospodarki, zaliczył uzyskanie nominacji dla Neila Gorsucha na sędziego Sądu Najwyższego USA, uszczelnienie granic Stanów

Zjednoczonych, wzmocnienie bezpieczeństwa militarnego kraju oraz zintensyfikowanie walki z radykalnym islamizmem ISIS.

Trump powiedział kiedyś o Białym Domu, że to „chlew”, nic więc dziwnego, że korzysta z każdej okazji, by ten „chlew” opuścić i udać się do swoich ulubionych miejsc wypoczynkowych. W ciągu pierwszych 196 dni prezydentury aż 41 dni Donald Trump spędził na wakacjach w Mar-a-Lago na Florydzie, w Camp David i w swoim klubie golfowym Bedminster w New Jersey. W porównywalnym okresie George W. Bush spędził na wypoczynku 67, a Barack Obama 21 dni.

Ulubionym sportem Trumpa jest golf, z tym że to on musi określać zasady gry. Jeżeli wyrzuci piłeczkę poza boisko, zwykle nie uznaje tego uderzenia i wbrew przepisom jeździ po boisku wózkiem. Jak pisze Piotr Milewski w korespondencji z Waszyngtonu, „(...) również do przepisów sportowych podchodzi na luzie. Punktami nie zawraca sobie głowy, a jeśli ktoś je liczy, to lepiej, by wynik zatrzymał dla siebie. Trump sam prowadzi wózek golfowy i nierzadko wjeżdża na murawę, co w środowisku golfowym uważane jest za *faux pas*. Jeśli zgubi piłkę czy pośle ją za pole, bierze następną, nie odliczając sobie uderzenia karnego. Twierdzi, że zdobył 18 klubowych mistrzostw, ale tej informacji [magazyn] «Golf» nie zdołał potwierdzić, bo prezydent jest członkiem tylko jednego klubu, który nie jest jego własnością (*Winged Foot*) – a w nim na liście mistrzów nie figuruje. Dziennikarze uzyskali też informację dobrze świadczącą o Trumpie: daje wysokie napiwki nosicielom kijków i traktuje ich bardzo uprzejmie”[176].

4 sierpnia 2017 roku prezydent Donald Trump udał się na 17-dniowe wakacje do swojego klubu golfowego Bedminster w New Jersey. Zapowiedział, że będą to „robocze” wakacje i odbędą się pod hasłem: „Pracuj, graj i tweetuj aktywnie”.

I rzeczywiście, prezydent znad basenu z zapalonym komentował bieżące wydarzenia. Jak zwykle, nie obyło się bez problemów.

W tym czasie, 12 sierpnia, w Charlottesville, w stanie Wirginia, doszło do zamieszek między neonazistami i antyfaszystami. Skrajni prawicowcy protestowali przeciw usunięciu z miejskiego parku pomnika dowódcy wojsk konfederackich, generała Roberta Lee. W czasie starć zginęła kobieta, a kilkadziesiąt osób zostało rannych. Sprawa nabrała rozgłosu nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale również w innych krajach, głównie z powodu dziwnego, bo zmiennego stanowiska prezydenta Trumpa wobec tych wydarzeń. W pierwszym swoim oświadczeniu, z 13 sierpnia, prezydent nie potępił neonazistów potraktował ich jak zwykłą „stronę sporu”. Zszokowało to miliony Amerykanów. Przeciw tej niepojętej wyrozumiałości prezydenta zaprotestowali nie tylko obywatele, ale także członkowie Kongresu, w tym republikańscy, biznesmeni, celebryci i wojskowi. Natomiast były szef Ku-Klux-Klanu, David Duke, tweetował do Trumpa: „Zalecam, aby pan uważnie spojrzął w lustro i zapamiętał, że to biali Amerykanie wybrali pana na prezydenta, a nie radykalni lewicowcy”.

Pod wpływem tej masowej krytyki Trump ponownie zabrał głos i 14 sierpnia potępił białych nacjonalistów, nazywając ich „rasistami” i „symbolem zła”. „Rasizm – napisał prezydent – jest złem, a ci, którzy uciekają się do gwałtu, są kryminalistami”. Zaliczył do tej grupy: Ku-Klux-Klan, neonazistów, białych nacjonalistów i inne grupy propagujące nienawiść[177]. Nie upłynęły jednak 24 godziny, a Trump po raz trzeci zabrał głos w sprawie wydarzeń w Charlottesville i... wrócił do swojego początkowego, kontrowersyjnego stanowiska, pisząc 15 sierpnia: „Mieliśmy z jednej strony grupę, która była zła, i z drugiej strony grupę, która także była zła. Nikt nie chce tego przyznać, ale ja to mówię”.

17 października Trump ponownie opowiedział się za utrzymaniem pomników konfederackich jako świadectwa amerykańskiej historii i kultury. W Stanach Zjednoczonych jest około 1500 takich monumentów.

Postawa, jaką Trump zajął w sprawie wydarzeń w Charlottesville, sprawiła, że prezydent po raz pierwszy spotkał się z tak powszechnym i solidarnym, społecznym potępieniem. Jednocześnie do obywateli z całą mocą dotarło, jakim człowiekiem jest naprawdę ten, kogo wybrali na swojego prezydenta. Zrozumieli, że Donald Trump nie ma własnego zdania, a jeśli je od czasu do czasu miewa, to na krótko i może je szybko zmienić w zależności od tego, co mu powie ten, kto z nim ostatnio rozmawiał. Wielu komentatorów uznało, że ta labilność poglądów jest zła dla Trumpa i dla republikanów, ale co gorsza, jest zła i bardzo niebezpieczna także dla Ameryki. Bo świat oczekuje, że amerykański prezydent będzie stabilnym, wiarygodnym człowiekiem, a przede wszystkim zrównoważonym, wiedzącym, co mówi i robi politykiem.

Donald Trump nie uchodzi za osobę religijną, jednak w wyborach prezydenckich uzyskał poparcie 61% białych katolików (Hillary Clinton – 37%) i 80% poparcia ze strony białych ewangelików (H. Clinton – 16%). Nic więc dziwnego, że jako prezydent starał się manifestować swoją religijność, odwiedzając kościoły różnych wyznań, a 13 października 2017 roku opublikował 25-stronicowe memorandum w sprawie prawnego wsparcia ludzi wierzących. Mówił również o swoim poparciu dla religijnych konserwatystów. Krytycy zarzucili mu, że postępuje wbrew zapisanej w konstytucji zasadzie wolności wyznania i sprzyja wojnie kulturowej.

Począwszy od Tomasza Jeffersona, niemal wszyscy amerykańscy prezydenci mieli w Białym Domu jakieś zwierzęta. Za prezydentury Theodora Roosevelta (1901–1909)

było tam tyle zwierząt, że nazywano go ogrodem zoologicznym. Prezydenci trzymali psy, koty czy różne ptaki, ponieważ ich obecność w Białym Domu ocieplała wizerunek mieszkańców. Donald Trump zerwał z tą tradycją: jego rodzina nie ma żadnych zwierząt. Była żona Trumpa, Ivana, w swoich pamiętnikach pt. *Raising Trump* napisała: „Donald nie jest miłośnikiem psów”.

Niestety, brak zwierząt to nie jedyny mankament tego miejsca. Od kiedy wprowadził się tam Donald Trump ze swoją świtą, Biały Dom przestał być stabilnym ośrodkiem władzy. Współpracownicy są skłócenii, rywalizują ze sobą o dostęp do prezydenta, nie mówiąc już o tym, że poważnie różnią się poglądami na wiele tematów. To dlatego od jakiegoś czasu w polityce wewnętrznej i zagranicznej Stanów Zjednoczonych ambicje osobiste rządzących biorą górę nad interesami państwa. Brakuje solidarności, lojalności i gotowości do współpracy różnych osób i grup. Z drugiej strony brak identyfikacji z zespołem i poczucie tymczasowości powodują, że co i rusz dochodzi do wyciekania z Białego Domu ważnych, nierzadko poufnych informacji, co podważa autorytet samego prezydenta i budzi wątpliwości co do tego, czy panuje on nad swoim personelem. Niemały wpływ na opinie o pracownikach mają córka prezydenta, Ivanka, i jego zięć, Jared Kushner; oboje zatrudnieni w Białym Domu i pozostający blisko ucha Donalda Trumpa.

Ponieważ prezydent nie widzi potrzeby zbudowania stałego zespołu współpracowników, złożonego z wypróbowanych, lojalnych i docenianych ludzi, pozbywanie się kolejnych, zazwyczaj krótkoterminowych członków personelu przychodzi mu z ogromną łatwością. Niektórych zwalnia tak szybko, że oni sami nie zdążą jeszcze poczuć się pracownikami Trumpowej administracji. Powody są różne. Bywa, że ktoś nie spełnił

pokładanych w nim nadziei albo nie sprostał poważnym wyzwaniom. I to jest naturalne. Ale zdarza się też, że prezydent zwalnia pracownika, bo go zirytował swoim zachowaniem albo nie w czas wypowiedzianą opinią. Albo wydał mu się nudny i męczliwy, domagając się uwagi dla jakiejś sprawy, którą prezydent uznał za bzdet. A czasami ludzie wylatują, bo ktoś, kto był w przed nimi w gabinecie, coś krytycznego o nich szepnął. To wystarczy, by prezydent wygłosił swoje ulubione, znane z jego programu „The Apprentice” zdanie: *You’re fired!* („Jesteś zwolniony!”). I tak Anthony Scaramucci, dyrektor do spraw komunikacji Białego Domu, pracował tylko 11 dni, mimo swoich chełpliwych przechwałek, że jest przyjacielem prezydenta. Stracił stanowisko z powodu wywiadu, jakiego udzielił portalowi tygodnika „New Yorker”. Generał James Flynn był doradcą prezydenta w kwestiach bezpieczeństwa narodowego przez 23 dni, Michael Dubke pełnił funkcję dyrektora do spraw łączności przez 86 dni, Katie Walsh była zatrudniona na stanowisku zastępcy dyrektora personelu przez 69 dni, Sean Spicer przetrwał jako sekretarz prasowy Białego Domu 189 dni, a Steve Bannon, główny strateg w tym miejscu, został zwolniony 18 sierpnia, po 210 dniach pełnienia tej ważnej funkcji[178]. Jeżeli tylko Donald Trump uznał, że ktoś z jego otoczenia narusza dobrą – w jego mniemaniu – opinię o ekipie prezydenta – musiał natychmiast pożegnać się ze stanowiskiem. Tak było m.in. z sekretarzem Departamentu Zdrowia Tomem Price’em, kiedy wyszło na jaw, że w podróż dookoła świata udał się wprawdzie prywatnym samolotem, ale... na koszt państwa.

Zarówno w okresie kampanii wyborczej, jak i już po objęciu prezydentury Donald Trump nie miał dobrych stosunków z mediami. Nie lubi dziennikarzy, jest wobec nich nieufny i podejrzliwy; uważa, że go nie szanują i wyśmiewają się z jego

polityki, a co gorsza, od początku próbują go skompromitować, produkując na masową skalę *fake newsy* na jego temat. Media nazywa „wrogiem narodu amerykańskiego”, a dziennikarzy „najbardziej nieuczciwymi ludźmi”. Dlatego woli komunikować się ze społeczeństwem bezpośrednio i na bieżąco za pomocą Twittera.

5 października 2017 roku za pośrednictwem Twittera Trump zaproponował, aby senacka Komisja do spraw Wywiadu rozpoczęła dochodzenie w sprawie szerzenia kłamliwych informacji na temat urzędującego prezydenta USA. Wystąpił z tą propozycją, ponieważ nie podobało mu się to, co media o nim pisały. Należy jednak zwrócić uwagę, że on sam najskuteczniej przyczyniał się do szerzenia kłamliwych informacji. Jak obliczył „The Washington Post’s Fact Checker Blog”, prezydent Trump w ciągu pierwszych 232 dni swojej prezydentury przekazał 1145 nieprawdziwych lub półprawdziwych informacji, co daje średnio 4,9 takich informacji każdego dnia[179]. Sam prezydent, niechętnie, acz samokrytycznie, przyznał pewnego razu, że owszem, zdarza mu się wypuszczać w świat nieprawdziwe informacje...

Gdy zatem w sierpniu 2017 roku prezydent Trump aż przez 17 dni przebywał na swoim golfowym urlopie, nie miał, oczywiście, zamiaru na ten czas wyłączyć się z polityki ani zwolnić tempa. Z pola golfowego tweetował równie często i energicznie, jak wówczas gdy przebywał w Waszyngtonie. Jak wspominali potem towarzyszący mu na wakacjach dziennikarze, potrafił komentować najważniejsze wydarzenia w kraju i na świecie, maszerując od jednego dołka do drugiego. Dzięki temu jest obecny w mediach przez 24 godziny na dobę.

Po urlopie Trump po raz drugi od objęcia urzędu prezydenta udał się do stanów położonych na zachód od Missisipi. W Phoenix, w Arizonie, 22 sierpnia znowu zaatakował

„przekłete, nieuczciwe media” i skrytykował senatora z Arizony Johna McCaina. Następnego dnia wygłosił przemówienie w Reno, w Nevadzie, na konferencji Legionu Amerykańskiego, organizacji weteranów. Trump wzywał Amerykanów do stworzenia frontu jedności narodowej, opartego na wspólnych wartościach. „Jesteśmy – mówił – jednym narodem, w jednym domu pod jedną, wielką flagą. Wszyscy, niezależnie od koloru skóry, wysokości dochodów czy przynależności partyjnej”. Apelowo o zachowanie narodowych, kulturowych, moralnych i patriotycznych wartości. Chwalił weteranów, którzy są „przykładem dumy i jedności narodowej”. Buńczucznie głosił tezę, że nie ma na świecie takiego wroga, którego by Stany Zjednoczone nie pokonały.

Na terytorium USA przebywa obecnie nieco ponad 11 mln nielegalnych imigrantów. Część z nich to ci, którzy przybyli tam wraz z rodzicami jako dzieci, zaadaptowali się w USA, często zdążyli już zdobyć zawód bądź wykształcenie. Jest ich w sumie około 800 tys. i określa się ich mianem „Marzycieli” (*Dreamers*). Prezydent Barack Obama w 2012 roku nie uzyskał zgody Kongresu na zalegalizowanie ich pobytu w Stanach Zjednoczonych, w związku z tym wydał dekret zwany w skrócie DACA (*Deferred Action for Childhood Arrivals*), na podstawie którego mogli oni do 2018 roku przebywać w USA legalnie, pracować, studiować, uzyskać prawo jazdy i, oczywiście, płacić podatki, a nawet wstąpić do wojska. Najwięcej z nich pochodzi z Meksyku, Salwadoru, Gwatemali i Hondurasu. Co dwa lata muszą odnawiać pozwolenie na pobyt i pracę.

Latem 2017 roku dziesięciu stanowych prokuratorów wysłało do prezydenta Trumpa list, w którym domagali się anulowania – do 5 września – programu DACA. Już w lutym tego roku Trump mówił, że DACA to dla niego „trudny problem” z powodu dzieci i zapewniał, że postara się rozwiązać go

„z sercem”. „Kocham «Marzycieli»” – powiedział. Ponieważ program DACA miał wygasnąć 5 marca 2018 roku, Trump 5 września 2017 roku przekazał dalsze losy 800 tys. „Marzycieli” do decyzji Kongresu.

Były prezydent Barack Obama określił anulowanie programu DACA jako posunięcie tyleż „okrutne”, co „samobójcze”.

Tymczasem 27 września 2017 roku, po raz pierwszy od 40 lat, prezydent USA przedstawił propozycję... obniżenia podatków i tym prezydentem był Donald Trump. Pochwalił się przy tym, że jest to szansa, która „przytrafia się tylko raz jednemu pokoleniu”. Rzeczywistość wyglądała jednak inaczej.

W miejsce siedmiu dotychczasowych progów podatkowych Trump zaproponował trzy: 12%, 25% i 35%. Równocześnie uwzględnił zredukowanie podatku dla korporacji do 20% i całkowite wyeliminowanie podatku od majątku ziemskiego. Najbogatsi mieliby płacić podatek zmniejszony z 39% do 35%. Projekt przewidywał ulgi podatkowe dla amerykańskich firm, które przeniosą swoją produkcję z zagranicy do Stanów Zjednoczonych. Generalnie propozycje podatkowe prezydenta, który – jak powszechnie wiadomo – jest człowiekiem bardzo bogatym, były ustawione pod kątem zysków ludzi równie jak on majątnych. Specjaliści obliczyli, że prezydent Trump mógłby zaoszczędzić na tej obniżce blisko 1,1 mld dolarów.

Niedługo potem, 2 listopada, Trump ogłosił, że mianował Jerome’a Powella na stanowisko przewodniczącego Systemu Rezerw Federalnych. Miał on objąć stanowisko po Janet Yellen, której kadencja kończyła się w lutym 2018 roku. Powell, bankier inwestycyjny i prawnik z wykształcenia, jest związany z establishmentem Partii Republikańskiej. Po raz pierwszy od czterech dekad zdarzyło się, że prezydent nie mianował na następną kadencję urzędującego przewodniczącego Rezerw Federalnych.

Tak się złożyło, że w pierwszych miesiącach prezydentury Trumpa Stany Zjednoczone nawiedziły różne klęski żywiołowe oraz kłopoty wynikające z uaktywnienia się świata przestępczego. O niektórych już była mowa. W końcu września potężny huragan „Maria” poważnie zniszczył wyspę Portoryko. Kilkadziesiąt osób straciło życie, a prawie cała reszta mieszkańców tej nieco ponadtrzymilionowej społeczności musiała przez dłuższy czas radzić sobie bez prądu, co było ekstremalnie trudne, zważywszy na stopień dewastacji wyspy.

Trump zareagował na ten kataklizm wysypem tweetów, w których wyrażał współczucie mieszkańcom, a jednocześnie krytykował lokalne władze za brak pieniędzy w miejskiej kasie. Chwalił się przy tym, że w Nowym Jorku poznał osobiście wielu Portorykańczyków. Takie androny plótł w czasie, gdy zmaltretowani walką z żywiołem mieszkańcy wyspy oczekiwali konkretnej pomocy materialnej. Dopiero po ośmiu dniach, 3 października, prezydent zdobył się na to, by na własne oczy przekonać się o rozmiarach klęski, jaka dotknęła Portoryko i jej mieszkańców. Obiecał mieszkańcom pomoc, ale nie sprecyzował jej rozmiarów. Pochwalił gubernatora wyspy Ricardo Rossello, natomiast skrytykował centrolewicową burmistrz stolicy wyspy San Juan, panią Carmen Yulin Cruz.

Z Portoryko prezydent wraz z małżonką odlecieli do Las Vegas w Nevadzie, gdzie 1 października miała miejsce największa w historii Stanów Zjednoczonych masakra. 64-letni Stephen Paddock, strzelając z okna hotelu na 32. piętrze do wielotysięcznego tłumu zgromadzonego na koncercie, odbywającym się na placu przy hotelu, z zimną krwią zabił 59 osób i zranił 527. Następnego dnia prezydent Trump zabrał głos, wyrażając smutek i szok z powodu tej tragedii, ale znowu jedyne, co zaproponował, to modlitwę w intencji ofiar tej tragedii. Nie napomknął nic na temat ograniczenia dostępu do

broni, ponieważ wielokrotnie opowiadał się za rozszerzeniem prawa Amerykanów do nabywania i posiadania broni. Tak się składa, że jednym ze sponsorów jego kampanii wyborczej było Amerykańskie Stowarzyszenie Strzeleckie (*American Rifle Association*) z budżetem 4 mld dolarów, które finansuje polityków deklarujących się jako zwolennicy ułatwień w nabyciu broni.

Nic dziwnego, że kiedy 4 października Trump wraz z małżonką przybyli do Las Vegas i spotkali się z osobami rannymi w tej masakrze, wielkodusznie zaoferowali im jedynie współczucie i modlitwę oraz zaapelowali do obywateli o jedność. Trump powiedział: „Zło nie może zniszczyć naszej jedności, gwałt nie może zerwać naszych więzi”. Prezydent nie zająknął się nawet o tym, co zamierza zrobić, aby zwiększyć poczucie bezpieczeństwa Amerykanów.

Trump od początku nie ukrywał swojego krytycznego nastawienia wobec imigrantów. Zaostrzył je po ataku terrorystycznym z 31 października w Nowym Jorku, kiedy przybyły do USA w 2010 roku z Uzbekistanu Sayfullo Saipov zabił samochodem 8 osób. Był to największy atak terrorystyczny w Nowym Jorku od czasu ataku na budynki World Trade Center w 2001 roku. Prezydent natychmiast opowiedział się za „szybszymi i większymi karami” dla sprawców takich zbrodni, a Saipova nazwał „zwierzęciem”. Zaproponował, aby sprawców terrorystycznych ataków osadzać w bazie Guantanamo na Kubie, nie bacząc, że byłoby to niezgodne z prawem amerykańskim. Zapowiedział również zmianę polityki imigracyjnej, ograniczenie liczby przyjmowanych imigrantów, rezygnację z loterii Zielona Karta i poddawanie przybyszów inwigilacji.

Przystępując do kampanii wyborczej, Donald Trump miał luźne związki z establishmentem Partii Republikańskiej.

Poparcie tej partii w wyborach prezydenckich uzyskał dopiero wówczas, kiedy w prawyborach na pokonanym polu pozostawił wszystkich swoich rywali. Jako prezydentowi również nie układały mu się dobrze stosunki z republikańską większością w obu izbach Kongresu. Po objęciu prezydentury przez kilka miesięcy nie znajdował czasu, by spotkać się z przywódcą republikanów w Senacie, senatorem Mitchem McConnelem. Miał za złe Senatowi, że prowadził śledztwo w sprawie ingerencji Rosji w wybory i że nie uchwalił nowej ustawy o ochronie zdrowia w miejsce *Obamacare*. Republikańscy członkowie Kongresu bronili się, że prezydent nie zna procedur kongresowych. Trump z kolei uważał, że krytykując republikanów w Kongresie, daje dowód swej niezależności i samodzielności, i liczył, że w ten sposób umocni swój wizerunek w społeczeństwie amerykańskim, zwłaszcza że notowania Kongresu w społeczeństwie amerykańskim były niskie.

12 grudnia 2017 roku Trump poniósł polityczną, ale także osobistą porażkę. W wyborach uzupełniających do Senatu federalnego w Alabamie popierany przez niego republikański kandydat Roy Moore przegrał z kandydatem Partii Demokratycznej Dougiem Jonesem. W mediach interpretowano to jako dowód słabnącej pozycji politycznej prezydenta Trumpa, tym bardziej że Alabama uważana jest za stan prorepublikański.

W miarę upływu czasu nasilały się głosy, już nie tylko wśród demokratów, ale również w środowisku republikanów, że Trump albo nie dotrwa do końca kadencji, albo zakończy swoją prezydenturę na jednej kadencji. We wrześniu 2017 roku prokurator specjalny Robert Mueller zażądał wydania mu dokumentów ze spotkań prezydenta w Gabinetcie Ovalnym z osobami, wobec których prowadzone jest dochodzenie.

Prokuratorzy Muellera zainteresowali się również osobą prezydenta Trumpa.

Okazało się też, że prezydent nie cieszy się – ani we własnym kraju, ani za granicą – takim poparciem jak jego poprzednicy. Potwierdziły to wyniki sondaży przeprowadzonych w październiku 2017 roku przez 10 największych w USA sondażowni. Najwyższa aprobatą, jaką Trump otrzymał w tych badaniach, wyniosła 38%, najniższa – 33%. Średnią aprobatę z 10 sondaży oszacowano na 37,1%, natomiast średnia dezaprobatą wynosiła aż 57,1%. Żaden z prezydentów USA w XX i XXI wieku nie miał tak niskich notowań.

W listopadzie 2017 minął rok od zwycięstwa wyborczego Donalda Trumpa. Ludzie, którzy zagłosowali na Trumpa, bo oczekiwali zmian, nie kryli rozczarowania osobą prezydenta. Ogólnoamerykański sondaż, przeprowadzony przez CNN z okazji 365 dni prezydentury, pokazał, że tylko 36% ankietowanych Amerykanów wypowiedziało się o niej pozytywnie[180]. Wyższe notowania miał Donald Trump w dwóch dziedzinach: polityce gospodarczej, o której z zadowoleniem wyrażało się 45% ankietowanych (z dezaprobatą – 46%), i w walce z terroryzmem; tu posunięcia prezydenta popierało 44% Amerykanów, a nie popierało – 48%. Tylko 30% Amerykanów uważało, że prezydent zjednoczy społeczeństwo amerykańskie, a 38% zgodziło się z poglądem, że „dba o ludzi takich jak ty”. Przytłaczająca większość Amerykanów była świadoma, że prezydent Trump nie cieszy się szacunkiem na świecie, i tylko 24% ankietowanych było przeciwnego zdania. Nic więc dziwnego, że prawie dwie trzecie Amerykanów, a dokładniej 64% społeczeństwa, wyraziło pogląd, że dotychczasowe oświadczenia i działania prezydenta spowodowały, iż mają mniej zaufania co do jego zdolności pełnienia funkcji prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Spośród ankietowanych pytanych o perspektywy wyboru Trumpa na drugą kadencję w 2020 roku 63% stwierdziło, że nie zasługuje on na ponowny wybór, a 64% przyznało, że nie są dumni z tego, iż to Donald Trump jest prezydentem Stanów Zjednoczonych.

W końcu 2017 roku poparcie dla prezydenta Trumpa osiągnęło w sondażu ogóln amerykańskim rekordowo niski poziom – 32%. Wzrosła też liczba osób wyrażających pogląd, że prezydent powinien być usunięty ze stanowiska w drodze impeachmentu.

Wśród demokratów taki pogląd wyrażało 7 na 10 ankietowanych.

118 [Za:] „Financial Times”, 21–22.01.2017.

119 A. Michnik, *Ten prezydent to nasz egzamin*, „Gazeta Wyborcza”, 21–22.01.2017.

120 M. Zawadzki, *Ameryka przede wszystkim*, „Gazeta Wyborcza”, 21–22.01.2017.

121 [Za:] „New York Times”, 23.01.2017.

122 [Za:] „Financial Times”, 11–12.02.2017.

123 M. Działoszyńska, *Dekret goni dekret, czyli jak Trump korzysta z (nie)ograniczonej władzy*, „Gazeta Wyborcza”, 30.01.2017.

124 M. Działoszyńska, *Rząd Donalda Trumpa rodzi się w bólach*, „Gazeta Wyborcza”, 20.02.2017.

125 S. Lafraniere, N. Confessore, J. Drucker, *Trump aides needed for loyalty, not experience*, „New York Times”, 16.03.2017.

126 [Za:] „New York Times”, 31.03.2017.

127 E. Luce, *The Bannon effect*, „Financial Times”, 22–23.07.2017.

128 A. Applebaum, *Czy nafciarz może być dobrym mężem stanu*, „Gazeta Wyborcza”, 21.04.2017.

129 J. Mann, *A US foreign policy team of rivals*, „New York Times”, 21.12.2016.

130 W. Cummings, *Forbes 2017 richest people list: Jeff Bezos is up, Trump drops 220 spots*, „Forbes”, 22.03.2017, [za:] <https://eu.usatoday.com/story/money/2017/03/21/forbes-richest-people-list/99475050/> [dostęp: 9.12.2018] – przyp. red.

131 M. Haberman, M. Rosenberg, M. Apuzzo, G. Thrush, *Michael Flynn Resigns as National Security Adviser*, „New York Times”, 13.02.2017.

132 [Za:] „New York Times”, 17.05.2017.

133 M. Czarnecki, *Biały Dom i Kreml bronią Jeffa Sessionsa*, „Gazeta Wyborcza”, 4–5.03.2017.

134 [Za:] „New York Times”, 21.02.2017.

135 M. Haberman, G. Thrush, *Trump Reaches Beyond West Wing for Counsel*, „New York Times”, 22.04.2017.

136 M. Jarkowiec, *Szpieg, który mnie nie kocha*, „Gazeta Wyborcza”, 18–19.02.2017.

137 M. Sampathkumar, *Many Americans may consider Donald Trump ‘a fake president’, declares Wall Street Journal editorial* 22.03.2017, [za:] <https://www.independent.co.uk/news/world/americas/donald-trump-wall-street-journal-fake-president-attack-wsj-editorial-board-white-house-a7643491.html> [dostęp: 9.12.2018] – przyp. red.

138 [Za:] „Rzeczpospolita”, 24.02.2017.

139 [Za:] „New York Times”, 4.03.2017.

140 [Za:] „New York Times”, 5.03.2017.

141 M. Działoszyńska, *Trump na wojnie z przeciekiem*, „Gazeta Wyborcza”, 27.02.2017.

142 P. Milewski, *Zdiagnozować prezydenta*, „Newsweek”, 27.02–05.03.2017.

143 M. Czarnecki, *Donald Trump przemówił przed Kongresem. Ogłosił „nowy rozdział amerykańskiej wielkości”* „Gazeta Wyborcza”, 2.03.2017.

144 [Za:] „New York Times”, 14.03.2017.

145 [Za:] „New York Times”, 23.03.2017.

- 146 A.J. Lichtman, *The Case for Impeachment*, Day Street Brooks 2017.
- 147 Obszerną recenzję książki *The Case for Impeachment*. opublikował „Financial Times”, 22–23.04.2017.
- 148 M. Haberman, G. Thrush, *Trump Reaches Beyond West Wing for Counsel*, „New York Times”, 22.04.2017.
- 149 „New York Times”, 7. 04. 2017.
- 150 *100 days in the court of King Donald*, „Financial Times”, 30.04.2017.
- 151 *Timothy Garton Ash: moja prawda, twoja prawda, żadna prawda*, „Gazeta Wyborcza”, 28.04.2017.
- 152 [Za:] „Rzeczpospolita”, 28.04.2017.
- 153 D. Sevastopulo, *100 days in the court of King Donald*, „Financial Times”, 29–30.04.2017.
- 154 [Za:] „New York Times”, 10.05.2017.
- 155 M.S. Schmidt, *In a Private Dinner, Trump Demanded Loyalty. Comey Demurred*, „New York Times”, 11.05.2017.
- 156 B.T. Wieliński, *Szef FBI nagle zwolniony*, „Gazeta Wyborcza”, 11.05.2017.
- 157 [Za:] „New York Times”, 10.05.2017.
- 158 M.S. Schmidt, *In a Private Dinner, Trump Demanded Loyalty...* „New York Times”, *op. cit.*
- 159 D. Lynch, S. Fleming, *A stress test for the American system*, „Financial Times”, 13–14.05.2017.
- 160 P. Baker, M. Haberman, *The Election Is Over, but Trump Can't Seem to Get Past It*, „New York Times”, 13.05.2017.
- 161 Tamże.
- 162 [Za:] „New York Times”, 17.05.2017.
- 163 [Za:] „New York Times”, 10.05.2017.
- 164 M. Działoszyńska, *Człowiek, który oczyści lub pogrąży Trumpa*, „Gazeta Wyborcza”, 19.05.2017.

- 165 T. Zalewski, *Rosyjski łącznik*, „Polityka”, 7–12.06.2017.
- 166 J.H. Davis, G. Thrush, *Trump Accuses Comey of lying Under Oath*, „New York Times”, 10.06.2017.
- 167 [Za:] „New York Times”, 16.06.2017.
- 168 M. Jarkowiec, *Tweety kontra Trump*, „Gazeta Wyborcza”, 26.06.2017.
- 169 P. Milewski, *Pierwszy troll Ameryki*, „Newsweek”, 10–16.07.2017.
- 170 G. Thrush, M. Haberman, *Trump Mocks Mika Brzezinski; Says She Was ‘Bleeding Badly From a Face-Lift’*, „New York Times”, 29.06.2017; <https://www.nytimes.com/2017/06/29/business/media/trump-mika-brzezinski-facelift.html> [dostęp: 10.10.2018] – przyp. red.
- 171 P. Baker, M. Haberman, *Reince Priebus Pushed Out After Rosky Tenure as Trump Chief of Staff*, „New York Times”, 28.07.2017.
- 172 A. Słabisz, *Generalski porządek w otoczeniu prezydenta*, „Rzeczpospolita”, 7.08.2017.
- 173 S.G. Stolberg, *Many Politicians Lie. But Trump Has Elevated the Art of Fabrication*, „New York Times”, 7.08.2017.
- 174 J. Bielecki, *Pętla zaciska się wokół Trumpa*, „Rzeczpospolita”, 7.08.2017.
- 175 A.B Wang, *Have dirt that could impeach Trump? Larry Flynt will pay you \$10 million*, „Washington Post”, 15.10.2017.
- 176 P. Milewski, *Zapłać za moje wakacje*, „Newsweek”, 14–20.08.2017.
- 177 [Za:] „New York Times”, 14.08.2017.
- 178 M. Haberman, M.D. Shear, G. Trush, *Stephen Bannon Out at the White House After Turbulent Run*, „New York Times”, 18.08.2017.
- 179 C. Cillizza, *Donald Trump’s chilling escalation of his war with the media*, [za:] <https://edition.cnn.com/2017/10/05/politics/donald-trump-media-war/index.html>, 5.10.2017 – przyp. red.
- 180 J. Agiesta, CNN Polling Director, CNN Politics data, November 8, 2017.

Polityka zagraniczna prezydenta Donalda Trumpa

Zasiadający w fotelu prezydenckim w Białym Domu Donald Trump jest postacią unikatową z wielu powodów. Jednym z nich jest to, że objął najwyższy urząd w państwie, mając bardzo ograniczone obycie międzynarodowe i w zasadzie żadnego doświadczenia w sprawach polityki zagranicznej, a jego elektorat wyborczy w większości składał się z ludzi starszych, skupionych w rejonach wiejskich i małomiasteczkowych, bez wyższego wykształcenia, a tym samym mniej zainteresowanych światem zewnętrznym i globalnymi sprawami. Nic więc dziwnego, że ludzie ci „kupili” wyborcze obietnice kandydata, który deklarował: „Każda decyzja na temat handlu, podatków i spraw międzynarodowych będzie podjęta z korzyścią dla amerykańskich robotników i amerykańskich rodzin”^[181]. Zdawali się nie pamiętać, że te deklaracje płyną z ust człowieka pochodzącego z zupełnie innego niż ten, w którym sami zamieszkują, świata; miliardera, niemającego w gruncie rzeczy pojęcia, jak żyją te hołubione przez niego w przedwyborczych obietnicach „amerykańskie rodziny” na prowincji. Jedno natomiast ich łączyło: i dla nich, i – jak się wkrótce okazało – dla niego świat rozciągający się poza granicami Stanów Zjednoczonych był trochę jak kosmos: odległy, obcy i nieszczególnie interesujący. To po części dlatego prezydent Trump w swoim przemówieniu inauguracyjnym

ledwie trzy marginalne wzmianki poświęcił problemom międzynarodowym: terroryzmowi, radykalnemu islamizmowi oraz potrzebie wzmocnienia starych sojuszy i utworzenia nowych.

Hasło wyborcze Trumpa *America First* („Ameryka przede wszystkim”) było wieloznaczne. Mogło oznaczać priorytet interesów amerykańskich w świecie albo zwrot ku sprawom wewnętrznym kosztem obrony interesów globalnych. Trump, który jest drugim po Obamie prezydentem dostrzegającym zmniejszającą się rolę USA w międzynarodowym układzie sił, zdaje się widzieć potrzebę wyciągnięcia z tego faktu wniosków dla polityki zagranicznej USA. Jednym z tych wniosków jest dążenie do ograniczenia globalnej obecności USA w polityce międzynarodowej i globalnych ambicji w polityce amerykańskiej.

Kampanijny język Trumpa był – jak to określił prezydent Obama – „wulgarny i konfliktowy”. Jako kandydat na prezydenta nie wahał się obrażać przeciwników i grozić im sankcjami. Jako prezydent zmuszony jest wziąć w karby swój polemiczny temperament i złagodzić polityczny język. Czuwa nad tym specjalny zespół fachowców.

Choć nie jest prekursorem w tej dziedzinie, bo przed nim takie próby podjął już Barack Obama, Donald Trump nie ma innego wyjścia: musi starać się dostosować politykę zagraniczną USA do realnej, tzn. relatywnie słabnącej pozycji Stanów Zjednoczonych w świecie. Być może będzie odważniejszy w tej sprawie, bo chyba nie bierze pod uwagę, że może go to doprowadzić do konfliktu z tą częścią amerykańskiego establishmentu, która chciałaby utrzymać silną pozycję i prymat Stanów Zjednoczonych w globalnym układzie sił. Zgodnie z głoszonym w kampanii wyborczej hasłem *America First* wiele wskazywało na to, że Trump będzie

zwolennikiem polityki selektywnego i warunkowego zaangażowania Stanów Zjednoczonych w świecie i skoncentruje uwagę na sprawach wewnętrznych, tak jak sobie tego życzy 70% jego elektoratu.

Wśród wielu stanowisk, które musiał obsadzić nowy prezydent, było również stanowisko szefa dyplomacji amerykańskiej. Ponieważ Donald Trump, zanim został prezydentem Stanów Zjednoczonych, nie miał żadnego doświadczenia w polityce zagranicznej, wiadomo było, że będzie musiał w tych kwestiach polegać na doświadczonym sekretarzu stanu. Tymczasem, ku powszechnemu zdumieniu, na to ważne stanowisko powołał nie dyplomatę, ale prezesa dużego koncernu naftowego Exxon Mobil, Rexa Tillersona.

Zanim Tillerson objął to stanowisko, przez 40 lat związany był ze wspomnianym koncernem, a w 2006 roku objął funkcję jego prezesa. On, w przeciwieństwie do Trumpa, ma duże obycie międzynarodowe. Jako szef koncernu prowadził działalność na skalę globalną, bo w ponad 50 krajach, łącznie z Rosją, Wenezuelą, Katarą czy Kurdystanem. Pod jego kierownictwem Exxon współpracował od 2011 roku z rosyjskim koncernem Rosneft, m.in. w zakresie eksploatacji zasobów energetycznych w Arktyce. Kilka razy Tillerson spotkał się z Putinem, który w 2013 roku udekorował go Orderem Przyjaźni, najwyższym odznaczeniem rosyjskim dla cudzoziemców. Exxon zawiesił współpracę z Rosją w 2014 roku, kiedy Zachód nałożył na Rosję sankcje za jej politykę wobec Ukrainy. W wyniku tych sankcji Exxon poniósł straty w wysokości miliarda dolarów.

Poprzednik Tillersona na stanowisku szefa koncernu Exxon, Lee Raymond, stanowczo sprzeciwiał się pogładowi, jakoby człowiek miał wpływ na globalne ocieplenie, i był przeciwny jakimkolwiek międzynarodowym regulacjom w tym zakresie.

Tillerson, gdy został szefem koncernu, starał się znaleźć jakieś kompromisowe rozwiązanie, które z jednej strony chroniłoby interesy korporacji naftowej, z drugiej zaś nie prowokowało opinii publicznej, wyrażającej troskę o jakość powietrza, którym wszyscy oddychamy.

To, że jego kandydatem na stanowisko sekretarza stanu jest Rex W. Tillerson, Donald Trump ogłosił jeszcze przed zaprzysiężeniem na prezydenta, 13 grudnia 2016 roku. Było to zaskakujące oświadczenie, ponieważ o tę posadę ubiegało się kilku kandydatów, m.in. Rudolph W. Giuliani, były burmistrz Nowego Jorku, i Mitt Romney, republikański kandydat na prezydenta w wyborach 2012 roku. Kandydatura Tillersona spotkała się też z zastrzeżeniami ze strony niektórych polityków republikańskich. Znany senator John McCain mówił, że związki Tillersona z Putinem są dla niego „przedmiotem troski”, i zapowiedział, że w czasie przesłuchań w Senacie będzie o nie pytał. Podobny pogląd wyraził senator Marco Rubio. Senatorowie doszukiwali się konfliktu interesów między działalnością Tillersona w Rosji jako szefa Exxon Mobil a obecną polityką Waszyngtonu wobec Rosji. Aby zaprzeczyć tej tezie, Tillerson wydał oświadczenie, w którym stwierdził, że Rosja i USA mają różne interesy, i ogłosił, że Rosja stanowi zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych.

W czasie przesłuchań w Senacie Tillerson starał się zaprezentować własne stanowisko, odmienne od opinii wyrażanych przez prezydenta Trumpa. Opowiadał się np. za utrzymaniem amerykańskich sankcji wobec Rosji, był przeciwny uznaniu aneksji Krymu przez Rosję i, w przeciwieństwie do Trumpa, nie popierał zerwania umowy z Iranem, dotyczącej programu atomowego. Protestował też przeciwko wyposażeniu Japonii i Korei Południowej w broń nuklearną. Pozytywnie wypowiadał się o Partnerstwie

Transpacyficznym (TPP), z którego Trump już wtedy zamierzał wycofać Stany Zjednoczone. Poparł też sprzeciw rządu USA wobec budowy baz chińskich na Morzu Południowochińskim.

Tillerson nie podzielał poglądu prezydenta Trumpa, który nie uznawał zmian klimatycznych za problem. „Ryzyko zmian klimatycznych – powiedział Tillerson – istnieje i jego konsekwencje mogą być bardzo poważne, jeżeli nie podejmie się przeciwdziałań”. O Rosji mówił: „Ona stanowi dziś zagrożenie, ale nie jest nieprzewidywalna w promowaniu swoich interesów (...). W rozmowach z Rosją powinniśmy wyjaśnić, czy ona chce być obecnie i na zawsze adwersarzem Stanów Zjednoczonych. Prawdopodobnie nie będziemy przyjaciółmi”.

Tillerson opowiedział się za dalszą redukcją światowych arsenałów nuklearnych. O Meksyku, w przeciwieństwie do Trumpa, mówił, że jest „wieloletnim sąsiadem i przyjacielem”, natomiast z dużym sceptycyzmem wyrażał się o możliwości produktywnego dialogu izraelsko-palestyńskiego. Wyrażał też nadzieję na utrzymanie pokoju na Ukrainie i opowiedział się za zwiększeniem zdolności obronnych tego kraju.

W trakcie przesłuchań niektórzy senatorowie wyraźnie naciskali na Tillersona, by wymusić na nim ostrzejsze antyrosyjskie opinie. Senator Marco Rubio mówił o naruszaniu praw człowieka w Rosji i rosyjskich zbrodniach w Syrii, pytając dramatycznie: „Czy Władimir Putin nie jest zbrodniarzem wojennym?” Na to pytanie Tillerson odpowiedział z rozwagą: „Nie użyłbym takiego określenia. To są bardzo, bardzo poważne oskarżenia. Muszę mieć więcej informacji, zanim sformułuję jakiś wniosek”.

Generalnie rzecz ujmując, Tillerson w swoich wypowiedziach przed Senatem zajął wobec Rosji stanowisko nawet twardsze aniżeli to wyrażane przez prezydenta, za to odmówił

skrytykowania przypadków naruszania praw człowieka w Chinach, Arabii Saudyjskiej czy na Filipinach. A poza tym zgodził się z poglądem Trumpa, że nadszedł czas, by spojrzeć świeżym okiem na sprawy zagraniczne.

Wielu senatorów, zwłaszcza z Partii Demokratycznej, wyrażało obawy, że Tillerson zajmuje zbyt miękkie, zbyt pojednawcze stanowisko wobec Rosji, i zapowiedziało, że będą głosować przeciw jego kandydaturze na sekretarza stanu. Republikanie natomiast tę kandydaturę poparli. Senator Bob Corker, przewodniczący senackiej Komisji Stosunków Międzynarodowych, powiedział: „Pan Tillerson szefował globalnemu przedsiębiorstwu, zatrudniającemu 75 000 osób. Ma rozbudowane stosunki w całym świecie i rozumie rolę przywództwa Stanów Zjednoczonych w świecie. Wyraził przywiązanie do amerykańskich wartości, do idei odbudowy amerykańskiej wiarygodności przez wzmocnienie starych sojuszy i budowę nowych”. Senacka Komisja Stosunków Międzynarodowych poparła kandydaturę Tillersona na sekretarza stanu większością zaledwie 1 głosu – 11:10. W Senacie też głosy były podzielone, ale ostatecznie kandydatura Tillersona przeszła: 56:43. Większość demokratów zagłosowała przeciw, ale to nie wystarczyło, by ją utracić. Było to największe wotum nieufności dla sekretarza stanu w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, bo np. Henry Kissinger w 1973 roku miał tylko 7 głosów przeciwnych, a przeciw kandydaturze Condoleezy Rice w 2005 oddano zaledwie 13 głosów.

1 lutego 2017 roku wiceprezydent USA Mike Pence, w obecności prezydenta Donalda Trumpa, dokonał w Gabinetcie Ovalnym zaprzysiężenia Rexa Tillersona na stanowisku sekretarza stanu. Od teraz to on, wraz z sekretarzem obrony Jimem Mattisem, miał tworzyć zespół wywierający duży wpływ na politykę zagraniczną Białego Domu.

Trump od początku swojej prezydentury w przyspieszonym tempie podpisywał dekry. Pierwszą decyzją nowego prezydenta w sprawach międzynarodowych było podpisanie 23 stycznia 2017 roku dekretu o wycofaniu się Stanów Zjednoczonych z transpacyficznej umowy o wolnym handlu (*Trans-Pacific Partnership* – TPP). Umowę tę podpisało 12 państw z rejonu Pacyfiku, w tym USA, na które przypada około 40% światowego handlu. Rząd Obamy podpisał tę umowę, ale jej nie ratyfikował, a prezydent Trump już w kampanii wyborczej utrzymywał, że jest ona niekorzystna dla Stanów Zjednoczonych, grozi utratą miejsc pracy i sprzyja przenoszeniu siedzib przedsiębiorstw amerykańskich i ich produkcji za granicę. Wycofując Stany Zjednoczone z umowy TPP, Trump twierdził, że chroni w ten sposób robotników amerykańskich przed konkurencją z krajów, gdzie zarobki są znacznie niższe, np. z Wietnamu czy Malezji.

Pozostałe kraje członkowskie TPP skrytykowały decyzję prezydenta USA; zadowolone z tego posunięcia były jedynie Chiny. Reszta świata odczytała je jako przejaw ekonomicznego nacjonalizmu i protekcjonizmu; sygnał, wysłany zarówno do amerykańskiej, jak i międzynarodowej opinii publicznej, że oto retoryka kampanijna Donalda Trumpa przekształca się w konkretne decyzje prezydenta USA.

Inni sygnatariusze umowy o wolnym handlu nie kryli rozczarowania postawą Trumpa. Premier Japonii Shinzō Abe powiedział, że bez udziału Stanów Zjednoczonych TPP będzie bez znaczenia. Co więcej, wycofanie się USA z TPP było wyraźnym przekazem, że nowa administracja ma zamiar więcej uwagi poświęcać sprawom wewnętrznym[182]. Tak oto już na początku tej prezydentury pojawiły się obawy, że polityka nowego rządu będzie cechowała się ekonomicznym protekcjonizmem i narastaniem tendencji izolacjonistycznych.

Podpisując swoje pierwsze dekrety, Trump dał sygnał innym krajom, że będzie zdecydowanie, a nawet dość agresywnie bronił interesów Stanów Zjednoczonych. 25 stycznia zaakceptował dekret o przygotowaniach do budowy muru długości ponad 3 tys. km, poprowadzonego wzdłuż granicy z Meksykiem. Sprawę tę podnosił od początku swojej kampanii wyborczej i wtedy mówił o „długim i wysokim murze”. Po wyborach ogłosił, że „mur” może być częściowo „płatem” i że powinien za niego zapłacić rząd Meksyku. Koszt przedsięwzięcia szacował na około 10 mld dolarów.

Podpisując ten dekret, Trump z właściwą sobie teatralną emfazą stwierdził: „Dziś odzyskujemy kontrolę nad naszymi granicami”. Dekret przewidywał zwiększenie o 5 tys. liczby strażników granicznych i o 10 tys. liczby pracowników urzędów imigracyjnych i celnych. Prezydent zapowiedział też – a zrobił to na Twitterze – że obecnie mur zostanie sfinansowany z budżetu państwa, ale później Stany Zjednoczone zażądają zapłaty od rządu Meksyku. Ostrzegł też, że jeśli meksykańskie władze tego nie zrobią, zaplanowaną na koniec stycznia wizytę prezydenta Meksyku w Waszyngtonie trzeba będzie odwołać, jako że będzie ona bezcelowa. W odpowiedzi minister spraw zagranicznych Meksyku Luis Videgaray oświadczył, iż meksykańskie władze nie zamierzają w ogóle rozpatrywać sprawy finansowania budowy bariery uniemożliwiającej nielegalną emigrację do USA i na konferencji prasowej w Waszyngtonie stwierdził dobitnie: „Są sprawy, które nie mogą być i nie będą przedmiotem negocjacji. Jedną z takich spraw jest propozycja, aby Meksyk zapłacił za ten mur”.

Gdy urażony Trump dał do zrozumienia, że wobec tego dopilnuje, by nielegalni imigranci zostali jak najszybciej deportowani z USA, prezydent Meksyku Enrique Peña Nieto odwołał zapowiedzianą wizytę w Stanach Zjednoczonych.

Według sondażu CNN/ORC, przeprowadzonego w marcu 2017 roku, prawie dwie trzecie Amerykanów opowiadało się przeciw deportacji i za stworzeniem nielegalnym imigrantom możliwości zdobycia amerykańskiego obywatelstwa. Opinia publiczna w większości nie podzielała więc stanowiska prezydenta Trumpa, zwolennika wyrzucenia imigrantów z kraju.

W ciągu pierwszego tygodnia urzędowania prezydent Trump podpisał wiele dekretów. Przeprowadził także rozmowy z szefową rządu brytyjskiego Theresą May, która jako pierwszy polityk zagraniczny przybyła 27 stycznia z dwudniową wizytą do USA. W związku z brexitem Londyn był zainteresowany zacieśnieniem współpracy ze Stanami Zjednoczonymi, a Wielka Brytania jest piątym największym rynkiem zbytu dla produktów amerykańskich. Trump powiedział pani premier, że jest otwarty na nowe porozumienie handlowe ze Zjednoczonym Królestwem, ale priorytetem dla niego są amerykańskie stanowiska pracy. Tymczasem Theresa May liczyła, że być może w związku z brexitem uda się przywrócić dawne, specjalne stosunki między Waszyngtonem i Londynem. „Razem możemy znowu przewodzić” – powiedziała brytyjska premier Donaldowi Trumpowi. Nawiązując do tego, że matka amerykańskiego prezydenta była Szkotką, Theresa May przywiozła mu w prezencie *quaich*^[183] – tradycyjny szkocki kielich.

Pierwszy tydzień prezydentury Trump zakończył w sobotę, 28 stycznia, serią rozmów telefonicznych z przywódcami innych państw, m.in. z kanclerz Angelą Merkel, premierem Japonii Shinzo Abe i prezydentem Rosji Władimirem Putinem. Dzień wcześniej Trump na konferencji prasowej opowiedział się za „dobrymi stosunkami z Rosją i Chinami”, ale dodał, że jest jeszcze za wcześnie na zniesienie sankcji wobec Rosji. W lutym

usztynił swoje stanowisko wobec Krymu, oskarżając Obamę, że w tej sprawie był za miękki wobec Rosji.

W pierwszej operacji antyterrorystycznej, przeprowadzonej na rozkaz prezydenta Trumpa, zginął jeden amerykański komandos, a trzech innych zostało rannych. W tej operacji zginęło też 14 bojowników Al-Kaidy[184]. W marcu nasiliły się ataki lotnictwa amerykańskiego w Jemenie i Syrii, a w Iraku żołnierze amerykańscy i lotnictwo USA wspierali siły irackie w ofensywie na Mosul.

Przykładem braku doświadczenia politycznego u Donalda Trumpa było nieprzemyślane, pośpieszne podpisanie przez niego 27 stycznia 2017 roku dekretu zakazującego wjazdu do Stanów Zjednoczonych w ciągu następnych 90 dni obywateli 7 krajów: Syrii, Iraku, Iranu, Jemenu, Libii, Somalii i Sudanu oraz zabraniającego przyjmowania jakichkolwiek uchodźców przez następne 120 dni. Zarządzenie od razu weszło w życie i zablokowało tysiące ludzi, przybyłych na amerykańskie lotniska lub znajdujących się w samolotach w drodze do USA. Wywołało to wielki chaos w portach lotniczych i masowe protesty w różnych miastach amerykańskich. Pod wpływem tych protestów złagodzone zarządzenie, pozwalając na przekroczenie granicy obywatelom tych 7 państw posiadającym tzw. Zieloną Kartę. Wkrótce ten dekret został uchylony w całości. Jak pisał „New York Times”, „Trump zmienił percepcję amerykańskiej polityki w ciągu 7 dni bardziej aniżeli jego poprzednicy w ciągu 7 dekad”[185]. Dekret Trumpa dawał priorytet wjazdu do USA chrześcijanom i innym mniejszościom religijnym, a nie muzułmanom. Podpisując go, Trump powiedział: „Chcemy mieć pewność, że nie przyjmujemy do naszego kraju tych, którzy zagrażają naszym żołnierzom walczącym za granicą. Chcemy przyjmować tylko tych, którzy popierają nasz kraj i kochają naszych ludzi”.

Większość opinii publicznej w USA (53%) była przeciwna temu zakazowi, podczas gdy 47% ankietowanych poparło dekret ograniczający czasowo wjazd niektórych cudzoziemców. Administracja Trumpa skrytykowała decyzję sędziego federalnego ze stanu Waszyngton, Jamesa Robarta, skądinąd republikanina, który wstrzymał realizację dekretu Trumpa i zapowiedział uchylenie tej decyzji, Trump zdążył nazwać Robarta „tak zwanym sędzią”, zanim 5 lutego Sąd Apelacyjny odrzucił żądanie Departamentu Sprawiedliwości przywrócenia dekretu Trumpa, ograniczającego napływ cudzoziemców do USA w ramach ochrony Amerykanów przed terroryzmem. Trump poniósł więc pierwszą porażkę w walce z sądownictwem amerykańskim i od razu zarzucił mu upolitycznienie[186].

Trump starł się z sądem i poniósł porażkę w sprawie dekretu imigracyjnego, ale nie zrezygnował z dalszej walki. 6 marca podpisał zmienioną wersję dekretu, w której utrzymał 90-dniowy zakaz wjazdu do USA obywateli, tym razem 5 państw: Syrii, Libii, Somalii, Sudanu i Jemenu. W porównaniu z wersją poprzednią wyłączył z tej „czarnej listy” Iran i Irak; ten ostatni z uwagi na jego udział w walce z Państwem Islamskim. Zakaz wjazdu i tym razem nie dotyczył posiadaczy Zielonej Karty, uprawniającej ich do pobytu i pracy w USA.

Również ten nowy dekret został kilka dni później zablokowany przez sędziego federalnego na Hawajach. Wywołało to nerwową reakcję Trumpa, który zapowiedział, że odwoła się do Sądu Najwyższego USA.

Kolejną porażkę prezydent poniósł 25 maja, kiedy federalny Sąd Apelacyjny w Richmond, w Wirginii, orzekł, że zakaz wjazdu muzułmanów do USA jest dyskryminacją z powodów religijnych. Trump nie zgodził się z tym werdyktem, ale 12 czerwca 2017 roku Sąd Apelacyjny w San Francisco potwierdził,

że dekret prezydenta jest niezgodny z amerykańskim prawem. Trump, oczywiście, i tym razem skrytykował werdykt sądowy, ale musiał się mu podporządkować. Prezydent zgodnie ze swoją zapowiedzią odwołał się do Sądu Najwyższego USA, ten jednak 2 czerwca orzekł, że cudzoziemcy, którzy są w jakikolwiek sposób związani ze Stanami Zjednoczonymi bądź mają tu krewnych, są uprawnieni do tego, by ubiegać się o wjazd do USA.

W końcu marca sekretarz stanu Rex W. Tillerson wydał amerykańskim placówkom dyplomatycznym i konsularnym instrukcję, by te, stosownie do obietnic wyborczych prezydenta, zaostrzyły kryteria wydawania wiz turystom, biznesmenom i osobom pragnącym odwiedzić swoich krewnych w Stanach Zjednoczonych. Oznaczało to, że miliony ludzi na całym świecie mieli od tej pory podlegać zaostrzonej kontroli i napotkać trudności w uzyskaniu wizy amerykańskiej. Była to realizacja postulatu Donalda Trumpa o tzw. *extreme vetting* („ekstremalnej weryfikacji”)[187].

Tillerson polecił również placówkom dyplomatyczno-konsularnym USA identyfikowanie osób stanowiących zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych. Dekrety Trumpa znacznie rozszerzyły kompetencje urzędników imigracyjnych, dotyczące zatrzymania i deportacji nielegalnych imigrantów. Nie trzeba było długo czekać, a pojawiły się spory kompetencyjne między Departamentem Stanu, urzędami imigracyjnymi i Białym Domem, bo każda z tych instytucji uważała, że to ona ma prawo kształtować politykę imigracyjną USA.

28 stycznia Trump odbył rozmowę telefoniczną z Angelą Merkel, która dwa tygodnie wcześniej stwierdziła, że Europa musi sama wzmocnić swoje bezpieczeństwo, ponieważ „nie ma gwarancji, że Stany Zjednoczone będą jej w razie czego bronić”.

Gdy 6 lutego 2017 prezydent Trump spotkał się z sojusznikami w kwaterze Centralnego Dowództwa (*Central Command* – CENTCOM) na Florydzie, mówił przede wszystkim o „zagrożeniach dla globalnego bezpieczeństwa” ze strony „terroryzmu międzynarodowego”. „Radykalni islamscy terroryści są zdecydowani zaatakować nasz kraj, podobnie jak uczynili to 11 września 2001 roku” – powiedział prezydent i wezwał kraje członkowskie NATO do zwiększenia swoich budżetów obronnych. Tym razem Trump nie krytykował Sojuszu Północnoatlantyckiego, ale dał do zrozumienia, że Stany Zjednoczone nie powinny subsydiować bezpieczeństwa innych państw kosztem własnego bezpieczeństwa.

Ponieważ europejscy sojusznicy odnosili się sceptycznie, by nie powiedzieć: krytycznie do polityki Trumpa, którego uznawali za „nieprzewidywalnego”, w lutym 2017 roku do Europy przybyli czołowi przedstawiciele administracji amerykańskiej, m.in. wiceprezydent Mike Pence, sekretarz obrony generał Jim Mattis, sekretarz stanu Rex Tillerson i sekretarz bezpieczeństwa wewnętrznego generał John Kelly. Uczestniczyli oni w różnych spotkaniach i konferencjach, podczas których zapewniali polityków europejskich, że Stany Zjednoczone zamierzają przestrzegać swoich zobowiązań w kwestii wspólnego bezpieczeństwa, wynikających z artykułu 5. traktatu waszyngtońskiego. Wzięli oni również udział w konferencji bezpieczeństwa w Monachium. Mimo jednak, że wiceprezydent USA Mike Pence, występujący w imieniu prezydenta Trumpa, solennie zapewniał o silnym poparciu USA dla NATO i dla przymierza transatlantyckiego, obecni na konferencji w Monachium publicyści, wśród nich Anne Applebaum, dość sceptycznie odnieśli się do tych zapewnień przedstawicieli administracji Trumpa[188].

Nowy doradca prezydenta Trumpa do spraw bezpieczeństwa narodowego, generał Herbert R. McMaster, był przeciwny używaniu określenia „radyczny islamski terroryzm”, ponieważ terroryści – jak się wyraził – są w gruncie rzeczy nieislamscy.

Już po pierwszym miesiącu prezydentury Trumpa było oczywiste, że w amerykańskiej polityce zagranicznej pojawił się chaos. Co innego mówił Trump, co innego głosili za granicą członkowie jego administracji, a konstytucyjny organ, odpowiedzialny za realizację polityki zagranicznej USA, czyli Departament Stanu, milczał. Być może dlatego że jego kierownictwo nadal było nieskompletowane. Nic więc dziwnego, że i w USA, i na świecie zadawano sobie pytanie: kto w Waszyngtonie jest odpowiedzialny za formowanie amerykańskiej polityki zagranicznej? Wiele wskazywało na to, że głównym strategiem w tym obszarze jest Steve Bannon, pozostający wówczas blisko ucha prezydenta, ale bez żadnego praktycznie doświadczenia w pracy rządowej. Nic więc dziwnego, że od czasu objęcia prezydentury przez Donalda Trumpa prestiż Stanów Zjednoczonych na świecie wyraźnie się obniżył, a polityka zagraniczna USA stała się w znacznej mierze nieprzewidywalna.

Coraz więcej wątpliwości budziło stanowisko Trumpa wobec broni nuklearnej i wyścigu zbrojeń. Z jednej strony prezydent mówił, że byłoby dobrze, gdyby żaden kraj nie posiadał broni atomowej, z drugiej zaś podkreślał, że nie dopuści do sytuacji, w której jakikolwiek kraj miałby wejść w posiadanie arsenału nuklearnego większego od amerykańskiego. „Nigdy nie będziemy w tyle za żadnym państwem, nawet sojusznicznym, w kwestii potencjału nuklearnego” – ogłosił. Jeszcze jako prezydent elekt w grudniu 2016 roku opowiedział się za zwiększeniem potencjału nuklearnego USA, a po zaprzysiężeniu

powtórzył to kilkakrotnie, ponieważ jego zdaniem, pozycja Stanów Zjednoczonych pod tym względem uległa osłabieniu.

W wywiadzie dla agencji Reutera, w lutym 2017 roku, Trump oświadczył, że chce rozszerzyć arsenał nuklearny USA, tak by był on największy. Zaraz potem dodał: „Byłoby cudownie, gdyby żaden kraj nie miał broni nuklearnej, ale jeśli już ją mamy, to my będziemy w tym najlepsi (*top of the pack*)”.

Nowa administracja Trumpa od początku sygnalizowała zamiar zwiększenia wydatków na obronę i obiecała zrealizować hasło wyborcze: *Making our military strong again*. System antyrakietowy miał sprostać zagrożeniom i chronić USA przed atakiem rakietowym ze strony Korei Północnej i Iranu[189].

W lutym prezydent zaproponował zwiększenie wydatków na obronę o 9,2%, czyli o około 54 mld dolarów.

Stosunki amerykańsko-izraelskie w okresie prezydentury Obamy były dość chłodne i Trump już w kampanii wyborczej obiecał, że doprowadzi do ich poprawy. W rozmowie telefonicznej, przeprowadzonej 2 lutego z premierem Izraela Benjaminem Netanjahu, amerykański prezydent przestrzegał go przed budowaniem nowych osiedli na ziemiach palestyńskich, bo to nie służy procesowi pokojowemu.

Okazję do dalszych rozmów stworzyła wizyta premiera Izraela Benjamina Netanjahu w Waszyngtonie 15 lutego. Tego dnia, na spotkaniu w Gabinetcie Ovalnym, Trump powiedział, że widzi rozwiązanie problemu palestyńsko-izraelskiego w postaci struktury jedno- lub dwupaństwowej. Ta wypowiedź oznaczała odejście od dotychczasowego rozwiązania dwupaństwowego, czyli współistnienia dwóch niezależnych państw: Izraela i Palestyny. „Tylko czy Trump wie, o czym mówi?” – zastanawiał się Tomasz Bielecki w „Gazecie Wyborczej”. – „«Widzę [rozwiązanie] dwupaństwowe

i jednopanstwowe. I podoba mi się to, które podoba się obu stronom» – powiedział w środę prezydent Donald Trump podczas wspólnej konferencji państwowej z Benjaminem Netanjahu. Szkopuł w tym, że na Bliskim Wschodzie obecnie nie ma na stole rozwiązania, które «podobałoby się obu stronom», bo premier Netanjahu planów stworzenia niepodległej Palestyny chyba nigdy nie traktował serio”[190].

Wzywając rząd izraelski do przyhamowania budowy osiedli na ziemiach palestyńskich i wykazania większej elastyczności w poszukiwaniu pokojowego porozumienia, Trump jednocześnie zasygnalizował, że zaprosi inne kraje arabskie, aby wsparły jego zabiegi zmierzające do zawarcia palestyńsko-izraelskiego porozumienia. Nie wspomniał natomiast wtedy ani słowem o przeniesieniu ambasady USA z Tel Awiwu do Jerozolimy. Netanjahu pochwalił zaangażowanie amerykańskiego prezydenta: „Nikt nie udziela większego poparcia narodowi żydowskiemu i państwu żydowskiemu aniżeli Donald Trump” – stwierdził usatysfakcjonowany. – „I tak powinno być”.

Podczas kampanii wyborczej ówczesny kandydat Donald Trump sugerował, że Korea Południowa i Japonia powinny zainwestować we własną broń atomową zamiast – jak pisał Oskar Górczyński – „polegać na amerykańskim parasolu ochronnym, kosztującym podatników miliardy dolarów”[191]. Tymczasem sprawa wcale nie jest taka prosta, bo choć technicznie obydwie te państwa są przygotowane do skonstruowania własnej arsenału atomowego, to trzeba pamiętać, że oznaczałoby to złamanie traktatu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej. Wspólnota międzynarodowa na pewno by na to nie pozwoliła, a w każdym razie nie przyglądałaby się temu biernie. Trudna do przewidzenia byłaby też reakcja Korei Północnej. W sumie

prowadziłoby to do zagrożenia bezpieczeństwa międzynarodowego.

Dlatego po wyborach nowy sekretarz obrony James Mattis już nie podsycał ambicji nuklearnych Japonii i Korei Południowej, ale zapewniał obydwu kraje o amerykańskich gwarancjach bezpieczeństwa. Z tego powodu w czasie wizyty w Seulu zachęcał gospodarzy do zainstalowania w tym kraju amerykańskiego systemu antyrakietowego THAAD (*Terminal High Altitude Area Defense*), *notabene* tego samego, który miał być wdrażany w Polsce, a podczas pobytu w Tokio uspokajał Japończyków, że USA wykorzystają kanały dyplomatyczne, by powstrzymać Chiny od kontrowersyjnej działalności na Morzu Południowochińskim. Jak pisała Aleksandra Słabisz w „Rzeczpospolitej”, deklaracje złożone przez Jamesa Mattisa w Azji oznaczały kontynuowanie pokojowo-dyplomatycznej polityki prowadzonej w tym regionie przez prezydenta Obamę, a to „nieco odbiegało” od wczesnych deklaracji prezydenta Trumpa. I choć wizyta sekretarza obrony USA uspokoiła trochę nastroje w Tokio i Seulu, to rządy obu tych państw nadal odczuwały niepewność, w jakim stopniu generał Mattis będzie miał wpływ na strategię bezpieczeństwa w Azji[192].

Jak pokazał czas, ich obawy, że nowy prezydent USA zacznie politykę wobec Korei Północnej prowadzić na własną rękę, okazały się w pełni uzasadnione.

13 lutego 2017 roku Trump przyjął w Waszyngtonie premiera Kanady Justina Trudeau. Obaj reprezentowali różne osobowości i mieli różne poglądy na politykę i gospodarkę. W czasie gdy amerykański prezydent zakazał wjazdu do Stanów Zjednoczonych syryjskim uchodźcom, premier Trudeau zapraszał ich do swojego kraju. Kanadę niepokoił też krytyczny stosunek Trumpa do trójstronnego układu o wolnym handlu NAFTA i trudno się temu dziwić, skoro aż 75% produkcji

kanadyjskiej trafiało w owym czasie na rynek amerykański. Nie wiadomo, na ile prezydent Trump uciszył ten niepokój, gdy zapewnił swojego gościa, że w kwestii układu NAFTA nie ma zastrzeżeń do Kanady, a jedynie do Meksyku.

Tymczasem już w trakcie kampanii wyborczej Trump bardzo zdecydowanie wyrażał swoje niezadowolenie z przynależności USA do trójstronnego, amerykańsko-kanadyjsko-meksykańskiego porozumienia handlowego NAFTA i wyraźnie zapowiedział, że jeżeli zostanie prezydentem, zaproponuje renegotjację tej umowy, ponieważ jest ona niekorzystna dla Stanów Zjednoczonych. Stwierdził wprost, że obecność USA w układzie NAFTA jest katastrofą dla kraju, dla robotników i dla amerykańskiego rynku pracy, a jednocześnie przynosi ogromne profity pozostałym udziałowcom. Ostrzegł też, że jeśli zapisów porozumienia nie uda się zmienić, gotów jest wyprowadzić swój kraj z tego niekorzystnego uwikłania. Głównym negocjatorem w tej sprawie prezydent uczynił Wilbura Rossa, niegdyś bankiera, przedsiębiorcę, miliardera, którego firmy zajmowały się przejmowaniem upadających przedsiębiorstw, a majątek pochodził głównie ze spekulacji na giełdzie nowojorskiej.

Na wspólnej z premierem Trudeau konferencji prasowej amerykański prezydent bronił swojej decyzji zakazującej wjazdu do USA niewłaściwych osób (*wrong people*) i nazwał ją przejawem „zdrowego rozsądku”, a tłumacząc się ze swoich zapowiedzi renegotjacji układu NAFTA, uspokajał gościa, że dotyczy to głównie stosunków USA z Meksykiem. Mimo oczywistych różnic w poglądach obu prezydentów, obaj unikali wzajemnej krytyki, akcentując potrzebę wzmocnienia dwustronnej współpracy.

Gorzej natomiast przebiegło spotkanie Trumpa z premierem Australii Malcolmem Turnbullem. Przerwał je gwałtownie

prezydent USA, kiedy premier Australii przypomniał o porozumieniu, jakie zawarł z prezydentem Obamą w sprawie przyjęcia przez Stany Zjednoczone 1250 uchodźców z obozów znajdujących się w wyspiarskich państewkach Nauru i Papua-Nowa Gwinea. Trump nerwowo zareagował na tę informację i zakończył rozmowę. Później napisał na Twitterze, że wprawdzie nie wiedział wcześniej o ustaleniach z Obamą, ale podtrzymał swój sprzeciw wobec przyjmowania jakichkolwiek „nielegalnych imigrantów”.

Jeszcze przed wyborami Donald Trump krytykował porozumienie z Iranem[193]. Nie podobało mu się ono do tego stopnia, że gdy w końcu stycznia 2017 roku Iran przyznał się do przeprowadzenia testów z raketami dalekiego zasięgu[194], rząd Trumpa natychmiast, bo już 3 lutego przywrócił zawieszane sankcje, a dzień później sekretarz obrony generał James Mattis nazwał ten kraj „największym pojedynczym sponsorem terroryzmu na świecie”. Iran znalazł się również na liście siedmiu państw, których obywatele mieli czasowo zakaz wjazdu do USA.

Stosunki z Chinami na początku prezydentury Trumpa były chłodne, by nie powiedzieć: lodowate. Przyczynił się do tego on sam swoimi niezręcznymi wypowiedziami w okresie kampanii wyborczej, gdy opowiadał się za nałożeniem 45-procentowych taryf celnych na importowane z Chin towary, a Pekin oskarżał o manipulowanie kursem własnej waluty. Najbardziej zirytowała Chińczyków rozmowa telefoniczna, którą Trump przeprowadził w grudniu 2016 roku z panią prezydent Tajwanu; była to pierwsza rozmowa na tak wysokim szczeblu od 1979 roku. Trump nieprzyjazne pomrukiwania Pekinu skwitował po swoim, to znaczy zaczął głośno powątpiewać, czy rzeczywiście Stany Zjednoczone powinny popierać politykę Jednych Chin.

Gdy po wprowadzeniu się do Białego Domu prezydent odbywał po kolei rozmowy z ponad dwudziestoma politykami z całego świata, rozmówcy z Chin wśród nich nie było. Sekretarz stanu Rex Tillerson doradzał prezydentowi ocieplenie relacji z chińskimi przywódcami, aby zapewnić lepszy klimat zabiegom dyplomatycznym na rzecz poprawy amerykańsko-chińskich stosunków. Trump dał się przekonać i wkrótce potem Michael Flynn, jego doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego, traktując to jako gest dobrej woli, wręczył ambasadorowi Chin w Waszyngtonie Cui Tiankai odręcznie napisany przez prezydenta USA list do prezydenta Chin, zawierający życzenia z okazji chińskiego Nowego Roku. Wśród serdeczności wyrażona została też wola „rozwijania konstruktywnych stosunków – z korzyścią dla Stanów Zjednoczonych i Chin”.

Gesty te rzeczywiście stworzyły sprzyjający klimat do bezpośredniej rozmowy telefonicznej. Doszło do niej 9 lutego, a Trump, rozmawiając z prezydentem Xi Jinpingiem, miał w niej potwierdzić „honorowanie polityki Jednych Chin”. Biały Dom określił potem tę rozmowę jako „nadzwyczaj serdeczną”. Obaj prezydenci wzajemnie się zaprosili do złożenia wizyty i wyrazili gotowość nawiązania ścisłej współpracy gospodarczej, handlowej, naukowej, w dziedzinie energii, łączności oraz na rzecz globalnej stabilizacji[195].

Aktywność Donalda Trumpa w ciągu tych pierwszych tygodni zdawała się potwierdzać, że mimo braku doświadczenia i obycia międzynarodowego, prezydent od początku więcej uwagi poświęca sprawom zewnętrznym niż wewnętrznym. Było to łatwiejsze niż zajmowanie się „domowymi” problemami, a jednocześnie, przy stosunkowo niewielkim wysiłku i bez ryzyka wywołania kontrowersji, pozwalało mu kreować się na prezydenta, który jest nie tylko

bardzo aktywny i zaangażowany w powierzoną mu misję, ale i szczerze troszczy się i dba o międzynarodową pozycję Stanów Zjednoczonych.

Tyrad Trumpa z kampanii wyborczej, w których krytykował NATO i nazywał go „przestarzałym sojuszem”, a na jego członków pokrzykiwał, że zminimalizowali swoje wydatki na obronność, przekonani, że w razie czego Stany Zjednoczone ich obronią, Europa wysłuchała w skupieniu i wzięła pod uwagę jego argumenty. Kanclerz Niemiec Angela Merkel, która zabrała głos 12 stycznia, powiedziała, że Europa musi zwiększyć środki wydawane na swoje bezpieczeństwo, ponieważ „nie ma gwarancji, że Stany Zjednoczone będą bronić Europy”^[196]. A Donald Trump, gdy już jako prezydent spotkał się z sojusznikami w kwaterze CENTCOM (Centralnego Dowództwa) na Florydzie, wiele uwagi poświęcił zagrożeniom dla globalnego bezpieczeństwa ze strony międzynarodowego terroryzmu. „Radykalni islamscy terroryści są zdecydowani zaatakować nasz kraj, podobnie jak uczynili to 11 września 2001 roku” – powiedział i wezwał kraje członkowskie NATO do zwiększenia swoich budżetów obronnych. Tym razem Trump nie krytykował Sojuszu Północnoatlantyckiego, ale dał do zrozumienia, że Stany Zjednoczone nie powinny subsydiować bezpieczeństwa innych państw kosztem własnego bezpieczeństwa.

Spontaniczne, nieprzemyślane i niekonsultowane z doradcami wystąpienia Trumpa nastawiły do niego sceptycznie albo wręcz krytycznie europejskich sojuszników, którzy nowego prezydenta USA zdawali się nie brać „na poważnie”, traktując go, trochę z niedowierzaniem, jako polityka nieprzewidywalnego i mało zorientowanego w realiach. Aby zatrzeć to niekorzystne wrażenie, w lutym do Europy udali się czołowi przedstawiciele administracji

amerykańskiej, w tym: wiceprezydent Mike Pence, sekretarz obrony Jim Mattis, sekretarz stanu Rex Tillerson i sekretarz bezpieczeństwa wewnętrznego John Kelly. Uczestniczyli oni w różnych spotkaniach i konferencjach, podczas których zapewniali swoich rozmówców, że Stany Zjednoczone nie zamierzają podważać swoich zobowiązań do stania na straży wspólnego bezpieczeństwa, wynikających z artykułu 5. traktatu waszyngtońskiego o NATO[197]. Wzięli oni również udział w konferencji bezpieczeństwa w Monachium. Wiceprezydent Mike Pence w imieniu prezydenta Trumpa zapewniał uczestników o silnym poparciu USA dla NATO, dla przymierza transatlantyckiego.

Jak już wspomniano, prezydent lubi komunikować się ze społeczeństwem sam, bez pośrednictwa rzecznika, najlepiej za pomocą Twittera. Nie ma w tym nic złego, bo Twitter to narzędzie szybkie i wygodne, ale w przypadku Donalda Trumpa nie służy ono, niestety, ugruntowaniu jego wiarygodności, głównie z powodu zamieszczania przez niego niezweryfikowanych, nieskonsultowanych z nikim, a często wręcz sprzecznych ze sobą informacji, będących odbiciem jego dość elastycznych poglądów. „Wszystko prawda – pisała kpiąco Anne Applebaum – aż do czasu następnego tweeta Trumpa”[198]. Nic dziwnego, że także wypowiedzi prezydenta i członków jego rządu, dotyczące różnych aspektów amerykańskiej polityki zagranicznej, nierzadko się nawzajem wykluczały[199].

Nie trzeba było więc długo czekać, a w mediach pojawiły się pytania: kto właściwie kształtuje politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych? Mało aktywną rolę odgrywał Departament Stanu, czyli główny resort odpowiedzialny za politykę zagraniczną kraju. Nie tylko wciąż były tam wakaty na

ważnych, kierowniczych stanowiskach, ale też prezydent poważnie okroił jego budżet.

Administracja Trumpa zaczęła poszukiwać oszczędności i ogłosiła, że radykalnie zmniejszy wielkość składek wpłacanych przez USA do budżetów różnych międzynarodowych organizacji, takich jak UNICEF, UNDP[200] czy WHO. Potem zrobiła krok dalej i zagroziła, że rząd wycofa swoich przedstawicieli z Komisji Praw Człowieka ONZ, jeśli ta nadal będzie krytykowała Izrael i nie pozbędzie się ze swojego składu państw naruszających prawa człowieka. Należy domniemywać, że był to pretekst; wszak Donald Trump już w kampanii wyborczej głosił pogląd, że Stany Zjednoczone powinny więcej pieniędzy wydawać na siebie, a mniej na inne państwa i na inne cele.

Napięcia w stosunkach między Białym Domem a 17 agencjami wywiadu amerykańskiego widoczne były od początku rządów prezydenta Trumpa. Konflikt zaistniał już podczas kampanii wyborczej, kiedy pojawiło się podejrzenie, że Rosjanie próbują wpłynąć na jej wynik i że – być może – odbywa się to nie bez wiedzy kandydata Trumpa. „Po zaprzysiężeniu Trumpa – pisał Tomasz Zalewski w «Polityce» – jego wojna ze służbami zaczęła się na dobre. Podgrzały ją skandale z najbliższymi współpracownikami prezydenta: doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego, emerytowanym generałem Michaeliem Flynnem i prokuratorem generalnym Jeffem Sessionsem, których przyłapano na kłamstwach w sprawie kontaktów z ambasadorem Rosji w Waszyngtonie. Flynn zapłacił za to swoim stanowiskiem, Sessions na razie zachował posadę, chociaż Trump jest niezadowolony, że prokurator wyłączył się ze śledztwa wszczętego przez resort w sprawie rosyjskich kontaktów trumpistów”[201].

Konflikty między prezydentami a służbami specjalnymi zdarzały się w USA również w przeszłości, ale wcześniej nie były one tak upublicznione jak obecnie, a przede wszystkim nigdy nie dotyczyły związków prezydenta i ludzi z jego otoczenia z obcym mocarstwem. To znak, że Trump nie jest członkiem establishmentu amerykańskiego.

Prezydent najpierw bagatelizował, a potem zaczął kwestionować informacje i oceny płynące z 16 organizacji wywiadowczych. „Nie pierwszy raz służby wykazują niekompetencję” – mówił, przypominając blamaż CIA z „odkryciem” broni masowego rażenia w Iraku. A po wyborach wprost zarzucił szefom tych agencji, że podrzucając mediom „produkty swej nieudolności”, próbują razem z nimi podważyć prawomocność jego zwycięstwa[202].

17 marca Angela Merkel, kanclerz Niemiec, jako przedstawicielka najważniejszego członka Unii Europejskiej, odbyła w Białym Domu rozmowę z prezydentem Donaldem Trumpem. Było to spotkanie doświadczonego polityka z 12-letnim stażem kanclerskim, obytego w stosunkach międzynarodowych, z prezydentem, który jest debiutantem zarówno w polityce amerykańskiej, jak i międzynarodowej. Było to również spotkanie dwojga polityków o odmiennych temperamentach. Z jednej strony kanclerz, kobieta zrównoważona i ostrożna w swoich wypowiedziach, z drugiej – temperamentny, egocentryczny, zadufany w sobie i przekonany o swojej nieomyślności prezydent, mówiący szybciej niż myślący i jeszcze szybciej podejmujący decyzje.

Przedmiotem rozmów obojga polityków były zarówno stosunki dwustronne, jak i problemy natury ogólniejszej. Jeżeli chodzi o relacje bilateralne, warto zauważyć, że według sondaży zaufanie Niemców do Stanów Zjednoczonych spadło z 59% w listopadzie 2016 do 22% w marcu 2017 roku.

W czasie rozmowy Trump nie ukrywał niezadowolenia z tego, że w handlu z Niemcami Stany Zjednoczone mają ogromny deficyt 65 mld dolarów, ale pocieszył panią kanclerz spostrzeżeniem, że ów niekorzystny bilans handlowy jest zasługą niemieckich negocjatorów, którzy „lepiej wywiązują się ze swych zadań” aniżeli negocjatorzy amerykańscy. Tymczasem prawda była taka, że firmy niemieckie przyczyniały się do rozwoju gospodarki amerykańskiej poprzez swoje inwestycje o wartości 255 mld dolarów i stworzenie w USA ponad 60 tys. stanowisk pracy. W podróży do USA pani Merkel towarzyszyli szefowie dużych koncernów niemieckich, m.in. Siemens i BMW. Niemcy, podobnie jak inne państwa europejskie, krytycznie podchodzą do polityki ekonomicznego nacjonalizmu i protekcjonizmu administracji Trumpa. Mają uzasadnione powody, by podejrzewać, że Waszyngton dąży do osłabienia i wręcz sprzyja idei rozpadu Unii Europejskiej, ponieważ Trump preferuje bilateralne rozmowy handlowe z poszczególnymi członkami UE, a nie Unią jako blokiem.

Trump i Merkel omawiali także problemy europejskie i globalne. Amerykański prezydent domagał się od państw członkowskich NATO zwiększenia wydatków na obronę i bardziej równomiernego podziału kosztów funkcjonowania Sojuszu. „Wiele krajów winnych jest nam duże sumy pieniędzy za minione lata. To bardzo niesprawiedliwe dla Stanów Zjednoczonych. Te kraje muszą zapłacić to, co są winne” – powiedział prezydent[203]. Przy okazji wytknął Niemcom, że one same wydają tylko 1,19% dochodu narodowego na swoje bezpieczeństwo.

Angela Merkel miała jednak wobec gospodarza także inne oczekiwania: chciała, by wyjaśnił, jaki ma stosunek do Rosji. Wszak to Niemcy były głównym architektem sankcji państw zachodnich wobec Kremla za jego politykę wobec Ukrainy.

Trump nie zamierzał niczego wyjaśniać, ale zgodził się ze swoim gościem, że należy utrzymać euroatlantycką solidarność w kwestii sankcji antyrosyjskich.

Mimo pewnych różnic w poglądach zarówno Trump, jak i Merkel podkreślali potrzebę utrzymania dialogu transatlantyckiego. „Zawsze powtarzam – powiedziała Merkel – że o wiele lepiej rozmawiać ze sobą, a nie o sobie”. Robiąc aluzję do różnicy zdań w rozmowach z Trumpem, kanclerz stwierdziła dyplomatycznie: „Ludzie są różni. Czasem trudno znaleźć kompromis, ale przecież po to zostaliśmy wybrani. Jeżeli wszystko przebiegałoby bezproblemowo, nie potrzebowalibyśmy polityków, aby wykonywali swoje zadania”[204].

Trump w rozmowie z Merkel nie bawił się w dyplomatyczne uprzejmości. Był bezpośredni i do bólu szczery w swoich ocenach. „Oboje – mówił – byliśmy podsłuchiwanymi przez administrację Obamy”. Pani kanclerz przyznała później, że starannie unikała postawienia siebie w pozycji adwersarza amerykańskiego prezydenta. I on, i ona zgodzili się rozwijać dialog w przyszłości.

W czasie tego spotkania w Białym Domu miał miejsce pewien incydent, szeroko komentowany potem w mediach. Otóż po zakończeniu rozmów Angela Merkel i Donald Trump siedzieli obok siebie w Gabinetcie Owalnym, a wokół nich uwijali się fotoreporterzy, domagając się, by oboje przywódcy zwyczajowo uściśnęli sobie dłonie. Merkel uśmiechała się, wyraźnie zakłopotana tą niezręczną sytuacją, Trump, lekko pochylony do przodu, miał kamienną twarz. I wtedy kamery zarejestrowały moment, gdy pani kanclerz pyta go po cichu: „Uściśniemy sobie dłonie?”, Trump jednak zignorował to pytanie, udając, że go nie słyszy. Z marsową miną patrzył przed siebie. „Skoro w dyplomacji wszystkie gesty są ważne, to ten o rozmowach

powiedział wiele” – napisał potem o tym spotkaniu Bartosz Wieliński[205].

Sprawy Rosji, Rosjan i stosunków amerykańsko-rosyjskich były obecne zarówno w prezydenckiej kampanii wyborczej, jak i po wyborach. Mówiąc językiem piłkarskim, był to stały element gry, w tym wypadku gry politycznej. Donalda Trumpa i jego współpracowników nie ich tylko przeciwnicy podejrzewali o sympatie prorosyjskie, a w Kongresie wszczęto specjalne dochodzenie w sprawie ingerencji Rosji w kampanię wyborczą w USA. Dlatego stosunkom amerykańsko-rosyjskim w okresie administracji Trumpa warto poświęcić szczególną uwagę.

Długą i przyjacielską rozmowę telefoniczną rozmowę z Władimirem Putinem Trump przeprowadził 28 stycznia 2017 roku. Panowie rozmawiali o wzajemnym partnerstwie na wielu obszarach i w wielu regionach; mówili też o wspólnej walce z Państwem Islamskim i międzynarodowym terroryzmem. W pewnym momencie Putin wspomniał o możliwości przedłużenia rosyjsko-amerykańskiego układu z 2010 roku o ograniczeniu broni strategicznych. Ponieważ Trump nie orientował się, o co chodzi, poprosił o przerwę w rozmowie, by naradzić się ze swoimi doradcami, a po jej wznowieniu oświadczył, że to nie jest dobra umowa. Dwa tygodnie później, 15 lutego, na Twitterze ogłosił, że zmienił stanowisko w sprawie aneksji przez Rosję Krymu i teraz się jej sprzeciwia. Po zakończeniu rozmowy opublikowano komunikat, który stwierdzał: „Pozytywna wymiana zdań jest znaczącym początkiem poprawy stosunków między Rosją i USA, które potrzebują zmiany na lepsze. Zarówno prezydent Trump, jak i prezydent Putin mają nadzieję, że po dzisiejszej rozmowie obie strony szybko podejmą wyzwanie terroryzmu i inne problemy, którymi są wspólnie zatroskane”[206].

Trump podkreślał, że chce mieć dobre stosunki ze wszystkimi krajami, również z Rosją i Chinami. Bardziej twarde stanowisko wobec Rosji prezentowali niektórzy członkowie administracji Trumpa, m.in. sekretarz obrony generał James Mattis. Z drugiej strony generał Michael Flynn został zmuszony do ustąpienia w lutym 2017 roku ze stanowiska doradcy prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego. Musiał podać się do dymisji po zaledwie 23 dniach sprawowania funkcji, gdy wyszło na jaw, że utrzymywał kontakty z pracownikami ambasady Rosji w Waszyngtonie, nie informując o tym swoich przełożonych. O podobne kontakty podejrzewany był również były szef kampanii wyborczej Trumpa, Paul Manafort.

Dwie Komisje Wywiadu: Izby Reprezentantów i Senatu, niezależnie od siebie, wszczęły dochodzenie w sprawie kontaktów sztabu wyborczego Trumpa z Rosjanami w celu zbadania, czy nie doszło do ingerencji Rosji w kampanię wyborczą w USA. W marcu ujawniono, że prokurator generalny Jeff Sessions dwukrotnie spotkał się z ambasadorem Rosji w Waszyngtonie, nie informując o tym nikogo. Jared Kushner, zięć prezydenta, zgodził się z własnej woli zeznawać przed kongresową komisją w sprawie kontaktów z Rosjanami. Dochodzeniem objęto siedem osób, m.in. trzech doradców Trumpa: Cartera Page'a, J.D. Gordona i Rogera Stone'a, a także osobistego prawnika prezydenta Michaela Cohena.

Demokraci zarzucali Trumpowi, że pozwala, by Putin i Rosjanie nim manipulowali. Trump stanowczo zaprzeczał tym zarzutom, a przy tym śmiało twierdził, że nie podziela poglądu, iż Putin jest symbolem zła. Kiedyś w jakimś programie telewizyjnym zapytano go, co myśli o tym, że Putin narusza prawa człowieka. „A wy sądzicie, że nasz kraj jest zupełnie niewinny?” – odpowiedział. Innym razem w Fox News prezydent stwierdził: „Nie znam Putina. Ale jeżeli możemy

współdziałać z Rosją, to będzie wielka sprawa. Dobra dla Rosji i dobra dla nas”.

Badania opinii publicznej w końcu marca 2017 roku wykazały, że 63% Amerykanów jest zadowolonych z związkami Trumpa z Rosją, a 66% opowiada się za powołaniem niezależnej komisji, która zbadałaby te niejasne powiązania. Na prezydenta Trumpa wywierano różne naciski, aby oczyścił się z podejrzeń o konszachty z Rosjanami. Zarzucano mu, że to pieniądze miały przemożny wpływ na jego wejście w te układy, ale on zaprzeczał i w kółko powtarzał, że nigdy nie inwestował w Rosji. Sekretarz prasowy Białego Domu Sean Spicer próbował obśmiewać wysuwane wobec jego szefa oskarżenia. „Jeżeli prezydent poleje dziś swoją sałatę sosem rosyjskim, czy to będzie oznaczało, że ma związki z Rosją?” – odpowiadał kpiąco krytykom[207].

Donald Trump ma opinię polityka nieprzewidywalnego, i to zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Przykładem tej nieprzewidywalności i zmienności poglądów jest właśnie jego polityka wobec Rosji. Poglądy Trumpa na stosunki z Rosją przeszły prawdziwą ewolucję: od entuzjazmu do wrogości, a on sam z przyjaciela Władimira Putina zmienił się w orędownika zaostrzania antyrosyjskich sankcji i wydalania z kraju rosyjskich dyplomatów. Warto przyjrzeć się, jak przebiegała ta sinusoida.

Kontakty z Rosją Trump nawiązał w 1988 roku, na długo przed zgłoszeniem swojej kandydatury w wyborach, ale wtedy miały one charakter *stricte* biznesowy. Wiele lat później, w 2013 roku, zorganizował w Moskwie konkurs Miss Universe. Rosjanie współfinansowali niektóre inwestycje Trumpa, m.in. w Toronto, oraz budowę hoteli na Manhattanie. Oczywiście, kiedy został kandydatem na prezydenta, nie było mu zrzecznie przyznawać się do swoich, takich czy innych, kontaktów

z Rosją, dlatego 26 lipca 2016 roku, w czasie trwania kampanii wyborczej, napisał na Twitterze: „Ogłaszam oficjalnie: nie prowadzę żadnych interesów w Rosji”. Zaprzeczył również, jakoby był „kandydatem Rosji” w wyborach prezydenckich.

O Rosji w kampanii wyborczej Trump wypowiadał się w tonie wyważonym. „Zawsze uważałem – mówił – że Rosja i Stany Zjednoczone powinny być w stanie współpracować ze sobą w zwalczaniu terroryzmu i przywracaniu światowego pokoju, nie wspominając o handlu i innych korzyściach, wynikających ze wzajemnego szacunku”. Jednocześnie przy różnych okazjach chwalił Putina za „silne przywództwo” i twierdził, że... jest gotów uznać rosyjskie roszczenia wobec Krymu i zrezygnować z utrzymywania sankcji wobec Rosji.

Kiedy w czasie amerykańskiej kampanii prezydenckiej hakerzy włamali się do poczty e-mailowej Komitetu Krajowego Partii Demokratycznej, Trump zaapelował do nich o ujawnienie zawartości skrzynki demokratów: „Rosjo!” – wołał teatralnie na spotkaniach z wyborcami. – „Jeśli mnie słuchasz, zrób to! Mam nadzieję, że jesteś w stanie znaleźć 30 tysięcy e-maili, których brakuje”. Trumpowi chodziło o e-maile, które miały zniknąć z poczty jego rywalki, Hillary Clinton[208]. Były szef Pentagonu stwierdził wtedy, że wypowiedź kandydata zachęca Moskwę do ingerencji w sprawy wewnętrzne USA, a jeden z senatorów Partii Demokratycznej wprost nazwał jego apel „zdradą”. Sama Hillary, wstrząśnięta oskarżeniami Trumpa, skomentowała to krótko: „Nigdy dotąd nie mieliśmy kandydata głównej partii, który zachęcałby Rosjan do włamywania się do naszych skrzynek”. Hillary Clinton od początku kampanii krytykowała Trumpa za jego związki z Rosją oraz kontakty jego doradców i członków jego sztabu wyborczego z rosyjskimi dyplomatami i biznesmenami. Chodziło m.in. o Paula Manaforta i Cartera Paige’a, którzy mieli otrzymywać pieniądze od prorosyjskiej

Partii Regionów na Ukrainie. W odpowiedzi Trump zarzucił Hillary Clinton, że wypowiada się o Rosji „nadmiernie twardym” językiem, a ona odparowała, że jego język przeciwnie, jest „zbyt miękki”.

Do narastającej w Stanach Zjednoczonych podejrzliwości wobec Rosji przyczyniły się niewątpliwie wspomniane dochodzenia FBI oraz obu izb Kongresu wobec kilku najbliższych osób z otoczenia Trumpa. Przypomnijmy: objęci nimi zostali m.in. generał Michael Flynn, były doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego; Paul Manafort, były szef kampanii wyborczej Trumpa; Jared Kushner, zięć Trumpa i jego główny doradca w Białym Domu, a także trzech inni jego doradcy: Carter Page, J.D. Gordon oraz Roger Stone. Michael Cohen, osobisty prawnik Trumpa, był podejrzewany o to, że jest zwolennikiem uznania aneksji Krymu przez Rosję za uprawnioną. Jednocześnie FBI za pośrednictwem mediów rozpowszechniała informacje i ostrzeżenia o działalności na terenie Stanach Zjednoczonych rosyjskiej siatki szpiegowskiej. Atmosfera jako żywo przypominała tę z okresu zimnej wojny, zmieniły się jedynie metody i narzędzia szpiegowania, bo dziś, obok klasycznych form, mamy do czynienia z wojną informacyjną i cyberatakami, których forma i zasięg zmieniają się w takim tempie, że nie sposób ani się przed nimi uchronić, ani z nimi skutecznie walczyć.

Z zarzutami o nieujawnione kontakty z ambasadorem Rosji w Waszyngtonie Siergiejem Kisljakiem spotkał się prokurator generalny Jeff Sessions. Służby oskarżyły go, że jako senator dwukrotnie spotkał się z rosyjskim dyplomatą w swoim biurze senackim. Sessions zaprzeczył i pod przysięgą zeznał, że nie miał żadnych kontaktów z Rosjanami.

W tej atmosferze oskarżeń i wzajemnych zarzutów już w marcu doradca prezydenta do spraw bezpieczeństwa

narodowego, generał Herbert McMaster, zaczął naciskać na prezydenta, by wyciszył sentymenty i zaostrzył ton, w jakim wypowiada się o Rosji. Trump, według opinii jego współpracowników, był „sfrustrowany” tymi naciskami, ale przychylił się do opinii swojego doradcy i już nie tak entuzjastycznie wygłaszał peany na cześć swojego „rosyjskiego przyjaciela”. Nie uspiło to czujności jego przeciwników, a opozycyjni demokraci coraz głośniejszymi głosami mówili, że Putin i Rosjanie manipulują Trumpem dla własnych korzyści. Trump stanowczo zaprzeczał tym zarzutom, ale wyraźnie słabł jego optymizm w postrzeganiu przyszłych stosunków z Rosją. Jeszcze wspominał o możliwości dogadania się z Rosją w sprawie Syrii, Ukrainy i walki z ISIS, ale chyba sam coraz mniej wierzył w taki scenariusz, świadom, że w tej sprawie, jak w żadnej innej, na pewno nie ma poparcia opinii publicznej.

W mediach amerykańskich oraz w wypowiedziach niektórych polityków pojawiły się pierwsze spekulacje, że Trump traci zaufanie establishmentu i że może być usunięty ze stanowiska prezydenta w drodze impeachmentu. Przypominano przy tej okazji jego wypowiedź z 2008 roku, gdy mówił, że „rosyjskie pieniądze stanowiły dość nieproporcjonalną część wielu naszych aktywów”.

W sytuacji zagrożenia dla swojej politycznej pozycji w oczach amerykańskiego establishmentu Donald Trump postanowił dokonać zwrotu w swojej polityce, w tym także kadrowej. Przeprowadził dość radykalne zmiany personalne w sztabie Białego Domu i większy nacisk położył na współpracę z doradcami, m.in. z wiceprezydentem Mike’em Pence’em, sekretarzem obrony generałem Jamesem Mattisem oraz doradcą do spraw bezpieczeństwa narodowego generałem Herbertem R. McMasterem.

Wkrótce okazało się, że Trump zaostrzył nie tylko retorykę, ale także politykę wobec Rosji. Dowodem tego był przebieg wizyty sekretarza stanu Rexa Tillersona w Moskwie i jego rozmowy 12 kwietnia z Siergiejem Ławrowem i Władimirem Putinem. Tillerson, kiedy był szefem koncernu naftowego ExxonMobil, prowadził w Rosji interesy i miał z Rosjanami dobre relacje. W 2013 roku został nawet odznaczony przez Putina najwyższym rosyjskim medalem dla cudzoziemców „Orderem Przyjaźni”. Teraz jednak przez siedem godzin rozmawiał z Rosjanami chłodno i z rezerwą.

Różnice zdań dotyczyły wielu spraw; obie strony oskarżały się m.in. o napiętą sytuację w Syrii. Rozmawiając z Ławrowem, Tillerson starał się zachować dyplomatyczny ton, wyrażał nadzieję na „ustalenie obszarów wspólnych celów i wspólnych interesów”, nawet wówczas, gdy „taktyczne podejście” obu stron „może się różnić”. Postulował, aby wyjaśnić sobie wzajemnie istniejące różnice w stanowiskach USA i Rosji i wyznaczyć perspektywy ich zmniejszania. Ustalono powołanie grupy roboczej, która zajmie się rozwiązywaniem spraw o mniejszym kalibrze, z myślą o torowaniu drogi do rozwiązania spraw o poważniejszym rozmiarze i znaczeniu. Obie strony potwierdziły gotowość podjęcia zdecydowanej walki z międzynarodowym terroryzmem. Ministrowie wymienili też poglądy na temat sytuacji na Ukrainie i w Korei Północnej, zgodzili się, że trzeba jak najszybciej ustabilizować sytuację w Syrii, choć Ławrow zwrócił uwagę, że wojnę w Syrii podsycają różne państwa, także arabskie, korzystające z najemników.

Wizyta Tillersona w Moskwie nie przyniosła poważniejszych rezultatów. Rozmowy nie doprowadziły do poprawy wzajemnych stosunków USA–Rosja, ale stworzyły pewne podstawy do wyciszenia emocji. Tillerson powiedział, że

bilateralne stosunki amerykańsko-rosyjskie „znalazły się na najniższym poziomie”. Podobnego zdania był prezydent Putin, mówiąc, że stosunki rosyjsko-amerykańskie są obecnie gorsze niż za Baracka Obamy. Siergiej Ławrow wskazywał na doświadczenia historyczne, z których wynika, że kiedy Stany Zjednoczone i Rosja ze sobą współpracują, „wygrywają na tym nie tylko nasze narody, ale i cały świat”.

Były ambasador USA w Rosji Michael McFaul wyraził pogląd, że Trump nie spełnił swoich obietnic dotyczących poprawy stosunków z Rosją, nie próbował wyciągnąć ręki do Putina, a w sprawie sankcji nabrał wody w usta. Jego zdaniem prezydent wyraźnie ulegał naciskom tych sił w Stanach Zjednoczonych, które opowiadają się za zaostrzeniem relacji z Rosją, a przykładem tej uległości miała być decyzja rządu USA, który 21 kwietnia odmówił koncernowi naftowemu ExxonMobil zgody na wiercenia na terenie Rosji.

Mając na uwadze nieprzewidywalność i zmienność poglądów prezydenta Trumpa, można powiedzieć, że w jego polityce nastąpiła swoista „zamiana miejsc”: Rosja zaś z roli „kooperatywnego partnera” zdegradowana została do roli „groźnego przeciwnika”, a Chiny z „głównego wroga” awansowały na pozycję „dobrego współpartnera”. On sam potwierdził to, pisząc na Twitterze: „Nasze stosunki z Rosją są na najniższym w historii i bardzo niebezpiecznym poziomie. Możecie za to dziękować Kongresowi”. Natomiast swoje relacje z prezydentem Chin Xi Jinpingiem Trump określił jako przykład „bardzo dobrej chemii”.

Jak długo stosunki amerykańsko-rosyjskie będą na niskim poziomie, trudno przewidzieć, biorąc pod uwagę zmienność poglądów Trumpa. Już w czasie spotkania z sekretarzem generalnym NATO Jensem Stoltenbergiem, w kwietniu 2017

roku, Trump powiedział: „Byłoby cudownie, gdyby NATO i nasz kraj mogły mieć zgodne stosunki z Rosją”.

Mimo silnych nastrojów antyrosyjskich zarówno w obu partiach politycznych, jak i w mediach, Trump nadal zaprzeczał oskarżeniom, że Rosjanie przyczynili się do jego zwycięstwa wyborczego i opowiadał się za podtrzymaniem amerykańsko-rosyjskiego dialogu. W związku z tym 2 maja odbył kolejną, trzecią już rozmowę telefoniczną z Putinem. Obaj panowie znowu rozmawiali o potrzebie zmniejszenia napięcia w Syrii, o skuteczniejszej walce z terroryzmem na Bliskim Wschodzie oraz zagrożeniu wynikającym z nuklearnych ambicji Korei Północnej. Biały Dom oświadczył, że „rozmowa obu prezydentów była bardzo dobra”. Tak więc mimo napięć we wzajemnych relacjach dialog między obydwojma krajami wciąż trwał, a ich przywódcy zgodnie deklarowali, że będą dążyć do zawarcia porozumienia o zawieszeniu działań wojennych w Syrii.

W maju 2017 roku, na zaproszenie Rexa Tillersona, do Waszyngtonu przybył szef dyplomacji rosyjskiej Siergiej Ławrow. 10 maja w Gabinetce Owalnym przyjął go prezydent Trump. Rosyjskiemu ministrowi towarzyszył ambasador Rosji w Waszyngtonie Siergiej Kisljak. Ponieważ amerykańskie służby podejrzewały, że Kisljak zajmuje się także działalnością wywiadowczą, Biały Dom w oficjalnym komunikacie ze spotkania prezydenta Trumpa z ministrem Ławrowem pominął nazwisko ambasadora Rosji. Prezydentowi towarzyszyło kilku współpracowników, m.in. generał McMaster i sekretarz stanu Tillerson, a jednym z tematów rozmowy była sytuacja w Syrii i na Ukrainie oraz współpraca obu krajów w regionie Bliskiego Wschodu. Donald Trump to spotkanie z szefem rosyjskiej dyplomacji ocenił jako „bardzo, bardzo dobre”.

Afera wybuchła po artykule, który kilka dni później ukazał się w stołecznym „Washington Post”. Wynikało z niego, że Trump pochwalił się swoim gościom, iż otrzymuje różne tajne informacje. Podał przy tym tak wiele szczegółów, że zagroziło to ujawnieniem ich źródeł. Wspomniał również, że dzień wcześniej zwolnił ze stanowiska szefa FBI Jamesa Comey’a, który był „psycholem” i „świrem” (*nut job*)[209].

Artykuł w „Washington Post” wywołał nową falę oskarżeń pod adresem prezydenta, że ujawnił Rosjanom w tej rozmowie tajne informacje, które Stany Zjednoczone otrzymały od swoich sojuszników, m.in. od Izraela. Trump publicznie zaprzeczał, jakoby miał przekazać Ławrowowi cokolwiek poufnego, ale na Twitterze napisał: „Jako prezydent chciałem i miałem absolutne prawo podzielić się z Rosją informacjami dotyczącymi terroryzmu i bezpieczeństwa lotniczego. Powody humanitarne. Ponadto chciałem, żeby Rosja zwiększyła zaangażowanie w walkę z Państwem Islamskim i terroryzmem”[210].

W Kongresie amerykańskim tymczasem kontynuowano dochodzenie w sprawie ingerencji Rosji w prezydencką kampanię wyborczą 2015–2016. W czerwcu 2017 roku Senat opowiedział się za rozszerzeniem sankcji na Rosję jako kary za jej mieszanie się w wewnętrzne sprawy amerykańskie. Trwały przesłuchania osób z bliskiego otoczenia Donalda Trumpa. Wszystko to nie podobało się prezydentowi. „To największe w historii polowanie na czarownice” – skomentował sprawę na Twitterze i dodał, że stoją za tym „źli, skonfliktowani ludzie” i że „to wszystko jest wyssane z palca”[211]. Mimo to 20 czerwca ogłosił nowe sankcje przeciw Rosji za jej politykę wobec Ukrainy. Zakazem wjazdu do Stanów Zjednoczonych objęto dalszych kilkadziesiąt osób i organizacji rosyjskich[212].

Po raz kolejny Trump i Putin spotkali się w czasie konferencji grupy G20 w Hamburgu 7 lipca. Już na początku rozmowy

Trump podniósł sprawę ingerencji Rosji w prezydencką kampanię wyborczą w USA w latach 2015–2016. Władze amerykańskie, a w szczególności demokraci ostro oskarżali Rosję m.in. o kradzież dokumentów z Komitetu Krajowego Partii Demokratycznej i sprzyjanie republikanom. Putin zdecydowanie zaprzeczył, jakoby Rosjanie ingerowali w amerykański proces wyborczy, i poprosił o dowody. Trump przyjął zapewnienie Putina za dobrą monetę. Oprócz tego obaj przywódcy zgodzili się, że należy doprowadzić do wstrzymania działań wojennych w południowo-zachodniej Syrii. Omówili także sytuację na Ukrainie oraz poruszyli problem cyberbezpieczeństwa i przeciwstawienia się międzynarodowemu terroryzmowi. Sekretarz stanu Rex Tillerson powiedział po spotkaniu, że obaj prezydenci mieli „szeroką i długą” wymianę poglądów. Również Trump nie krył swojego zadowolenia z rozmowy z Putinem. „Mieliśmy bardzo, bardzo dobre rozmowy” – powiedział amerykański prezydent i zapewnił, że będą one kontynuowane. „Oczekujemy wielu bardzo dobrych rzeczy, które nastąpią, dla Rosji, dla Stanów Zjednoczonych i dla wszystkich zainteresowanych”^[213] – powiedział Trump. A Władimir Putin przytaknął: „Tak jak pan powiedział: nasze spotkanie przyniesie pozytywne rezultaty”.

Po 10 dniach ujawniono, że Trump i Putin mieli w Hamburgu drugie, godzinne spotkanie, ale nie podano treści tej rozmowy. Spotkanie odbyło się w czasie długiej, uroczystej kolacji. W pewnym momencie Trump wstał od stołu i przysiadł się do Putina. O czym rozmawiali, nie wiadomo. Sean Spicer, rzecznik Białego Domu, oświadczył, że była to towarzyska rozmowa, pełna „uprzejmości i ogólników”. Obaj prezydenci korzystali z pomocy rosyjskiego tłumacza, ponieważ tłumacz amerykański nie znał rosyjskiego. Komentatorzy uznali, że sądząc po długości tej rozmowy, musiała ona dotyczyć ważnych,

merytorycznych kwestii. Nikt nie podczas tej rozmowy nie robił notatek ani żaden z ekspertów do spraw bezpieczeństwa czy polityki międzynarodowej nie był przy niej obecny.

18 lipca Trump poinformował, że zamierza mianować Jona M. Huntsmana ambasadorem USA w Rosji. Huntsman był wcześniej ambasadorem w Chinach i Singapurze.

Kiedy w połowie czerwca amerykański Senat rozszerzył sankcje na Rosję, karząc ją za ingerowanie w wybory prezydenckie, a prezydent z pewnym ociąganiem podpisał stosowny dokument, Rosja w odpowiedzi odwołała dwustronne spotkanie, podczas którego planowano zająć się rozwiązywaniem problemów, jakie pojawiły się we wzajemnych stosunkach. Gdy Amerykanie ograniczyli liczbę pracowników w rosyjskich placówkach dyplomatyczno-konsularnych na terenie USA do 455 osób, Rosjanie odpowiedzieli taką samą retorsją. To posunięcie bardziej uderzyło w interesy amerykańskie w Rosji niż w interesy rosyjskie w USA, ale rząd amerykański postanowił jeszcze bardziej zawęzić pole dyplomatycznych działań wywiadu rosyjskiego i ponownie zmniejszył liczebność placówek rosyjskich w Stanach Zjednoczonych. 31 sierpnia 2017 roku Departament Stanu nakazał Rosjanom zamknąć konsulat w San Francisco i dwie inne placówki: w Nowym Jorku i Waszyngtonie. Szef dyplomacji rosyjskiej Siergiej Ławrow wyraził żal z powodu tej „eskalacji napięcia w stosunkach bilateralnych”. Decyzja rządu amerykańskiego zbiegła się w czasie z przybyciem do Waszyngtonu nowego ambasadora Rosji w USA, Anatolija Antonowa.

Trump, ze swoim wybujałym ego, nie ukrywał, że chce przejść do historii Stanów Zjednoczonych jako prezydent, który osiągnął wiele sukcesów. Jego sprzeczne oświadczenia i liczne niezgodne z prawdą wypowiedzi nie ułatwiały mu drogi do tego

celu. Brakowało mu długofalowej wizji. Był skazany na komentowanie bieżących wydarzeń, a do tego zdarzało się, że komentarze te były ze sobą sprzeczne. Przykładem tego może być niejasna polityka administracji Trumpa wobec konfliktu w Syrii.

W trzecim miesiącu prezydentury nadal nie było widać długofalowej wizji polityki zagranicznej Trumpa. Nie przedstawił swojego poglądu na sprawę pokoju na Bliskim Wschodzie, na ustabilizowanie sytuacji w Afganistanie czy na wojnę domową w Jemenie. Przyrzekł wprowadzić rozprawę z tzw. Państwem Islamskim, nie podjął jednak działań przeciw destabilizującej działalności Boko Haram w Afryce.

6 kwietnia Trump wydał rozkaz zbombardowania bazy lotnictwa syryjskiego. Był to odwet za atak z użyciem broni chemicznej, jaki wojska prezydenta Assada przypuściły 4 kwietnia na bazę syryjskiej opozycji. W jego wyniku zginęło ponad 80 osób, a kilkaset zostało rannych. Trump uznał to za „przekroczenie wielu granic” i obwinił prezydenta Assada o brutalny mord na wielu syryjskich obywatelach. „Powstrzymanie i przeciwdziałanie rozprzestrzenianiu śmiertelnej broni chemicznej leży w żywotnym interesie bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych” – powiedział prezydent Trump. – „Nie ma wątpliwości, że Syria użyła zabronionej [przez prawo międzynarodowe] broni”.

Zarówno Rosja, sojusznik Assada, jak i rząd Syrii stanowczo zaprzeczyły, jakoby do ataku użyto gazów bojowych, a amerykańską interwencję uznały za prowokację zmierzającą do zaostrzenia sytuacji w Syrii i utrudnianie dążeń do pokojowego rozwiązania konfliktu w tym kraju. Rzecznik Pentagonu oświadczył, że Rosja, która nazywa akcję amerykańskich bombowców „agresją przeciw swemu państwu”, była uprzedzona o odpowiedzi Amerykanów na

bestialstwo wojsk rządowych. Natomiast sojusznicy USA w NATO wyrazili poparcie dla tego ataku.

Należy zwrócić uwagę, że Trump wydał rozkaz ataku bombowego na bazę syryjską bez uzyskania upoważnienia ze strony ONZ i bez zgody amerykańskiego Kongresu. W najbliższym gronie prezydenta nadal brakowało ludzi, którzy zajęliby się koordynowaniem polityki zagranicznej tego rządu. To dlatego po ataku na syryjską bazę ambasador USA w ONZ Nikki Haley powiedziała, że priorytetem dla Trumpa jest usunięcie prezydenta Syrii Assada ze stanowiska, podczas gdy sekretarz stanu Rex Tillerson zapewniał, iż „nie ma zmiany w polityce USA wobec Syrii”. Można więc powiedzieć, że ograniczony charakter tej akcji miał na celu zasygnalizowanie, że nie będzie poważniejszej akcji wojskowej USA wobec Syrii, a zarazem Donald Trump miał okazję zademonstrować swoją „twardą postawę” i zadać kłam oskarżeniom, że jest „zbyt miękki” w polityce zagranicznej.

Czas pokazał, że także w sprawie Syrii Trump miał jeszcze nieraz zmienić swoje stanowisko. Oto 29 maja 2013 roku mówił: „Syria nie jest naszym problemem”, a 5 września tego samego roku ogłosił na Twitterze: „Nie należy atakować Syrii, tylko rozwiązywać problemy w USA”. 9 października 2016 roku w debacie wyborczej przyznał, że wprawdzie nie lubi Assada, ale docenia to, że on niszczy ISIS, czyli Państwo Islamskie. Dwa tygodnie później w wywiadzie dla Reutera zalecał, aby „koncentrować się na walce z ISIS, a nie na walce z Syrią”. To cały Trump – zmienny, chwiejny i absolutnie nieprzewidywalny.

Rozkaz ataku na bazę syryjską Trump wydał w czasie, kiedy jego gościem na Florydzie, w Mar-a-Lago, był prezydent Chin Xi Jinping. Trump spotkał się ze swoimi doradcami do spraw bezpieczeństwa narodowego tuż przed oficjalną kolacją

z gościem z Chin i wydał dyspozycje, tak że w czasie gdy obaj prezydenci siedzieli przy stole, lotnictwo amerykańskie szykowało się do ataku. Potem, w trakcie kolacji, Trump poinformował swojego gościa o tym, że właśnie przed chwilą kazał zbombardować syryjską bazę.

Chiński prezydent przybył do Stanów Zjednoczonych z dwudniową, oficjalną wizytą. Było to pierwsze osobiste spotkanie prezydentów obu krajów. Trump w czasie kampanii wyborczej wypowiadał się krytycznie o polityce Chin i mówił o zamiarze wprowadzania wysokiego podatku na import chińskich towarów z uwagi na wysoki deficyt, jaki Stany Zjednoczone mają w handlu z tym krajem. W 2016 roku wynosił on 347 037, 9 mld dolarów przy eksporcie amerykańskim wartym 115 775, 1 mld dolarów oraz imporcie wielkości 462 813 mld dolarów. Wartość inwestycji amerykańskich w Chinach w 2016 roku wyniosła 48 mld dolarów.

Trump stosunkowo późno nawiązał kontakt ze swoim chińskim odpowiednikiem: dopiero 9 lutego 2017 roku odbył z Xi Jinpingiem rozmowę telefoniczną, w czasie której potwierdził, że uznaje politykę Jednych Chin. Kwietniowe spotkanie Donalda Trumpa z Xi Jinpingiem było zderzeniem dwóch polityków o bardzo różnych doświadczeniach. Po jednej stronie stołu zasiadł człowiek obyty w światowej polityce, po drugiej – nowy amerykański prezydent, debiutant na amerykańskiej scenie politycznej, bez doświadczenia w polityce międzynarodowej, a do tego mający niskie (37%) poparcie we własnym społeczeństwie.

Chiński prezydent oczekiwał, że rozmowy z Trumpem pomogą w ustabilizowaniu stosunków gospodarczych z USA i pozwolą uniknąć wojny handlowej, do której niechybnie doprowadziłoby nałożenie wysokich ceł na towary chińskie na

rynku amerykańskim. Chiny, mające ogromne rezerwy dolarowe, mogły zainwestować duże środki w gospodarkę amerykańską i w ten sposób przyczynić się do zmniejszenia deficytu handlowego Stanów Zjednoczonych. Gdyby Trump zdecydował się zrealizować swoje wcześniejsze groźby nałożenia 45% zaporowych ceł na towary chińskie, Chiny mogłyby odpowiedzieć odwetem w postaci np. wstrzymania importu amerykańskiego zboża czy zmianą dostawcy samolotów pasażerskich: z amerykańskiego Boeinga na europejskiego Airbusa.

Trump z kolei chciał się zaprezentować swojemu chińskiemu gościowi jako dojrzały polityk, reprezentujący mocarstwo numer jeden na świecie. W jego wyobrażeniu ta demonstracja siły, jaką było wydanie rozkazu ataku na bazę syryjską akurat w czasie, gdy gościł na Florydzie prezydenta Chin, była jak najbardziej na miejscu, choć postawiło to jego gościa w bardzo kłopotliwej sytuacji.

W czasie tego spotkania strona amerykańska podniosła sprawę poczynań rządu Korei Północnej. Amerykanie byli naprawdę zaniepokojeni prowadzonymi przez nią zaawansowanymi pracami nad bronią nuklearną i częstymi, hałaśliwie nagłaśnianymi próbami z koreańską bronią raketową. Korea Północna demonstrowała postęp, jaki osiągała w swoich badaniach, które miały jeden cel: uzyskanie zasięgu, który pozwoliłby jej pociskom nuklearnym dotrzeć na kontynent amerykański. Trump wielokrotnie powtarzał, że jeżeli Chiny, mające duży wpływ na Koreę Północną, nie rozwiążą tego problemu, Amerykanie zajmą się tym sami. Chiny z kolei nie były zainteresowane znaczącym osłabieniem Korei Północnej, która jest dla nich swoistym buforem przed proamerykańską Koreą Południową i Japonią. Dlatego Chińczycy starali się uspokoić nastroje i przekonać

Amerykanów, że Korea Północna jest gotowa zamrozić swój program nuklearny, jeżeli oni powstrzymają się od przeprowadzania manewrów wojskowych wraz z Koreą Południową.

Amerykanie krytykowali Chiny za to, że rozbudowują swoje bazy na wyspach Morza Południowochińskiego i nie uznawali chińskich roszczeń do wysp leżących w dużej odległości od terytorium Chin. Choć jednak Trump, oceniając chińską politykę, używał twardych słów, w praktycznych działaniach był znacznie ostrożniejszy[214].

Sekretarz stanu Rex Tillerson, po zakończeniu tego dwudniowego spotkania prezydentów dwóch największych gospodarek światowych, ocenił je jako „bardzo pozytywne”, a dyskusję jako „bardzo szczerą i otwartą”. Dotyczyła ona głównie dwóch kwestii: stworzenia bardziej zrównoważonej amerykańsko-chińskiej wymiany handlowej oraz współpracy na rzecz przeciwdziałania zagrożeniu wynikającemu z programu nuklearnego Korei Północnej. W tej drugiej sprawie zarówno Trump, jak i Xi Jinping opowiedzieli się za „pokojowym rozwiązaniem problemu”.

Dwa tygodnie po spotkaniu z prezydentem Chin Trump określił go mianem „fantastycznego człowieka” i stwierdził, że nawiązał z nim „bardzo dobre stosunki”.

Kolejnym, ale bardzo znaczącym przykładem niestabilności poglądów Trumpa była jego opinia na temat NATO. W 2016 i 2017 roku kilkakrotnie nazwał NATO „przestarzałym sojuszem” (*NATO is obsolete*), za to 12 kwietnia 2017 roku stwierdził, że Sojusz Północnoatlantycki „nie jest przestarzały” (*NATO is not obsolete*). Czy NATO zmieniło się w tym czasie? Oczywiście, nie. To Trump zmienił zdanie w tej sprawie, podobnie jak w wielu innych, np. w sprawie Chin, Syrii czy Export-Import Banku. O tym ostatnim 26 kwietnia 2017 roku

powiedział, że jest „dobrą instytucją”. bo „zarabia pieniądze, duże pieniądze”[215].

W ciągu pierwszych miesięcy swojej prezydentury Donald Trump stopniowo coraz więcej władzy przekazywał z Białego Domu do Pentagonu i dowódców nadzorujących amerykańskie siły zbrojne w operacjach zagranicznych. Wojskowi otrzymali większą swobodę w podejmowaniu decyzji taktycznych w walce z ISIS, Al-Kaidą i innymi ugrupowaniami terrorystycznymi. Równocześnie pojawiły się pytania, czy prezydent – jako naczelny dowódca – ponosi odpowiedzialność za decyzje podejmowane przez wojskowych w ramach ich rozszerzonych kompetencji. Trump, który nigdy nie służył w wojsku i nie miał żadnej wiedzy ani doświadczenia w sprawach militarnych, uznał widocznie, że skoro się nie zna na obronności, powinien polegać na wojsku. W jego otoczeniu zaroilo się od wojskowych.

W następnych tygodniach Trump coraz bardziej ostentacyjnie demonstrował siłę militarną w polityce zagranicznej. Chcąc nakłonić Koreę Północną do rezygnacji z programu nuklearnego, w kwietniu wysłał w jej stronę lotniskowiec „Carl Vinson” z 60 samolotami na pokładzie i eskortującymi lotniskowiec krążownikami i niszczycielami. Prezydent liczył na to, że Chiny skłonią Koreę Północną do ustępstw, i zapowiadał buńczucznie: „Jeśli im się to nie uda, my to uczynimy”. Było to jednoznaczne ostrzeżenie pod adresem Pjongjangu i niewątpliwa demonstracja siły militarnej.

Demonstracją siły było również to, co się stało 13 kwietnia w Afganistanie: Amerykanie po raz pierwszy zrzucili tam superbombę, nazywaną przez nich „Matką Wszystkich Bomb”. Wybuch był tak silny, że w domach stojących w promieniu dwóch kilometrów powypadały wszystkie okna. Zniszczeniu

uległy również tunele używane przez bojowników Państwa Islamskiego.

Trump coraz bardziej zdecydowanie opowiadał się za stosowaniem siły w polityce zagranicznej i za obroną globalnych interesów USA w świecie. Było to odejście od głoszonej wcześniej polityki *America First*, wskazującej na tendencje izolacjonistyczne i preferującej obronę pozycji Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej. To wtedy, w czasie wspólnej konferencji prasowej z sekretarzem generalnym NATO Jensem Stoltenbergiem, ogłosił uroczyście, że NATO „nie jest przestarzałe”. Być może wziął sobie do serca słowa byłego prezydenta Francji François Hollande’a, który od jakiegoś czasu ostrzegał przed skutkami ignorowania przez Trumpa Europy i apelował o większą jedność Unii Europejskiej[216].

Od początku prezydentury Trumpa w Białym Domu ścierały się dwie odmienne wizje polityki zagranicznej USA. Jedną wyznaczało hasło: *America First* i była to wizja, w której – jak pisał Michał Baranowski w „Rzeczpospolitej” – „liczy się wyłącznie interes USA, często krótkoterminowy i oparty na kalkulacji ekonomicznej, a nie geostrategicznej, w której reguły międzynarodowe, wartości i wieloletnie sojusze są postrzegane jako coś przestarzałego, coś, co można łatwo sprzedać. W której instytucje międzynarodowe nie liczą się prawie wcale, a interesy załatwia się z innymi mocarstwami na zasadzie bilateralnej wymiany”. Druga wizja – zdaniem publicysty dziennika – oznaczała „dużo bardziej tradycyjną, republikańską politykę zagraniczną, zakładającą szczególną rolę Stanów Zjednoczonych w utrzymaniu ładu światowego”. Ta wizja była oparta „na systemie sojuszy, budowanym przez USA przez ostatnie 70 lat, w którym ważniejsze są podstawowe wartości i reguły współpracy międzynarodowej oraz długofalowy interes

strategiczny USA, a nie bieżące korzyści. Jest to polityka, którą w administracji Trumpa najlepiej reprezentuje sekretarz obrony generał James Mattis”[217]. Ten twardszy kurs w polityce zagranicznej reprezentuje także wiceprezydent Mike Pence, który 17 kwietnia 2017 roku, w czasie swojej wizyty w Korei Południowej, powiedział: „Skończyła się era strategicznej cierpliwości”.

Trudno powiedzieć, którą z tych wizji reprezentuje prezydent Trump, ponieważ, jak dotąd, nie przedstawił on żadnej spójnej koncepcji polityki zagranicznej. Mając zerowe doświadczenie w polityce zagranicznej, nie potrafił zaprezentować się jako choćby kandydat na męża stanu w polityce międzynarodowej. Jak trafnie zauważył profesor Zbigniew Brzeziński, „(...) mamy do czynienia z bardzo dziwnym prezydentem, który właściwie nie jest strategiem i sprawy międzynarodowe go nie interesują. Ameryka reaguje *ad hoc* na wydarzenia w świecie i oczywiście na inicjatywy osobiste prezydenta, który wypowiada się w sposób nieodpowiedzialny, niezbyt poważny i w sprawach bardzo błahych”. Zdaniem byłego doradcy kilku amerykańskich prezydentów, Trump „nie jest doświadczony w dyskusji politycznej na poziomie intelektualnym i strategicznym, wymagającej przygotowania, przemyślenia, odpowiedzialności. Trump nie działa jak mąż stanu skali światowej”. Jak dodał Zbigniew Brzeziński, „od inauguracji nie było ani jednej poważnej wypowiedzi prezydenta o polityce międzynarodowej”, bo Trump „wypowiada się w sposób skrótowy, a jego komentarze są jednostronne”[218].

29 kwietnia 2017 roku, z okazji stu dni prezydentury Trumpa, pojawiło się wiele ocen jego polityki zagranicznej. Trzeba przyznać, że w ciągu pierwszych trzech miesięcy Trump wyróżniał się dużą aktywnością na tym polu. Wprawdzie w przeciwieństwie do swoich poprzedników nie odbył w tym

czasie żadnej wizyty zagranicznej, ale przyjął wielu przywódców zagranicznych. Dla porównania, w ciągu stu dni swojej prezydentury Barack Obama odwiedził dziewięć państw, a George W. Bush – dwa.

Sztandarowe hasło *America First* i akcentowanie jako priorytetowych stosunków handlowych wzbudziło na świecie wiele zastrzeżeń. Faktem jest, że spotkania Trumpa z prezydentami czy premierami różnych krajów nie kończyły się znaczącymi porozumieniami, ale – jak on sam twierdził – miał w rozmowach z nimi „świetną chemię”. Te kolejne spotkania pozwalały zmniejszyć niepokój wywołany niezręcznymi czy wręcz nieodpowiedzialnymi wypowiedziami Trumpa z okresu kampanii wyborczej, choćby na temat NATO, Unii Europejskiej czy stosunków z Chinami i Rosją. Prezydent stopniowo rozwiewał też wątpliwości, jakie pojawiły się wśród sojuszników USA na temat polityki izolacjonizmu, uprawianej przez jego administrację, i ewentualnego unilateralizmu w polityce Stanów Zjednoczonych. Trump podkreślał na każdym kroku, że w realizacji jego sztandarowego hasła: „Uczyńmy Amerykę ponownie wielką” priorytetem jest bezpieczeństwo Ameryki. I choć w ciągu pierwszych stu dni praktycznie nie wyściubił nosa poza granice Stanów Zjednoczonych, odbył w tym czasie 70 rozmów telefonicznych z 38 przywódcami innych państw i przyjął u siebie 17 liderów z innych krajów. Można było odnieść wrażenie, że mimo braku doświadczenia w polityce zagranicznej i nieuczestniczeniu dotąd w międzynarodowych gremiach prezydent przejawiał więcej aktywności w sprawach międzynarodowych aniżeli w sprawach wewnętrznych.

Donald Trump od początku sceptycznie odnosił się do różnych struktur międzynarodowych, takich jak ONZ, NATO czy Unia Europejska. Znany ekspert od stosunków

międzynarodowych, profesor Joseph Nye, zarzucał Trumpowi „ogromną niekonsekwencję” w polityce zagranicznej i brak szerszej strategii. Jako przykład tej polityki może służyć ewolucja stosunku Trumpa do Rosji i Chin. Początkowo Trump zapowiadał poprawę stosunków z Rosją; nie wykluczał nawet wizyty w Rosji. Jednak w ciągu pierwszych trzech miesięcy stosunki Waszyngtonu z Moskwą znalazły się w głębokim niżu, podczas gdy stosunki z Pekinem znacznie się poprawiły.

Po stu dniach prezydentury notowania Donalda Trumpa były stabilne, ale nadal niskie: miał 45% ocen pozytywnych i 53% negatywnych.

Poranek 1 maja 2017 roku, a był to 101. dzień prezydentury, Donald Trump rozpoczął od sensacyjnego oświadczenia: że będzie miał zaszczyt spotkać się w Białym Domu z północnokoreańskim przywódcą Kim Dzong Unem. Wprawdzie dodał, że spotkanie powinno odbyć się „we właściwych okolicznościach”, ale nie sprecyzował, co pod tym określeniem rozumie. Kolejny raz Trump okazał się nieprzewidywalny, ponieważ sam niedawno wysłał okręty wojenne w pobliże Korei Północnej, groził Kimowi wojną, jeżeli będzie kontynuował program rozwoju broni rakietowo-nuklearnej, i prosił Chińczyków o pomoc w naciskach na Koreę Północną. Kiedy te starania nie przyniosły rezultatów, Trump w rozmowie telefonicznej z prezydentem Chin Xi Jinpingiem powiedział, że Stany Zjednoczone są gotowe samodzielnie wywrzeć presję na Koreę[219]. Nie ujawnił, jakie kroki zamierza podjąć, ale wiadomo było, że każda opcja – a Trump nie miał ich za wiele – wiązała się z ryzykiem.

Także w stosunkach administracji Trumpa z Turcją pojawiło się napięcie, gdy 9 maja amerykański prezydent podjął decyzję o wyposażeniu w broń syryjskich Kurdów z partii YPG, walczących z radykalnym Państwem Islamskim. Przeciwno tej

decyzji stanowczo zaprotestowała Turcja, uważająca syryjskich Kurdów z YPG za sojuszników tureckich Kurdów z partii PKK (Kurdyjskiej Partii Robotniczej), uważanych przez rząd Erdogana za ugrupowanie terrorystyczne. 16 maja Trump przyjął w Białym Domu prezydenta Turcji Recepta Tayyipa Erdoğana i wyraził mu uznanie za walkę z ugrupowaniami terrorystycznymi ISIS i PKK.

19 maja 2017 roku Donald Trump udał się w swą pierwszą prezydencką podróż zagraniczną. Przed jej rozpoczęciem zwierzał się swoim współpracownikom, że nie lubi takich wizyt, czemu trudno się dziwić, zważywszy na jego dotychczasowy brak kontaktów międzynarodowych. Po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych prezydent USA swoją pierwszą wizytę zagraniczną złożył na Bliskim Wschodzie. Tradycyjnie prezydenci USA pierwsze wizyty składali sąsiadom, w Kanadzie albo w Ameryce Łacińskiej.

W ciągu ośmiu dni Trump odwiedził Arabię Saudyjską, Izrael, Włochy i Belgię. Towarzyszyli mu żona i kilkunastu najbliższych współpracowników z Białego Domu oraz członkowie rządu. W Rijadzie, stolicy Arabii Saudyjskiej, przyjęto prezydenta Stanów Zjednoczonych z wielką pompą. Trump, człowiek bardzo rozmowny, wręcz gadatliwy, tym razem okazał się wyjątkowo małomówny. Dziennikarze obliczyli, że w ciągu pierwszego dnia wizyty publicznie wypowiedział tylko 26 słów.

Pierwszego dnia pobytu w Arabii Saudyjskiej Donald Trump podpisał wiele dwustronnych porozumień o współpracy wojskowej i gospodarczej, w tym wynegocjowany przez jego zięcia, Jareda Kushnera, największy w historii USA kontrakt o partnerskiej współpracy wojskowej, wart 110 mld dolarów. Amerykanie zobowiązali się dostarczyć Arabii Saudyjskiej m.in.: okręty, samoloty, czołgi, radary, system obrony

przeciwrakietowej Patriot oraz raketowy system antybalistyczny (*Terminal High Altitude Area Defense* – THAAD). Ponadto w obecności prezydenta Trumpa i króla Salmana bin Abdulaziza Al-Sauda podpisano wiele innych porozumień, w tym między saudyjskim koncernem naftowym Aramco a różnymi firmami amerykańskimi. Koncern Lockheed Martin ma zbudować dla Arabii Saudyjskiej 150 helikopterów Blackhawk, a koncerny Raytheon, General Dynamics, Dow Chemical i General Electric uruchomią w tym kraju swoje fabryki. Wartość tych porozumień opiewa na ponad 55 mld dolarów.

Donald Trump nie ukrywał zadowolenia z tych kontraktów. „To był wspaniały dzień! Będą wspaniałe inwestycje w Stanach Zjednoczonych, setki miliardów dolarów i praca, praca, praca!” – powiedział po pierwszym dniu pobytu w Rijadzie, po czym udał się do hotelu Ritz Carlton. Był to jego pierwszy od wyboru na prezydenta nocleg w budynku niebędącym jego własnością.

Następnego dnia Trump spotkał się z przywódcami 55 państw muzułmańskich. W wygłoszonym przemówieniu mówił o zainteresowaniu Stanów Zjednoczonych regionem Bliskiego Wschodu i rozwojem partnerskich stosunków ze światem islamskim; stosunków „opartych na wspólnych interesach i wartościach”. A przecież jeszcze nie tak dawno, w kampanii wyborczej, mówił o islamie jako religii opartej na nienawiści, a potem jako prezydent zakazywał muzułmanom wjazdu do Stanów Zjednoczonych! Teraz w Rijadzie nazwał islam „jedną z największych religii w świecie”. „Stoję przed wami – mówił – jako prezydent amerykańskiego narodu, by przekazać wam przesłanie przyjaźni, nadziei i miłości. Mamy wizję pokoju, bezpieczeństwa i *prosperity* dla tego regionu i dla świata”. Trump zaapelował do przywódców krajów muzułmańskich, aby wykorzenili terroryzm i pozbyli się terrorystów. „To nie jest

walka między różnymi religiami, sektami i różnymi cywilizacjami... To jest walka między dobrem i złem” – powiedział prezydent Trump.

22 maja Trump z Arabii Saudyjskiej poleciał do Izraela. Po wylądowaniu w Tel-Awiwie wygłosił na lotnisku krótkie przemówienie, w którym wskazał na nierozzerwalne więzi łączące Stany Zjednoczone z Izraelem. Po rozmowie z prezydentem kraju Re’uwenem Riwinem i premierem Benjaminem Netanjahu udał się pod Ścianę Płaczu. Był pierwszym urzędującym prezydentem USA, który odwiedził to symboliczne miejsce. Towarzyszył mu zięć, Jared Kushner, który jest pochodzenia żydowskiego. Trump nie wyraził zgody, aby przy Ścianie Płaczu byli razem z nim przedstawiciele władz Izraela. Pierwsza Dama Melania oraz córka Ivanka modliły się przy Ścianie Płaczu przeznaczonej dla kobiet.

W obecności premiera Netanjahu Trump zaprzeczył doniesieniom prasy, jakoby w czasie rozmowy z Siergiejem Ławrowem 10 maja ujawnił Rosjanom tajne informacje, jakie Stany Zjednoczone otrzymały od Izraela; informacje dotyczące sytuacji na Bliskim Wschodzie „Nigdy w rozmowie z Rosjanami nie wymieniałem słowa «Izrael»” – zapewnił Trump zgromadzonych w Jerozolimie dziennikarzy.

Drugiego dnia w swoich wystąpieniach Trump wyrażał nadzieję na pokojowe uregulowanie problemu izraelsko-palestyńskiego, ale jego wizyta, wbrew zapowiedziom, nie przyniosła konkretnych rezultatów. Zgadzał się natomiast w rozmowach ze swymi izraelskimi partnerami o zagrożeniu ze strony Iranu. Nie omieszkał przy tym krytycznie ocenić bliskowschodniej polityki swojego poprzednika, prezydenta Baracka Obamy. Trump zapewniał, że nie dopuści do tego, by Iran wszedł w posiadanie broni atomowej, i podkreślał znaczenie wspólnej walki z terroryzmem.

W Izraelu mówił o swojej wizycie w Arabii Saudyjskiej i „zachęcających rozmowach” z przywódcami arabskimi, którzy, jego zdaniem, widzą możliwość „pokoju między Izraelem a Palestyńczykami”, ale raczej wsłuchiwał się w głosy swoich rozmówców i nie zgłaszał własnych propozycji, które mogłyby przybliżyć perspektywę trwałego pokoju na Bliskim Wschodzie. W czasie wizyty w muzeum Yad Vashem wpisał się do księgi pamiątkowej w sposób zwięzły i ogólnikowy: „To wielki zaszczyt być tutaj z moimi przyjaciółmi. To zadziwiające i nigdy tego nie zapomnę”. Ten wpis został potem obśmiany w mediach, które przypomniały merytoryczny i poruszający serca wpis jego poprzednika Baracka Obamy. W 2008 roku ówczesny prezydent USA napisał: „Jestem wdzięczny Yad Vashem i wszystkim osobom odpowiedzialnym za tę wspaniałą instytucję. W czasie wielkich zagrożeń i nadziei, wojny i konfliktu prawdziwym błogosławieństwem jest to potężne przypomnienie o tym, do jak wielkiego zła zdolny jest człowiek, ale także o naszej mocy do podźwignania się z tragedii i odtworzenia naszego świata. Niech nasze dzieci przyjdą tutaj i poznają tę historię, aby ich głosy mogły dołączyć do mówiących: nigdy więcej. I pamiętajmy o tych, którzy zginęli, nie tylko jako o ofiarach, ale jako o jednostkach, które marzyły i kochały, i śniły jak my, i które stały się symbolami ludzkiego ducha”[220].

W Betlejem Trump spotkał się z prezydentem Autonomii Palestyńskiej Mahmoudem Abbasem i w rozmowie z nim wyraził nadzieję, że uda mu się doprowadzić do pokojowego porozumienia izraelsko-palestyńskiego. Abbas z kolei zapewnił amerykańskiego prezydenta, że Palestyńczycy wiążą z jego wizytą duże nadzieje na „osiągnięcie trwałego pokoju w regionie”. Dodał, że Trump może przejść do historii jako twórca pokoju między Izraelczykami i Palestyńczykami.

W sumie, mimo buńczucznych zapowiedzi ze strony Trumpa, że doprowadzi do przełomu w stosunkach izraelsko-palestyńskich, jego wizyta w Izraelu nie zapowiadała znaczących kroków w kierunku zmiany sytuacji w tym regionie. Tu również Trump raczej wsłuchiwał się w głosy swoich rozmówców, nie zgłaszając konstruktywnych propozycji. Dawało się odczuć, że udziela poparcia Izraelowi, trudno więc było oczekiwać po bliskowschodniej wizycie amerykańskiego prezydenta znaczącego postępu w stabilizowaniu sytuacji w tamtej części świata. Wizyta obfitowała w wiele symbolicznych gestów, ale zabrakło w niej konkretnych ustaleń. Dotyczyło to zwłaszcza pobytu Trumpa w Izraelu.

24 maja w godzinach porannych Trump przybył do Watykanu. W ten sposób w czasie swojej pierwszej zagranicznej wizyty spotkał się z przedstawicielami trzech największych monoteistycznych religii: islamu, judaizmu i chrześcijaństwa. Trump i papież Franciszek różnią się w poglądach na tak istotne sprawy, jak imigracja, zmiany klimatyczne czy handel bronią. Papież w swoim czasie krytycznie wyraził się o planach prezydenta, który straszył zbudowaniem muru na granicy z Meksykiem. Określił ten mur jako „niechrześcijański”. Wzburzony Trump nazwał wypowiedź papieża „haniebną”. Tym razem w Watykanie nie nawiązali do tego sporu, choć podczas spotkania ujawniły się różnice zdań między nimi w wielu różnych sprawach[221].

Prezydent Trump przedstawił papieżowi swoją rodzinę i członków delegacji. Melania Trump była pierwszą – od czasu Jacqueline Kennedy – żoną prezydenta wyznania rzymskokatolickiego. Poprosiła papieża, aby pobłogosławił jej osobisty różaniec. Po wykonaniu wspólnego zdjęcia z członkami prezydenckiej delegacji papież i prezydent udali

się na półgodzinną rozmowę w cztery oczy do gabinetu Franciszka. Szczegółów ich rozmowy oficjalnie nie ujawniono, ale z późniejszych wypowiedzi osób z otoczenia prezydenta i papieża można było się dowiedzieć, że poruszono temat pomocy dla imigrantów, pokoju na Bliskim Wschodzie, terroryzmu, dostępu do opieki zdrowotnej oraz realizacji paryskiego porozumienia o przeciwdziałaniu zmianom klimatycznym.

Po zakończeniu spotkania obaj rozmówcy, w obecności członków delegacji, dokonali wymiany prezentów. Prezydent podarował papieżowi pierwsze wydanie dzieł Martina Luthera Kinga, którego papież lubi cytować w swoich wystąpieniach. Franciszek wręczył prezydentowi medal przedstawiający drzewo oliwne, symbol pokoju. Ponadto prezydent otrzymał książkę *Amoris Laetitia*, traktującą o wyzwaniach dla współczesnych rodzin i roli Kościoła w rozwiązywaniu tych wyzwań. Na pożegnanie Trump podziękował papieżowi za spotkanie i dodał: „Nie zapomnę tego, co pan powiedział”.

Po rozmowach w Watykanie prezydent udał się na spotkanie z prezydentem Włoch Sergio Mattarellą i premierem Włoch Paolo Gentilonim, któremu powiedział, że spotkanie z papieżem było „fantastyczne”. „Bardzo, bardzo lubimy Włochy i było dla mnie zaszczytem spotkać się z papieżem” – mówił prezydent z entuzjazmem. Z premierem Gentilonim Trump spotkał się już wcześniej, 20 kwietnia, w Waszyngtonie.

Rozmowa w Rzymie dotyczyła m.in. pomocy dla imigrantów. Do Grecji i Włoch przybywało w tym czasie wielu imigrantów z Afryki, Azji i Bliskiego Wschodu. Premier Gentiloni zaapelował do prezydenta Trumpa, aby Stany Zjednoczone przyjmowały więcej imigrantów i aby wniosły większy wkład finansowy w ratowanie uchodźców na Morzu Śródziemnym. Trump jednak unikał składania jakichkolwiek obietnic pomocy.

Melania Trump, która zna język włoski, odwiedziła w tym czasie watykański szpital pediatryczny Dzieciątka Jezus (*Bambino Gesù Hospital*). Wizyta Trumpa w Rzymie spotkała się z protestami mieszkańców. Policja aresztowała kilkudziesięciu uczestników demonstracji.

Z Włoch prezydent Trump przybył do Brukseli, gdzie swoją siedzibę ma Unia Europejska, do której Trump odnosił się z dużym sceptycyzmem, a nawet zachęcał do jej rozwiązania. Podobnie jak Putin, amerykański prezydent preferuje utrzymanie i rozwijanie współpracy z poszczególnymi państwami Unii, nie zaś z Unią Europejską jako instytucją. Wielokrotnie zarzucał państwu UE, że korzystają z nadwyżki w handlu ze Stanami Zjednoczonymi.

Dwudniowy pobyt Trumpa w Brukseli obfitował w spotkania i rozmowy. Po przylocie na miejsce, 24 maja po południu, Trump wraz z małżonką złożył wizytę w Pałacu Królewskim, gdzie został przyjęty przez króla Filipa i jego małżonkę królową Matyldę. Następnie spotkał się z szefem rządu belgijskiego, Charlesem Michele. Po spotkaniu prezydent powiedział, że w czasie tej rozmowy obaj przywódcy przyrzekli współpracować ze sobą w wielu sprawach, „z problemem terroryzmu na czele”.

Na dzień następny, 25 maja, zaplanowano bardzo intensywny program imprez i spotkań. Na spotkaniu z szefem Rady Europejskiej Donaldem Tuskiem i przewodniczącym Komisji Europejskiej Jean-Claude'em Junckerem zastanawiano się, jak skuteczniej walczyć z terroryzmem. Tusk podniósł również sprawę stosunków z Rosją, a rozmowę na ten temat skomentował potem następująco: „Nie jestem w stu procentach przekonany, że zajmujemy z prezydentem USA takie samo stanowisko i mamy te same opinie na temat Rosji, aczkolwiek jeśli chodzi o konflikt na Ukrainie, wygląda na to, że mówiliśmy

jednym głosem”. Trump był przeciwny zaostrzeniu kursu polityki wobec Rosji i nie wykazywał zainteresowania zacieśnieniem współpracy z Unią Europejską jako instytucją.

Na lunchu prezydent Trump spotkał się z nowym prezydentem Francji, młodszym od niego o 32 lata Emmanuelem Macronem. Macron naciskał na amerykańskiego prezydenta, aby Stany Zjednoczone wywiązały się ze zobowiązań wynikających z międzynarodowego pakietu klimatycznego. Zapytany o wrażenia z rozmowy z Trumpem Macron odpowiedział, że nie może przeprowadzić analizy psychologicznej swojego rozmówcy i dodał: „Nie interpretujemy problemów w ten sam sposób, ale jesteśmy w stanie rozmawiać szczerze”.

Trump wziął udział w odsłonięciu w Brukseli pomnika ku czci ofiar zamachu terrorystycznego w Nowym Jorku z 11 września 2001 roku. Ta tragedia jest również symbolem jedności wszystkich państw członkowskich NATO, które zastosowały artykuł 5. układu o NATO, mówiący o zobowiązaniu do zbiorowej obrony. W czasie jedyne go przy tej okazji publicznego wystąpienia Trump skrytykował państwa Sojuszu, które nie wywiązują się z przyjętych zobowiązań. Zwrócił uwagę, że tylko pięć państw (USA, Wielka Brytania, Polska, Grecja i Estonia) wydają na obronę powyżej 2% PKB. Prezydent obliczył, że gdyby wszystkie kraje wywiązały się z wydatków na obronę, budżet obronny Sojuszu byłby o 119 mld dolarów wyższy[222]. Na tej podstawie uznał, że 23 kraje zachowują się nieuczciwie. Należy zwrócić uwagę, że w swoim wystąpieniu Trump ani razu nie wspomniał o artkule 5. traktatu waszyngtońskiego, podczas gdy w czasie kampanii wyborczej zszokował Europejczyków, mówiąc, że Stany Zjednoczone będą bronić tylko tych członków Sojuszu, którzy „wywiązują się ze zobowiązań wobec nas”.

Uczestnicy szczytu NATO zwiedzili nową, okazałą siedzibę NATO, która kosztowała miliard dolarów. „Ani razu nie zapytałem, ile to kosztowało” – pochwalił się żartem amerykański prezydent. W czasie roboczej kolacji uczestnicy mówili o potrzebie wspólnej walki z terroryzmem i Państwem Islamskim, a Trump, choć potwierdził przedłużenie obecności wojsk amerykańskich w Europie Środkowo-Wschodniej, to ponownie wytknął sojusznikom „chroniczne niedofinansowanie” NATO.

Wizyta Trumpa w Brukseli potwierdziła istnienie rozbieżności między USA i państwami europejskimi w sprawach handlowych, klimatycznych i w sprawie Rosji. „Amerykanom zależało na zwiększeniu wkładu Europejczyków do walki z terroryzmem, przede wszystkim z Państwem Islamskim” – pisał po spotkaniu publicysta „Gazety Wyborczej”. – „W odpowiedzi na to sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg ogłosił, że Sojusz oficjalnie przystąpi do międzynarodowej koalicji przeciwko ISIS, jednak rozwiął złudzenia, że w grę może wchodzić zaangażowanie militarne. A właśnie na tym Amerykanom zależy najbardziej, co podkreślał sekretarz stanu Rex Tillerson”[223].

Trump zademonstrował w Brukseli swoje silne ego. Kiedy podczas szczytu uczestnicy, przedstawiciele państw NATO, ustawiali się do wspólnego zdjęcia, on na oczach wszystkich zdecydowanym ruchem odsunął prezydenta Czarnogóry Dusko Markovica, by zająć na podium centralne miejsce. Wszystkie światowe media światowe odnotowały to niesłychane zdarzenie.

Z Brukseli Trump udał się do Taorminy na Sycylii, na spotkanie grupy G7, w skład której, oprócz Stanów Zjednoczonych, wchodzi Niemcy, Francja, Wielka Brytania, Japonia, Włochy i Kanada. Ujawniła się tam duża różnica zdań

między USA a resztą państw w sprawie paryskiego układu o przeciwdziałaniu zmianom klimatycznym. Trump, mimo nacisków ze strony przedstawicieli pozostałych państw, zapowiedział, że decyzję o poparciu bądź nie tego układu podejmie później. Rozbieżności dotyczyły również wolnego handlu i stosunków z Rosją. Trump ponownie skrytykował państwa NATO za ograniczanie wydatków na obronę, a Niemcy – za nadwyżki w handlu z USA. Angela Merkel zagroził nałożeniem wyższych ceł na niemiecki eksport do USA, jeżeli bilans w handlu z Niemcami nie zacznie być dla USA korzystniejszy. Uczestnicy spotkania zgodni byli natomiast w ocenie sytuacji w Syrii i Libii oraz w sprawie konieczności większego zaangażowania w walkę z terroryzmem; wszyscy uczestnicy spotkania zadeklarowali zwiększenie wysiłków w tej sprawie.

Gospodarz spotkania, premier Włoch Paolo Gentiloni, zwrócił uwagę, że Sycylię dzieli od Afryki tylko 225 km i że Włochy znajdują się pod prawdziwym naporem uchodźców z Afryki. Aby zademonstrować zainteresowanie współpracą z Afryką, uczestnicy szczytu G7 zaprosili na spotkanie na Sycylii przywódców Tunezji, Kenii, Etiopii, Nigru i Nigerii. Trump nie ukrywał, że tezy o korzyściach płynących z procesu migracji i mobilności społeczeństw nie trafiają mu do przekonania.

Donald Tusk, który uczestniczył w spotkaniu na Sycylii, mówił potem, że to on przekonał Trumpa, iż wyjście Wielkiej Brytanii z UE jest incydentem, a nie trendem. Trump rzeczywiście już nie zachęcał państw członkowskich do opuszczenia Unii Europejskiej. Jednak różnice, które ujawniły się podczas tego spotkania grupy G7, zwłaszcza między Trumpem i pozostałymi uczestnikami, były tak poważne, że na zakończenie spotkania nie zorganizowano nawet konferencji prasowej. Kanclerz Merkel nie chciała spotykać się

z dziennikarzami, by nie stwarzać wrażenia, że to ona jest głównym przeciwnikiem amerykańskiego prezydenta.

Donald Trump kończył swoją pierwszą, 9-dniową podróż zagraniczną z poczuciem satysfakcji, przekonany, że zarówno na Bliskim Wschodzie, jak i w Europie odniósł sukces. Nie wzbudził tam co prawda respektu dla swojej osoby ani nie umocnił prestiżu urzędu, który zajmował, w oczach swoich zagranicznych rozmówców, ale również nie popełnił żadnej kompromitującej gafy, czego się przed tą wizytą obawiano z uwagi na jego brak doświadczenia w tej sferze. Faktem pozostaje, że w czasie tej podróży nie upomniał się nigdzie o prawa człowieka i nawet nie wspomniął o konieczności respektowania swobód obywatelskich. Wszędzie, w Arabii Saudyjskiej, Izraelu, Brukseli i we Włoszech, przyjmowano go gościnnie. Najtrudniejszy był dla niego pobyt w Europie, bo tamtejsi liderzy mieli do Trumpa i do jego polityki szczególnie krytyczny stosunek. Zarówno politycy, jak i politolodzy europejscy zarzucali Trumpowi brak zwartej, klarownej wizji polityki zagranicznej.

Można powiedzieć, że ta pierwsza zagraniczna wyprawa oznaczała dla Trumpa pożegnanie z jego izolacjonistycznymi skłonnościami. Spotkania potwierdziły to, co dla wszystkich było oczywiste: że to USA sprawują przywództwo w zachodnim świecie. Trump wracał do kraju z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, ale także z wewnętrznym niepokojem z powodu czekających go problemów.

A w domu okazało się, że prezydentowi nie udało się sukcesami tej podróży odwrócić uwagi od skandali, w jakie uwikłali się jego współpracownicy. Krytycy Trumpa nie podzielali jego zadowolenia z tej zamorskiej wyprawy, a i reakcje w kraju były mało entuzjastyczne. Republikanie wyrzucali Trumpowi, że zapomniał o prawach człowieka.

„Musimy zawsze trzymać się tego, w co wierzymy” – mówił senator John McCain. Niezabranie głosu w kwestii nadużyć i braku poszanowania dla podstawowych praw człowieka w świecie arabskim było – zdaniem kalifornijskiego kongresmena Adama Schiffa – deklaracją abdykacji z pozycji globalnego przywódcy, który zawsze stoi na straży demokracji[224]. Z kolei wiele amerykańskich korporacji, zatroskanych o skutki ocieplenia klimatu, było zaniepokojonych zapowiadaniem przez prezydenta wycofaniem kraju z porozumienia paryskiego.

Trump rozbił jedność państw G7 w wielu sprawach. Okazał się, jak powiedziała Angela Merkel, „bardzo trudnym partnerem”, z którym rozmowy wcale nie były „satysfakcjonujące”. Merkel wyciągnęła z tego spotkania gorzki wniosek, że Europa nie może w pełni polegać na Stanach Zjednoczonych. Po powrocie ze spotkania G7 28 maja powiedziała w Monachium: „Czasy, w których mogliśmy w pełni polegać na innych, do pewnego stopnia minęły; doświadczyłam tego w ostatnich dniach. My, Europejczycy, naprawdę musimy wziąć nasz los we własne ręce. Oczywiście, powinniśmy zachować przyjazne stosunki z USA i Wielką Brytanią, a także z innymi sąsiadami, łącznie z Rosją. Ale mimo to musimy sami walczyć o naszą przyszłość”[225]. Ta sytuacja zagrażała jedności Zachodu.

Pod wpływem płynącej z różnych stron krytyki Trump zreflektował się i 9 czerwca, na spotkaniu z przybyłym do Waszyngtonu prezydentem Rumunii Klausem Iohannisem, potwierdził respektowanie przez Stany Zjednoczone artykułu 5. traktatu waszyngtońskiego, zobowiązującego USA do udziału w obronie każdego państwa członkowskiego Sojuszu, jeżeli zostanie ono zaatakowane[226].

Już w okresie kampanii wyborczej Donald Trump zgłaszał zastrzeżenia do podpisanego w Paryżu, w grudniu 2015 roku, przez jego poprzednika Baracka Obamę tzw. porozumienia klimatycznego. Uważał, że za tym układem kryją się interesy Chin, dążących do osłabienia konkurencyjności towarów amerykańskich na rynkach światowych. Jako prezydent Stanów Zjednoczonych nadal podtrzymywał swoje zastrzeżenia i przy różnych okazjach zapowiadał wycofanie USA z tego porozumienia.

Kiedy stało się jasne, że w tej akurat sprawie Trump nie zamierza być gołosłowny, z apelem zwrócił się do niego przewodniczący Komisji Europejskiej Donald Tusk, który 1 czerwca 2017 roku napisał na swoim koncie na Twitterze: „Donaldzie Trump, proszę nie zmieniać klimatu (politycznego) na gorszy”. Także przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker, nie do końca chyba wierzący, że amerykański przywódca spełni swoją groźbę, stwierdził na studenckiej konferencji poświęconej przyszłości Europy: „Amerykanie nie mogą po prostu opuścić porozumienia o ochronie klimatu. Pan Trump tak sądzi, bo nie zna szczegółów”.

Tymczasem Donald Trump nie zmienił swojego poglądu na tę sprawę i 1 czerwca w Ogrodzie Różanym Białego Domu ogłosił, że Stany Zjednoczone przestaną być częścią tego przełomowego porozumienia: „Wycofujemy się. Zaczniemy renegecjować i zobaczymy, czy będzie lepsza umowa. Jeśli się uda, to świetnie. Jeśli nie, to też dobrze”^[227]. Trump uznał autorytatywnie, że ustalenia paryskie są niekorzystne dla gospodarki amerykańskiej, mimo że do tego układu, pozwalającego utrzymać na ziemi temperaturę nie wyższą niż 2 stopnie Celsjusza ponad średnią temperaturę sprzed epoki przemysłowej, przystąpiło solidarnie aż 195 państw. W ten sposób Stany Zjednoczone, obok Nigerii i Syrii, stały się trzecim

państwem pozostającym poza paryskim układem klimatycznym. Trump zapowiedział, że Stany Zjednoczone będą chciały zawrzeć nową, „bardziej sprawiedliwą” umowę, ale nie przedstawił szczegółów tego planu. „Jako ktoś, kto troszczy się o nasze środowisko, nie mogę z czystym sumieniem poprzeć porozumienia, które karze Stany Zjednoczone” – powiedział i dodał, że porozumienie paryskie „w mniejszym stopniu dotyczy klimatu, a w większym pozwala innym krajom zyskać przewagę finansową nad Stanami Zjednoczonymi”. Prezydent wstrzymał również wnoszenie przez USA wkładu finansowego dla ONZ-owskiego programu Green Climate Fund, który to fundusz, jego zdaniem, „kosztuje Stany Zjednoczone ogromne pieniądze”. Profesor Roman Kuźniar słusznie zauważył: „Ekipie Trumpa generalnie brakuje strategicznego, globalnego zmysłu, jakiegokolwiek wizji porządku międzynarodowego” [228].

Proces wycofywania się Stanów Zjednoczonych z paryskiego układu klimatycznego Trump rozłożył na kilka lat, ale wtedy, w Ogrodzie Różanym, mówił jeszcze, że podjąwszy tę decyzję, „wypełnia swój święty obowiązek obrony Ameryki i jej obywateli”. A na koniec uspokoił obawy obywateli hurraoptymistycznym stwierdzeniem: „Będziemy mieć najczystsze powietrze. Będziemy mieć najczystszą wodę” [229].

Opinia publiczna, zarówno ta amerykańska, jak i międzynarodowa, skrytykowała decyzję prezydenta Trumpa. Sondáže wykazały, że 69% Amerykanów popiera paryskie porozumienie klimatyczne. 7 na 10 Amerykanów wyrażało opinię, że zmiany klimatyczne są wynikiem działalności człowieka. Przeciwni wycofaniu się USA z paryskiego układu byli sekretarz stanu Rex Tillerson, córka prezydenta Ivanka oraz główny ekonomista prezydenta Gary Cohn. Decyzję Trumpa skrytykował również jego poprzednik, Barack Obama, mówiąc: „Porozumienie paryskie zostawiło bezpieczny świat

naszym dzieciom”. Ostro i krytycznie o decyzji amerykańskiego prezydenta wypowiedzieli się przywódcy polityczni wielu państw, obiecując zarazem realizować postulaty międzynarodowego porozumienia z Paryża.

Zdaniem komentatorów decyzja Trumpa o wycofaniu się z paryskiego układu klimatycznego przyczyniła się do osłabienia międzynarodowej pozycji i prestiżu Stanów Zjednoczonych, wzmacniając jednocześnie pozycję Chin, będących liderem w walce z globalnym ociepleniem.

Donald Trump często spotyka się z zarzutem, że w sposobie bycia i wypowiedziach nie jest „prezydencki”, tzn. nie zachowuje się tak, jak oczekuje się od prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wynika to m.in. stąd, że zanim zasiadł na fotelu prezydenckim, nie zajmował żadnego publicznego stanowiska, a już na pewno nikt mu nigdy nie powierzył żadnej obieralnej funkcji. To trochę wyjaśnia, ale przecież nie usprawiedliwia jego zachowania, a nierzadko Trump zachowuje się jak człowiek nie tylko nieprzestrzegający elementarnych zasad kultury, ale też pozbawiony zwykłej, ludzkiej empatii.

Przykładem takiego niepojętego zachowania prezydenta była jego reakcja na atak terrorystyczny, do którego doszło w Londynie 3 czerwca 2017 roku. Zginęło w nim 7 osób, a 48 zastało rannych. Wstrząśnięta opinia publiczna pospieszyła z wyrazami współczucia i solidarności, z deklaracjami pomocy i wsparcia. Tymczasem prezydent Trump nie zamierzał postępować jak wszyscy. Zamiast przesłać kondolencje i publicznie potępić sprawców zbrodni, wolał „ćwierkać” na Twitterze. Zamieścił w sumie pięć tweetów, jeden dziwniejszy od drugiego. Tylko w jednym wyraził Brytyjczykom współczucie; pozostałe były emanacją jego specyficznych poglądów. W jednym winą za ten atak obarczył tzw. „polityczną poprawność” i domagał się rozszerzenia dla obywateli dostępu

do broni. W kolejnym wpisie zauważył z satysfakcją, że ten akt terroru potwierdza, iż miał rację, domagając się zakazania muzułmanom wjazdu do USA. „Musimy być mądrzy, czujni i twardzi” – napisał. W żadnej z jego wypowiedzi nie pojawiła się choćby wzmianka o łamaniu praw człowieka i przemocy, która rodzi jeszcze większą przemoc, tym straszniejszą, że uderzającą w bezbronnych, niewinnych ludzi.

Donald Trump już w kampanii wyborczej krytykował politykę Baracka Obamy wobec Kuby. Uważał, że nie przyniosła ona mieszkańcom Kuby zapowiadanych swobód politycznych i deklarował, że jeżeli zostanie prezydentem, zmieni ją. I tak się stało; 16 czerwca 2017 roku Trump podpisał w Miami 6-stronicowy dekret zawierający zasady nowej, bardziej restrykcyjnej polityki Stanów Zjednoczonych wobec Kuby. Przy tej okazji wygłosił przemówienie, w którym uszczegółowił swoje zamiary.

Trump nie anulował wszystkich decyzji swojego poprzednika wobec południowego sąsiada. Podtrzymał m.in. decyzje Obamy z 2014 roku o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Kubą, o otwarciu ambasad w Waszyngtonie i w Hawanie, a także wiele innych amerykańsko-kubańskich ustaleń dotyczących kontaktów i współpracy. „Unieważniam całkowicie – powiedział jednak Trump – jednostronne porozumienie z Kubą. Nie będziemy milczeć na temat komunistycznej opresji w tym kraju”[\[230\]](#).

Nowe zasady ruchu osobowego miały uniemożliwić Amerykanom swobodne planowanie prywatnych podróży na Kubę. Amerykanie kubańskiego pochodzenia mogli nadal podróżować na Kubę i przysyłać pieniądze swoim krewnym; nowa polityka Trumpa zezwalała także na podróże grupowe Amerykanów, na udział w misjach religijnych i humanitarnych, a także na wymianę akademicką i edukacyjną, pod warunkiem

że szkoły i uczelnie nie będą traktowane jak biura turystyczne. Biznesmeni amerykańscy nie będą mogli współpracować z firmami kubańskimi związanymi z wojskiem lub wywiadem. „Nie chcemy – powiedział prezydent – aby amerykańskie dolary służyły [kubańskiemu] wojsku, które wykorzystuje i nadużywa obywatele Kuby (...). Rządowi kubańskiemu mówię: skończcie z opresją wobec dysydentów, zwolnijcie więźniów politycznych! Przestańcie więzić niewinnych ludzi! Otwórzcie się na polityczne i ekonomiczne wolności”^[231]. Trump zarzucił rządowi Castro, że zaopatruje w broń Koreę Północną i przyczynia się do chaosu w Wenezueli. Prezydent upoważnił sekretarza stanu Rexa Tillersona do stworzenia grupy zadaniowej, której celem będzie rozszerzenie obywatelom Kuby dostępu do Internetu.

Krytycy kubańskiej polityki Trumpa podnieśli krzyk, że oznacza ona powrót do strategii, która skończyła się fiaskiem. Ich zdaniem pchała ona Kubę do współpracy z Rosją i Chinami. Demokratyczny senator z Wirginii Mark Warner powiedział 16 czerwca, że decyzja administracji Trumpa o wstrzymaniu postępu w stosunkach amerykańsko-kubańskich jest złym sygnałem dla świata, i tak już mającego wątpliwości co do przywództwa Stanów Zjednoczonych. Również rząd kubański krytycznie ocenił nową politykę amerykańską wobec Kuby i zwrócił uwagę prezydentowi Trumpowi, że nie ma prawa pouczać Kuby jako suwerennego kraju. Kiedy 22 pracowników ambasady USA w Hawanie padło ofiarą bliżej nieokreślonej infekcji, władze amerykańskie, podejrzewając, że to zbiorowe zachorowanie jest wynikiem działalności kubańskich służb, w odwecie uznały 15 kubańskich dyplomatów z ambasady w Waszyngtonie za *personae non gratae* i w końcu września 2017 roku nakazały im opuścić kraj.

Trump ostro krytykował Koreę Północną nie tylko za rozwój broni rakietowej i atomowej, ale także za naruszanie praw człowieka. Kiedy po zwolnieniu z północnokoreańskiego więzienia zmarł 22-letni amerykański student, prezydent ostro potępił rząd Korei Północnej. W czerwcu ponownie zaapelował do rządu Chin, by stosowną presją na Koreę Północną skłonił ją do rezygnacji z dalszych prób z bronią rakietowo-jądrową. 30 czerwca, w czasie spotkania z prezydentem Korei Południowej, Trump oznajmił, że jego „cierpliwość wobec Korei Północnej skończyła się”, i zapowiedział, że jeżeli Chiny nie wywrą skuteczniej presji na Koreę Północną, uczynią to Stany Zjednoczone. A przecież nie tak dawno, bo w maju, w wywiadzie dla Bloomberg’a, podkreślał, że byłby zaszczycony, gdyby doszło do jego spotkania z koreańskim przywódcą Kim Dzong Unem. „Jeśli spotkanie z nim byłoby właściwe dla mnie, to absolutnie bym się z nim spotkał. Byłbym zaszczycony” – mówił amerykański przywódca[232].

Gdy prezydent upoważnił sekretarza obrony Jamesa Mattisa, by zwiększył liczebność wojsk amerykańskich, przebywających w Afganistanie (8400) o kolejnych 3800 żołnierzy, w Kongresie nasiliły się głosy wyrażające niepokój z powodu delegowania tak szerokiej kompetencji na szefa Pentagonu. Faktem było, że od początku swojej prezydentury Trump stopniowo przekazywał coraz więcej władzy z Białego Domu do Pentagonu i do dowódców amerykańskich jednostek wojskowych, zaangażowanych poza granicami kraju. Pretekstem do tego był argument o konieczności zwiększenia skuteczności walki z Al-Kaidą, Państwem Islamskim i ogólnie z międzynarodowym terroryzmem. Odpowiednie dyrektywy otrzymali dowódcy amerykańskich wojsk, przebywających m.in. w Iraku, Syrii, Jemenie i Somalii. Trump rozszerzył również kompetencje CIA w stosowaniu dronów w walce z terrorystami. Te i podobne

decyzje wywołały obawy, czy w tym delegowaniu władzy prezydent nie posuwa się za daleko. Nawet admirał John Kirby, który pracował w Pentagonie w czasie prezydentury Obamy, wyraził niepokój z powodu „dystansowania się prezydenta Trumpa wobec decyzji w sprawie wojny i pokoju”.

W ciągu tych kilku pierwszych miesięcy przyglądania się prezydenturze Donalda Trumpa świat zdążył wyrobić sobie o nim jakąś opinię. Niestety, nie była ona dla niego korzystna, a w dodatku podzielała ją zdecydowana większość Amerykanów. Według sondażu Pew Research, przeprowadzonego w 37 krajach, poparcie dla Trumpa po kilku miesiącach sprawowania władzy wynosiło zaledwie 22%. Szczególnie niskim poparciem cieszył się prezydent USA w krajach europejskich, np. w Niemczech aprobata dla niego wynosiła zaledwie 11%, we Francji – 14%, w Holandii – 17%, a we Włoszech – 28%. Stosunkowo dużą sympatią Trump cieszył się w Izraelu (56%) oraz w Rosji (53%)^[233]. Prezydenta musiały zboleć te sondaże, zwłaszcza że wynikało z nich także, iż więcej ludzi ma zaufanie do Putina (27%) niż do Trumpa (22%).

Przed rozpoczęciem szczytu państw G20, 29 czerwca, kanclerz Merkel przedstawiła w Bundestagu oficjalne stanowisko rządu w tej sprawie. Wygłaszając swoje oświadczenie, powiedziała m.in.: „Potrzebujemy szczytu G20 jak nigdy dotąd, bowiem tylko wspólnie uda się nam znaleźć właściwe rozwiązania – i to szybciej i efektywniej, niż działając tylko na płaszczyźnie narodowej”.

Trump przyjechał na spotkanie G20 słabszy, aniżeli był w momencie obejmowania prezydentury. Prezydent, który zapewniał, że uczyni Amerykę ponownie wielką, nie mógł się pochwalić żadną inicjatywą ustawodawczą. Nie przedłożył również ani jednej konstruktywnej propozycji na arenie

międzynarodowej, natomiast zaszkodził wizerunkowi Stanów Zjednoczonych, wycofując się z paryskiego porozumienia w sprawie przeciwdziałania zmianom klimatycznym. W dodatku wszyscy zdążyli go poznać jako uczestnika niesmacznych pyskówek na Twitterze, w które angażował się osobiście, nie zważając na prestiż swojego stanowiska.

Prezydent Trump, spodziewając się, że nie będzie entuzjastycznie przyjęty na spotkaniu w Hamburgu, postanowił nieco ocieplić swój wizerunek i przed konferencją w Niemczech udał się do Polski, gdzie władze rządzącej partii – Prawa i Sprawiedliwości – zgotowały mu „spontaniczne” i „entuzjastyczne” przyjęcie[234].

Z Warszawy 6 lipca Trump poleciał do Hamburga i tam, w hotelu Atlantic Kempinski spotkał się z kanclerz Angelą Merkel. Rozmowa obojga polityków toczyła się w przyjaznej atmosferze i dotyczyła programu szczytu G20, jednak samym obradom przywódców dwudziestu najbogatszych państw świata towarzyszyły wielotysięczne demonstracje na ulicach Hamburga.

Donald Trump wykorzystał szczyt do bilateralnych spotkań, m.in. z liderami Rosji, Wielkiej Brytanii i Chin. Odbył również rozmowę z premierem Japonii Shinzo Abe, głównie na temat sytuacji w Korei Północnej. Największym zainteresowaniem cieszyło się spotkanie Trump–Putin, do którego doszło 7 lipca. Było to pierwsze osobiste spotkanie obu prezydentów. Politykom towarzyszyli szefowie dyplomacji Rex Tillerson i Siergiej Ławrow. Rozmowa, zaplanowana na 30 minut, trwała ponad 2 godziny[235].

Po spotkaniu z prezydentem Chin Xi Jinpingiem Trump ogłosił, że obaj prezydenci „rozwinęli fantastyczne stosunki”, choć przyznał, że w dalszym ciągu nalegał, by Chiny wywarły skuteczniejszą presję na Koreę Północną i skłoniły ją do

zrezygnowania z prac nad rozwijaniem broni rakietowo-jądrowej.

Nie ulega wątpliwości, że uczestniczący w szczycie G20 prezydent Trump znalazł się tam w trudnej sytuacji. Nie mógł liczyć, że poprze go przedstawiciel jakiegokolwiek innego państwa, mimo to, odporny na naciski z różnych stron, nie zmienił swojego negatywnego stanowiska wobec porozumienia paryskiego w sprawie przeciwdziałania zmianom klimatycznym, nie ustąpił w kwestii swojej protekcyjnej polityki handlowej i nadal groził, że nałoży wyższe cła na import stali. W kuluarach konferencji mówiono ironicznie, że Trump założył w Hamburgu nowy klub, do którego zapisał się tylko jeden kraj, i były to Stany Zjednoczone.

Uczestnicy konferencji przekonali się, jak trudnym partnerem stały się Stany Zjednoczone przy nowym prezydencie. Angela Merkel otwarcie skrytykowała protekcyjną politykę handlową Trumpa. „Praktycznie wszyscy tu uważamy, że świat potrzebuje wolnego i sprawiedliwego handlu” – mówiła poruszona zapowiedzią Trumpa, że Stany Zjednoczone mogą nałożyć wyższe taryfy celne na importowaną stal. Kiedy przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker ostrzegał przed wojną handlową, gospodyni konferencji, niemiecka kanclerz, zadeklarowała, że będzie starała się pośredniczyć w znalezieniu kompromisu pomiędzy uczestnikami G20.

Oczekiwania wobec szczytu nie były zbyt wygórowane. „Niemieckie media obawiają się – pisał Michał Kokot – że lista tematów do omówienia jest tak długa, a niechęć Donalda Trumpa do zawarcia jakiegokolwiek porozumienia tak wielka, że równie dobrze szczyt może się skończyć w najlepszym wypadku jedynie mglistymi zapowiedziami o dalszej woli współpracy”[\[236\]](#).

Końcowy komunikat szczytu G20 w Hamburgu z 8 lipca 2017 roku stwarzał wrażenie, że udało się osiągnąć kompromis, choć zarówno Stany Zjednoczone, jak i reszta państw pozostały przy swoich stanowiskach. Po raz pierwszy na tak ważnej konferencji międzynarodowej Stany Zjednoczone były wyraźnie osamotnione, a „New York Times” surowo ocenił, że Trump przedstawił się na szczycie G20 jako „nacjonalista, unilateralista i protekcjonista”.

Ponieważ Donald Trump odmówił udziału w konferencji prasowej podsumowującej obrady, zamykającej obrady kanclerz Merkel nie pozostało nic innego, jak wyrazić żal, że Stany Zjednoczone porzucają układ o zmianach klimatycznych. Pozostałe państwa, stwierdziwszy, że nie mogą liczyć na aktywny udział administracji Trumpa we wspólnym rozwiązywaniu globalnych problemów, zmuszone zostały do szukania rozwiązań w wymiarze regionalnym. Smutna konkluzja ze szczytu G20 w 2017 roku była taka, że Stany Zjednoczone, dotychczasowy lider światowej polityki, na tej konferencji były osamotnione i wyizolowane z własnego wyboru[237].

Obradom szczytu towarzyszyły w Hamburgu liczne i głośne protesty, w których wzięło udział około 100 tys. osób.

Już po powrocie z konferencji w Hamburgu, 9 lipca, Trump napisał, że rozmawiał tam z Putinem o powołaniu „jednostki cyberbezpieczeństwa”, która miałaby m.in. czuwać nad przebiegiem wyborów. Był to czytelny znak jego starań, by opinia publiczna uznała sprawę rosyjskich manipulacji w kampanii prezydenckiej za zamkniętą.

Putin po spotkaniu z prezydentem USA oświadczył, że „telewizyjny Trump” jest zupełnie inny od tego rzeczywistego. „Jest absolutnie konkretny, odpowiednio odbiera rozmówcę, wystarczająco szybko analizuje, odpowiada na zadane pytania

i reaguje na nowe elementy, wynikające z dyskusji” – komplementował swojego rozmówcę prezydent Rosji.

Warto odnotować, że nieobecnego podczas sesji plenarnej poświęconej ochronie klimatu Trumpa zastąpił nie wysoki urzędnik administracji, tylko... jego córka Ivanka. Było to wydarzenie bez precedensu[238].

Kilka dni po wizycie w Hamburgu Trump ponownie przybył do Europy, tym razem zaproszony przez nowego prezydenta Francji, Emmanuela Macrona, na obchodzoną 14 lipca rocznicę zdobycia Bastylia, czyli święto narodowe Francuzów. Udając się do Francji, amerykański prezydent w pewnym sensie uciekł z Waszyngtonu przed – jak to określił Jędrzej Bielecki w „Rzeczpospolitej” – „burzą polityczną, spowodowaną coraz jaśniejszymi dowodami, że jego sztab wyborczy w zeszłorocznej kampanii współpracował z Kremlem, aby skompromitować Hillary Clinton”. Zdaniem korespondenta, miliarder „mógł się przez chwilę ogrzać w blasku popularnego, młodego francuskiego przywódcy, pokazać Amerykanom, że nie jest jednak pariasem na świecie”[239].

Amerykański prezydent odwiedził grób Napoleona, a wieczorem obaj prezydenci wraz z małżonkami zjedli kolację w restauracji na wieży Eiffla. Gdy następnego dnia obejrzał defiladę oddziałów francuskiej armii na Polach Elizejskich, tak mu się ona spodobała, że zapowiedział wprowadzenie tego zwyczaju również w USA z okazji obchodzonego 4 lipca Dnia Niepodległości.

Prezydent Macron zorganizował dla swojego ekscentrycznego gościa z Ameryki wystawne przyjęcie i przygotował realizowany z wielką pompą program pobytu. Zrobiło to na Trumpie duże wrażenie i za to mu wylewnie, jak na siebie, podziękował. „Przyjaźń między naszymi narodami jest niepodważalna” – zapewnił go francuski prezydent. Bo choć

Francuzi za Amerykanami nie przepadają, to jednak 59% z nich pozytywnie wypowiedziało się o zaproszeniu Trumpa do Francji.

Powrót z gościnnej Francji oznaczał dla prezydenta powrót do trudnej rzeczywistości. W ojczyźnie czekali na niego prokuratorzy i śledczy, niedający za wygraną i za wszelką cenę dążący do wyjaśnienia powiązań współpracowników prezydenta i jego samego z Rosją. Senacka Komisja ds. Wywiadu zdążyła już przesłuchać w tej sprawie Paula Manaforta, szefa kampanii wyborczej Trumpa od marca do sierpnia 2016 roku, a 26 lipca przeprowadzono w jego domu rewizję, po której wyniesiono stamtąd różne dokumenty. Manafort przyznał wcześniej, że na konto jego firmy konsultacyjnej wpłynęło 17 mln dolarów „za usługi świadczone na rzecz jednej z ukraińskich partii politycznych, powiązanej z Rosją”[240]. A ponieważ w Kongresie przygotowywano w tym czasie nowe sankcje wobec Rosji, prezydent Trump ogłosił na wszelki wypadek, że gdyby z jakichś względów także on został uznany za winnego, gotów jest skorzystać z prawa łaski i zastosować je wobec siebie i osób ze swojego otoczenia.

27 lipca Kongres uchwalił sankcje wobec Rosji, Iranu i Korei Północnej, ograniczając równocześnie możliwość ich zawieszenia lub zniesienia przez prezydenta. Senat przyjął tę ustawę stosunkiem głosów 98:2, Izba Reprezentantów – 419:3. Rosję ukarano za ingerencję w amerykańską kampanię wyborczą i politykę wobec Ukrainy. Kara miała objąć osoby i firmy biorące udział w cyberatakach na Stany Zjednoczone oraz dostarczające broń rządowi syryjskiemu. Skrytykowano również budowę gazociągu, poprowadzonego po dnie Bałtyku, z Rosji do Niemiec, czyli koncepcję Nord Stream 2[241]. Uznano, że zagraża ona stosunkom USA z Unią Europejską. Szef Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker zagroził Stanom

Zjednoczonym decyzjami odwetowymi, jeżeli Waszyngton zastosuje sankcje wobec koncernów europejskich współdziałających z rosyjskimi firmami energetycznymi.

Administracja Trumpa była przeciwna tym sankcjom, argumentując, że w stosunkach z Rosją potrzebna jest większa elastyczność, ale gdy obie izby Kongresu przytłaczającą większością głosów te sankcje uchwaliły, Trump uznał, że jego weto i tak zostanie w Kongresie odrzucone, a to jedynie postawi go w kłopotliwej sytuacji. Nie mając innego wyjścia i nie ukrywając swoich zastrzeżeń do ustawy, podpisał ją, ale sekretarz stanu Rex Tillerson dopiero 26 października upoważnił Departament Stanu do opracowania dyrektyw dla przedsiębiorstw i osób indywidualnych w sprawie stosowania sankcji wobec Rosji.

Reakcja Rosji była natychmiastowa. Rosyjskie MSZ zażądało zredukowania personelu w placówkach amerykańskich w Rosji o 455 osób, czyli o tyle samo, ile Amerykanie wydalili z placówek rosyjskich na terenie USA. Zamknięto również kilka należących do ambasady obiektów w Moskwie i pod Moskwą. Była to odpowiedź Rosjan na wcześniejsze decyzje amerykańskie dotyczące placówek rosyjskich w Stanach Zjednoczonych[242].

Na rosyjskie decyzje o wydaleniu znacznej liczby amerykańskich dyplomatów Donald Trump zareagował po swojemu, sądząc zapewne, że jest dowcipny: „Dziękuję prezydentowi Putinowi – powiedział – ponieważ próbujemy zmniejszyć zatrudnienie w amerykańskich placówkach za granicą”.

Przyjęte przez Kongres sankcje oznaczały, że amerykański establishment w kwestii ułożenia relacji z Rosją nie ufa prezydentowi i próbuje przejąć w tej sprawie inicjatywę. Na ten brak zaufania złożyło się wiele czynników, o których była już

wcześniej mowa: głównie jego dyplomatyczne gafy, sprzeczne wypowiedzi i niejasne kontakty z Rosjanami ludzi z otoczenia prezydenta. Niezależnie od tego, w jakim stopniu zawinił sam Donald Trump, a na ile przyczynili się do tego jego współpracownicy, jedno nie ulegało wątpliwości: stosunki amerykańsko-rosyjskie znalazły się w najgorszym stanie od czasu zakończenia zimnej wojny.

Specjalny prokurator Robert Mueller, który do tej pory dyskretnie prowadził dochodzenie w sprawie kontaktów Trumpa i jego współpracowników z Rosją, w sierpniu powołał specjalną wielką ławę przysięgłych do wyjaśnienia *Russiagate*, jak nazywano w USA ten skandal. Trump spokojnie skomentował tę decyzję na Twitterze, pisząc, że prokurator specjalny przekracza swoje uprawnienia, ale w mediach od razu pojawiły się spekulacje, że prezydent może w odwecie odwołać Muellera ze stanowiska. Byłoby to o tyle bezskuteczne, że dochodzenie w sprawie powiązań członków sztabu wyborczego Trumpa z Rosjanami prowadziło również FBI.

22 listopada stacja CNN podała, że 12 osób z otoczenia Trumpa miało w okresie kampanii wyborczej kontakty z Rosjanami i utrzymywało je aż do zaprzysiężenia prezydenta. Kontaktów tych doliczono się 51, a miały one formę spotkań, rozmów telefonicznych lub korespondencji e-mailowej. Bezpośrednich spotkań z Rosjanami było 19. Podanie tych informacji do publicznej wiadomości i z taką szczegółowością świadczyło o swego rodzaju obsesji establishmentu amerykańskiego na tym tle. Faktem jest, że były doradca prezydenta Trumpa do spraw bezpieczeństwa narodowego, Michael Flynn, przyznał się 1 grudnia 2017 roku przed sądem federalnym w Waszyngtonie, że okłamał wiceprezydenta USA oraz FBI w sprawie swych rozmów z rosyjskim ambasadorem w Waszyngtonie w grudniu 2016 roku. Krąg osób z otoczenia

Trumpa, wobec których toczyły się dochodzenia, coraz bardziej się powiększała. W mediach pojawiły się spekulacje, jaki to będzie miało wpływ na przyszłość prezydentury Donalda Trumpa.

Trump zareagował na przyznanie się Flynna do winy oświadczeniem, opublikowanym 2 grudnia: „Musiałem zwolnić generała Flynna, ponieważ okłamał wiceprezydenta i FBI. Przyznał się do tego przed sądem”. Dał w ten sposób do zrozumienia, że to kłamstwo pogrążyło ostatecznie w jego oczach byłego doradcę, a nie sam fakt rozmowy Flynna z ambasadorem Rosji, co przecież nie stanowiło naruszenia prawa. Podkreślił też, że generał Flynn wniósł znaczący wkład w jego kampanię wyborczą i organizację prezydentury po jej zwycięskim zakończeniu.

Stosunkowo spokojnie było na linii stosunków USA–Ameryka Łacińska. Administracja Trumpa preferowała rozwój bilateralnych stosunków z poszczególnymi krajami tego regionu, a nie z regionem jako takim. W styczniu 2017 roku prezydent wycofał Stany Zjednoczone z Partnerstwa Transpacyficznego (TPP), w skład którego wchodziły m.in. trzy kraje latynoskie: Chile, Kolumbia oraz Meksyk. Stany Zjednoczone wycofały się również z paryskiego porozumienia klimatycznego, którego sygnatariuszami było 27 państw latynoskich. Ameryka Łacińska to dla Stanów Zjednoczonych ważny partner gospodarczy. W 2016 roku wartość handlu USA z tym regionem wyniosła ponad 760 mld dolarów, a liczba Latynosów mieszkających w Stanach Zjednoczonych przekroczyła 60 mln osób, z czego 11 mln przebywa tam nielegalnie.

Prezydent Trump od początku o Latynosach wyrażał się pejoratywnie, wręcz lekceważąco. Po części pewnie dlatego że Ameryka Łacińska postrzegana jest w Stanach Zjednoczonych

jako źródło zagrożenia nielegalną imigracją, przestępczością, handlem narkotykami, a ona sama jawi się Amerykanom jako symbol politycznej niestabilności. Administracja Trumpa podjęła zatem akcję promocji demokracji w tym regionie, skierowaną głównie do dwóch państw rządzonych przez lewicę, czyli Kuby i Wenezueli. Najwięcej jednak bilateralnych problemów pojawiło się w stosunkach amerykańsko-meksykańskich, a budowa muru granicznego była tylko jednym z nich.

Od początku prezydentury Trumpa samego prezydenta i cały rząd amerykański niepokoiła polityka Korei Północnej, szczególnie szybki rozwój broni raketowo-jądrowej, na który postawił koreański rząd. Buńczuczne zapowiedzi Pjongjangu, że wkrótce w jej zasięgu znajdzie się terytorium Stanów Zjednoczonych, wywoływały w Ameryce zrozumiałą niepokój. Rada Bezpieczeństwa ONZ jednomyślnie przyjmowała rezolucje krytykujące militarną politykę rządu Kim Dzong Una, ale nie odnosiło to żadnego skutku. Trump poszukał zatem sojuszników i zwrócił się do Chin, głównego protektora reżimu Kimów i największego partnera handlowego Korei Północnej, o wywarcie nacisku na Pjongjang, ale szybko przyznał, że jest rozczarowany brakiem rezultatów, choć Chiny, jego zdaniem, mogłyby skutecznie ten problem rozwiązać[243].

Ostre wypowiedzi prezydenta w sprawie Korei Północnej próbowali łagodzić jego współpracownicy, m.in. sekretarz stanu Rex Tillerson, który mówił: „Nie chcemy zmiany reżimu, nie chcemy jego upadku, nie dążymy do pospiesznego zjednoczenia półwyspu ani do znalezienia pretekstu, by wysłać wojska na północ od 38. równoleżnika [wyznacza on granicę między obiema Koreami]. Wyjaśniał, że USA chcą dialogu z władzami w Pjongjangu, ale cel tych negocjacji jest jeden: pozabawienie Korei Północnej broni nuklearnej. Uspokajał przy tym, że „w tej

chwili nie ma obaw o militarną konfrontację z Koreą Północną” i że „Amerykanie mogą spać spokojnie”.

W administracji Donalda Trumpa taki wielogłos, zwłaszcza w sprawach polityki zagranicznej, nie jest niczym niezwykłym, ale w strategii USA wobec Korei zdawał się on zyskiwać dodatkowe uzasadnienie, wyrażające się w często powtarzanym zdaniu: „W tej sprawie wszystkie opcje są otwarte”.

Gdy okazało się, że ani dotychczasowe sankcje międzynarodowe, ani rezolucje Rady Bezpieczeństwa ONZ nie spowodowały zmian w polityce militarnej Korei Północnej, 7 sierpnia 2017 roku Rada Bezpieczeństwa ONZ jednogłośnie nałożyła na Koreę Północną sankcje, które mogły pozbawić ten kraj jednej trzeciej dochodów z eksportu. Donald Trump uznał, że ten argument może wreszcie przynieść oczekiwane rezultaty. Mniej optymistycznie skuteczność wpływu tych sankcji na politykę Korei Północnej postrzegala amerykańska ambasador w ONZ Nikki Haley, która wprost określiła je „bezużytecznymi”. „Zagrożenie ze strony Korei Północnej jest coraz większe. Potrzeba dalszych kroków. Stany Zjednoczone podejmą rozsądne działania, aby obronić siebie i sojuszników” – zapowiedziała kategorycznie pani Haley i dodała, że USA nie zamierzają rezygnować ze wspólnych manewrów z Koreą Południową. Z taką sugestią wystąpiły Chiny i Rosja, podejmując się przekonać władze w Pjongjangu do podpisania moratorium na dalsze testy. Waszyngton nie przyjął tej propozycji; dał też do zrozumienia, że nie zamierza rezygnować z rozmieszczenia w Korei Południowej zaawansowanego systemu antyrakietowego THAAD, co mocno nie odpowiadało Pekinowi. „Niemniej po intensywnych negocjacjach – pisał Robert Stefanicki – Amerykanom udało się przekonać Pekin

i Moskwę do poparcia ONZ-owskiej rezolucji, której *de facto* byli autorami”[244].

Przebywający na wakacjach w klubie golfowym w Bedminster, w New Jersey, prezydent Trump 8 sierpnia ostrzegł Koreę Północną, aby przestała zagrażać Stanom Zjednoczonym, w przeciwnym razie „spotka się z ogniem i furją” o sile, jakiej świat nigdy dotąd nie widział (*They will be met with fire and fury like the world has never seen*)[245]. Było to swego rodzaju ultimatum w odpowiedzi na zapowiedziane przez Pjongjang testy rakietowe, które miały być przeprowadzone m.in. w pobliżu wyspy Guam. Na te groźby Trumpa zareagował północnokoreański minister spraw zagranicznych Ri Yōng Ho, mówiąc, że jego kraj nigdy nie zgodzi się na położenie rakiet i głowic nuklearnych na stole negocjacyjnym. A jeśli Amerykanie użyją wobec Korei Północnej siły, „damy Stanom Zjednoczonym groźną lekcję”.

Sondaż przeprowadzony przez CNN 8 sierpnia wykazał, że trzy czwarte Amerykanów nie ma zaufania do informacji wychodzących z Białego Domu. Z przeprowadzonego w tym samym czasie badania CBS News wynikało, że 61% Amerykanów jest zaniepokojonych podejściem prezydenta Trumpa do sytuacji w Korei Północnej.

Guam to niewielka wyspa w zachodniej części Oceanu Spokojnego, stanowiąca część archipelagu Mariany. Znajduje się tam duża, amerykańska baza wojskowa, bowiem wyspa ma status nieinkorporowanego terytorium USA, co oznacza, że choć formalnie jest zamieszkana przez Amerykanów i stanowi amerykańską ziemię, nie wchodzi w skład państwa jako oddzielny stan[246]. W odpowiedzi na północnokoreańskie zapowiedzi o przeprowadzeniu testów rakiet wycelowanych w tamte okolice, na Guam udał się 10 sierpnia sekretarz stanu Rex Tillerson. Jego misja miała na celu zapanowanie nad

wzburzeniem mieszkańców wyspy, wystraszonych zarówno groźbami północnokoreańskiego dyktatora, jak i wypowiedziami prezydenta Trumpa. „Nie macie się czego bać” – uspokajał ich sekretarz stanu.

Jeszcze bardziej wojowniczo nastawiony prezydent Trump ponownie zabrał głos 10 sierpnia, wyraźnie zaniepokojony, że „być może jego wypowiedź nie była wystarczająco twarda” (*It wasn't tough enough*). Nadal zachowywał się prowokująco. 11 sierpnia powiedział, że siły wojskowe Stanów Zjednoczonych są w stanie gotowości do podjęcia kroków przeciw Korei Północnej, jeżeli ta zaatakuje Guam. Opinia publiczna zamarła w oczekiwaniu, zastanawiając się gorączkowo, czy to tylko gołosłowne pogroźki ze strony amerykańskiego prezydenta, czy jednak zapowiedź wojny.

Po kolejnej północnokoreańskiej próbie raketowej, tym razem nad terytorium Japonii, Trump ponownie ostrzegł Kima. 29 sierpnia ogłosił, że „wszystkie opcje są teraz na stole”. „Nad żadnym krajem nie mogą przelatywać pociski, takie jak nad 130-milionową Japonią. To jest absolutnie nie do przyjęcia!” – dodała ambasador USA przy ONZ Nikki Haley.

Amerykanie reagowali ostrzeżeniami na każdą demonstrację siły ze strony Pjongjangu. Kiedy 3 września 2017 roku Korea Północna przeprowadziła próbę z bombą wodorową, tego samego dnia, po naradzie w Białym Domu, sekretarz obrony James Mattis wystąpił z oświadczeniem, że Stany Zjednoczone udzielą „zmasowanej militarnej odpowiedzi” na zagrożenia ze strony Korei Północnej wobec USA i ich sojuszników.

Trump, mimo częstych i coraz mocniejszych gróźb, kierowanych pod adresem Pjongjangu, był podenerwowany fiaskiem swojej polityki wobec Korei Północnej i rozczarowany nieskutecznością nacisków ze strony Chin na rząd północnokoreański. W tej sytuacji 3 września, jak zwykle na

Twitterze, zagroził zerwaniem stosunków handlowych „z każdym krajem utrzymującym kontakty handlowe z Koreą Północną”. Ponieważ głównym partnerem handlowym Korei Północnej są Chiny, więc interpretowano tę groźbę jako skierowaną przede wszystkim pod adresem Chin.

30 września 2017 roku administracja Trumpa po raz pierwszy ujawniła, że Stany Zjednoczone są w bezpośrednim kontakcie z Pjongjangiem w sprawie północnokoreańskich testów raketowych i nuklearnych. Poinformował o tym sekretarz stanu Rex Tillerson. Już jednak następnego dnia, 1 października, Trump ostro zaatakował północnokoreańskiego przywódcę i zaapelował do sekretarza stanu, aby nie zawracał sobie głowy rozmowami z Pjongjangiem. Powstała dziwna sytuacja, świadcząca o chaosie i braku koordynacji działań i wypowiedzi w amerykańskiej polityce zagranicznej.

20 listopada Trump, zdegustowany brakiem efektów swojej polityki wobec Korei Północnej, umieścił ten kraj na liście „sponsorów terroryzmu” i zapowiedział ogłoszenie nowych sankcji wobec Pjongjangu. Kiedy przywódca Korei Północnej Kim Dzong Un przypomniał, że guzik atomowy znajduje się przez cały czas na jego biurku, Trump odpowiedział mu 2 stycznia 2018 roku, że jego guzik jest „o wiele większy” i „o wiele potężniejszy”.

Od czerwca 2017 roku trwał spór między Katarzem a czterema państwami arabskimi: Arabią Saudyjską, Egiptem, Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi i Bahrajnem, które oskarżały go o wspieranie ugrupowań terrorystycznych i utrzymywanie zbyt bliskich stosunków z Iranem. Stanom Zjednoczonym, które miały w Katarze swoje bazy, konflikt ten był bardzo nie na rękę i chętnie by go zażegnały. 7 września Trump, w czasie rozmowy z emirem Kataru, Tamim ibn Hamadem as-Sanim, zaoferował swoje usługi mediacyjne.

Wcześniej, bo w lipcu, sekretarz stanu Rex Tillerson zaangażował się w tzw. wahadłową dyplomację, ale ani jego starania, ani oferta prezydenta Trumpa nie przyniosły oczekiwanych rezultatów.

Partia Republikańska stanowiła większość w obu izbach Kongresu Stanów Zjednoczonych, mimo to stosunki republikańskiego prezydenta z kongresmenami wcale nie układały się bezkonfliktowo. Gdy mimo zastrzeżeń prezydenta Kongres przytłaczającą większością głosów nałożył nowe sankcje na Rosję i wbrew jego stanowisku nie zastąpił *Obamacare* nową ustawą o opiece zdrowotnej, rozgoryczony Trump napisał na Twitterze: „Nasze relacje z Rosją są najgorsze w historii, co jest bardzo niebezpieczne. Podziękujcie za to Kongresowi; temu samemu, który nie jest w stanie uchwalić reformy zdrowia”. Ten wpis sprawił wszystkim w zdumienie, że za stan stosunków z Rosją prezydent obwinia Kongres, a nie Władimira Putina.

Krytycy zarzucają Donaldowi Trumpowi, że jego polityce, zarówno tej wewnętrznej, jak i zagranicznej brakuje długofalowej wizji i że trudno się w jego działaniu dopatrzyć jakiegś strategii. Dlatego 21 sierpnia Trump wystąpił z programem, który miał być zarysem nowej, amerykańskiej strategii w Afganistanie, gdzie Stany Zjednoczone są uwikłane w najdłuższy w swojej historii konflikt zbrojny. Tym razem Trump nie chciał działać solo i przed tym wystąpieniem spotkał się w Camp David ze swoimi wojskowymi i politycznymi doradcami.

Stany Zjednoczone rozpoczęły swoją wojnę w Afganistanie po nalocie terrorystycznym na Nowy Jork i Waszyngton we wrześniu 2001 roku. Początkowo Trump był jej przeciwny, a interwencję zbrojną wprost nazywał „straszliwym błędem”. Jeszcze 7 października 2011 roku mówił, że Stany Zjednoczone

niepotrzebnie tracą pieniądze w Afganistanie, zamiast przeznaczyć je na rozwój własnego kraju, a w 2012 roku pisał na Twitterze: „Afganistan to kompletna strata. Czas wrócić do domu”. Ale oto 6 października 2015 roku, czyli podczas kampanii wyborczej, głosił już inną tezę: że żołnierze amerykańscy są w Afganistanie po to, aby zapobiec upadkowi tamtejszego rządu. Teraz w przemówieniu wygłoszonym 21 sierpnia 2017 roku, w obecności żołnierzy zgromadzonych w Fort Myer, w Wirginii, Trump przyznał: „Gdy siedzi się za biurkiem w Gabinetcie Ovalnym, podejmuje się zupełnie inne decyzje”.

Trump, który wcześniej opowiadał się za wycofaniem sił amerykańskich z Afganistanu, obecnie zapowiedział zwiększenie stanu wojsk USA, obecnych tam w liczbie ponad 8,5 tys. żołnierzy. „Amerykanie martwią się tą wojną bez zwycięstwa” – mówił do zebranych w bazie oddziałów. – „Nigdzie nie jest to tak widoczne jak tu, w Afganistanie”[247].

Prezydent zaapelował również do sojuszników, w tym do Indii i Pakistanu, o zwieszenie swojego zaangażowania w Afganistanie. „Jesteśmy gotowi bezwarunkowo poprzeć pokojowe rozmowy między rządem Afganistanu a talibami. Oczekujemy od społeczności międzynarodowej, a szczególnie od sąsiadów Afganistanu, przyłączenia się do naszego poparcia dla afgańskiego procesu pokojowego”.

Trump jest trzecim z kolei prezydentem zaangażowanym w ten najdłuższy w historii Stanów Zjednoczonych konflikt zbrojny[248], mimo to demokraci zarzucili mu ogólnikowość w zarysowaniu strategii amerykańskiej w Afganistanie i odsunięcie w czasie decyzji o wycofaniu wojsk amerykańskich z tego kraju. Prezydenta pochwalił natomiast republikański senator John McCain, mówiąc, że jest to „duży krok we właściwym kierunku”.

Przed objęciem prezydentury Donald Trump krytycznie wyrażał się o roli ONZ jako – jak to określał – „zbiurokratyzowanej organizacji”. Gdy został prezydentem – jak się należało spodziewać – zmienił swój pogląd również w tej sprawie. W przemówieniu wygłoszonym 19 września 2017 roku podczas Zgromadzenia Ogólnego ONZ Trump po raz pierwszy przedstawił w miarę całościową wizję polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Trzeba od razu powiedzieć, że była to wizja kontrowersyjna i choć poparli ją politycy republikańscy, a dobrze przyjął rząd Izraela, to o przemówieniu prezydenta Trumpa krytycznie wypowiadali się delegaci wielu innych państw, w tym europejskich. Aplauz Trump dostał dopiero wtedy, gdy powiedział, że państwa powinny bronić swoich interesów narodowych.

Trump dużo wtedy mówił o „suwerenności państw”, którego to terminu użył aż 21 razy w swym 41-minutowym przemówieniu. Jednak wskazując na potrzebę poszanowania suwerenności, równocześnie groził „niszczeniem” i „agresywnym przeciwdziałaniem” takim krajom, jak Iran czy Korea Północna. Rząd północnokoreański wprost nazwał „bandą przestępców”. Ostrzegł, że nałoży sankcje na Kubę i Wenezuelę, i zapowiedział „wytępienie terrorystów na całym świecie”. Skrytykował też te kraje, „które nie tylko handlują, ale uzbrajają i finansowo wspierają kraje zagrażające światu”. Co ruz używał sformułowania „radyczny islamski terror”, co przyjęto jako oskarżenie pod adresem religii muzułmańskiej. Pochwalił natomiast Rosję i Chiny za poparcie w Radzie Bezpieczeństwa sankcji przeciw Korei Północnej. „Jako prezydent Stanów Zjednoczonych zawsze będę stawiał Amerykę na pierwszym miejscu, podobnie jak wy, jako przywódcy waszych krajów, zawsze stawiacie wasze kraje na pierwszym miejscu” – powiedział Trump. Podkreślił przy tym,

że jako przywódca największego mocarstwa nie będzie nalegał, aby inne kraje przyjęły amerykański system wartości. Pochwalił się przy tym, że amerykańska armia będzie wkrótce najsilniejsza w całej swojej historii. Na koniec zaapelował do wszystkich państw, aby trzymały uchodźców w swoich krajach i nie wysyłały ich do Stanów Zjednoczonych.

Przemówienie amerykańskiego prezydenta w ONZ było typowym przykładem tego, co w USA określa się mianem „trumpizmu”, a czasami nawet „globalnego trumpizmu”, z akcentem położonym na ekonomiczny i polityczny nacjonalizm i izolacjonizm tej postawy. Bo czym innym, jak nie przejawem tendencji izolacjonistycznych, była decyzja administracji Trumpa z 12 października 2017 roku o wycofaniu USA z UNESCO z powodu antyizraelskich uprzedzeń i braku reformy w tej organizacji?[249].

Od początku swojej prezydentury Donald Trump dążył do ograniczenia napływu obywateli z krajów, które uznawał za zagrożenie dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. 24 września prezydent ogłosił nową proklamację, zakazującą na czas nieokreślony wjazdu do USA obywatelom Iranu, Syrii, Libii, Jemenu, Somalii, Czadu, Korei Północnej i Wenezueli[250]. Zakazem wjazdu objęto obywateli tych ośmiu państw, mimo że 418 osób oskarżonych od 11 września 2001 roku o działalność terrorystyczną na terenie Stanów Zjednoczonych byli to ludzie legalnie przebywający w USA, w tym prawie połowa z nich miała obywatelstwo amerykańskie. Zaskakujące było też umieszczenie na tej liście Wenezueli i Czadu.

Ogłaszając tę proklamację, prezydent podkreślił: „Uczynienie Ameryki bezpieczną jest moim priorytetem numer jeden”. Mimo jednak jego zapewnień, że bezpieczeństwo obywateli uznaje za swój „święty obowiązek”, organizacje liberalne,

w tym American Civil Liberties Union, zapowiedziały zaskarżenie nowych zarządzeń prezydenta w sądach.

W listopadzie 2017 roku Trump udał się w swoją najdłuższą jak dotąd, bo 13-dniową, podróż zagraniczną do pięciu krajów Azji. Głównym jej celem było przekonanie przywódców Japonii, Korei Południowej, Chin, Wietnamu i Filipin do zbudowania zjednoczonego frontu przeciw Korei Północnej oraz stworzenia sprzyjających warunków do wynegocjowania z tymi krajami korzystnych porozumień handlowych.

5 listopada prezydent wylądował w Yokota Air Base, amerykańskiej bazie wojskowej w pobliżu Tokio. W przemówieniu do żołnierzy mówił o roli amerykańsko-japońskiego sojuszu wojskowego i jego znaczeniu dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych.

Następnego dnia w rozmowie z premierem Japonii Shinzo Abe prezydent Trump wyraził rozczarowanie, że Japończycy nie zestrzelili rakiet północnokoreańskich, które przelatywały nad ich terytorium w sierpniu i we wrześniu. Narzekał też na deficyt USA w handlu z Japonią i zachęcał gospodarzy do większych zakupów broni i sprzętu amerykańskiego. „Zamiast wysyłać japońskie samochody do Stanów Zjednoczonych – mówił – Japończycy powinni budować fabryki samochodów w USA”[\[251\]](#). Prawdopodobnie zapomniał, a może nie wiedział, że Japończycy mają już w Ameryce duże zakłady samochodowe. Mówiąc o polityce amerykańskiej wobec Korei Północnej, Trump użył sformułowania: „Skończyła się era strategicznej cierpliwości”, ale po raz kolejny wyraził wolę spotkania się z północnokoreańskim przywódcą.

Tej gotowości nie potwierdził w Korei Południowej, dokąd przybył 7 listopada, wyraził tam natomiast pogląd, że międzynarodowe naciski na Pjongjang „przynoszą stopniowy postęp”, choć nie sprecyzował, na czym ów postęp polega. Na

wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Korei Południowej Mun Jae-inem amerykański prezydent podkreślił, że Korea Północna stanowi zagrożenie dla całego świata i dlatego cały świat powinien podjąć działania, by temu zagrożeniu zapobiec.

Trump spotkał się również z żołnierzami amerykańskimi, których blisko 30 000 stacjonuje w Korei Południowej. Przedmiotem rozmów Trumpa w Seulu była też sprawa amerykańsko-południowokoreańskiego układu o wolnym handlu. Trump nie krył swojego krytycznego stosunku do tego porozumienia i zapowiadał jego zerwanie, ale w czasie tej wizyty ustalono, że podjęte zostaną rozmowy w sprawie zmian w dotychczas obowiązującym układzie.

Końcowym akcentem pobytu Trumpa w Seulu było jego przemówienie w parlamencie południowokoreańskim. Prezydent wskazał w nim na różnice, a nawet kontrastowe odmienności między obu państwami koreańskimi. Apelował do przywódcy KRL-D, aby obrał „lepszą ścieżkę ku przyszłości”, i zapowiedział działania na rzecz izolacji Korei Północnej. Przypomniał też, że rozwój broni masowej zagłady nie uczyni tego kraju bezpieczniejszym.

8 listopada Donald Trump przybył do Chin, które tak ostro atakował w czasie kampanii wyborczej, a potem wielokrotnie zapowiadał drastyczne ograniczenie importu chińskiego. Teraz, jako prezydent, starał się pozyskać Chiny jako z jednej strony partnera gospodarczego, a z drugiej sojusznika w naciskach na Koreę Północną. W związku z ogromnym deficytem w handlu z Chinami Amerykanie oczekiwali m.in. ułatwień w dostępie do chińskiego rynku, rezygnacji z subsydiowania chińskiego eksportu i zaprzestania kradzieży amerykańskiej własności intelektualnej.

W Pekinie, gdzie został powitany z najwyższymi honorami wojskowymi, Trump unikał poruszania kontrowersyjnych tematów; zaapelował jedynie do prezydenta Chin Xi Jinpinga o wywarcie presji na Koreę Północną. „Mamy siłę, aby uwolnić świat od zagrożenia północnokoreańskiego” – przekonywał gospodarzy[252]. Namawiał chińskich przywódców, by wstrzymali dostawy ropy do Korei Północnej i odesłali do kraju tysiące Koreańczyków z północy. Komplementował chińskiego prezydenta i nazywał go „przyjacielem, z którym ma wielką chemię”. Kiedy prezydent Xi Jinping zauważył, że „Pacyfik jest dostatecznie dużym oceanem, by pomieścić Chiny i Stany Zjednoczone”, Trump tylko się uśmiechnął.

Na konferencji po zakończeniu wizyty sekretarz stanu Rex Tillerson powiedział, że obaj prezydenci w sposób „szczerzy, otwarty i owocny” wymienili poglądy na różne tematy, rozmawiając m.in. o prawach człowieka i sytuacji na Morzu Południowochińskim, przy czym Stany Zjednoczone nie zmieniły swojego stanowiska w sprawie akwenu, do którego roszczenia zgłaszają Filipiny, Wietnam i inne kraje. Obaj prezydenci zgodzili się, że niezależnie od różnic politycznych obydwa kraje powinny rozwijać relacje oparte na kooperatywnym partnerstwie, którego przykładem było podpisanie porozumień handlowych między firmami obu krajów na ogólną sumę 250 mld dolarów. Donald Trump był pierwszym w historii amerykańskim prezydentem, który został przyjęty w Zakazanym Mieście, czyli dawnym pałacu cesarskim dynastii Ming i Qing. Chiński prezydent wyraźnie dawał swojemu gościowi do zrozumienia, że jego kraj w niczym i pod żadnym względem nie ustępuje Stanom Zjednoczonym.

Z Chin Trump udał się do Da Nang w Wietnamie, by wziąć udział w szczycie APEC (*Asia-Pacific Economic Cooperation*), organizacji skupiającej 21 państw z rejonu Azji i Pacyfiku. 10

listopada prezydent wygłosił tam przemówienie, w którym oświadczył zebrany przywódcom, że nie pozwoli, aby jakiegokolwiek inne państwo próbowało wykorzystywać swoją przewagę w relacjach z USA. „Zawsze będę stawiał Amerykę na pierwszym miejscu, podobnie jak wy, zgromadzeni w tej sali, stawiacie na pierwszym miejscu swoje kraje” – wygłosił swoją powtarzaną jak mantrę tezę [253]. O ile w czasie pobytu w Pekinie Trump był powściągliwy i powstrzymał się od wyrażania krytycznych opinii, teraz bez pardonu zaatakował Chiny, zarzucając im wykorzystywanie nadwyżek w handlu z USA, wyciąganie z rynku amerykańskiego pracowników i przejmowanie zakładów przemysłowych. Mówił też o potrzebie zapewnienia swobodnej żeglugi na Morzu Południowochińskim, choć tu swoje uwagi formułował dość ogólnie i nie wymieniał Chin jako państwa, które tę swobodę ogranicza.

Przemawiając do przedstawicieli APEC, Trump zapowiedział, że w przyszłości Stany Zjednoczone „nie będą wiązać sobie rąk” przystępowaniem do dużych porozumień międzynarodowych, preferując dwustronne układy z innymi krajami, bo na tym – jego zdaniem – polega „wzajemnie korzystny handel”. Przy tej okazji oskarżył Światową Organizację Handlu (WTO) o praktyki dyskryminacyjne wobec Stanów Zjednoczonych. Swoją mowę zakończył swoistym peanem na temat symbolicznego domu: „Na całym świecie nie ma miejsca równie ważnego jak dom. Chronicie ten dom, brońcie go i kochajcie. Dziś i zawsze” (*In all of the world, there is no place like home. Protect your home, defend your home, and love your home today and for all time*) [254]. I jak wszędzie w Azji, w Wietnamie także prezydent zachęcał wszystkich uczestników spotkania do naciskania na Koreę Północną, by ograniczyła tempo prac nad rozbudowywaniem swojego potencjału rakietowo-nuklearnego.

Przemówienie było ostre i krytyczne wobec uczestników konferencji, wśród których byli sygnatariusze Partnerstwa Transpacyficznego – organizacji, z której Trump wycofał Stany Zjednoczone. Emocjonalność wystąpienia amerykańskiego prezydenta kontrastowała ze spokojnym i rzeczowym przemówieniem prezydenta Chin, który zabrał głos zaraz po nim. Nie uspokoił on jednak obaw Trumpa, który kończąc swój pobyt w Wietnamie, wyraził zaniepokojenie budową chińskich baz wojskowych na Morzu Południowochińskim.

W czasie konferencji w Wietnamie Trump spotkał prezydenta Putina, a nawet miał okazję kilkakrotnie z nim porozmawiać, bo gospodarze sadzali ich obok siebie. Trump powiedział Putinowi, że prowadzone w Waszyngtonie dochodzenie w sprawie jego rzekomej współpracy z Rosjanami w czasie kampanii wyborczej jest motywowane politycznie i zgodził się z poglądem Putina, że Rosja nie ingerowała w amerykańskie wybory[255]. W Stanach Zjednoczonych ta opinia Trumpa spotkała się z krytyką jako manifestacja nieufności prezydenta wobec własnych służb i zawierzenia poglądom prezydenta Rosji.

W Da Nang Trump i Putin uzgodnili wspólne oświadczenie w sprawie pokonania ISIS w Syrii i „utrzymania otwartych kanałów wzajemnej łączności”. Obie strony zgodziły się szukać politycznych, a nie militarnych rozwiązań konfliktu w Syrii. Po spotkaniu z Putinem Donald Trump oświadczył: „Myślę, że mamy bardzo dobre stosunki”. Taką ocenę prezydent powtórzył również dziennikarzom w samolocie w drodze do Hanoi.

W Hanoi, w rozmowie z prezydentem Wietnamu Tran Dai Quangiem, Trump zaoferował mu pomoc w rozwiązaniu sporu z Chinami o dostęp do Morza Południowochińskiego. „Jestem bardzo dobrym mediatorem i bardzo dobrym rozjemcą” – pochwalił się amerykański prezydent.

Z Wietnamu Donald Trump poleciał na Filipiny. W Manili odbył rozmowy z prezydentem tego kraju Rodrigo Duterte, budzącym wiele kontrowersji, i wziął udział w szczycie krajów Azji Południowo-Wschodniej (ASEAN), organizacji, która powstała w 1967 roku, a w jej skład wchodzi 10 państw zajmujących łącznie obszar 4,4 mln km², zamieszkiwany przez 1,9 mld ludzi. Podczas zamkniętego dla mediów spotkania z filipińskim prezydentem Trump podniósł kwestie respektowania praw człowieka, walki z narkomanią i zagrożeń ze strony ISIS, którego ofiarami na Filipinach padło około 6000 ludzi.

W publicznych wystąpieniach obaj prezydenci komplementowali się wzajemnie i twierdzili, że wiele ich łączy. Trump w swoim wystąpieniu poparł filipińskie roszczenia o dostęp do Morza Południowochińskiego, ale poskarżył się, że filipińskie cła na amerykańskie samochody są wysokie, podczas gdy samochody japońskie są zwolnione z tych opłat[256].

Przemawiając 13 listopada na konferencji ASEAN, prezydent Trump zadeklarował gotowość do współpracy na rzecz „wolnego i otwartego Indo-Pacyfiku” oraz zapewnił zebranych, że Stany Zjednoczone będą dążyć do ekonomicznego partnerstwa na zasadzie wzajemności[257]. W Manili prezydent odbył też kilka bilateralnych spotkań, m.in. z przywódcami Indii, Australii i Malezji.

Niemal dwutygodniowa podróż Trumpa do Azji Południowo-Wschodniej była najdłuższą ze wszystkich jego dotychczasowych podróży zagranicznych, a jej celem było nie tylko umocnienie pozycji Stanów Zjednoczonych w tym rejonie, ale i pozyskanie poparcia odwiedzanych państw dla lansowanej przez obecną administrację USA polityki izolacji Korei Północnej oraz stworzenie sprzyjających warunków do

dalszego rozwoju dwustronnych stosunków z krajami tego regionu[258].

Trump, jak przystało na wzorcowego egocentryka, ocenił: „Nikt nie był tam tak przyjmowany jak ja”, a swoją azjatycką podróż uznał za „bardzo owocną”[259]. Faktem jest, że udało mu się w czasie tych wizyt nie popełnić żadnej gafy (pomijając nietakt, jakim było nazwanie północnokoreańskiego przywódcy Kim Dzong Una „małym i tłustym”), ale też trzeba wyraźnie powiedzieć, że ta wyprawa nie przyniosła ani Stanom Zjednoczonym, ani gospodarzom, ani nawet samemu Trumpowi szczególnych profitów. Udało mu się wprawdzie potwierdzić, że Stany Zjednoczone mają w Azji Południowo-Wschodniej swoje interesy i są nadal ważnym graczem w tamtym rejonie, ale nie przekonał swoich rozmówców, że ma spójną wizję polityki USA wobec Azji i Pacyfiku.

Po powrocie do Waszyngtonu Trump następnego dnia zwołał w Białym Domu konferencję prasową, na której pochwalił się, jak wielkim osiągnięciem była jego podróż do pięciu krajów Azji. Oświadczył, że był to „wielki amerykański powrót na światową scenę”, który „potwierdził stare sojusze i stworzył nowe przyjaźnie”. Wizyty te – zdaniem prezydenta – pozwoliły „zjednoczyć świat w obliczu zagrożenia ze strony Korei Północnej”. „Drodzy obywatele, Ameryka powróciła i przyszłość nigdy nie była jaśniejsza” – zakończył patetycznie swoje przemówienie prezydent. W rzeczywistości efekty tej podróży Trumpa po krajach Azji były bardzo skromne i potwierdziły słabnącą pozycję Stanów Zjednoczonych w świecie, tak w sensie ekonomicznym, jak i politycznym. Donald Trump, niezależnie od tego, jak bardzo chciał w to wierzyć, nie przedstawił spójnej myślowo i organizacyjnie wizji przywództwa Stanów Zjednoczonych w świecie.

6 grudnia 2017 roku w salonie przyjęć dyplomatycznych Białego Domu prezydent Trump ogłosił oficjalnie, że uznaje Jerozolimę za stolicę Izraela i przenosi tam z Tel Awiwu ambasadę Stanów Zjednoczonych. Mówił już wcześniej o takim zamiarze, ale widocznie czekał na dogodny moment. Teraz oświadczył, że jego decyzja zapoczątkowuje „nowe podejście do konfliktu między Izraelem i Palestyńczykami” [260]. Decyzja ta, zdaniem Trumpa, leży „w najlepszym interesie Stanów Zjednoczonych” i „w interesie trwałego pokoju izraelsko-palestyńskiego”, a Jerozolima „powinna być stolicą Izraela jako miejsce ważne dla trzech religii, gdzie żydzi, muzułmanie i chrześcijanie modlą się zgodnie ze swoją wiarą”. Ponadto zapowiedział zbudowanie już wkrótce w Jerozolimie nowej ambasady USA, ale nie sprecyzował, którą Jerozolimę ma na myśli: Wschodnią czy Zachodnią. Mówił o całej Jerozolimie pod władzą Izraela.

Ogłaszając swoją decyzję, prezydent podkreślił, że nie oznacza ona odejścia Waszyngtonu od „silnego poparcia dla wszelkich działań na rzecz porozumienia o trwałym pokoju” ani poparcia dla konkretnych propozycji o przebiegu granic obu państw. „Stany Zjednoczone – powiedział – chcą ułatwić zawarcie pokojowego porozumienia, które będzie zaakceptowane przez obie strony”. Równocześnie prezydent przyznał, że Jerozolima „jest najbardziej wrażliwym problemem w tych rozmowach”, a on sam opowiada się za rozwiązaniem opartym na współistnieniu dwóch państw, „jeśli zgodzą się na to obie strony”.

18 grudnia Stany Zjednoczone zawetowały rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ, wzywającą prezydenta Donalda Trumpa do wycofania decyzji o uznaniu Jerozolimy za stolicę Izraela. Czternastu pozostałych członków Rady głosowało za przyjęciem rezolucji. Przed tym samotnym wetem nie uchroniły USA nawet

groźby prezydenta Trumpa, że z państw, które w ONZ poprą tę rezolucję, wycofa amerykańskie programy pomocowe[261]. Mimo tych pogroźek 21 grudnia Zgromadzenie Ogólne ONZ przeważającymi głosami (128 za, 9 przeciw i 35 wstrzymujących się) zażądało od Stanów Zjednoczonych anulowania decyzji o uznaniu całej Jerozolimy za stolicę Izraela.

Niezależnie od potyczek toczonych na forum międzynarodowym Trump wezwał obie strony – Izrael i Palestynę – do zachowania spokoju, umiarkowania i tolerancji oraz zrezygnowania z aktów nienawiści. „Nasze dzieci – powiedział – powinny odziedziczyć naszą miłość, a nie nasze konflikty”. Zaraz potem polecił wiceprezydentowi Mike’owi Pence’owi, aby udał się na Bliski Wschód i potwierdził gotowość Stanów Zjednoczonych do współpracy ze wszystkimi partnerami na rzecz przywrócenia pokoju w tym regionie.

Choć Donald Trump określił swoje propozycje jako „krok w stronę pokoju”, a jego wystąpienie z entuzjazmem poparło lobby proizraelskie w USA, reakcje na świecie, w Europie i w krajach arabskich były mocno krytyczne. Wzburzony Hamas zagroził ogłoszeniem kolejnej intifady; pojawiły się też komentarze, że decyzje Trumpa oznaczają koniec procesu pokojowego na Bliskim Wschodzie i mogą doprowadzić do zaostrzenia konfliktu w tym regionie. Pisano, że decyzja Trumpa w sprawie Jerozolimy jest największym z dotychczas popełnionych przez niego błędów politycznych. Amerykański prezydent, który i tak nie miał dobrych notowań na świecie, teraz jeszcze bardziej podważył swoją wiarygodność i osłabił swoją pozycję jako mediatora w konflikcie bliskowschodnim.

Mimo starań sekretarza stanu Rexa Tillersona, który – by uspokoić nastroje – oświadczył, że ambasada USA może być przeniesiona z Tel Awiwu do Jerozolimy najwcześniej za dwa

lata, zarówno w Gazie, jak i na Zachodnim Brzegu doszło do gwałtownych protestów. Decyzję Trumpa skrytykowało również 9 spośród 11 byłych ambasadorów USA w Izraelu.

Zaraz po Nowym Roku, 2 stycznia, Trump oświadczył, że oczekuje, iż w zamian za miliony dolarów amerykańskiej pomocy dla Autonomii Palestyńskiej Palestyńczycy wyrażą gotowość negocjacji z Izraelem i okażą wdzięczność Stanom Zjednoczonym. I od tego uzależnił obiecaną pomoc. Palestyńczycy odpowiedzieli następnego dnia oświadczeniem: „Pan przechodzi od negocjacji do dyktatu, grożąc nam, że jeżeli nie przyjmujemy pańskich żądań, wstrzyma pan program pomocy”. Według informacji US Agency for International Development (USAID), w 2016 roku pomoc amerykańska dla terytoriów palestyńskich wyniosła 616 mln dolarów.

18 grudnia 2017 roku prezydent Trump, w obecności grupy wojskowych oraz członków swojego gabinetu, zaprezentował obszerny, bo liczący 55 stron dokument, zawierający założenia polityki zagranicznej i narodowej strategii bezpieczeństwa. Podkreślił, że jego hasło – *America First* – nie jest wyłącznie sloganem wyborczym, ale wskazuje kierunek polityki zagranicznej, prowadzonej przez jego administrację. „Bezpieczeństwo ekonomiczne, ściśle związane z bezpieczeństwem narodowym, jest źródłem amerykańskich wpływów w świecie. Dziś wyzwaniem dla naszych wpływów i interesów są Chiny i Rosja, bo próbują osłabić poczucie bezpieczeństwa Amerykanów i ich *prosperity*” – powiedział prezydent. O rosyjskiej ingerencji w amerykańskie wybory nie wspomniał ani słowem. Za największe zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych Trump uznał Koreę Północną i Iran. Zapowiedział, że amerykański rząd będzie prowadził działania militarne przeciw ISIS i innym grupom terrorystycznym. Powtórzył też apel o zbudowanie muru na granicy

z Meksykiem. Ku zaskoczeniu komentatorów, tym razem prezydent nie mówił nic o zmianach klimatycznych ani o islamskim terroryzmie, które to tematy pojawiały się dotąd w niemal każdym jego wystąpieniu.

Z zaprezentowanego dokumentu wynikało jednoznacznie, że Trump postrzega świat jako miejsce nieustannej rywalizacji między państwami. To dlatego wzywa Amerykanów do zachowania czujności, nieufności wobec obcych i większego zaufania do rządu i Ameryki jako takiej; apeluje o rozbudzenie patriotyzmu i poczucia dumy narodowej. Swoją nową strategię przedstawił jako politykę „pokoju przez siłę” i zapowiedział przygotowanie amerykańskich sił konwencjonalnych do prowadzenia „większej wojny” (*major war*) oraz modernizację sił nuklearnych.

Rosję i Chiny Trump przedstawił jako antagonistów zagrażających Stanom Zjednoczonym, nic więc dziwnego, że w obydwu krajach nową strategię Trumpa oceniono krytycznie. Rzecznik prezydenta Putina stwierdził, że dokument amerykański ma „imperialny charakter” i „demonstruje niechęć Stanów Zjednoczonych do zerwania z jednobiegunowym światem”. Chińczycy natomiast stwierdzili, że nowa strategia, przedstawiona przez Trumpa, prezentuje „zimnowojenną mentalność”. Rzeczywiście, zarówno słuchając wypowiedzi prezydenta Trumpa, jak i poznawszy treść założeń jego polityki zagranicznej i narodowej strategii bezpieczeństwa, można odnieść wrażenie, że prezydent USA widzi przyszłość Stanów Zjednoczonych nie tyle przez pryzmat międzynarodowej współpracy, ile zacieklej rywalizacji.

Nowy 2018 rok Donald Trump rozpoczął opublikowanym 1 stycznia tweetem atakującym Pakistan. „Stany Zjednoczone – napisał – nierozsądnie dały Pakistanowi 33 mld dolarów w ciągu ostatnich 15 lat i nie otrzymały w zamian nic, oprócz

kłamstw i oszustw. To traktowanie naszych przewodców jak głupców!”. Trump zarzucił Pakistanowi, że chroni terrorystów i nie udziela pomocy Amerykanom, którzy z nimi walczą, a na koniec zagroził wstrzymaniem amerykańskiej pomocy dla tego kraju.

Nowy Rok prezydent spędził z rodziną i przyjaciółmi w swoim „Zimowym Białym Domu”, jak go nazywał, w Mar-a-Lago na Florydzie. Do Białego Domu powrócił 2 stycznia i natychmiast opublikował 16 tweetów na różne tematy, a w każdym z nich z właściwym sobie wdziękiem i temperamentem atakował różne instytucje i różne osoby.

181 J. Harwood, *Trumpism may not endure*, „New York Times”, 24.01.2017.

182 P. Baker, *In scrapping Asia trade pact, US looks inward*, „New York Times”, 25.01.2017.

183 Słowo *quaich* pochodzi od galicyjskiego *cuach*, oznaczającego kielich do picia. Jest to płytka miseczka z uchwytemi po obu stronach. To tradycyjne szkockie naczynie było wykorzystywane do częstowania gości whisky na powitanie i na pożegnanie. W czasie tego obrządku naczynie często przechodziło z rąk do rąk na znak przyjaźni – przyp. red.

184 [Za:] „New York Times”, 29.01.2017.

185 Tamże.

186 D.J. Lynch, *Trump headed for showdown with judiciary*, „Financial Times”, 11–12.02.2017.

187 [Za:] „New York Times”, 23.03.2017.

188 A. Applebaum, *Wszystko prawda aż do czasu następnego tweeta Trumpa*, „Gazeta Wyborcza”, 22.02.2017.

189 D. Wasserbly, *Missile defense a top priority for Trump*, „Jane’s Defence Weekly”, 1.02.2017.

190 T. Bielecki, *Rozmowy Beniamina Netanjahu z Donaldem Trumpem utrzymały status quo w Izraelu*, „Gazeta Wyborcza”, 16.02.2018;

<http://wyborcza.pl/7,75399,21383451,rozmowy-benjamin-a-netanjahu-z-donaldem-trumpem-utrzymaly-status.html> [dostęp: 14.10.2018].

191 O. Górczyński, *Rośnie poparcie dla południowokoreańskiej broni atomowej. To tylko kwestia czasu?* [za:] <https://wiadomosci.wp.pl/rosnie-poparcie-dla-poludniowokoreańskiej-broni-atomowej-to-tylko-kwestia-czasu-6182372395034753a> [dostęp: 16.10.2018]

192 A. Słabisz, *Ameryka nie zostawi Japonii i Korei Płd.*, „Rzeczpospolita”, 6.02.2017.

193 Chodzi o porozumienie zawarte 14 lipca 2015 roku w Wiedniu między Iranem a USA, Rosją, Wielką Brytanią, Francją, Niemcami i Chinami, a także Unią Europejską jako dodatkowym sygnatariuszem, w sprawie kontroli irańskich badań nad bronią jądrową. Umowa ta gwarantowała inspektorom ONZ dostęp do irańskich instalacji wojskowych, co było warunkiem zdjęcia z Iranu nałożonych na niego wcześniej międzynarodowych sankcji – przyp. red.

194 Iran ogłosił, że przetestował nowy pocisk balistyczny, zaznaczając, że testy nie naruszały porozumienia nuklearnego ani rezolucji ONZ. W reakcji doradca prezydenta USA Donalda Trumpa ds. bezpieczeństwa narodowego Michael Flynn powiedział, że Stany Zjednoczone „oficjalnie ostrzegają” Iran, iż próba ta została uznana za prowokację. Zdaniem Flynn’a, było to naruszenie rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 2231, zakazującej Iranowi prac nad raketami balistycznymi, które mają przenosić broń jądrową – przyp. red.

195 M. Landler, M. Forsythe, *Trump Tells Xi Jinping U.S. Will Honor „One China” Policy*, „New York Times”, 9.02.2017.

196 B. Tinger, *Europe can no longer rely on US for security, Merkel warns*, „Jane’s Defence Weekly”, 18.01.2017.

197 H. Cooper, *Trump Aides Try to Reassure Europa, but Many Are Wary*, „New York Times”, 17.02.2017.

198 A. Applebaum, *Wszystko prawda, aż do czasu następnego tweeta Trumpa, op. cit.*

199 A. Ahmed, G. Harris, R. Nixon, *As Kelly and Tillerson Visit Mexico, Their Reassurances Differ From Trump’s*, „New York Times”, 23.02.2017.

200 UNDP (*United Nations Development Programme*) – Program Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju to jedna z wielu agend ONZ, utworzona z myślą o wspieraniu rozwoju różnych, zwłaszcza biedniejszych krajów poprzez

przekazywanie ich społeczeństwom środków materialnych i intelektualnych, a także udostępnianie wiedzy i doświadczeń wysyłanych tam ekspertów, trenerów i wolontariuszy – przyp. red.

201 T. Zalewski, *Kontrwywiad*, „Polityka”, 15–21.03.2017.

202 Tamże.

203 M. Landler, *Merkel Meets Trump, the Defender Versus the Disrupter*, „NYT”, 17.03.2017.

204 Tamże.

205 B. T. Wieliński, *Trump z Merkel na dystans*, „Gazeta Wyborcza”, 18–19.03.2017.

206 J. Bielecki, *Donald Trump rozmawiał po raz pierwszy z Władimirem Putinem*, „Rzeczpospolita”, 30.01.2017.

207 [Za:] „New York Times”, 21.04.2017.

208 W trakcie kampanii władze oskarżyły Hillary Clinton, że będąc sekretarzem stanu w administracji Baracka Obamy, używała swojej prywatnej skrzynki do kontaktów służbowych, czym naraziła na szwank bezpieczeństwo narodowe USA. Zarzucały też kandydatce demokratów, w ramach toczącego się wtedy dochodzenia, że nie przekazała śledczym wszystkich swoich e-maili, ale ona tłumaczyła, że były one prywatne.

209 M. Apuzzo, M. Haberman, M. Rosenberg *Trump Told Russians That Firing ‘Nut Job’ Comey Eased Pressure From Investigation*, „New York Times”, 19.05.2017.

210 M. Czarnecki, *Trump zdradza sekrety Rosjanom*, „Gazeta Wyborcza”, 17.05.2017; J. Bielecki, *Głębokie gardło dobija Trumpa*, „Rzeczpospolita”, 17.05.2017.

211 B.T. Wieliński, M. Leszczyńska, *Donald Trump na celowniku*, „Gazeta Wyborcza”, 16.06.2017.

212 A. Rappeport, N. MacFarquhar, *Trump Imposes New Sanctions on Russia Over Ukraine Incursion*, „New York Times”, 20.06.2017.

213 [Za:] „New York Times”, 7.07.2107.

214 [Za:] „New York Times”, 24.04.2017.

215 Trump – w czasie kampanii wyborczej zwolennik ograniczenia ingerencji rządu federalnego w gospodarkę – jako prezydent uznał jednak, że oferujący tanie kredyty rządowe Export-Import Bank powinien kontynuować swoją działalność, [za:] <https://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiatea,2/media-tydzien-ktory-zmienil-stanowisko-trumpa-w-kluczowych-sprawach,732252.html> [dostęp: 21.10.2018] – przyp. red.

216 [Za:] „New York Times”, 10.03.2017.

217 M. Baranowski, *Wraca policjant świata*, „Rzeczpospolita”, 10.04.2017.

218 Z. Brzeziński, *Bardzo dziwnego mamy prezydenta*, „Gazeta Wyborcza”, 15–17.04.2017.

219 M. Lander, J.C. Hernandez, *Trump Warns China He is Willing to Pressure North Korea on His Own*, „New York Times”, 03.07.2017.

220 *Kompromitacja Trumpa. Tak prezydent USA wpisał się do księgi pamiątkowej muzeum ofiar holokaustu*, 25.05.2017, [za:] <http://huba.news/kompromitacjaTrumpa/news/6392/kompromitacja-trumpa-tak-prezydent-usa-wpisał-sie-do-ksiegi-pamiatkowej-muzeum-ofiar-holokaustu> [dostęp: 09.12.2018] – przyp. red.

221 M. Landler, J. Horowitz, *Pope Francis and Donald Trump Meet at the Vatican*, „New York Times”, 25.05.2017.

222 B. Tiger, *Trump demands NATO allies increase efforts to meet 2% spending target*, „Jane’s Defence Weekly”, 31.05.2017.

223 M. Kokot, *Pojednawcze tony Donalda Trumpa*, „Gazeta Wyborcza”, 26.05.2017.

224 R. Korzycki, *Bracia muzułmanie, nie jesteście tu, aby pouczać*, „Gazeta Wyborcza”, 27–28.05.2017.

225 J. Bielecki, *Merkel już nie polega na USA*, „Rzeczpospolita”, 1.06.2017.

226 P. Baker, *Trump Commits United States to Defending NATO Nations*, „New York Times”, 10.06.2017.

227 M. Orłowski, I. Sudak, *Donald Trump o paryskim porozumieniu klimatycznym: „Wycofujemy się”*, „Gazeta Wyborcza”, 1.06.2017.

228 R. Kuźniar, *Czy Chiny biorą Eurazję*, „Gazeta Wyborcza”, 3–4.06.2017.

229 T. Ulanowski, *Trump kontra fakty*, „Gazeta Wyborcza”, 3–4.06.2017.

230 J.H. Davis, *Trump Reverses Pieces of Obama – Era Engagement With Cuba*, „New York Times”, 17.06.2017.

231 Tamże.

232 *Donald Trump chce się spotkać z Kim Dzong Unem. „Byłbym zaszczycony”*, 1.05.2017,
<http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114871,21754560,donald-trump-chce-sie-spotkac-z-kim-dzong-unem-bylbym-zaszczycony.html> [dostęp: 26.10.2018] – przyp. red.

233 J. Bielecki, *Świat nie lubi Trumpa*, „Rzeczpospolita”, 27.06.2017.

234 Więcej informacji o wizycie prezydenta Donalda Trumpa w Polsce w dniach 5–6 lipca 2017 roku zamieszczono w rozdziale 8, poświęconym stosunkom polsko-amerykańskim.

235 Więcej o spotkaniu Trump–Putin 7 lipca 2017 r. w dalszej części tego rozdziału.

236 M. Kokot, *Uparty Trump kontra reszta świata*, „Gazeta Wyborcza”, 7.07.2017.

237 S. Erlanger, J.H. Davis, *Once leader, U.S. is isolated at Group 20*, „New York Times”, 10.07.2017.

238 T. Bielecki, *Jak z G20 w Hamburgu zrobiło się G19*, „Gazeta Wyborcza”, 10.07.2017.

239 J. Bielecki, *Paryż jednak fetuje Trumpa*, „Rzeczpospolita”, 14.07.2017.

240 E. Sullivan, A. Goldman, *Manafort Talks With Senat Investigators About Meeting With Russians*, „New York Times”, 25.07.2017.

241 [Za:] „New York Times”, 27.07.2017.

242 W. Radziwinowicz, *Rosja odpowiada na sankcje USA*, „Gazeta Wyborcza”, 28–30.07.2017.

243 R. Stefanicki, *Scenariusze rozwiązania konfliktu USA z Koreą Północną*, „Gazeta Wyborcza”, 3.08.2017.

244 R. Stefanicki, *RB ONZ chce zmusić Koreę Północną do ustępstw*, „Gazeta Wyborcza”, 7.08.2017.

245 P. Baker, C. Sang-Hun, *Trump Threatens ‘Fire and Fury’ Against North Korea if It Endangers U.S.* „New York Times”, 8.08.2017.

246 Obecnie liczba ludności Guam wynosi 174 329 osób (2017). Większość z nich to przedstawiciele rdzennej grupy etnicznej – Mikronezyjczycy Czamorro. Ich życie jest ściśle związane z faktem stacjonowania na wyspie jednej z najważniejszych baz wojskowych Stanów Zjednoczonych. Guam zamieszkuje na stałe około 7000 żołnierzy zajmujących się obsługą obiektów. Pierwszym z nich jest baza okrętów podwodnych w Port Apra. Na wyspie znajduje się również port lotniczy Andersen, jednostki amerykańskiej straży przybrzeżnej czy stacja telekomunikacyjna marynarki, a swoje siedziby ma kilka regionalnych dowództw, [za:] Forsal.pl: *Wyspa Guam. Dlaczego to właśnie ją chce zaatakować Kim Dzong Un?* <https://forsal.pl/artykuly/1064055,wyspa-guam-baza-wojskowa-usa-strategiczne-znaczenie-grozba-ataku-korea-polnocna.html> [dostęp: 28.10.2018] – przyp. red.

247 D. Wasserbly, *Trump's new strategy for Afghanistan focused on gaining regional support*, „Jane's Defence Weekly”, 30.08.2017.

248 J.H. Davis, M. Landler, *Trump Sets U.S. Strategy No „Blank Check” for Afghan War*, „New York Times”, 21.08.2017.

249 Decyzja ta ma wejść w życie 31 grudnia 2108 roku. „To nie była łatwa decyzja. Jest ona wynikiem wątpliwości USA związanych z (...) przekonaniem o potrzebie głębokich reform w organizacji i jej niezmiennie antyzraelskim skrzywieniem” – głosił komunikat podpisany przez rzeczniczkę Departamentu Stanu Heather Nauert, [za:] <http://wyborcza.pl/7,75410,22504336,usa-opuszcza-unesco-od-lat-nie-placili-skladek-poszlo-o.html> [dostęp: 30.10.2018] – przyp. red.

250 [Za:] „New York Times”, 24.09.2017.

251 M. Landler, J.H. Devis, *Trump Tells Japan it Can Protect itself by Buying U.S. Arms*, „New York Times”, 6.11.2017.

252 [Za:] „New York Times”, 9.11.2017.

253 J.H. Davis, M. Landler, *„America First” Trade Policy at Asia-Pacific Summit*, „New York Times”, 10.11.2017.

254 Tamże.

255 [Za:] „New York Times”, 11.11.2017.

256 J.H. Davis, *Trump Lauds „Great Relationship” With Duterte in Manila*, „New York Times”, 13.11.2017.

257 *Remarks by President Trump at 5th U.S.-ASEAN Summit*, The White House Office of the Press Secretary, November 13. 2017.

258 J. Gravatt, *Pacific Alliance*, „Jane’s Defence Weekly”, 8.11.2017.

259 M. Landler, *Trump’s Mixed Messages Fail to Reassure Asian Allies*, „New York Times”, 14.11.2017.

260 Full Video and Transcript: *Trump’s Speech Recognizing Jerusalem as the Capital of Israel*, „New York Times”, 6.12.2017.

261 [Za:] „New York Times”, 20.12.2017.

Pierwszy rok prezydentury Donalda Trumpa

Donald Trump jest 45. prezydentem Stanów Zjednoczonych, ale pod wieloma względami jest prezydentem wyjątkowym. Jest pierwszym prezydentem USA, który wcześniej nie zajmował żadnego obieralnego, politycznego stanowiska. Nie ma więc obycia politycznego: ani krajowego, ani międzynarodowego. Jest na swój sposób nieprzewidywalny w poglądach (które potrafi zmienić z dnia na dzień) i w podejmowanych decyzjach, bo decyzje zwykł podejmować spontanicznie, nierzadko pod wpływem emocji albo opinii tego, z kim przed chwilą rozmawiał. Nie bez powodu mówi się o nim, że jest skłonny poprzeć opinię swojego ostatniego rozmówcy, i wcale nie dlatego że jest bardziej słuszna od innych, ale dlatego, że ją najlepiej pamięta. Jeśli do tego dodać jego podatność na naciski, przestaje dziwić, że z jego ust tak często padają wprawiające w osłupienie, sprzeczne ze sobą wypowiedzi. W czasie kampanii wyborczej 2015–2016 złożył setki obietnic, przyrzeczeń i gróźb; wiele z nich było kompletnie nierealnych, bo niezgodnych z prawem albo zwyczajnie niewykonalnych. Co więcej, z jego ust, ust prezydenta, padło wiele nieprawdziwych, nierzadko przeczących jedna drugiej informacji.

Fizycznie Donald Trump prezentuje się bardzo okazale. Jest wysokim, 190-centymetrowym mężczyzną ze sporą nadwagą,

bo waży 107 kg. Pozostałe wskaźniki ma w granicach normy; jego lekarz zdradził, że poziom cholesterolu we krwi prezydenta utrzymuje się na poziomie 169 mg/dl, a ciśnienie 122/74. Puls serca 68/min.

W czasie kampanii wyborczej lubił wpadać do McDonalda na posiłek złożony z dwóch Big Macków, Filet-o-Fish i czekoladowego milkshake'a. Jako prezydent zaczął się odchudzać, ale nadal potrafi wypić dziennie tuzin puszek dietetycznej coca-coli. Jak na 72-letniego mężczyznę, jest w dobrej formie, do czego przyczynia się też to, że lubi sport i często gra w golfa. Nie pali i unika alkoholu.

Pod koniec pierwszego roku prezydentury Donald Trump przeszedł rutynowe badania lekarskie w Walter Reed National Military Medical Center. Lekarz prezydenta, dr Ronny Jackson, poinformował następnie opinię publiczną, że prezydent „cieszy się wspaniałym zdrowiem”.

Nawet jeśli zdrowie fizyczne prezydenta nie budzi obaw, to z jego zdrowiem psychicznym – na co zwracano uwagę w wielu komentarzach, także lekarzy – już tak dobrze może nie być. Świadczy o tym wiele symptomów, m.in. nieskoordynowane ruchy, niepoznanawanie starych przyjaciół, potknięcia językowe, powtarzanie tych samych zwrotów, kłopoty z czytaniem tekstów i rozumieniem rozmówców, wyraźnie ograniczone słownictwo. Biały Dom skomentował powyższe uwagi jako „haniebne i śmieszne”, a sam prezydent określił siebie jako „bardzo stabilnego geniusza” (*very stable genius*).

Donald Trump zasiada na fotelu prezydenckim od 20 stycznia 2017 roku. To wystarczająco długi czas, by pokusić się o identyfikację cech charakteryzujących jego osobę i jego prezydenturę.

Pierwsza myśl, jak nasuwa się obserwatorom, jest znamienna: to człowiek o niebywale wybujałym ego. Nigdy nie

grzeszył skromnością i zawsze miał o sobie bardzo wysokie mniemanie. O swoich zaletach, umiejętnościach i sukcesach na każdym stanowisku i w każdym momencie życia mówił wyłącznie w superlatywach. Na jednej z konferencji prasowych, zapytany, dlaczego z takim entuzjazmem publikuje na Twitterze wpisy na swój temat, odpowiedział z uśmiechem: „Bo skończyłem najlepszą uczelnię, byłem bardzo dobrym studentem, potem zarobiłem miliardy dolarów, stałem się jednym z czołowych biznesmenów, poszedłem do telewizji na 10 lat i – jak zapewne słyszeliście – odniosłem ogromny sukces, a potem po raz pierwszy wystartowałem w wyborach prezydenckich i wygrałem”[262].

Jak to jest z tą mądrością i inteligencją prezydenta Trumpa? Zdania Amerykanów na ten temat są podzielone. Według sondażu z sierpnia 2017 roku, przeprowadzonego przez ośrodek Quinnipiac University, 55% Amerykanów uważa Trumpa za człowieka inteligentnego, a przeciwnego zdania jest 43% ankietowanych. Jako że ośrodek ten swoje badania przeprowadza regularnie, ogłosił ostatnio, że te proporcje ulegają zmianie: liczba osób oceniających poziom inteligencji prezydenta Trumpa pozytywnie systematycznie maleje. Należy przy tym oczywiście pamiętać, że są to opinie subiektywne, zależne od sympatii politycznych ankietowanych, a także od ich zainteresowania życiem publicznym i np. częstotliwości oglądania telewizji. W związku z tym 9 na 10 zwolenników Partii Republikańskiej uznaje Trumpa za człowieka inteligentnego, podczas gdy wśród opowiadających się za demokratami taką opinię wyraża tylko 25% ankietowanych.

Nawet wśród osób, które nie darzą Trumpa sympatią, ma on opinię zdolnego manipulatora, człowieka, który potrafi dostosować swoje poglądy do opinii środowiska, z którym akurat się spotyka, po to tylko, by zasłużyć na poklask danego

audytorium. „Trump – mówiła Anne Applebaum w rozmowie z Jędrzejem Bieleckim dla «Rzeczpospolitej» – gra na nostalgii do Ameryki z przeszłości, która już nie wróci i w pewnym sensie nigdy nie istniała. Do Ameryki całkowicie białej lub przynajmniej przez białych zdominowanej. Ale też bardziej męskiej, bez kobiet, które robią karierę w polityce” [263].

Donald Trump ma tak niestabilne przekonania i jest tak zmienny w swoich poglądach, że ludzie, którzy go słuchają, zadają sobie pytanie, który Trump jest prawdziwy: ten, który przemawia z Białego Domu, czy ten, który rozmawia z ludźmi i dziennikarzami? A może naprawdę szczerzy, a zatem prawdziwy jest Trump, który obwieszcza swoje opinie na Twitterze? Często wysłuchuje swojego ostatniego rozmówcy i prezentuje jego stanowisko, ale ponieważ jest to stanowisko, które „przyswoił” tylko na chwilę, już następnego dnia, po kolejnej rozmowie, potrafi powiedzieć coś zupełnie odmiennego od tego, co mówił wczoraj. W odstępnie kilku dni prezydent może wygłosić na zbliżony temat trzy różne przemówienia. Tak było w sierpniu 2017 roku, gdy w Camp David przedstawił bardzo twarde, zdecydowane stanowisko w sprawie Afganistanu, zapowiadając zwiększenie kontyngentu wojsk amerykańskich w tym kraju. W Arizonie, na spotkaniu z wyborcami, był wyluzowany i sypał dowcipami. Po czym pojechał do Newady i tam, na konferencji Legionu Amerykańskiego, odczytał z telepromptera patriotyczny tekst pod hasłem: „Historia i kultura są ważne”, a na koniec zakomunikował zgromadzonym weteranom, że właśnie z tego powodu sprzeciwia się usuwaniu pomników konfederackich w Wirginii i innych stanach.

We wszystkich tych przemówieniach pojawiły się te same hasła: kultura, patriotyzm i amerykańska lojalność. Obserwatorzy zwrócili uwagę, że stają się one, mówiąc

językiem futbolu, stałymi elementami gry politycznej prezydenta, swego rodzaju filozoficzno-politycznym przewodnikiem jego prezydentury. „Nie jesteśmy definiowani kolorem naszej skóry – obwieścił prezydent 23 sierpnia – wysokością naszych dochodów ani przynależnością partyjną. Jesteśmy określanii przez nasz humanizm, przez obywatelstwo tego wspaniałego narodu i przez miłość, która wypełnia nasze serca”. Następnie, pozostając w tym podniosłym nastroju, prezydent zaapelował do społeczeństwa o zachowanie lojalności wobec Ameryki, o wzajemną lojalność Amerykanów wobec siebie. „Miłość do Ameryki wymaga miłości do wszystkich jej mieszkańców” – powiedział w Camp David.

Trump nie przepuszcza żadnej okazji, by podczas swoich spotkań z wyborcami nie zaatakować mediów jako „kłamliwych” i „oszukańczych”. Dziennikarzy, zwłaszcza tych, którzy krytykują go jako prezydenta, oskarża o brak patriotyzmu i przypisuje im „działanie na polityczne zamówienie” albo złą wolę i niekompetencję. Każdy dzień Donald Trump rozpoczyna od czytania prasy i przeglądania Internetu; interesuje go głównie to, co media piszą na jego temat. Jeżeli piszą krytycznie, natychmiast reaguje i odpowiada swoim komentarzem.

Zwracając się do opinii publicznej, do Amerykanów, Trump kieruje do nich wzniosłe słowa o potrzebie lojalności i współdziałania, podczas gdy na własnym podwórku, jako gospodarz Białego Domu, nie potrafi uporządkować spraw i załagodzić konfliktów. Personel Białego Domu od początku jest skłócony. W ciągu kilku pierwszych miesięcy odeszło stamtąd kilkunastu pracowników. Na szefa personelu prezydent powołał generała Johna F. Kelly’ego, powierzając mu zadanie zaprowadzenia w Białym Domu dyscypliny i porządku. Otoczył się bliskimi i zaufanymi ludźmi, wśród nich członkami własnej

rodziny: jako swoich asystentów zatrudnił własną córkę i zięcia, choć podkreśla, że pracują tam właściwie społecznie. Sam też, jako prezydent, nie pobiera uposażenia, a swoją pensję przeznaczają na cele charytatywne.

Jeszcze przed jego zaprzysiężeniem wielu ludzi w Stanach Zjednoczonych i na świecie zadawało sobie pytanie, jakim prezydentem będzie Donald Trump – biznesmen, człowiek, który nigdy wcześniej nie sprawował żadnego urzędu i nie miał doświadczenia ani w działalności politycznej, ani administracyjnej, nie znał się na sprawach wewnętrznych ani na problematyce zagranicznej. To, co miał ów nowicjusz, to było rozdęte do granic przyzwoitości przekonanie o własnej doskonałości i nieomyślności oraz nieposkromione ambicje, także w sferach, o których nie miał zielonego pojęcia. Przed objęciem urzędu prezydenta Trump mówił współpracownikom: „Każdy dzień prezydentury jest jak epizod w telewizyjnym programie, w którym ja zawsze pokonuję rywali”.

A jakim się okazał prezydentem? Choć trudno wystawiać miarodajne oceny po roku prezydentury, która ma trwać cztery lata, to zważywszy, że Donald Trump jest dojrzałym, w pełni ukształtowanym człowiekiem, już teraz można powiedzieć, że jako prezydent zachował wiele cech, które charakteryzowały go jako biznesmena i prezesa własnego przedsiębiorstwa. Jest autorytarny, wręcz despotyczny i nie słucha rad, chyba że pokrywają się z tym, co akurat sam myśli. Nie znosi sprzeciwu i alergicznie reaguje na krytykę, dlatego jest permanentnie skłócony z mediami, które zadają mu trudne pytania i których dociekliwość doprowadza go do furii. Nie przyznaje się do błędów, a gdy zostaną mu wskazane, nie widzi potrzeby ich korygowania. Uważa, że wyraża poglądy, które ma w sercu i w głowie, wobec tego nikt nie ma prawa kwestionować ich słuszności, podważać jego oceny faktów ani krytykować jego

polityki, uprawianej w imieniu Stanów Zjednoczonych. Nie jest nadmiernie pracowity, w związku z czym rzadko korzysta ze swojej inicjatywy ustawodawczej; nie zabiega też o częste kontakty z Kongresem. Rozmowy, debaty, konferencje i wszelkiego typu „nasiadówki” szybko go nudzą, bo ma kłopot z dłuższym koncentrowaniem się na jednym temacie.

Tym, co nie ulegało wątpliwości po pierwszym roku tej prezydentury, był brak dalekosiężnych kształtowanych w dłuższej perspektywie wizji polityki wewnętrznej i zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Widać było, że prezydent skupiał się w tym okresie na teraźniejszości i preferował wystawianie krótkich ocen bieżącym wydarzeniom, głównie poprzez wpisy na Twitterze. Swoją prezydenturę raz określał jako „konsensualną”, innym razem jako „konsekwentną”. Bywał emocjonalny i wybuchowy, a że zdenerwowany nie potrafi powściągnąć języka, więc zdarzało mu się używać wulgaryzmów. Meksykańskich imigrantów w USA nazwał „kryminalistami” i „gwałcicielami”, a na spotkaniu z grupą członków Kongresu, 11 stycznia 2018 roku, wyraził swój sprzeciw wobec przyjmowania do USA afrykańskich imigrantów „z zasypanych krajów” (*shithole countries*)[264]. Przeciw wulgarnemu określeniu Afrykańczyków natychmiast, bo już następnego dnia, zaprotestowała Unia Afrykańska oraz ambasadorowie krajów Afryki w ONZ, żądając wycofania przez Trumpa obraźliwego słowa i przeproszenia mieszkańców obrażonego w ten sposób kontynentu. W Stanach Zjednoczonych pojawiły się oskarżenia Trumpa o rasizm. W tej sytuacji prezydent publicznie oświadczył 14 stycznia: „Nie jestem rasistą”, a dwa dni później, ratując swoją reputację, zapewniał, że... chce, aby imigranci przyjeżdżali do USA „zawsząd” (*everywhere*).

O tym, że Donald Trump nie darzy mediów sympatią, a mówiąc wprost, nie cierpi ich z całego serca, była już mowa. Te, które są mu nieprzychylnie, nazywa „wrogiem narodu amerykańskiego”[265] i zarzuca im publikowanie kłamstw. Wiadomości, które mu się nie podobają, uważa za nieprawdziwe. Zdaje się też nie mieć świadomości, że swoją postawą pogłębia podziały w społeczeństwie amerykańskim, chociaż lubi mówić o potrzebie jedności Amerykanów.

Prezydent jest człowiekiem impulsywnym, o skłonnościach autorytarnych, choć trudno mu przypisać zapędy dyktatorskie. Raczej należałoby określić go jako populistycznego autokratę. Taka postawa nie przysparza mu popularności na świecie i zraza do niego wielu Amerykanów, łącznie z członkami jego rządu. Sekretarz stanu Rex Tillerson, który w stacji Fox News odpowiadał na zarzuty ONZ-owskiej komisji z powodu niepotępienia przez administrację Trumpa „gwałtownych rasistowskich zdarzeń” w Charlottesville, przekonywał, że jego departament „wyraża i reprezentuje amerykańskie wartości, to znaczy zobowiązanie do obrony wolności i równego traktowania ludzi na całym świecie” i że „to nigdy się nie zmieniło”. Dopytywany, czy prezydent podziela te przekonania, odpowiedział mocno i jednoznacznie: „Prezydent mówi sam za siebie”.

Z sobie tylko znanych powodów Donald Trump uznał, że mimo braku obycia w środowisku międzynarodowym łatwiej mu będzie wykazać się aktywnością i sukcesami w polityce zagranicznej aniżeli w polityce wewnętrznej. Dlatego przez pierwsze miesiące swojej prezydentury więcej inicjatywy wykazywał w sprawach międzynarodowych niż gospodarczych czy społecznych. Niestety, mimo jego starań pisma, takie jak „Foreign Policy”, „The Atlantic” czy „Washington Post” uznały

go za polityka niekompetentnego w sprawach polityki zagranicznej.

Stany Zjednoczone uchodziły po drugiej wojnie światowej za gwaranta liberalnego porządku w świecie zachodnim, choć w okresie zimnej wojny popierały prozachodnie rządy autorytarne. Donald Trump jest pierwszym od drugiej wojny światowej prezydentem USA, który podważa liberalny porządek międzynarodowy i jego instytucje, co wywołuje konflikty interesów w środowisku państw sojuszniczych. Wątpliwości, jakie Trump wyraża wobec międzynarodowych sojuszy i międzynarodowych instytucji, nie dzielają nawet jego bliscy współpracownicy, o amerykańskich ekspertach nie wspominając. Cóż z tego, skoro wywołują one poważne obawy wśród sojuszników, że Ameryka Trumpa (*Trump's America*) stała się mniej wiarygodnym gwarantem bezpieczeństwa. Wielu podejrzewa Trumpa o ciągoty izolacjonistyczne. Poprzez swoją politykę prezydent w pewnym stopniu zmienił wizerunek Stanów Zjednoczonych z kraju stabilizującego sytuację międzynarodową na kraj w większym stopniu skierowany do wewnątrz i nieprzewidywalny.

Świat z z troskaniem przygląda się kolejnym posunięciom w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych, a niepokój obserwatorów jest tym większy, że po tych kilkunastu miesiącach coraz jaskrawiej widać sprzeczności w poglądach i „zdania odrębne”, wyrażane przez prezydenta z jednej, a członków jego administracji z drugiej strony. Znawcy tematu przyznają, że takiego bałaganu w polityce zagranicznej Waszyngtonu w ciągu ostatniego stulecia nie było. „Trump nie ma dokładnego, pełnego obrazu świata – stwierdziła Amy Sorkin, publicystka «New Yorkera» – i nie wie, jak on funkcjonuje, nie zna historii ani filozofii, które wpływają na zachowania narodów” [266].

W polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych od początku prezydentury Trumpa panuje chaos. Nie wiadomo, kto ją kształtuje, kto prowadzi i kto za nią odpowiada. Co innego głosi prezydent, a co innego mówią jego wysłannicy za granicą. Departament Stanu, konstytucyjnie odpowiedzialny za politykę zagraniczną kraju, milczy, jest marginalizowany. Sekretarz stanu Rex Tillerson przez wiele miesięcy nie skompletował i nie obsadził stanowisk w swoim resorcie. Wiele osób, zdegustowanych tym brakiem porządku i jasno postawionych celów, odeszło z Departamentu Stanu. Prezydent przemawia na Twitterze i obwieszcza jedno, a szef amerykańskiej dyplomacji przedstawia drugie, i to inaczej niż gospodarz Białego Domu. Bo ten ostatni właśnie zmienił zdanie... I tylko w jednym wszyscy są zgodni: że ta sytuacja osłabia skuteczność działania kraju na arenie międzynarodowej i nadszarpuje jego prestiż w świecie.

Sekretarz stanu Tillerson przez długi czas po objęciu stanowiska nie zorganizował konferencji prasowej i ogólnie unika publicznych wypowiedzi. Sam prezydent, przy swoim braku doświadczenia w sprawach międzynarodowych, nie tylko nie ma do zaoferowania światu niczego konstruktywnego, ale z uporem godnym lepszej sprawy stara się zdemontować, a przynajmniej osłabić różne międzynarodowe organizacje, które do tej pory dobrze funkcjonowały. Już po kilku miesiącach sprawowania swojej funkcji zdążył nazwać NATO „przestarzałą strukturą”, nie krył, że nie miałby nic przeciwko rozpadowi Unii Europejskiej i zapowiedział zmiany w układzie o północnoamerykańskiej strefie wolnego handlu NAFTA. Na temat ONZ i prawa międzynarodowego wypowiadał się – przynajmniej na początku – rzadko i powściągliwie, być może świadom, że ma nikłe pojęcie o tych tematach.

Chyba nigdy wcześniej świat nie czekał tak długo i z takim niepokojem na określenie, a potem ustabilizowanie

powyborczej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Zarówno w USA, jak i na świecie powracało podszyte niepewnością pytanie: kto będzie teraz kształtował politykę zagraniczną potężnego mocarstwa, jakim są Stany Zjednoczone, i jaka będzie ona w przyszłości. Po pierwszym roku prezydentury wiadomo już było, że Donald Trump nie był w stanie – a może nie chciał – ułożyć sobie poprawnych relacji ani z Kongresem, ani z sojusznikami. Z pewnością nie sprzyjały temu błędy kadrowe przy obsadzaniu najważniejszych stanowisk w administracji rządowej ani wynikająca z tych pomyłek niezdrowa i niszcząca rywalizacja między prezydenckimi ministrami i doradcami. Z tego też m.in. powodu pogorszyły się stosunki Stanów Zjednoczonych z sojusznikami. Przez 70 lat Stany Zjednoczone były wiarygodnym i bardzo cenionym członkiem Sojuszu Północnoatlantyckiego. Trumpowi udało się w ciągu kilku miesięcy podważyć to wypracowywane przez lata zaufanie i uznanie, a USA pod jego rządami zyskały opinię kraju w znacznej mierze nieprzewidywalnego i niepewnego jako sojusznik, bo jego prezydent zapowiadał gromko, że Ameryka zajmie się teraz własnymi sprawami, a reszta świata niech się zajmie swoimi.

Trudno odmówić Trumpowi słuszności, gdy mówi, że Stany Zjednoczone są potężne, ale przecież nie wszechmocne i nie dadzą rady siłą zapewnić sprawiedliwości i demokracji na całym świecie. Kłopot w tym, że on nie myśli o problemach „całego świata”, tylko o globalnych interesach USA i to je chce zabezpieczyć. Chętnie się przy tym posługuje retoryką „siły”, „przewagi”, „ultimatum” i „ostrzeżenia”, wykorzystywaną do formułowania militarnych gróźb pod adresem różnych państw, które amerykańskim interesom zagrażają: od Korei Północnej, przez Iran i Wenezuelę, Afganistan i kraje Bliskiego Wschodu, na Meksyku kończąc[267]. Z racji ograniczonej wiedzy

prezydenta o świecie i jego sprzecznych wewnętrznie poglądów ważną rolę stabilizującą w kształtowaniu polityki zagranicznej odgrywają wojskowi, którymi otoczył się zarówno w Departamencie Obrony, jak i w Białym Domu. „Trump nie ma wyboru – mówił Christopher Hill, były ambasador USA w Polsce, dziennikarzowi «Gazety Wyborczej». – Musi zaufać generałom, bo sam tak naprawdę niewiele ze świata rozumie”[268].

Stany Zjednoczone co kilka lat dokonują oceny swojego potencjału strategicznego i na tej podstawie podejmują decyzje o kierunkach jego modernizacji. Od czasu zakończenia zimnej wojny były trzy takie przeglądy; ostatni w 2010 roku, za prezydentury Baracka Obamy. Tydzień po zaprzysiężeniu, 27 stycznia 2017 roku, prezydent Trump polecił Pentagonowi dokonać takiego przeglądu, aby upewnić się, że amerykańskie siły nuklearne są nowoczesne, elastyczne, zdolne do skutecznego sprostania zagrożeniom XXI wieku i że zapewnią bezpieczeństwo Stanom Zjednoczonym i ich sojusznikom. Zaznaczył przy tym, że amerykański arsenał nuklearny musi być – jak to określił – *in tip-top shape*, czyli w doskonałej formie. Dodał równocześnie, że nie oznacza to wcale zwiększenia, przynajmniej ilościowego, tego potencjału. Asumpt do tego przeglądu stanowiły najpewniej doniesienia z Korei Północnej, że tamtejszy potencjał raketowo-nuklearny jest rozwijany z rzeczywiście atomowym przyspieszeniem.

18 grudnia 2017 roku Trump polecił opublikować jawną część ważnego dokumentu, jakim jest program *Narodowej strategii bezpieczeństwa (National Security Strategy)*, w którym kierunki rozwoju gospodarki narodowej są ściśle powiązane z polityką bezpieczeństwa i obrony rządu. Dokument ten zawiera również wiele uwag i spostrzeżeń dotyczących środowiska globalnego, np. zwraca uwagę na agresywne

poczynania Rosji na Ukrainie. Jego autorzy nie omieszkali podkreślić, że „dyplomacja jest niezbędna do rozwiązywania konfliktowych sytuacji bez użycia siły militarnej”, a Chiny zostały w nim określone mianem rywala, konkurenta (*competitor*)[269].

Trump, mimo swojej bufonady, ostentacyjnej pewności siebie i rozdętego ego, lubi przedstawiać się jako ofiara niesprawiedliwych ataków i niezasłużonej krytyki[270]. Nie wiadomo, czy naprawdę czuje się pokrzywdzony, czy tylko uprawia taką grę z odbiorcami swoich wpisów i komentarzy. Być może skarżąc się publicznie, że jest niedoceniany jako prezydent, liczy, że w ten sposób pozyska współczucie, a w ślad za nim poparcie wyborców (wszak większość wrażliwych i tzw. „porządnych” ludzi odruchowo opowiada się po stronie osoby krzywdzonej, niesłusznie krytykowanej czy niesprawiedliwie traktowanej, prawda?). Co więcej, niektóre ze stawianych mu zarzutów nie potwierdzają się, np. oskarżano go, że narusza konstytucję, bo jako prezydent czerpie nadal korzyści ze swojego biznesowego imperium, tymczasem nowojorski Sąd Federalny 21 grudnia 2017 roku uznał te zarzuty za bezpodstawne.

Faktem jest, że Trump na prezydenturze traci finansowo. Według magazynu „Forbes” w ciągu roku jego majątek zmniejszył się o 600 mln dolarów, a jego wielkość spadła do 3,1 mld. dolarów, po części na skutek zmian na rynku finansowym. W rezultacie obniżyła się pozycja Trumpa na liście najbogatszych Amerykanów: ze 156. miejsca w 2016 na 248. w roku 2017. Nic nie wskazuje na to, by bycie prezydentem miało Donalda Trumpa wzbogacić; co gorsza, straty poniósł również rodzinny biznes Trumpów. Wiele dużych sklepów, dyskontów i sieciowych centrów handlowych, takich jak Kmart, należący do Sears Holding, Belk, Marshalls, Nordstrom czy TK

Maxx, zrezygnowało ze sprzedaży produktów firmy Trump Organization lub mocno ją ograniczyło.

Mimo to Donald Trump wciąż jest uważany za najbogatszego spośród dotychczasowych gospodarzy Białego Domu, a przy tym – najdroższego w utrzymaniu. Bo prezydent, który nie nigdy nie musiał się ograniczać, nie lubi niczego sobie i swoim najbliższym odmawiać. Jego ulubionym sportem rekreacyjnym jest golf. Jest właścicielem wielu boisk golfowych, nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i za granicą. W ciągu pierwszych 217 dni swojej prezydentury „na golfa” udał się aż 58 razy. A trzeba wiedzieć, że każda taka wizyta prezydenta i jego świty w rezydencji Mar-a-Lago na Florydzie kosztuje – bagatela! – 3 mln dolarów. „Trump – pisał Maciej Jarkowiec – jest tak «drogi» również dlatego, że ma sporą rodzinę. Łącznie z dziećmi, zięciami, synowymi i wnukami to 42 osoby. Są rozrzucone po całym kraju, a wiele z nich jest niemal ciągle w podróży. Synowie, Donald Jr. i Eric, którzy zawiadują biznesowym imperium ojca, wyprawiali się służbowo – za każdym razem ciągnąc za sobą małą armię ochroniarzy – m.in. do Urugwaju, Kanady, na Dominikanę i do Dubaju[271].

Trump ma okazałe posiadłości w różnych stanach. Jeździ tam często, za co płacą, oczywiście, amerykańscy podatnicy. Oprócz pobytu osób towarzyszących trzeba także opłacić towarzyszących prezydentowi agentów Secret Service. W 2017 roku Donald Trump spędził ponad sto dni w swoich ośrodkach rekreacyjnych, w tym przez 40 dni bawił w swoim klubie golfowym Bedminster w New Jersey, 37 dni – w Mar-a-Lago na Florydzie, a 23 dni w Trump National Golf Club w Wirginii. W sumie do sierpnia 2017 roku aż jedną trzecią czasu swojej prezydentury Trump spędził w prywatnych posiadłościach na prywatnych wyjazdach. Nie bez powodu swoją posiadłość na Florydzie lubi nazywać „Zimowym Białym Domem”.

Po ośmiu miesiącach prezydentury Trump zaszokował republikanów porozumieniem, jakie 6 września zawarł z demokratami w Kongresie. Chodziło o pomoc dla dotkniętego klęską Teksasu. Po raz pierwszy od czasu objęcia stanowiska Trump spotkał się w Białym Domu z przedstawicielem Partii Demokratycznej w Senacie, senatorem Chuckiem Schumerem, i członkinią Izby Reprezentantów Nancy Pelosi, i poparł plan demokratów pomocy dla ofiar huraganu i powodzi w Teksasie. Republikańscy kongresmeni i senatorowie nie kryli swojego niezadowolenia z tego „egzotycznego paktu”. Zarzucili prezydentowi, że w gruncie rzeczy rezygnuje z roli lidera Partii Republikańskiej, współpracuje z demokratami i buduje swój „kult jednostki” z myślą o kolejnych wyborach[272]. Trump z kolei wytykał republikanom brak skuteczności w działaniu. Do października 2017 roku publicznie i imiennie zaatakował kilkunastu republikańskich senatorów, a potem tak się skłócił z republikańskimi członkami Kongresu, że zaczął im grozić zamknięciem działalności agencji rządowych, jeżeli tenże Kongres nie zacznie spełniać oczekiwań Białego Domu. Ale nie tylko z nimi prezydent był skonfliktowany. Zdołał wejść w spór także z członkami własnego rządu, np. 2 stycznia 2018 roku postawił zarzut Departamentowi Sprawiedliwości, że jest częścią skierowanego przeciw niemu spisku. Krytykował również FBI, że prowadzi śledztwo w sprawie współpracy jego sztabu wyborczego z Rosjanami, dając przy tym do zrozumienia, że uważa to dochodzenie za skierowane przeciwko jego osobie.

O słabo skoordynowanej współpracy między Białym Domem a Kongresem świadczy m.in. historia uchwalania ustawy wywiadowczej pod nazwą *Foreign Intelligence Surveillance Act*, zwanej skrótowo FISA. To ustawa określająca zasady działania amerykańskich służb w odniesieniu do cudzoziemców. Gdy 11

stycznia 2018 roku miał nad nią głosować Kongres, o godzinie 7.30 Trump, nie bacząc na wcześniejsze uzgodnienia, przedstawił na Twitterze – bo gdzieżby indziej? – swoje zastrzeżenia do tego dokumentu. Powstało ogromne zamieszanie, a Trumpowi do jego wywołania wystarczyła krótka rozmowa, przeprowadzone chwilę wcześniej z jednym z przeciwników ustawy...

W tej sytuacji prezydenta Trumpa krytykowała już nie tylko opozycja, ale i republikanie formułowali głośno swoje pretensje. O napiętych stosunkach z Kongresem, w którego obu izbach większość mieli republikanie, już tu wspomniano. Jeden z przywódców republikańskich w Senacie, nieżyjący już senator John McCain, w artykule opublikowanym w dzienniku „Washington Post” ubolewał, że Kongres musi się układać z prezydentem, który „nie ma doświadczenia w pełnieniu funkcji publicznych, jest źle poinformowany, impulsywny w swoich przemówieniach i sposobie bycia”. „Musimy współpracować z nim tam, gdzie można. Ale nie podlegamy mu. Nie odpowiadamy przed nim. Odpowiadamy przed amerykańskim narodem”^[273] – podkreślał senator.

Trudno się dziwić, że przy takim nastawieniu do swojej osoby republikański prezydent miał problemy z przeforsowaniem w republikańskim Kongresie niektórych ustaw, m.in. ustawy o ochronie zdrowia i kodeksu podatkowego. I to mimo sprzyjającego układu sił, bo oto w 2017 roku, po raz piąty od roku 1980, ta sama partia miała w swoich rękach nie tylko władzę ustawodawczą i wykonawczą, ale też sędziowską, bo dysponowała większością głosów także w Sądzie Najwyższym USA.

Donald Trump musiał być zaskoczony, że napotkał taki opór w zdominowanym przecież przez republikanów Kongresie. Senat amerykański nie spieszył się z zatwierdzeniem

kandydatów prezydenta na różne stanowiska, choć z drugiej strony Trump też się nie kwapił z ich wskazywaniem. Dość powiedzieć, że od dnia zaprzysiężenia w styczniu do połowy września Trump przesłał do zatwierdzenia Senatowi 341 kandydatur na wakujące stanowiska. W podobnym okresie George W. Bush przedstawił 444 kandydatury, a Barack Obama 573. Senat zatwierdził w tym czasie 37% kandydatów Trumpa, podczas gdy w przypadku prezydenta Georga'a W. Busha było to 55% spośród proponowanych nazwisk, a w przypadku Baracka Obamy – aż 71%. Prezydent Trump nie krył zatem swojego niezadowolenia z powodu opieszałości Senatu, nie zastanawiając się zapewne, na ile do tego stanu rzeczy sam się przyczyniał. Faktem jest, że nie potrafił sobie ułożyć dobrych stosunków ani z demokratami, ani z republikanami. Obliczono, że do grudnia 2017 roku osobiście i ostro zaatakował 11 senatorów Partii Republikańskiej. Jako że republikanie mieli w Senacie 52 senatorów, oznaczało to, że prezydent skłócił się z 21% stanu republikańskiego klubu senatorskiego.

Członkowie Kongresu oczekiwali od prezydenta różnych inicjatyw, bo tak funkcjonuje system polityczny USA. Tymczasem Trump nie przejawiał aktywności legislacyjnej i nie przedkładał zdominowanemu przez republikanów Kongresowi projektów ustaw. Kongres czekał m.in. na prezydencką inicjatywę dotyczącą pilnego rozwiązania problemu imigracji. Ponieważ Biały Dom nie miał żadnych propozycji w tej sprawie, 9 stycznia 2018 roku grupa ponad 20 członków Kongresu z obu partii spotkała się z prezydentem Trumpem w Białym Domu i zapytała go, co zamierza w tej sprawie zrobić. Trump nie miał im nic do zaproponowania, a na zakończenie spotkania powiedział wprost, że podpisze każdy projekt ustawy, który Kongres mu przedłoży.

Donald Trump jest pierwszym w historii Stanów Zjednoczonych prezydentem, który na taką skalę i w tak różnych sprawach postawił na bezpośrednią komunikację ze społeczeństwem. Robi to za pośrednictwem Twittera. W ciągu niespełna roku swojej prezydentury wysłał ponad 2300 tweetów; w większości z nich albo atakował swoich politycznych przeciwników, zwłaszcza media, albo obwieszczał kolejną zmianę swojej polityki bądź informował, co myśli na ten lub inny temat. Tą drogą dociera do dziesiątek milionów obywateli. W odpowiedzi na zarzuty, że nie wypada, aby prezydent posługiwał się tak często Twitterem, Trump napisał: „Moje posługiwanie się mediami społecznymi nie jest po prostu prezydenckie. Ono jest prezydenckie na miarę nowoczesnych czasów”.

Trump rzadko udziela wywiadów; stroni też od spotkań z dziennikarzami na konferencjach prasowych. Wykorzystuje Twitter do informowania społeczeństwa o wszystkim: zarówno o ważnych sprawach strategicznych czy politycznych, jak i o głupstwach i błahostkach. Najbardziej lubi się tam chwalić i popisywać; jeśli nie promuje akurat swojej osoby, to kąsa tweetami swoich i swojej rodziny przeciwników i krytyków. Z upodobaniem wykorzystuje Twitter do obraźliwych ataków na ludzi, których, także prywatnie, nie darzy sympatią. Zdarza mu się kłamać albo dezinformować, bo swoją wiedzę czerpie z różnych źródeł, także z *fake newsów*, a nie ma w zwyczaju niczego sprawdzać czy potwierdzać. Przepraszać za pomyłki nie lubi; nie przywiązuje też specjalnej wagi do ortografii i gramatyki. Wszelkie apele o to, by jako prezydent ograniczył swą twitterową aktywność, puszcza mimo uszu i robi swoje.

Lubi nadawać różnym ludziom, zwłaszcza swoim oponentom, przezwiska, które sam rozpowszechnia na Twitterze. Hillary Clinton nazwał „Nieuczciwą Hillary”

(*Crooked Hillary*), Steve'a Bannona określił mianem „Niechlujny Steve” (*Sloppy Steve*), a Jeba Busha nazwał „Mało Energicznym” (*Low Energy*).

Nie przejmuję się tym, że fakty i liczby, które podaje, można sprawdzić. Bez mrugnięcia okiem ogłosił, że w ciągu niespełna roku swojej prezydentury podpisał więcej aktów ustawodawczych niż którykolwiek z prezydentów USA po drugiej wojnie światowej. „Pobiliśmy rekord Harry'ego Trumana” – triumfował. W rzeczywistości podpisał w tym czasie 96 aktów legislacyjnych, podczas gdy Truman złożył swój podpis pod 126 ustawami. Także Bill Clinton i George H.W. Bush podpisali w porównywalnym czasie więcej ustaw.

Trump, jak na showmana przystało, lubi popisywać się swoją szczodrością, zwłaszcza finansową. Jednym z jego pierwszych popisowych gestów było oświadczenie – zaraz po zgłoszeniu swojej kandydatury do nominacji Partii Republikańskiej w prawyborczej rywalizacji – że kampanię będzie finansował z własnej kieszeni. Kiedy został prezydentem, też zdobywał się na takie finansowe deklaracje, np. oświadczył, że swoją prezydencką pensję przeznaczą w całości na cele dobroczynne. W sierpniu 2017 roku, po katastrofalnej powodzi w Teksasie, osobiście zaapelował do społeczeństwa o wsparcie ofiar kataklizmu. A ponieważ słowa uczą, a przykład pociąga, prezydent z własnej kieszeni przeznaczył milion dolarów dla powodzian. Tę sumę rozdzielił między 12 różnych organizacji charytatywnych w Teksasie. Najwięcej, po 300 000 dolarów, otrzymały Czerwony Krzyż i Armia Zbawienia.

Trump, przy swojej – jak się ją określa w Stanach Zjednoczonych – wulkanicznej, nieprzewidywalnej i bojowej osobowości, często zraża do siebie nie tylko przeciwników, ale także współpracowników. Ale ilekroć z ich ust pada jakakolwiek, choćby najdelikatniej krytyczna uwaga na jego

temat, od razu zarzuca im brak lojalności i chęć szkodenia mu. Czarna lista takich „nielojalnych” współpracowników, poszerzona o grono „nieżyczliwych” republikanów, jest naprawdę długa, a mają wątpliwy zaszczyt figurować na niej takie osobistości, jak sekretarz stanu Rex Tillerson, sędzia Sądu Najwyższego Neil Gorsuch, były szef personelu Białego Domu Reince Priebus, nieżyjący już senator John McCain czy minister sprawiedliwości Jeff Sessions.

Trump z zasady nie przyznaje się do błędów. Ilekroć takie pojawiają się w jego działaniu, winnych szuka wśród współpracowników, a najchętniej na zewnątrz Białego Domu. Jako człowiek o nadmiernie rozwiniętym egocentryzmie jest przekonany, że zawsze i w każdej sprawie ma rację, dlatego nie toleruje krytyki swojej osoby. Natomiast sam nie szczędzi krytycznych uwag pod adresem innych osób, instytucji czy nawet państw. Skrytykował np. ostro graczy futbolu, kiedy w proteście przeciw rasowej dyskryminacji przyklękali, zamiast stać na baczność w czasie odgrywania amerykańskiego hymnu państwowego. Potępił troje republikańskich senatorów, którzy przyłączyli się do głosów demokratów i uniemożliwili anulowanie programu opieki zdrowotnej, uchwalonej za prezydentury Obamy. Bez przerwy też oskarżał republikańskich członków Kongresu o legislacyjną nieaktywność, podczas gdy on sam jako prezydent nie wykazuje się pracowitością w tym zakresie.

Tematem, na jaki prezydent lubi się wypowiadać, jest amerykańska demokracja, ale z jakiegoś powodu często wyraża o niej sprzeczne opinie. Raz chwali demokratyczne instytucje, innym razem krytykuje sądy, media, legislatorów i cały proces wyborczy. Z jego ust padły już chyba wszystkie możliwe wypowiedzi: antyimigranckie, antymuzułmańskie, antifeministyczne i antydemokratyczne. Tymczasem

demokracja amerykańska, jak wiadomo, nie opiera się wyłącznie na instytucjach federalnych, ale także, jeśli nie przede wszystkim, na samorządzie lokalnym.

Jedną z głównych cech osobowości Donalda Trumpa jest samochwalstwo i przypisywanie sobie przeróżnych, także nieswoich sukcesów, również tych na arenie międzynarodowej. Któregoś dnia stwierdził, że on, w przeciwieństwie do swojego poprzednika Baracka Obamy, skutecznie rozprawił się z radykalnym islamem w wydaniu tzw. Państwa Islamskiego. To mocno przesadzone stwierdzenie, ale faktem jest, że w odróżnieniu od Obamy Trump dał amerykańskim dowódcom na Bliskim Wschodzie więcej swobody w prowadzeniu walki z ISIS. Już w październiku 2014 roku twierdził, że to on wymyślił termin *fake news* (kłamliwe wiadomości), choć zdaniem językoznawców, określenie to było używane w Stanach Zjednoczonych już w 1890 roku.

Trump uważany jest za bufona, a potwierdzać to zdaje się nie tylko jego zachowanie, ale także miny, jakie stroi. Od swoich podwładnych oczekuje wyłącznie pochwał i wyrazów uznania. Podczas wizyty w Chinach wstawił się za trzema amerykańskimi sportowcami, osadzonymi w więzieniu za kradzieże w sklepach, i zrobił to na tyle skutecznie, że chińskie władze zwolniły aresztantów. Trump wystawił im swój rachunek i po powrocie do kraju zażądał od zwolnionych sportowców publicznych podziękowań.

To przewrażliwienie na własnym punkcie i obsesyjna wręcz potrzeba nieustannego promowania własnej osoby ma, niestety, swoją cenę. Prezydentowi nie udało się ani zjednać, ani przekonać do siebie mediów i ma im za złe, że są tak oszczędne w komplementowaniu jego osoby. Od wyborców oczekuje pochwał i podziękowań za wszystko, co robi, pisze i mówi. I stara się na nie zasłużyć w karkołomny niekiedy sposób.

W listopadzie napisał na Twitterze, że odmówił redakcji magazynu „Time” zgody na umieszczenie na noworocznej okładce swojego wizerunku jako „Człowieka Roku”. Zdumieni redaktorzy oświadczyli, że redakcja nigdy, aż do chwili publikacji, nie ujawnia, kto ma być „Człowiekiem Roku”, a poza tym w ogóle nie rozważali kandydatury prezydenta do tego tytułu.

Niektórzy twierdzą, że ta nieco historyczna autopromocja Donalda Trumpa i ciągły głód uznania prawdopodobnie wynikają z tego, że choć jest on świadomy swoich słabości, to nie widzi konfliktu między osobistą popularnością a powagą funkcji prezydenta. Uważa siebie za wielkiego człowieka, który podjął się trudnego wyzwania i robi wielkie rzeczy dla Ameryki i Amerykanów. Stąd jego głębokie przekonanie, że reprezentuje taką wersję patriotyzmu, która odpowiada Amerykanom. „Mówię to, co oni [tzn. Amerykanie] chcą usłyszeć” – zapewniał wiele razy. Uważa, że jako prezydent realizuje misję, z jaką został wysłany przez wyborców do Waszyngtonu.

Informacje, które mu nie pasują albo ich nie akceptuje, Trump nazywa kłamstwami. Tak było, gdy media doniosły, że zwolniony ze stanowiska sekretarz stanu Rex Tillerson nazwał prezydenta „kretynem” (*moron*). Słyszając to, Trump powiedział, że to kłamliwa wiadomość. W wywiadzie dla „Forbesa” zaproponował porównanie wskaźników inteligencji Tillersona i swojego, i zapewnił, że na pewno jego będzie wyższy. Trump zresztą wielokrotnie mówił o swoim wysokim ilorazie IQ, ale nigdy nie ujawnił, ile on wynosi.

Przed objęciem prezydentury Trump wielokrotnie bardzo krytycznie, a niekiedy wręcz obraźliwie wypowiadał się na temat kobiet. Kiedy został prezydentem, otoczył się głównie mężczyznami, nie przejmując się zarzutami, że to jawna dyskryminacja z uwagi na płeć. Gdy we wrześniu 2017 roku

powołał na stanowiska 42 nowych prokuratorów, okazało się, że byli to głównie biali mężczyźni, wśród których znalazła się tylko jedna kobieta. George W. Bush na 47 powołanych prokuratorów znalazł miejsce dla 5 kobiet, a Barack Obama w ciągu dwóch kadencji mianował 109 prokuratorów, w tym 24 kobiety. Nancy Pelosi, szefowa demokratów w Izbie Reprezentantów, będąc jedyną kobietą zaproszoną na przyjęcie w Białym Domu 13 września 2017 roku, zapytała głośno, nie kryjąc ironii: „A czy kobiety mogą się tu w ogóle odzywać?”.

Kobiet, które w okresie kampanii wyborczej zdecydowały się oskarżyć Donalda Trumpa o niewłaściwe seksualnie zachowanie wobec nich, było kilkanaście. Trump najpierw zaprzeczał tym zarzutom, ale potem próbował wyjaśniać, a nawet przeproszać. Na swoje usprawiedliwienie miał taki np. argument, który wygłosił z absolutną powagą: „Kiedy jesteś gwiazdą, one pozwalają ci na wszystko. Możesz chwytać je za cipki”.

W sumie 15 kobiet oskarżyło Trumpa o molestowanie w okresie przed objęciem przez niego prezydentury. Trump zagroził im procesem o zniesławienie, ale nigdy nie spełnił tej groźby.

Trump, narcystyczny i pewny siebie, ma wybuchowy temperament. Potrafi okazywać złość, zwłaszcza wobec osób, które go krytykują. Niezadowolony z telefonicznej rozmowy z premierem Australii Malcolmem Turnbullem nagle ją przerwał. Zdegustowany trudnymi pytaniami dziennikarki Megyn Kelly z Fox News, obraźliwie ją zaatakował. Na wiecach wyborczych wdawał się w pyskówki z ludźmi, których widział na oczu pierwszy raz w życiu.

Sondaże przeprowadzone jesienią 2017 roku przez CNN wykazały, że zdaniem 35% Amerykanów Trump ma odpowiedni temperament, by być prezydentem. W odniesieniu

do Clintona taką opinię wyrażało 55% ankietowanych. W tym samym sondażu CNN 55% Amerykanów stwierdziło, że Trump obniżył prestiż urzędu prezydenta, a 6 na 10 ankietowanych przyznało, że jego działania w Białym Domu obniżyły ich zaufanie do niego jako prezydenta.

Od początku prezydent miał kłopoty z sądami, także z Sądem Najwyższym, w sprawie forsowanego przez niego zakazu przyjmowania imigrantów z Czadu, Iranu, Libii, Korei Północnej, Syrii, Wenezueli, Somalii i Jemenu. Sądy uznawały, że budowanie płotów, murów i zasieków jest sprzeczne z konstytucją Stanów Zjednoczonych. Trump odwoływał się od tych decyzji, ale 4 grudnia 2017 roku Sąd Najwyższy podtrzymał wcześniejsze werdykty.

W miarę upływu czasu coraz więcej Amerykanów zniechęcało się do tego, co miał im do zaproponowania nowy prezydent. W październiku 2017 roku, według badań „Washington Post” / University of Maryland, aż 71% Amerykanów było zdania, że za prezydentury Donalda Trumpa poziom amerykańskiej polityki osiągnął niebezpiecznie niski poziom. Winą za ten stan 51% ankietowanych obciążało kolejno: prezydenta Trumpa, pieniądze, skrajne poglądy, partie polityczne, Kongres oraz media. Według tej ankiety aż 42% Amerykanów, w tym dwie trzecie demokratów i 9% republikanów, uważało wybór Trumpa za „nieuzasadniony” (*not legitimate*). Jednocześnie 70% ankietowanych uznało administrację prezydenta Trumpa za dysfunkcyjną, czyli niesprawną.

Sprzeczne i wręcz nieodpowiedzialne wypowiedzi prezydenta Trumpa wywoływały krytykę i zaniepokojenie nie tylko wśród demokratów, ale także wśród republikanów, m.in. wpływowy republikański senator Bob Corker, przewodniczący senackiej Komisji Stosunków Międzynarodowych, oświadczył,

że prezydent Trump traktuje swój urząd jak *reality show*, a jego nieodpowiedzialne groźby „mogą wprowadzić Stany Zjednoczone na drogę do trzeciej wojny światowej”[274]. W październiku 2017 roku, w wywiadzie dla CNN, senator Corker wymienił dziewięć kłamstw powtarzanych przez Trumpa i stwierdził, że prezydent „ma wielkie trudności z mówieniem prawdy w wielu sprawach”[275].

16 stycznia 2018 roku Trump pochwalił się na Twitterze, że od początku jego prezydentury poparcie dla niego wśród Afroamerykanów wzrosło dwukrotnie. Było to oczywiste kłamstwo, o czym świadczą sondaże Gallupa. W okresie inauguracji prezydentury, w styczniu 2017 roku, o nowym prezydencie z aprobatą wyrażało się 15% Afroamerykanów. Po roku jego rządów, w styczniu 2018 roku, już tylko 6% czarnej społeczności amerykańskiej miało pozytywną opinię o prezydencie Trumpie.

Stołeczny dziennik „Washington Post” wyliczył, że w ciągu pierwszych 263 dni prezydentury Trump „minął się z prawdą 1318 razy, tj. pięć razy dziennie mówił nieprawdę”. „Trump – pisał Łukasz Wójcik – obraża, zastrasza, wścieka się, dąży do odwetu, podburza do przemocy, przechwala się, nie akceptuje krytyki”[276]. Innymi słowy, prezydent ma poważne kołopoty z zaakceptowaniem faktów. Po 347 dniach sprawowania urzędu aż 1950 razy przekazał nieprawdziwe lub mylące informacje. Oznaczało to, że średnio mijał się z prawdą prawie sześć razy dziennie, łącznie z weekendami. W ciągu pierwszego roku prezydentury Trump aż 60 razy powtórzył trzykrotnie lub częściej to samo kłamstwo[277].

Ponieważ to, co mówi, nietrudno jest zweryfikować, jego nadaktywność w tej dziedzinie znacząco podważała wiarygodność prezydenta Stanów Zjednoczonych. Kiedy media zarzucały mu wprost, że podał nieprawdziwe informacje,

odpowiadał na swoim Twitterze, że to media „pokazują fałszywe sondaże, tak samo jak podają fałszywe informacje”. Bo prezydent Trump, przyłapany na kłamstwie czy nieścisłości, nie czuje się zawstydzony czy zakłopotany. To wątpiący ma problem, nie on. Dlatego nie mając żadnych zahamowań w wypowiedaniu nieprawdziwych informacji, nie ma również zwyczaju prostowania ich czy przeproszenia za błędy.

W tym czasie w społeczeństwie amerykańskim rosły obawy, że z powodu tych chaotycznych, nieprzemyślanych, a nierzadko również sprzecznych ze sobą wypowiedzi prezydenta, towarzyszących jego maksymalistycznym, często kompletnie nierealnym żądaniom, np. pełnej denuklearyzacji Korei Północnej czy całkowitego wstrzymania przez Iran produkcji rakiet, może dojść do wybuchu konfliktu zbrojnego o trudnych do przewidzenia rozmiarach.

Donald Trump już w kampanii wyborczej krytykował podpisane w 2015 roku przez USA porozumienie z Iranem, na podstawie którego irański rząd zadeklarował, że zrezygnuje z prac nad bronią atomową. Jednym z sygnatariuszy tego porozumienia był ówczesny prezydent USA Barack Obama. Zdaniem Trumpa układ ten zawierał „liczne błędy”, dlatego nowy prezydent zażądał wprowadzenia w nim „radykalnych zmian” i zagroził, że w razie odmowy Stany Zjednoczone przywrócą stosowane wcześniej wobec Iranu sankcje. Inni sygnatariusze układu z Iranem: Wielka Brytania, Francja i Niemcy pozostali zwolennikami utrzymania tego porozumienia. Prezydent Francji Emmanuel Macron zakomunikował to prezydentowi Trumpowi w rozmowie 11 stycznia 2018 roku. Również ówczesny sekretarz stanu Rex Tillerson oraz doradca prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego generał Herbert R. McMaster opowiadali się za utrzymaniem porozumienia z Iranem.

Trump lubi atakować ludzi pod byle pretekstem i robi to właściwie każdego dnia. Kiedy życzliwi doradzali mu, aby nie zabierał głosu we wszystkich, także tych drobnych, marginalnych sprawach, i by zachowywał się bardziej „prezydencko”, on odpowiadał, że wtedy ludzie byliby znudzeni jego prezydenturą. Wychodząc z założenia, że ma być „wesoło, kolorowo i pikantnie”, Trump często sam prowokuje konflikty, podczas których nie szuka porozumienia i konsensusu, tylko zdaje się celowo podsycać spór, obrażając swoich oponentów albo samemu obrażając się na nich. Wszystko to oczywiście wpływa negatywnie na skuteczność jego polityki. Jako prezydent zachowuje się czasami skandalicznie, np. w listopadzie zszokował amerykańską opinię publiczną, publikując film o antymuzułmańskim wydźwięku, otrzymany od skrajnych nacjonalistów brytyjskich. Równocześnie pochwalił się na Twitterze, że nikt w USA nie dokonał więcej od niego w ciągu pierwszych 10 miesięcy prezydentury. Ponieważ profil prezydenta Trumpa obserwuje ponad 40 mln odbiorców, premier Wielkiej Brytanii Theresa May zaprotestowała przeciwko rozpowszechnianiu przez Trumpa tego rodzaju szkodliwych, bo niezgodnych z prawdą informacji. W odpowiedzi na ten protest Trump odpisał jej: „Thereso! Nie zajmuj się mną, ale radykalnym terroryzmem islamskim, który rozwija się w Wielkiej Brytanii. My damy sobie radę!”[278].

Wszczęte przez specjalnego prokuratora Departamentu Sprawiedliwości Roberta Muellera śledztwo stopniowo obejmowało coraz więcej osób z otoczenia Donalda Trumpa. Wobec Paula Manafort, który był szefem kampanii wyborczej Trumpa od marca do sierpnia 2016 roku, prokuratura wysunęła 12 zarzutów, m.in. o pranie brudnych pieniędzy, składanie fałszywych zeznań i – najpoważniejszy – o spiskowanie przeciw Stanom Zjednoczonym. Podejrzanym były również Rick Gates,

współpracownik Manaforta i jego zastępca w sztabie wyborczym Trumpa. Prezydent wyraził zdziwienie, że dochodzenie prowadzi się wobec ludzi z jego sztabu wyborczego, a nie wobec Hillary Clinton, a śledztwo Muellera uznał za „polowanie na czarownice”.

Prokurator specjalny prowadził również dochodzenie wobec byłego doradcy Trumpa do spraw polityki zagranicznej George’a Papadopoulosa. Został on aresztowany w lipcu 2017 roku i oskarżony o kłamliwe zeznania wobec FBI na temat swoich kontaktów z Rosjanami. Przyznał się do winy i wyraził gotowość współpracy ze śledczymi, ale Trump nadal twierdził, że nie było żadnej umowy między jego sztabem wyborczym i Rosjanami.

Komisja Wywiadu Izby Reprezentantów przesłuchała 2 listopada Cartera Page’a, który przez pół roku był członkiem sztabu wyborczego Trumpa. Przesłuchanie dotyczyło związków Page’a z Rosją. W latach 2004–2007 pracował on w Moskwie, w tamtejszej filii banku Merrill Lynch, a w 2016 roku dwukrotnie odwiedził Moskwę, m.in. w lipcu, gdy był członkiem sztabu wyborczego Trumpa. Page bronił się, że nie była to żadna tajna wizyta, bo pojechał tam, by wygłosić przemówienie na zakończenie roku akademickiego w wyższej szkole ekonomicznej. Podejrzliwość kongresmenów w sprawie kontaktów Amerykanów z Rosjanami była tak duża, że sam fakt wyjazdu do Rosji wystarczył, by wezwać Page’a do złożenia zeznań.

Były doradca prezydenta Trumpa do spraw bezpieczeństwa narodowego, generał Michael Flynn, przyznał się w śledztwie, że ukrył przed wiceprezydentem Mikiem Pence’em i FBI informację o swoim spotkaniu z ambasadorem Rosji w Waszyngtonie, Siergiejem Kisłjakiem. Trump oświadczył, że wyrzucił za to Flynn’a z pracy, ale prywatnie bronił go.

Jak wynika z tego krótkiego zestawienia, Donald Trump, najpierw jako kandydat na prezydenta, a następnie jako prezydent, nie zawsze dobierał sobie właściwych doradców i współpracowników.

Prezydenci amerykańscy zwykle chwalą system polityczny USA jako wzór demokracji. Trump przeciwnie, wkrótce po wygraniu wyborów, zaczął się krytycznie wypowiadać o ustroju politycznym Stanów Zjednoczonych. Gdy 8 grudnia 2017 roku przemawiał w Pensacoli na Florydzie, powiedział, że amerykański system polityczny jest „zmanipulowany” i „chory od wewnątrz”. Zdaniem Trumpa wiele amerykańskich instytucji jest chorych, ale ówczesny prezydent elekt nie określił, na czym owa „choroba” polega; napomknął tylko o szerzącej się w jego ojczyźnie korupcji. Mylił się jednak ten, kto uznał, że oto nowy prezydent wypowiedział korupcji wojnę. Niedługo potem międzynarodowe konsorcjum dziennikarzy śledczych, we współpracy z licznymi redakcjami na całym świecie (w sumie do akcji przyłączyło się ich 95), ujawniło nazwiska osobistości z różnych krajów, które mają swoje konta w tzw. rajach podatkowych. Wśród nich znajdowali się bliscy współpracownicy Donalda Trumpa, m.in. sekretarz ds. handlu Wilbur Ross, główny doradca ekonomiczny prezydenta Gary Cohn, sekretarz stanu Rex Tillerson, ambasador USA w Moskwie Jon Huntsman, szef Departamentu Budownictwa Ben Carson i wielu innych.

Prezydent nie zareagował na te informacje.

Donald Trump jeszcze w kampanii wyborczej opowiadał się za obniżką podatków dla wszystkich obywateli. Kiedy został prezydentem, naciskał na Kongres, zdominowany przez republikanów, by zmniejszył obciążenia podatkowe obywateli. Trochę to trwało, ale ostatecznie 2 grudnia 2017 roku Kongres uchwalił ustawę obniżającą podatki. Jej zapisy przewidują

zmniejszenie wielkości daniny płaconej państwu praktycznie dla wszystkich obywateli, dla małego biznesu i dla wielonarodowych korporacji. Najwięcej oczywiście zyskają najbogatsi i wielkie korporacje, bo ich podatek dochodowy zostanie obniżony o ponad 40% (z 35% do 20%); ponadto uzyskali inne ulgi podatkowe[279]. Jak przystało na samochwałę, Trump zauważył, że tą ustawą podatkową „pomógł pracującym rodzinom przed świętami”. Amerykanie jednak nie dali się nabrać na te obłudne zapewnienia. Według sondażu przeprowadzonego przez badaczy z Quinnipiac University niemal następnego dnia, tylko 24% ankietowanych Amerykanów wyraziło pogląd, że ustawa podatkowa Trumpa będzie korzystna dla klasy średniej, a aż 64% stwierdziło, że skorzystają na niej najbogatsi. Sześciu na dziesięciu Amerykanów (63%) uznało, że ustawa podatkowa prezydenta faworyzuje Trumpa i jego rodzinę, a tylko 5% ankietowanych wyraziło opinię, że prezydencka rodzina na niej nie skorzysta. Mimo tak jednoznacznego odzewu społecznego Trump był dumny z tej ustawy i uznał ją za „najwspanialszą w dziejach”, a podpisując ją 22 grudnia, ogłosił, że jest to jego największe osiągnięcie w dotychczasowej prezydenturze.

Nawet jeśli sam w to wierzył, znowu minął się z prawdą. Ta ustawa nie była korzystna dla każdego Amerykanina.

Trump nie ukrywał zadowolenia, że w czasie pierwszego roku jego prezydentury, czyli w 2017 roku, w gospodarce amerykańskiej przybyło ponad 2 mln stanowisk pracy, a bezrobocie, szacowane na 4,1%, było najniższe od 17 lat.

W grudniu 2017 roku Trump kolejny raz okazał się obrońcą interesów biznesu, a nie interesów państwa i społeczeństwa. Zapowiedział radykalne zmniejszenie w stanie Utah obszaru uznanego za tzw. pomnik narodowy (*national monument*), a więc niedostępnego dla deweloperów: z 1,5 mln do 200 tys.

akrów. Chodziło o tereny zwane Bears Ears in Ground Stairs Monuments. Obszar ten uznany został przez prezydenta Clintona w 1996 i prezydenta Obamę w 2016 roku za pomnik narodowy, czego domagały się miejscowe plemiona indiańskie i liczne organizacje społeczne w Stanach Zjednoczonych. W wyniku decyzji Trumpa na ten piękny obszar będą mogli wkroczyć deweloperzy i inni ludzie interesu. W mediach natychmiast pojawiły się ironiczne komentarze. „Co będzie następne?” – pytano. – „Czyżby kolejnym obiektem, udostępnionym przez prezydenta Trumpa deweloperom, miał być Grand Canyon?”.

W grudniu 2017 roku prezydent zaprosił do Białego Domu amerykańskich astronautów, po czym hucznie i buńczucznie zapowiedział powrót Amerykanów na Księżyc. Wcale nie po to, by zostawili tam swoje ślady i zatknęli flagę Stanów Zjednoczonych. Mają zbudować tam bazy, z których Amerykanie będą mogli polecieć na Marsa i jeszcze dalej. Przewidywanej daty uruchomienia tego ambitnego przedsięwzięcia prezydent przezornie nie podał.

Donald Trump chwali się, że ma dobrą pamięć i często daje tego dowody, przywołując różne zdarzenia z przeszłości. Kiedy jednak ludzie z jego otoczenia, przesłuchiwani przez śledczych w ramach prowadzonych dochodzeń, przypominają jakieś fakty i rozmowy z prezydentem w nieodległej przeszłości, Trump od razu zasłania się brakiem pamięci. Nijak nie może sobie przypomnieć różnych niewygodnych dla niego szczegółów. Można więc powiedzieć, że pamięć ma dobrą, ale krótką. I wyjątkowo selektywną.

Zapytany, jak wygląda jego dzień, Donald Trump mówi – a różne źródła to potwierdzają – że budzi się dość wcześnie, bo około 5.30, i od razu włącza w sypialni telewizor. Ogląda zarówno swój ulubiony kanał Fox and Friends, jak i te stacje,

których nie lubi, np. CNN i MSNBC. Interesuje go przede wszystkim to, co mówi się na jego temat, i od razu reaguje na Twitterze na każdą, nawet najmniejszą krytykę. Jest tak egocentryczny, że wszędzie i wszystkich podejrzewa o chęć osłabienia jego autorytetu i politycznej pozycji. Osoby z jego bliskiego otoczenia mówią, że codziennie spędza przed telewizorem co najmniej 4 godziny, ale bywa, że patrzy na ekran nawet dwukrotnie dłużej.

Trump jest niezwykle podejrzliwy i nieufny. Uważa, że demokraci, lewica i liberalne media dążą do osłabienia go i wyeliminowania ze sceny politycznej. I że to z ich powodu aprobatą dla niego w społeczeństwie amerykańskim utrzymuje się na niskim poziomie (nieco ponad 30%) mimo jego zasług w obniżaniu podatków i utrzymywaniu dobrej koniunktury gospodarczej. Zarzuty analityków rynku i ekonomistów, że jego polityce brak dalekosiężnej strategii, puszcza mimo uszu. Jest szczęśliwy, kiedy widzi swoje nazwisko na czołówkach serwisów informacyjnych, i nieszczęśliwy, kiedy przez 2–3 dni media o nim nie mówią. Skupiony na głaskaniu własnego ego, obsesyjnie dba o swoje dobre imię i nie żałuje czasu na polemiki, głównie twitterowe, z oponentami w jego obronie. A że jest człowiekiem impulsywnym i zapalczywym, nietrudno odnieść wrażenie, że urząd prezydenta jest mu potrzebny głównie do promowania własnej osoby. Stąd opinie, że „prezydent nie traktuje swego stanowiska poważnie”^[280]. Co więcej, ma nierealistyczne oczekiwania, jeżeli chodzi o zakres władzy prezydenckiej. Od początku sceptycznie odnosił się do obowiązku współpracy z różnymi państwowymi instytucjami, zwłaszcza do tego, że władzą musi się dzielić z Kongresem i Sądem Najwyższym. Wynika to nie tylko z przerostu jego ambicji, ale przede wszystkim z braku dostatecznej wiedzy o konstytucyjnym trójpodziale władzy.

Egocentryczny Donald Trump nie mógł przeboleć, że jego pokonana rywalka, Hillary Clinton, w głosowaniu powszechnym otrzymała o 2,9 mln głosów więcej od niego. Kilka dni po zaprzysiężeniu, 25 stycznia 2017 roku, wystąpił z oskarżeniem, że na panią Clinton głosowały miliony nielegalnych imigrantów, choć wiadomo, że nie mają oni w USA praw wyborczych. W maju z jego inicjatywy powołano specjalną 12-osobową komisję *The Presidential Advisory Commission on Election Integrity* pod przewodnictwem wiceprezydenta Mike'a Pence'a. Komisja, mimo usilnych starań, nie znalazła dowodów nadużyć w wyborach prezydenckich i 12 września odbyła ostatnie publiczne posiedzenie. Trump jednak wciąż zwlekał z podjęciem decyzji co do jej dalszych losów i dopiero 3 stycznia 2018 roku niechętnie zdecydował o zakończeniu jej działalności[281]. Komisja nie doszukała się nieprawidłowości w wyborach prezydenckich w 2016 roku.

Dokonując bilansu pierwszego roku tej prezydentury, należy stwierdzić, że Trump otoczył się w Białym Domu dość wąskim gronem zaufanych współpracowników, do których należą generałowie: John F. Kelly i Herbert R. McMaster, jego córka Ivanka i zięć Jared Kushner, dyrektor do spraw komunikacji Hope Hicks, sekretarz Robert Porter oraz doradczyni prezydenta Kellyanne Conway. Osoby znające obyczaje panujące obecnie w Białym Domu mówią, że Trump potrafi wezwać do Gabinetu Owalnego, gdzie urzęduje, generała Kelly'ego nawet kilkanaście razy dziennie; lubi też dzwonić do niego z boiska golfowego, by zasięgnąć jego rady. Kelly sprawuje też kontrolę nad tym, kto i kiedy ma dostęp do prezydenta.

Donald Trump, który nie uchodzi za człowieka szczególnie religijnego, jako prezydent stara się pozyskać poparcie różnych Kościołów. W maju 2017 roku wydał dekret, w którym zabronił

sekretarzowi skarbu podejmować działania wobec Kościołów czy duchownych wypowiadających się na tematy polityczne. Ma to pozwolić im wspierać kandydatów aspirujących do urzędów politycznych. I choć z sondażu Life Way wynika, że 79% praktykujących Amerykanów nie chce, by pastorzy wyrażali podczas kazań poparcie dla tego czy innego polityka[282], to Donald Trump, dwukrotny rozwodnik, uwikłany w różne skandale obyczajowe, ma spore poparcie wśród członków różnych Kościołów chrześcijańskich.

Zanim został prezydentem, Donald Trump nie demonstrował swojej religijności ani przynależności do konkretnego Kościoła. Kiedy objął urząd, uznał, że wypada prezentować się jako człowiek religijny, dlatego zaczął pojawiać się na nabożeństwach w różnych świątyniach. W grudniu 2017 roku, niedługo przed Gwiazdką, ogłosił: „Czas skończyć z wojną przeciw świętom Bożego Narodzenia” i przyrzekł że „uczyni Boże Narodzenie ponownie wielkim świętem”. Zapowiedział, że za jego prezydentury „będziemy mówić w każdym sklepie «Wesołych Świąt Bożego Narodzenia»”.

W Wigilię, 24 grudnia, podczas telekonferencji prowadzonej ze swojej posiadłości w Mar-a-Lago na Florydzie, prezydent przemówił do żołnierzy amerykańskich przebywających w tym czasie na misjach za granicą. Życzył im wesołych świąt i powiedział: „Każdy Amerykanin w głębi serca jest wam wdzięczny. Prosimy Boga, aby opiekował się wami i waszymi rodzinami”.

Badania sondażowe wykazały, iż 9 na 10 dorosłych Amerykanów obchodzi święta Bożego Narodzenia, choć obecnie to świętowanie ma charakter raczej kulturowy niż religijny. Prezydent Trump wraz z rodziną i przyjaciółmi spędził te pierwsze prezydenckie święta Bożego Narodzenia w swojej rezydencji na Florydzie.

Jak już kilkakrotnie tu wspomniano, Trump od początku swojej prezydentury cieszył się stosunkowo niską aprobatą w społeczeństwie amerykańskim. W szczytowych okresach poparcie dla niego przekraczało 40%, ale zaraz potem spadało. Na początku września, według Gallupa, pozytywną ocenę prezydentowi wystawiło 35% ankietowanych Amerykanów. Od czasów Harry'ego Trumana niemal wszyscy prezydenci amerykańscy, z wyjątkiem jednego, mieli średnie notowania na poziomie 57%.

Demokraci, co zrozumiałe, oceniają prezydenta Trumpa znacznie gorzej niż republikanie czy tzw. wyborcy niezależni. Tylko 10% demokratów wystawiło Trumpowi pozytywną ocenę po pierwszych 9 miesiącach prezydentury. A oto jak wyborcy partii przeciwnej oceniali prezydentów po drugiej wojnie światowej po 9 miesiącach ich pobytu w Białym Domu: B. Obama – 17%, G.W. Bush – 39%, B. Clinton – 22%, G.H.W. Bush – 19%, R. Reagan – 17%, J. Carter – 21%, G. Ford – 34%, R. Nixon – 8%, L. Johnson – 6%, J.F. Kennedy – 11%, D. Eisenhower – 13%, H. Truman – 24%. Wysokie notowania G.W. Busha wynikają stąd, że sondaż przeprowadzono niedługo po ataku terrorystycznym na Stany Zjednoczone w 2001 roku, co potwierdza tezę, że w obliczu zagrożenia Amerykanie popierają aktualnie urzędującego prezydenta.

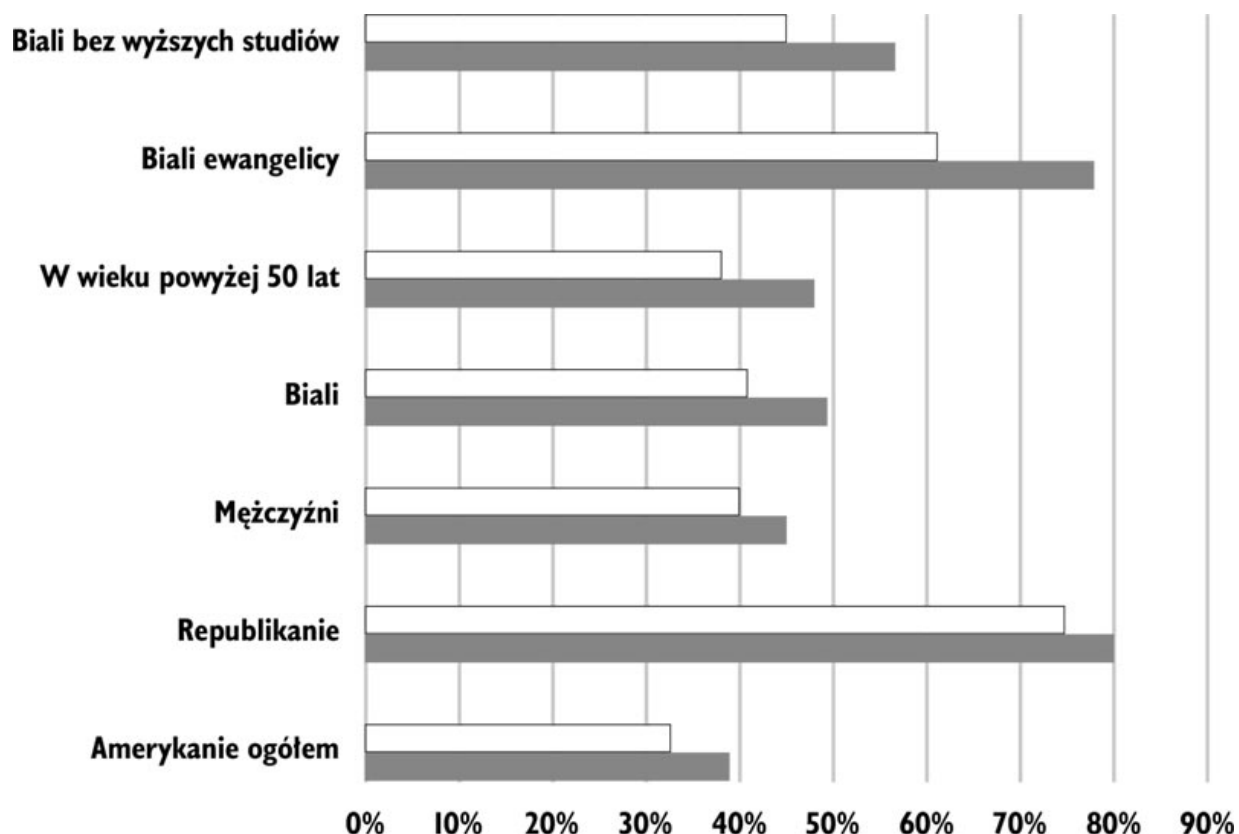
Niskie notowania prezydenta Trumpa przyczyniły się też do spadku poparcia dla Partii Republikańskiej. W grudniu 2017 roku identyfikowało się z nią 37% wyborców, podczas gdy rok wcześniej było ich 42%. Partia Demokratyczna w grudniu 2017 roku cieszyła się poparciem 45% wyborców amerykańskich.

W grudniu sondażownia Gallupa zadała Amerykanom pytanie, kogo wśród mężczyzn polityków najbardziej podziwiają. Pierwsze miejsce zajął Barack Obama z 17% wskazań. Donald Trump uplasował się na drugim miejscu z 14-

procentowym poparciem. Wśród kobiet po raz szesnasty z rzędu pierwsze miejsce zajęła Hillary Clinton (12%); na drugim miejscu była Michelle Obama (7%).

Nie mogąc się pogodzić z faktem, że jego notowania są gorsze od notowań jego poprzedników, Donald Trump sięgnął po swoją starą, sprawdzoną po wielekroć metodę: zaprzeczył faktom. 29 grudnia 2017 roku oświadczył: „Moje notowania na 28 grudnia 2017 roku są podobne do notowań prezydenta Obamy z 28 grudnia 2009 roku”. Było to oczywiste kłamstwo, ponieważ według sondażu Gallupa 28 grudnia 2009 roku Obama miał 51% ocen pozytywnych i 43% negatywnych, podczas gdy Trump 28 grudnia 2017 r miał 38% ocen pozytywnych i 56% ocen negatywnych. Opinia publiczna może i była tym przeinaczaniem faktów zniesmaczona, ale nie była zdziwiona, bo prezydent Donald Trump przyzwyczaił już wszystkich do tego, że dla zbudowania swojej pozycji w Stanach Zjednoczonych zrobi wszystko i nie ma w związku z tym żadnych zahamowań.

W ciągu 2017 roku poparcie dla prezydenta Trumpa spadło praktycznie we wszystkich grupach społecznych w USA. Obrazuje to poniższy wykres, sporządzony na podstawie danych ośrodka sondażowego Pew Research Center.



Szary pasek pokazuje poparcie dla D. Trumpa w lutym 2017, a biały – poparcie w listopadzie 2017 roku

Według sondażowni Morning Consult w ciągu pierwszego roku prezydent Donald Trump stracił poparcie we wszystkich grupach społecznych w stosunku do poparcia, jakie miał, gdy obejmował urząd prezydenta. I tak spadło poparcie wśród demokratów (–8%), mieszkańców stanów północno-wschodnich (–7%), osób powyżej 65. roku życia i liberałów (–6%). Trump stracił także aprobatę wśród republikanów (–4%), Afroamerykanów (–3%) oraz Żydów (–1%)[\[283\]](#).

Zarówno republikański prezydent, jak i Partia Republikańska jesienią 2017 roku mieli w społeczeństwie amerykańskim stosunkowo niskie notowania i nawzajem się obwiniali za tę sytuację. W drugiej połowie września tylko 29% ankietowanych Amerykanów miało pozytywną opinię o Partii Republikańskiej

i był to najgorszy wynik od 1992 roku. Tylko 20% Amerykanów z aprobatą wyrażało się o działalności republikanów w Kongresie, a 72% miało o niej negatywną opinię. Wśród republikanów 75% miało pozytywną opinię o współpracy prezydenta Trumpa z republikańską większością w Kongresie, a jedynie 14% krytycznie oceniało działalność prezydenta na tym odcinku. Równocześnie jednak 66% republikanów winiło Kongres za niedostateczną współpracę z prezydentem. Połowa ankietowanych Amerykanów była zdania, że demokraci niedostatecznie starają się współpracować z prezydentem. Natomiast 60% demokratów wyrażało opinię, że ich przedstawiciele w Kongresie w dostatecznym stopniu współpracują z republikanami. Faktem jednak jest, że poziom współpracy między demokratami i republikanami w Kongresie oraz między prezydentem Trumpem i Kongresem był wyjątkowo niski.

Od początku prezydentury Trumpa pojawiało się coraz więcej głosów wyrażających podejrzenia co do stanu umysłowego prezydenta. Wątpliwości mieli nie tylko demokraci. W grudniu 2017 roku kilkunastu członków obu izb Kongresu, ale głównie demokratów, spotkało się na Kapitolu z profesorem psychiatrii z Uniwersytetu Yale, dr Brandy X. Lee. Lee jest bezpartyjna i twierdzi, że nigdy nie popierała żadnej partii. Zastrzegając się, że nie przeprowadziła badań Donalda Trumpa i ocenia go jedynie na podstawie jego zachowania i publicznych wypowiedzi, stwierdziła, że prezydent jest impulsywny i wykazuje objawy psychicznej niestabilności, a nawet psychicznego załamania.

Krytycy Trumpa jako przejawy słabości stanu mentalnego prezydenta najczęściej wskazywali na fakt, że jest on porywczy, łatwo wpada w złość, nie przestrzega ustalonego czasu, rzeczy oczywiste nazywa fałszywymi, lubi karać przeciwników,

demonstruje własne, rozdęte ego i często posługuje się kłamstwami[284].

Na początku stycznia 2018 roku w Stanach Zjednoczonych ukazała się książka dziennikarza Michaela Wolffa, zatytułowana *Fire and Fury. Inside the White House*. (wydanie polskie – *Ogień i furia. Biały Dom Trumpa*)[285]. Autor twierdzi, że przygotowując to opracowanie, sporo czasu spędził w Białym Domu, rozmawiając z prezydentem i jego współpracownikami. W sumie przeprowadził ponad 200 wywiadów. Książka przedstawiła w krytycznym, by nie powiedzieć: karykaturalnym świetle Biały Dom pod rządami prezydenta Trumpa. Zwraca uwagę na chaos tam panujący i na brak kompetencji personelu, nie wyłączając prezydenta, którego uważa za psychicznie i intelektualnie niezdolnego do pełnienia tej funkcji. Wolff twierdzi, że prezydent ma w sypialni trzy telewizory i obsesyjnie ogląda to, co prezentowane jest na niezliczonych kanałach, które przerzuca w poszukiwaniu informacji o sobie. Przedstawia Trumpa jako człowieka nieufnego, zdziwaczałego egocentryka, który lubi, aby wszystko kręciło się wokół niego. Nie czyta książek i nie lubi słuchać ludzi, chyba że prawią mu komplementy. Autor cytuje krytyczne wypowiedzi o prezydencie ze strony jego współpracowników, m.in. sekretarza stanu Rexa Tillersona, który miał kwestionować „sprawność mentalną” Trumpa; przytacza też krytyczne uwagi o prezydencie jego byłego doradcy Steve’a Bannona.

Bliscy współpracownicy Trumpa w Białym Domu ostro zareagowali na książkę Wolffa, co nie przeszkodziło jej szybko stać się bestsellerem. Sekretarz prasowy Białego Domu Sarah Sanders nazwała książkę „haniebną” i „pełną wymysłów”, co tylko zwiększyło poczytność publikacji. Prawnik Białego Domu, Charles Herder, już 4 stycznia zażądał od wydawcy, Henry’ego

Holta, wycofania książki z obiegu i zagroził mu procesem. W przeszłości Trump wielokrotnie miewał konflikty z wydawcami i groził im sądem, ale nigdy swoich gróźb nie zrealizował.

Ostro na książkę Wolffa zareagował także sam prezydent Trump. Przede wszystkim zaprzeczył, by kiedykolwiek rozmawiał z jej autorem na tematy poruszone w książce. Zakazał mu wstępu do Białego Domu, a samą publikację określił jako „pełną kłamstw, nieścisłości i źródeł, które nie istnieją”.

W książce znajduje się m.in. rozmowa ze Steve'em Bannonem, byłym doradcą Trumpa. Ona szczególnie nie spodobała się prezydentowi. „Steve Bannon nie ma nic wspólnego ze mną ani z moją prezydenturą. Kiedy został zwolniony, nie tylko stracił pracę, ale także postradał rozum”[\[286\]](#) stwierdził prezydent.

W sobotę, 6 stycznia 2018 roku o poranku, Trump zamieścił całą serię tweetów dyskredytujących książkę Wolffa i przedstawiających prezydenta w najlepszym świetle jako człowieka inteligentnego i „bardzo stabilnego geniusza”. Już samo to stwierdzenie kazało w ten „geniusz” powątpiewać, a to smutne wrażenie tylko potwierdzały kolejne liczne, histeryczne i kłamliwe wpisy i wypowiedzi prezydenta. Trump nie mógł darować Wolffowi, że swoją książką ośmielił się uderzyć w jego nienaganny – jak sądził – wizerunek, do którego prezydent przywiązywał ogromną wagę. Dlatego w publicznych wypowiedziach buńczucznie zapewniał, że wbrew kalumniom zawartym „w tej okropnej książce” on sprawnie rządzi krajem, a przy tym jest dobrym człowiekiem z gorącym sercem.

Pierwsza rocznica prezydentury Donalda Trumpa, przypadająca 20 stycznia 2018 roku, nie dała mu powodów do satysfakcji. Zbiegła się w czasie z impasem budżetowym w Kongresie. Również notowania prezydenta, zarówno w kraju,

jak i za granicą, nie były dla niego zadowalające. Według sondażu Gallupa aprobata dla przywództwa amerykańskiego w 134 krajach spadła z 48% w 2016 do 30% na początku 2018 roku. „Washington Post” obliczył, że w pierwszym roku prezydentury Donald Trump skłamał ponad 2000 razy, czyli średnio 5–6 razy dziennie mówił coś niezgodnego z prawdą. Nic więc dziwnego, że pierwszy rok urzędowania w Białym Domu kończył z niską aprobatą (40%) i wysoką dezaprobatą (55%).

W ciągu pierwszego roku prezydentury Trump podpisał 118 ustaw, uchwalonych przez zdominowany przez republikanów Kongres. Niestety, większość z nich nie miała istotnego znaczenia. Społeczeństwo amerykańskie było podzielone w czasie kampanii wyborczej, a podziały te jeszcze bardziej pogłębiły się w czasie rocznej prezydentury Trumpa mimo jego obietnic, że będzie starał się doprowadzić do zjednoczenia Amerykanów. Do sukcesów jego prezydentury należy zaliczyć m.in. zmniejszenie podatków, korzystne zwłaszcza dla najbogatszych, i zniesienie różnych hamujących rozwój regulacji w gospodarce. Prezydentowi sprzyjały dobra koniunktura gospodarcza, stabilny wzrost gospodarki i niskie bezrobocie. Donald Trump podjął próbę uporządkowania polityki imigracyjnej, ale napotkał przeszkody ze strony władzy sądowniczej. Nie udało się prezydentowi obalić *Obamacare*, programu rozszerzającego obywatelom dostęp do opieki zdrowotnej. Nie umocniły autorytetu prezydentowi jego wulgaryzmy i uwagi o rasistowskim i ksenofobicznym wydźwięku.

Trump nie potrafił dobrze zarządzać Białym Domem. Zmiany personalne wokół prezydenta były rekordowo częste. Trump jako prezydent nie potrafił, ale i chyba nie chciał skorzystać z doświadczeń swych poprzedników w Białym Domu.

Demonstrował dużą pewność siebie i nie przyznawał się do błędów.

Mimo braku obycia międzynarodowego Trump aktywnie zaangażował się w politykę zagraniczną, ale nie przedstawił na forum międzynarodowym żadnych znaczących inicjatyw. Skoncentrował się na wizytach zagranicznych, w czasie których prezentował swoje hasło „Ameryka przede wszystkim” i zapewniał swoich rozmówców, że Stany Zjednoczone są bastionem globalnej stabilności, reprezentantem i gwarantem zachodnich wartości. Uskarżał się przy tym, że świat wykorzystuje Amerykę, a Stany Zjednoczone ponoszą głównie koszty obrony utrzymania demokracji i pokoju na świecie. Zażądał od sojuszników w NATO zwiększenia wydatków na obronę.

Polityka Trumpa przyczyniła się do spadku prestiżu Stanów Zjednoczonych w świecie i obniżenia wiarygodności USA jako sojusznika. W pierwszym roku jego prezydentury Ameryka stworzyła wrażenie, że kieruje większą uwagę na sprawy wewnętrzne. Świadczyły o tym kolejne decyzje prezydenta, m.in. o wycofaniu się USA z paryskiego porozumienia o zmianach klimatycznych, z układu o Partnerstwie Transpacyficznym, z UNESCO, o zmniejszeniu składki na rzecz ONZ oraz na pomoc gospodarczą dla zagranicy. Zapowiedź Trumpa o przeniesieniu ambasady USA z Tel-Awihu do Jerozolimy skomplikowała jeszcze bardziej proces pokojowy na Bliskim Wschodzie. Charakterystyczne, że Trump w swojej polityce zagranicznej nie podnosił kwestii praw człowieka, co było zawsze standardowym hasłem w polityce międzynarodowej Stanów Zjednoczonych.

Trump przypisywał sobie sukcesy w walce z ISIS, choć nie tylko Stany Zjednoczone walczyły z ekstremizmem islamskim. Zaszokował kraje Afryki obraźliwymi wypowiedziami na temat

Afrykanów. Zmieniał swoją opinię na temat Rosji i Chin, od przyjaznej do wrogiej. Opowiadał się za wzrostem budżetu obronnego, modernizacją sił zbrojnych i lansował hasło: *Fire and Fury*. Tym hasłem groził m.in. Korei Północnej, jeżeli nie wstrzyma dalszego rozwoju swojego programu rakietowo-nuklearnego.

Jednak Trump ma na swoim koncie również sukcesy. Oprócz tego w biznesie, trzeba mu pamiętać, że wygrał wybory prezydenckie, zdobywając prawie 63 mln głosów wyborców, i ambitnie starał się zasłużyć na opinię najlepszego prezydenta w historii Stanów Zjednoczonych. Z dumą mówił o dobrym stanie gospodarki amerykańskiej w czasie swojej prezydentury, m.in. w 2017 roku. W gospodarce USA przybyło w tym czasie ponad 2 mln nowych stanowisk pracy, a stopa bezrobocia była niska i wynosiła tylko 4,1%. Płace w 2017 roku wzrosły o 2,5% w porównaniu z rokiem poprzednim. Należy równocześnie stwierdzić, że przy tak wysokiej koniunkturze żaden z prezydentów Stanów Zjednoczonych nie miał tak niskich notowań jak Donald Trump. Z *prosperity* amerykańskiej korzysta stosunkowo wąska część społeczeństwa amerykańskiego. Według danych Urban Institute w końcu 2017 roku aż 33% Amerykanów miało przeterminowane należności.

Donald Trump, 45. prezydent Stanów Zjednoczonych, w ciągu pierwszego roku pobytu w Białym Domu stworzył własny model prezydentury. Jak powiedział generał John F. Kelly, szef personelu Białego Domu, Trump „bardzo rzadko pyta o to, jak w danej sprawie zachowali się inni prezydenci”. Nie jest zainteresowany tym, jak postępowali jego poprzednicy. Od pierwszych dni po wprowadzeniu się do Białego Domu dążył do ustanowienia własnego modelu prezydenckiego. Jak pisał Peter Baker, „(...) atakował FBI, CIA i inne instytucje, które nadzoruje. Groził użyciem siły przeciwko swym adwersarzom, prowadził

wojnę przeciwko członkom swojej własnej partii i przeciwko członkom własnego gabinetu. Wyrzucił człowieka prowadzącego śledztwo w sprawie jego kampanii wyborczej i nie wykluczył zwolnienia jego następcy. Apelował do instynktów rasowych, religijnych i płciowych jak żaden z jego poprzedników od lat. Potrząsał szabelką nuklearną bardziej bombastycznie, aniżeli miało to miejsce od czasów Hiroszimy i Nagasaki”[287].

Nic więc dziwnego, że Trump w ciągu pierwszego roku prezydentury podważył moralną władzę tego urzędu, zastrzegając dla siebie wyłączność na określanie tego, „co jest dobre dla Ameryki”. Mimo niskich notowań w społeczeństwie uważał się za dominującą figurę na amerykańskiej scenie politycznej i dążył do rozszerzenia swoich kompetencji w amerykańskim systemie trójpodziału władzy. Głosił pogląd, że ma on „absolutne prawo” wskazywać Departamentowi Sprawiedliwości, wobec kogo ma prowadzić dochodzenie, a w czyjej sprawie zaniechać śledztw.

262 M. Orłowski, *Donald Trump: „Zarobiłem miliardy dolarów, odniosłem ogromny sukces. Jestem geniuszem”*, [za:] <http://wyborcza.pl/7,75399,22865588,donald-trump-zarobilem-miliardy-dolarow-odnioslem-ogromny.html> [dostęp: 12.11.2018] – przyp. red.

263 J. Bielecki, *Pentagon martwi się o Polskę*, „Rzeczpospolita”, 24.08.2017.

264 Portal BBC News zauważyła, że słowa prezydenta przysporzyły dziennikarzom relacjonującym jego wypowiedź sporo problemów. „Washington Post” umieścił słowo *shithole* w nagłówku, z kolei niektóre amerykańskie telewizje przed jej emisją ostrzegły, że zawiera wulgaryzm, lub nie podały cytatu. Francuscy dziennikarze użyli słów *pays de merde* (gówniane kraje), podobnie zrobili reporterzy w Hiszpanii, stosując zwrot *paises de mierda* lub *paises de porqueria* (syfiaste kraje); w Niemczech *shithole countries* przetłumaczono jako *Drecksloch* (zadupie). Japońscy dziennikarze użyli słowa odnoszącego się do toalety, a portugalscy – do

chlewu, [za:] *UNHCR: Słowa Trumpa rasistowskie, wulgarne i szokujące*, <https://fakty.interia.pl/swiat/news-unhcr-slowa-trumpa-rasistowskie-wulgarne-i-szokujace,nId,2507666> [dostęp: 13.11.2018] – przyp. red.

265 Te słowa prezydenta wywołały oburzenie w kręgach dziennikarskich. Amerykański dziennik „The Boston Globe” wezwał do ogólnokrajowego potępienia „brudnej wojny”, jaką prezydent Donald Trump toczy z dziennikarzami, i zapowiedział, że wkrótce opublikuje artykuł wstępny „o niebezpieczeństwach napaści administracji Białego Domu na media”; poprosił też innych przedstawicieli prasy o to samo. Na apel gazety odpowiedziało ponad 350 mediów, zarówno ogólnokrajowych, jak i lokalnych. Odpowiedziały też media zagraniczne, np. brytyjski dziennik „The Guardian”, [za:] M. Orłowski, *Protest amerykańskich mediów wobec ataków Trumpa na dziennikarzy*, <http://wyborcza.pl/7,75399,23790188,amerykanskie-media-wypowiadaja-wojne-trumpowi-dziennikarze.html> [dostęp: 13.11.2018] – przyp. red.

266 A.D. Sorkin, *Looking for a stable genius for president*, „The New Yorker”, 8.01.2018.

267 D.E. Sanger, *Trump finds threats don't work like they used to*, „New York Times”, 17.08.2017.

268 *Ameryka przechoruje Trumpa, Polska też da radę, Rozmowa z byłym ambasadorem USA w Polsce*, „Gazeta Wyborcza”, 4–5.11.2017.

269 D. Wasserbly, *Trump NSS focused on homeland defence, US economy*, „Jane's Defence Weekly”, 03.01.2018.

270 C. Cillizza, *Donald Trump always plays the victim card*, „The Point”, 23.08.2017.

271 M. Jarkowiec, *Najdroższy Donald Trump*, „Gazeta Wyborcza”, 26–27.08.2018.

272 J. Martin, A. Burns, *Mercurial Trump Rattles Republican Party Ahead of Midterms*, „New York Times”, 8.09.2017.

273 J. McCain, *It's time Congress returns to regular order*, „Washington Post”, 31.08.2017 – przyp. red.

274 J. Martin, M. Landler, *Bob Corker Says Trump's Recklessness Threatens 'World War III'*, „New York Times”, 8.10.2017.

275 C. Cillizza, *Bob Corker's 9 most devastating lines on Donald Trump in his CNN interview, ranked*, „The Point”, 24.10.2017.

- 276 Ł. Wójcik, *Nowe szaty Trumpa*, „Polityka”, 31.10–7.11.2017.
- 277 C. Cillizza, *How Donald Trump is mainstreaming untruth*, „The Point”, 2.01.2018.
- 278 J. Bielecki, *Jeszcze nigdy prezydent USA nie potraktował tak Londynu*, „Rzeczpospolita”, 1.12.2017
- 279 [Za:] „New York Times”, 2.12.2017.
- 280 M. Heberman, G. Thrush, P. Baker, *Inside Trump' Hour-by-Hour. Battle for Self-Preservation*, „New York Times”, 9.12.2017.
- 281 M. Wines, M. Haberman, *Trump Closes His Voter Fraud Panel but He Isn't Happy About It*, „New York Times”, 4.01.2018.
- 282 M. Czarnecki, *Kościół mogą agitować*, „Gazeta Wyborcza”, 28.11.2017
- 283 „New York Times”, *First Draft*, 12.01.2018.
- 284 Ch. Cillizza, *The Case for Donald Trump's mental fitness*, „The Point”, 4.01.2018.
- 285 M. Wolff, *Fire and Fury: Inside the Trump White House*, Henry Holt and Company 2018. (wyd. pol.: *Ogień i furia. Biały Dom Trumpa*, Prószyński i S-ka, 2018).
- 286 M. Orłowski, *Trump wściekły jak nigdy*, „Gazeta Wyborcza”, 5–7.01.2018; J. Bielecki, *Trump idzie na wojnę z populistami*, „Rzeczpospolita”, 5–7.01.2018.
- 287 P. Baker, *For Trump a year of Reinventing the Presidency*, „New York Times”, 31.12.2017.

Donald Trump w drugim roku prezydentury

Donald Trump był zbyt wielkim egocentrykiem, by świętować pierwszą rocznicę swojej prezydentury, dlatego wbrew powszechnym oczekiwaniom przemilczał tę datę. Powody były dwa. Po pierwsze, notowania prezydenta były nadal niskie; miał niespełna 40% aprobaty. A po drugie, koniec pierwszego roku prezydentury zbiegł się w czasie z kryzysem budżetowym w Kongresie i spowodował „zamknięcie” rządu (*shutdown*).

Tuż przed pierwszą rocznicą prezydentury Trumpa okazało się, że Stany Zjednoczone nadal nie mają budżetu. Kongres nie był w stanie uchwalić ustawy budżetowej z powodu blokowania przez demokratów głosowania poprzez tzw. *filibuster*^[288], czyli obstrukcję parlamentarną, polegającą w tym wypadku na niekończącym się przemawianiu. W ten sposób 19 stycznia o północy rząd został pozbawiony budżetu. Tysiące pracowników administracji federalnej, w tym 1056 pracowników biura wykonawczego prezydenta, wysłano na przymusowe urlopy; na stanowiskach pozostali tylko kontrolerzy lotów, funkcjonariusze FBI, CIA i innych służb specjalnych, pracownicy więzień, personel szpitali federalnych i oczywiście żołnierze sił zbrojnych. Podobna sytuacja miała już miejsce w 2013 roku.

Prezydent Trump starał się doprowadzić do porozumienia demokratów i republikanów. Odbył serię rozmów z demokratycznym senatorem Charlesem „Chuckiem” Schumerem, ale wszystkie one zakończyły się niepowodzeniem. Do uchwalenia budżetu w Senacie potrzeba 60 głosów, tymczasem republikanie mają tam obecnie tylko 51 głosów. Ten kryzys był tym dziwniejszy, że Partia Republikańska „wygrała” nie tylko Biały Dom, ale miała też w tym czasie większość głosów w obu izbach Kongresu. Dla demokratycznych senatorów osiã tego sporu była planowana deportacja 800 tys. imigrantów, głównie Meksykanów, i obrona ustawy uniemożliwiającej deportację niektórych młodych, nielegalnych imigrantów, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych przed laty jako dzieci. I właśnie unieważnienie tej ustawy, znanej jako DACA (*Deferred Action for Childhood Arrivals*), zapowiadał prezydent. Trump powiedział liderowi demokratów w Senacie, Charlesowi Schumerowi, że jeżeli nie będzie porozumienia w sprawie budowy muru na granicy z Meksykiem, to nie będzie również kompromisu w sprawie DACA.

Aby doprowadzić do przełamania impasu i uchwalenia budżetu, Biały Dom zaproponował zastosowanie tzw. „opcji nuklearnej”. Chodziło o zmianę trybu głosowania nad budżetem i przyjęcie zasady, że decydować będzie zwykła większość. W przeciwieństwie jednak do typowych ustaw, przyjmowanych zwykłą przewagą głosów, do przyjęcia budżetu wymagane jest w 100-osobowym Senacie przynajmniej 60 głosów, a republikanie mają ich obecnie tylko 51, więc do przyjęcia budżetu potrzebowali głosów przynajmniej dziewięciu senatorów z Partii Demokratycznej. Dlatego usztywnili swoje stanowisko i na szali negocjacji położyli swoje warunki. Prezydent nie przyczynił się więc do osiągnięcia porozumienia w Kongresie i impas trwał dalej.

„Zamknięcie” (*shutdown*) rządu federalnego trwało 3 dni, bo demokraci i republikanie osiągnęli porozumienie dopiero w poniedziałek, 22 stycznia. Głosowanie w Senacie nie było jednomyślne. Za zawieszeniem „zamknięcia” głosowało 81 senatorów, a 18, w tym dwóch republikanów, było przeciw. W Izbie Reprezentantów porozumienie poparło 266 kongresmenów, 150 się sprzeciwiło. Porozumienie było jednak prowizoryczne i miało obowiązywać tylko do 8 lutego, a w tym czasie demokraci i republikanie rozpoczęli rozmowy na temat zmian w ustawie dotyczącej dzieci imigrantów, mieszkających w USA od około 7. roku życia.

Prezydent Trump, który o kryzys budżetowy obwinił demokratów, przez te 3 dni „zawieszenia” rządu milczał. Przemówił dopiero wtedy, gdy dowiedział się, że republikanie i demokraci doszli do porozumienia. Wyraził zadowolenie i pochwalił kongresmenów, mówiąc, że jest to „wielkie zwycięstwo republikanów i demokratów”[\[289\]](#). Lubiący się chwalić Trump uznał ten krótki rozejm za swój osobisty sukces, choć w żaden sposób się do niego nie przyczynił.

Kompromis budżetowy wygasł jednak 8 lutego i w obu izbach Kongresu toczyły się intensywne prace nad przygotowaniem trwałego porozumienia budżetowego. Tym razem prezydent uznał, że powinien włączyć się w negocjacje pomiędzy przedstawicielami obydwu partii. Po wielu sporach i ustępstwach z obu stron, kilka godzin po upływie konstytucyjnego terminu, udało się wreszcie osiągnąć porozumienie. Dla formalności rząd został ponownie „zawieszony”, tym razem tylko na kilka godzin. Ostatecznie 9 lutego obie izby Kongresu w głosowaniu przyjęły budżet. W Izbie Reprezentantów 67 republikanów zagłosowało przeciwko proponowanemu kompromisowi budżetowemu, ale 73 demokratów poparło przyjęcie budżetu.

W uchwalonym z takim mozołem budżecie przewidziano zwiększenie wydatków o około 300 mld dolarów, w tym o 165 mld na obronę i 131 mld na cele cywilne. Wśród tych ostatnich były m.in. środki na pomoc dla ofiar huraganów i pożarów lasów w poprzednim roku, na ochronę środowiska, na badania naukowe w medycynie i pomoc dla zagranicy.

Prezydent Trump szybko, bo już 9 lutego rano podpisał nową ustawę budżetową, uznając ją za wielkie zwycięstwo i ogromną korzyść dla obronności. „Nasza armia – mówił – będzie teraz silniejsza niż dotąd. Kochamy naszych żołnierzy i potrzebujemy ich, więc daliśmy im wszystko [co mogliśmy]. Od dłuższego czasu stało się to po raz pierwszy”. Równocześnie Trump nie krył niezadowolenia ze wzrostu wydatków na cele cywilne, rozsądnie uznał jednak, że taka była cena kompromisu, bo w ten sposób uzyskano poparcie dla budżetu tej części demokratów, która nie jest przyjaźnie nastawiona wobec rządu. Trump, znany chwaliپیęta, i tę zasługę, jaką było uchwalenie budżetu, przypisał głównie swoim wpływom i naciskom[290]. Faktem jest, że to porozumienie rodziło się w bólach i ostrych sporach właściwie już od marca 2017 roku, kiedy to Donald Trump przedłożył swój projekt budżetu.

Zadowolenie prezydenta nie trwało jednak długo i już kilka dni po przyjęciu przez Kongres i podpisaniu przez niego samego nowego budżetu 13 lutego Trump przedstawił jeszcze nowszy, a przede wszystkim własny projekt budżetu w wysokości 4,4 biliona dolarów; taki, który uwzględniał realizację jego obietnic wyborczych, choć miał niewielkie szanse na przyjęcie go przez Kongres. Budżet ten przewidywał duże cięcia w wewnętrznych programach i znaczący wzrost – o 680 mld dolarów – wydatków na obronę. Trump zaproponował ograniczenie wydatków m.in. na programy *Medicare* i *Medicaid*, na pomoc w bonach żywnościowych dla

ludzi biednych, a także na Agencję Ochrony Środowiska. Wzrosnąć miały natomiast środki przeznaczone na obronność, ale także na budowę muru na granicy z Meksykiem i przede wszystkim na modernizację infrastruktury: dróg, kanałów i mostów. Prezydent wskazywał w nim również na potrzebę ściślejszej współpracy z biznesem w realizacji programów wewnętrznych[291].

Demokraci ocenili, że projekt budżetu Trumpa nie ma nic wspólnego z problemami, z którymi borykają się Amerykanie, a priorytety budżetowe prezydenta nie są priorytetami amerykańskiego społeczeństwa. Jednak trzeba przyznać, że niektóre postulaty budżetowe Trumpa zmierzały do rozwiązania autentycznych problemów, np. propozycja, aby poprzez cięcia w innych programach znaleźć 200 mld dolarów i we współpracy z władzami stanowymi i lokalnymi zacząć remontować rozpadającą się infrastrukturę, czyli lokalne drogi, mosty, porty, wodociągi i kanalizację, wcale nie była taka absurdalna, jak to przedstawiali krytyczni wobec prezydenta kongresmeni.

Donald Trump rozpoczynał drugi rok swojej prezydentury z niskim poparciem (nieco poniżej 40%) i wysoką dezaprobatą (55%), mimo dobrego stanu gospodarki amerykańskiej, stabilnego, około 3-procentowego wzrostu gospodarczego, niewysokiego bezrobocia (4,1%) i dobrej sytuacji na giełdzie. Jednak ta 40% aprobata to i tak było więcej niż 32% poparcia, jakie miał Trump kilka miesięcy wcześniej. Stabilny rozwój gospodarki Trump przypisywał sobie, podczas gdy w rzeczywistości odziedziczył go po prezydenturze Obamy. Jednak w miarę upływu czasu coraz więcej ankietowanych Amerykanów było skłonnych uznać, że dobry stan amerykańskiej gospodarki to zasługa prezydenta Trumpa.

Stacja CNN przeprowadziła w styczniu 2018 roku sondaż na temat hipotetycznej rywalizacji w wyborach prezydenckich w roku 2020 potencjalnych kandydatów demokratów: senatora Berniego Sandersa, wiceprezydenta Joego Bidena i gwiazdy telewizyjnej Oprah Winfrey. We wszystkich trzech przypadkach Trump przegrywał: z Sandersem 55:42, z Bidenem 57:40 i z Winfrey 51:42. Trump nie krył, że planuje ubiegać się w 2020 roku o drugą kadencję i od początku swojej obecnej prezydentury zbierał pieniądze na przyszłą kampanię wyborczą. Zabiegał również o poparcie tych środowisk, które nie poparły go w wyborach 2016 roku, m.in. Afroamerykanów, z których tylko 8% oddało na niego głos. W ciągu pierwszego roku prezydentury poparcie dla Trumpa wśród tej grupy obywateli spadło o połowę[292].

Trump nadal miał złe relacje z mediami. Nigdy nie ukrywał swojego krytycznego stosunku do dziennikarzy. Niektóre media, m.in. dzienniki „New York Times” i „Washington Post”, dzięki krytyce polityki wewnętrznej i zagranicznej prezydenta znacznie zwiększyły swoje nakłady.

Tak oto w warunkach stabilnego rozwoju gospodarczego kraju Trump rozpoczął drugi rok swojego urzędowania w Białym Domu. W tym czasie, mimo jego samochwalczych tez, że gospodarka USA jest w dobrym stanie dzięki jego polityce i znakomitemu programowi, który zaproponował w kampanii wyborczej, sondaże bezlitośnie demaskowały fałsz jego przechwałek: oto rozkwit gospodarczy w 2017 roku miał miejsce w tych stanach, w których zwycięstwo odniosła Hillary Clinton. Co nie zmieniało faktu, że w ciągu mijającego roku w gospodarce amerykańskiej pojawiło się około 200 tys. nowych stanowisk pracy, a stopa bezrobocia wyniosła ledwie 4,1%.

25 stycznia 2018 roku Trump przyjechał do Davos w Szwajcarii, gdzie odbywało się Światowe Forum Ekonomiczne (*World Economic Forum* – WEF). Miał wziąć udział w tym prestiżowym spotkaniu elit biznesu, polityki i kultury z całego świata. Trump nie miał znaczącej pozycji w międzynarodowym biznesie, zanim wystartował w wyborach, teraz jednak, jako prezydent wielkiego mocarstwa, skupił na sobie uwagę całego świata, choć niekoniecznie towarzyszył jej szacunek międzynarodowej opinii.

Postanowił pojechać do Davos po to, by zaprezentować tam Stany Zjednoczone jako bastion globalnej stabilności i obrońcę zachodnich wartości. Chciał przekonać przedstawicieli międzynarodowych elit, że skutecznie radzi sobie z problemem globalnego chaosu, który zastał, obejmując urząd prezydenta, i że udało mu się przywrócić szacunek dla Ameryki. Bo Trump był przekonany, że świat wykorzystuje Amerykę, a Amerykanie płacą zbyt wysoką cenę za przywództwo Stanów Zjednoczonych.

Donald Trump był pierwszym prezydentem USA, który przybył do Davos od czasu, gdy w 2000 roku był tam Bill Clinton. Choć konferencja trwała 4 dni, amerykański przywódca spędził tam tylko jedną noc. Towarzyszyło mu 15 wysokich rangą członków jego administracji. Przyjeżdżając do Davos, Trump chciał potwierdzić, że Stany Zjednoczone są ważną częścią światowego systemu gospodarczego i że są gotowe bronić swoich gospodarczych interesów.

Zaraz po wejściu do Centrum Kongresowego w Davos Trump oświadczył, że oczekuje ciepłego powitania od uczestników tego globalnego konwentykła. Oprócz wystąpienia na konferencji prezydent miał w planie spotkania z niektórymi osobistościami. Jednym z pierwszych było spotkanie z premier Wielkiej

Brytanii Theresą May. „Pani premier i ja – mówił Trump – mieliśmy naprawdę wspaniałe stosunki, choć niektórzy w to nie wierzą. Mogę wam powiedzieć, że mam ogromny szacunek dla pani premier za to, co robi. Myślę, że to uczucie jest wzajemne”. W rzeczywistości te „wspaniałe stosunki” między May i Trumpem miały swoje lepsze i gorsze chwile.

Pierwszego dnia wieczorem Trump spotkał się z grupą biznesmenów i głównym organizatorem forum, Klausem Schwabem. Od razu ich poinformował, że to jego doświadczenie biznesowe pomogło mu w zdobyciu prezydentury. Pochwalił się, że jest pierwszym biznesmenem, człowiekiem bez formalnego doświadczenia politycznego, wybranym na stanowisko prezydenta kraju. Przed spotkaniem z Benjaminem Netanjahu chwalił głośno premiera Izraela i groził Palestyńczykom obcięciem pomocy. Nie wróżyło to powodzenia procesowi pokojowemu na Bliskim Wschodzie.

W swoim 15-minutowym wystąpieniu Trump przedstawił zebranym swój program *America First*. „Jestem tu dziś z wami – wyjaśnił – żeby przedstawić interesy amerykańskiego narodu i potwierdzić przyjaźń i partnerstwo Ameryki w budowie lepszego świata. Tak jak wszystkie narody reprezentowane na tym ważnym forum, Ameryka wiąże nadzieje z przyszłością, w której każdy będzie dobrze prosperował i każde dziecko będzie wolne od gwałtu, nędzy i obaw”.

Jak zwykle, chwalił się osiągnięciami swojej prezydentury, zapominając o tym, że przejął od poprzednika kraj z gospodarką naprawdę w dobrym stanie. Gdy podkreślał, że w pierwszym roku jego prezydentury powstało 2,4 mln nowych stanowisk pracy, a bezrobocie osiągnęło „najniższy od pół wieku poziom”, oględnie mówiąc, mijał się z prawdą, bo w rzeczywistości bezrobocie było najniższe od 17, a nie od 50 lat. Trump zachęcał reprezentantów światowego biznesu do

inwestowania w Stanach Zjednoczonych. „Nigdy wcześniej nie było lepszego czasu na robienie interesów w Ameryce” – zachęcał zgromadzonych. Zapewniał, że wie, co mówi, bo jak nikt inny na świecie potrafi każdą porażkę przekuć w sukces.

Trzeba mu przyznać, że w swoim wystąpieniu upomniał się o „tych, o których świat zapomina” i zaapelował o działania, które poprawią warunki życia ludzi biednych i wykluczonych. Nie byłby jednak sobą, gdyby przy tej sposobności nie zaatakował obecnych na sali przedstawicieli mediów, które określił jako „złośliwe, małostkowe i kłamliwe”. Kiedy po tych słowach rozległo się buczenie, Trump szybko zmienił temat, zaznaczając na wszelki wypadek, że w gruncie rzeczy media są... wspaniałe. Kilkutysięczne audytorium dość chłodno przyjęło autopromocyjne przemówienie Trumpa. Według ocen obecnych na sali dziennikarzy, tylko 20–30% zebranych reagowało oklaskami na słowa amerykańskiego prezydenta.

Po powrocie do Stanów Zjednoczonych okazało się, że Trumpa czekała konieczność zmierzenia się z problemami związanymi z Rosją. Prokurator specjalny Robert Mueller postawił czterem byłym już, ale kiedyś bliskim współpracownikom Trumpa zarzuty o zatajenie kontaktów z Rosjanami. Chodziło o Michaela Flynn, George’a Papadopoulosa, Ricka Gatesa oraz Paula Manafort. Mueller powiedział, że chciałby również przesłuchać prezydenta Trumpa w sprawie zwolnienia dyrektora FBI Jamesa Comeya oraz w sprawie generała Michaela Flynn, którego Trump usunął ze stanowiska doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego. Ostatni raz, kiedy prokurator przesłuchiwał prezydenta USA, miał miejsce 20 lat temu, a rzecz dotyczyła Billa Clintona i jego związków z Moniką Lewinsky.

Trump od początku zaprzeczał, jakoby miał nawiązać jakąkolwiek współpracę z Rosjanami, a jeszcze w czasie

kampanii wyborczej deklarował, że gotów jest w tej sprawie zeznawać pod przysięgą. Sekretarz prasowa Białego Domu Sarah Sanders powiedziała 23 stycznia, że Biały Dom gotów jest „w pełni współpracować” z prokuratorem Muellerem. Sondaż wykazał, że 8 na 10 Amerykanów, w tym 59% republikanów, uważa, że prezydent powinien zeznawać, jeżeli zażąda tego prokurator. Prawnicy Donalda Trumpa wyrazili gotowość współdziałania z prokuratorem Muellerem w kwestii wyjaśnienia podejrzeń co do ingerencji Rosji w przebieg kampanii wyborczej i domniemanych związków osób z otoczenia prezydenta z Rosjanami. Taką gotowość wyraziło również 20 pracowników Białego Domu. Sztab wyborczy Trumpa przekazał prokuratorowi dokumentację liczącą 1,4 mln stron. Również obie komisje Kongresu, prowadzące swoje własne, niezależne dochodzenia w tej sprawie, otrzymały od urzędników Trumpa 28 tys. dokumentów z czasów kampanii wyborczej i okresu powyborczego, ale przed zaprzysiężeniem go na prezydenta. Wszystkie te działania wskazywały, że coraz bardziej zacieśniał się krąg osób podejrzanych o kontakty z rosyjskimi rezydentami w USA i że bez żadnych wątpliwości te podejrzania dotyczyły ludzi związanych z Donaldem Trumpem.

2 lutego republikanie z Izby Reprezentantów, za zgodą prezydenta Trumpa i mimo sprzeciwu organów bezpieczeństwa narodowego, ujawnili tekst tajnego memorandum, przygotowanego przez grupę republikańskich kongresmenów, członków Komisji Wywiadu. Dokument krytycznie oceniał wszczęte przez FBI dochodzenie w sprawie powiązań ludzi z otoczenia Trumpa oraz samego Trumpa z Rosją i Rosjanami w okresie kampanii wyborczej. W memorandum stwierdzano, że nie było ono bezstronne, bo rozpoczęło się jeszcze za prezydentury Obamy i było wspierane

przez demokratów. I że celem prokuratorów było zdyskredytowanie ludzi z otoczenia Trumpa, w tym również jego samego.

2 lutego Trump zwołał w Białym Domu konferencję, na której powiedział, że memorandum „świadczy o tendencyjności działań FBI”, że to „hańba” i że pewni ludzie „powinni się wstydzić”. Następnego dnia, także publicznie, prezydent stwierdził, że odtajnione memorandum potwierdza, iż prezydent USA stał się ofiarą „polowania na czarownice”, i całkowicie go ono oczyszcza z zarzutów o współpracę z Rosją.

Nie wszyscy republikanie byli zadowoleni z ujawnienia tego dokumentu, np. senator John McCain powiedział wprost, że upublicznienie tej opinii służy interesom Putina. Również demokraci krytycznie ocenili fakt, że poufny materiał został udostępniony opinii publicznej. Z drugiej strony publikacja memorandum spowodowała nasilenie krytycznych uwag ze strony prezydenta pod adresem FBI i Departamentu Sprawiedliwości. Demokraci, którzy w Komisji Wywiadu przygotowali własne memorandum, zażądali od prezydenta odtajnienia go, ale Trump odmówił, twierdząc, że ten „demokratyczny” (czyli sporządzony przez demokratów) dokument jest „bardzo polityczny”. W odpowiedzi demokraci oskarżyli prezydenta o hipokryzję i ujawnili część swojego dokumentu.

Trump, który spodziewał się, że prokurator specjalny Robert S. Mueller będzie chciał także jego przesłuchać na okoliczność kontaktów z Rosją, na wszelki wypadek oświadczył, że osobiście nie ma nic przeciwko temu. Tymczasem prawnicy prezydenta odradzali mu składanie zeznań, obawiając się, że – jak to bywa z ludźmi mówiącymi szybciej, niż myślą – zapłącze się w swoich oświadczeniach i zaprzeczeniach, nie pozwoli się

przywołać do porządku, wskutek czego może być oskarżony o składanie kłamliwych zeznań[293].

Wszystko to działo się w okresie kryzysu w stosunkach amerykańsko-rosyjskich, głównie z powodu polityki Rosji wobec Ukrainy. Waszyngton nałożył na Rosję rozmaite sankcje, m.in. zakazał wjazdu do USA 114 rosyjskim politykom i 96 biznesmenom powiązanych z Władimirem Putinem. Okazję do rozmowy telefonicznej z Putinem stworzyła Trumpowi katastrofa lotnicza pod Moskwą. Amerykański prezydent zadzwonił 12 lutego z kondolencjami. Przy okazji obaj prezydenci wymienili się poglądami na temat sytuacji na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza w Izraelu. Kilka dni wcześniej, 10 lutego, Biały Dom wydał oświadczenie, w którym określił Izrael jako „lojalnego sojusznika”.

Szefowie wywiadu administracji Trumpa jednogłośnie zeznali 13 lutego 2018 roku przed komisją Kongresu, że Rosja ingerowała w wybory prezydenckie w USA w 2016 roku i wszystko wskazuje na to – ostrzegali – że podobnie postąpi w wyborach do Kongresu w 2018. Trump kolejny raz sceptycznie odniósł się do tych przewidywań, mimo to prokurator specjalny Robert Mueller, opierając się na wynikach przeprowadzonego dochodzenia, 16 lutego oficjalnie oskarżył 13 Rosjan o ingerencję w prezydencką kampanię wyborczą 2016 roku. Tej tezie towarzyszyły postawione im zarzuty o nadużycia bankowe i propagandę uprawianą na Twitterze. Konkluzja wybrzmiała mocno i dosadnie: działalność Rosjan miała na celu wspieranie Trumpa w wyborach.

Trump, w przeciwieństwie do członków swojego rządu, nadal nie był przekonany o celowym wtrącaniu się Rosjan w kampanię wyborczą, zwłaszcza że podejrzenia dotyczyły poparcia ze strony Rosjan tylko dla jego starań o fotel prezydencki. Konsekwentnie zaprzeczał jakiegokolwiek

współpracy swojego sztabu wyborczego z Rosjanami i podejrzewał, że to demokraci „wrabiają” go w ten skandal w rewanżu za swoją porażkę w wyborach prezydenckich, niemniej podziękował prokuratorowi Muellerowi za poinformowanie go o wynikach śledztwa. Był mu wdzięczny, że publicznie nie sformułował żadnego oskarżenia wobec jego osoby.

Bo Donald Trump miał obsesję, że śledztwo w tej sprawie ma w istocie jeden cel: zdyskredytowanie prezydenta i przekonanie społeczeństwa, że niezasłużenie wygrał on wybory prezydenckie. Kiedy generał Herbert R. McMaster, doradca prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego, powiedział, że istnieją dowody na tę ingerencję, Trump zareagował na to 17 lutego wpisem na Twitterze: „Generał McMaster zapomniał powiedzieć, że Rosjanie nie mieli wpływu na wyniki wyborów 2016 roku, a jedyna współpraca istniała między Rosją a Przestępczą Hillary, Komitetem Krajowym Partii Demokratycznej i demokratami”[294].

Nie po raz pierwszy Trump tak zdecydowanie zaprzeczał jakiegokolwiek współpracy z Rosją i Rosjanami. Kpił z teorii, że Rosjanie pomogli mu pokonać Hillary Clinton, i mówił, że oni tam w Moskwie muszą się śmiać do rozpuku, kiedy słyszą takie poglądy. Zdaniem Trumpa była to bujda, ale gdy zarzutów było coraz więcej, postanowił odpowiedzieć na nie nieco poważniej. 18 lutego napisał na Twitterze: „Nigdy nie mówiłem, że Rosja nie mieszała się w nasze wybory; nie tylko Rosja, ale także Chiny lub inny kraj lub jakieś grupy. A może to był jakiś ważący 400 funtów geniusz, siedzący w łóżku i zabawiający się swoim komputerem. To rosyjska bujda, że kampania Trumpa współpracowała z Rosją – nigdy tego nie było”. Równocześnie oskarżał swojego poprzednika, Baracka Obamę, że był nazbyt

miękki wobec Rosji. O sobie zaś powiedział 20 lutego: „To ja byłem twardszy wobec Rosji”.

Aby tę opinię „twardego przywódcy” wzmocnić, administracja Trumpa postanowiła zwiększyć wydatki na obronę i kontynuować intensywną modernizację amerykańskich sił strategicznych. Taki cel wskazywał raport Pentagonu z 2 lutego 2018 roku, dotyczący strategii nuklearnej. W tym przeglądzie kierunków polityki jądrowej zaakcentowano potrzebę odstraszenia potencjalnych przeciwników przed atakiem na USA i ich sojuszników. Zasługi za decyzje zwiększające bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych i krajów NATO Trump, oczywiście, przepisywał sobie.

Trump lubi zabierać głos w nieomal każdej sprawie, krajowej i zagranicznej, a wypowiada się tak często i tak kwiecicie, że być może sam w tym natłoku myśli i opinii nie zauważa, iż niektóre z jego wypowiedzi mogą wprawiać słuchaczy i czytelników w konsternację – tyle w nich niejednoznaczności i wahań, tak często zmienia zdanie i zaczyna mówić coś kompletnie przeciwnego do tego, co mówił jeszcze wczoraj. Można to było zaobserwować na przykładzie wywiadu, jakiego udzielił izraelskiej gazecie „Israel Hayom”. Poproszono go w nim o opinię na temat konfliktu na Bliskim Wschodzie. Jak wiadomo, Trump wcześniej udzielał jednoznacznego poparcia Izraelowi, teraz jednak nie chciał snuć prognoz co do przyszłości tego sporu, stwierdziwszy, że nie jest przekonany, czy któraś ze stron rzeczywiście dąży do pokoju. „Obecnie powiedziałbym, że Palestyńczycy nie szukają pokoju” – oznajmił. – „I nie jestem pewien, czy Izrael go oczekuje. Dlatego czekamy na to, co się wydarzy... Jeżeli chodzi o szczegóły [przebiegu] granicy, to poprę wszystko, na co zgodzą się obie strony. (...) Uważam, że obie strony muszą zgodzić się na trudny kompromis, aby osiągnąć porozumienie pokojowe”^[295] –

powiedział Trump. Być może to dyplomatyczny unik, ale biorąc pod uwagę inne wypowiedzi prezydenta, można mieć obawy, że on sam nie za bardzo wie, co ma myśleć w tej sprawie, i nie za bardzo pamięta, co o konflikcie izraelsko-palestyńskim mówił jeszcze niedawno.

W drugim roku prezydentury było już widać i słyszeć, że wyraźnie osłabły wpływy i pozycja Stanów Zjednoczonych w Azji. Nawet w państwach tradycyjnie proamerykańskich, takich jak Japonia, Australia czy Korea Południowa, spadło zaufanie do Stanów Zjednoczonych jako sojusznika. Potwierdził to sondaż Gallupa, ale i ostatnia wizyta Trumpa w tym regionie nie pozostawiła żadnych wątpliwości. Coraz bardziej nasilała się rywalizacja między Stanami Zjednoczonymi i Chinami, widoczna nie tylko na Morzu Południowochińskim. 23 lutego 2018 roku Trump zaostrzył sankcje wobec Korei Północnej, jeszcze mocniej izolując ten kraj od kontaktów handlowych ze światem.

W czasie prezydentury Trumpa zdecydowanie pogorszyły się stosunki Stanów Zjednoczonych z Pakistanem, natomiast wyraźnie poprawiły się relacje Waszyngtonu z Indiami. Trump dwukrotnie spotkał się z premierem Indii Narendrą Modi: najpierw w Stanach Zjednoczonych, w czerwcu 2017 roku, a potem jeszcze raz w listopadzie, w Manili, w czasie konferencji grupy ASEAN. Trump i Modi rozmawiali m.in. o tym, jak wzmocnić amerykańsko-indyjską współpracę wojskową i zwiększyć import przez Indie amerykańskiej ropy naftowej; uzgodnili też wydłużenie linii handlowej z Indii do Afganistanu.

Pogłębienie współpracy amerykańsko-indyjskiej leży w interesie obydwu krajów, także jako forma przeciwstawienia się rosnącym wpływom Chin w Azji, w tym również w Pakistanie, jednak rozmiary wymiany handlowej między USA

i Indiami wciąż były stosunkowo niewielkie. W 2017 roku wartość obrotów handlowych między tymi krajami wyniosła 74,3 mld dolarów, przy czym deficyt USA w tej wymianie sięgał 22,9 mld dolarów. Indyjski rząd pozytywnie zareagował na apel Trumpa o zmniejszenie amerykańskiego deficytu w handlu z Indiami, jak również z aprobatą przyjął decyzję Trumpa o wycofaniu 2 mld dolarów amerykańskiej pomocy dla Pakistanu; tu przyczyną było tolerowanie przez ten kraj działalności grup terrorystycznych, które z terytorium Pakistanu atakują budynki i posterunki rządowe w Afganistanie.

25 stycznia Donald Trump wystąpił z dość nieoczekiwaną propozycją: otóż obiecał, że zgodzi się na uruchomienie procedur umożliwiających 1,8 mln młodych, imigrantów, przebywających w USA nielegalnie, staranie się o zalegalizowanie pobytu i uzyskanie amerykańskiego obywatelstwa w zamian za zaakceptowanie przez Kongres wydatku w wysokości 25 mld dolarów na zbudowanie na granicy z Meksykiem muru i koniecznej infrastruktury[296]. Trump uznał tę propozycję za kompromisową i liczył, że pozwoli ona pozyskać niezbędne poparcie ze strony senatorów, a potrzebnych było 60 głosów. „Po przyjęciu tej ustawy w Senacie będzie można ją poprawić w Izbie Reprezentantów” – uspokajał prezydent obawy przeciwników tego pomysłu. Żeby nie było wątpliwości, Biały Dom postawił kropkę nad „i”: jeśli nie uda się osiągnąć porozumienia w tej sprawie, nielegalni imigranci zostaną z USA deportowani.

29 stycznia niespodziewanie ustąpił ze stanowiska zastępca dyrektora FBI Andrew McCabe. Od pewnego czasu prezydent Trump przyglądał mu się podejrzliwie. Pamiętał, że żona McCabe’a bez powodzenia ubiegała się w 2015 roku o stanowisko senatora stanu Wirginia z ramienia Partii

Demokratycznej i była finansowo wspierana przez tę partię[297]. Nieufny z natury Trump podejrzewał, że jej mąż, jako wicedyrektor FBI, również może być nielojalny wobec republikańskiego prezydenta. Już w lipcu 2017 Trump zapytał prokuratora generalnego Jeffa Sessionsa, dlaczego jeszcze nie zwolnił McCabe'a. Bo prezydent oczekuje od swoich współpracowników absolutnego oddania i bezwzględnej lojalności, w przeciwnym razie natychmiast podejrzewa ich o spiskowanie. W tej atmosferze zastępca szefa FBI, czując, że prezydent nie tylko nie darzy go zaufaniem, ale wręcz podejrzewa o sprzyjanie demokratom, nie czekając na dymisję, sam ustąpił ze stanowiska.

Tuż przed wygłoszeniem przez prezydenta orędzia o stanie państwa opublikowano wyniki sondaży na jego temat, przeprowadzonych przez kilka sondażowni. Wszystkie wskazywały na wzrost aprobaty dla prezydenta, np. z badania Monmouth University wynikało, że 44% zapytanych Amerykanów wyraziło aprobatę dla prezydenta i jego działań; tyłu samo ankietowanych przyznało się do dezaprobaty. Według CNN poparcie dla Trumpa wzrosło od grudnia 2017 do stycznia 2018 roku z 35 do 40%. Również stacja Fox News potwierdziła ten pozytywny dla Trumpa trend, wyrażający się wzrostem pozytywnych ocen z 38% w październiku 2017 do 45% w styczniu 2018 roku. Stwarzało to bardziej sprzyjający prezydentowi klimat, co było ważne na chwilę przed wygłoszeniem orędzia o stanie państwa.

W kolejnych miesiącach poparcie dla Trumpa wciąż nie mogło się ustabilizować i nadal było rozbujać: osiągało całkiem przyzwoity poziom, ale chwilę później wystarczyło, że prezydent powiedział lub napisał coś niezbyt mądrego, i huśtawka pędziła w dół. Sondaż przeprowadzony przez Quinnipiac University, opublikowany 21 lutego 2018 roku,

wykazał niewielki spadek poparcia (37%). Równocześnie 58% ankietowanych Amerykanów wyraża się o swoim prezydencie z dezaprobatą.

Zgodnie z art. II § 3 konstytucji prezydent „powinien od czasu do czasu kierować do Kongresu orędzie o stanie państwa, przedstawiając do rozważenia środki, które uważa za potrzebne i właściwe”[298]. Jako pierwszy takie orędzie wygłosił 8 stycznia 1793 roku prezydent Jerzy Waszyngton; potem utrwalił się zwyczaj wygłaszania orędzia przez prezydenta na połączonej sesji obu izb Kongresu.

Donald Trump swoje pierwsze prezydenckie orędzie o stanie państwa przedstawił 30 stycznia 2018 roku i było to jedno z najdłuższych wystąpień tego typu, wygłoszonych w ostatnim półwieczu. Prezydent mówił przez godzinę i 20 minut. Aż 80% tego czasu poświęcił dokonaniom swojej rocznej prezydentury, a 20% – planom na przyszłość. Przedstawił optymistyczną wizję przyszłości kraju. Mówił głównie o sprawach wewnętrznych, sprawom międzynarodowym poświęcając niewiele uwagi. Nie wspomniał o NATO. Chiny i Rosja wymieniał tylko raz, określając je jako „wyzwanie dla naszych interesów, naszej gospodarki i naszych wartości”. Najwięcej uwagi spośród spraw międzynarodowych poświęcił Korei Północnej (475 słów) i ISIS (302 słowa); o Iranie ledwo napomknął (48 słów)[299]. Nawet nie wspomniał o prawach człowieka i zmianach klimatycznych, natomiast zapowiedział zwiększenie nakładów na zbrojenia. Pochwalił się również największym w historii USA cięciem podatków.

Mówiąc o tym, jaka ważna jest jedność kraju, wezwał demokratów do współpracy. „Razem – mówił – możemy osiągnąć wszystko”. Apelował do Kongresu o przyjęcie ustawy o poprawie infrastruktury kraju: dróg, mostów, kanałów. Zapowiedział utrzymanie więzienia w amerykańskiej bazie

Guantanamo na Kubie. Obiecał współpracować z demokratami w sprawach społecznych, m.in. w sprawie płatnego urlopu rodzinnego oraz reformy systemu sprawiedliwości. „Dziś – powiedział – wzywam was wszystkich, abyście odłożyli na bok dzielące nas różnice. Szukajmy współpracy i jedności w imię dobra ludzi, na służbę dla których zostaliśmy wybrani”. Zdaniem prezydenta nadszedł najlepszy czas, aby urzeczywistnić amerykańskie marzenia.

Orędzie Trumpa, pełne przechwałek i wyolbrzymionych sukcesów, podlane sosem hurraoptymizmu i samouwiełbienia, eksponujące Amerykę jako najlepszy kraj na świecie i zapowiadające, że znowu będzie ona *first*, spodobało się Amerykanom. Ludzie, sfrustrowani tym, że rządzący przez lata nie dostrzegali ich problemów, słuchali na żywo tych buńczucznych słów i... akceptowali to, co mówił ich prezydent. Z sondażu CNN/SSRS, przeprowadzonego tuż po wygłoszeniu przez prezydenta orędzia, wynikało, że aż 48% ankietowanych pozytywnie przyjęło orędzie, a tylko 29% miało do niego negatywny stosunek. Prezydent też musiał być zadowolony, bo sam sobie kilkanaście razy bił brawo.

Zgodnie z amerykańską tradycją partia opozycyjna zaraz po wystąpieniu prezydenta przedstawia swoje „kontrorędzie”, w którym odnosi się do słów prezydenta. Tym razem wygłosił je demokratyczny kongresmen Joe Kennedy, który podważył jedną po drugiej te hurraoptymistyczne oceny sytuacji w kraju, wskazując na postępujące rozwarstwienie społeczeństwa i uprzywilejowaną dla bogaczy politykę Trumpa.

Dwa dni później chwalipełta Trump publicznie ogłosił, że jego orędzie oglądało 45,6 mln ludzi, „co daje najwyższą oglądalność w historii”. To typowe dla Trumpa naginanie faktów do lansowanej tezy nijak się miało do rzeczywistych statystyk, z których wynikało, że wszyscy czterej jego

poprzednicy mieli więcej słuchaczy, choć populacja USA była wtedy mniejsza niż za prezydentury Trumpa. I tak np. orędzie Billa Clintona oglądało w 1998 roku 53,1 mln osób, George'a W. Busha w 2002 – 51,8 mln, a w 2003 – 62,1 mln osób, a Baracka Obamy w 2013 – 48,1 mln widzów.

Trump, przewrażliwiony na punkcie traktowania jego osoby, jest czujny i spostrzegawczy. I pamiętliwy. Niespełna tydzień po wygłoszeniu orędzia, w czasie spotkania w Ohio 5 lutego, Trump oskarżył demokratów o „zdradę”. Dlaczego? Bo nie klaskali, słuchając jego orędzia w Kongresie. „Czy możemy uznać to za zdradę? – pytał dramatycznie prezydent. – „Dlaczego nie? Oni z pewnością nie kochają bardzo mocno naszego kraju”^[300] – podsumował. Ponieważ słowa te spotkały się z powszechnym oburzeniem, następnego dnia sekretarz prasowa Białego Domu Sarah Sanders oświadczyła, że „prezydent, oczywiście, żartował”.

Dopóki Melania i Donald byli jedynie parą celebrytów, pogłoski o ich małżeńskich nieporozumieniach były zwykłymi plotkami „z wielkiego świata”, ale gdy oboje znaleźli się w świetle wszystkich kamer, pewnych rzeczy nie dawało się już ukryć czy wyciszyć. A było widać, że w małżeństwie prezydenckiej pary nie dzieje się dobrze. Główną przyczyną były zapewne ujawnione przez prasę pozamałżeńskie stosunki Donalda Trumpa z innymi kobietami. Sondaż Marist College, opublikowany 14 lutego, wykazał, że zdaniem jednej trzeciej Amerykanów Melania powinna opuścić męża. Na tę opinię złożyło się kilka czynników, a jednym z nich była zapewne znacznie większa sympatia, jaką cieszyła się Melania w porównaniu do swojego męża. W każdym razie prasa, nie tylko ta plotkarska, rozpisywała się o tym, że 13-letnie małżeństwo państwa Trumpów przechodzi poważny kryzys, że Melania dystansuje się, także publicznie, do swojego męża,

a w domu oboje mają oddzielne sypialnie. Równocześnie powątpiewano, by jako trzecia żona zdecydowała się na rozstanie z mężem, choćby ze względów finansowych, religijnych czy z uwagi na syna, a przede wszystkim z powodu utraty statusu Pierwszej Damy Ameryki. Dopiero w marcu 2018 roku relacje między małżonkami wyraźnie się poprawiły.

Był rok 2006, gdy Donald Trump zatrudnił w swojej firmie Trump Organization nowego prawnika Michaela D. Cohena. Panowie nie tylko współpracowali, ale też zaprzyjaźnili się prywatnie, i wkrótce Cohen stał się rzecznikiem i obrońcą interesów Trumpa oraz wykonawcą jego poufnych misji. Bezwzględny, konsekwentny do bólu i agresywny w sposobie bycia prawnik nie przebierał w środkach, które prowadziły do celu: przeciwników unieszkodliwiał i eliminował, przekupując ich albo strasząc, że skompromituje ich w mediach będących w dyspozycji Trump Organization. W wywiadzie z 2016 roku Cohen powiedział o Trumpie: „Jestem jego przyjacielem i zrobię wszystko dla niego i jego rodziny”^[301]. To Cohen płacił pornogwiazdom za milczenie na temat romansów z żonatym już wtedy z Melanią Trumpem. Kiedy rzecz wyszła na jaw, Cohen, kryjąc lojalnie swojego przyjaciela i klienta, zapewniał, że płacił im... z własnej kieszeni.

Donald Trump miał zawsze opinię mizogina i słynął ze swoich nietaktownie krytycznych, a nawet obraźliwych wypowiedzi na temat kobiet. Jako prezydent nie mógł już sobie, oczywiście, na takie komentarze pozwalać; co więcej, nie mógł nie reagować w sprawach różnego typu nadużyć wobec kobiet, gdy te wyciekły do mediów. Kiedy więc w lutym 2018 roku dwie były żony jego bliskiego doradcy w Białym Domu, Roba Portera, oskarżyły go o stosowanie przemocy, prezydent nie miał wyjścia i musiał go zwolnić. Choć chwalił go jako dobrego pracownika, po raz pierwszy wypowiedział się wtedy

w sprawie przemocy domowej. 14 lutego w Gabinetcie Owalnym Białego Domu powiedział: „Jestem całkowicie przeciwny przemocy domowej. Każdy o tym wie, że jestem przeciwny przemocy domowej każdego rodzaju. Teraz wszyscy to wiecie”.

14 lipca 2017 roku Trump złożył wizytę we Francji i miał okazję oglądać defiladę wojsk francuskich. Powiedział wówczas, że była to najwspanialsza parada, jaką kiedykolwiek widział, i że chciałby, aby takie parady odbywały się również w Stanach Zjednoczonych. W USA odbywają się wprawdzie rozmaite defilady wojskowe, m.in. z okazji Święta Narodowego 4 lipca, Dnia Weterana czy Dnia Pamięci (*Memorial Day*), organizowane dla uczczenia pamięci żołnierzy poległych w walkach, prezydent Trump chciał jednak parady szczególnej. Poleciał Pentagonowi przygotować projekt takiego przedsięwzięcia. Sekretarz obrony James Mattis i przewodniczący Kolegium Szefów Sztabu generał Joseph Dunford uznali, że propozycja prezydenta jest wyrazem jego szacunku dla żołnierzy, i rozpoczęli prace nad koncepcją takiej parady. Zastanawiano się nad jej terminem i uznano, że odpowiedni mógłby być 11 listopada, czyli rocznica zakończenia pierwszej wojny światowej. W 2018 roku przypadała setna rocznica tego wydarzenia.

Wkrótce wieść o pomysle Trumpa dotarła do opinii publicznej, a wtedy okazało się, że zdania Amerykanów na ten temat były mocno podzielone. Gdy szef organizacji *Iraq and Afghanistan Veterans of America*, Paul Rieckhoff, zapytał członków stowarzyszenia o opinię, okazało się, że aż 88% z nich ustosunkowało się do niego negatywnie. Również kilku członków Kongresu z ramienia Partii Demokratycznej uznało, że propozycja Trumpa zostanie przyjęta jako „potrząsanie szabelką”, a nie wkład do pokojowej polityki Stanów Zjednoczonych.

Mimo że Trump był już w drugim roku swojej prezydentury, nadal miał kłopoty ze skompletowaniem stałego, kompetentnego i zaufanego gabinetu. Jeszcze w czasie kampanii wyborczej zapewniał wyborców, że jako prezydent skupi wokół siebie w Białym Domu „najlepszych ludzi na świecie”, ale kiedy wygrał wybory i mógł zrobić, co obiecywał, okazało się to niemożliwe z kilku powodów. Po pierwsze, ci kompetentni, a przede wszystkim szanujący się ludzie nie chcieli współpracować z Donaldem Trumpem. Po drugie, sam prezydent też nie zamierzał skupiać wokół siebie mądrych, niezależnych i mających swoje zdanie współpracowników; wolał otoczyć się potakiewiczami. W tej sytuacji sięgnął po ludzi ze swojego otoczenia biznesowego: oddanych mu, zależnych, uległych i wiernych, ale, niestety, niekompetentnych. Wszystko to razem składało się na szczególny chaos i bałagan w polityce kadrowej Białego Domu.

W ciągu pierwszego roku prezydentury Trumpa z Białego Domu odszedł co trzeci zatrudniony. Rotacja wśród pracowników Białego Domu była wtedy dwukrotnie wyższa aniżeli w pierwszym roku prezydentury George’a W. Busha i trzykrotnie wyższa niż za Baracka Obamy[302]. Do tej karuzeli personalnej w Białym Domu przyczyniał się niewątpliwie sam Trump, ze swoim trudnym charakterem i z chwiejną osobowością. Prawda była bowiem taka, że gdy tylko pojawiała się publicznie jakaś krytyka prezydenta czy jego polityki, Trump, który nie ma zwyczaju przyznawać się do błędów, natychmiast szukał winnego wśród swojego personelu, co często kończyło się odejściem „winowajcy” z Białego Domu.

W lutym 2018 roku, w drugim roku prezydentury Trumpa, nadal 30–40 osób z personelu Białego Domu nie miało certyfikatu umożliwiającego im stały dostęp do tajnych materiałów, a niektórzy mieli tylko dostęp czasowy. Wśród nich

był m.in. zięć prezydenta, Jared Kushner, zatrudniony na stanowisku doradcy prezydenta, a przecież Trump powierzał mu ważne misje zagraniczne, m.in. do Izraela, Arabii Saudyjskiej i Chin. Prezydent, nagabywany na ten temat, winą za opóźnienia w wydawaniu zgody na dostęp do poufnych dokumentów dla jego personelu obciążał FBI.

Stany Zjednoczone są jedynym krajem na świecie, w którym obywatel ma konstytucyjne prawo do posiadania broni. Ocenia się, że 48% broni na świecie znajdującej się w prywatnym posiadaniu to broń należąca do obywateli USA. Nic więc dziwnego, że właśnie tam jest tak wiele przypadków użycia broni palnej przeciwko współobywatelom i tak wiele śmiertelnych ofiar w ich następstwie. W ciągu pierwszych 6 tygodni 2018 roku w USA doszło do 6569 wypadków z wykorzystaniem broni palnej. Zginęło w nich 1825 osób, w tym 96 dzieci poniżej 11. roku życia.

Kiedy 14 lutego 2018 roku 19-letni uczeń liceum w Parkland na Florydzie, Nicolas Cruz, z zimną krwią zastrzelił z karabinu maszynowego 17 swoich kolegów i koleżanek, głos zabrał prezydent Donald Trump. Wyraził współczucie rodzinom i przyjaciółom zabitych nastolatków, ale nawet się nie zająknął o ograniczeniu dostępu do broni. Wcześniej wielokrotnie deklarował, że jest zwolennikiem prawa do posiadania prywatnej broni, a Narodowe Stowarzyszenie Strzeleckie Ameryki (*National Rifle Association of America*), tzw. *gun lobby*, wspierało go finansowo i propagandowo w kampanii wyborczej.

Ani w wygłoszonym 15 lutego przemówieniu, ani potem na Twitterze Trump nie wspomniał o potrzebie ograniczenia dostępu do broni[303]. Mówił jedynie, że modli się w intencji ofiar i że spotka się z rodzinami ofiar; wspomniał też o potrzebie tworzenia „kultury przyjaznych stosunków” wśród

młodzieży. Dywagował o tym, że dorośli powinni dbać o zdrowie psychiczne młodych ludzi, i o tym, jak ważne jest budowanie dobrych, trwałych więzi rodzinnych. „Te więzi są silniejsze od siły nienawiści i zła” – przekonywał prezydent swoich słuchaczy. Zapowiedział, że będzie rozmawiał z gubernatorami i prokuratorami stanów na temat bezpieczeństwa w szkołach. W ten sposób prezydent Trump potwierdził swoje poparcie dla prawa do posiadania broni na własny użytek i jasno dał do zrozumienia, że nie widzi potrzeby jego ograniczania. Powiedział nawet, że jego zdaniem, nauczyciele powinni być „z urzędu” wyposażeni w broń.

Dwa dni po tragedii Trump i jego żona Melania udali się osobiście do Parkland. Prezydent spotkał się tam z rodzinami ofiar, odwiedził rannych w szpitalu i wyraził uznanie szefom policji za szybką i skuteczną interwencję. O broni jako narzędziu tej zbrodni nie mówił wcale, a telewizzowie i internauci byli zbulwersowani szerokim uśmiechem, goszczącym na jego twarzy, gdy odwiedził w szpitalu ranne w strzelaninie dzieciaki.

Następnego dnia na Twitterze prezydent skrytykował FBI, że zlekceważyło wcześniejsze informacje o tym, że Nicolas Cruz zakupił broń i zapewne zamierza jej użyć. Pozwolił sobie też na kąśliwy komentarz, że FBI zbyt dużo czasu poświęca badaniu związków Rosji z ostatnią kampanią wyborczą, zamiast zająć się przestępczością w kraju. „Wróćcie do podstaw – zaapelował prezydent do funkcjonariuszy FBI – i sprawcie, żebyśmy byli z was dumni”.

Według sondażu Washington Post/ABC News, w lutym 2018 roku 62% Amerykanów zgadzało się z opinią, że Trump nie robi nic, aby zapobiec masowym strzelaninom w USA. Aż 77% ankietowanych Amerykanów taką opinię wyrażało w Kongresie. W związku z tym Trump postanowił wykazać się

inicjatywą i zrobić coś w ramach walki z przestępczością: zobowiązał prokuratora generalnego Jeffa Sessionsa do wprowadzenia zakazu przerabiania karabinów na broń maszynową. Nie była to oczywiście decyzja, która mogła w istotny sposób przyczynić się do zmniejszenia przestępczości z użyciem broni palnej w Stanach Zjednoczonych, ale świadczyła o zaskakującym, aczkolwiek nieskutecznym zwrocie w poglądach Trumpa na dostęp Amerykanów do broni. Ażebym zwrot ten uczynić jeszcze mniej jednoznacznym, prezydent niedługo potem spotkał się z przedstawicielami Narodowego Stowarzyszenia Strzeleckiego i zapewnił ich, że... mogą spać spokojnie: nikt nie będzie Amerykanom ograniczał prawa do korzystania z broni, zawsze gdy tego zapragną.

W Białym Domu nadal trwał chaos personalny i organizacyjny. W marcu 2018 roku zrezygnowała ze stanowiska Hope Hicks, dyrektor do spraw komunikacji, oraz główny doradca prezydenta do spraw ekonomicznych Gary Cohn. W sumie w ciągu 14 miesięcy prezydentury Trumpa z jego administracji odeszło blisko 40 osób. Największe napięcie dawało się wyczuć w gronie najbliższych współpracowników prezydenta. Z inicjatywy generała Johna Kelly'ego, szefa personelu w Białym Domu, dostępu do ściśle tajnych informacji został pozbawiony zięć prezydenta, Jared Kushner. W mediach amerykańskich pojawiły się informacje o „hiperchaosie” w gabinecie prezydenta, ale on sam stanowczo temu zaprzeczał, mówiąc: „Nie ma chaosu w Białym Domu. Jest natomiast wielka energia”.

16 marca, na kilka dni przed formalnym przejściem na emeryturę, do dymisji podał się zastępca szefa FBI Andrew McCabe, który wcześniej ku niezadowoleniu Trumpa, badał związki jego sztabu wyborczego z Rosją. Decyzję tę prezydent

uznał „za wielki dzień dla ciężko pracujących agentów FBI”. „To wielki dzień dla demokracji”^[304] – napisał na Twitterze.

Donald Trump jest pierwszym amerykańskim prezydentem, który 8 marca 2018 roku wystąpił z oficjalnym oświadczeniem z okazji Dnia Kobiet. Ubolewał, że kobiety napotykają różne bariery w swoim życiu. „To musi się zmienić” – powiedział. – „Kobiety są ważne dla wzrostu gospodarczego i dla globalnej stabilizacji”. Zapowiedział ułatwienia dla awansu zawodowego kobiet.

Niezależnie od tej pięknej deklaracji Donald Trump miał opinię kobieciarza, który utrzymywał intymne stosunki pozamałżeńskie. Jedną z takich kobiet była gwiazda porno Stormy Daniels (właściwe nazwisko: Stephania Gregory Clifford), z którą Trump spotykał się w 2006 roku, już po ślubie z Melanią. Kiedy został prezydentem, Stormy Daniels zagroziła, że ujawni informacje o swoich kontaktach z Trumpem. Media twierdziły, że aby kupić jej milczenie i zapobiec kompromitacji prezydenta, osobisty prawnik Trumpa, Michael Cohen, zapłacił jej za milczenie, jak później twierdził, z własnej kieszeni, 130 tys. dolarów. Było to w październiku 2016 roku, na 10 dni przed wyborami prezydenckimi.

Być może nie zadowoliło to panny Daniels wystarczająco, bo w 2018 roku wróciła do tematu i wytoczyła prezydentowi proces, twierdząc, że tamto porozumienie o nieujawnianiu jej kontaktów z Trumpem jest nieważne, ponieważ on nigdy nie podpisał takiego dokumentu. Trump zaprzeczał, by miał jakiegokolwiek stosunki z panną Daniels, ona natomiast w wywiadzie telewizyjnym z 16 marca ujawniła, że otrzymywała różne groźby, które miały ją zniechęcić do ujawniania szczegółów swoich intymnych spotkań z Trumpem. Tego samego dnia prawnicy prezydenta wystąpili do sądu z żądaniem ukarania pornoaktorki grzywną w wysokości 20

mln dolarów za dwudziestokrotne naruszenie poufnego porozumienia o milczeniu na temat jej stosunków z Donaldem Trumpem. Prawnik reprezentujący panią Daniels oświadczył, że niektóre zarzuty, z jakimi jego klientka wystąpiła wobec Trumpa, dotyczyły okresu, gdy był on już prezydentem Stanów Zjednoczonych. 25 marca 2018 Stormy Daniels wyznała w programie telewizyjnym „60 Minutes”, że za cenę 130 tys. dolarów zgodziła się milczeć w obawie o bezpieczeństwo swoje i swojej córki. Ponownie wspomniała też o groźbach, jakie miała z tego powodu dostawać. Sam prezydent dopiero 6 kwietnia zaprzeczył informacjom, że wiedział o pieniądzach wypłaconych Stormy Daniels przez jego prawnika.

Media amerykańskie nie odpuściły łatwo tak smakowitego tematu i szeroko rozpisywały się o romansie Trumpa ze Stormy Daniels. Trump nadal zaprzeczał, a Melania ostentacyjnie jeździła na lotnisko innym samochodem, nawet jeśli potem wsiadała potem do tego samego samolotu co mąż. Oboje jednak solidarnie nie komentowali tej sprawy; jedynie rzeczniczka Melanii, Stephanie Grisham, napisała na Twitterze: „Wiem, że media lubią spekulacje i sprośne plotki. Chciałabym jednak przypomnieć wszystkim, że mowa tu też o małoletnim dziecku, którego imię nie powinno pojawiać się w doniesieniach medialnych, jeśli to możliwe”.

Gdyby tego typu przygody seksualne przytrafiły się prezydentowi Stanów Zjednoczonych w przeszłości, wybuchłby z pewnością wielki skandal, i to polityczny, nie tylko obyczajowy. Tymczasem wyglądało na to, że informacje o pozamałżeńskim romansie prezydenta Trumpa nie zrobiły na nikim szczególnego wrażenia. Jak pisał Piotr Milewski: „Trump obniżył standard godności urzędu [prezydenta – L.P.] do tego stopnia, że *news* wprawdzie wywołał pewne poruszenie, lecz

szybko został zepchnięty na dalszy plan przez inne, groźniejsze wybryki prezydenta” [305].

9 kwietnia agenci FBI dokonali najazdu na biuro prawnika prezydenta, Michaela D. Cohena, i zabrali z niego różne dokumenty, łącznie z tymi, które dotyczyły płatności dla pornogwiazdki Stormy Daniels. Cohen utrzymywał, że zapłacił jej za milczenie, i potwierdzał to, co mówił Trump: że prezydent nie miał z nią żadnych intymnych stosunków. Nie był jednak w stanie wyjaśnić, dlaczego nie opłacił kilkunastu innych kobiet, przyznających się do takich stosunków z Trumpem, zanim ten został prezydentem.

Trump ostro skrytykował najazd FBI na biuro swojego prawnika, określając go jako „haniebny atak na nasz kraj”. Okazało się bowiem, że agenci FBI, którzy przeprowadzili rewizję w biurze prawnika prezydenta, szukali też dokumentów potwierdzających opłacenie milczenia dwóch innych kobiet, które twierdziły, że Trump utrzymywał z nimi stosunki seksualne. Jedną z nich była Karen McDougal, była modelka „Playboya”, która oznajmiła, że przez prawie rok miała romans z Trumpem wkrótce po narodzinach jego syna w 2006 roku. Za milczenie dostała 150 tys. dolarów, a pieniądze otrzymała od American Media Inc., firmy, której szef był przyjacielem Donalda Trumpa.

13 kwietnia Departament Sprawiedliwości oświadczył, że wobec osobistego prawnika prezydenta, Michaela Cohena, prowadzone jest dochodzenie. Jeden ze współpracowników prezydenta, Rudolph W. Giuliani, ujawnił, że Trump zwrócił Cohenowi pieniądze, które ten zapłacił pornoaktorce. W tej sytuacji Trump, zmuszony do odwołania swojego poprzedniego kłamstwa, przyznał 3 maja, że oddał pieniądze swojemu prawnikowi. Tak oto w oczach amerykańskiej opinii publicznej, szczególnie wyczulonej na kłamstwa polityków, coraz bardziej

utrwał się obraz prezydenta Trumpa jako tego, kto nie ma skrupułów w łamaniu norm obyczajowych, człowieka nieuczciwego i zakłamanego, a w dodatku poniżającego i upokarzającego kobiety, własnej żony nie wyłączając. Trudno się dziwić, że mimo dobrej sytuacji gospodarczej i nieustannie nagłaśnianych przez siebie sukcesów prezydent wciąż nie odnotowywał wzrostu poparcia ze strony społeczeństwa amerykańskiego.

W sumie kilkanaście kobiet publicznie przyznało, że były molestowane przez Donalda Trumpa na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Oto nazwiska niektórych, z datą zdarzenia obok: Jessica Leeds (1980), Mindy McGillivray (2003), Rachel Crooks (2006), Natasha Stoyloff (2005), Temple Taggart (1997), Summer Zervos (2007), Cathy Heller (1997) i Jessica Drake (2006). Donald Trump zaprzeczał, że wobec tych i innych pań zachowywał się niewłaściwie. Oskarżenia z ich strony uznał za „kłamliwe” i „niepoważne”. „Nikt nie ma więcej szacunku dla kobiet niż ja” – oświadczył.

W drugim roku prezydentury Trump miał korzystną sytuację gospodarczą i społeczną. Prognozowano, że w 2018 roku wzrost gospodarki (GDP) osiągnie poziom 2,7%, a bezrobocie (w maju) wynosiło 3,8% i było najniższe od 2000 roku.

8 marca Trump ogłosił podniesienie taryf celnych na import stali o 25% i aluminium o 10%. Tłumaczył tę decyzję potrzebą ochrony amerykańskich producentów stali i aluminium. Równocześnie zwolnił z tej podwyżki ceł członków NAFTA, czyli Kanadę i Meksyk. Dopuszczył też możliwość negocjacji z innymi krajami. Oburzone tym posunięciem rządy wielu państw europejskich zagroziły nałożeniem ceł na niektóre towary importowane z USA.

Ponieważ Trump ma opinię polityka nieprzewidywalnego, pojawiły się spekulacje, że kryzys ten może doprowadzić do

wybuchu globalnej wojny handlowej. On sam najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że jego decyzja może mieć tak szerokie reperkusje międzynarodowe i że uderzą one również w interesy amerykańskie. „Cła na stal zostały pomyślane jako gest na użytek wewnętrzny, jednak i w samych USA wywołały ogromne kontrowersje. Bo o ile ci zatrudnieni w hutach mają nadzieję, że dzięki temu ich miejsca pracy ocaleją, o tyle już 6,5 mln Amerykanów w firmach używających stali martwi się, że przez to ich produkty staną się droższe, czyli mniej konkurencyjne. Nic dziwnego, że przeciwko cłom ostro protestuje przemysł samochodowy i lotniczy oraz wielu polityków Partii Republikańskiej, która aż do prezydentury Trumpa uchodziła za wielkiego zwolennika wolnego handlu”^[306] – pisał Cezary Kowanda w „Polityce”.

3 kwietnia 2018 roku administracja Trumpa opublikowała listę około 1300 chińskich produktów, na które Stany Zjednoczone zamierzają nałożyć wyższe cła. W odpowiedzi na to rząd chiński oświadczył, że na politykę Trumpa zareaguje „w tej samej skali i z taką samą intensywnością”.

Niespełna miesiąc wcześniej, 8 marca, Trump zaskoczył świat zapowiedzią spotkania z przywódcą Korei Północnej Kim Dzong Unem. Wtedy nikt w to specjalnie nie wierzył; wiadomo było jedynie, że byłby to pierwszy w historii przypadek nawiązania bezpośredniego kontaktu przez przywódców obu krajów. Atmosferę do tych kontaktów stworzyła Zimowa Olimpiada w Korei Południowej, na którą w lutym 2018 roku udała się delegacja Pjongjangu. Trump wcześniej nazywał Kim Dzong Una „Człowiekiem Rakietą” oraz nie szczędził mu różnych obraźliwych epitetów.

Kiedy Unia Europejska zagroziła w odwecie podwyżką ceł na importowane produkty amerykańskie, Trump zdecydował o czasowym wstrzymaniu się z podwyższaniem taryf celnych

na towary unijne. Natomiast nałożył cła na towary z Chin o łącznej wartości 60 mld dolarów. W odpowiedzi Chiny sporządziły listę 128 amerykańskich produktów, na które opłaty celne zostaną podwyższone o 15% do 25%. Rząd chiński zapowiedział też, że złoży skargę na decyzje amerykańskie do Światowej Organizacji Handlu (WTO). W tej sytuacji w maju 2018 roku obydwa kraje, po wymianie delegacji na szczeblu ministerialnym, postanowiły szukać kompromisowego rozwiązania dla problemów związanych z wymianą handlową. Ale ze tego kompromisu nie udało się znaleźć, administracja Trumpa z dniem 1 czerwca 2018 roku wprowadziła – zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią – cła ochronne na stal i aluminium importowane z Kanady, Meksyku i Unii Europejskiej. Kraje te zapowiedziały środki odwetowe, co mogło grozić wojną handlową. Trump był również niezadowolony z faktu, że kraje UE eksportują do USA samochody za kwotę 37,5 mld euro rocznie, natomiast importują ze Stanów Zjednoczonych samochody o wartości 6,2 mld euro. Ponadto prezydent zarzucał UE, że nakłada na samochody amerykańskie cła w wysokości 10%, podczas gdy cła amerykańskie na samochody importowane z UE nie przekraczają 2,5%.

W odwecie za amerykańskie cła nałożone na importowaną stal i aluminium Unia Europejska, Kanada i Meksyk ociliły różne produkty importowane ze Stanów Zjednoczonych.

Donald Trump nie lubi się przemęczać. Na stanowisku prezydenta również. Obliczono, że z 407 dni prezydentury 133 spędził w swoich luksusowych rezydencjach w USA, m.in. grając w golfa. Należy jednak zwrócić uwagę, że te prywatne rezydencje Trump wykorzystuje również do oficjalnych spotkań, zarówno z gośćmi krajowymi, jak i zagranicznymi. Pojawiły się nawet krytyczne głosy, że prezydent w ten sposób

wykorzystuje oficjalne spotkania dla promocji swojego prywatnego biznesu.

Stopień aprobaty dla prezydenta Trumpa w społeczeństwie amerykańskim był nadal niski, oscylował wokół 35%. Mimo to prezydent nie ukrywał, że ma zamiar powalczyć o drugą kadencję w wyborach 2020 roku. Ujawnił nawet swoje hasło wyborcze na kolejne cztery lata rządów: „Utrzymać wielkość Ameryki”. Kiedy prezydent Chin ogłosił, że uzyskał zgodę na zniesienie ograniczeń w kadencyjności prezydentury, Trump żartobliwie stwierdził, że podoba mu się ten pomysł i nie ma nic przeciwko temu, żeby wprowadzić go również w Stanach Zjednoczonych. A kiedy wytykano mu, że ma tak niskie poparcie wśród wyborców, on, niezrażony, chwalił się, że obecnie jest ono przecież wyższe, niż było na początku prezydentury.

13 marca 2018 roku prezydent Trump, po raz pierwszy od wyborów, tj. od 14 miesięcy, udał się z wizytą do Kalifornii. Choć miał tam swoje biznesy, nie lubił tego stanu, ponieważ sromotnie przegrał w Kalifornii wybory prezydenckie. Być może dlatego zaraz po przybyciu wytknął gubernatorowi Kalifornii Jerry’emu Brownowi różne niedociągnięcia; szczególnie nie spodobały mu się jego polityka wobec imigrantów i polityka podatkowa. W pobliżu San Diego Trump „zahaczył” o granicę z Meksykiem i na miejscu powtórzył swoją zapowiedź zbudowania tam muru granicznego. To wtedy gubernator Brown przypomniał mu, że od wznoszenia murów ważniejsze jest budowanie mostów.

Ponieważ prezydent napotkał trudności w zebraniu środków budżetowych na budowę muru na granicy z Meksykiem, 3 kwietnia oznajmił, że wyśle wojsko do pilnowania granicy. „Póki nie mamy muru i właściwego zabezpieczenia granicy, powinniśmy jej strzec przy pomocy wojska” – powiedział.

Ostrzegł zarazem, że do Stanów Zjednoczonych zmierza liczna kawalkada emigrantów z krajów Ameryki Środkowej, i uprzedził, że do ochrony granicy z Meksykiem zamierza użyć przede wszystkim żołnierzy Gwardii Narodowej. Te zapowiedzi Trumpa spotkały się ze sprzeciwem niektórych polityków, w tym także republikanów. Z protestami spotkało się również nazywanie przez niego nielegalnych imigrantów z Meksyku „zwierzętami”.

13 marca świat obiegła wieść o kolejnej zaskakującej decyzji prezydenta Trumpa: zdymisjonował on sekretarza stanu Rexa Tillersona, pełniącego tę funkcję od 14 miesięcy. Tillerson został powiadomiony o swojej dymisji nie osobiście, ale tweetem, wysłanym przez prezydenta w czasie lotu samolotem. Od pewnego czasu było wiadomo, że obaj politycy różnią się w wielu kwestiach, takich jak sankcje wobec Iranu, kontakty z Koreą Północną czy międzynarodowe porozumienie klimatyczne. Trump, który jest pamiętliwy jak mało kto, nie zapomniał Tillersonowi, że ten nazwał go kiedyś „kretynem” (*moron*), ale uzasadniając dymisję sekretarza, stwierdził tylko: „Nie zgadzaliśmy się w różnych sprawach”^[307]. Dla Trumpa Tillerson był zbyt niezależnym członkiem gabinetu^[308].

Tillerson w końcu stycznia 2018 roku przyleciał do Warszawy. Spotkał się wówczas z prezydentem Andrzejem Dudą, premierem Mateuszem Morawieckim i prezesem Prawa i Sprawiedliwości Jarosławem Kaczyńskim; wtedy jeszcze nic nie wskazywało, że wkrótce straci swoje stanowisko. Po dymisji Tillerson podziękował pracownikom Departamentu Stanu za współpracę. Nie podziękował natomiast, jak to jest w zwyczaju, prezydentowi, co świadczyło o złej atmosferze, w jakiej się rozstawali. Trump natomiast wyraził zadowolenie z dymisji Tillersona.

Na szefa dyplomacji amerykańskiej Trump powołał dotychczasowego przewodniczącego CIA Mike'a Pompeo, a na czele CIA po raz pierwszy stanęła kobieta – Gina Haspel. Oboje prezentowali poglądy bardziej konserwatywne niż Tillerson, byli więc bliżsi prezydentowi światopoglądowo. Kiedy media alarmowały, że w Białym Domu w dalszym ciągu trwa personalny chaos, Trump stanowczo zaprzeczył: „Nie ma chaosu, jest tylko wielka energia”. Dzięki temu – mówił prezydent – „w coraz większym stopniu mamy rząd, który chcę mieć”. Twierdził również, że lubi zmiany i że nowi ludzie mają nowe pomysły. Należy zwrócić uwagę, że żaden z poprzednich prezydentów amerykańskich nie dokonał wymiany personelu Białego Domu na taką skalę w tak krótkim (13 miesięcy!) czasie.

Zmiana na stanowisku sekretarza stanu zwróciła uwagę na trudną, by nie powiedzieć: kryzysową sytuację w Departamencie Stanu za prezydentury Trumpa. Była już mowa o tym, że Trump znacząco zmniejszył budżet tego departamentu i że mocno utrudniał jego szefowi, Tillersonowi, obsadzenie nie tylko kierowniczych stanowisk w tym resorcie, ale i stanowisk ambasadorskich za granicą. W rezultacie z Departamentu Stanu odeszło wielu kompetentnych pracowników; drastycznie spadła też liczba osób ubiegających się o pracę w dyplomacji. O tym, jak zła była sytuacja w tym resorcie, świadczył list podpisany przez ponad 200 doświadczonych, emerytowanych dyplomatów amerykańskich, skierowany w marcu 2018 roku do senatorów Boba Corkera z Partii Republikańskiej i Roberta Menendezza z Partii Demokratycznej, liderów senackiej Komisji Spraw Zagranicznych. W liście tym dyplomaci amerykańscy wyrazili głębokie zaniepokojenie sytuacją w Departamencie Stanu oraz spadkiem znaczenia i wpływów dyplomacji amerykańskiej

w świecie, a także zaapelowali do Senatu USA o podjęcie odpowiednich działań.

W połowie marca 2018 roku Rosja i stosunki amerykańsko-rosyjskie ponownie stały się przedmiotem debaty politycznej w Stanach Zjednoczonych. Trump solidaryzował się z sankcjami rządu brytyjskiego wobec Rosji za atak śmiertelnośnym nowiczkim na mieszkającego w Wielkiej Brytanii byłego rosyjskiego agenta Siergieja Skripala i jego córkę Julię. 15 marca prezydent oficjalnie ogłosił decyzję o wprowadzeniu sankcji wobec Rosji za jej ingerencję w przebieg amerykańskiej kampanii wyborczej 2016 roku. Restrykcje te już wcześniej nałożył Kongres, a teraz prezydent złożył swój podpis pod dokumentem, który obejmował sankcjami pięć rosyjskich organizacji i 19 różnych osobistości.

Prokurator specjalny Robert Mueller zażądał od Trump Organization dostarczenia dokumentów dotyczących kontaktów biznesowych rodziny Trumpów z Rosjanami. Wskazywało to, że dochodzenie Muellera coraz bardziej zacieśnia się wokół osoby Donalda Trumpa i jego rodziny. Już wcześniej prezydent i jego prawnicy uprzedzali Muellera, by nie ważył się obejmować śledztwem stosunków Trumpa z Rosją, zanim został on kandydatem na prezydenta. Mimo to prokurator specjalny przesłuchiwał świadków na okoliczność kontaktów biznesowych Trumpa z Rosjanami w okresie przed kampanią prezydencką.

W tej atmosferze politycznej 15 marca Sarah Sanders, sekretarz prasowa Białego Domu, została zapytana wprost, czy Putin jest przyjacielem, czy wrogiem USA. Rzeczniczka prezydenta udzieliła wymijającej odpowiedzi: „To Rosja powinna odpowiedzieć na to pytanie” – stwierdziła. Kilka dni później, 20 marca, Trump pogratulował Putinowi zwycięstwa w wyborach prezydenckich i wyraził, dość ogólnikowo,

gotowość spotkania się z nim w celu omówienia różnych aspektów rosyjsko-amerykańskiego wyścigu zbrojeń. Kiedy ujawniono, że doradcy prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego byli przeciwni składaniu gratulacji prezydentowi Rosji, Trump był wściekły i zarządził dochodzenie w sprawie ujawnienia przecieku.

Prezydent szybko dostosował swoją politykę wobec Rosji do oczekiwań konserwatywnych kół establishmentu amerykańskiego, powołując na ważne stanowiska polityczne rzeczników tzw. twardej polityki wobec Kremla. To dlatego szefem dyplomacji amerykańskiej został Mike Pompeo, a prezydenckim doradcą do spraw bezpieczeństwa narodowego – John Bolton. Trump w charakterystyczny dla siebie sposób chwalił się, że prowadzi wobec Rosji „twardą politykę”, równocześnie dodając, że dogadywanie się z Rosją „byłoby dobre, a nie złe”.

4 marca 2018 roku w angielskim miasteczku Salisbury znaleziono dwoje nieprzytomnych ludzi: kobietę i mężczyznę. Wkrótce okazało się, że to były rosyjski agent Siergiej Skripal, współpracujący także z wywiadem brytyjskim, i jego córka Julia. Władze brytyjskie, które od początku podejrzewały, a potem się w tym upewniły, że zamachu na życie obojga dokonali Rosjanie, w odwecie wydały z Wielkiej Brytanii 23 rosyjskich dyplomatów. W geście solidarności z Londynem to samo zrobiono w większości państw członkowskich Unii Europejskiej oraz USA, Kanadzie i na Ukrainie. Najradykałniejszy był rząd Stanów Zjednoczonych, który polecił usunąć aż 60 dyplomatów, w tym 48 pracowników ambasady Rosji w Waszyngtonie i 12 pracowników misji rosyjskiej przy ONZ. Ponadto Amerykanie zamknęli konsulat rosyjski w Seattle, na Zachodnim Wybrzeżu. Było to największe liczebnie wydalenie rosyjskiego personelu w historii stosunków

amerykańsko-rosyjskich i amerykańsko-radzieckich. W jego następstwie relacje między obydwoma państwami osiągnęły najniższy poziom od czasów zimnej wojny i nie mogły tego zmienić pozytywne wypowiedzi prezydenta Trumpa na temat Rosji i stosunków z Rosją, z którą „trzeba się dogadywać”. Rosja oczywiście zaprzeczała, że miała cokolwiek wspólnego z zamachem na życie byłego rosyjskiego szpiega z użyciem rosyjskiego gazu bojowego, i twierdziła, że we wrześniu 2017 roku zakończyła proces likwidacji swojej broni chemicznej, co potwierdziła międzynarodowa kontrola.

Ponieważ tego typu posunięcia z reguły wywołują kroki odwetowe, 25 marca nakaz opuszczenia terytorium Federacji Rosyjskiej otrzymało 150 dyplomatów z państw, które zastosowały tę sankcję wobec Rosji. Wśród wydalonych było 60 dyplomatów amerykańskich: 58 – z placówki USA w Moskwie i 2 z Jekaterynburga. Ponadto Rosjanie zamknęli konsulat Stanów Zjednoczonych w Sankt Petersburgu.

Trump postępował wobec Rosji w charakterystyczny dla siebie sposób. Z jednej strony wzywał do poprawy stosunków z Kremlem i zapowiadał swoje spotkanie z Putinem, z drugiej zaś 6 kwietnia ogłosił wprowadzenie nowych sankcji jako kary za ingerencję Rosji w prezydencką kampanię wyborczą 2016 roku. Nowymi sankcjami objętych zostało 7 superbogaczy rosyjskich wraz z 12 firmami oraz ponad 20 wysokich rangą członków rządu rosyjskiego i biznesmenów rosyjskich. Te nowe sankcje były wynikiem śledztwa prowadzonego przez Kongres, a ich skutkiem był znaczny spadek wartości akcji spółek rosyjskich na moskiewskiej giełdzie.

Tymczasem Trump nieustannie krytykował śledztwo prowadzone pod nadzorem prokuratora generalnego Jeffa Sessionsa i zarzucał mu, że niedostatecznie angażuje się w dochodzenie wobec Rosji. Groził nawet odwołaniem go ze

stanowiska. Miało to stworzyć wrażenie, że prezydent jest rzeczywiście zainteresowany wyjaśnieniem sprawy domniemanej ingerencji Rosji w amerykańską kampanię wyborczą.

W związku z tym, że prokurator specjalny Robert Mueller prowadził dochodzenie wobec kilku byłych bliskich współpracowników Trumpa, podejrzewanych o kontakty z Rosją nie tylko w okresie przed prezydenturą, ale też po objęciu przez Trumpa stanowiska, w mediach spekulowano, kiedy prokurator specjalny wezwie na przesłuchania samego prezydenta. Trump w swoich wypowiedziach dawał do zrozumienia, że liczy się z taką możliwością, choć jego prawnicy zapewniali, że prezydent nie może być przesłuchiwany, ponieważ nie jest to śledztwo w sprawie o charakterze kryminalnym. By uspokoić nastroje, prokurator Mueller poinformował prawników Białego Domu, że prezydent nie jest obecnie obiektem dochodzenia.

Dochodzenie w sprawie kontaktów współpracowników Trumpa z Rosją prowadziły trzy instytucje: dwie komisje Kongresu oraz prokurator specjalny. 27 kwietnia jako pierwsza przedstawiła swój raport Komisja do spraw Wywiadu Izby Reprezentantów. W 250-stronicowym dokumencie stwierdzono, że nie ma dowodów na współpracę współpracowników Trumpa z Moskwą w czasie kampanii wyborczej. Konkluzji tej nie podzielali członkowie komisji z Partii Demokratycznej, natomiast zadowolenie z raportu wyraził Donald Trump. Tego samego dnia powiedział m.in.: „Mówiłem wiele razy, że nie było żadnej współpracy [z Rosjanami – L.P.]. Mówiłem również, że nikt nie był wobec Rosji twardszy niż ja. I mówiłem, że współdziałanie z Rosją jest dobrą, a nie złą rzeczą”.

Trump nie miał opinii człowieka dobrze poinformowanego; nie wyglądał też na kogoś, kto chce i lubi być dobrze

poinformowany. Chwalił się publicznie, że głównym źródłem informacji jest dla niego telewizja, szczególnie prawicowa stacja Fox and Friends. Jako prezydent codziennie otrzymywał od wywiadu informacje zwane *President's Daily Briefing* (PDB), które dostarczano mu do Białego Domu. Według „Washington Post” Trump nie przywiązywał do nich szczególnej wagi i chyba ich nawet nie czytał.

Krytycznie prezydenturę Trumpa oceniało wiele znanych osobistości amerykańskich. W wywiadzie telewizyjnym z 30 marca były prezydent Jimmy Carter, na pytanie dziennikarza, czy Trump jest „palantem” (*a jerk*), nie zaprzeczył, ale wyznał: „Modłę się za niego, aby był dobrym prezydentem, utrzymał pokój, powstrzymał się przed użyciem broni atomowej i promował prawa człowieka”.

Trump nie miał też dobrych notowań w wielu mediach amerykańskich. Szef World Press Institute David McDonald powiedział o nim: „Trump to narcyz; to psychicznie łatwo go zranić. Jest przekonany, że zawsze ma rację, a ci, których krytykuje, jej nie mają. Nieważne, co mówią fakty”^[309].

Prezydenci amerykańscy zwykle starali się ocieplić swój wizerunek w oczach wyborców. Pomagały w tym zwykle zwierzęta, które trzymali w domach: psy, koty i inni ulubieńcy ich rodzin. Trump jest pod tym względem wyjątkiem: nie tylko nie ma w domu żadnego zwierzaka, ale też zachowuje się w ich obecności dość sztywno i z dużym dystansem. Tymczasem, jak pisze profesor Steven Levitsky z Uniwersytetu Harvarda, „(...) zwierzę prezydenta było odwieczną instytucją amerykańskiej demokracji, chociaż jego obecność w Białym Domu nie miała praktycznego znaczenia”^[310].

Trump ma opinię superchwalipięty. Nie pomija żadnej okazji, by zaprezentować się jako człowiek sukcesu. Jeżeli akurat nie ma do tego powodu, potrafi go sam zaaranżować. Tak było np.

w maju 2018 roku, gdy ogłosił uroczyste obchody... 500 dni swojej prezydentury. Jego poprzednicy w Białym Domu nigdy nie obchodzili takiego wydarzenia, tymczasem 4 czerwca Biały Dom naprawdę opublikował dokument pt. „500 dni amerykańskiej wielkości prezydenta Trumpa”. Oczywiście prezydent pochwalił się licznymi sukcesami, m.in. stworzeniem 3 mln nowych stanowisk pracy, niskim bezrobociem (3,8%) i deportowaniem z USA dziesiątek tysięcy nielegalnych imigrantów[311].

Dwaj prawnicy prezydenta, Jay Sekulow i John Dowd, przesłali prokuratorowi Muellerowi dwudziestostronicowy list, w którym uzasadniali tezę, że prezydent nie jest winny obstrukcji śledztwa w sprawie Rosji. Gdyby chciał, już dawno mógłby je zamknąć, bo konstytucja pozwala mu zakończyć dochodzenie i uniewinnić się od zarzutów. 4 czerwca Trump powtórzył publicznie tezę swych prawników i oświadczył, że „nie uczynił nic niewłaściwego”, a dochodzenie Muellera określił jako „niekonstytucyjne”. Zrobił to, choć jego doradca, Rudy Giuliani, ostrzegał go, że jeśli prezydent zastosowałby wobec samego siebie akt łaski, byłoby to precedensowe posunięcie, mogące skutkować zastosowaniem wobec niego procedury impeachmentu. Rzeczywiście, niektórzy amerykańscy prawnicy są zdania, że prezydent nie ma prawa wystąpić wobec siebie z aktem łaski, ponieważ „nikt nie może być sędzią we własnej sprawie”.

Donald Trump lubi stosować groźby, i to zarówno pod adresem konkretnych osób, jak i całych państw, organizacji, stacji, redakcji i ogólnie mediów[312]. Najczęściej grozi wszystkim na Twitterze: Korei Północnej – wojną, Hillary Clinton – więzieniem (11 razy!), dziennikarzom – procesami, Kongresowi – rozwiązaniem rządu, nielojalnym politykom – dymisjami, a różnym państwom (m.in. Wenezueli) – sankcjami.

W ogromnej większości były to tylko słowne pogróżki, ale jako stały instrument polityki wewnętrznej i zagranicznej prezydenta Trumpa wytworzyły specyficzny klimat wokół kontaktów Trumpa z zewnętrznym otoczeniem.

Trump niemal codziennie wysyła swoje opinie na temat różnych wydarzeń do milionów odbiorców. Tak, milionów, bo robi to za pomocą Twittera, na którym ma blisko 60 mln „obserwujących”[313]. Nie wszystkim podobają się jego komentarze, dlatego swoim największym krytykom prezydent zablokował dostęp do prezydenckiego konta na Twitterze. Wtedy jednak sędzia generalny na Manhattanie orzekł (23 maja 2018), że blokowanie dostępu do Twittera jest niezgodne z 1. poprawką do konstytucji, mówiącą o wolności słowa i prasy. I na tym polu ekscentryczny Donald Trump poniósł porażkę prawną.

Ponieważ coraz więcej zastrzeżeń do polityki Trumpa zgłaszały środowiska konserwatywne, prezydent, świadomy, jak ważne jest dla niego poparcie tej grupy, postanowił je sobie na nowo zjednać. Uznał, że dobrze będzie poprzeć ideę militaryzacji kosmosu poprzez plan zbudowania amerykańskich wojsk kosmicznych. Ma to być swego rodzaju powrót do programu „gwiazdnych wojen” Ronalda Reagana. Rząd amerykański chciał wznowić ten program, zaniepokojony aktywnością Chin w kosmosie.

Organizacją, której poparciem Trump cieszył się od początku i nie zamierzał tego zmieniać, było konserwatywne Amerykańskie Narodowe Stowarzyszenie Strzeleckie (*National Rifle Association of America* – NRA). 4 kwietnia 2018 roku, na dorocznej konferencji tego stowarzyszenia, prezydent powiedział: „Dzięki waszej aktywności i poświęceniu mamy rząd, który walczy o ochronę drugiej poprawki do konstytucji

[o dostępie do broni – L.P.]. Będziemy bronić drugiej poprawki tak długo, jak długo będę waszym prezydentem”.

Przykładem zwrotu w kierunku bardziej konserwatywnej polityki Trumpa były kolejne zmiany personalne w Białym Domu. Z otoczenia prezydenta odchodzili na własną prośbę lub byli zwalniani ludzie o poglądach umiarkowanych. Odszedł m.in. czołowy prawnik John Dowd, który nie godził się na tę agresywniejszą politykę prezydenta Trumpa. Biały Dom opuściła też Hope Hicks, dyrektor do spraw komunikacji. Na miejsce generała Herberta R. McMastera, doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego, Trump powołał byłego ambasadora USA przy ONZ Johna R. Boltona, uważanego za jednego z największych „jastrzębi” w polityce międzynarodowej. Dość powiedzieć, że to Bolton, który nie bez powodu miał opinię „najbardziej niedyplomatycznego dyplomaty”, był zwolennikiem tzw. ataku wyprzedzającego na Koreę Północną.

Dzięki znowu wprawionej w ruch karuzeli kadrowej Trump stworzył wokół siebie w Białym Domu bardzo konserwatywny zespół współpracowników. W marcu 2018 roku zaszły bowiem kolejne zmiany w zespole pracowników jego gabinetu. 7 marca ustąpił ze stanowiska szef Narodowej Rady Gospodarczej Gary Cohn. 13 marca Trump zwolnił sekretarza stanu Rexa Tillersona, a 22 marca zrezygnował ze stanowiska doradcy prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego generał H.R. McMaster. W kwietniu ze stanowiska zastępcy doradcy prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego odeszła Nadia Schadlow, bliska współpracownica generała McMastera. Kilku innych pracowników zwolnił John Bolton, który postanowił otoczyć się ludźmi o zdecydowanie bardziej konserwatywnych poglądach. Nie odpuścił też Krajowej Radzie Bezpieczeństwa, z której zwolnił pięciu czołowych członków

tego organu oraz głównego doradcę prezydenta do spraw bezpieczeństwa wewnętrznego Toma Bosserta. Dzięki temu Bolton mógł skupić wokół siebie zespół ludzi podzielających jego ultrakonserwatywne poglądy na politykę zagraniczną i politykę bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych.

Bilans był porażający: w ciągu 15 miesięcy prezydentury Trumpa z Białego Domu odeszła ponad połowa wyższych rangą współpracowników prezydenta! Jak z tego wynika, prezydent nie miał szczęśliwej ręki w doborze swoich zaufanych współpracowników[314].

Rotacja personalna w Białym Domu była niewątpliwie związana z tym, że Donald Trump nie bez powodu miał opinię człowieka, z którym się bardzo trudno pracuje. Prezydentowi brakowało m.in. prawników. Dwaj jego prawnicy, Ty Cobb i Jay Sekulow, nie byli w stanie podołać wszystkim obowiązkom, dlatego Trump poszukiwał pracowników m.in. w znanej waszyngtońskiej kancelarii prawniczej Steptoe and Johnson oraz słał propozycje do wielu znanych prawników, ale spotykał się z odmową. Dla renomowanych prawników nie była to atrakcyjna oferta, bo współpraca z Białym Domem Trumpa nie przynosiła zaszczytu.

Z początkiem marca 2018 roku polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych stała się bardziej konserwatywna, jako że znalazła się pod przemożnym wpływem polityków znanych z arcykonserwatywnych poglądów. Należeli do nich m.in. nowy doradca prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego John Bolton, nowy sekretarz stanu Mike Pompeo oraz ambasador USA przy ONZ Nikki Haley. Pod wpływem swoich konserwatywnych współpracowników znalazł się również prezydent Trump, który coraz częściej wyrażał publicznie coraz bardziej zachowawcze opinie na temat sytuacji międzynarodowej.

Sondaże przeprowadzone w marcu wykazały, że aprobatą elektoratu amerykańskiego dla prezydenta Trumpa wzrosła do poziomu 42%. Przyczyniło się do tego kilka czynników, m.in. obniżka podatków, dobry stan gospodarki i wciąż utrzymujące się niskie bezrobocie. Nie bez znaczenia dla wzrostu poparcia dla prezydenta były jego twarda, wręcz nacjonalistyczna retoryka polityczna oraz zdecydowana postawa wobec Rosji i Korei Północnej. Republikanie uważali, że polityka prezydenta Trumpa zapewnia pokój i *prosperity*, a to zapewni im sukces w najbliższych wyborach. Znana z prorepublikańskich sympatii sondażownia Rasmussena oceniła, że popularność Trumpa wzrosła nawet do 50%^[315], jednak przeprowadzony w tym samym czasie sondaż Gallupa stopień poparcia Amerykanów dla prezydenta wyliczył na 39%.

7 kwietnia miał miejsce atak chemiczny na szpital w syryjskiej miejscowości Duma pod Damaszkiem. Zatruciu uległo kilkadziesiąt osób. Zachód natychmiast oskarżył o ten atak prezydenta Syrii Bashara al-Assada. Dwa dni później Trump, bez konsultacji z kimkolwiek, zapowiedział na Twitterze, że nie pozwoli, aby coś takiego ponownie się wydarzyło, i zareaguje w odpowiednim czasie. Prezydenta Syrii nazwał „zwierzęciem”, a Rosję, której wojska przebywały wtedy w Syrii, ostrzegł, aby była przygotowana na amerykański atak.

Zapędy prezydenta próbował studzić m.in. sekretarz obrony generał James Mattis, który 11 kwietnia powiedział, że Stany Zjednoczone „ciągle analizują dane wywiadowcze”, czy prezydent Assad rzeczywiście ponosi odpowiedzialność za ten atak chemiczny, i ostrzegł prezydenta Trumpa przed ryzykiem uwikłania się w poważniejszy konflikt w Syrii. Zarówno rząd syryjski, jak i Rosjanie stanowczo zaprzeczali, jakoby mieli udział w ostrzelaniu szpitala w Dumie bronią chemiczną. W tej sytuacji Trump złagodził nieco swoją wojowniczą retorykę i 11

kwietnia opublikował na Twitterze swoje oświadczenie, z którego wynikało, że „nie ma powodów, aby pogorszyły się stosunki USA z Rosją” i że „wszyscy chcemy, wszystkie narody, aby współpracować nad wstrzymaniem wyścigu zbrojeń”. W tym oświadczeniu był cały Trump: nieprzewidywalny i przeczący sam sobie.

Jednak 13 kwietnia w nocy, w koordynacji z Londynem i Paryżem, Stany Zjednoczone zaatakowały rakietami w trzech miejscach wybrane obiekty militarne, magazyny i ośrodki badawcze w Syrii. Był to odwet za wspomniany atak chemiczny na szpital w Dumie. „Rozkazałem – powiedział Trump – siłom zbrojnym Stanów Zjednoczonych przeprowadzić precyzyjne uderzenie na obiekty związane z bronią chemiczną syryjskiego dyktatora Bashara al-Assada”. Prezydent dodał, że wspólna akcja trzech państw „sprzyja integracji wszystkich instrumentów naszej siły militarnej, ekonomicznej i dyplomatycznej”. Sekretarz obrony James Mattis zapewniał, że „jest to bardzo mocne przesłanie, ale jednorazowe”.

Atak trzech mocarstw na Syrię spotkał się z różnymi reakcjami, zarówno na świecie, jak i w Stanach Zjednoczonych. Rząd syryjski zaprzeczał, że wcześniej użył broni chemicznej. Putin określił tę operację „atakami agresji na suwerenne państwo”. W USA republikanie poparli decyzję prezydenta, podczas gdy większość demokratów przypominała prezydentowi, że zanim podejmie jakiegokolwiek działania militarne, powinien najpierw uzyskać na nie zgodę Kongresu. Liderka demokratów w Izbie Reprezentantów, Nancy Pelosi, powiedziała, że „jednorazowy atak z powietrza nie może zastąpić jasnej, kompleksowej strategii wobec Syrii”[\[316\]](#).

Dzień po ataku na Syrię Trump ogłosił, że misja zakończyła się sukcesem (*mission accomplished*), ale nie wspomniał o wycofaniu wojsk amerykańskich z Syrii, o czym wcześniej

mówił. Natomiast zagroził ponownym atakiem, jeżeli rząd Syrii użyje znowu broni chemicznej.

Początkowo Trump zamierzał nałożyć na Rosję nowe sankcje za pomaganie siłom rządowym w Syrii w utrzymaniu broni chemicznej. Jeszcze w niedzielę, 15 kwietnia, ambasador USA przy ONZ zapowiadała ukaranie Rosji nowymi sankcjami, ale następnego dnia, w poniedziałek, Trump oświadczył, że żadnych sankcji nie będzie. Rosja nie zareagowała militarnie na amerykańsko-brytyjsko-francuski atak na Syrię. Rzecznik prasowa Białego Domu Sarah Sanders oświadczyła, że „prezydent Trump będzie wobec Rosji twardy”, ale równocześnie „będzie starał się mieć z nią dobre stosunki”.

W połowie kwietnia sensacją stała się książka byłego szefa FBI Jamesa B. Comey'a oraz jego wypowiedzi w mediach. Comey zatytułował swoje pamiętniki *A Higher Loyalty (Wyższa lojalność)*. To jego rok wcześniej Trump zwolnił ze stanowiska szefa FBI. W pamiętnikach Comey nazywa Trumpa „seryjnym kłamcą”, który traktuje kobiety jak „mięso” i który zostawia „plamę” na każdym, kto z nim współpracował. Porównuje prezydenta do mafijnego bossa i zarzuca mu, że nie ceni wartości amerykańskich, w związku z czym „moralnie nie kwalifikuje się, by być prezydentem”^[317]. „Nie możemy mieć prezydenta Stanów Zjednoczonych, który nie reprezentuje wartości, które cenią republikanie, demokraci i niezależni. To jest fundament naszego kraju” – pisze Comey. Były szef FBI uważa, że Rosjanie prawdopodobnie są w posiadaniu jakichś materiałów kompromitujących Trumpa, dlatego prezydent nie krytykuje Putina.

Wszelako Comey dostrzega u Trumpa także pozytywne cechy. Nie podziela poglądu krytyków prezydenta, twierdzących, że jest on „mentalnie niekompetentny” i że „cierpi na demencję”. Trump, zdaniem Comey'a, jest osobą o inteligencji powyżej

przeciętnej, mimo to „zagroza fundamentalnym wartościom” ogromnie cenionym przez Amerykanów, ponieważ często mija się z prawdą.

Trump, zgodnie ze swoim zwyczajem, ostro zareagował na krytykę Comeya. Nazwał go „najgorszym dyrektorem FBI w historii”, a jego pamiętniki uznał za „stek kłamstw”. Zaprzeczył, aby kiedykolwiek żądał od Comeya deklaracji osobistej lojalności. Co więcej, oskarżył go o popełnienie „wielu przestępstw” (*many crimes*), ale nie wymienił żadnego z nich. Dodał, że Comey nie spełniał moralnych warunków, by zajmować stanowisko szefa FBI. Innym razem Trump powiedział, że Comey jest „albo bardzo chory, albo bardzo głupi”.

Spółeczeństwo amerykańskie uważnie obserwowało zaognienie stosunków między Trumpem i Comeyem i kształtowało sobie własną opinię na ten temat. Pierwszy sondaż w tej sprawie przeprowadziła agencja ABC News. Wykazał on, że 48% ankietowanych uznało za bardziej wiarygodnego Comeya, a 32% opowiedziało się za prezydentem Trumpem.

W kwietniu 2018 roku doszło do kolejnego zamieszania i pojawiło się wiele nowych, krytycznych komentarzy na temat prezydenta Trumpa. Chodziło o memorandum byłego szefa FBI Jamesa Comeya, ujawnione przez republikańskich kongresmenów z Izby Reprezentantów. Dokument ten zawierał wiele krytycznych opinii o prezydencie, którego przedstawia jako „obsesyjnego egocentryka”; Comey surowo ocenia też stosunki Trumpa z Putinem i jego rzekome kontakty z prostytutkami w Moskwie.

Trump był coraz bardziej poirytowany działaniami prokuratora specjalnego Roberta Muellera, tym bardziej że w mediach znowu pojawiły się spekulacje, iż zamierza on

przesłuchać w tej sprawie samego prezydenta. Trump od początku nazywał dochodzenie w tej sprawie „polowaniem na czarownicę”, a kiedy agenci FBI weszli do biura jego adwokata, Michaela Cohena, i zabrali stamtąd dokumenty, określił to „najście” „atakem na nasz kraj”. Obawiając się, że Mueller może go wezwać na przesłuchanie, Trump zatrudnił w Białym Domu byłego prokuratora, a potem burmistrza Nowego Jorku Rudy’ego Giulianię oraz dwoje prawników, Jane i Marty’ego Raskinów, których zadaniem miało być niedopuszczenia do przesłuchania prezydenta.

Robert Mueller dochodzenie w sprawie ingerencji Rosji w kampanię wyborczą USA w 2016 roku oraz domniemanej współpracy sztabu wyborczego Trumpa z Rosjanami prowadził już drugi rok, ale teraz zdawał się zbliżać do finału. 30 kwietnia 2018 roku prokurator specjalny skierował do Białego Domu około 50 pytań, które chciał zadać prezydentowi w tej sprawie.

Pytania te dotarły do opinii publicznej, prawdopodobnie na skutek przecieku z Białego Domu. Trump lubi być w centrum uwagi nawet wtedy, gdy fakty nie stawiają go w korzystnym świetle. Pytania Muellera dotyczyły m.in. takich spraw, jak dymisja doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego generała Michaela Flynn’a z 13 lutego 2017 roku, relacje z prokuratorem generalnym Jeffem Sessionsem, spotkanie z obywatelką rosyjską w Trump Tower w 2016 roku w celu uzyskania materiałów dyskredytujących Hillary Clinton, kontakty zięcia prezydenta, Jareda Kushnera, z Rosjanami oraz wizyty Trumpa w Moskwie w 2013 roku[318].

Trump, choć wcześniej kilkakrotnie sygnalizował gotowość złożenia zeznań przed prokuratorem specjalnym, teraz był z tego powodu mocno niezadowolony, co swoim zwyczajem wyraził na Twitterze. 1 maja napisał tam: „To haniebne, że pytania dotyczące rosyjskiego polowania na czarownicę

przedostały się do mediów. Nie ma problemu współpracy [z Rosjanami – L.P.]. Sfabrykowano kłamliwe przestępstwo. Współpraca nigdy nie istniała, a dochodzenie wszczęto na podstawie nielegalnego wycieku tajnej informacji”.

Nazajutrz Trump zaprzeczył sugestiom Muellera, że utrudniał funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości, i uznał jego pytania za „pułapkę” (*trap*). Mimo to wydał polecenie swojemu personelowi, aby przygotował się do konfrontacji z prokuratorem specjalnym. W tym celu wzmocnił zespół swoich prawników, zatrudniając w Białym Domu Emmeta Flooda, który reprezentował Clintona w procesie impeachmentu w końcu lat 90. Jak zwykle zmienny w swoich poglądach prezydent oświadczył 4 maja, że nikt bardziej od niego nie pragnie rozmawiać z Robertem Muellerem, ale pod warunkiem że będzie traktowany „sprawiedliwie”.

Donald Trump, człowiek z natury nieufny i podejrzliwy, 20 maja 2018 roku zażądał od podległego mu Departamentu Sprawiedliwości przeprowadzenia dochodzenia, czy w czasie kampanii wyborczej tenże departament lub FBI nie prześwieślały – ze względów politycznych – jego kampanii wyborczej. Trump przypuszczał, że administracja Obamy, podejrzewająca go o związki z Rosją, dokonała infiltracji jego sztabu wyborczego.

10 maja 2018 roku prezydent Trump podpisał tzw. Ustawę 447, przyjętą wcześniej przez Kongres, a dotyczącą restytucji mienia żydowskiego, należącego w przeszłości do ofiar Holocaustu. Ustawa wprawdzie nie wymieniała Polski wśród państw, których miała ona dotyczyć, ale wiadomo było, że niektóre jej zapisy odnosiły się naszego kraju. Władze polskie, podobnie jak środowiska polonijne w Stanach Zjednoczonych, wypowiedziały się bardzo krytycznie na temat tej ustawy.

Donald Trump nie tylko w czasie kampanii wyborczej, ale także po objęciu urzędu prezydenta wielokrotnie groził Korei Północnej wojną i żądał od niej zaniechania dalszych prac nad bronią raketowo-nuklearną. Nieoczekiwanie wiosną 2018 roku wyraził gotowość spotkania się z przywódcą Korei Północnej. W celu omówienia warunków tego amerykańsko-północnokoreańskiego spotkania, w kwietniu do Pjongjangu z tajną wizytą udał się szef CIA Mike Pompeo. Charakterystyczne, że Trump delegował na rozmowy z Kim Dzong Unem nie polityka, nie dyplomatę, tylko szefa wywiadu. Po jego powrocie prezydent wyraził zadowolenie z rozmów Pompeo–Kim w Korei Północnej. „Spotkanie przebiegło dobrze i ustanowiono dobre stosunki” – ogłosił Trump 18 kwietnia. Podczas tej wizyty ustalono szczegóły przyszłego spotkania na szczycie, które miało przebiegać pod hasłem: „Denuklearyzacja to ważna sprawa dla świata i dla Korei Północnej”. Następnego dnia Trump stwierdził, że spotkanie z północnokoreańskim przywódcą jest jednak ryzykowne i może zakończyć się fiaskiem. 28 kwietnia na Twitterze prezydent wyraził jednak zadowolenie, że „skończy się wojna koreańska”, i dodał, że „Stany Zjednoczone są dumne z tego, co dzieje się obecnie w Korei”.

Przełomowym wydarzeniem było spotkanie prezydenta Republiki Korei Mun Jae-ina z przywódcą Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Kim Dzong Unem. Obaj prezydenci spotkali się 27 kwietnia na granicy obu Korei, po czym ogłosili „zakończenie stanu wojny między obydwoma krajami” i „rozpoczęcie nowej, pokojowej ery”. Zadeklarowali też, że będą wspólnie dążyli do „całkowitej denuklearyzacji Półwyspu Koreańskiego”. Zaraz potem prezydent Trump napisał na Twitterze, że jest dumny z tego wydarzenia, ale dodał, że „dopiero czas pokaże, czy są to dobre rzeczy”. Przy okazji dał do

zrozumienia, że to jego twarda postawa wobec Pjongjangu i zagrożenie Kimowi wojną skłoniły północnokoreańskiego przywódcę do przyjęcia pojednawczej postawy wobec USA i Korei Południowej.

Wszystko wskazywało na to, że rzeczywiście może dojść do poprawy stosunków na linii USA–Korea Północna. Po drugiej wizycie w Korei Płn. sekretarza stanu Mike’a Pompeo, podczas której udało mu się wynegocjować uwolnienie trzech Amerykanów aresztowanych w Pjongjangu, wytworzyła się na tyle dobra i przyjazna atmosfera, że dyplomatom obu stron udało się uzgodnić termin i miejsce amerykańsko-północnokoreańskiego spotkania na szczycie: 12 czerwca 2018 roku w Singapurze. Jednak Donald Trump kolejny raz przekonał świat, że jest politykiem nieprzewidywalnym. 24 maja wysłał do Kim Dzong Una list, w którym powołując się na „krytyczne wypowiedzi przywódcy Korei Północnej o polityce amerykańskiej”, odwołał spotkanie w Singapurze. Zdaniem Trumpa to był „niewłaściwy czas”, by się spotykać, w atmosferze wzajemnej wrogości i niechęci. „Pan mówi o swoim potencjale nuklearnym – pisał Trump – lecz nasz jest tak potężny i mamy go tak dużo, że modlę się, aby nigdy nie został użyty”.

W swoim liście do Kima Trump pozostawił otwartą sprawę przyszłego spotkania i zachęcał adresata do podjęcia inicjatywy i podtrzymywania wzajemnych kontaktów. „Proszę pisać do mnie lub dzwonić” – zachęcał amerykański prezydent północnokoreańskiego przywódcę.

Kim docenił szczerść Trumpa i na dowód, że ma dużo dobrej woli, kazał w obecności zagranicznych dziennikarzy wysadzić w powietrze jeden z tuneli na północnokoreańskim poligonie atomowym. Wyraził przy tym nadzieję, że

w niedalekiej przyszłości dojdzie jednak do jego spotkania z amerykańskim prezydentem.

Kolejny raz Trump potwierdził, że poglądy zmienia również często jak nastroje, gdy 1 czerwca spotkał się w Białym Domu z wysłannikiem prezydenta Korei Północnej, który przywiózł mu list od koreańskiego przywódcy. Zaraz po tym spotkaniu amerykański prezydent wyraził gotowość spotkania się z Kim Dzong Unem w uzgodnionym wcześniej, a potem odwołanym terminie i miejscu, czyli 12 czerwca w Singapurze.

Donald Trump był gospodarzem pierwszej oficjalnej wizyty państwowej dopiero po 15 miesiącach swojej prezydentury, kiedy w dniach 23–26 kwietnia 2018 roku podejmował prezydenta Francji Emmanuela Macrona wraz z małżonką Brigitte. Wizyta ta, przy pełnej protokolarnej oprawie, miała dwa różne oblicza. W pierwszej fazie było dużo wzajemnej serdeczności między obydwojma prezydentami, wzajemnych uścisków, poklepywania się po plecach, uśmiechów i żartów. Za to na etapie merytorycznych rozmów wyraźnie zarysowały się różnice polityczne między Waszyngtonem i Paryżem. Serdeczne stosunki między obydwojma prezydentami można by określić terminem *bromance*^[319]. Trump nazywał swojego francuskiego gościa „wyjątkowym przyjacielem” i zapewniał go z przejęciem: „Panie prezydencie, wszyscy mówią o tym, jakie wspaniałe mamy relacje, i rzeczywiście mają rację. To nie jest *fake news*. To wielki zaszczyt, że pan tu jest”^[320].

Różnice w poglądach obu mężów stanu dotyczyły wielu spraw, handlowych i politycznych. Wiadomo było, że Francja, tak jak inne kraje Starego Kontynentu, jest przeciwna nałożonym przez Stany Zjednoczone cłom na importowane z Europy stal i aluminium. Ponadto Macron namawiał prezydenta Trumpa, by nie wycofywał wojsk amerykańskich z Syrii. Przekonywał go też, że odejście USA od ustaleń

paryskiego porozumienia klimatycznego z 2015 roku nie jest słuszną drogą.

Trump z kolei domagał się szerszego dostępu do rynków unijnych dla produktów amerykańskich i powoływał się na duży deficyt USA w handlu z Unią Europejską, wynoszący – tylko w handlu artykułami rolnymi i spożywczymi – 12 mld dolarów rocznie. Trump miał również zastrzeżenia do zawartego w 2015 roku międzynarodowego porozumienia z Iranem, mającego na celu powstrzymanie irańskich dążeń do wyprodukowania własnej broni nuklearnej, i domagał się ograniczenia Iranowi dostępu do najnowszych technologii w dziedzinie broni raketowej. W tej ostatniej sprawie Macron podzielał pogląd amerykańskiego prezydenta. Trump określił porozumienie z Iranem, podpisane przez jego poprzednika Baracka Obamę, jako „szaleńcze” (*insane*) i „idiotyczne” (*ridiculous*). Uważał je też za nieskuteczne, bo nie wierzył, by powstrzymało ono Iran od starań o pozyskanie broni nuklearnej. Trump, wyraźnie uprzedzony do Iranu, obciążał go winą za wiele problemów, z jakimi borykał się region Bliskiego Wschodu. Stąd dość jednoznacznie sugerował, że należy unieważnić umowę z Iranem i na jej „gruzach” zawrzeć nowy układ. Dlaczego to robił? Bo w głębi duszy nie mógł przeboleć, że to Barack Obama jest współautorem tej obowiązującej obecnie umowy z Iranem, tak ważnej dla bezpieczeństwa nuklearnego na świecie.

Oczywiście, w towarzystwie Macrona Trump nie dawał tego po sobie poznać i starał się pokazać, jak bardzo jest koncyliacyjny. W czasie jednego ze spotkań powiedział do swoich francuskich gości: „Możemy być elastyczni. Wiecie, że w życiu trzeba być elastycznym, i jako przywódcy krajów musimy się zdobyć na elastyczność”.

W trzecim dniu wizyty francuski prezydent Emmanuel Macron uczestniczył w połączonej sesji obu izb Kongresu USA i wygłosił tam przemówienie. Po angielsku. Po przedstawieniu kilku zwyczajowo grzecznościowych formułek Macron przeszedł do konkretów i pozwolił sobie krytycznie odnieść się do niektórych aspektów polityki Trumpa. Apelował, aby Waszyngton nie wycofywał się z międzynarodowych porozumień, np. dotyczących zmian klimatycznych czy wolnego handlu. Oględnie, ale jednoznacznie skrytykował tendencje izolacjonistyczne i nacjonalistyczne w kreślonej przez Trumpa wizji przyszłości Ameryki i świata. Zachęcał Stany Zjednoczone, by powróciły do zasad multilateralizmu i otwartości, zarówno w gospodarce, jak i w polityce. „To Stany Zjednoczone wynalazły multilateralizm. I teraz to wy powinniście pomóc w jego zachowaniu i unowocześnieniu” – mówił Macron. Poinformował, że wspólnie z Trumpem będą dążyć do zawarcia porozumienia z Iranem, by zmusić irański rząd do zahamowania prac nad rozbudową broni rakietowej. Odniósł się też do często przywoływanego przez Trumpa hasła: *America First*, którego jednak nie uznał za odpowiednie w obliczu stojących przed ludzkością wyzwań, i namawiał do wspólnego, a nie osobnego budowania nowego ładu światowego w XXI wieku. A na koniec zapewnił, że USA i Francję łączą „nierozzerwalne więzi, oparte na wolności, tolerancji i poszanowaniu równych praw”.

Przemówienie Macrona pokazało, co łączy i co dzieli go od Trumpa. Młody francuski polityk zaprezentował się jako przywódca światowego formatu, który ma inną wizję świata niż amerykański prezydent, który mawiał w przeszłości, że wojny handlowe są dobre, bo łatwo się je wygrywa. Republikański senator Jeff Flake po wysłuchaniu przemówienia Macrona

stwierdził, że „bardzo kontrastowało ono z polityką trumpizmu i prezydenckim programem *America First*”.

W czasie wizyty w Waszyngtonie Macron zaprezentował się jako najbardziej dynamiczny lider europejski, który mówiąc o wzajemnych relacjach obu krajów, podkreślał, że Stany Zjednoczone i Francję łączą „specjalne stosunki”. Dotąd termin ten był zastrzeżony dla stosunków brytyjsko-amerykańskich.

Nie tylko Emmanuel Macron, ale także inni czołowi politycy światowi, m.in. Shinzo Abe, Theresa May czy Angela Merkel, rozmawiając z Trumpem, starali się odwieść go od jego izolacjonistycznych w duchu i nacjonalistycznych w wymowie projektów. „Po jego 15 miesiącach w Białym Domu – pisała Anne Applebaum – jest jasne, że sojusznicy Ameryki nie mają recepty, jak radzić sobie z prezydentem Trumpem”^[321].

Angela Merkel odwiedziła Donalda Trumpa w Białym Domu w kwietniu 2018 roku. Gospodarz nazwał wprawdzie kanclerz Merkel „nadzwyczajną kobietą”, ale nie był wobec niej tak wylewny jak wobec prezydenta Francji. „Potrzebujemy dobrych wzajemnych stosunków z Niemcami, a ich nie mamy” – mówił Trump. Nie obwiniał za ten stan pani kanclerz, ale swoich poprzedników w Białym Domu.

Podczas rozmowy prezydent skarżył się na deficyt USA w handlu z Niemcami, a pani Merkel przestrzegała go przed wywoływaniem wojny celnej między Stanami Zjednoczonymi i Unią Europejską. Zaapelowała też do niego o respektowanie porozumienia nuklearnego z Iranem. Amerykański prezydent przypomniał swojemu gościowi, że państwa europejskie powinny same zainwestować w swoje bezpieczeństwo i zwiększyć wydatki na obronę do 2% PKB; przy tej okazji Trump pochwalił Polskę, mówiąc, że świetnie wywiązuje się z sojuszniczych zobowiązań obronnych. Merkel obiecała, że zwiększy wydatki na obronność, ale tylko do 1,3% PKB.

W przeciwieństwie do poprzedniej wizyty pani kanclerz w USA, ta kwietniowa przebiegła w przyjaznej atmosferze. Tym razem obyło się bez incydentów, ale również bez spektakularnych rezultatów. Przyjazd niemieckiej kanclerz do Waszyngtonu był wyrazem presji, jaką sojusznicy po kolei próbowali wywierać na „niesubordynowanego” prezydenta Stanów Zjednoczonych. On sam zresztą pozytywnie ocenił swoje rozmowy z panią Merkel. „Od początku mieliśmy wspaniałe relacje, choć nie wszyscy to rozumieli. Grunt, że my to rozumiemy, i to jest najważniejsze!” – powiedział prezydent w Gabinetcie Ovalnym. Zaraz jednak dodał, że NATO jest ważnym sojuszem, ale Europa korzysta z niego bardziej niż Stany Zjednoczone.

W czasie spotkań z Macronem i Merkel Trump nie ukrywał, że jest przeciwny porozumieniu z Iranem, mimo że na jego mocy kraj ten zrezygnował z dalszych prac nad rozwijaniem własnej broni atomowej. Prawdą jest, że jeszcze jako kandydat na prezydenta głośno formułował swoje zastrzeżenia wobec tego układu i zapowiadał, że wycofa z niego Stany Zjednoczone, gdy tylko to będzie możliwe. Pretekst dał mu Benjamin Netanjahu. 30 kwietnia premier Izraela oświadczył: wywiad izraelski wszedł w posiadanie dowodów, że Irańczycy wcale nie zaprzestali prac nad programem nuklearnym. Reakcja Trumpa była natychmiastowa. Stwierdził, że zadeklarowany przez Iran siedmioletni okres rezygnacji z prac nad bronią atomową jest „nie do przyjęcia”. „Siedem lat to dziś” – oburzył się prezydent i raz jeszcze wyraził swój sprzeciw wobec międzynarodowego porozumienia z Iranem. Jednym z sygnatariuszy tego układu był prezydent Barack Obama.

8 maja 2018 roku Trump wycofał Stany Zjednoczone z tego układu i zapowiedział wznowienie sankcji wobec Iranu. Dodał, że kraje, które pomogą Iranowi uzyskać dostęp do broni

atomowej, również zostaną objęte sankcjami. Iran nazwał „wiodącym sponsorem terroryzmu”, a międzynarodowe porozumienie z 2015 roku określił jako „fikcję”. Równocześnie ostrzegł Iran przed „ostrymi konsekwencjami”, jeżeli wznowi prace nad bronią nuklearną.

Trump zerwał porozumienie z Iranem, argumentując, że jest ono „jednostronne” i że „wcale nie przyniosło pokoju”. Stwierdził, że Iran za pieniądze, które dostawał w ramach dotacji po wstrzymaniu sankcji, wspierał funkcjonowanie komórek terrorystycznych na swoim terytorium, a sama umowa była tak skonstruowana, że pozwoliła mu kontynuować prace nad wzbogacaniem uranu i ułatwiała dążenia do posiadania własnej broni atomowej. Warto zwrócić uwagę, że zarówno sekretarz stanu Mike Pompeo, jak i dyrektor Zarządu Narodowego Wywiadu (*National Intelligence*) potwierdzili, że Iran respektuje zawarte w tej sprawie międzynarodowe porozumienie. Również sekretarz obrony James Mattis, przesłuchiwany w Kongresie w październiku 2017 roku, podkreślał, że porozumienie z Iranem leży w interesie Stanów Zjednoczonych. Układ z Iranem popierali też kongresmeni z Partii Demokratycznej.

Stanowisko Trumpa spotkało się ze sprzeciwem społeczności międzynarodowej; poparły je tylko rządy Izraela i Arabii Saudyjskiej. Także zachodni sojusznicy USA, Rosja i Chiny, bezskutecznie próbowały nakłonić prezydenta Trumpa do honorowania porozumienia z Iranem. Europejscy sojusznicy Stanów Zjednoczonych po konsultacjach ogłosili, że będą nadal respektować ten układ.

Podejmując decyzję o wycofaniu się z wielostronnego porozumienia z Iranem, Stany Zjednoczone po raz kolejny zagroziły sojuszniczej jedności. Wcześniej takim zagrożeniem z ich strony były decyzje Trumpa o wycofaniu się

z porozumienia handlowego o Partnerstwie Transpacyficznym (*Transpacific Partnership*) oraz z paryskiego porozumienia klimatycznego[322]. Innymi słowy, polityka prezydenta Trumpa prowadziła do izolacji Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej, ale też do osłabienia jedności euroatlantyckiej. Odmawiając honorowania układów międzynarodowych i zasad międzynarodowej współpracy, Trump szkodził zarówno prestiżowi Stanów Zjednoczonych, jak i współpracy euroatlantyckiej.

Taki charakter i skutek miał plan działania administracji amerykańskiej wobec Iranu, przedstawiony w 12 punktach 21 maja 2018 roku przez sekretarza stanu Mike'a Pompeo. Plan był nierealistyczny i maksymalistyczny, a przez to nie do przyjęcia przez Iran. Pompeo zagroził Iranowi, że jeżeli odrzuci ten plan, Stany Zjednoczone nałożą na ten kraj „najsilniejsze sankcje w historii”.

Inną kwestię stanowiły relacje izraelsko-palestyńskie. Donald Trump już w grudniu 2017 roku oświadczył, że Stany Zjednoczone, podobnie jak Izrael, uznają Jerozolimę za stolicę tego kraju, a w lutym 2018 roku zapowiedział, że tymczasowo przeznaczy budynek konsulatu amerykańskiego w Jerozolimie na potrzeby nowej ambasady USA. W maju pochwalił się, że w ten sposób zaoszczędzi budżetowi 999 800 000 dolarów. Dodał przy tym, że w ciągu 7–10 lat w Jerozolimie powstanie nowy, okazały budynek ambasady Stanów Zjednoczonych.

Oficjalnego otwarcia ambasady USA w Jerozolimie dokonano w dniu święta narodowego Izraela, w 70. rocznicę proklamowania jego niepodległości, 14 maja 2018 roku. W uroczystości wzięli udział członkowie rządu USA oraz Ivanka i Jared Kushnerowie. Prezydent Trump nie przyjechał na tę uroczystość, ale w Waszyngtonie powiedział, że Izrael jako państwo suwerenne może decydować, gdzie jest jego stolica.

Pewnie nie zdawał sobie sprawy, że choć często chwalił się, jakim jest dobrym mediatorem i jak użyteczny może być w sporze Palestyny z Izraelem, teraz stracił opinię bezstronnego rozjemcy.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że Kongres amerykański już w 1995 roku przyjął ustawę o przeniesieniu ambasady amerykańskiej z Tel Awiwu do Jerozolimy, ale kolejni prezydenci: Bill Clinton, George W. Bush i Barack Obama nie zdecydowali się na jej realizację w obawie przed wzrostem napięcia międzynarodowego i regionalnego. Jak słuszne były to obawy, okazało się w 2018 roku. Decyzja Trumpa spotkała się ze sprzeciwem wielu krajów oraz z masowymi protestami Palestyńczyków w strefie Gazy. Dotąd wszystkie 86 państw, które mają ambasady w Izraelu, utrzymywały je w Tel Awiwie.

W dniach 8–9 czerwca w kanadyjskiej miejscowości La Marbaie, w prowincji Quebec, odbywało się spotkanie grupy państw G7. Trump demonstracyjnie spóźnił się na tę konferencję i ostentacyjnie wyjechał z niej wcześniej. Przed odlotem z Waszyngtonu skrytykował Unię Europejską i Kanadę. „Traktują nas niesprawiedliwie” – powiedział i wyraził pogląd, że Rosja powinna ponownie być członkiem G7, ponieważ „jej miejsce jest przy stole negocjacyjnym”.

Niechętnie jechał na to spotkanie, dopytując wcześniej współpracowników, czy rzeczywiście jego obecność tam jest konieczna. Po przybyciu na miejsce spotkał się najpierw z prezydentem Francji Emmanuelem Macronem, z którym miał dotąd bardzo przyjazne stosunki. Tym razem obaj nie ukrywali, że wiele ich różni, nie tylko w podejściu do handlu, ale także w postrzeganiu międzynarodowych problemów oraz zmian klimatycznych.

Początkowo Trump zachowywał się elegancko i w sali posiedzeń oraz w kularach do wszystkich uśmiechał się miło,

potem jednak zmienił front. Przestał się uśmiechać i rozmawiał coraz bardziej podniesionym tonem. Mówiąc o potrzebie całkowitego wyeliminowania taryf celnych na towary i usługi, zagroził innym państwom zerwaniem stosunków handlowych, jeżeli nie zrezygnują z „nieuczciwych praktyk w handlu”. Z chwili na chwilę w wypowiedziach Trumpa, mówiącego o różnicach w polityce handlowej najbogatszych państw, z pojawiało się coraz więcej krytycznych uwag i komentarzy.

Z kolei pozostali uczestnicy spotkania G7 krytykowali Stany Zjednoczone za nałożone cła i ostrzegali, że protekcyjnistyczna polityka Trumpa zagraża stabilnej gospodarce globalnej. Trump, oczywiście, temu zaprzeczył i ocenił stosunki handlowe USA z sojusznikami na „10”. Niektórzy komentatorzy kpili, że nie wiadomo, co amerykański prezydent rozumie pod tą „dziesiątką”: „+10” czy „-10”. Faktem jest, że według danych Światowej Organizacji Handlu (WTO) średnie taryfy celne USA na importowane towary są na poziomie 2,4%, w UE – 3%, a w Kanadzie – 3,1%.

Mimo gorzkich słów prezydenta o tym, że inne państwa traktują Stany Zjednoczone jak „skarbonkę” (*piggy bank*), uznał on spotkanie G7 w Quebecu za „wielki sukces”. Nie bardzo wiadomo, czyj miałyby to być sukces, bo szczyt w Kanadzie jednoznacznie pokazał, że jak nigdy dotąd, w stosunkach transatlantyckich pojawiły się naprawdę wyraźne różnice polityczne. Tak głębokiego kryzysu w stosunkach sojuszniczych dawno nie było. Pesymiści mówili nawet, że odtąd znakiem tego spotkania nie powinien być skrót „G7”, tylko „G6+1”, a kanclerz Niemiec Angela Merkel stwierdziła z rozgoryczeniem, że Niemcy nie mogą już polegać na Stanach Zjednoczonych jako sojuszniku.

Trump był poirytowany krytyką jego polityki ze strony sojuszników. Zarzucał im, że traktują Stany Zjednoczone

„niesprawiedliwie” (*unfairly*). Wspierany jedynie przez Włochy, domagał się przywrócenia Rosji do grupy G8. „Szczyt G8 będzie absolutnie bardziej znaczący aniżeli szczyt G7” – przekonywał prezydent. Ostro zaatakował gospodarza spotkania, premiera Kanady Justina Trudeau, zarzucając mu hipokryzję i nieetyczne postępowanie. Na Twitterze napisał o nim: „Premier Kanady Justin Trudeau zachowywał się podczas spotkań na G7 łagodnie i potulnie tylko po to, by zaraz po moim wyjeździe zwołać konferencję prasową i mówić na niej, że «amerykańskie cła są obraźliwe» i że «nie da sobą pomiatać». Bardzo słabe i nieuczciwe. Nasze cła to odpowiedź na jego cła w wysokości 270% na produkty mleczne!”.

Szczyt G7 w Quebecu zakończył się podpisaniem wspólnego oświadczenia, w którym uczestnicy stwierdzili, że istnieje potrzeba promowania wolnego, sprawiedliwego i wzajemnie korzystnego handlu, oraz uznali, że należy walczyć z protekcjonizmem. Wśród podpisów zabrakło jednego – podpisu przedstawiciela Stanów Zjednoczonych. Donald Trump napisał na Twitterze: „Opierając się na fałszywych oświadczeniach Justina [premiera Kanady – red.] na konferencji prasowej oraz na tym, jak wysokie cła nakłada Kanada na amerykańskich rolników, pracowników i firmy, poleciłem naszym reprezentantom nie podpisywać komunikatu końcowego. Teraz skupimy się na cłach na samochody, które zalewają amerykański rynek”.

Po raz pierwszy szczyt najbogatszych państw grupy G7 zakończył się takim kryzysem. Znowu pojawiły się spekulacje i obawy, czy nie zapowiada to globalnej wojny handlowej[323].

Z Kanady prezydent Trump udał się do Singapuru, na spotkanie z przywódcą Korei Północnej Kim Dzong Unem. Był dobrej myśli, bo – jak powiedział przed odlotem – to dla Kima szansa „dokonania wielkiej rzeczy dla swojego narodu”. Sondaż

ogólnoamerykański, przeprowadzony 6 czerwca, wykazał, że 72% Amerykanów wyraziło się z aprobatą o spotkaniu Trump-Kim. Prezydent miał jednak świadomość, że udaje się na rozmowy z Kimem osłabiony różnicą poglądów między nim a sojusznikami USA z grupy G7.

12 czerwca 2018 roku w Singapurze po raz pierwszy spotkali się urzędujący prezydent USA i obecny przywódca Korei Północnej. W przeszłości tylko byli prezydenci amerykańscy spotykali się z szefami północnokoreańskiego państwa.

Trump i Kim spotkali się w eleganckim hotelu Capella na wyspie Sentosa w Singapurze. Przywitali się przyjaznym uściskiem dłoni. Zanim się udali na rozmowy w obecności tłumaczy, Trump powiedział do zebranych dziennikarzy: „Czuję się świetnie. To będzie wielka dyskusja i myślę, że będzie to ogromny sukces. Uważam, że będzie owocna i że będziemy mieli niezwykłą relację. Nie mam co do tego wątpliwości”.

Rozmowa w cztery oczy trwała około 40 minut i niewiele z niej wyciekło na zewnątrz. Potem, po rozmowach w szerszym gronie i po lunchu, Trump i Kim podpisali dokument, który zawierał ogólnikowe zobowiązania obu krajów w następujących sprawach:

- Stany Zjednoczone i Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna (KRL-D) zobowiązały się do określenia nowych amerykańsko-koreańskich relacji, które pozwolą obywatelom obydwu państw żyć w pokoju i dostatku..
- KRL-D i USA będą współpracować na rzecz zapewnienia pokoju na Półwyspie Koreańskim.
- Aktualne pozostają ustalenia z Panmundżom[324], które mają być w dalszym ciągu wdrażane przez Koreę Północną, zwłaszcza te z przyjętych uzgodnień, które dotyczą zakończenia procesu denuklearyzacji kraju.

– USA i KRL-D zobowiązują się też do współpracy w zakresie POW/MIA[325] i niezwłocznego uwolnienia tych, których udało się zidentyfikować[326].

Obaj przywódcy zaprezentowali się światu jako obrońcy globalnego pokoju. Trump nie krył zadowolenia, kiedy słyszał, jak mówią o nim, że zasługuje na Pokojową Nagrodę Nobla. W sensie wizerunkowym wydaje się jednak, że na tym spotkaniu więcej zyskał Kim niż amerykański prezydent. Przywódca Korei Północnej został wprowadzony na salony polityczne i spotkał się z wieloma komplementami.

W sumie obaj politycy kontaktowali się ze sobą tego dnia przez około pięć godzin.

Na konferencji prasowej – już bez udziału Kim Dzong Una – Trump chwalił północnokoreańskiego przywódcę jako „utalentowanego człowieka”, który „wyraził gotowość denuklearyzacji swojego kraju”. Wszelako prezydent podkreślił, że sankcje amerykańskie na Pjongjang zostaną utrzymane, dopóki kraj ten nie pozbedzie się broni rakietowo-nuklearnej. Stwierdził też, że gotów jest zrezygnować ze wspólnych ćwiczeń wojskowych USA z Koreą Południową i wycofać broń atomową oraz wojska amerykańskie z tego kraju.

Prezydent zaprzeczał zarzutom, że poszedł na wielkie ustępstwa wobec Korei Północnej. „Nie oddaliśmy niczego poza tym, że zgodziłem się spotkać z Kim Dzong Unem” – rozstrzygnął wątpliwość, czy Stany Zjednoczone rzeczywiście musiały się cofnąć, aby osiągnąć porozumienie z Koreą Północną. – „Od 7 miesięcy nie było testów jądrowych” – podkreślił. Trump zapowiedział kontynuowanie dialogu z Kimem. „Poznaliśmy się dobrze” – mówił prezydent. – „Jesteśmy gotowi zapisywać nowe karty historii. Przeszłość nie może określać przyszłości”[327]. „Kim ufa mnie, a ja ufam jemu” – stwierdził prezydent w wywiadzie udzielonym stacji

ABC News w Singapurze. Kima określił jako człowieka „zabawnego i inteligentnego”, który „kocha swój kraj i swoich obywateli”. Pochwalił się, że zaimponował koreańskiemu przywódcy, zabierając go na przejażdżkę swoją pancerną limuzyną nazywaną *Beast* („Bestia”).

Media i opinia światowa realistyczniej, a w związku z tym bardziej krytycznie oceniły spotkanie Trump–Kim. Prezydentowi zarzucano, że w rozmowach z Kimem w ogóle nie poruszył kwestii przestrzegania praw człowieka w Korei Północnej, a wspólny dokument z tej konferencji oceniono jako „bardzo ogólnikowy”. Niektórzy z przesadą nazywali spotkanie w Singapurze „historycznym” przez sam fakt, że się odbyło.

Niezależnie od tych opinii Trump, przy całym swoim egocentryzmie i potrzebie poklasku, był zadowolony z faktu, że znowu udało mu się skupić na sobie uwagę całego świata.

Historyk Max Boob ocenił, że Trump poszedł na wiele ustępstw wobec Kima i niewiele otrzymał w zamian, a amerykański komentator polityczny S. Nathan Park napisał, że „przynajmniej nie jesteśmy na drodze do wojny nuklearnej”. Katherine Moon, profesor Wellesley College, wyraziła nadzieję, że spotkanie może zachęcić Kima do powstrzymania się od dalszej militaryzacji kraju, natomiast profesor Robert Kelly z Pusan National University napisał, że Trump zachował się wobec Korei Północnej „jak gołąbek”.

Na wspomnianej już konferencji w Singapurze Trump ogłosił triumfalnie: jego rozmowy z Kimem spowodują, że stosunki z Koreą Północną oraz sytuacja na Półwyspie Koreańskim będzie od tego spotkania „zupełnie inna”, nie sprecyzował jednak, na czym ta „inność” będzie polegała. „Obaj chcemy czegoś dokonać” – powiedział prezydent. – „Nawiązaliśmy bardzo specjalne więzi”.

Jak dalej rozwiną się stosunki Stanów Zjednoczonych z Koreą Północną, trudno dziś prognozować, zważywszy, jak zmiennym i nieprzewidywalnym, a zarazem przerażająco skutecznym w swoich dewastacyjnych zabiegach politykiem jest Donald Trump. W czerwcu 2018 roku, w ciągu kilku dni, udało mu się doprowadzić do rozbicia jedności siedmiu najbogatszych państw na konferencji w Kanadzie. Bezpośrednio po tym konfrontacyjnym spotkaniu pojechał spotkać się w Singapurze ze swoim politycznym adwersarzem Kim Dzong Unem. I natychmiast po powrocie do Stanów Zjednoczonych, 19 czerwca, pochwalił się Amerykanom, że tworzy nowy model stabilnego świata. „Właśnie wylądowałem po długiej podróży i każdy może teraz czuć się bardziej bezpieczny aniżeli w dniu, w którym zostałem prezydentem. Nie ma już zagrożenia nuklearnego ze strony Korei Północnej. Spotkanie z Kim Dzong Unem było interesującym i bardzo pozytywnym doświadczeniem. Korea Północna ma wielką potencjalną przyszłość” – napisał prezydent na Twitterze. Nie omieszkał przy okazji stwierdzić, że nie miał racji Barack Obama, który – zdaniem Trumpa – głosił, że „Korea Północna jest naszym największym i najbardziej niebezpiecznym problemem”.

Reasumując te prawie dwa lata, spędzone przez Donalda Trumpa na prezydenckim fotelu, nie sposób nie zauważyć, że wiele z jego poglądów jest wyrazem naiwności, niewiedzy i niezrozumienia otaczającego go świata, wynikających w głównej mierze, niezależnie od charakterologicznych barier, z jego ograniczonego doświadczenia w polityce międzynarodowej. Jak dotąd, nie przedstawił on zwartej wizji swojej polityki ani nie nakreślił stabilnego porządku międzynarodowego, jaki chciałby zaprowadzić. Natomiast z pewnością przyczynił się do podsycania napięć i osłabiania instytucji służących stabilizacji regionalnej i globalnej.

Trump jest z pewnością prezydentem niekonwencjonalnym. Nie tylko dlatego że nigdy wcześniej nie pełnił żadnej funkcji rządowej ani nie służył w wojsku, że jest człowiekiem ogromnie majątnym, nienawykłym do ciężkiej pracy, a przyzwyczajonym do wygody, luksusu i zbytku. Jest wyjątkowy także dlatego, że przez te 24 miesiące ani na chwilę nie pozwolił światu zapomnieć, jaki jest „niezwykły”, „bogatszy”, „mądrzejszy”, „silniejszy” i ogólnie „znacznie lepszy” od wszystkich innych.

Choć w mediach i naukach politologicznych pojawiły się już pierwsze próby nazwania i opisanie takich pojęć, jak „doktryna Trumpa”, „plan Trumpa” czy zjawisko „trumpizmu”, trzeba przyznać, że 45. prezydent USA pod pewnymi względami zrewolucjonizował dotychczasowe postrzeganie i rozumienie tradycyjnych wyobrażeń o tym, jak powinny wyglądać relacje międzynarodowe i dwustronne, negocjacje, dyplomatyczne standardy czy współpraca z mediami. Donald Trump pokazał wszystkim, że to, co było, wcale nie musi dalej trwać, a jeżeli ktoś uważa, że owszem, musi, a przynajmniej powinno, bo tak nakazują tradycja, kultura, wychowanie czy dobre obyczaje, to... jego problem. Prezydent wyznaje zasadę, że należy odpowiadać pięknym za nadobne. „Uderzaj silniej, aniżeli uderzono ciebie” – to jego motto. Za swój patriotyczny obowiązek uważa prowadzenie kampanii przeciwko „wrogom amerykańskiego narodu”, przy czym skład tej grupy określa on sam. Zalicza do takich wrogów m.in.: „skorumpowany establishment”, „tzw. sędziów”, „kłamliwe media” i niektórych członków Kongresu. Pod tym łopoczącym sztandarem „walki ze złem” Trump od początku swojej prezydentury prowadzi gorące spory z instytucjami demokratycznymi w USA oraz na arenie międzynarodowej.

Choć wielu wydaje się, że obecny prezydent nie jest wystarczająco „prezydencki”, on się tym nie przejmuje.

Twierdzi, że tworzy nowy model amerykańskiej prezydentury, coś w rodzaju *one-man-show*, wprowadzie mniej demokratycznej, a nawet autokratycznej, ale przez to bardziej autentycznej i skuteczniejszej niż prezydentury jego poprzedników. Bo Trump generalnie odcina się od przeszłości, nie szanuje tradycji, ignoruje standardy i nie przejmuje się krytyką, przekonany, że to on, nie inni, ma monopol rację. Szef personelu Białego Domu, generał John F. Kelly, który jest blisko prezydenta, mówi, że Trump „bardzo rzadko pyta, jak taki czy inny problem rozwiązywali inni prezydenci”. Dość powiedzieć, że w pierwszym roku swojej prezydentury nie znalazł czasu ani ochoty, by spotkać się w Białym Domu z którymś z byłych prezydentów Stanów Zjednoczonych.

O pewnych cechach osobowości Trumpa była już mowa w poprzednich rozdziałach, ale warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt. Donald Trump jest człowiekiem, który ma się za twór skończony i doskonały. Nie widzi potrzeby, by się zmieniać, uczyć, dowiadywać czegoś nowego czy pracować nad sobą. Dlatego nie toleruje w swoim otoczeniu tych, którzy wprawiają go w zakłopotanie swoją wiedzą albo irytują niezależnością poglądów i, nie daj Boże!, odwagą ich wygłaszania. Lubi mieć w pobliżu, pod ręką, ludzi zaufanych i lojalnych, akceptujących go bez zastrzeżeń, a najlepiej nim zachwyconych, spełniających jego polecenia i kaprysy bez komentarzy; nie znosi tych, którzy ostrzegają, mnożą wątpliwości i straszą konsekwencjami. Michael Wolff, który kilka miesięcy spędził w otoczeniu prezydenta w Białym Domu, a swoje spostrzeżenia opisał szczegółowo w książce *Fire and Fury: Inside Trump White House*, w wywiadzie dla „Newsweeka” tak się wyraził o prezydencie USA: „On nie czyta zupełnie niczego! Dosłownie. Jeśli ma przed sobą tekst, to tak jakby słowa same się przed nim zamazywały, i odkłada go na

bok. To sprawia, że wszystkie informacje docierają do niego z innych źródeł – od ludzi, którzy go odwiedzają, albo z telewizji. Ale on nie tylko nie czyta, on również nie słucha. Największy problem Białego Domu polega na tym, jak dostarczyć mu informacje”[328].

Donald Trump zdaje sobie sprawę, że szczytowy okres wpływów Stanów Zjednoczonych na świecie już minął. Że Ameryka nadal jest potężna, ale nie wszechpotężna. Mimo to prezydent w retoryce politycznej nadal posługuje się hasłem *Make America Great Again* („Uczyńmy Amerykę znowu wielką”) i lansuje pogląd o wszechmocy i wyjątkowości USA. Lubi ostrzegać i napominać, a Korei Północnej wręcz grozi ogromną siłą niszczącą, którą Stany Zjednoczone dysponują. Narcystyczny Trump jako prezydent podsyca amerykański nacjonalizm i egoizm, nie zdając sobie sprawy, że osłabia w ten sposób pozycję i autorytet kraju i siebie samego jako głowy tego państwa na arenie międzynarodowej. Tak niskich jak on notowań, w kraju i na świecie, nie miał żaden z jego poprzedników w ciągu ostatnich stu lat!

Donald Trump jest piątym w historii Stanów Zjednoczonych prezydentem, który w głosowaniu powszechnym dostał mniej głosów, niż jego rywalka, a mimo to zasiadł na fotelu prezydenckim. To pokazuje, jak wadliwie skonstruowany jest system wyborczy stojący na straży amerykańskiej demokracji.

Amerykanie nie tylko numerują swoich prezydentów, ale również ich klasyfikują. Taka klasyfikacja odbywa się co kilka lat. Ostatnią opublikowano 19 lutego 2018 roku. W badaniu wzięło udział 170 byłych i obecnych członków kierowniczych gremiów Amerykańskiego Towarzystwa Nauk Politycznych. Uczestnicy ankiety mieli za zadanie ocenić „wielkość” poszczególnych prezydentów w skali od 0 (całkowite fiasko) do 100 (absolutna wielkość). Nieco ponad połowę (57%) biorących

udział w tej klasyfikacji stanowili demokraci. Za niezależnych uznało się 27% osób.

Od kilku lat czołówka uznanych za największych prezydentów nie zmienia się. Są to w kolejności: Abraham Lincoln, Jerzy Waszyngton, Franklin Delano Roosevelt, Theodor Roosevelt, Tomasz Jefferson, Harry S. Truman i Dwight D. Eisenhower. Barack Obama został sklasyfikowany na 8. miejscu, a Billa Clintona usytuowano na 13. pozycji. Ronald Reagan zajął miejsce 9., a George W. Bush – 30!

Czytelników zapewne zainteresuje, jak to szacowne grono politologów amerykańskich oceniło bohatera niniejszej książki? Otóż Donald Trump zajął na liście prezydentów Stanów Zjednoczonych ostatnie miejsce. Tylko najbardziej konserwatywni członkowie tego jury umieścili Donalda Trumpa na 40. miejscu wśród 44 amerykańskich prezydentów.

Skoro już mowa o kontrowersyjności prezydenta Trumpa, warto przypomnieć, że jego odmienność od poprzedników przejawia się również w tym, że w ciągu swojej niedługiej przecież kariery politycznej aż pięciokrotnie zmieniał swoją przynależność partyjną. Poważny dziennik amerykański „Washington Post” systematycznie rejestruje błędy popełniane przez prezydenta. 1 maja 2018 roku redakcja ogłosiła, że w weekend 28–29 kwietnia Trump przekroczył liczbę 3000 błędów, jakie popełnił w ciągu dotychczasowych 466 dni swojej prezydentury. Dziennik podał, że średnio z ust prezydenta pada dziennie około 6 kłamstw lub mylących wypowiedzi. Żaden z prezydentów Stanów Zjednoczonych, poczynając od Jerzego Waszyngtona, nie przekazał publicznie tylu nieprawdziwych informacji i nie wygłosił tylu kłamliwych opinii. Żaden też tak często jak Trump się nie chwalił i nie ogłaszał wszem wobec, jak „wielkich rzeczy” dokonał. Jak zauważa piszący o nim często komentator polityczny Chris Cillizza, prezydent

zachowuje się tak, jakby chciał każdym swoim słowem i gestem dać światu do zrozumienia: „Jestem wielki, jestem wielki, jestem wielki!”[329].

Trump kłamie na różne tematy, przeinacza fakty w sprawach wagi państwowej i kompletnie nieistotnych. Przez kilka lat twierdził, że ówczesny prezydent Barack Obama urodził się w Kenii, a nie w Honolulu (co – zdaniem Trumpa – odbierało mu prawo do startowania w wyborach). Zarzucał Obamie, że umieścił swojego szpiega w jego sztabie wyborczym. Oskarżał Hillary Clinton o to, że jest niemoralna. Wojnę koreańską (1950–1953) określił jako „najdłuższą wojnę w historii”. W rozmowie z premierem Kanady Justinem Trudeau wypomnił mu, że w 1812 roku Kanadyjczycy spalili Biały Dom (faktycznie Biały Dom zajęli Anglicy, ale oni też go nie spalili).

Wszystko to zapewne złożyło się na najniższe notowania Donalda Trumpa w społeczeństwie amerykańskim spośród wszystkich prezydentów ostatniego półwiecza. Według sondażu Gallupa, w czerwcu 2018 roku tylko 37% ankietowanych Amerykanów uznało, że Trump reprezentuje bardzo dobre i dobre standardy etyczne. Podobnie jest z jego rządem. W ciągu pierwszego roku prezydentury aż czterech ministrów zostało zwolnionych z powodu naruszenia prawa. Sam prezydent krytykę pod swoim adresem i pod adresem rządu niezmiennie nazywa „polowaniem na czarownice” i wbrew faktom publicznie się chwali, że dzięki niemu „świat ponownie nas szanuje”[330].

Ten szczególny ogląd świata, jaki ma Donald Trump, wynika w znacznej mierze z jego podejścia do informacji i szerzej: wiedzy jako takiej. Uczyć się nie lubi i nie ma zamiaru (przecież i tak wszystko wie!), a wiedzieć więcej nie chce. Jako prezydent nie widzi potrzeby bycia informowanym dużo i często; uważa, że nadmiar oficjalnych, jawnych i tajnych informacji, które są

mu codziennie dostarczane, jedynie szkodzi, bo zakłóca mu prosty w sumie ogląd rzeczywistości. To dlatego trzeba go było długo przekonywać, że prezydent USA musi mieć wgląd w różne ważne, często wręcz ekstremalnie ważne informacje, bo to na ich podstawie podejmuje równie ważne decyzje. Każdego dnia w Białym Domu pojawiają się na codzienny *briefing (Daily Brief)* dyrektor CIA, dyrektor Zarządu Wywiadu Narodowego oraz sekretarz stanu. To główni dostawcy codziennych, jawnych, poufnych i bardzo tajnych informacji dla prezydenta Trumpa. Nie wiadomo, jak uważnie prezydent słucha tych informacji, ale wiadomo, że niezależnie od nich tworzy on na własne potrzeby swoją rzeczywistość, nierzadko odległą od tej prawdziwej, a często całkowicie wyimaginowaną. Stąd też ogromna liczba błędów, półprawd i przeinaczeń codziennie wypowiedzianych przez prezydenta, zwłaszcza na Twitterze.

O chaotycznej, zmiennej i nieprzewidywalnej polityce Trumpa świadczy m.in. jego stosunek do Rosji. Jednego dnia prezydent wzywał do poprawienia relacji z Rosją i zapowiadał spotkanie z Putinem, a drugiego (6 kwietnia 2018) ogłaszał nowe sankcje jako karę za ingerencję Rosji w prezydencką kampanię wyborczą w 2016 roku. Dlaczego dopiero w 2018 roku prezydent postanowił ukarać Rosję za winy popełnione w 2016 roku? Bo bardzo długo nie chciał przyznać, że Kreml rzeczywiście wtrącał się w amerykańskie wybory; na tyle długo, że sam zaczął wierzyć, iż takiej ingerencji nie było.

Oprócz widocznego pogorszenia relacji z sojusznikami na amerykańskiej scenie politycznej miało miejsce jeszcze kilka innych wydarzeń, sprzyjających powrotowi do zimnej wojny. W ostatnim czasie wyraźnie uaktywniły się w USA amerykańskie środowiska konserwatywne, a świadomy ich siły i zasięgu Trump postanowił wiosną 2018 roku zjednać sobie ich

poparcie. Poparł też ideę militaryzacji kosmosu poprzez przyjęcie planu budowy amerykańskich wojsk kosmicznych, co jest swego rodzaju powrotem do programu „gwiazdnych wojen” Ronalda Reagana. Rząd amerykański uzasadnia zgodę na realizację tego programu zaniepokojeniem, jakie budzi aktywność Chin w kosmosie.

Wyrazem przestawienia polityki Trumpa na jeszcze bardziej konserwatywne tory są też zmiany personalne w Białym Domu. Z otoczenia prezydenta byli zwalniani lub odchodzili na własną prośbę ci, których kojarzono z umiarkowaną polityką wewnętrzną i zagraniczną.

W wyniku tych kadrowych perturbacji również polityka zagraniczna USA uwsteczniła się w ostatnim czasie i stała się bardziej zachowawcza. Prezydent Trump coraz częściej publicznie wyraża konserwatywne, a nawet ultrakonserwatywne oceny sytuacji międzynarodowej. W Stanach Zjednoczonych pojawiły się liczne głosy wyrażające zaniepokojenie chaosem personalnym w Białym Domu, ale prezydent uspokajał opinię publiczną, oświadczając 11 kwietnia, że Biały Dom jest „bardzo spokojny i przewidywalny”.

Jednym z czynników, które grożą powrotem zimnowojennego kursu w polityce amerykańskiej, jest rekordowy wzrost budżetu obronnego Stanów Zjednoczonych. Na rok finansowy 2017 budżet obronny wynosił 606 mld dolarów, co stanowiło 3% PKB. Na rok finansowy 2019 prezydent żąda 686,1 mld dolarów na obronę, to jest 3,1% PKB. W budżecie obronnym przewiduje się znaczne sumy na prace nad nowymi rodzajami broni, a w obecnej ekipie Białego Domu przewagę zyskują zwolennicy posłużenia się siłą militarną jako instrumentem polityki zagranicznej. Świadczył o tym m.in. atak lotnictwa amerykańskiego, brytyjskiego i francuskiego na wybrane cele w Syrii w nocy, 13 kwietnia 2018 roku.

Rzecznicy tej nowej polityki w stymulowaniu napięć w stosunkach międzynarodowych, zwłaszcza w stosunkach z Rosją, widzą sposób na wzmocnienie przywództwa Stanów Zjednoczonych w świecie i na wewnętrzną konsolidację społeczeństwa amerykańskiego. Po ostatnich wyborach prezydenckich amerykańskie społeczeństwo jest podzielone jak nigdy wcześniej, a to pęknięcie przebiega głównie na linii demokraci–republikanie. Poparcie dla prezydenta jest najniższe od stulecia, sięga ledwie 35–40%. A przecież wiadomo nie od dziś, że nic tak nie skupia obywateli wokół prezydenta, jak poczucie zagrożenia z zewnątrz. Na to liczą w Białym Domu zwolennicy wykorzystania tego niezawodnego czynnika, również dla celów polityki wewnętrznej, i zapewnienia Trumpowi sukcesu wyborczego w wyborach prezydenckich w 2020 roku.

Donald Trump jest znany z tego, że często ludzi obraża, ale rzadko przeprasza i prawie nigdy nie przyznaje się do winy czy do błędu. W „New York Timesie” pojawiła się nawet koncepcja, dlaczego tak jest. Otóż wiadomo, że poprzednik prezydenta Barack Obama, człowiek grzeczny, uprzejmy i przestrzegający reguł dobrego wychowania, zawsze przepraszał, gdy kogoś niechcący uraził albo gdy się pomylił. A że Donald Trump przyjął za swoją naczelną zasadę robić wszystko inaczej, niż robił jego poprzednik, dlatego nie przyznaje się do pomyłek i nie przeprasza. To, oczywiście, żartobliwa teoria; bardziej prawdopodobne wydaje się, że zachowanie Trumpa determinują jego charakter, wieloletnie nawyki i poczucie nieograniczonej władzy, do której przyzwyczyli go duże pieniądze, bo z nich zawsze mógł korzystać bez ograniczeń.

Donald Trump to człowiek kontrowersyjny i wzbudzający swoim zachowaniem i postępowaniem silne emocje. Nic dziwnego, że świat o nim mówi właściwie bez przerwy, bo i on

robi wiele, by było o nim głośno. Krytycznymi opiniami zdaje się nie przejmować, ale inni przejmują się tym, co wymyśli, powie i zrobi jutro ekscentryczny prezydent USA. Dominique Moisi, politolog francuski, ocenia: „Wszystko, co robi Trump, jest bardzo niebezpieczne. Ale jeszcze gorsze jest to, kim jest Trump. Jest karykaturą izolacjonisty. Relacje transatlantyckie już są w bardzo poważnym kryzysie. I dopiero gdy skończy się jego prezydentura, dowiemy się, jak głęboko ten kryzys sięgnął. Mamy dziś do czynienia z Ameryką, która interesuje się wyłącznie sobą. I z prezydentem, którego nie obchodzi nawet Ameryka, bo on interesuje się wyłącznie sobą. To sprawia, że ryzyko jest wręcz nieograniczone”[331].

Publicysta „Gazety Wyborczej” Bartosz T. Wieliński pisał: „Dziś cały świat chłonie tweety Trumpa. Diagnoza przeraża: atomowym mocarstwem rządzi niezrównoważony, pozbawiony politycznej wyobraźni próżniak. Ameryka wcale nie stała się «znowu wielka» – jej znaczenie i reputacja w polityce międzynarodowej są pod rządami Trumpa wystawione na szwank”[332].

Dla znanej politolożki Naomi Klein „Trump jest przerażający, także ze względu na jego niekompetencję. Połączenie nieudolności z najpotężniejszym arsenałem na świecie oraz możliwością rozpoczynania wojen bez zgody Kongresu to bardzo zła kombinacja. Uważanie Trumpa za bufona czy pocieszanie się tym, że otacza go chaos, jest groźne. Bo pod powierzchnią jest desperacja. A im bardziej Trump jest zdesperowany, tym bardziej niebezpieczny”[333].

Julian Zelizer, profesor historii i spraw publicznych w Princeton University, mówi: „Trump demonstruje pragnienie posiadania władzy... Atakuje media poprzez Twittera i osobiście, prezentując agresywne stanowisko wobec czwartej władzy, co stwarza atmosferę wrogości i zastraszenia

reporterów... Biorąc pod uwagę to, co wiemy o Trumpie, jest absolutnie sprawą podstawową dla każdej instytucji odpowiedzialnej za kontrolę, aby wypełniła swoją misję i ochroniła [społeczeństwo – L.P.] przed nadużyciem władzy prezydenckiej”[334].

David Runciman, profesor politologii na uniwersytecie Cambridge, pisze: „Donald Trump obiecał Amerykanom (a przynajmniej większości jej białych obywateli) dumę z własnego narodu: *Make America great again!*, nie pozwólmy, by obcy nami pomiatali! Zarazem obiecał, że pod jego rządami Stany będą dużo sprawniej i bardziej zdecydowanie działać na rzecz poprawy statusu materialnego swoich obywateli. Jeśli wygram, zapowiadał, stworzę miejsca pracy, potroję wzrost PKB i ochronię świadczenia socjalne wszystkich Amerykanów. To, czego nigdy nie obiecywał, to zapewnienie każdej jednostce poczucia godności. Przeczy temu jego pogardliwy stosunek do innych ludzi oraz do podstawowych demokratycznych wartości, jak tolerancja czy wzajemny szacunek”[335].

Z kolei republikański senator ze stanu Utah, Orrin Hatch, ocenia prezydenta Trumpa pozytywnie: „Powie, że jest on jednym z najlepszych prezydentów, pod którymi służyłem. On nie obawia się podejmowania decyzji”. Inny kongresmen, demokratą ze stanu Utah, członek Izby Reprezentantów Brian S. King apelował o usunięcie prezydenta Trumpa z urzędu.

Profesor Charles Kupchan z Georgetown University, członek prestiżowej Rady Stosunków Międzynarodowych, zarzuca Trumpowi, że rozmontowuje podstawy ładu międzynarodowego: „Trump jest fałszywym prorokiem. Ogłosił się zbawcą niezadowolonych, a oni wierzą, że przemawia w ich imieniu, że jest po ich stronie. A przecież nie jest. Jego plan, żeby przywrócić dawne zarobki robotnikom, to po prostu bzdura. Amerykańskiej gospodarki nie da się cofnąć w czasie,

stawiając bariery celne dla Chin czy Niemiec. Ani otwierając z powrotem dwie zamknięte kopalnie węgla. Albo przedłużając życie jakiejś wytwórni klimatyzatorów. Tak się nie naprawia gospodarki! Żeby coś poprawić, musimy przewidywać, jak będzie żył przeciętny Amerykanin czy Polak np. w 2030 roku. A sprawy będą się miały jeszcze gorzej. Zmiany przynosi nam bowiem nie imigracja ani wolny handel, lecz technologia”[336].

Bardzo krytycznie ocenił Donalda Trumpa jako polityka i prezydenta kraju prof. Jeffrey Sachs, dyrektor Center For Sustainable Development w Columbia University. Oto fragmenty jego opinii o prezydencie Trumpie, opublikowane na stronach portalu CNN 1 czerwca 2018 roku:

„Trump jest mentalnie niestabilny i narcystyczny. Szybko niszczy globalne przywództwo amerykańskie, nasze sojusze i interesy. Jego decyzja o nowych taryfach celnych na stal i aluminium importowane z Kanady, Meksyku i z Unii Europejskiej jest dziwacznym i samobójczym posunięciem. Wróciłem właśnie z wizyty w Europie. W całej Europie nie spotkałem się z ani jednym słowem szacunku dla Trumpa...

Tak zwana polityka Trumpa nie jest naprawdę polityką. Jednego dnia mówi on, że chce wycofać wojska amerykańskie z zagranicy do kraju, a następnie ogłasza, że powinny nadal tam stacjonować... Trudno zrozumieć chaotyczne myśli Trumpa. Stany Zjednoczone prawdopodobnie nie miały wcześniej prezydenta, który ma złudzenia co do swojej wielkości, który mówi rzeczy bez sensu, obraża ludzi wokół siebie, włącznie z najbliższymi współpracownikami i który zdumiewa świat (...). Decyzje handlowe Trumpa są rażąco nielegalne. Są słabo uzasadnione jako działanie na rzecz bezpieczeństwa narodowego (...). Są one bezmyślne w odniesieniu do naszych ekonomicznych i geopolitycznych interesów. Szkodzą naszym najbliższym sojusznikom.

Trump tworzy chaos tylko dlatego, że jest rażąco niezdolny do respektowania interesów innych... Jest zagrożeniem dla naszego narodu i dla świata”.

Zmarły w sierpniu 2018 roku republikański senator John McCain w maju przekazał bliskim swoją wolę dotyczącą pogrzebu. Wyraził życzenie, aby uroczystości pogrzebowe odbyły się w Waszyngtonie, w katedrze narodowej. I poprosił, aby w jego pogrzebie nie uczestniczył prezydent Donald Trump, nie miał natomiast zastrzeżeń do obecności wiceprezydenta Mike'a Pence'a. McCain już wcześniej krytycznie wypowiadał się o polityce Trumpa wobec Rosji: „Amerykański prezydent nie przewodzi wolnemu światu, gratulując dyktatorom wygrania fikcyjnych wyborów. Obraził każdego rosyjskiego obywatela, którego pozbawiono prawa do głosowania w wolnych i uczciwych wyborach, by określić przyszłość kraju”.

Coraz częściej słyhać w Stanach Zjednoczonych głosy płynące zarówno ze środowisk demokratycznych, jak i republikańskich, a także zupełnie neutralnych politycznie, opowiadające się za usunięciem prezydenta Trumpa ze stanowiska prezydenta. Apeluje o to m.in. znany wydawca pism pornograficznych Larry Flynt, który w poważnym dzienniku stołecznym „Washington Post” ogłosił, że zapłaci 10 mln dolarów temu, kto dostarczy wiarygodnych informacji, pozwalających usunąć Donalda Trumpa z urzędu na drodze procedury impeachmentu.

15 listopada 2017 roku demokraci w Izbie Reprezentantów zainicjowali procedurę impeachmentu wobec prezydenta Trumpa. Sformułowali pięć argumentów, które za tym przemawiały: doprowadzenie do obstrukcji systemu sprawiedliwości, usunięcie ze stanowiska szefa FBI Jamesa Comeya, podważenie niezależności federalnego systemu sprawiedliwości, naruszenie wolności mediów i klauzuli

o wynagrodzeniach. Ponieważ w tamtym czasie większość w obu izbach Kongresu mieli republikanie, wniosek demokratów nie miał szans na rozpatrzenie.

Z prawnego punktu widzenia są dwie konstytucyjne drogi do pozbawienia prezydenta Stanów Zjednoczonych władzy. Pierwsza z nich to wspomniana już procedura impeachmentu, czyli formalne oskarżenie prezydenta o naruszenie prawa. Akt oskarżenia uchwała Izba Reprezentantów, a sama rozprawa pod przewodnictwem prezesa (*the Chief Justice*) Sądu Najwyższego USA odbywa się w Senacie, gdzie stu senatorów występuje w charakterze ławy przysięgłych. Do uznania prezydenta za winnego stawianych mu zarzutów wymagana jest większość dwóch trzecich obecnych i głosujących.

Dotychczas tę procedurę w historii Stanów Zjednoczonych uruchomiono trzykrotnie. Po raz pierwszy wobec prezydenta Andrew Johnsona w 1868 roku. Drugi raz wobec prezydenta Richarda Nixona w 1971 roku, ale sprawa skończyła się na uchwaleniu przez Izbę Reprezentantów aktu oskarżenia. Prezydent Nixon sam ustąpił wówczas ze stanowiska i procedurę przerwano. Trzeci raz procedurę impeachmentu zastosowano wobec Billa Clintona w 1999 roku, ale do usunięcia prezydenta ze stanowiska zabrakło wymaganej liczby głosów.

Z różnych powodów zastosowanie tej procedury wobec prezydenta Trumpa jest mało prawdopodobne.

Drugi sposób odsunięcia prezydenta USA od władzy przewiduje 25. poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych, która weszła w życie w 1967 roku, po doświadczeniach z chorobą prezydenta Eisenhowera i zabójstwem prezydenta Kennedy'ego. Odpowiedni paragraf tej poprawki głosi, co następuje:

„§ 4. Ilekroć prezydent i większość kierowników resortów lub innego ciała określonego przez Kongres w drodze ustawy złoży prezydentowi *ad interim* Senatowi i przewodniczącemu Izby Reprezentantów pisemne oświadczenie, że prezydent nie może sprawować władzy i zadań swojego urzędu, wiceprezydent niezwłocznie przejmuje władzę i zadania tego urzędu jako pełniący obowiązki prezydenta.

Jeżeli następnie prezydent złoży prezydentowi *ad interim* Senatowi i przewodniczącemu Izby Reprezentantów pisemne oświadczenie, że jego niemożność już nie zachodzi, wówczas przejmuje znowu władzę i zadania swojego urzędu, chyba że wiceprezydent i większość kierowników resortów lub innego ciała, określonego przez Kongres w drodze ustawy, złoży do dni czterech prezydentowi *ad interim* Senatowi i przewodniczącemu Izby Reprezentantów swoje pisemne oświadczenia, że prezydent nie może sprawować władzy i zadań swojego urzędu. W takim wypadku rozstrzyga Kongres; jeżeli nie jest to okres sesji, zbiera się w tym celu w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Jeżeli Kongres w ciągu dwudziestu jeden dni od otrzymania powyższego pisemnego oświadczenia, a gdy nie jest to okres sesji – w ciągu dwudziestu jeden dni od zebrania się, stwierdzi uchwałą podjętą większością dwóch trzecich głosów każdej izby, że prezydent nie może sprawować władzy i zadań swojego urzędu, wówczas wiceprezydent będzie je sprawował nadal; w przeciwnym razie prezydent znowu przejmuje władzę i zadania swojego urzędu”[\[337\]](#).

Powyższa poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych nigdy dotąd nie została zastosowana. Tylko raz rozważano możliwość jej zastosowania, kiedy prezydent Ronald Reagan był chory i bez kontaktu. Sam fakt jej istnienia stanowi jednak dla urzędującego prezydenta coś w rodzaju potencjalnego

ostrzeżenia, by nie narażał się amerykańskiemu establishmentowi, ponieważ może zostać pozbawiony władzy.

Jako że poprawka ta może być zastosowana w sytuacji, gdy prezydent jest niezdolny do pełnienia swych funkcji, np. na skutek ciężkiej choroby, zaginięcia, porwania itp., w mediach pojawiły się sugestie, że należy po nią sięgnąć, bo prezydent Trump ewidentnie ma zaburzenia osobowości, jest niebywale narcystyczny, notorycznie kłamie i wiele wskazuje na to, że nie jest w stanie przewidzieć skutków swoich decyzji. Bogaci przeciwnicy Trumpa ogłosili, że gotowi są wysoko gratyfikować tych, którzy dostarczą dowodów pozwalających na uruchomienie 25. poprawki do konstytucji w celu usunięcia Donalda Trumpa z fotela prezydenckiego.

Donald Trump od początku swej prezydentury zapowiada, że w 2020 roku będzie ubiegał się o drugą kadencję. Mówi o tym publicznie i... objeżdża różne stany, gdzie gromadzi fundusze na następną kampanię wyborczą. Nie przejmuje się swoimi mało optymistycznymi notowaniami, bo według sondażu CNN z marca 2018 roku aż 54% amerykańskich wyborców nie wróżyło mu sukcesu, a w jego zwycięstwo wierzyło jedynie 40% badanych. Oczywiście, sondaże przeprowadzane na dwa lata przed wyborami nie są miarodajne, o czym świadczyły niegdysiejsze doświadczenia Baracka Obamy. W połowie jego pierwszej kadencji tylko 44% Amerykanów przewidywało sukces wyborczy Obamy w kolejnych wyborach, a przecież w 2012 roku odniósł zdecydowane zwycięstwo.

Tak czy inaczej, Donald Trump, niezrażony różnymi swoimi niepowodzeniami i stosunkowo niskim poparciem, już zabiega o sukces wyborczy w 2020 roku.

W połowie pierwszej kadencji Trump, mimo że zdążył się już oswoić z nowymi dla niego wyzwaniem, nadal zachowywał się jak bufon i wciąż składał oświadczenia, które wprawiały

odbiorców w zdumienie. 12 lipca 2018 roku powiedział dziennikarzowi „The Sun”, że jest „najpopularniejszą osobą w historii Partii Republikańskiej” i że jako prezydent prześcignął pod tym względem nawet Abrahama Lincolna. Nic dziwnego, że znany politolog amerykański Francis Fukuyama wyznał, że trudno mu wyobrazić sobie kogoś, kto „mniej niż Trump nadaje się na prezydenta”. „Trump jest niewiarygodnie skupiony na sobie i próżny” – mówił Fukuyama. – „Każde słowo krytyki, każde pytanie bierze za osobisty atak i natychmiast kontratakuje. Trumpa nie interesuje nic poza Trumpem. Pojęcie «dobra publicznego» jest mu zupełnie obce. Brak mu podstawowej wiedzy. Jest też pierwszym prezydentem w historii Ameryki, który nawet nie udaje, że fundamentalne wartości – demokracja i prawa człowieka – są dla niego choć trochę ważne”[338].

Kiedy 25 sierpnia 2018 roku zmarł republikański senator John McCain, Trump zablokował publikację przygotowanych przez Biały Dom kondolencji, by nie wychwalać zmarłego. McCain z kolei już w maju wyraził życzenie, aby prezydent Trump nie uczestniczył w jego pogrzebie.

Trump, pewny swojej uświęconej przez demokrację nienaruszalnej pozycji, ostrzegał politycznych przeciwników, że każda próba usunięcia go ze stanowiska na drodze impeachmentu będzie skutkowałą postawieniem Amerykanów w trudnej sytuacji i doprowadzi do załamania gospodarki rynkowej w USA. O sobie mówił, że jest „osobą niepolityczną” i dlatego został wybrany na prezydenta. Zapewniał wyborców, że o nic się nie martwi. „Całe moje życie jest zwycięstwem (...). Ja właściwie nigdy nie przegrywam” – chwalił się. „Kiedy wygrywasz – mówił – wszystko, co robisz, jest uzasadnione”.

Dziennikarze, którzy dotarli do codziennego kalendarza zajęć prezydenta, stwierdzili, że służbowe zajęcia zajmują

głowie państwa około trzech godzin dziennie, a składają się na nie oficjalne spotkania, wystąpienia i briefingi. Resztę czasu spędzonego „w pracy” prezydent poświęca na oglądanie telewizji, rozmowy przez telefon i pisanie postów na Twitterze.

Trump często kłamie lub, mówiąc oględnie, mija się z prawdą. Dziennikarze stołecznego dziennika „Washington Post”, którzy rejestrują wszystkie wypowiedzi prezydenta, obliczyli, że w ciągu 649 dni prezydentury Donald Trump wygłosił 6420 kłamliwych lub mylących wypowiedzi. Oznacza to średnio ponad osiem takich wypowiedzi dziennie! Zdaniem amerykańskich komentatorów prezydent nie zawsze jest świadom, że mówi nieprawdę[339]. 22 października, uczestnicząc w kampanii na rzecz senatora Teda Cruza w Houston, w Teksasie, prezydent w ciągu jednego tylko dnia przedstawił aż 83 kłamliwe lub częściowo nieprawdziwe fakty[340].

Z czego to wynika? Dla obserwatorów amerykańskiej sceny politycznej szokujące było odkrycie, że prezydent...nie zna konstytucji Stanów Zjednoczonych i głęboko wierzy, że władza, jaką otrzymał w wyniku wyborów, sprawia, iż to, co powie, może stać się prawem. Tak było 30 października 2018 roku, kiedy Trump ogłosił, że może odebrać prawo do ubiegania się o obywatelstwo imigranckim dzieciom urodzonym w Stanach Zjednoczonych. Tymczasem to prawo, zwane „prawem ziemi”, gwarantuje im 14. poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych, która obowiązuje od 1869 roku! Głosi ona, że „każdy, kto urodził się lub naturalizował w Stanach Zjednoczonych i podlega ich zwierzchnictwu, jest obywatelem Stanów Zjednoczonych i tego stanu, w którym zamieszkuje. Żaden stan nie może wydawać ani stosować ustaw, które by ograniczały prawa i wolności obywateli Stanów Zjednoczonych. Nie może też żaden stan pozbawić kogoś życia, wolności lub

mienia bez prawidłowego wymiaru sprawiedliwości ani odmówić komukolwiek na swoim obszarze równej ochrony prawa”[341]. Trump nie może więc, tak jak zapowiada, zmienić konstytucyjnej zasady prezydenckim dekretem wykonawczym.

Jednym z wyzwań, przed którymi stanął Trump, było zatwierdzenie nominacji zgłoszonego przez niego kandydata do Sądu Najwyższego USA, konserwatywnego sędziego Brett Kavanaugh. Reputację sędziego nadwyrężyło podejrzenie, że w czasach młodości molestował kobiety. Mimo poruszających zeznań jednej z jego ofiar i licznych protestów społecznych Senat przewagą głosów 50:48 zatwierdził tę nominację. W ten sposób większość w 9-osobowym Sądzie Najwyższym USA uzyskali sędziowie konserwatywni.

Niskie poparcie (36%), jakie Trump ma w społeczeństwie amerykańskim, przekładało się na jego niskie notowania za granicą: w Meksyku jego zwolennicy stanowili 9%, a w Hiszpanii – zaledwie 7%. Tylko co dziesiąty Niemiec i Francuz przyznawał, że darzy Trumpa zaufaniem. Średnie zaufanie do amerykańskiego prezydenta w 25 krajach, według PEW Research Center, wynosiło 27%. Wysokim poparciem Trump cieszył się w Polsce (70%), na Węgrzech (63%) i w Izraelu 83%[342]. Notowania Trumpa na świecie były niższe niż notowania Stanów Zjednoczonych jako państwa, choć swoją chaotyczną polityką, a przede wszystkim osobistą arogancją skutecznie przyczyniał się do dewastacji wizerunku kraju na świecie. Natomiast w Stanach Zjednoczonych Trump swoją polityką mocno spolaryzował społeczeństwo amerykańskie wzdłuż osi podziału na demokratów i republikanów: z dezaprobatą wyrażało się o Trumpie 92% zwolenników Partii Demokratycznej, a pozytywną opinię wystawiło mu 87% sympatyków Partii Republikańskiej.

Kiedy 5 września „New York Times” opublikował anonimowy list wysokiego rangą członka rządu amerykańskiego, krytycznie oceniający całokształt dokonań prezydenta, Trump zareagował wybuchem gniewu, a anonimowego autora nazwał „zdrajcą”, „skończonym tchórzem” i „zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego”.

Na początku września 2018 roku w amerykańskich księgarniach pojawiła się książka znanego publicyście amerykańskiego Boba Woodwarda, znanego z ujawnienia afery Watergate, która w 1974 roku zmusiła prezydenta Richarda Nixona do ustąpienia ze stanowiska. Publikacja, zatytułowana *Fear: Trump in the White House*, jest opowieścią o urzędującym prezydencie USA, opartą głównie na rozmowach z jego byłymi i obecnymi współpracownikami. Z lektury wynika, że w Białym Domu panuje totalny chaos, a członkowie gabinetu Trumpa i urzędnicy uważają go za zagrożenie dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Szef sztabu Białego Domu, John Kelly, nazwał Trumpa „idiotą”, a sekretarz obrony James Mattis ocenił, że obecny prezydent ma umysłowość ucznia piątej lub szóstej klasy szkoły podstawowej. Były prawnik prezydenta, John Dowd, nazwał go „pieprzonym kłamcą”.

Woodward pisze, że Trump jest „emocjonalnie spięty”, „nieprzewidywalny”, i „obsesyjnie uzależniony od oglądania telewizji”. Pracownicy Białego Domu są zaniepokojeni ignorancją prezydenta w wielu sprawach, jego nieobliczalnym temperamentem i niezdolnością połączoną z głęboką odrazą do uczenia się. Dlatego na wszelki wypadek niepostrzeżenie usuwają z biurka prezydenta dokumenty, których podpisanie, czasem bez czytania, mogłoby mieć opłakane skutki dla różnych spraw, ludzi, a nawet dla bezpieczeństwa państwa.

Donald Trump i jego obecni współpracownicy zaprzeczyli informacjom zawartym w książce Woodwarda. W rozmowie

telefonicznej, jaką Trump przeprowadził z autorem, miał go zapewniać: „Nikt nie wykonywał obowiązków prezydenta lepiej ode mnie”[343].

W sierpniu 2018 roku Trump znalazł się w trudnej sytuacji z powodu dochodzeń prowadzonych przez prokuraturę wobec kilku osób z jego najbliższego otoczenia, w tym byłego szefa sztabu wyborczego Trumpa, Paula Manafort, którego ostatecznie uznano za winnego oszustw podatkowych. Do winy przyznało się też trzech doradców prezydenta: Rick Gates, George Papadopoulos i Michael Flynn. Również były prawnik prezydenta, Michael Cohen, przyznał się do popełnienia ośmiu oszustw finansowych. Co gorsze, zeznał on pod przysięgą, że to prezydent kazał mu popełnić jedno z nich i zapłacić dwóm kobietom za milczenie w sprawie relacji seksualnych, jakie utrzymywały z Donaldem Trumpem. Kierujący tymi dochodzeniami prokurator specjalny Robert Mueller mógł odnotować swój zawodowy sukces.

W drugim roku prezydentury Trump jeszcze częściej niż w 2017 wyrażał zastrzeżenia do różnych porozumień międzynarodowych, zawartych przez jego poprzednika Baracka Obamę. Z kilku układów, niestety, skutecznie wycofał USA jako sygnatariusza, co w sposób nieunikniony prowadzi ten kraj do samoizolacji. Zakwestionował paryski układ o zmianach klimatycznych, wycofał Stany Zjednoczone z porozumienia o Partnerstwie Transpacyficznym, regulującego zasady handlu międzynarodowego, a w maju zerwał jednostronnie międzynarodową umowę o zniesieniu sankcji wobec Iranu w zamian za rezygnację rządu irańskiego z dążeń do posiadania broni nuklearnej. W ten sposób kwestia porozumienia z Iranem stała się przedmiotem sporu w relacjach transatlantyckich. Wycofując USA z tego układu, Trump z właściwym sobie brakiem dyplomacji ostrzegł

pozostałe kraje, że utrzymywanie stosunków z Iranem będzie skutkowało zerwaniem współpracy gospodarczej ze Stanami Zjednoczonymi. Mimo to reszta sygnatariuszy, tj. Wielka Brytania, Francja, Niemcy, Rosja i Chiny z porozumienia nuklearnego z Iranem nie zrezygnowała. Prezydent Iranu Hasan Rouhani określił sankcje amerykańskie jako element „wojny psychologicznej” i wyraził gotowość podjęcia rozmów z administracją Trumpa. Decyzja amerykańskiego prezydenta wzburzyła również duchowego przywódcę Iranu ajatollaha Alego Chamenei, mimo to Trump 5 listopada przywrócił surowe sankcje nałożone przed laty na Iran, a zniesione przez Baracka Obamę.

Trump od początku bardzo krytycznie oceniał politykę imigracyjną Stanów Zjednoczonych, a nielegalnych imigrantów uważał za „najeźdźców”, którzy powinni być natychmiast, bez decyzji sądów, odesłani do swoich krajów. Polityka imigracyjna USA, zdaniem prezydenta, „jest obśmiewana w całym świecie”. Pod naciskiem opinii publicznej, nie kryjąc, że robi to tylko z tego powodu, 20 czerwca prezydent podpisał dekret wykonawczy nakazujący wstrzymanie rozdzielania rodziców i dzieci nielegalnych imigrantów na granicy USA, które sam wcześniej nakazał. Na pociechę jednak, ku zadowoleniu prezydenta, Sąd Najwyższy USA uznał za zgodny z prawem wprowadzony przez Trumpa zakaz wjazdu do Stanów Zjednoczonych obywateli ośmiu państw, w tym mieszkańców sześciu krajów muzułmańskich.

Ciekawym zjawiskiem jest stosowana przez prezydenta szczególna klasyfikacja innych państw. Trump uważa, że Stany Zjednoczone mają wielu „nieprzyjaciół” (*foes*). Zalicza do nich: Unię Europejską, Rosję i Chiny. Unia, jego zdaniem, jest nieprzyjacielem w sprawach handlowych. Rosję nazwał nieprzyjacielem „w pewnych sprawach”, a Chiny określił

mianem „ekonomicznego nieprzyjaciela”. Dodajmy, że podział ten nie jest bynajmniej stały i temu czy innemu państwo nietrudno zmienić „miejsce przynależności”, awansując z grupy „wrogów” do kategorii „wielkich przyjaciół” z „dobrą chemią”.

12 lipca Trump udał się w tygodniową podróż do Europy. W programie przewidziano jego wizytę w Brukseli, Londynie i Helsinkach, gdzie miał się spotkać z Putinem. W liście skierowanym w czerwcu do przywódców kilku państw NATO prezydent skrytykował ich, że za mało przeznaczają na swoją obronę. Dotyczyło to m.in. Niemiec, Belgii, Norwegii i Kanady. Na szczycie NATO w Brukseli Trump powiedział, że sojusznicy powinni podwyższyć wydatki obronne nawet do 4% PKB. „Jak to możliwe – pytał wzburzony – że w 2018 roku Stany Zjednoczone przeznaczą na obronność około 3,5% swojego PKB, a Niemcy zaledwie 1,21%?”. Na koniec zapowiedział sojusznikom, że jeżeli nie zwiększą swoich budżetów obronnych, Stany Zjednoczone „pójdą swoją drogą”, ale nie wyjaśnił, co to będzie oznaczało w praktyce.

W wyniku presji Waszyngtonu państwa NATO zadeklarowały gotowość przeznaczenia większych środków na bezpieczeństwo. Usatysfakcjonowany Trump ogłosił, że „wierzy w NATO” i uznał sojusz za „bardzo ważny” i „bardzo silny”.

Z Brukseli Trump udał się do Londynu, gdzie zbulwersował gospodarzy i pozostawił po sobie niezapomniane wrażenia. Na „dzień dobry” skrytykował brexitową strategię rządu brytyjskiego i upomniał mera Londynu Sadika Khana, że nie radzi sobie z przestępczością. To stwierdzenie oburzyło londyńczyków do tego stopnia, że wyszli na ulice, wtedy Trump pojednawczo oświadczył, że za to ma dużo szacunku dla pani premier Theresy May. 13 lipca Trump złożył wizytę królowej Elżbiecie II w Windsorze, ale i tam popełnił kilka gaf, m.in. spóźnił się na spotkanie z sędziwą monarchinią, nie uklonił się

jej zgodnie z ceremoniałem, a w czasie wspólnego przejścia przed frontem wyprężonych żołnierzy pozwolił sobie wyprzedzić królową.

Dwugodzinne spotkanie Trumpa z Putinem w Helsinkach, 16 lipca, też nie przysporzyło amerykańskiemu prezydentowi uznania. Obaj przywódcy mówili o pierwszym kroku na drodze do poprawy wzajemnych stosunków, ale do żadnych znaczących rozstrzygnięć nie doszło, poza zapowiedzią negocjacji o ograniczeniu produkcji strategicznych pocisków jądrowych. Putin przyznał publicznie, że chciał, aby to Trump został prezydentem Stanów Zjednoczonych, co oczywiście nie umocniło politycznej pozycji Trumpa w USA. Trump z kolei zgodził się z poglądem Putina, że Rosja nie ingerowała w wybory amerykańskie, co były szef CIA John Brennan nazwał „zdradą”, bo w ten sposób prezydent podważył ustalenia swoich własnych służb w tej sprawie.

Spotkanie Trumpa z Putinem nie tylko więc nie poprawiło notowań Trumpa w Stanach Zjednoczonych, ale przysporzyło mu dodatkowej krytyki. Publicystka Anne Applebaum pisała wstrząśnięta: „Trump w Helsinkach zrobił coś, czego nigdy wcześniej nie zrobił żaden z prezydentów. Stojąc na scenie obok przywódcy autorytarnego kraju, zaczął atakować własną ojczyznę, amerykańskie instytucje wywiadowcze i FBI. Nawet najbardziej lewicowy amerykański prezydent nie odważyłby się na coś takiego. To była najbardziej upokarzająca konferencja prasowa w historii”[\[344\]](#).

W październiku 2018 roku Trump podpisał dokument zawierający nową narodową strategię antyterrorystyczną. Dokument ten określał działania rządu w walce z zagrożeniem terrorystycznym wewnątrz i na zewnątrz Stanów Zjednoczonych. Strategia Trumpa, w przeciwieństwie do polityki Baracka Obamy, silnie akcentuje zagrożenie ze strony

ideologii radykalnego islamizmu. Trump stwierdził, że jest to pierwszy od 2011 roku dokument przedstawiający kompleksowe podejście Stanów Zjednoczonych do walki z zagrożeniem terrorystycznym.

Donald Trump nie wyróżnia się wśród współczesnych polityków znajomością świata, dyplomacji, zdolnościami negocjacyjnymi; nie przedstawił też żadnych konstruktywnych propozycji wyjścia naprzeciw tym zagrożeniom. Z zasady nie ufa nikomu i podejrzewa, że inne kraje i organizacje międzynarodowe dążą do odizolowania Stanów Zjednoczonych i osłabienia ich pozycji na arenie międzynarodowej. Za gwarantów silnej pozycji USA w świecie uważa z jednej strony silną gospodarkę, z drugiej natomiast wysoki, bo wynoszący ponad 700 mld dolarów budżet obronny.

W przemówieniu, jakie wygłosił 26 września 2018 roku na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, wyeksponował swoje hasło *America First*. Mówił, że wyrzeka się ideologii „globalizmu” i przyjmuje ideologię „patriotyzmu”. Silnie zaakcentował pogląd, że Ameryka nigdy nie podporządkuje swojej suwerenności niewybieralnym strukturom. „Ameryka jest rządzona przez Amerykanów” – podkreślał. Prezydent stwierdził, że przeniesienie ambasady USA z Tel Awiwu do Jerozolimy usuwa przeszkodę w negocjacjach pokojowych, a spotkanie z północnokoreańskim przywódcą Kim Dzong Unem uznał za swój największy sukces w polityce zagranicznej. „Na amerykańską pomoc mogą liczyć tylko ci, którzy szanują Amerykę i są przyjaciółmi Ameryki” – zapowiedział. – A na pomoc w dziedzinie obrony mogą liczyć tylko ci, którzy samiłożą wystarczające środki na ten cel”. Trump pochwalił Polskę za uniezależnienie się energetyczne od Rosji, natomiast o samej Rosji nie miał nic do powiedzenia.

Polski prezydent Andrzej Duda czekał dwa lata na zaproszenie od prezydenta Donalda Trumpa do złożenia oficjalnej państwowej wizyty w Stanach Zjednoczonych. Otrzymał je wreszcie, i gdy 19 września 2018 roku przybył do Białego Domu, czekała tam na niego grupa protestujących Polaków z transparentem „Konstytucja”.

W rozmowie z prezydentem Trumpem Andrzej Duda wyraził gotowość zapłaty ponad 2 mld dolarów za ulokowanie na terenie Polski stałej bazy wojsk amerykańskich. Znając egocentryczny charakter Trumpa, zaproponował też od razu, by baza ta nazywała się „Fort Trump”, co zostało skwitowane przez amerykańskiego prezydenta życzliwym i raczej aprobującym uśmiechem.

Owocem wizyty polskiego prezydenta w Białym Domu było podpisanie przez obu prezydentów wspólnej deklaracji o partnerstwie strategicznym, zatytułowanej: „Obrona wolności i budowanie dobrobytu poprzez polsko-amerykańskie partnerstwo strategiczne”. Dokument ten postuluje zintensyfikowanie polsko-amerykańskiej współpracy w dziedzinie obronności i wymiany doświadczeń. Deklaracja stwierdza również, że w obliczu wyzwań dla porządku międzynarodowego obydwaj przywódcy uznali, iż nadszedł czas, by „umocnić i utrwalić strategiczne partnerstwo między obydwoma krajami i narodami”.

Po długich sporach i targach Stany Zjednoczone uzgodniły nowe warunki układu NAFTA z Meksykiem i Kanadą. Trump zmusił obu swoich sąsiadów do ustępstw. Meksyk zgodził się m.in. zwiększyć udział komponentów amerykańskich w samochodach produkowanych w Meksyku, a przeznaczonych na eksport do USA. Porozumienie z Meksykiem podpisano w końcu sierpnia, a z Kanadą – 1 października. Nowy układ nazywa się USMCA (*United States – Mexico – Canada Agreement*)

i zastąpił porozumienie NAFTA. W nowym porozumieniu Kanada wyraziła zgodę na zwiększenie importu mleka amerykańskiego. Trump określił umowę z Kanadą jako „cudowną” i „historyczną”.

Sprawy bliskowschodnie nadal mocno angażowały prezydenta Trumpa. Po początkowych wahaniach skrytykował wreszcie Arabię Saudyjską za zlecenie zamordowania saudyjskiego dziennikarza z amerykańskim obywatelstwem Jamala Khashoggiego. Do zabójstwa doszło 2 października w konsulacie Arabii Saudyjskiej w Stambule. Władze saudyjskie początkowo zaprzeczały, że mają coś wspólnego z tą zbrodnią, ale potem przyznały, że to wysłannicy z Rijadu zamordowali Khashoggiego. Trump znalazł się w trudnej sytuacji: nie mógł przecież nie potępić tego morderstwa, a zarazem nie chciał psuć stosunków z Arabią Saudyjską, będącą ważnym partnerem politycznym, gospodarczym i militarnym Stanów Zjednoczonych.

We wrześniu 2018 roku administracja Trumpa zamknęła przedstawicielstwo Organizacji Wyzwolenia Palestyny w Waszyngtonie pod zarzutem, że nie wspiera ona należycie procesu pokojowego na Bliskim Wschodzie. Wcześniej Trump wycofał pomoc finansową dla Autonomii Palestyńskiej.

20 października Donald Trump nieoczekiwanie poinformował opinię publiczną o zamiarze wycofania Stanów Zjednoczonych z zawartego w 1987 roku porozumienia w sprawie wyeliminowania z Europy rakiet średniego zasięgu^[345], podpisanego przez prezydenta Ronalda Reagana i I sekretarza KPZR Michaiła Gorbaczowa. Oskarżył przy tym Rosję, że nie przestrzega tego traktatu, a przy okazji skrytykował Chiny za rozwijanie broni rakietowej. Groźba wycofania się USA z porozumienia w sprawie INF wywołała zaniepokojenie w stolicach europejskich, których władze

obawiały się, że zamiar Trumpa grozi rozpoczęciem nowego wyścigu raketowo-nuklearnego w Europie. Rosja zaprzeczyła, że narusza to porozumienie. Warto zwrócić uwagę, że w wyniku układu z 1987 roku z Europy zostało wycofanych prawie 3000 rakiet z głowicami nuklearnymi i konwencjonalnymi.

Administracja Trumpa odmówiła 12 listopada podpisania międzynarodowego apelu o ochronę ludności cywilnej przed cyberatakami. Paryską deklarację w sprawie bezpieczeństwa w cyberprzestrzeni podpisało kilkadziesiąt krajów, wiele firm i uczelni[346].

Po dwóch latach prezydentury Trumpa, która upływa mu na mniej lub bardziej skutecznej realizacji jego głównego hasła politycznego: *America First* oraz wdrażania idei nacjonalizmu amerykańskiego, dla nikogo już dziś nie ulega wątpliwości, że pozycja Stanów Zjednoczonych w globalnej polityce uległa wyraźnemu osłabieniu. Trump wycofał Stany Zjednoczone z kilku gremiów międzynarodowych, m.in. z paryskiego porozumienia klimatycznego z 2016, z Partnerstwa Transpacyficznego (TPP) z 2016, z Rady ONZ do spraw Praw Człowieka (1946) i z UNESCO (1945). Ponadto zapowiedział wyłączenie swojego kraju z układu INF (1987) i ze Światowej Organizacji Handlu, której członkiem USA były od 1995 roku. Zaaprobował natomiast nowe porozumienie handlowe z Meksykiem i Kanadą(2018) i porozumienie z Koreą Północną (2018). Pozytywnie wypowiada się obecnie o NATO, natomiast krytycznie odnosi się do Unii Europejskiej. Donald Tusk, przewodniczący Rady Unii Europejskiej, powiedział: „Trump uznał, że USA będą się miały lepiej, jeśli uporządkują świat na zasadzie: tu my, czyli Ameryka, a po drugiej stronie jednostkowe państwa. Tak jakby chciał rozłożyć świat na

czynniki pierwsze, bo wówczas USA mogą zyskać więcej korzyści”[347].

W kampanię wyborczą do Kongresu na jesieni 2018 roku Trump zaangażował się osobiście, choć to jego zaangażowanie miało dość wybiórczy charakter. Po pierwsze, popierał tych kandydatów republikańskich do Kongresu, z którymi sympatyzował. Po drugie, swój aktywny udział w kampanii wyborczej traktował nie tylko jako wyraz poparcia dla wybranych kandydatów, ale przede wszystkim jako preludium do swojej kampanii prezydenckiej w 2020 roku. Robił to na tyle skutecznie, że do października 2018 roku udało mu się zebrać na ten cel ponad sto mln dolarów, i ogłosił, że na tym nie zamierza poprzestać.

Jeżdżąc po kraju, Trump powtarzał jak mantrę swoje hasło wyborcze „Uczyńmy Amerykę ponownie wielką”. Atakował demokratów za rzekome lansowanie radykalnego socjalizmu i idei otwartych granic USA oraz kpił, że chcieliby wszystkim Amerykanom zapewnić dostęp do służby zdrowia. Wypowiadał się krytycznie o porozumieniu NAFTA oraz o Światowej Organizacji Handlu (WTO), a wyborców straszył wizją polityki uprawianej przez demokratów, którą uznawał za niebezpieczną dla kraju.

Dużo się działo, więc prezydent znowu miał sposobność do pochwalenia się własnymi osiągnięciami. Mówił, że w ciągu 22 miesięcy, między grudniem 2016 i wrześniem 2018 w gospodarce amerykańskiej przybyło 4,2 mln nowych stanowisk pracy. Za swój sukces uznał też budowanie muru na granicy z Meksykiem. „Wydaliśmy na ten cel już 3,2 mld dolarów” – mówił. Był tak pewny swojej popularności, że w różnych stanach wzywał do popierania kandydatów republikańskich, „tak jakby na liście było moje nazwisko”.

Już na tydzień przed amerykańskimi wyborami lokalnymi i wyborami do Kongresu Trump zapowiadał, że 30 października wygłosi ostateczne przemówienie w ramach kampanii wyborczej. I wygłosił. Straszył w nim wyborców zbliżającą się do Stanów Zjednoczonych wielotysięczną falą imigrantów z Ameryki Południowej i Środkowej. Ostrzegając, że jest wśród nich wielu niebezpiecznych przestępców. Zapowiedział, że wyśle kilka tysięcy żołnierzy, by chronili granicę Stanów Zjednoczonych, ale słowa nie dotrzymał, bo codziennie, aż do dnia wyborów 6 listopada, prowadził aktywną kampanię wyborczą, traktując ją jako swego rodzaju test skuteczności jego prezydenckiej polityki. Postawił na nacjonalizm i podkreślanie różnic, straszył niekontrolowanym napływem uchodźców i oskarżał demokratów, że choć kraj odczuwa deficyt lekarzy i pieniędzy na służbę zdrowia, oni chcą objąć opieką medyczną 11 milionów nielegalnych imigrantów w USA.

W swoich wystąpieniach Trump powtarzał, że wybory do Kongresu będą swego rodzaju referendum dla jego prezydentury i strategii wyborczej. Nie przyszło mu do głowy, że swoją „konfliktową” i nastawioną na zwarcie kampanią wyborczą tylko pogłębiał podziały wśród wyborców, a nieustannie krytykując różne grupy społeczne, na przemian oskarżając je i grożąc im strasznymi konsekwencjami, niszczył to, co dotąd było wielką wartością amerykańskiego społeczeństwa: obywatelską solidarność.

Trump liczył, że ludzie widzą i odczuwają dobrą sytuację gospodarczą kraju, odnotowany w trzecim kwartale wzrost gospodarczy, niskie bezrobocie i przyrost ponad 250 tys. nowych stanowisk pracy i że wszystko to razem zapewni republikanom zwycięstwo wyborcze.

W kampaniach wyborczych zwykle aktywnie uczestniczą żony prezydentów, ale w tej z 2018 roku Melania Trump

zachowała dużą powściągliwość. Rzadko pojawiała się u boku męża, od czasu do czasu tylko brała udział w imprezach charytatywnych. W listopadzie pani Trump wywołała sensację, kiedy okazało się, że to ona wymogła na mężu, by zwolnił Mirę Ricardel ze stanowiska zastępcy swojego doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego. Naraziła się ona Melanii w czasie, gdy krótko przedtem, w październiku, towarzyszyła jej w podróży po Afryce.

W odbywających się 6 listopada wyborach wzięła udział rekordowo duża liczba Amerykanów, którzy zdecydowali się zagłosować zarówno w wyborach stanowych, jak i tych do Kongresu. Mimo aktywnego zaangażowania prezydenta Trumpa na rzecz republikanów demokraci zdobyli większość mandatów w wyborach do Izby Reprezentantów. Republikanie zachowali większość w Senacie i nadal mogli kontrolować władzę wykonawczą (Biały Dom) oraz sędziowską (Sąd Najwyższy USA). Za to demokraci uzyskali wpływ na politykę wewnętrzną i zagraniczną kraju, m.in. poprzez kontrolę procesu budżetowego.

Utrata 40 miejsc w Izbie Reprezentantów była dla Trumpa prawdziwym ciosem: oto wrodzy mu demokraci uzyskali możliwość blokowania lub opóźniania wejścia w życie inicjatyw legislacyjnych prezydenta! Będą mogli żądać wyjaśnień na temat ukrywanych przez Trumpa dochodów w przeszłości i jego niejasnych zeznań podatkowych. I na wszelki wypadek, zapewne w trosce o swoją rodzinę i swoją przeszłość, prezydent zapowiedział, że nie pozwoli bezkarnie ingerować w swoje życie.

Sondaż CNN, przeprowadzony tuż po wyborach, wykazał, że zdaniem większości Amerykanów demokraci lepiej sobie poradzą z problemami kraju niż republikanie pod wodzą Donalda Trumpa. Po wyborach notowania prezydenta nie

zmieniły się: 38% badanych miało o nim dobrą opinię, a 55% wprost przeciwnie.

Sondaż powyborczy CNN ujawnił jeszcze coś innego: oto zdaniem 53% ankietowanych wynik wyborów z 6 listopada oznacza, że Amerykanie odnoszą się krytycznie do polityki... Partii Republikańskiej. Tak, partii, nie prezydenta; poparcie dla prezydenta Trumpa pozostało na niezmiennym poziomie. Badanie przeprowadzone kilka dni po wyborach wykazało 42-procentową aprobatę i 56-procentową dezaprobatę dla poczynań głowy państwa.

Mimo porażki republikanów w wyborach do Izby Reprezentantów i utraty wielu stanowisk w wyniku wyborów stanowych już następnego dnia, tzn. 7 listopada, prezydent Trump wystąpił z optymistyczną oceną sytuacji. Mówił o potrzebie jedności, o Kongresie i o swoim przywiązaniu do dwupartyjności w życiu politycznym. „Lubię jedność i oczekuję dwupartyjnej polityki” – powiedział. Przewrotnie dodał, że jego partia odniosła „wielkie zwycięstwo”^[348], i ostrzegł demokratów, aby nie marnowali pieniędzy podatników, inicjując kolejne dochodzenie przeciwko niemu. A na zakończenie wyraził zadowolenie z faktu, że ci republikanie, którzy nie sympatyzowali z prezydentem, przegrali wybory.

Z okazji setnej rocznicy zakończenia pierwszej wojny światowej w Paryżu miały się odbyć uroczystości. Przyleciał na nie z Waszyngtonu prezydent Donald Trump z małżonką. Zanim jednak wylądował w Paryżu, 9 listopada na Twitterze skrytykował prezydenta Francji Emmanuela Macrona za sugestię, że „Europa powinna budować swój porządek militarny, by bronić się przed USA, Chinami i Rosją”. Trump uznał ten apel za „bardzo obraźliwy” i ponowił żądanie, aby Europa zwiększyła swoje wydatki na obronę i NATO.

Macron rzeczywiście w wywiadzie, którego 6 listopada udzielił stacji Europe 1, stwierdził, że Europa musi się zabezpieczyć się przed Chinami, Rosją i „nawet przed Stanami Zjednoczonymi”. Powiedział wtedy również, że o sprawach, które wymagają dyplomacji, woli rozmawiać bezpośrednio, osobiście, nie zaś za pośrednictwem Twittera.

W pierwszej rozmowie z Trumpem po jego przybyciu do Paryża Macron oznajmił, że przygotowane przez niego propozycje dotyczące obrony Europy są zgodne z poglądami Trumpa. Trump z kolei zapewnił prezydenta Francji, że Stany Zjednoczone „chcą pomóc Europie”, ale ta pomoc musi być sprawiedliwa i nie może obciążać kosztami tylko Stanów Zjednoczonych. Francuski prezydent w swoim wystąpieniu mówił o patriotyzmie i przeciwstawił go nacjonalizmowi, do którego przyznaje się Trump. Nie wymienił jednak nazwiska amerykańskiego prezydenta.

Paryskie uroczystości okazały się dość skromne, do czego przyczyniła się w pewnym stopniu deszczowa pogoda. Nic więc dziwnego, że po 44 godzinach pobytu w Paryżu Trump odleciał do Waszyngtonu, zrezygnowawszy z odwiedzenia cmentarza, na którym pochowanych jest 1500 żołnierzy amerykańskich poległych w czasie drugiej wojny światowej.

W 2019 roku Donald Trump rozpoczął trzeci rok swojego zasiadania w Białym Domu. Półmetek jego prezydentury przypada na czas niełatwy dla niego ze względów osobistych i przy różnych komplikacjach natury politycznej. Jego trudna, by nie powiedzieć: odpychająca osobowość sprawia, że prezydent wciąż ma wśród Amerykanów niskie poparcie, zwłaszcza jeśli porównać je z poparciem dla poprzednich gospodarzy Białego Domu. Samo określenie „trumpizm” ma wiele negatywnych konotacji, a promowany przez niego nacjonalizm ekonomiczny i hasło *America First* też nie

przysparzają mu autorytetu na arenie międzynarodowej. Od początku stycznia 2019 roku w wyniku wyborów większość w Izbie Reprezentantów zdobyli demokraci, co skomplikowało sytuację polityczną prezydenta Trumpa.

288 *Filibuster* – to stosowanie przez parlamentarzystów wszelkich dostępnych, przewidzianych w konstytucji lub ustawach środków prawnych, by uniemożliwić prowadzenie obrad lub nie dopuścić do uchwalenia przez parlament jakiejś ustawy – przyp. red.

289 S.G. Stolberg, T. Kaplan, *Government Shutdown Ends After 3 days of Recriminations*, „New York Times”, 22.01.2018.

290 T. Kaplan, *Trump Signs Budget Deal to Raise Spending and Reopen Government*, „New York Times”, 8.02.2018.

291 J. Hirschfeld Davis, *White House Proposes \$4.4 Trillion Budget That Adds \$7 Trillion to Deficit*, „New York Times”, 12.02.2018.

292 P. Baker, *A president who fans, not douses, racial fires*, „New York Times” International edition, 15.01.2018.

293 *President Trump lawyers want him to refuse any interview request in the Russia investigation, which could set up a prolonged court fight*. Breaking News Alert, „New York Times”, 5.02.2018.

294 C. Cillizza, *Donald Trump’s Russia delusion bubbles over*, „The Point”, 18.02.2018.

295 „Israel Hayom”, 11.02.2018.

296 „New York Times”, 25.01.2018.

297 C. Cillizza, *What the surprise resignation of the deputy FBI Director tells us about Trump*, „The Point”, 29.01.2018.

298 *Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki*, [za:] <http://libr.sejm.gov.pl/tek01/txt/konst/usa.html> [dostęp: 1.12.2018].

299 R. Stefanicki, *USA mogą zaatakować Koreę Północną*, „Gazeta Wyborcza”, 3–4.02.2018.

300 M. Landler, *Trump Accuses Democrats of „Treason”, Amid Market Rout*, „New York Times”, 5.02.2018.

301 J. Rutenberg, M. Twohey, R.R. Ruiz, M. McIntire, M. Haberman, *Tools of Trump’s Fixer: Payouts, Intimidation and the Tabloids*, „New York Times”, 18.02.2018.

302 C. Cillizza, „The Point”, 13.02.2018.

303 C. Cillizza, *We’ve heard from Twitter Trump and Teleprompter Trump on the school shooting*, „The Point”, 15.02.2018.

304 M. Bednarek, *Zastępca szefa FBI zwolniony*, „Gazeta Wyborcza”, 19.03.2018.

305 P. Milewski, *Trump, porno i marchewki*, „Newsweek”, 26.03.2018.

306 C. Kowanda, *Twardo ze stalą*, „Polityka”, 14–20.03.2018.

307 „New York Times”, 13.03.2018.

308 C. Cillizza, *Rexit! How Tillerson’s firing proves that total loyalty is all that matters to Donald Trump*, „The Point”, 13.03.2018.

309 D. McDonald, *Jak Donald Trump wzmocnił amerykańskie media*, „Gazeta Wyborcza”, 17.04.2018.

310 J. Żakowski, *Złość ludowi szkodzi*, „Polityka”, 29.05.–5.06.2018 r.

311 M. Salam, *Trump’s Mixed Claims on His First 500 Days*, „New York Times”, 4.06.2018.

312 Z.B. Wolf, *President Trump really, really likes to make threats*, „The Point”, 15.03.2018.

313 [Za:] <https://twitter.com/realDonaldTrump> [dostęp: 2.12.2018] – przyp. red.

314 „New York Times”, 26.04.2018.

315 A. Słabisz, *Szczery sondaż cieszy Trumpa*, „Rzeczpospolita”, 10.04.2018.

316 H. Cooper, T. Gibbons-Neff, B. Hubbard, *U.S., Britain and France Strike Syria Over Suspected Chemical Weapons Attack*, „New York Times”, 13.04.2018.

317 M.D. Shear, P. Baker, *Comey, in Interview, Calls Trump 'Morally Unfit' and 'Stain' on All Around Him*, „New York Times”, 15.04.2018.

318 C. Cillizza, *Robert Mueller's proposed questions should make Donald Trump very nervous*, „The Point”, 1.05.2018.

319 *Bromance* – tym terminem określa się specyficzny rodzaj relacji między mężczyznami, połączonymi bliską i serdeczną, ale nieseksualną więzią, czymś w rodzaju głębokiej, męskiej przyjaźni – przyp. red.

320 M. Czarnecki, *Macron – „zaklinacz Trumpa”*, „Gazeta Wyborcza”, 25.04.2018.

321 A. Applebaum, *Macron elegancko wbija Trumpowi nóż w plecy*, „Gazeta Wyborcza”, 27.04.2018.

322 Decyzję o wycofaniu się USA z porozumienia paryskiego, uzupełniającego ramową konwencję Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu, prezydent Donald Trump ogłosił 1 czerwca 2017 roku – przyp. red.

323 M.D. Shear, C. Porter, *Trump Refuses to Sign G7 Statement and Calls Trudeau „Weak”*, „New York Times”, 9.06.2018.

324 W kwietniu 2018 roku, na moście prowadzącym z południowokoreańskiej części strefy zdemilitaryzowanej do linii demarkacyjnej w Panmundżom, dzielącej północ i południe od 65 lat, spotkali się przywódcy obu Korei. Wspólnie zdecydowali, że do końca tego roku (2018) zostanie ogłoszony formalnie koniec wojny między obydwojma krajami. Kim Dzong Un i Mun Dze In zgodzili się też co do kwestii pełnej denuklearyzacji Półwyspu Koreańskiego. Obydwa państwa koreańskie mają powstrzymać się też od prowokacyjnych działań wobec siebie. Zgodzono się na rozbudowę infrastruktury granicznej pomiędzy miejscowościami położonymi po obydwu stronach linii demarkacyjnej. Ponadto Korea Północna zgodziła się na wznowienie programu spotkań rodzin rozdzielonych po wojnie koreańskiej. Prezydent Korei Południowej Mun Jae-In ogłosił też, że jesienią powtórnie dojdzie do szczytu koreańskiego. Tym razem odbędzie się on w stolicy Korei Północnej – Pjongjangu – przyp. red.

325 POW/MIA – (ang. *prisoners of war, missing in action*) – mowa o jeńcach, więźniach i żołnierzach zaginionych w akcji – przyp. red.

326 *Już wiadomo, co podpisali Trump i Kim. Cztery kluczowe punkty ustaleń z Singapuru*, [za:] <http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114881,23527230,juz-wiadomo-co->

[podpisali-trump-i-kim-cztery-kluczowe-punkty.html](#) [dostęp: 6.12.2018] – przyp. red.

327 C. Cillizza, *The 49 wildest quotes from Donald Trump's Singapore press conference*, „The Point”, 12.06.2018.

328 „Ogień i furia”. *Ta książka pokazuje, jaki naprawdę jest Donald Trump*. „Newsweek”, 19–25.02.2018.

329 C. Cillizza, *President Trump lied more than 3000 times in 466 days*, „The Point”, 1.05.2018.

330 C. Cillizza, *Donald Trump breaks another (bad) record*, „The Point”, 25.05.2018.

331 M. Nowicki, *Donald sam w domu*, „Newsweek”, 14–20.05.2018.

332 B.T. Wieliński, *Ujarzmić Tupecik Tornada*, „Gazeta Wyborcza”, 28–29.04.2018.

333 [Za:] „Gazeta Wyborcza”, Magazyn Świąteczny, 28–29.04.2018.

334 J. Zelizer, *What happens if President Trump abuses power?*, „CNN”, 27.11.2016.

335 „The Wall Street Journal”, 2.04.2018.

336 *Donald niszczyciel. Rozmowa W. Smoczyńskiego z politologiem Charlesem Kupchanem*, „Polityka”, 16–22.05.2018.

337 *Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki – poprawki*, [za:] <http://libr.sejm.gov.pl/tek01/txt/konst/usa.html> [dostęp: 5.12.2018].

338 M. Nowicki, *Demokracja na krawędzi: Francis Fukuyama o Trumpie, Putinie i populizmie*, „Newsweek”, 16–22.07.2018.

339 C. Cillizza, *Donald Trump Lies. And he is doing lot more of it lately*, „The Point”, 24.10.2018.

340 C. Cillizza, *Donald Trump didn't tell the truth 83 times in 1 day*, „The Point”, 2.11.2018.

341 *Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki – poprawki*, [za:] <http://libr.sejm.gov.pl/tek01/txt/konst/usa.html> [dostęp: 8.12.2018].

342 R. Stefanicki, *Zaufanie do Trumpa mniejsze niż do Putina*, „Gazeta Wyborcza”, 3.10.2018.

343 N. Weiland, *5 Takeaways From Bob Woodward's Book on the Trump White House*, „New York Times”, 4.09.2018.

344 A. Applebaum, *Polacy, proszę, nie ufajcie Trumpowi*, „Gazeta Wyborcza”, 21–22.07.2018.

345 Chodzi o *Treaty on Intermediate-range Nuclear Forces* (INF Treaty), czyli układ o całkowitej likwidacji pocisków rakietowych średniego zasięgu – przyp. red.

346 D.E. Sanger, *U.S. Declines to Sign Declaration Discouraging Use of Cyberattacks*, „New York Times”, 12.11.2018.

347 *Wszystko jest do odwrócenia. Będziemy musieli żyć razem*. Rozmowa Adama Michnika i Jarosława Kurskiego z Donaldem Tuskiem, „Gazeta Wyborcza”, 10–12.11.2018.

348 J. Martin, A. Burns, *For Both Parties, a Political Realignment Along Cultural Lines*, „New York Times”, 7.11.2018 r.

Melania Trump. Druga taka Pierwsza Dama

Melania Trump jest drugą w historii Stanów Zjednoczonych żoną prezydenta urodzoną poza Stanami Zjednoczonymi. Pierwszą była Louisa Catherine Adams (1775–1852), żona szóstego prezydenta Stanów Zjednoczonych Johna Quincy’ego Adamsa (1767–1848). Louisa Catherine była córką angielskiego kupca i kiedy w 1797 roku wychodziła za mąż za przyszłego prezydenta Adamsa, miała obywatelstwo angielskie[349].

Melania Trump, żona 45. prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa, jest ładną, wysoką (180 cm) i zawsze elegancko ubraną kobietą. A Donald Trump jest pierwszym prezydentem, którego żona jest imigrantką.

Urodziła się 26 kwietnia 1970 roku jako Melanija Knavs w jugosłowiańskiej wówczas, a obecnie słoweńskiej miejscowości Novo Mesto, ale dzieciństwo spędziła w Sevnicy. Ma siostrę i brata. Jej matka, Amalija z domu Ulenik, była projektantką tkanin. Ojciec, Viktor Knavs, sprzedawał samochody. Należał do partii komunistycznej i uchodził za człowieka sukcesu. Materialnie rodzinie powadziło się dobrze; stać ich było na wakacyjne wyjazdy za granicę, do Francji i Włoch. Z tych podróży przywozili kolorowe magazyny, które Melania uwielbiała przeglądać. „Interesowało ją wszystko, co miało związek z modą i urodą, i w młodym wieku odkryła talent do designu. W garażu ojca wyczyściła, naprawiła,

odmalowała stary wózek i zmieniała go w doniczkę do kwiatów; bardzo też lubiła robótki na drutach” – piszą Bojan Požar i Igor Omerza, autorzy pierwszej biografii przyszłej Pierwszej Damy[350]. W wieku 15 lat przyjechała do stolicy Słowenii, Lublany. Tu uczęszczała do szkoły średniej, a następnie przez rok studiowała na miejscowym uniwersytecie. I tu zwróciła na siebie uwagę fotografa Stane Jerko. Zdjęcia, które zrobił pięknej dziewczynie, zapoczątkowały jej karierę w świecie mody. Przerwała studia na architekturze i jako modelka wyjechała do Mediolanu, a potem do Paryża. W wieku 22 lat wygrała konkurs „Look of the Year”.

Była już dość uznaną modelką, gdy w 1996 roku wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Z myślą o karierze międzynarodowej zmieniła wtedy nazwisko na Knauss. Jej zdjęcia zaczęły pojawiać się w amerykańskich magazynach, m.in. w „Vanity Fair”, „Sports Illustrated” czy „Vogue’u”. Już w trakcie kampanii wyborczej jej męża Melanii wytykano, że nie odmawiała wtedy również pozowania do rozbieranych sesji, wyszukiwano jej nagie fotki z tamtego okresu. W rzeczywistości przyszła pani prezydentowa prowadziła wówczas spokojne i poukładane życie. Nie szalała po nowojorskich salonach i rzadko pojawiała się na przyjęciach. Tak się złożyło, że na jednym z nich, w klubie „Kit Kat” na Manhattanie, w 1998 roku, obecny był również Donald Trump. Zagadnął Melanię i poprosił ją o numer telefonu, ale ona odmówiła. Niedługo potem spotkali się jednak ponownie i zaczęli się regularnie umawiać. Zaręczyli się w 2004 roku, a rok później wzięli ślub. Publicznie Melania zaczęła się pojawiać u boku Trumpa, gdy był on zaangażowany w kampanię z ramienia Partii Reform. W 2005 roku Trump tak mówił o swoich serdecznych i zażyłych stosunkach z Melanią: „Nigdy się nie kłóciliśmy. Zapomnijcie o słowie «walka»! Jesteśmy bardzo zgodni i dobrze nam się układa”.

Ślub i wesele odbyły się w rezydencji Donalda Trumpa Mar-a-Lago, w Palm Beach na Florydzie. Trump zaprosił 450 gości, wśród nich m.in. Hillary i Billa Clintonów, Rudy'ego Giulianiego, Barbarę Walters, Heidi Klum i inne znakomitości. Melania, jako panna młoda, prezentowała się okazale, a piękna suknia, którą miała na sobie, zaprojektowana przez Johna Galliano od Christiana Diora, kosztowała podobno 200 tys. dolarów. Pierścionek na jej palcu ozdobił 13-karatowy diament. Media szeroko informowały o uroczystości ślubnej Melanii i Donalda Trumpa. Kiedy w jakimś programie telewizyjnym, emitowanym już po ślubie miliardera, jeden z uczestników powiedział do Melanii, że miała szczęście, wychodząc za tak bogatego człowieka, Melania odparowała: „Nie, to on miał szczęście, że zechciałam za niego wyjść”.

Choć tzw. Zieloną Kartę, pozwalającą jej na stały pobyt i pracę w USA, Melania miała od 19 marca 2001 roku, to dopiero w 2006 roku, czyli już jako pani Trump, uzyskała obywatelstwo amerykańskie. 20 marca 2006 roku urodziła syna Barrona Williama, o którym dziś z dumą mówi, że chłopiec porozumiewa się w dwóch językach: po angielsku i po słoweńsku. Pierwsze imię dla syna wybrał Donald Trump, drugie – Melania. Barron grywa z ojcem w golfa i nazywany jest „Mini-Donaldem”.

Melania uchodzi za poliglotkę, ponieważ poza słoweńskim i angielskim mówi także po francusku, serbsku, włosku i niemiecku.

W 2010 roku Melania stworzyła własną kolekcję biżuterii pod nazwą *Melania Timepieces and Jewelry*. Przez jakiś czas zajmowała się sprzedażą swoich kolekcji, ale kilka lat temu wycofała się z tego interesu.

Kiedy w czerwcu 2015 roku Donald Trump zgłosił swoją kandydaturę na prezydenta i włączył się do kampanii

wyborczej, Melania rzadko pojawiała się u boku męża. Zwróciła na siebie uwagę dopiero na konwencji Partii Republikańskiej w Cleveland, na której jej mąż 19 lipca otrzymał oficjalnie nominację tej partii jako jej kandydat na prezydenta USA w wyborach 2016 roku. 18 lipca Melania wygłosiła przemówienie, będące laudacją na cześć męża jako kandydata, ale szybko okazało się, że wiele wątków, które się w nim pojawiły, zostało skopiowanych z przemówienia Michelle Obamy na cześć Baracka Obamy. Autorka przemówień w sztabie wyborczym Trumpa, Meredith McIver, która napisała tekst przemówienia Melanii, wzięła na siebie odpowiedzialność za ten plagiat. Było to o tyle niezręczne, że Donald Trump chwilę wcześniej chwalił żonę za świetną mowę, napisaną przez nią osobiście, z niewielką pomocą innych. Później próbował obrócić wszystko w żart i pytał kpiąco, dlaczego przemówienie Michelle Obamy wszyscy chwalili, a gdy jego żona powiedziała to samo, wszyscy ją krytykują.

W listopadzie 2015 roku, zapytana o rolę, jaką odgrywa w kampanii męża, Melania odpowiedziała: „Zachęcałam go [do kandydowania – L.P.], ponieważ wiem, co będzie robił i co może zrobić dla Ameryki. On kocha Amerykanów i chce im pomóc”. Mimo tych zapewnień, w kampanii wyborczej Donalda Trumpa Melania Trump odegrała raczej marginalną rolę.

1 września 2016 roku Melania zagroziła wytoczeniem procesu brytyjskiemu tabloidowi „Daily Mail” oraz publikującemu na jego łamach blogerowi Websterowi Tarpleyowi, którzy ogłosili, że Melania, mieszkając w latach 90. we Włoszech, pracowała jako dziewczyna do towarzystwa dla bogatych dżentelmenów, co Webster wprost nazwał „luksusową prostytutką”^[351]. „Daily Mail” wprawdzie usunął artykuł z Sieci, zanim wpłynął pozew sądowy, ale Webster Tarpley upierał się, że groźby byłej modelki są bezzasadne, a pani

Trump powinna mieć na swoją obronę dużo mocniejsze argumenty, by zarzucać komuś kłamstwo i straszyć go procesem o zniesławienie[352].

Kiedy ujawniono nagranie z 2005 roku, na którym Donald Trump chwali się swymi bezpośrednimi i bardzo osobistymi stosunkami z kobietami, na jego żonie nie zrobiło to specjalnego wrażenia. Donald Trump, zapytany, czy zostawiłby Melanię, gdyby ta miała wypadek samochodowy i jej uroda by na tym ucierpiała, rzucił: „A jak wyglądałyby jej piersi?”. Usłyszawszy, że piersi byłyby nietknięte, oznajmił, że wtedy oczywiście by z nią został. „Bo piersi są ważne” – stwierdził z rozbijającą szczerością[353].

Melania zapowiadała, że jako Pierwsza Dama będzie przede wszystkim walczyć z cyberprzemocą. „Nasza kultura stała się zbyt podła i szorstka, zwłaszcza wobec dzieci i nastolatków” – mówiła z przejęciem. – „Musimy znaleźć lepszy sposób na rozmawianie ze sobą, na szanowanie siebie nawzajem. Musimy nauczyć nasze dzieci amerykańskich wartości: dobroci, uczciwości, szacunku, współczucia, miłosierdzia, zrozumienia i współpracy”[354].

Po zwycięstwie Trumpa w wyborach wielka radość zapanowała w 5-tysięcznej Sevnicy w Słowenii, gdzie wychowywała się i dorastała Melania. Z tej okazji na budynkach wywieszono amerykańskie flagi, a władze miasteczka, borykającego się z różnymi problemami, skrycie liczyły, że teraz przyciągnie ono turystów lubiących odwiedzać miejsca związane ze sławnymi ludźmi. Z myślą o nich w miejscowej gastronomii pojawiły się słodkie specjały, nazwane „naleśnikami Melanii” i „szarlotką Melanii”.

Jak przy każdej zmianie w Białym Domu, teraz również zastanawiano się, jaką Pierwszą Damą Ameryki będzie Melania – kobieta bez wykształcenia, nigdy właściwie – wyłączając

niezbyt długi czas zajmowania się modelingiem – niepracująca zawodowo, obywatelka USA zaledwie od 10 lat, bez jakiegokolwiek doświadczenia politycznego, bez obycia w środowisku polityków i dyplomatów. Wielu wyrażało obawy i wątpliwości, czy ktoś taki poradzi sobie z trudnymi i odpowiedzialnymi obowiązkami gospodyni Białego Domu. Sama Melania jeszcze przed objęciem przez jej męża urzędu prezydenta deklarowała, że jako Pierwsza Dama chciałaby skupić się na pomaganiu dzieciom i kobietom. Przemawiając w listopadzie 2016 roku w Pensylwanii, powiedziała: „Musimy zwracać uwagę na to, co robią nasze dzieci, zwłaszcza w mediach społecznościowych. Na placach zabaw dzieją się rzeczy niedopuszczalne”.

Podobno Melania nie boi się skrytykować swojego męża, gdy przydarzy mu się jakaś niezręczna lub niewłaściwa wypowiedź; przypomina mu wtedy, że powinien być „bardziej prezydencki”, czyli pamiętać o tym, kim teraz jest. Ponoć nie podziela też krytycznej opinii męża o imigrantach, choć publicznie wyraziła poparcie dla jego antyimigranckiej polityki, co w świetle faktu, iż ona sama jest imigrantką, stawia oboje państwa Trumpów w dwuznacznej sytuacji.

48 godzin po ogłoszeniu zwycięzcy wyborów 2016 roku Melania wraz z mężem złożyli wizytę urzędującemu prezydentowi. Michelle Obama oprowadziła Melanię po Białym Domu, opowiadając jej o czekających ją obowiązkach. Powiedziała jej wówczas: „Tak naprawdę nie wiesz, czego nie wiesz, póki nie znajdziesz się tutaj”. Ustępująca Pierwsza Dama obiecała swojej następczyni daleko idącą pomoc, by ta mogła osiągnąć sukces jako gospodyni Białego Domu. Podczas wspólnego picia herbaty, na które zaprosiła ją do Żółtego Salonu, podkreślała, że jej sukces jako Pierwszej Damy „będzie sukcesem nas wszystkich”.

20 stycznia 2017 roku na Kapitolu, w czasie uroczystości zaprzysiężenia Donalda Trumpa na 45. prezydenta Stanów Zjednoczonych, Melania trzymała Biblię, na którą nowy prezydent składał przysięgę. Potem oboje odwiedzili kilka różnych balów inauguracyjnych i nawet razem zatańczyli.

Melania w sposobie bycia jest zrównoważona i spokojna. Kiedy jej mąż po objęciu funkcji prezydenta zamieszkał w Białym Domu, czyli przeniósł się do Waszyngtonu, ona zdecydowała się pozostać w Nowym Jorku do czasu, gdy ich syn Barron zakończy lekcje w swojej nowojorskiej szkole. W ciągu tych kilku miesięcy tylko od czasu do czasu i tylko na najważniejsze uroczystości przyjeżdżała do Białego Domu. Opinii publicznej nie podobała się ta sytuacja. „A cóż to ma być?!” – pytali malkontenci. – „Mąż na stałe, a żona dojeżdżająca?” – krzywili się. W mediach amerykańskich znowu pojawiły się krytyczne komentarze o Pierwszej Damie Ameryki.

Żona prezydenta Stanów Zjednoczonych wraz ze swoim personelem urzęduje we wschodnim skrzydle Białego Domu, a prezydent zajmuje skrzydło zachodnie. Dwa tygodnie po wprowadzeniu się Donalda Trumpa do Białego Domu Melania zatrudniła Lindsay Reynolds jako szefową personelu Pierwszej Damy.

Łowcy sensacji w mediach doszukują się konfliktów małżeńskich w rodzinie Trumpa. Fotografowie czyhają na sytuacje, w których małżonkowie odwracają się od siebie, nie podają sobie ręki albo patrzą na boki, zamiast na siebie, do tego z ponurymi minami. Z tych zdjęć opinia publiczna wyciąga jednoznaczne wnioski. „Pod sztuczną opalenizną, nienagannie białym uśmiechem i mocnym makijażem kryje się ofiara. W najgorszym razie – zakładniczka nieobliczalnego szaleńca, w najlepszym – efektowny, choć mało gustowny atrybut

narcystycznego milionera” – piszą o stojącej obok męża Melanii Trump[355].

Po raz pierwszy Melania pojawiła się w Białym Domu oficjalnie, jako żona prezydenta Stanów Zjednoczonych, 15 lutego 2017 roku. Oboje z mężem podejmowali tego dnia premiera Izraela Benjamina Netanjahu i jego małżonkę Sarę. Melania oprowadziła panią Netanjahu po Muzeum Historii Amerykańskiej, wchodzącym w skład Instytutu Smithsonian w Waszyngtonie. Wcześniej miała okazję towarzyszyć pani Akie Abe, żonie premiera Japonii, podczas zwiedzania Palm Beach, okolicznych ogrodów i innych atrakcji Florydy.

Na konferencji prasowej 16 lutego dziennikarze zadawali prezydentowi również pytania dotyczące jego żony. Zarzucali jej, że nie udziela się publicznie. Donald Trump stanął w obronie małżonki, tłumacząc, że to nieprawda, że Melania świetnie wywiązuje się ze swojej roli i z oddaniem reprezentuje w różnych miejscach swojego męża. „Powie wam – mówił prezydent – że ona będzie fantastyczną Pierwszą Damą i znakomitą przedstawicielką kobiet”. Podkreślał, że jest spokojny o właściwe sprawowanie przez nią swojej roli, zwłaszcza o jej zaangażowanie się w rozwiązywanie problemów kobiet. Zaniepokojonych brakiem doświadczenia Melanii uspokoił, że będzie ją wspomagać jego córka Ivanka, przy czym obie nie będą pobierały za swoją pracę żadnego wynagrodzenia. „Tego, co zamierzają robić, nie będą robić dla pieniędzy” – powiedział na zakończenie prezydent.

Z okazji Dnia Kobiet 8 marca Melania wydała lunch w State Dining Room w Białym Domu i zaprosiła na niego same kobiety. Na krótko pojawili się tam jedynie dwaj mężczyźni: prezydent Donald Trump i wiceprezydent Mike Pence. W swoim wystąpieniu Melania zwróciła uwagę na problemy trapiące kobiety na całym świecie. Wspomniała o różnych formach

dyskryminacji, represjach, zniewoleniu i seksualnym wykorzystywaniu. Apelowała nie tylko o modlitwy w intencji kobiet, ale przede wszystkim o zgromadzenie środków na wyzwolenie kobiet z różnych form opresji. Podkreślała rolę oświaty w walce o równouprawnienie kobiet. „Uważam – mówiła Melania – że jest to najskuteczniejsza droga do promocji i zapewnienia praw kobietom... Razem z organizacją UN Women for Peace Associates możemy edukować, umacniać znaczenie tolerancji i tworzyć społeczeństwo łączące ludzi niezależnie od rasy, płci i kultury”.

W powyższym spotkaniu w Białym Domu uczestniczyły m.in. Ivanka Trump, sekretarz oświaty Betsy DeVos, senator Susan Collins, żona wiceprezydenta USA Karen Pence z córką Charlotte Pence oraz doradca prezydenta Kellyanne Conway.

Początki prezydentury Donalda Trumpa były dla Melanii trudne. Jako osoba mała znana i nieobyta w świecie, w którym przyszło jej funkcjonować, unikała publicznych wystąpień, jednak w miarę upływu czasu jej popularność, a wraz z nią poparcie dla niej zaczęły rosnać. Na początku marca, a więc ponad miesiąc od zaprzysiężenia Trumpa, aprobatą dla niej wzrosła o 16 punktów. Jak wynikało z sondażu CNN/ORC, około 52% ankietowanych Amerykanów miało o Melanii pozytywną opinię (przed zaprzysiężeniem deklarowało taką jedynie 36% badanych). Tylko 3% Amerykanów nie wiedziało, kto jest Pierwszą Damą Ameryki. Sympatie różnie układały się w poszczególnych partiach politycznych: o ile wśród republikanów sympatię dla Melanii wyrażało 86% ankietowanych, to wśród demokratów tylko 22%. Melania miała nieco lepsze poparcie wśród mężczyzn (48%) aniżeli wśród kobiet (46%). To inaczej niż w przypadku Michelle Obamy, która cieszyła się większym poparciem kobiet (78%) niż

mężczyzn (68%), Z kolei Laura Bush miała mniej więcej równe poparcie zarówno wśród kobiet (56%), jak i mężczyzn (55%).

29 marca 2017 roku Melania Trump wygłosiła pierwsze swoje przemówienie jako żona prezydenta, w obecności kamer telewizyjnych i przedstawicieli najważniejszych redakcji i stacji TV w kraju (wcześniejsze przemówienie z okazji Dnia Kobiet miało miejsce na spotkaniu zamkniętym dla mediów). Teraz przemawiała w Departamencie Stanu, w świetle amerykańskich i zagranicznych kamer telewizyjnych. Okazją ku temu było wręczenie nagród sekretarza stanu USA kobietom z całego świata, które wyróżniły się szczególną odwagą. W 2017 roku wyróżniono 12 kobiet z różnych krajów, zaangażowanych m.in. w walkę z domową przemocą, dyskryminacją kobiet czy klęskami żywiołowymi.

Melania podziękowała laureatkom za odwagę i determinację, za ogromną, wewnętrzną siłę w walce z niebywałymi przeciwnościami. W 10-minutowym wystąpieniu powiedziała m.in.: „Musimy nadal rzucać światło na straszliwe zdarzenia, jakie mają miejsce obok nas i na całym globie. Musimy kontynuować walkę z niesprawiedliwością w każdej formie, w każdej skali; niesprawiedliwością, która zagraża naszemu życiu. Razem musimy zadeklarować, że era brutalności wobec kobiet i dzieci skończyła się. Równocześnie należy zwiększyć siłę kobiet na świecie. Wraz ze zmniejszeniem roli kobiet zmniejsza się rola całego świata”[356].

Charakterystyczne, że w całym tym przemówieniu Melania ani razu nie wspomniała ani nie powołała się na swojego męża prezydenta, co należy postrzegać jako próbę budowania swojej własnej tożsamości i niezależności.

Mimo rosnącej popularności w społeczeństwie amerykańskim Melania nadal była obiektem różnych ataków, złośliwości i nieuzasadnionej krytyki. Wynikało to głównie

z polaryzacji społeczeństwa amerykańskiego, braku dialogu między głównymi partiami politycznymi, wzrostu nacjonalizmu i izolacjonizmu. Niektórzy wciąż wypominali jej przeszłość modelki, a bywało, że wprost formułowali obraźliwe sugestie co do jej zajęć w owym czasie, jak reporter „New York Timesa” (*sic!*), który nazwał Melanię *hooker* (prostytutka, dziwka). Inni, niezainteresowani jej prywatnym życiem, zarzucali Melanii zbyt małą aktywność społeczną i brak określonego pola działania.

W maju 2017 roku Melania towarzyszyła prezydentowi Trumpowi w jego pierwszej zagranicznej podróży do pięciu krajów: Arabii Saudyjskiej, Izraela, Watykanu, Włoch i Brukseli. Dla obojga był to debiut międzynarodowy. W czasie tych wizyt Melania miała zwykle własny, niezależny od agendy męża program pobytu, mimo to ich wspólne pojawianie się w publicznych miejscach ujawniło pewne cechy osobowości pani Trump i sposób jej funkcjonowania u boku męża.

Oboje zwykle wychodzili z samolotu, trzymając się za ręce. Tylko raz, w Izraelu, Melania wyraźnie odsunęła swoją rękę, na co natychmiast zwróciły uwagę media, doszukując się w tym geście znaku konfliktu między małżonkami.

Najwięcej uwagi media poświęcały strojom Pierwszej Damy. W konserwatywnej Arabii Saudyjskiej, gdzie prawa kobiet są mocno ograniczone, a one same nie pokazują się publicznie bez tradycyjnego stroju (*abaji*), Melania wyszła z samolotu w pięknej kreacji: założyła przypominający nieco abaję czarny kombinezon projektu Stelli McCartney, z szerokim, złotym pasem. Włosy pozostawiła jednak odkryte, co nie było złamaniem protokołu, bowiem nakaz zakrywania włosów przez kobiety nie obowiązuje cudzoziemek. Warto przypomnieć, że w 2015 roku, po wizycie państwa Obama w Arabii Saudyjskiej, Donald Trump napisał na Twitterze: „Wielu ludzi twierdzi, że to

wspaniale, że pani Obama odmówiła założenia nakrycia głowy w Arabii Saudyjskiej, ale oni [Saudyjczycy – przyp. red.] zostali obrażeni. Mamy wystarczająco dużo wrogów”. Oczywiście, autor tej kąśliwej uwagi nie był wówczas prezydentem USA, tylko amerykańskim biznesmenem[357].

W Izraelu Melania pojawiła się w eleganckiej, białej garsonce; biel, zdaniem wielu Żydów, jest symbolem czystości i pokoju.

Melania Trump jest drugą w historii USA żoną prezydenta wyznania katolickiego. Pierwszą była Jacqueline Kennedy, żona prezydenta Johna F. Kennedy’ego. Na spotkaniu z papieżem Franciszkiem w Watykanie miała na sobie czarną, zapiętą pod szyję suknię i ciemną mantylkę, czyli koronkową chustę na głowie. Po wymianie grzecznościowych formułek Melania poprosiła papieża o pobłogosławienie różańca, który ze sobą przyniosła. Donald Trump po wizycie napisał na Twitterze, że jego żona była zaszczycona spotkaniem z papieżem.

Na Sycylii Melania towarzyszyła mężowi na spotkaniu grupy G7. Zwróciła na siebie uwagę eleganckim żakietem, który – jak doniosły plotkarskie media – miał kosztować 51 500 dolarów i został zaprojektowany przez designerów domu mody Dolce and Gabbana. Wraz z żonami pozostałych członków G7 odbyła podróż po Sycylii. Panie zwiedziły m.in. ratusz usytuowany w Palazzo dei Chierici w Katanii.

24 maja Melania przybyła wraz z mężem do Brukseli, gdzie odbywał się szczyt NATO. Tego samego dnia oboje złożyli wizytę królowi Belgii Filipowi i królowej Matyldzie.

W czasie swojej pierwszej podróży zagranicznej w charakterze żony prezydenta Melania Trump uczestniczyła w tradycyjnie organizowanych w takich sytuacjach spotkaniach w przedszkolach, szpitalach i ośrodkach kultury. I trzeba przyznać, że znakomicie zdała egzamin z roli Pierwszej Damy.

Za granicą prezentowała się elegancko, sympatycznie i godnie. Nie było żadnych incydentów ani wpadek. Jej obecność była niewątpliwie dużym atutem prezydenta, który nie cieszy się w świecie szczególną estymą.

Po zakończeniu roku szkolnego Melania wraz z Barronem przeniosła się z Nowego Jorku do Waszyngtonu. Od 11 czerwca nikt już nie mógł zarzucić prezydenckiej parze, że Biały Dom ma „dochodzącą Pierwszą Damę”. Gdy przez kilka pierwszych miesięcy Melania bywała tam tylko od czasu do czasu, jej rzeczniczka w Białym Domu, Stephanie Grisham, powiedziała, że rola Pierwszej Damy jest dla Melanii „nowym rozdziałem w jej życiu”, ale traktuje ją ona jako zaszczyt i zamierza następne lata spędzić w Białym Domu.

Jeszcze przed przeprowadzką Melania nadzorowała zmianę wystroju niektórych pomieszczeń, zwłaszcza prywatnych apartamentów, przeznaczonych dla prezydenta i jego rodziny. Teraz urzędowała nową rezydencję państwa Trumpów, rozmieszczając w niej rzeczy, które ciężarówki bez końca zwoziły z ich nowojorskiej siedziby.

W lipcu 2017 roku Melania wraz z mężem przyleciała do Warszawy. Gdy 7 lipca przed południem Donald Trump uczestniczył w oficjalnych spotkaniach z prezydentem Andrzejem Dudą i członkami polskiego rządu, ona miała swój odrębny program i Agatę Kornhauser-Dudę, małżonkę prezydenta, do towarzystwa. Obie panie najpierw odbyły półgodzinną rozmowę w Belwederze, a potem pojechały do Centrum Nauki „Kopernik”, na spotkanie z uczestniczącymi tam w warsztatach dziećmi. Obie panie czuły się w ich gronie swobodnie; rozmawiały, żartowały i bawiły się z zachwyconymi gośćmi dzieciakami. Dziennikarze, zwłaszcza dziennikarki, szczegółowo opisywały kreacje Pierwszych Dam. Melania miała

na sobie ciemną sukienkę z amarantowym akcentem, a Agata Duda garsonkę w kolorze – a jakże! – amarantowym.

We wczesnych godzinach popołudniowych prezydent Trump pojawił się na placu Krasińskich w Warszawie, gdzie wygłosił do zgromadzonych tłumów długo potem komentowane i analizowane przemówienie. Wbrew zwyczajowi, prezydenta nie przedstawił ktoś z gospodarzy, a jego wystąpienie zapowiedziała Melania Trump, powitana entuzjastycznie przez tłumnie zebranych na placu widzów.

Z Warszawy państwo Trumpowie udali się do Hamburga, na konferencję grupy najbogatszych państw G20. Ponieważ miasto zostało sparaliżowane masowymi protestami radykalnej lewicy, Melania ze względów bezpieczeństwa nie mogła opuścić hotelu, by wziąć udział w programie dla żon uczestników konferencji. „Myślę o tych, którzy ucierpieli w protestach w Hamburgu” – napisała na Twitterze. – „Mam nadzieję, że każdy jest bezpieczny na G20”.

Po blisko dwóch latach pełnienia funkcji Pierwszej Damy można powiedzieć, że Melania Trump całkiem dobrze się wywiązuje z tej nowej dla siebie roli. Nie jest wprawdzie zbyt aktywna, nie błyszczy intelektualnie i nie przepada za publicznymi wystąpieniami, ale pokazuje, że wspiera męża, także politycznie. Stoi u jego boku, wiernie i lojalnie, nierzadko z zakłopotaną miną, gdy jej mąż opowiada głupstwa. Weszła w swoją rolę bez większych problemów, przejmując obowiązki Pierwszej Damy od swojej pasierbicy, Ivanka, która pełniła tę funkcję nieformalnie, gdy żony ojca nie było w Waszyngtonie.

„Melania – pisała Agnieszka Lisik w «Gazecie Wyborczej» – jest dla Donalda przystawką, a nie pełnowartościową partnerką. Wybudza ego nie pozwala, by ktokolwiek przyćmił jego gwiazdę, a jego poniżające gesty i seksistowskie

komentarze mogłyby zniechęcić każdą kobietę. Podobno znany z braku subtelności Trump publicznie stwierdził nawet z dumą, że nigdy nie słyszał, jak Melania puszcza gazy. Dzięki Bogu, bo to kobiecie nie przystoi”[358].

Jesień 2017 roku Melania spędziła bardzo pracowicie: wydała przyjęcie dla *White House Historical Association*, spotkała się z dziećmi w Andrews Air Force Base, odwiedziła wraz z mężem tereny w Teksasie i na Florydzie, dotknięte klęską żywiołową. 20 września 2017 roku, w związku z sesją Zgromadzenia Ogólnego ONZ, wydała w przedstawicielstwie USA przy tej organizacji lunch dla żon delegatów zagranicznych w ONZ oraz amerykańskich działaczy oświatowych. W wygłoszonym przemówieniu nakreśliła swój program działania na rzecz ochrony dzieci na całym świecie przed różnorodnymi zagrożeniami, m.in. głodem, chorobami, handlem dziećmi oraz brakiem dostępu do oświaty.

Wygląda na to, że Amerykanie lubią Melanię o wiele bardziej niż jej męża prezydenta. Jest subtelna, delikatna, skromna i swoim miłym sposobem bycia ociepla wizerunek nazbyt pewnego siebie, aroganckiego małżonka, który nie lubi słuchać innych, nie znosi uwag, nie przyjmuje rad i uważa się za epicentrum świata. Choć w porównaniu z żonami poprzednich prezydentów jest stosunkowo mało aktywna, jej popularność wciąż rośnie, a przecież nie od początku Amerykanie ją akceptowali. W lutym 2017 roku, czyli w drugim miesiącu prezydentury jej męża, zaledwie 24% badanych wyrażało się o niej pozytywnie, a 31% było nastawionych negatywnie. Już we wrześniu jednak, według CNN, pozytywną ocenę dawało jej 44% Amerykanów (35% było nastawionych negatywnie). Były to notowania znacznie lepsze niż notowania jej męża prezydenta, którego w tym czasie pozytywnie oceniło 41% Amerykanów, a negatywnie aż 57%. Sondaż CNN zbadał również poparcie dla

dwojga pozostałych członków najbliższej rodziny Trumpa. Melania cieszyła się największym spośród wszystkich poparciem. Córka prezydenta, Ivanka, miała 41% ocen pozytywnych i tyle samych negatywnych, a zięć prezydenta, Jared Kushner, otrzymał zaledwie 20% wskazań pozytywnych i 39% negatywnych[359].

Donald Trump, choć złośliwi odmawiają mu zdolności do autorefleksji, coraz wyraźniej zdawał sobie sprawę, że jego żona Melania jest dla niego, jako prezydenta, ważnym atutem. Jak ważnym, okazało się we wrześniu 2017 roku, gdy Melania po raz pierwszy udała się sama do Kanady, gdzie miała odwiedzić niepełnosprawnych żołnierzy z wielu krajów, uczestniczących w igrzyskach paraolimpijskich. Wzięła udział nie tylko w otwarciu igrzysk, ale też spotkała się z premierem Kanady Justinem Trudeau i brytyjskim księciem Harrym. Zawodnikom amerykańskim i ich rodzinom podziękowała za „poświęcenie dla wspólnego bezpieczeństwa”, życząc im, by zwyciężali i przywieźli do kraju jak najwięcej medali. Prezydent Trump był naprawdę zadowolony ze swojej żony. Uznanie dla niej wyraził na Twitterze, gdzie napisał: „Jestem bardzo dumny z naszej niesamowitej Pierwszej Damy! Jest naprawdę wspaniałym reprezentantem naszego kraju!”.

W październiku 2017 roku pierwsza żona prezydenta, Ivana Trump, udzieliła telewizji ABC wywiadu, w którym wyraziła opinię, że to jej Donald Trump zawdzięcza bycie tym, kim obecnie jest. Wspomniała, że kontaktuje się z byłym mężem raz na dwa tygodnie, a nawet pochwaliła się, że prezydent zaproponował jej stanowisko ambasadora w Czechach, ale odmówiła. Pochwaliła Donalda Trumpa za opiekę i wychowanie ich trojga najstarszych dzieci. 68-letnia Ivana zapewniła widzów, że cieszy się ze swojej wolności i z tego, że może robić to, co sprawia jej przyjemność. Była pani Trump krytycznie

wypowiedziała się o drugiej żonie Donalda Trumpa, Marli Maples, nazywając ją „aktorką, która niczego w życiu nie osiągnęła”. Przyznała natomiast, że poprawnie układają się jej relacje z obecną żoną prezydenta, Melanią. Ta ostatnia nie była jednak zadowolona z wystąpienia byłej pani Trump, zwłaszcza z tego, że Ivana mówiła w nim o sobie jako o „Pierwszej Damie”. Melania uznała, że to reklamiarstwo i samochwalstwo, kompletnie bezpodstawne, bo Ivana i Donald Trumpowie rozwiedli się w 1993 roku, czyli ponad 20 lat przed tym, nim on został prezydentem Stanów Zjednoczonych.

W waszyngtońskim Smithsonian National Museum of American History znajduje się kolekcja sukien, w których żony prezydentów amerykańskich wystąpiły na balach inauguracyjnych. Zapoczątkowała ją kreacja Heleny Taft, żony prezydenta Williama Howarda Tafta, z 1912 roku. 20 października 2017 roku Melania Trump przekazała do kolekcji swój strój z balu inauguracyjnego, zaprojektowany przez Herve'a Pierre'a. Powiedziała przy tym szczerze i skromnie: „Prawdę mówiąc, ostatnią rzeczą, o jakiej wtedy myślałam, było to, w co się ubiorę na bal inauguracyjny”.

W miarę upływu czasu Melania zaczyna przejawiać coraz więcej samodzielności. Przede wszystkim na swój sposób zorganizowała pracę personelu we wschodnim skrzydle Białego Domu. O ile jej poprzedniczki w Białym Domu, Laura Bush i Michelle Obama, otaczały się ponad 20-osobowymi zespołami współpracowników, Melania ograniczyła się do 9 osób, mówiąc, że liczy się jakość, a nie ilość. Wykorzystując rosnącą aprobatę społeczną dla swoich działań, coraz częściej demonstruje swoją samodzielność i niezależność od męża w podejmowanych inicjatywach.

Mimo swojego selektywnego zaangażowania w różne projekty, w tym programy poświęcone dzieciom, i niezależnie

od swoich obowiązków reprezentacyjnych, wynikających z konieczności towarzyszenia mężowi w podróżach krajowych i zagranicznych, Melania stara się chronić prywatność swoją i swojej rodziny. Zjednuje jej to sympatię Amerykanów, bo według sondażu Gallupa w grudniu 2017 roku miała już 54% pozytywnych ocen w porównaniu z 37% w styczniu tego roku. W tym czasie odsetek negatywnych opinii o niej zmniejszył się z 37% do 33%. 13% ankietowanych nie miało zdania na jej temat. Były to oceny znacznie lepsze od tych, jakie osiągnął jej mąż. Donald Trump miał w grudniu 2017 roku 56% opinii negatywnych i 41% pozytywnych. Nic więc dziwnego, że w czasie przyjęcia, jakie wydał w Białym Domu w październiku dla White House Historical Association, nazwał swoją żonę „gwiazdą rodziny Trumpów”.

W szczerść tych zachwyków nad „rodzinną gwiazdą” powątpiewa Michael Wolff w książce pt. *Fire and Fury. Inside the White House*, która ukazała się w USA w styczniu 2018 roku. Zdaniem wielu recenzentów, nie brakuje w niej tez opartych na plotkach i domysłach, zatem mało wiarygodnych. Autor twierdzi na przykład, że po raz pierwszy od czasów prezydentury Johna F. Kennedy’ego nowi gospodarze Białego Domu mają oddzielne sypialnie. A o triumfie wyborczym Trumpa pisze, że Melania przyjęła go ze łzami w oczach. Bywa tak – twierdzi Wolff – że nie widują się przez kilka dni z rządu, choć mieszkają pod tym samym dachem.

Na powyższe opinie ostro zareagowała współpracownica Pierwszej Damy w Białym Domu, Stephanie Grisham. Określiła ona opinie Wolffa jako „nieodpowiedzialne”. „Wolność słowa – powiedziała – nie oznacza wolności rozpowszechniania kłamstw”. Stwierdziła również, że Melania popierała ambicje prezydenckie męża i była bardzo szczęśliwa, kiedy wygrał wybory.

Na początku 2018 roku, 11 stycznia, Melania Trump poinformowała o nowych nominacjach do swojego zespołu w Białym Domu. Powołała m.in. Justina Caporale'a na stanowisko dyrektora do spraw operacyjnych, Reagana Thompsona mianowała dyrektorem do spraw politycznych, a Annie LeHardy uczyniła koordynatorką do spraw łączności. Pierwsza Dama podkreśliła, że jej współpracownicy to „zawodowcy o wysokich kwalifikacjach”.

Po tych nominacjach personel biura pani prezydentowej w Białym Domu miał liczyć 12 osób, czyli ciągle o połowę mniej niż poprzednich Pierwszych Dam.

13 stycznia 2018 roku przypadła 13. rocznica ślubu Melanii i Donalda, ale państwo Trumpowie nie świętowali jej, przynajmniej publicznie. Prezydent nie zamieścił żadnego wpisu na Twitterze; nie było też informacji o rocznicowej kolacji w Białym Domu. Być może fakt ten umknął uwadze mediów, zajętych odbywającą się w Kongresie debatą na temat kryzysu budżetowego. Biały Dom odmówił odpowiedzi na pytania dziennikarzy o rocznicę ślubu prezydenckiej pary, ale widać było, że stosunki między małżonkami uległy ochłodzeniu. Melania nie towarzyszyła mężowi w czasie konferencji w Davos i nie pojawiała się u jego boku publicznie. Sama pojechała do Mar-a-Lago na Florydzie, a kiedy w deszczu wsiadali do samolotu, on trzymał parasol nad sobą, a ona, moknąc, podążała za nim. Powodem kryzysu małżeńskiego był artykuł, opublikowany 12 stycznia na łamach „Wall Street Journal”^[360]. Wynikało z niego, że prawnik prezydenta, Michael Cohen, zapłacił pornogwieździe Stormy Daniels, z którą Donald Trump utrzymywał w przeszłości bliskie kontakty, 130 000 dolarów, by ta nie ujawniała pikantnych szczegółów tej znajomości. Jak wynikało z artykułu, Donald Trump miał romansować z panną Daniels w 2006 roku, cztery miesiące po tym, jak Melania

urodziła ich syna Barrona. Donald Trump zaprzeczył tym informacjom.

Publicznie Melania pojawiła się razem z mężem dopiero 30 stycznia na Kapitolu, kiedy prezydent Trump wygłaszał orędzie o stanie państwa. Na uroczystość przybyła oddzielnie, co odebrano jako zamanifestowanie przez nią swojej „osobności”, jednak z Kapitolu wrócili do Białego Domu razem.

Doniesienia prasowe o kontaktach jej męża z innymi kobietami Melania przeżywała boleśnie i dawała temu wyraz swoim zachowaniem, np. gdy miała lecieć gdzieś z mężem samolotem, na lotnisko jechała sama. Poprzez swoją rzeczniczkę prasową apelowała tylko do mediów, aby rozdmuchując sprawę domniemanych romansów prezydenta, pamiętali, że krzywdzą w ten sposób jej syna Barrona.

W kwietniu 2018 roku państwo Trumpowie byli gospodarzami pierwszej w prezydenckiej kadencji Donalda Trumpa oficjalnej wizyty państwowej, podejmując francuską parę prezydencką Emmanuela Macrona i jego małżonkę Brigitte. Protokół amerykański w czasie takiej wizyty szczególną rolę wyznacza Pierwszej Damie.

Melania znakomicie wywiązała się ze swoich obowiązków. Podziwiano nie tylko jej elegancką, białą garsonkę projektu Michaela Kors'a, ale i klasę, z jaką pełniła obowiązki pani domu. Jej zachowanie kontrastowało z zachowaniem prezydenta Trumpa. Podczas gdy on był impulsywny i hałaśliwy, gestykulował i podnosił głos, a chwilami odnosił się do gości wręcz bezceremonialnie, ona zachowała spokój i powściągliwość, była spokojna i życzliwa wobec otoczenia. Dostrzegł to nawet jej mąż, który w czasie oficjalnego przyjęcia z udziałem francuskiej pary prezydenckiej wznosił toast na cześć Melanii: „Dla Ameryki jest ona absolutnie niesamowitą Pierwszą Damą. Dziękuję ci, że uczyniłaś z tego

wieczoru wydarzenie, które będziemy zawsze cenić i pamiętać. Dziękuję ci, Melanio”.

Podczas tej wizyty Melania nawiązała serdeczne stosunki z Brigitte Macron. Po wizycie żona francuskiego prezydenta stwierdziła, że pani Trump jest miła, czarująca, otwarta i inteligentna, ale zwróciła też uwagę na to, co je różni. „Melania jest naprawdę zabawna. Mamy takie samo poczucie humoru. Dużo się razem śmiałyśmy. Jest kimś, kto ma silną osobowość, ale pracuje ciężko, aby to ukryć. Jest więźniem Białego Domu. Nie może nawet otworzyć okna, nie może wyjść na zewnątrz. Jest znacznie bardziej skrupowana niż ja i ma więcej ograniczeń. Ja wychodzę codziennie na ulice Paryża” – mówiła pani Macron w wywiadzie.

Melania, dla której aprobata w społeczeństwie amerykańskim wzrosła z 47% w styczniu do 57% w maju 2018 roku, postanowiła, że po 16 miesiącach pełnienia funkcji Pierwszej Damy pora przedstawić Amerykanom program własnej działalności. Ta działalność miała obejmować m.in. walkę z narkotykami i promowanie różnych akcji w mediach społecznościowych, ale przede wszystkim skupiać się na zapewnianiu opieki i pomocy dzieciom. Swój program Melania przedstawiła w Ogrodzie Różanym Białego Domu, w obecności prezydenta, 7 maja 2018 roku. Powiedziała wówczas: „Zdecydowanie uważam, że jako dorośli możemy i powinniśmy być najlepsi w przekonywaniu naszych dzieci, jak ważne jest zdrowe i zrównoważone życie”.

A skoro mowa o zdrowiu, warto nadmienić, że 16 maja 2018 roku Melania przeszła w waszyngtońskim Walter Reed National Military Medical Center operację nerek.

Miesiąc później zaskoczyła Amerykanów oświadczeniem, w którym po raz pierwszy publicznie nie zgodziła się politycznie ze swoim mężem prezydentem. Donald Trump

popierał operację rozdzielania imigranckich rodzin: nielegalni imigranci byli przymusowo wydalani z USA, podczas gdy ich dzieci zatrzymywano na miejscu i wysyłano do ośrodków, gdzie pozbawione rodziców przebywały, często stłoczone, w wieloosobowych pomieszczeniach. Ta niehumanitarna polityka, w dodatku najbardziej krzywdząca Bogu ducha winne maluchy, wywołała głośne protesty w USA. Zaprotestowała też, i to publicznie, Melania Trump. Przyłączyły się do niej inne Pierwsze Damy: Rosalynn Carter, Hillary Clinton, Laura Bush i Michelle Obama. Pod wpływem tych protestów prezydent zmienił zdanie i 20 czerwca 2018 roku podpisał decyzję wykonawczą pozwalającą na utrzymanie więzi rodziców i dzieci.

349 K. Wężyk, *Melania Trump od A do Z*, „Gazeta Wyborcza”, 26–27.11.2016.

350 Więcej informacji o Pierwszych Damach Stanów Zjednoczonych można znaleźć w innym opracowaniu Autora, [zob.:] L. Pastusiak, *Panie Białego Domu*, Bellona, Warszawa 2016 – przyp. red.

351 M. Puente, *Melania Trump’s ›Daily Mail‹ lawsuit: A FLOTUS first?*, „USA Today”, 7.02.2017.

352 Jak pisał „Newsweek”, powołując się „The Gurdiana”, tabloid wycofał się z tych słów i opublikował oficjalne przeprosiny, lecz Pierwsza Dama nie dała za wygraną. Złożyła kolejny pozew przeciwko wydawcy (pierwszy został oddalony przez sąd w Maryland) z żądaniem wypłacenia jej odszkodowania w kwocie 150 mln dolarów. Skąd tak wysoka suma? Trump argumentuje, że spowodowane doniesieniami brytyjskiego dziennika straty wizerunkowe znacząco ograniczyły rynkowe szanse sygnowanych jej nazwiskiem towarów w sytuacji, gdy była „jedną z najbardziej fotografowanych kobiet w świecie”, [za:] <https://www.newsweek.pl/swiat/trumpowie-jak-karda-shianowie-oburzenie-za-oceanem/n7e4yyn> [dostęp: 2.11.2018] – przyp. red.

353 K. Wężyk, *Melania Trump od A do Z*, *op. cit.*

354 Tamże.

355 E. Dłużewska, *Nie mrugaj, Melanio*, „Gazeta Wyborcza”, 11–12.02.2017.

356 *Melania Trump highlights women’s empowerment in keynote speech*, CNN, March 30, 2017, [za:] <https://edition.cnn.com/2017/03/29/politics/melania-trump-speech-state-award/index.html> – dostęp: 9.12.2018] – przyp. red.

357 *Melania Trump: w Arabii Saudyjskiej bez nakrycia głowy, u papieża w mantylce*, [za:] <http://wyborcza.pl/7,140303,21862085,melania-trump-w-arabii-saudyjskiej-bez-nakrycia-glowy-u-papieza.html> [dostęp: 4.11.2018] – przyp. red.

358 A. Lisik, *Pierwsza Dama ze Stepford*, „Gazeta Wyborcza”, 7.07.2017.

359 C. Cillizza, *Melania is the most popular Trump*, „The Point”, 22.09.2017.

360 M. Rothfeld, J. Palazzolo, *Trump Lawyer Arranged \$130,000 Payment for Adult-Film Star’s Silence*, „Wall Street Journal”, 12.01.2018, [za:] <https://www.wsj.com/articles/trump-lawyer-arranged-130-000-payment-for-adult-film-stars-silence-1515787678> [dostęp: 5.11.2018] – przyp. red.

Dzieci Donalda Trumpa

Warto poświęcić chwilę najbliższej rodzinie prezydenta, określanej w USA mianem Pierwszej Rodziny Stanów Zjednoczonych (*The First Family of the United States*). Składa się ona, oprócz głowy rodziny, czyli Donalda Trumpa, z żony Melanii, o której była mowa w poprzednim rozdziale, oraz pięciorga dzieci: trzech synów i dwóch córek. Melania Trump jest trzecią żoną prezydenta.

Donald Trump ma także rodzeństwo: dwie siostry i dwóch braci, z których jeden już nie żyje. Nie żyją także jego rodzice; ojciec, Fred, zmarł w 1999, a matka, Mary Ann, w 2000 roku. Brat prezydenta, Fred Trump Jr., zmarł w 1981 roku w wieku 42 lat, a przyczyną jego śmierci był alkoholizm. Pozostałe rodzeństwo obecnego prezydenta to dwie siostry: Maryanne Trump Barry (1937), mianowana jeszcze przez prezydenta Ronalda Reagana na sędzię Sądu Apelacyjnego, i Elizabeth Trump Grau (1942) oraz brat Robert Trump (1948), biznesmen, prezydent firmy Trump Management Inc., założonej przez ich ojca.

Z pierwszego małżeństwa (1977–1992) z Czeszką, Ivaną Zelnickovą (1949) Donald Trump ma troje dzieci: Donalda Trumpa Juniora (1977), Ivankę Trump Kushner (1981) oraz Erica Trumpa Juniora (1984). Z drugiego małżeństwa (1993–1999) z aktorką Marlą Maples (1963) pochodzi córka, Tiffany Trump (1999). Owocem obecnego, trzeciego małżeństwa (2005),

z Melanią Knauss (1970), jest najmłodszy syn Barron, który urodził się w 2006 roku.

Wszystkie swoje dzieci Donald Trump zawsze starał się traktować jednakowo i otaczał je troskliwą, ojcowską opieką. Nie wstydzi się swojej „rodzinności” i lubi podkreślać, że rodzina jest dla niego najważniejsza, ważniejsza od polityki i biznesu. To działa, bo cała gromadka jest ze sobą zżyta i wzajemnie się wspiera. Dzięki temu senior, zasiadłszy na fotelu prezydenckim, miał komu powierzyć zarządzanie swoim majątkiem. Młodzi Trumpowie zajmują się więc nie tylko swoimi, ale także należącymi do ojca biznesami, i robią to chyba skutecznie, a w każdym razie zgodnie z amerykańskim prawem. Jego córka Ivanka i jej mąż Jared Kushner są asystentami prezydenta w Białym Domu.

12 września 2017 roku Donald Trump po raz dziewiąty został dziadkiem, gdy Lara, żona jego syna Erica, urodziła jego najmłodszego wnuka Luke’a. Najstarszy syn Donalda Trumpa, Donald Trump Jr., i jego żona Vanessa mają pięcioro, a córka Ivanka i jej mąż Jared Kushner – troje dzieci.

Oto garść bardziej szczegółowych informacji o wszystkich dzieciach prezydenta Donalda Trumpa.

DONALD TRUMP JUNIOR

Pierwsze małżeństwo Donalda Trumpa z czeską aktorką Ivaną Zelnickovą rozpadło się, kiedy ona odkryła, że mąż ma romans z amerykańską aktorką Marlą Maples. Owocem związku z Ivaną było troje dzieci: Donald, Ivanka i Eric.

Pierworodnemu synowi Donald Trump nadał swoje imię i dziś jest on znany jako Donald Trump Junior. Chłopiec miał 15 lat, kiedy w 1992 roku jego rodzice się rozwiedli; głęboko

przeżył rozpad rodziny. Według magazynu „Vanity Fair” nastolatek nie szczędził ojcu wyrzutów: „Nie kochasz nas! Nie kochasz nawet siebie. Kochasz tylko swoje pieniądze!”. Aby dzieci nie były świadkami ostrego kryzysu małżeńskiego, rodzice wysłali je do szkoły z internatem. Donald Junior dość długo obwinał ojca o rozwód. Nie chciał z nim rozmawiać, unikał jakichkolwiek spotkań. Blisko związany był w tym czasie z dziadkami ze strony matki. Spędzał u nich, w Czechach, wakacje i nauczył się tam języka czeskiego. Z dziadkiem chodził na polowania i na ryby.

Donald Junior uczył się w Buckley School, a potem w The Hill School w Pottstown, w Pensylwanii, szkole przygotowującej do studiów w University of Pennsylvania. Tak jak ojciec, wybrał studia w Wharton School of Business na Uniwersytecie Pensylwanii. Nie przykładał się specjalnie do nauki; wolał korzystać z uroków studenckiego życia. Mocno nadużywał alkoholu i szalał na imprezach rozrywkowych.

Po studiach przeniósł się do znanego kurortu Aspen w Kolorado i przez rok mieszkał tam w przyczepie samochodowej. Polował, łowił ryby, jeździł na nartach i chodził po górach. Dorabiał sobie jako barman. W czasie wypadu na *Mardi Gras*[\[361\]](#) do Nowego Orleanu został aresztowany za picie alkoholu w miejscu publicznym.

Po pewnym czasie, w 2001 roku, wrócił do Nowego Jorku i na łono rodziny. Przestał pić, zaczął pracować w jednym z przedsiębiorstw ojca, gdzie doszedł do stanowiska wiceprezesa. „Zrozumiałem, że mam wiele możliwości, żeby zrobić z moim życiem coś dobrego. Nie chciałem tego zaprzepaścić” – wspominał tamten czas w wywiadzie dla „New York Magazine”[\[362\]](#).

Nadzorował m.in. budowę w Nowym Jorku dużych budynków hotelowych i mieszkalnych, brał udział w realizacji

„The Apprentice”, sztandarowego programu telewizyjnego swojego ojca. W 2005 roku ożenił się z modelką Vanessą Haydon, z którą ma pięcioro dzieci.

W Trump Organization Donald Jr. miał za zadanie m.in. utrzymywać kontakty biznesowe z Rosją, co wymagało od niego częstych podróży do tego kraju. Nie miał o nim dobrej opinii; uważał, że Rosja to państwo przeżarte korupcją. Oprócz tego nadzorował budowy w Mumbaju w Indiach i w Vancouver w Kanadzie. Był gospodarzem programu telewizyjnego „21st. Century Television”; zaangażował się też w charytatywny projekt pod nazwą *Operation Smile*.

Donald Jr. uwielbia polowania. W 2012 roku amerykańską opinię publiczną zbulwersowało zdjęcie, na którym obaj bracia, Donald Jr. i Eric, pokazują swoje trofea myśliwskie z polowania w Afryce. Bracia nie widzieli w tym nic zdozłego. Kiedy w prasie amerykańskiej ukazało się zdjęcie Donalda Jr. trzymającego za ogon upolowanego słonia, opatrzone krytycznym komentarzem redakcji, syn prezydenta odpowiedział: „Jestem myśliwym. Nie muszę za to przepraszać”.

Donald Jr. aktywnie uczestniczył w kampanii wyborczej ojca w latach 2015–2016. Wstawał o świcie i pracował do nocy. Zdarzały mu się wówczas różne wpadki, jak choćby ta z marca 2016 roku, gdy winą za terrorystyczny atak na Westminster Bridge w Londynie obarczył burmistrza tego miasta, przeinaczając jego słowa o terrorze, który staje się coraz powszechniejszy w wielkich miastach. W czasie kampanii wyborczej młodszy z Donaldów pokazał nie tylko duże zaangażowanie w kampanię prezydencką ojca, ale i ogromne do niego przywiązanie. „Junior jest zagorzałym zwolennikiem swojego ojca. Jest prawdziwym konserwatystą. Wierzy w 2. poprawkę do konstytucji, w wolny rynek i niewtrącanie się do

niego rządu” – powiedział o nim jego przyjaciel, dodając, że w czasie kampanii prezydenckiej Donald Jr. ciężko pracował na zwycięstwo ojca. „Wstawał o 4.30 i ostatni kładł się spać. Nie został wystarczająco doceniony” – dodał.

Ilekcioć syn jest atakowany, ojciec, Donald Trump, staje w jego obronie. „Mój syn jest bardzo wartościowym człowiekiem” – powiedział, gdy wyszły na jaw kontakty członków jego sztabu z Rosjanami. Młody Trump sam ujawnił wtedy e-maile, za pomocą których umawiano spotkania. „Doceniam to, że stara się być transparentny” – dodał prezydent[363].

9 czerwca 2016 roku, w czasie kampanii wyborczej, Donald Jr. wziął udział w spotkaniu w nowojorskim Trump Tower z rosyjską prawniczką Natalią Weselnicką. W spotkaniu uczestniczyli też Jared Kushner i Paul Manafort, członkowie sztabu wyborczego Donalda Trumpa. Rosyjska prawniczka miała ponoć zaoferować im jakieś kompromitujące Hillary Clinton informacje, ale panowie zaprzeczali potem tym pogłoskom i wyjaśniali, że tematem spotkania była sprawa adopcji rosyjskich dzieci przez Amerykanów. Donald Jr. utrzymywał, że spotkanie było krótkie; trwało około 20–30 minut. „Po wymianie uprzejmości ta kobieta oznajmiła, że ma informacje, jakoby osoby związane z Rosją finansowały komitet demokratów i wspierały panią Clinton. Jej twierdzenia były mętne, chaotyczne i niespójne. Nie przedstawiła żadnych szczegółów ani dowodów na poparcie tej tezy. Szybko stało się jasne, że nie miała żadnych znaczących informacji” – napisał Trump Jr. w liście do redakcji „New York Timesa”, który ujawnił informację o tym spotkaniu. Jak dodał, rozmowa zeszła potem na inne tory: dotyczyła programu adopcji rosyjskich dzieci, popularnego wśród amerykańskich rodzin, oraz tzw. Listy Magnickiego, na której Waszyngton umieścił nazwiska Rosjan naruszających prawa człowieka, zamrażając ich konta

i zakazując im wjazdu do USA. Oba te tematy rzeczywiście były ze sobą ściśle powiązane, bo Kreml, po nałożeniu na Rosję międzynarodowych sankcji, naprawdę zakończył realizację programu zagranicznych adopcji. „Stało się dla mnie jasne, że taki był od początku prawdziwy cel tego spotkania, a twierdzenia o tych potencjalnie pomocnych informacjach były tylko pretekstem” – konkludował Trump Jr. [364].

„New York Times” nazwał Donalda Juniora „bliskim politycznym doradcą ojca w kampanii wyborczej” i przypomniał, że na konwencji nominacyjnej Partii Republikańskiej w Cleveland, w 2016 roku, wygłosił on znakomite przemówienie, wspierające kandydaturę ojca. Przedstawił go wówczas jako polityka reprezentującego przeciętnego, ciężko pracującego obywatela. Zapewniał, że ojciec zrealizuje swoje hasło wyborcze i uczyni Amerykę ponownie wielką. Dziennik „New York Post” napisał potem, że Donald Junior wygłosił przemówienie, jakiego nie był w stanie wygłosić jego ojciec, i że być może w ten oto sposób „narodziła się nowa, polityczna gwiazda”.

Po zwycięstwie wyborczym ojca Donald Junior wszedł w skład zespołu przygotowującego się do przejęcia władzy.

W styczniu 2017 roku prezydent elekt oświadczył, że przekazuje swój biznes w zarząd obu synom, Donaldowi Jr. i Ericowi. Obaj bracia prowadzą interesy ojca samodzielnie i zapewniają, że ich rodziciel ma do nich zaufanie.

Zaufania nie mieli jednak senatorowie i prokuratorzy, bo wkrótce po objęciu prezydentury przez Donalda Trumpa w obu izbach Kongresu i w Biurze Prokuratora Specjalnego wszczęto niezależne dochodzenia w sprawie domniemanej ingerencji Rosji w prezydencką kampanię wyborczą w USA. To wtedy pojawiły się informacje, że w tym czasie Rosjanie zaoferowali Donaldowi Trumpowi Jr. informacje, które miały wzmocnić

pozycję jego ojca w rywalizacji z Hillary Clinton. Jak pisał Jędrzej Bielecki, demokratyczny senator z Wirginii, Tim Kaine, który miał zostać wiceprezydentem w razie wygranej Clinton, uważa, że syn prezydenta, ale także dwaj jego najbliżsi współpracownicy, dopuścili się „zdrady”, wchodząc w układ z zagraniczną potęgą. To ocena, której nie podziela większość amerykańskich prawników, bo Ameryka nie prowadzi wojny z Rosją. Całkiem prawdopodobne jest natomiast, że Trump Junior złamał przysięgę złożoną w czasie zeznań przed specjalnym prokuratorem Robertem Muellerem. Zapewniał wtedy, że nie miał kontaktów z rosyjskimi władzami”[365].

IVANKA TRUMP

Drugim w kolejności dzieckiem Donalda Trumpa jest córka Ivanka. Urodziła się 30 października 1981 roku i wychowywała się w luksusie. We wczesnym dzieciństwie opiekowały się nią nianie. Kiedy była nieco starsza, Ivanka, aby sprawić tacie przyjemność, przez kilka sezonów spacerowała po wybiegach w ciuchach Versace, Thierry’ego Muglera i Tommy’ego Hilfigera oraz pozowała do magazynów „Seventeen” (w wieku 15 lat znalazła się na jego okładce!), „Stuff” i „Elle Mexico”[366].

Miała 11 lat, kiedy rodzice się rozwiedli, ale rozpad rodziny nie załamał dziewczynki. Nadal lubiła spędzać czas w biurze ojca i przyglądać się jego pracy; po latach okazało się, że odziedziczyła po nim zainteresowanie biznesem. Rodzice, którzy prowadzili bujne życie towarzyskie, nie trzymali dzieci z dala od niego. Ivanka razem z nimi witała gości, gawędziła z nimi i nabierała obycia towarzyskiego; widać, jak ta ogląda przydaje się jej obecnie. Inteligentna, bystra i śmiała, już jako młoda dziewczyna była towarzyska i elokwentna.

Z okien swojego dziecięcego pokoju w Trump Tower Ivanka mogła podziwiać panoramę Manhattanu. Jak opisywała ją Karolina Sulej, „(...) po latach Ivanka będzie twierdzić, że to właśnie ten widok, z którym budziła się i zasypiała, sprawił, iż tak pokochała rynek nieruchomości. Do dziś widzi wyraźnie, jak wyglądał pierwszy plac budowy, który odwiedziła, mając pięć lat. Kiedy inne dziewczynki bawiły się Barbie, ona życzyła sobie miniaturowych ciężarówek, koparek, żeby symulować budowę w swoim pokoju. Uwielbiała też bawić się klockami. Czuła się wtedy jak inżynier. „Miałam takie wspomnienie – pisze w swojej autobiografii – że kiedyś zbudowałam z tego piękny wieżowiec i żeby zachować go na dłużej, posklejałam klocki superglue. Potem się okazało, że to samo wspomnienie mieli moi bracia”[367].

Nie była rozpieszczoną „córeczką milionera”, nie dostawała pieniędzy na zaspokojenie swoich zachcianek. „Muszę zarabiać pieniądze – mówiła – ponieważ muszę opłacać wszystko, z wyjątkiem chesnego w szkole. Matka wymaga nawet, bym płaciła za mój rachunek telefoniczny”. Rodzice uczyli ją samodzielności i na tym polu odnieśli sukces: wyrosła na silną i radzącą sobie w życiu kobietę. Ona sama mówi o sobie, że jest nowoczesna, ale nie ukrywa, że ceni sobie tradycję. Otrzymała staranne wykształcenie: najpierw uczyła się w prywatnej Chapin School na Manhattanie, a potem w szkole średniej Choate Rosemary Hall w Wallingford, w stanie Connecticut. Jej absolwentami byli m.in. prezydent John F. Kennedy, aktor Michael Douglas oraz książę Stanisław Radziwiłł.

Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczęła studia w dwuletnim Junior College w Georgetown University, w Waszyngtonie, po czym idąc w ślady ojca, zaczęła studiować w Wharton School of Business przy Pennsylvania State

University. Studia ukończyła w 2004 roku z tytułem bakałarza w dziedzinie ekonomii.

Również po studiach poszła konsekwentnie drogą ojca i zajęła się biznesem. Interesowała ją produkcja ubrań i biżuterii, a ojciec powierzył jej stanowisko wiceprezesa w jednej ze swoich firm. „Ivanka została najmłodszym członkiem rady nadzorczej w historii amerykańskiego biznesu, kiedy w wieku 25 lat stawała się częścią Trump Entertainment Resorts. Jeśli wchodzenie na teren budowy było dla niej niekomfortowe – wysoka blondynka o buzi lalki, która wydaje polecenia robotnikom – to wejście na pierwsze zebranie rady, między mężczyznami około pięćdziesiątki, z których każdy uważał, że nie powinno jej tu być, wspomina jako traumę”^[368] – pisała o niej Karolina Sulej.

W 2007 roku otworzyła na Manhattanie swój sklep jubilerski „Ivanka Trump Fine Jewelry”. Biznes rozwijał się dobrze i Ivanka w następnych latach otwierała kolejne, coraz większe sklepy. W 2012 roku otrzymała od swojej macierzystej uczelni wyróżnienie przyznawane młodym liderom biznesu: „Joseph Wharton Award for Young Leadership”.

Ivanka, która zawsze interesowała się modą, zajmowała się również sprzedażą modnych ubrań, damskich torebek i butów. Konkurenci zarzucali jej, że plagiuje i kradnie ich wzory, a obrońcy zwierząt potępiali za sprzedawanie ubrań z naturalnych futer. Analizy przeprowadzone w 2016 roku wykazały, że większość artykułów w jej sklepach została wyprodukowana poza granicami kraju. Po tej krytyce niektóre domy handlowe odmówiły sprzedaży artykułów dostarczonych przez firmę Ivanki.

Ivanka często pojawiała się w programie telewizyjnym „The Apprentice”, będącym produkcją jej ojca.

Mężem Ivanki jest Jared Kushner. Poznali się w 2005 roku na imprezie biznesowej i od razu przypadli sobie do gustu. Wiele ich łączy, przede wszystkim to, że oboje pochodzą z bardzo bogatych rodzin. Tym, co ich dzieliło, było niewątpliwie wyznanie: ona była protestantką, on – religijnym żydem. Pokonali tę przeszkodę, bo Ivanka była gotowa na ustępstwa: mimo początkowych oporów ojca odeszła Kościoła prezbiteriańskiego i przyjęła wiarę przyszłego męża. Otrzymała żydowskie imię Yael, a swoje przejście na judaizm opisała jako „zadziwiająca i piękną podróż”.

Ślub, zorganizowany w obrządku żydowskim, odbył się 25 października 2009 roku, a panna młoda miała na sobie suknię od Very Wang. Owocem tego małżeństwa jest troje dzieci: dwóch synów i córka. W domu przestrzegają sabatu: „Od piątku do soboty nic nie robimy, jesteśmy ze sobą. Nawet nie dzwoniemy” – mówiła Ivanka w wywiadzie dla „Vogue’a”.

W maju 2017 roku razem z mężem towarzyszyła prezydentowi Trupowi w czasie jego wizyty w Izraelu.

Małżeństwo, jak to zwykle bywa, sprawiło, że Ivanka usamodzielniała się i w znacznej mierze uniezależniła się od ojca, ale nadal łączy ją z nim bardzo bliska więź. Kochają się i podziwiają nawzajem: ona chwali jego przedsiębiorczość, on ceni jej energię i pracowitość, i często to uznanie wyraża publicznie.

Państwo Kushnerowie są bardzo zamożni, a ich wspólny majątek jest oceniany na ponad 762 mln dolarów. Przed przyjęciem obowiązków w Białym Domu Ivanka otrzymała od ojca w charakterze darowizny 2,5 mln dolarów, a z chwilą przyjęcia funkcji w administracji rządowej przekazała swój biznes w powiernictwo. W Białym Domu pracuje bez uposażenia.

Ivanka jest autorką dwóch książek. W październiku 2009 roku ukazała się jej pierwsza książka: *The Trump Card: Playing to Win in Work and Life*, która znalazła się na liście bestsellerów „New York Timesa”. W maju 2017 roku na półkach księgarskich pojawiła się druga publikacja, zatytułowana *Women Who Work: Rewriting the Rules for Success*. W obu przypadkach w pisaniu pomagali jej zawodowcy: ghostwriterzy i profesjonalni poszukiwacze informacji.

Ivanka angażuje się w działalność charytatywną, głównie dla żydowskich środowisk. Wspierała walkę z rakiem u dzieci, a honorarium za swoją drugą książkę przekazała na cele społeczne, m.in. organizacjom National Urban League i Boys and Girls Clubs of America, ale wspiera też inne stowarzyszenia.

Jest bardzo towarzyska, ale też ogromnie ustosunkowana. Ma wielu wysoko postawionych znajomych i przyjaciół, a do grona jej najbliższych przyjaciółek należą m.in. Chelsea Clinton, Paris Hilton i Georgina Bloomberg, córka Michaela Bloomberg, znanego przedsiębiorcy, a w latach 2002–2013 burmistrza Nowego Jorku.

Jeszcze w lipcu 2016 roku Ivanka mówiła, że podobnie jak wielu jej rówieśników, nie ma jednoznacznie demokratycznych czy republikańskich poglądów. W 2007 roku przeznaczyła tysiąc dolarów na prezydencką kampanię demokratki Hillary Clinton, ale w 2012 roku poparła kandydaturę republikanina Mitta Romneya na prezydenta.

Ivanka, mocno związana z rodziną, jest wobec niej bardzo lojalna. W 2003 roku wystąpiła w dokumentalnym filmie pt. *Born Rich* („Bogato urodzeni”), w którym wygłosiła taką deklarację: „Niezależnie od tego, co słyszę o moich rodzicach, o mojej rodzinie; niezależnie od tego, co o nich czytam, faktem jest, że jestem absolutnie dumna, że pochodzę z Trumpów. (...)”

Czasami martwiłam się, że przez całe życie pozostanę w cieniu rodziców, ale to nie jest zły cień”[369].

Donald Trump uwielbia swoją starszą córkę. Jest nią zauroczony do tego stopnia, że kiedyś w programie NBC powiedział o niej chyba szczerze, a na pewno spontanicznie: „Gdyby nie byłyby moją córką, umówiłbym się z nią na randkę”, którym to wyznaniem ściągnął na siebie gromy i pomstowania środowisk kobiecych, nie tylko feministycznych.

Kiedy 16 czerwca 2015 roku, podczas jednego z wieców wyborczych, Donald Trump zgłosił publicznie swoją kandydaturę na prezydenta Stanów Zjednoczonych, to właśnie Ivanka przedstawiła ojca jako najlepszego kandydata na to stanowisko. W swoim wystąpieniu na konwencji mówiła o ojcu jako dobrym człowieku, który będzie walczył o prawa kobiet, nie ma uprzedzeń rasowych i jako przyszły prezydent będzie kierował się dobrem kraju.

Oczywiście zaangażowała się w jego kampanię wyborczą. O ile Trump był zwykle ostry i niepoprawny w swoich wypowiedziach, ona starała się łagodzić ich ton i wydźwięk, ocieplając wizerunek ojca. I choć w wyborach prezydenckich 2008 roku Ivanka popierała Hillary Clinton, w ostatniej kampanii wyborczej (2015–2016) była *de facto* rzecznikiem Donalda Trumpa i wypowiadała się w jego imieniu. Często zabierała głos, a ponieważ jest dobrym mówcą, zyskiwała na popularności. Trump lubi powoływać się na jej opinie, słucha jej rad i nie ma problemu z przyznaniem, że to córka podpowiedziała mu pewne pomysły, np. projekt ulg podatkowych dla tych, którzy sprawują opiekę nad dziećmi. Kiedy krytykowano go za różne niezręczne wypowiedzi, a te w kampanii wyborczej zdarzały mu się często, ona zawsze broniła ojca i usprawiedliwiała jego gafy. „Jako obywatelka kocham to, co on robi. Jako córce wydaje mi się to bardziej

skomplikowane” – powiedziała w wywiadzie dla „Politico”. Innym razem chwaliła ojca za „fenomenalny instynkt polityczny”.

Jeszcze przed wyborami Donald Trump zapowiedział, że powoła córkę na stanowisko doradcy do spraw kobiet i ich zdrowia. Ivanka interesowała się problematyką kobiecą, m.in. dyskryminacją w systemie płacowym i opiece nad dziećmi. Opowiadała się za 6-tygodniowym urlopem macierzyńskim i przekonywała ojca, że globalne ocieplenie jest rzeczywiste i że należy poprzeć międzynarodowy układ z Paryża w tej sprawie. Ale faktem jest, że swój udział w kampanii wyborczej skwapliwie wykorzystała do reklamy sprzedawanych w swoich butikach produktów, biżuterii i ubrań. Nie uniknęła również błędów, np. wtedy, gdy kłamliwie zarzuciła Hillary Clinton brak w jej programie jakichkolwiek propozycji dla rodzin.

20 stycznia 2017 roku jej ojciec wkroczył do Białego Domu, a Ivanka i jej mąż zostali jego doradcami. Aby być bliżej nowego miejsca pracy, wynajmują za 15 tys. dolarów miesięcznie dom w Waszyngtonie, w dzielnicy Kalorama, w sąsiedztwie domu Baracka Obamy. Gdy w lutym dom handlowy Nordstrom, a wcześniej Hudson’s Bay Co., ogłosiły, że wycofują ze sprzedaży produkty firmowe Ivanki Trump, Donald Trump, nie zważając na rangę swojego stanowiska, natychmiast stanął w obronie interesów córki, zamieszczając w mediach społecznościowych gniewne tweety: „Moja córka jest traktowana niesprawiedliwie. Jest wielką osobą. Zawsze wymusza, bym robił słuszne rzeczy! To straszne!”. Sieci handlowe broniły się, że ich decyzja nie ma nic wspólnego z polityką, a wynika z kiepskich wyników sprzedaży produktów sygnowanych nazwiskiem prezydenckiej córki.

Zanim w marcu 2017 roku przyjęła obowiązki w Białym Domu, Ivanka ustąpiła ze stanowiska wiceprezesa Trump

Organization. Chciała móc cały swój czas i całą energię poświęcić na wspieranie ojca. I tak się stało, a ponieważ aż do czerwca nie było w Białym Domu Melanii, opiekującej się wtedy uczącym się w Nowym Jorku synem, Ivanka *de facto* pełniła funkcję Pierwszej Damy. Była – w pewnym sensie – „oczami i uszami prezydenta”.

Jej specyficzna i właściwie bezprecedensowa rola w Białym Domu wywołała zaniepokojenie opinii publicznej. Wielu wyrażało wątpliwość, czy zatrudnianie przez urzędującego prezydenta członków rodziny na stanowiskach urzędniczych w Białym Domu jest zgodne z prawem i czy jest etyczne. A może to nepotyzm w czystej postaci? – pytały media. W odpowiedzi Ivanka opublikowała 21 lipca oświadczenie: „Jako że niektórzy mają zastrzeżenia co do mojego osobistego doradzania prezydentowi, informuję, że dostosuję się do obowiązujących zasad i dobrowolnie zrzekam się swojego wynagrodzenia. Będę pracowała w biurze Białego Domu nieodpłatnie, podlegając jednocześnie takim samym regulacjom, jak wszyscy pracownicy federalni”. Słowa dotrzymała: z chwilą podjęcia pracy w Białym Domu przekazała swoją firmę w zarządzanie braciom i unikała promowania swojej marki. Nadal jednak sama nosiła produkowane przez siebie ubrania i biżuterię.

Inna sprawa, że choć Ivanka i jej mąż nie pobierają za swoją pracę w Białym Domu pensji, ich majątek nie przestaje się powiększać, bo nie pozbyli się swoich udziałów w Trump International Hotel w Waszyngtonie. Jak szacują specjaliści od finansów, dochody Ivanki Trump-Kushner od stycznia 2016 do marca 2017 roku wzrosły o 1–5 mln dolarów[370].

Zakres obowiązków Ivanki Trump w Białym Domu nie jest ściśle określony. Zajmuje się tam wszystkim po trochu: zarówno sprawami wewnętrznymi, jak i zagranicznymi. Podlegają jej m.in. sprawy rodziny i opieki nad dziećmi, ale interesują ją też

kwestie związane z płatnymi urlopami macierzyńskimi i zwiększeniem szans edukacyjnych dla kobiet, a także zapewnienie opieki rodzinom żołnierzy, którzy pełnią służbę na misjach poza granicami kraju. Ma również plany związane z rozszerzaniem oferty szkoleń zawodowych dla najuboższych. Można by więc powiedzieć, że jest kimś w rodzaju ministra do spraw społecznych, choć ona sama przyznaje, że lubi zajmować się tematami, w których można i warto coś zmienić, ulepszyć i wzbogacić. Postuluje np. wprowadzenie zasady równej płacy za tę samą pracę, niezależnie od płci, wieku i rasy, tymczasem obecnie – jak podkreśla – kobieta otrzymuje średnio 82% wynagrodzenia, jakie dostaje jej kolega na podobnym stanowisku, a w przypadku Afroamerykanek i Latynosek te proporcje są jeszcze bardziej niesprawiedliwe i wynoszą odpowiednio 63% i 57%.

Państwo Kushnerowie, jako dorady prezydenta, uczestniczą w rozmowach z udziałem gości zagranicznych, także prezydentów. Dlatego w czasie oficjalnego obiadu, wydanego w Mar-a-Lago na cześć prezydenta Chin Xi Jinpinga, to Ivanka i Jared siedzieli obok chińskiego gościa.

W kwietniu 2017 roku urządziła swoje biuro w zachodnim skrzydle Białego Domu, bliżej Gabinetu Owального, w którym najczęściej przebywa prezydent. Zatrudniła jako szefową swojego personelu w Białym Domu Julie Radford, która wcześniej pracowała w administracji prezydenta Busha, w gabinecie sekretarz edukacji Margaret Spellings, a zatem jest osobą kompetentną i doświadczoną. Ci, którzy dobrze znają Iwanke, mówią, że w przeciwieństwie do swego ojca jest ona dobrym, spokojnym negocjatorem.

Jako że mąż Iwanki, Jared Kushner, również został doradcą prezydenta, zaczęto oboje nazywać „Parą u Władzy” (*Power Couple*) w Białym Domu, a Iwanke, zastępująca przez jakiś czas

u boku ojca nieobecną wtedy Melanię – „Pierwszą Córką” (*First Daughter*).

19 czerwca 2017 roku w Londynie doszło do zamachu terrorystycznego. Rozpędzony samochód uderzył w tłum ludzi, zgromadzonych w pobliżu meczetu, zabijając jedną i raniąc kilka innych osób. Z całego świata popłynęły do londyńczyków i rządu z Downing Street słowa wsparcia i solidarności, tylko prezydent Trump milczał jak zaklęty. Sytuację uratowała Ivanka, która zamieściła na Twitterze wyrazy współczucia dla rodzin ofiar i zaapelowała o jedność „przeciw nienawiści i ekstremizmom w każdej odrażającej postaci”.

W lipcu 2017 roku Ivanka i jej mąż towarzyszyli prezydentowi Trumpowi w czasie jego wizyty w Polsce. W czasie gdy prezydent realizował swój oficjalny program, Ivanka wraz z mężem złożyli biało-czerwony wieniec u stóp Pomnika Bohaterów Getta w Warszawie. Amerykańskich gości powitali dyrektor Muzeum Historii Żydów Polskich i naczelny rabin Polski Michael Schudrich oraz działacze organizacji żydowskich w Polsce. Po złożeniu kwiatów pod pomnikiem Ivanka przypomniała, że „zawsze był to symboliczny gest wszystkich prezydentów Stanów Zjednoczonych, którzy odwiedzają Polskę”. Następnie państwo Kushnerowie zwiedzili Muzeum Żydów Polskich Polin. Rabin Schudrich wyraził ubolewanie, że również w programie pobytu prezydenta Trumpa nie przewidziano odwiedzin Pomnika Bohaterów Getta. Gospodarze wizyty, czyli przedstawiciele polskiego rządu tłumaczyli, że wizyta prezydenta Trumpa w Warszawie jest krótka, a jej program bardzo napięty.

Z Polski Ivanka poleciała z ojcem do Hamburga, na szczyt G20. To tam w pewnym momencie uczestnicy konferencji zauważyli, że w fotelu, w którym jeszcze przed chwilą zasiadał prezydent Trump, teraz siedzi jego córka. Niektórych mocno to

zbulwersowało. Okazało się, że prezydent Trump udał się na spotkanie z prezydentem Indonezji i córka zastąpiła ojca na fotelu przewodniczącego delegacji. Ekspert od protokołu dyplomatycznego, dr Janusz Sibora, skomentował tę sytuację następująco: „Choć córka Trumpa jest formalnie członkiem amerykańskiej delegacji i ma bardzo niską rangę doradczyni, przez cały czas obrad zajmowała miejsce w dalszym rzędzie. Zajmując miejsce przeznaczone dla głów państw, spowodowała, że dla Angeli Merkel jako gospodarza, jak i dla pozostałych głów państw ta sytuacja stała się dyskomfortowa. Takie zachowanie w języku dyplomacji określane jest mianem obrazy”[371].

Prezydent Trump jest nieustannie krytykowany, i to nie tylko przez opozycję. Ivanka widzi to i słyszy, czuje się więc w obowiązku zawsze stawać w obronie ojca. 12 czerwca 2017 roku w programie „Fox and Friends” powiedziała, że jest zdziwiona „złośliwością i zajadłością ataków na prezydenta”. A dziwią ją one tym bardziej, że jej ojciec jest nieustannie atakowany, choć to przecież on podjął decyzję, dzięki której robotnicy mają więcej możliwości, by podnosić swoje kwalifikacje, i to on złożył kilka wizyt zagranicznych, które okazały się sukcesem.

We wrześniu 2017 Ivanka razem z ojcem uczestniczyła w sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, ale miała tam swój odrębny program, m.in. wzięła udział w panelu, którego uczestnicy debatowali nad problemem pracy przymusowej i handlu ludźmi, zwłaszcza dla celów seksualnych. Oceniała, że jest to „największy problem naszych czasów, bo narusza prawa człowieka” i nazwała go „współczesnym niewolnictwem”. Wezwała społeczność międzynarodową do globalnej jedności i wspólnego działania.

W charakterze „ambasadora dobrej woli” Ivanka odwiedzała różne kraje, m.in. w październiku 2017 roku pojechała do

Japonii na zaproszenie premiera tego kraju, Shinzo Abe. Na konferencji World Assembly of Women wygłosiła mocne przemówienie, w którym odniosła się do roli kobiet w gospodarczym rozwoju kraju. Konferencja ta była częścią ruchu zwanego Women and Economics. W listopadzie wzięła udział w zorganizowanej w indyjskim mieście Hyderabad międzynarodowej konferencji pt. *Global Entrepreneurship Summit*, poświęconej roli kobiet w gospodarce. I choć jej ojciec jako prezydent jest nieustannie krytykowany za swój mizoginizm, szowinizm i niedocenywanie znaczenia kobiet w gospodarce amerykańskiej, ona, Ivanka Trump, opowiedziała się w swoim wystąpieniu na tym forum za pilną potrzebą zwiększenia roli kobiet na płaszczyźnie gospodarczej.

ERIC TRUMP

Jest trzecim dzieckiem z pierwszego małżeństwa Donalda, tego z Ivaną Zelnick. Urodził się w Nowym Jorku 6 stycznia 1984 roku. Jako chłopiec spędzał wakacje u swoich czeskich dziadków na wsi niedaleko Zlina. Z dziadkiem, Milosem Zelnickiem, chodził na polowania i łowił ryby. Kiedy w 1991 roku jego rodzice się rozstali, Eric miał 7 lat. Mówiąc o swoim dzieciństwie, podkreśla, że rodzice byli troskliwi i kochający, ale też wymagający i wychowujący swoje dzieci w dyscyplinie.

W 2002 roku Rick ukończył The Hill School i... nie poszedł w ślady ojca, starszego brata i siostry, to znaczy nie zaczął studiować w Wharton School of Business na Uniwersytecie Pensylwania. Podjął studia na Uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie. W przeciwieństwie do starszego brata Donalda Jr. nie szalał na imprezach. Był bardziej stateczny i zrównoważony. W czasie wakacji pracował z ojcem w jego

przedsiębiorstwach. Uczelnię ukończył z wyróżnieniem, uzyskując dyplom z finansów i zarządzania.

Po studiach nadal współpracował z ojcem, tyle że teraz brał już udział w negocjacjach. Życie wiódł w komfortowych warunkach bogatej rodziny i nigdy nie pracował poza przedsiębiorstwem własnym bądź rodzinnym. Jest bardzo blisko związany z ojcem, zarówno emocjonalnie, jak i biznesowo; nie ukrywa, że Donald Trump jest dla niego wzorem i na długo przed ujawnieniem przez niego ambicji politycznych, Eric, już jako chłopak, lubił porównywać go z Winstonem Churchillem i Theodorem Rooseveltem.

4 lipca 2013 roku, w Dzień Niepodległości, Eric zareczył się ze swoją wieloletnią sympatią Larą Leą Yunaską. Starsza o 2 lata Lara była producentką telewizyjną. Ślub odbył się 8 listopada 2014 roku w posiadłości ojca Mar-a-Lago w Palm Beach na Florydzie, z udziałem kilkuset gości. Panna młoda miała obandażowaną rękę po upadku z konia. W podróż poślubną młoda para poleciała do Afryki, a potem do Francji. W marcu 2017 roku młodzi państwo Trumpowie ogłosili, że oczekują dziecka. Obecnie mieszkają w Westerchester, w Nowym Jorku, a Eric jest wiceprezydentem rodzinnej firmy Trump Organisation, odpowiedzialnym za rozwój i zakupy. Zarządza również własną winnicą Trump Winery w Wirginii.

W 2010 roku PETA (*People for the Ethical Treatment of Animals*), organizacja stojąca na straży etycznego traktowania zwierząt, skrytykowała Erica Trumpa i jego brata za udział w polowaniu na słonie w Zimbabwie. W obronie braci stanął ojciec, a poparł go dyrektor parku w Zimbabwie.

Eric jest znany ze swoich działań charytatywnych. W 2007 roku założył fundację wspomagającą chore dzieci, w tym małych pacjentów szpitala onkologicznego St. Kurde Children's Research Hospital w Tennessee. Fundacja zebrała miliony

dolarów na pomoc w ich leczeniu. Szczodrość Erica i jego talenty w gromadzeniu środków na cele społeczne są od dawna zauważane i doceniane, np. magazyn biznesowy „Forbes” uznał go za „jednego z 30 największych filantropów”, a dziennik „New York Observer”, należący zresztą do jego szwagra, Jareda Kushnera, zaliczył Erica do grupy „20 najważniejszych młodych filantropów”. W 2013 roku periodyk dla miłośników wina, „Wine Enthusiast Magazine”, przyznał mu tytuł „Wschodzącej Gwiazdy Roku”.

21 grudnia 2016 roku, kiedy Donald Trump został prezydentem elektem, Eric oświadczył, że z końcem roku wstrzyma zbieranie pieniędzy, aby uniknąć podejrzeń, że darczyńcy będą starali się dotrzeć do prezydenta poprzez wkłady wnoszone do fundacji syna. Przyniósł jednak, że nadal będzie wspierał walkę z rakiem u dzieci i będzie to robił tak długo, „aż zrealizujemy marzenie Danny’ego Thomasa, by żadne dziecko nie umierało na progu życia” (*No child should ever die in the dawn of life*).

W czerwcu 2017 roku w magazynie „Forbes” pojawiły się informacje, że Eric Trump Foundation przesunęła pieniądze z pomocy dla dzieci chorych na raka na wspomaganie rodzinnego biznesu w Trump Organisation oraz na cele klubu golfowego. Okazało się, że w 2014 roku fundacja Erica Trumpa przekazała 87 665 dolarów na rzecz innego podmiotu, będącego własnością Erica, a mianowicie Trump National Golf Club w Waszyngtonie. Ponadto „Forbes” ujawnił, że Eric Trump Foundation przelała 500 000 dolarów na konta innych fundacji związanych z interesami rodziny Trumpów. Po publikacji tych bulwersujących materiałów Biuro Prokuratora Generalnego Stanu Nowy Jork niezwłocznie wszczęło śledztwo w tej sprawie.

Eric, podobnie jak jego starszy brat Donald Jr. i siostra Ivanka, odegrał ważną rolę w prezydenckiej kampanii ojca

w latach 2015–2016. Pojawiał się wraz z żoną w programach telewizyjnych, a nierzadko zastępował ojca na spotkaniach z wyborcami w różnych stanach. Na jednym z nich przyznał, że jego ojciec dostał od Rosjan pieniądze na budowę swoich boisk golfowych. Później odwołał swoje słowa, a sam Donald Trump, pytany o swoje związki z Rosją, wciąż powtarzał: „Nie mam nic wspólnego z Rosją. Nie mam umów, pożyczek, nie mam nic”.

Po zwycięstwie wyborczym Donald Trump powołał Erica, tak jak jego starsze rodzeństwo, w skład zespołu przygotowującego prezydenta elekta do przejęcia władzy. Po zaprzysiężeniu Eric został wiceprezesem rodzinnej spółki (*Executive Vice President of The Trump Organization*).

W odpowiedzi na krytykę ojca jako prezydenta USA Eric bez wahania stawał w jego obronie, przypominając malkontentom, że Donald Trump jest nie tylko naczelnym dowódcą Sił Zbrojnych USA, ale też swoją polityką przyczynia się do poprawy warunków życia Amerykanów. I że w ciągu krótkiego czasu sprawowania prezydentury „osiągnął on więcej aniżeli którykolwiek prezydent w porównywalnym okresie”. Zarzucał demokratom, że krytykując jego ojca, sami nie mają nic do zaoferowania Amerykanom. „Uprawiają jakieś abstrakcje, ale to nie działa, bo mój ojciec i tak wygrywa z nimi każde wybory” – triumfował. – „Stali się obstrukcjonistami, ponieważ nie mają niczego nowego do przekazania społeczeństwu. Nie są dla mnie ludźmi” – mówił w czerwcu 2017 roku w rozmowie z Seanem Hannity z Fox News[372].

Na konferencjach prasowych i w swoich wpisach na Twitterze Eric Trump zapewniał dziennikarzy, że jego ojciec – jako biznesmen, który został wybrany na prezydenta Stanów Zjednoczonych – nie dopuścił do powstania jakiegokolwiek konfliktu interesów. „On ma zero konfliktów interesów. Zero!” – podkreślał, nawiązując do tego, że Donald Trump, jeszcze przed

zaprzysiężeniem na prezydenta, zgodnie z wymogami prawa przekazał pełną kontrolę nad swoim wielomiliardowym biznesem dwóm synom: Donaldowi Jr. Trumpowi i jemu, Ericowi Trumpowi.

We wspomnianym wywiadzie dla Fox News Eric powiedział: „Mój ojciec jest głosem tego kraju. Obywatele tego kraju kochają go” (*My father has the voice of this country. The people of this country love him*). Gdy w kwietniu 2017 roku rozmawiał z dziennikarzem w swoim biurze na 25. piętrze Trump Tower i usłyszał zarzut, że rodzina Trumpów uprawia nepotyzm, odpowiedział spokojnie: „Cóż, nepotyzm jest częścią życia. Moglibyśmy być tu [gdzie jesteśmy] z powodu nepotyzmu, ale tak nie jest. Gdybyśmy nie wykonywali dobrej roboty, gdybyśmy nie mieli kompetencji, proszę mi wierzyć, nie spotkalibyśmy się w tym miejscu”^[373]. I dodał: „Tak, nepotyzm jest piękną sprawą, bo pozwala dzieciom prezydenta mówić prawdę” (*Nepotism is a beautiful thing as he says US President's children are more likely to speak truth to power*)^[374].

TIFFANY TRUMP

Córka Tiffany jest jedynym dzieckiem z drugiego małżeństwa Donalda Trumpa z aktorką Marlą Maples. Urodziła się 13 października 1993 roku, a do nadania córce imienia zainspirowała rodziców nazwa sklepu jubilerskiego „Tiffany and Company”, od którego Donald Trump odkupił prawa do budowy, w następstwie czego w latach 80. ubiegłego wieku wzniósł przy Fifth Avenue w Nowym Jorku swoją najszlachetniejszą chyba rezydencję – Trump Tower.

Po dwóch latach separacji także rodzice małej Tiffany rozwiedli się w 1999 roku. W tym czasie dziewczynka

przebywała z matką w Kalifornii, skąd Marla od czasu do czasu przewoziła ją do Nowego Jorku na spotkanie z ojcem. „Moja mama wychowała mnie sama, dlatego jesteśmy ze sobą bardzo blisko” – mówi Tiffany.

W Kalifornii mieszkała do ukończenia szkoły średniej Viewpoint School w Colabasas. Śladem ojca i starszego rodzeństwa rozpoczęła studia na University of Pennsylvania, gdzie jako specjalizację wybrała socjologię i urbanistykę. W czasie studiów należała do stowarzyszenia studenckiego Kappa Alpha Theta. Była w tej samej grupie, co Naomi, wnuczka Joego Bidena, demokracji, wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. Na uroczystość, podczas której Tiffany odbierała swój dyplom, zjechała cała rodzina Trumpów. W maju 2017 roku zapowiedziała, że wybiera się na studia prawnicze w Georgetown Old School w Waszyngtonie. Świadomie wybrała stołeczną uczelnię, aby być bliżej rodziny pracującej w Białym Domu.

Tiffany ma zainteresowania i zdolności muzyczne. W czasie studiów na uniwersytecie w Pensylwanii w 2014 roku wydała płytę *Like a Bird*, a w wywiadzie telewizyjnym powiedziała dziennikarce Oprah Winfrey, że zastanawiała się, czy nie wybrać kariery muzycznej. „Kocham muzykę. Ona zawsze była dla mnie bardzo ważna. To moja wielka pasja, a obecnie to coś więcej niż hobby. Zobaczymy jednak, czy za kilka lat wkroczę na poziom profesjonalny”. Dziś wiadomo, że nie wkroczyła. Przez pewien czas współpracowała z magazynem „Vogue”; próbowała też sił jako modelka: w 2016 roku wystąpiła w pokazie mody Andrew Warrena, w czasie nowojorskiego Fashion Week.

Tiffany uważa się za republikankę i jest członkiem Partii Republikańskiej. Wraz z resztą rodziny wspierała ojca w kampanii prezydenckiej 2015–2016. Pojawiała się, choć

rzadko, na jego wiecach i spotkaniach z wyborcami. Na konferencji Partii Republikańskiej, jako 22-latka, wygłosiła przemówienie popierające kandydaturę ojca na prezydenta Stanów Zjednoczonych. „Przepraszam, że jestem trochę zdenerwowana” – mówiła przejęta. – „Ale kiedy parę miesięcy temu kończyłam studia, nawet mi do głowy nie przyszło, że będę tu przemawiać do narodu. Owszem, przemawiałam kilka razy w klasie, do studentów, ale nigdy na forum, które obserwuje 10 milionów osób... Mój ojciec jest przyjazny, troskliwy, dowcipny i bardzo prawdziwy. Podziwiam mojego ojca przez całe życie i kocham go z całego serca”[375].

Kiedy swoimi szowinistycznymi wypowiedziami o kobietach Donald Trump ściągnął na siebie gromy ze strony nie tylko feministek, Tiffany wraz z Ivanka solidarnie stanęły w obronie ojca. Pewnie ta lojalność sprawia, że prezydent z uznaniem wyraża się o swojej najmłodszej córce: „Tiffany jest wspaniałą, młodą kobietą o wielkim i pięknym sercu. Była zawsze dobrą studentką i bardzo popularną osobą, gdziekolwiek się znajdowała. Jestem niesamowicie dumny z Tiffany i z tego, co osiągnęła”[376].

W odróżnieniu od pozostałych członków rodziny Tiffany nie eksponuje publicznie swojej osoby bardziej, niż to konieczne, i stara się chronić swoją prywatność. Jej profil na Instagramie śledzi ponad 845 000 followersów, do czego przyczynia się zapewne to, że chętnie zamieszcza tam zdjęcia ze swoimi przyjaciółmi, dziećmi znanych osobistości amerykańskich. Dziennik „New York Post” określił ich jako „bogate dzieci Instagramu”, a „New York Times” nazwał „zamkniętą paczką”.

Tiffany lubi podróże. Zanim jej ojciec został prezydentem, często zabierała się z nim jego prywatnym samolotem. Chętnie przedstawia ojca swoim koleżankom i kolegom, którzy – jak mówi – nie zawsze mają o nim właściwe opinie. Ona sama

uważa go za przyjaźnie nastawionego do świata, dowcipnego i naturalnie zachowującego się człowieka oraz kochającego, troskliwego ojca.

BARRON TRUMP

Najmłodszym z pięciorga dzieci prezydenta Donalda Trumpa jest syn Barron, który urodził się 20 marca 2006 roku. Jego matką jest obecna Pierwsza Dama Ameryki, Melania Trump. Gdy był w wieku przedszkolnym, rodzice zapewnili mu dobrą opiekę domową, ale ojciec pilnował, by chłopca nie zdominowały nadopiekuńcze nianie, w obawie, by nie utrudniło to dziecku nawiązania bliskich kontaktów mamą i tatą. Melania podzielała tę opinię. Kiedy Barron dorósł do wieku szkolnego, rodzice posłali go do prywatnej szkoły Columbia Grammar Preparatory School, gdzie zdażył skończyć pięć klas, zanim razem z mamą przeniósł się do Białego Domu w Waszyngtonie. Pobyt Melanii i Barrona w Nowym Jorku kosztował podatników naprawdę dużo: ponad milion dolarów dziennie pochłaniała ochrona prezydenckiej rodziny, a wynajęcie całego piętra w Trump Tower dla lekarzy, personelu pomocniczego i sprzętu to dodatkowy koszt 1,5 mln dolarów rocznie. Można więc powiedzieć, że na przeprowadzce Melanii i Barrona do Waszyngtonu płacący podatki obywatele USA wyraźnie zaoszczędzili.

W Nowym Jorku Barron mieszkał w Trump Tower, będącej rzeczywiście swego rodzaju wieżą z kości słoniowej. Miał tam dla siebie własne piętro, sam udekorował swój pokój samolotami i helikopterami. Miał też całą kolekcję klocków lego, z których lubi budować różne obiekty. Mógł zapraszać do siebie kolegów do wspólnych zabaw. Jako dziecko pojawiał się

w telewizji w programach swojego ojca „The Apprentice” oraz w programie „The Oprah Winfrey Show”.

Jak wiele amerykańskich dzieci, Barron lubi oglądać telewizję. W 2016 roku przeżył chwile grozy, gdy nagle na ekranie pojawiła się popularna aktorka komediowa Kathy Griffin, trzymając w rękach coś, co wyglądało jak ucięta głowa Donalda Trumpa. Przerażony Barron zaczął krzyczeć i wołać mamę, która szybko uspokoiła syna. Melania zadzwoniła potem do Kathy Griffin i wyraziła swoją głęboką dezaprobatę dla takich „żartów”. Również prezydent Trump skrytykował ten program. W wyniku tych interwencji Griffin przeprosiła wszystkich za niestosowne dowcipy.

Swoje czwarte urodziny Barron świętował w towarzystwie kolegów z przedszkola w Intrepid Sea-Air-Space Museum na Manhattanie. Dzieci jadły tort w kształcie prywatnego odrzutowca jego ojca, a potem zwiedzały łodzie podwodne, samoloty i inne ciekawe obiekty, zgromadzone w muzeum.

Barron woli przedmioty ścisłe i nie przepada za humanistycznymi. Oprócz angielskiego zna także, dzięki mamie, słoweński. Po lekcjach lubi grać w baseball, golfa i tenisa, jest więc sprawny i wysportowany. Ojciec mówi, że jego syn ma „naturalnie atletyczną posturę”. Jak na swój wiek, chłopiec jest wysoki, a powagi dodaje mu „dorosły” strój: publicznie najczęściej widać go ubranego w garnitur i krawat; zdaniem Melanii syn chce „wyglądać jak tata”. Lubi prywatne posiłki sam na sam z ojcem. Jego matka mówi, że Barron ma zdecydowany charakter, własne zdanie w wielu sprawach i wie, czego chce. Dlatego w rodzinie bywa nazywany „Małym Donaldem”, co pochlebia chłopcu, pełnemu podziwu dla sukcesów ojca.

Kandydaci startujący wyborach zwykle wykorzystują swoje dzieci w kampaniach, i to niezależnie od ich wieku. Melania

starala się trzymać syna z dala od takich imprez, dlatego Barron uczestniczył tylko w trzech spotkaniach wyborczych ojca. Był m.in. na wiecu w południowej Kalifornii i na konwencji nominacyjnej Partii Republikańskiej w Cleveland – i to też zapewne była zasługa Melanii.

Bardzo przeżył ceremonię zaprzysiężenia ojca na 45. prezydenta Stanów Zjednoczonych. Stał blisko niego, w eleganckim garniturze, dumny i wyprostowany. Potem, po zaprzysiężeniu, krocząc u boku ojca w paradzie, przechodzącej wzdłuż Pennsylvania Avenue, Barron w ślad za ojcem pozdrawiał zgromadzone tłumy.

11 czerwca, po zakończeniu roku szkolnego, Barron wraz z mamą przeprowadził się z Nowego Jorku do Waszyngtonu. Jest pierwszym od czasów Johna F. Kennedy’ego Jr. chłopcem, który zamieszkał w Białym Domu; trzej ostatni prezydenci, Bush, Clinton i Obama, mieli tylko córki.

Rodzice zapisali gBarrona do szkoły St. Andrews w Potomac, w stanie Maryland. Melania chwali szkołę za zróżnicowany pod różnymi względami skład uczniów oraz wysoki poziom nauczania.

JARED KUSHNER

Jared Kushner nie jest, oczywiście, dzieckiem Donalda Trumpa, tylko mężem jego córki Ivanki, czyli zięciem prezydenta. Jest on jednak tak blisko związany z rodziną Trampów, nie tylko rodzinnie, ale również biznesowo i politycznie, że zasługuje na umieszczenie go w tej prezentacji.

Jared Corey Kushner, bo tak brzmi jego pełne imię i nazwisko, urodził się 10 stycznia 1981 roku w Livingston, w New Jersey. Jego dziadkowie, Rae i Joseph Kushner, Żydzi

z Nowogródka, przeżyli drugą wojnę światową i w 1949 roku z Polski przybyli do Stanów Zjednoczonych[377]. Rodzice Jareda, Seryl i Charles Kushnerowie, byli ortodoksyjnymi Żydami. Jared ukończył z wyróżnieniem w 1999 roku koedukacyjną szkołę średnią Frisch School w Paramus, w New Jersey. W szkole grał w hokeja i koszykówkę; był też członkiem zespołu uczestniczącego w debatach młodzieżowych na różne, ważne tematy publiczne.

W 1998 roku ojciec Jareda przeznaczył 2,5 mln dolarów dla Uniwersytetu Harvarda i mniejsze sumy na rzecz uniwersytetów Princeton i Cornell, a w 2001 roku wsparł 3 mln dolarów swoją macierzystą uczelnię New York University. Nic dziwnego, że rok później został wybrany do rady nadzorczej tej uczelni.

W 1999 roku Jared rozpoczął studia na Harvardzie; ukończył je w 2003 roku, uzyskując dyplom z nauk politycznych. Talentem biznesowym wyróżniał się już jako student Harvardu; to wtedy zarobił 20 mln dolarów na handlu budynkami.

W 2004 roku ojciec Jareda, Charles, oskarżony przez ówczesnego prokuratora stanowego Chrisa Christiego o nadużycia podatkowe i nielegalne finansowanie kampanii wyborczej, został skazany na 2 lata więzienia. Syn przejął wówczas zarządzanie biznesem ojca. 3 lata później Jared ukończył studia w New York University, uzyskując stopień magistra administracji i biznesu. Praktykę odbywał na Manhattanie, w biurze prokuratora okręgowego Roberta Morgenthaua.

Po tym, jak ojciec został aresztowany, Jared przejął i rozwinął rodzinny biznes[378]. Kushner Company zakupiła w 2007 roku za sumę 1,8 mln dolarów biurowiec na Manhattanie, przy Fifth Avenue 666. Recesja gospodarcza w USA przyniosła straty finansowe, jednak po kilku latach firma stanęła na nogi

i począwszy od 2013 roku, zaczęła znowu kupować nowe budynki w Nowym Jorku. Partnerami Jareda byli m.in. Goldman Sachs i miliarder George Soros.

Kushner miał 25 lat, gdy za 10 mln dolarów kupił tygodnik „New York Observer” i przekształcił go w tabloid. Nie miał jednak doświadczenia w dziennikarstwie i źle układały mu się stosunki z zespołem redakcyjnym. Pismo było oskarżane, że jest narzędziem walki z konkurentami w handlu nieruchomościami. Kushner dokonał więc zmian w składzie redakcji i przeorientował pismo politycznie. W kwietniu 2016 roku „New York Observer” był jednym z niewielu pism, które poparły kandydaturę Donalda Trumpa na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Dopiero w końcowym etapie kampanii wyborczej redakcja postanowiła nie opowiadać się za żadnym z kandydatów, by zachować pozory neutralności politycznej. W styczniu 2017 roku Jared ustąpił ze stanowiska redaktora naczelnego i przekazał redakcję swojemu szwagrowi, Josephowi Meyerowi.

Jared Kushner i Ivanka Trump poznali się w 2005 roku na przyjęciu u wspólnych znajomych. Początkowo przeszkodą na drodze do małżeństwa były różne wyznania religijne obojga oraz sprzeciw rodziców Jareda. O tym, jak rozwiązano ten problem, była mowa przy prezentacji sylwetki Ivanki Trump.

Owocem małżeństwa jest troje dzieci: córka Arabella Rose oraz synowie: Joseph Frederick i Theodore James, który urodził się w marcu 2016 roku, w czasie kampanii wyborczej dziadka.

Jared i Ivanka Kushner są ludźmi bardzo majątymi. W lipcu 2017 roku wycenili swój majątek na ponad 762 mln dolarów. Są właścicielami różnych firm, budynków, ziemi i akcji. Mają też cenną kolekcję obrazów, wartą ponad 25 mln dolarów.

Choć część fortuny zięcia prezydenta to pieniądze odziedziczone po ojcu, sam Jared Kushner też zdążył dorobić

się własnego majątku, przede wszystkim na budownictwie. Mimo to Donald Trump powiedział o nim: „Jared ma bardzo duże sukcesy w dziedzinie nieruchomości, ale ja uważam, że on bardziej lubi politykę niż nieruchomości. Ale i w polityce jest bardzo dobry”.

Wcześniej Jared Kushner uchodził za demokratę, ale kiedy jego teść postanowił kandydować na urząd prezydenta z ramienia Partii Republikańskiej, włączył się 2015 roku do jego kampanii wyborczej. Doradzał mu w wielu sprawach. Przygotowywał mu wystąpienia, m.in. w sprawie zadeklarowania poparcia dla Izraela po tym, kiedy zarzucono Trumpowi, że z rezerwą odnosi się do tego kraju i polityki jego rządu. W marcu 2016 roku prezydent wystąpił przed American-Israel Public Affairs Committee (AIPAC), a tekst, który wówczas wygłosił – po raz pierwszy z telepromptera! – przygotował mu właśnie zięć. Również wtedy, gdy Trumpowi zarzucano antysemityzm, Jared bez wahania stanął w jego obronie.

W czasie kampanii wyborczej Kushner opracował i realizował strategię wyborczą teścia w mediach cyfrowych. Angażował się również w zbieranie funduszy na jego kampanię i trzeba przyznać, że okazał się w tej sprawie bardzo skuteczny.

W miarę jak rozkręcała się kampania Trumpa, rosło zaangażowanie Kushnera w prace sztabu wyborczego teścia. Doprowadzało to do licznych konfliktów Jareda z niektórymi członkami tego sztabu. W wyniku takiego konfliktu z zespołu ustąpił jego szef, Corey Lewandowski. Kushner przyczynił się też do usunięcia z grona bliskich doradców Trumpa republikańskiego gubernatora New Jersey Chrisa Christiego. To Christie bowiem przed laty, będąc prokuratorem, posłał ojca Jareda do więzienia za rozmaite oszustwa. Sam Kushner zaprzeczał, jakoby miał coś wspólnego z tą dymisją, choć to

właśnie jemu przypisywano pozbycie się nie tylko Coreya Lewandowskiego, ale i Paula Manaforta.

Kushner przyciągnął do Białego Domu ludzi, do których ma zaufanie, równocześnie jednak – jak pisał Tomasz Zalewski w „Polityce” w artykule pod znamienym tytułem *Rosyjski łącznik* – „rywalizuje z doradcami Trumpa ze skrajnej prawicy, ze Steve’em Bannonem na czele. Przez pewien czas wydawało się, że sukcesy będzie odnosił także polityce zagranicznej, gdzie ma wsparcie republikańskiego establishmentu, ale wycofanie przez Trumpa USA z porozumienia paryskiego w sprawie zmian klimatycznych, przeciw czemu jego zięć protestował razem z Ivanka, oznacza zwycięstwo nacjonalistów. W każdym razie Jareda i jego żony nie było na uroczystości w Białym Domu, podczas której prezydent ogłosił swoją decyzję” [379].

Po zwycięstwie w wyborach Donald Trump powołał swojego zięcia w skład zespołu przygotowującego go do przejęcia władzy. W ten sposób Jared stał się jednym z najbliższych doradców nowego prezydenta. Uzyskał zgodę na dostęp do tajnych materiałów i uczestniczył w poufnych spotkaniach, podczas których prezydent był informowany o stanie bezpieczeństwa państwa przez szefów służb i agencji wywiadu amerykańskiego.

Warto zaznaczyć, że Kushner, jako człowiek przezorny i ostrożny, zanim podjął pracę w Białym Domu, zamówił w waszyngtońskiej firmie prawniczej WilmerHale stosowną ekspertyzę: poprosił o sprawdzenie, czy przyjęcie posady w gabinecie teścia będzie zgodne z federalnymi zasadami etycznymi [380]. Musiała być ona dla Jareda pozytywna, bo już w listopadzie 2016 roku, czyli przed formalnym objęciem urzędu prezydenta przez Donalda Trumpa, gdy prezydent elekt przyjmował rozmaite osobistości, w spotkaniach tych towarzyszyli mu Ivanka i Jared. Zapowiadało to, że oboje będą

odgrywać w Białym Domu ważną rolę. Nie zmienia to faktu, że w USA nie brakuje głosów, iż w myśl prawa amerykańskiego państwo Kushnerowie, jako członkowie prezydenckiej rodziny, nie powinni być członkami prezydenckiego urzędu.

Gdy po oficjalnym objęciu urzędu prezydenta 20 stycznia 2017 roku Donald Trump zaczął kompletować nowy personel Białego Domu, jego asystentami zostali Ivanka i Jared Kushnerowie, ale – uwaga! – nieodpłatnie. Oboje byli blisko ucha prezydenta, dlatego szybko zyskali opinię „bardzo wpływowych osób”. Jareda, który został doradcą, m.in. do spraw umów handlowych oraz do spraw Bliskiego Wschodu, nazywano „Sekretarzem do Wszystkiego” (*Secretary of Everything*).

Kushner, formalnie zaprzysiężony 22 stycznia 2017 roku, zajął gabinet w zachodnim skrzydle Białego Domu, w pobliżu prezydenckiego Gabinetu Owального. „Rządem – zapowiedział na wstępie współpracownikom – należy zarządzać jak wielką, amerykańską firmą. Mam nadzieję, że osiągniemy sukces i będziemy działać skutecznie dla naszych klientów, którymi są obywatele”[\[381\]](#).

Ma tytuł starszego doradcy prezydenta i zajmuje się głównie rozwiązywaniem problemów na Bliskim Wschodzie. Nie ma doświadczenia w polityce międzynarodowej, ale szybko nabiera wprawy. W czerwcu poleciał razem z prezydentem do Izraela, gdzie uczestniczył w rozmowach z premierem Netanjahu i przewodniczącym Autonomii Palestyńskiej Mahmudem Abbasem. Utrzymuje kontakty z Izraelczykami, Palestyńczykami i Jordańczykami; uczestniczył w spotkaniu prezydenta z premierem Japonii Shinzo Abe. W marcu 2017 roku stanął na czele Biura ds. Amerykańskich Innowacji w Białym Domu.

Kushner interesuje się też stosunkami amerykańsko-chińskimi. W czasie wizyty prezydenta Chin w USA brał udział w oficjalnych rozmowach. Rodzinna firma Jareda, Kushner Company, negocjowała z chińskimi inwestorami budowę wieżowca w centrum Manhattanu. Zaprojektowała go nieżyjąca już architekt Zaha Hadid. Budynek kształtem przypomina – tu zdania są podzielone – albo gigantycznego fallusa, albo wystawiony w górę środkowy palec. „W każdym razie – jak napisał portal CityLab – będzie to idealny symbol ery Trumpa”[382].

Nie ulega wątpliwości, że Jared Kushner, obok swojej żony Ivanki, należy do ścisłego grona najbardziej wpływowych doradców prezydenta w Białym Domu. Za jego pośrednictwem do prezydenta mają dostęp biznesmeni, dyplomaci, a nawet członkowie Kongresu. Nie wszystkim pracownikom Białego Domu i członkom zarządu to się podoba, ale wolą publicznie nie wypowiadać się na ten temat. Kushner potrafi wymusić na prezydencie usunięcie ze swojego otoczenia nieodpowiadających mu współpracowników.

Prezydent Trump publicznie popiera swojego zięcia: „Jared wykonuje wielką pracę dla kraju” – powiedział w rozmowie z „New York Timesem” w maju 2017 roku. – „Mam do niego całkowite zaufanie”. Nie wszyscy pracownicy Białego Domu podzielają tę opinię, ale swojej wolą nie wyrażać głośno.

19 czerwca 2017 roku Kushner, po raz pierwszy od przyjęcia funkcji w Białym Domu, przemówił publicznie. Wygłosił mowę na posiedzeniu American Technology Council (ATC). Dotąd pozostawał w cieniu: nie pojawiał się w telewizji, nie udzielał wywiadów, nie używał swojego Twittera. Kiedy telewizja CBS zaprosiła państwa Kushnerów do studia, on z tego zaproszenia nie skorzystał. A w wystąpieniu na forum ATC mówił o funkcjonowaniu rządu federalnego i potrzebie jego

modernizacji. „Zanim przybyłem do Waszyngtonu – powiedział – wiele osób ostrzegało mnie, że biurokracja zablokuje wszelkie zmiany, jakie spróbujemy tam wprowadzić. Jak dotąd stwierdzam, że jest wprost przeciwnie”.

24 lipca 2017 roku zięć prezydenta Trumpa Jared Kushner stawiał się z własnej woli na Kapitolu, przed senacką komisją prowadzącą śledztwo w sprawie ingerencji Rosji w przebieg amerykańskiej kampanii wyborczej 2015–2016. Zanim się tam zjawił, kilka godzin wcześniej opublikował oświadczenie o swoich kontaktach z Rosjanami. Zarówno to oświadczenie, jak i jego zeznania przed komisją miały rozwiać podejrzenia co do charakteru jego spotkań z Rosjanami, w tym z ambasadorem Rosji, z rosyjskim prawnikiem i bankierem.

Kushner zeznawał przed senacką komisją przez dwie godziny, za zamkniętymi drzwiami. Był on pierwszym członkiem z bliskiego otoczenia prezydenta rozmawiającym z członkami komisji śledczej. Stwierdził wówczas, że Donald Trump wygrał wybory nie dlatego, że pomogli mu Rosjanie, ale dlatego że miał lepszy program i prowadził mądrzejszą kampanię wyborczą niż Hillary Clinton. Przyznał jednak, że w czerwcu 2016 roku spotkał się z rosyjską prawniczką, która obiecała dostarczyć mu informacje kompromitujące Hillary Clinton.

Kushner nie wypierał się, że po listopadowych wyborach szukał kontaktów z Kremlem, ale wyłącznie w ramach prac zespołu przejmującego władzę w USA i starającego się nawiązać kontakty z innymi państwami. Stwierdził, że w grudniu, wraz z generałem Michaeliem T. Fynnem, spotkał się z ambasadorem Rosji w Waszyngtonie, Siergiejem Kisljakiem. Rozmawiano o przyszłych relacjach rosyjsko-amerykańskich oraz o wojnie domowej w Syrii.

Kilka dni później Kushner spotkał się z rosyjskim bankierem Siergiejem N. Gorkowem, szefem Wnieszekonombanku, który był objęty sankcjami amerykańskimi. Gorkow był blisko związany z Putinem. Przekazał Kushnerowi w prezencie jakieś dzieło sztuki oraz torbę z ziemią pochodzącą z jego rodzinnych stron na Białorusi. Wyraził przy tym nadzieję na poprawę stosunków amerykańsko-rosyjskich. Kushner, który poinformował Trumpa o otrzymanych przez biuro prezentach, senatorów uspokajał, że w rozmowach z Kisljakiem i Gorkowem nie poruszał tematów z zakresu polityki USA wobec Rosji ani kwestii obecnych i przyszłych sankcji.

Po spotkaniu z komisją senacką Kushner powiedział dziennikarzom: „Wszystkie moje działania były właściwe i miały miejsce w ramach bardzo unikatowej kampanii (...). Nie współpracowałem z Rosjanami i nie znam nikogo z kampanii, kto by z nimi współpracował” [383].

24 sierpnia 2017 roku Jared Kushner przybył na Bliski Wschód z kolejną misją: miał poszukać szans na pokój w stosunkach izraelsko-palestyńskich. Premierowi Netanjahu powiedział, że prezydent Trump jest „bardzo przywiązany” do myśli o osiągnięciu „*prosperity* i pokoju” w tym rejonie świata [384].

Jak na razie jednak trudno dopatrzeć się w gejerach pomysłów, którymi strzela prezydent Trump, jakiejś realistycznej drogi wiodącej do zaprowadzenia pokoju na Bliskim Wschodzie. Nie wiadomo dlaczego: czy zięć mu nie podsuwa sensownych rozwiązań, czy on go zwyczajnie nie słucha.

361 *Mardi Gras* – odpowiednik polskich ostatków, po francusku zwany Tłustym Wtorkiem, ostatni dzień karnawału, wypełniony zabawami,

tańcami na ulicach i festiwalowymi pokazami, mającymi być pożegnaniem z ustępującym Wielkiemu Postowi karnawałem – przyp. red.

362 A. Słabisz, *Donald Trump Jr., krnąbrny syn prezydenta*, „Rzeczpospolita”, 17.07.2017.

363 Tamże.

364 M. Czarnecki, *Rosjanka w Trump Tower*, „Gazeta Wyborcza”, 10.07.2017.

365 J. Bielecki, *Trump junior pogrąża ojca*, „Rzeczpospolita”, 13.07.2017.

366 P. Milewski, *Amerykańska królowna*, „Newsweek”, 2–8.01.2017.

367 K. Sulej, *Gram, by wygrać*, „Wysokie Obcasy”, dodatek do „Gazety Wyborczej”, 10.12.2016.

368 Tamże.

369 M. Friedman, *9 Things You Should Know About Ivanka Trump*, „Cosmopolitan” 29.03.2017.

370 [Za:] „New York Times”, 31.03.2017.

371 *Ekspert od protokołu: Ivanka Trump przy stole G20 to skandal. W dyplomacji nazywa się to obrazą*, [za:] <http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114881,22070371,ekspert-od-protokolu-ivanka-trump-przy-stole-g20-to-skandal.html> [dostęp: 9.11.2018] – przyp. red.

372 M. Hensch, *Eric Trump: Dems ‘not even people’*, „The Hill”, 6.06.2017.

373 D. Alexander, *Eric Trump Offers Surprisingly Candid Thoughts On Nepotism*, [za:] [forbes.com https://www.forbes.com/sites/danalexander/2017/04/04/eric-trump-offers-surprisingly-candid-thoughts-on-nepotism-ivanka-jared-kushner-role-donald-white-house/#1260b7012e55](https://www.forbes.com/sites/danalexander/2017/04/04/eric-trump-offers-surprisingly-candid-thoughts-on-nepotism-ivanka-jared-kushner-role-donald-white-house/#1260b7012e55) [dostęp: 11.11.2018] – przyp. red.

374 S. Johnson: *Eric Trump: Nepotism is a ›beautiful thing‹ as he says US President’s children are more likely to speak truth to power* <https://www.telegraph.co.uk/news/2017/04/10/eric-trump-nepotism-beautiful-thing-says-us-presidents-children/> [dostęp: 24.11.2018] – przyp. red.

375 M. Devrash, *12 Things to Know About Tiffany Trump*, „Town and Country”, 7.07.2017.

- 376 A. Stanley, *The Other Trump*, "New York Times", 1.10.2016.
- 377 R. Szoszyn, *Jared Kushner i Polska*, „Rzeczpospolita”, 16.08.2017.
- 378 G. Silverman, *A son-in-law driven by filial loyalty*, „Financial Times”, 20.11.2016.
- 379 T. Zalewski, *Rosyjski łącznik*, „Polityka”, 7–12.06.2017.
- 380 S. Craig, J. Becker, J. Drucker, *Jared Kushner, a Trump In-law and Adviser, Chases a Chinese Deal*, „New York Times”, 7.01.2017.
- 381 C. Halleman, *12 Things to Know About Jared Kushner*, „Town and Country”, 24.07.2017.
- 382 K. Wężyk, *Środkowy palec doradcy*, „Gazeta Wyborcza”, 30.03.2017.
- 383 M. Apuzzo, M. Haberman, *„I did not collude”, Kushner says after meeting Senate investigators*, „New York Times”, 24.07.2017.
- 384 [Za:] „New York Times”, 24.08.2017.

Donald Trump a Polska

Donald Trump przed prezydenturą nie miał znaczących związków z Polską i Polakami. W czasie prezydenckiej kampanii wyborczej w lutym 2016 roku republikański senator z Florydy Marco Rubio, który podobnie jak Trump, ubiegał się o nominację Partii Republikańskiej jako jej kandydat na prezydenta, zarzucił Trumpowi, że w przeszłości jako biznesmen nielegalnie zatrudniał na swoich budowach imigrantów z Polski. Trump stanowczo zaprzeczał tym zarzutom.

Faktem jednak jest, że w latach 1979–1980 Trump zatrudnił kontraktora do wyburzenia stojącego przy Fifth Avenue (Piątej Alei) na Manhattanie starego budynku, by w tym miejscu postawić wieżowiec, który potem zasłynął jako Trump Tower. Kontraktor sprowadził z Polski około 200 robotników, których nazywano „Polską Brygadą”. Robotnicy ci pracowali po 12 godzin na dobę przez 7 dni w tygodniu z wynagrodzeniem 4–5 dolarów za godzinę i bez uposażenia za nadgodziny. W 1983 roku związki zawodowe amerykańskich budowlańców wytoczyły Trumpowi proces, zarzucając mu, że dyskryminował ich członków, decydując się na zatrudnienie „Polskiej Brygady”, czyli tańszych i nieupominających się o swoje prawa imigrantów. Jako zadośćuczynienia za poniesione straty zażądały miliona dolarów. Trump przed sądem oskarżył kontraktora o naruszenie prawa i zaprzeczył, by cokolwiek wiedział o zatrudnieniu Polaków na jego budowie. „Nikt mi nie

powiedział, że oni byli nielegalnymi robotnikami” – bronił się Trump.

Jesienią 2017 roku sędzia Loretta A. Preska ujawniła treść umowy, zawartej przez Trumpa w 1990 roku, również dotyczącej zatrudnienia polskich robotników w Nowym Jorku. „Pracowaliśmy w ohydnych, strasznych warunkach. Byliśmy przestraszonymi, nielegalnymi imigrantami i nie wiedzieliśmy wystarczająco dużo o naszych prawach” – mówił po zakończeniu procesu jeden z robotników, Wojciech Kozak, w rozmowie z „New York Timesem”. – „Ponieważ pracowałem z palnikiem acetylenowym, dostawałem pięć dolarów za godzinę. Pracowaliśmy bez masek. Nikt nie wiedział, czym jest azbest. Byłem imigrantem. Pracowałem bardzo ciężko” – opowiadał dawny robotnik. Ugoda została zawarta po 15 latach żmudnego procesu, w którym Trump starał się wykazać, że nie wyzyskiwał robotników z Polski i że nie używał swoich znajomości w branży, aby zamknąć im usta[385].

Amerykanie polskiego pochodzenia to około 3,2% społeczeństwa amerykańskiego, ale ocenia się, że stanowią blisko 10% wszystkich głosujących w wyborach. Znaczenie tej części elektoratu wynika również z tego, że Polonia w USA trzyma się razem, stąd jej dość wysokie skoncentrowanie w niektórych regionach. Nic dziwnego, że elektorat polonijny jest przedmiotem wyborczego zainteresowania zarówno demokratów, jak i republikanów.

Donald Trump w kampanii wyborczej 2015–2016 właściwie nie wypowiadał się na temat Polski czy stosunków amerykańsko-polskich, mimo że w jego sztabie wyborczym pracowali i Polacy, i Amerykanie polskiego pochodzenia, a przez pewien czas szefem jego kampanii był Amerykanin o polskich korzeniach Corey Lewandowski. William Ciosek, także Polonus, który zabiegał o spotkanie Trumpa z Kongresem

Polsko-Amerykańskim, głosił pogląd, że nie odniesie on zwycięstwa bez poparcia ze strony Polonii; na szczęście, jego zdaniem, Trump cieszył się dużą popularnością w środowiskach polonijnych, m.in. w Chicago, Ohio i Wisconsin. W sztabie wyborczym poza wymienionym już Lewandowskim pracowali także: Matt Ciepielewski, Matt Oczkowski i Witold Chrabąszcz[386]. W wywiadzie, jaki Anna Gwozdowska przeprowadziła z Witoldem Chrabąszczem, tak mówił on o polskich nazwiskach w sztabie wyborczym Trumpa: „Kiedy zacząłem pracę w Trump Tower, Corey Lewandowski, szef kampanii w prawyborach, zażartował, że w sztabie pojawił się wreszcie ktoś z trudniejszym niż jego nazwiskiem. Nie słyszałem o innej kampanii prezydenckiej w USA, w której Polacy z pochodzenia odegraliby tak dużą rolę. Lewandowski okazał się bardzo skuteczny, bo wbrew wszelkim przewidywaniom Trump otrzymał republikańską nominację. Od samego początku z kampanią Trumpa współpracował też Matt Ciepielewski, dyrektor kampanii w New Hampshire, jednym z najważniejszych stanów w tej rozgrywce, gdzie Trump wygrał w prawyborach”[387].

Przed publicznym spotkaniem z Polonią w Chicago Trump odbył rozmowę z liderami organizacji polonijnych, z prezesem Kongresu Polsko-Amerykańskiego Frankiem Spulą na czele. Dziennikarze, którzy przez chwilę mogli być obecni na tym spotkaniu, zwrócili uwagę, że Trump mówił o Polsce jako ofierze „okrutnej, bezlitosnej, totalitarnej agresji” w czasie drugiej wojny światowej.

Przed spotkaniem Trumpa z Polonią były burmistrz Nowego Jorku i doradca Trumpa, Rudy Giuliani, zapewniał, że prezydent docenia wywiązywanie się Polski ze swoich sojuszniczych zobowiązań i łożenie na obronność więcej niż inni. Dodał też, że Trump da sobie radę z Rosją i jeśli będzie

z nią negocjował, to tylko z pozycji siły. To Giuliani przedstawił Trumpa zgromadzonym.

Spotkanie z Polonią odbyło się 27 września 2016 roku w Chicago, w siedzibie Związku Narodowego Polskiego (*Polish National Alliance*) przy 6100 N. Cicero. W 18-minutowym wystąpieniu Trump mówił o problemach bezpieczeństwa i dziękował Polsce, że dotrzymuje swoich zobowiązań wobec NATO. Podkreślił, że Polska jest jednym z pięciu krajów, które wydają na obronę ponad 2% swojego PKB. I że inne państwa NATO powinny iść jej śladem. „Jeśli każdy kraj NATO miałby w budżecie NATO taki udział jak Polska, wszyscy nasi sojusznicy byliby bezpieczniejsi, a ludzie mieliby o NATO lepszą opinię”. Mówił też o potrzebie zbudowania w Polsce systemu obrony antyrakietowej i poparł ideę Visa Waiver Program Poland, czyli objęcia Polski programem ruchu bezwizowego do USA[388]. Trump przekonywał, że Polska, tak jak każdy europejski kraj, w czasie jego prezydentury będzie miała w Stanach Zjednoczonych wiarygodnego sojusznika.

Trump spotkał się z amerykańską Polonią w szczytowym okresie kampanii wyborczej i nie byłby sobą, gdyby nie wykorzystał tej okazji do zaatakowania Hillary Clinton i obrzydzania jej kandydatury wyborcom polonijnym. Ostrzegał ich, że Clinton na pewno podniesie im podatki, a w ogóle to jest ona osobą absolutnie niekompetentną. Zwłaszcza ten ostatni zarzut mógł wprawić słuchaczy w konsternację, bo to Trump, w przeciwieństwie do pani Clinton, nie miał żadnego doświadczenia w sprawowaniu jakiegokolwiek funkcji politycznej.

Jednak zgromadzeni Polonusi dobrze przyjęli przemówienie kandydata i odśpiewali mu tradycyjne „Sto lat”. Na zewnątrz budynku w tym czasie trwały protesty przeciwko Trumpowi.

Spotkanie z Polonią – na które nie zdecydowała się Hillary – opłaciło się przyszłemu prezydentowi, co w dniu wyborów potwierdziły jej pozyskane licznie głosy. Okazało się, że spośród 27 stanów, w których wyborcy polskiego pochodzenia stanowią duży odsetek, Trump wygrał w 22 z nich, uzyskując tam ponad 70% głosów. Hillary Clinton wygrała tylko w pięciu stanach.

Kiedy w styczniu 2017 roku Donald Trump obejmował urząd prezydenta, stosunki polsko-amerykańskie były w dobrym stanie, aczkolwiek nie wyróżniały się szczególnym ożywieniem. Polscy politycy, zwłaszcza ci z partii rządzącej, przyjęli zwycięstwo wyborcze Trumpa z zadowoleniem i przypominali, że w czasie kampanii wyborczej spotkał się on z Polonią i obiecał im zniesienie wiz dla Polaków, choć faktycznie taka decyzja nie leży w gestii prezydenta.

Prezydent Andrzej Duda pogratulował Donaldowi Trumpowi zwycięstwa i życzył mu wielu sukcesów. „Polska i Stany Zjednoczone to wzór strategicznego partnerstwa, zbudowanego na fundamencie wspólnych idei, których sedno stanowi wolność: wartość tak droga zarówno dla Polaków, Amerykanów, jak i dla mnie osobiście”^[389] – napisał w liście do nowego prezydenta Andrzej Duda.

Równie optymistycznie o perspektywach stosunków dwustronnych wypowiadali się członkowie rządu polskiego. Ówczesny minister obrony narodowej Antoni Macierewicz powiedział nawet, że „stosunki polsko-amerykańskie będą nie tylko bardzo dobre, ale jeszcze lepsze”^[390].

16 listopada 2016 roku prezydent Duda rozmawiał telefonicznie z prezydentem elektem Trumpem, który zapewnił polskiego prezydenta o swoim poparciu dla Polski i zaprosił go do złożenia wizyty w Stanach Zjednoczonych. Podkreślił także znaczenie Polski jako sojusznika USA i wagę polsko-amerykańskiej współpracy. Prezydent przyjął zaproszenie

z satysfakcją i zaprosił prezydenta Trumpa do złożenia wizyty w Polsce.

Ponieważ w czasie kampanii wyborczej Trump na temat obecności wojsk amerykańskich w Europie wypowiadał się powściągliwie, wręcz niechętnie, istniały obawy, że po objęciu stanowiska prezydenta nie zrealizuje decyzji NATO o rozmieszczeniu oddziałów amerykańskich w Polsce. Oddziały te miały przybyć do Polski w lutym 2017 roku, a więc już po zaprzysiężeniu Donalda Trumpa na prezydenta, którą to uroczystość zaplanowano na 20 stycznia 2107 roku. W tej sytuacji ustępujący prezydent Barack Obama postanowił przyspieszyć o trzy tygodnie rozmieszczanie w Polsce oddziałów amerykańskiej brygady pancernej i w ten sposób postawić swojego następcę przed faktem dokonanym. Z niemieckiego portu Bremerhaven trafili do Polski amerykańscy żołnierze, ponad 400 pojazdów gąsienicowych i ponad 900 kołowych, w tym 87 czołgów, 18 samobieżnych haubic, ponad 400 samochodów opancerzonych i 144 bojowe wozy piechoty. Amerykańska brygada liczyła około 4 tys. żołnierzy. Dowództwo brygady, pododdziały zabezpieczenia i bataliony wsparcia oraz pułk artylerii miały stacjonować w Bolesławcu, Żaganiu, Świątoszowie i Skwierzynie[391].

Pierwsza grupa 250 żołnierzy amerykańskich przybyła do Wrocławia 7 stycznia 2017 roku, a 12 stycznia sprzęt amerykański przekroczył granicę polsko-niemiecką.

Pierwsze kontakty z administracją Donalda Trumpa przedstawiciele polskiego rządu nawiązali dopiero 19 kwietnia, kiedy minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski spotkał się w Waszyngtonie z sekretarzem stanu Rexem Tillersonem. Omawiano m.in. sprawę zakupu amerykańskiego sprzętu do systemu obrony raketowej, kwestię pomocy amerykańskiej w staraniach o odzyskanie od Rosji wraku

rządowego samolotu Tu 153-M, który rozbił się pod Smoleńskiem w 2010 roku, oraz kwestię zniesienia wiz amerykańskich dla Polaków.

9 czerwca 2017 roku Biały Dom wydał specjalny komunikat o planowanej na lipiec wizycie prezydenta USA w Polsce. Miała ona służyć m.in. podkreśleniu priorytetowego znaczenia „wspólnej obrony” i zademonstrowaniu więzi łączących Stany Zjednoczone z Europą Środkową. W komunikacie zapowiedziano, że prezydent wygłosi w Polsce „ważne przemówienie” (*major speech*). Donald Trump miał być 8. urzędującym prezydentem Stanów Zjednoczonych, który złoży wizytę w Polsce.

Znając przewrażliwienie Donalda Trumpa na punkcie swojej osoby i jego absolutną nieodporność na krytykę, gospodarze zobowiązali się wobec strony amerykańskiej, że uczynią wszystko, co możliwe, aby nie dopuścić do jakichkolwiek incydentów czy protestów. Rząd Prawa i Sprawiedliwości ściągnął do Warszawy z całego kraju tysiące swoich zwolenników, by zapewnili „entuzjastyczne” i „spontaniczne” przyjęcie amerykańskiego prezydenta.

Badania przeprowadzone przez fundację Pew Research w 37 czołowych państwach świata wykazały, że o ile Barack Obama cieszył się poparciem 64% ankietowanych, to Trump miał poparcie zaledwie 23% badanych. Tymczasem według „Rzeczpospolitej”[\[392\]](#) aż 71% ankietowanych Polaków uważało wtedy Trumpa za aroganta, 57% miało go za polityka nietolerancyjnego, a 45% – za wręcz niebezpiecznego. Zaledwie co czwarty Polak (24%) uważał Trumpa za polityka dobrze przygotowanego do sprawowania funkcji prezydenta, a 29% wyrażało pogląd, że dba on o „sprawy zwykłych ludzi”. Należy też odnotować, że 62% Polaków uważało prezydenta Trumpa za „silnego przywódcę”, a 53% – za „osobę charyzmatyczną”[\[393\]](#).

Rząd polski intensywnie zabiegał o wizytę prezydenta Trumpa w Polsce i zaproszenie zostało wystosowane już w depeszy gratulacyjnej prezydenta Dudy po zwycięstwie wyborczym Trumpa. Kiedy w czerwcu podano do wiadomości, że wizyta prezydenta Trumpa będzie miała miejsce 6–7 lipca, natychmiast pojawiły się komentarze na temat jej znaczenia i spekulacje, czego można od niej oczekiwać. Oto kilka przykładów.

Marcin Zaborowski, wiceprezes Center for European Policy Analysis, na pytanie, dlaczego Trump zdecydował się na przyjazd do Polski, odpowiedział: „Przede wszystkim, by zatrzeć fatalne wrażenie, jakie zrobił podczas wizyty w Brukseli w maju. Była kiepska; amerykański prezydent nie tylko nie potwierdził osobiście zobowiązań wobec sojuszników z NATO, ale utwierdził Europejczyków, że współpraca z nim będzie trudna. To mu zaszkodziło i w Unii, i u siebie. A teraz dzięki wizycie w Polsce będzie mógł pokazać, że są tacy Europejczycy, którzy go doceniają. Trump ma narcystyczną osobowość. Wizja wiecu poparcia w Warszawie do niego przemówiła. Druga sprawa to kontakty zbrojeniowe. Polska może wydać w amerykańskich koncernach 30 mld dolarów”[\[394\]](#).

Niektórzy komentatorzy wskazywali, że Trump jest szczególnie wrażliwy na punkcie swojego ego, nie toleruje krytyki swojej osoby, a w Polsce spodziewał się entuzjastycznego przyjęcia. „Narcyzm Trumpa – pisał Tomasz Zalewski – tylko częściowo tłumaczy motywy wizyty w Warszawie. Polityka prezydenta jest wypadkową jego osobowości i sugestii współpracowników. Ponieważ jego doradcy należą do skłóconych obozów – ideologowie *America First* kontra przedstawiciele republikańskiego establishmentu – trudno mówić o spójnej strategii. «Trump nie ma żadnego poglądu na Europę, a Europa Wschodnia w istocie go nie

obchodzi» – twierdzi ekspert Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych i były dyplomata James Shapiro”[395].

Prezydent Andrzej Duda w rozmowie z tygodnikiem „Do Rzeczy” zapowiedział, że w rozmowie z amerykańskim gościem wyrazi zainteresowanie importem gazu skroplonego do Polski. Już zresztą taki import ma miejsce. Andrzej Kublik nie spodziewa się, że Trump przyjedzie do Warszawy z kontraktem na dostawy gazu, bo jego rząd nie kontroluje żadnej firmy energetycznej w USA. Nie ma też wpływu na tempo inwestycji prywatnych amerykańskich spółek w budowę instalacji do eksportu gazu. „Jedyne, co mógłby zrobić Donald Trump, to wystąpić z propozycją liberalizacji amerykańskich przepisów. Mógłby na przykład zezwolić na eksport gazu bez specjalnych zezwoleń nie tylko do państw, które mają umowę o wolnym handlu z USA, ale także do państw NATO. Pod koniec 2015 roku proponował to znany amerykański kongresmen Richard Lugar – republikanin, ale bardzo ceniony przez Obamę. Jednak Lugar nie przekonał Obamy do takiego energetycznego wsparcia sojuszników USA”[396].

Redaktor Marek Ostrowski nie krył obaw co do rzeczywistych efektów tej wizyty, ale dla podtrzymania optymizmu cytował opinię wiceministra spraw zagranicznych Konrada Szymańskiego, który powiedział: „Wizyta prezydenta USA Donalda Trumpa w Polsce nie ma charakteru celebracyjnego; ma wytyczać kierunki współpracy politycznej w obszarze bezpieczeństwa, energii czy handlu” Słowa te redaktor Ostrowski tak skomentował: „To akurat propaganda; na pewno więcej jest celebracji niż oczekiwań na sukces w handlu Polski z Ameryką. A Trump nie kryje ambicji protekcjonistycznych, sukcesy Niemiec w wymianie handlowej z USA głośno krytykuje”[397].

Marek Domagalski pisał, że niektórzy w Warszawie poniosą straty z powodu różnych ograniczeń ruchu: „Chodzi o sklepy, restauracje i inne punkty usługowe. Z powodu zamknięcia ruchu na danej ulicy ludzie mogą spóźnić się z dotarciem do określonego miejsca”. Autor zastanawiał się, czy żądanie odszkodowania w takiej sytuacji byłoby uzasadnione[398].

„Wszystko wskazuje na to – pisał Paweł Wroński – że Trump osobiście postanowił, by przyjechać do Polski 5 lipca, tuż przed szczytem G20 w Hamburgu. Decyzja, mimo wcześniejszego zaproszenia ze strony prezydenta Dudy na szczyt Trójmorza, planowany we Wrocławiu, zapadła nagle. 10 czerwca, bezpośrednio po pogrzebie Zbigniewa Brzezińskiego, doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa generał Herbert R. McMaster poinformował ministra Krzysztofa Szczerskiego, że «niebawem spotkają się w Warszawie». To o tyle niespotykane, że zwykle wizyty prezydenta USA organizowane są z co najmniej półrocznym wyprzedzeniem. Ostatecznie 13 czerwca Andrzej Duda i prezydent Chorwacji Kolinda Grabar-Kitarović oficjalnie zaprosili Trumpa do Warszawy”[399].

Oczekiwania na rezultaty wizyty Trumpa w Polsce były wielkie, niezbyt realistyczne, odzwierciedlające naiwność wielu naszych rodaków i ignorancję w kwestiach, co prezydent USA może, a co nie leży w jego kompetencjach. Redaktor Paweł Wroński, w odpowiedzi na pytanie, czego oczekuje i czego może się spodziewać Polska, sformułował osiem postulatów:

- oczekujemy deklaracji, że wojska USA będą bezterminowo przebywały w Polsce i na wschodniej flance NATO,
- zaoferujemy USA współpracę w ramach naszego członkostwa w Radzie Bezpieczeństwa ONZ w latach 2018–2019,
- liczymy, że Amerykanie odniosą się do agresywnej polityki Rosji, szczególnie wobec Ukrainy,

- chcielibyśmy, by padła deklaracja zakończenia budowy instalacji antyrakietowej w Radzikowie (termin gotowości do 2018 roku).
- Polska jest zainteresowana dostawami amerykańskiego gazu skroplonego. Chcemy w przyszłości, dzięki tym dostawom, uniezależnić się od gazu rosyjskiego. Jak zaznaczają urzędnicy prezydenta Dudy, rozmowy mają mieć jednak charakter czysto biznesowy, decydować będzie rachunek kosztów. Z polskiego punktu widzenia istotne byłoby negatywne odniesienie się do inicjatywy budowy drugiej nitki gazociągu Nord Stream,
- liczymy na dobrą współpracę z amerykańskim przemysłem obronnym w unowocześnianiu armii. Jednak, jak podkreślają prezydencyjni urzędnicy, zakup sprzętu powinien się odbywać wyłącznie na zasadach rynkowych,
- mało prawdopodobne, by w rozmowach z Donaldem Trumpem była poruszona kwestia katastrofy smoleńskiej,
- raczej nie będzie poruszony temat wiz – ich błyskawiczne zniesienie prezydent Trump obiecał w kampanii wyborczej. Według polskiej strony wizy to obecnie «bardziej problem dla Stanów Zjednoczonych niż dla Polski»^[400].

Jak więc z powyższego wynika, oczekiwania wobec tej wizyty były ogromne i – jak to w takich przypadkach bywa – nadto przesadne.

Publicysta tygodnika „The Economist” Edward Lucas stwierdził, że wizyta Trumpa w Polsce jest niespodzianką, która służy obu stronom. „Rządowi PiS może udowodnić, że Polska nie jest izolowana w polityce międzynarodowej, a Trumpowi umożliwi pokazanie, że ma w Europie sojuszników. Ale oprócz tego nie widzę zbyt doniosłych treści. Jasne, że Trumpowi

zależy też na pokazaniu, że USA są potęgą energetyczną i przybycie z amerykańskim gazem do Szczecina to dla niego wielka sprawa. To jest taki rodzaj polityki zagranicznej, wywieranie wpływu przez interesy, które on rozumie”[401].

Tomasz Bielecki wyraził zaniepokojenie tego tym, jak Trump wykorzysta warszawskie spotkanie przywódców Trójmorza. W Unii Europejskiej – jego zdaniem – są obawy, że stanie się ono okazją do dzielenia UE na „starych” i „młodych” członków, niezależnie od prawdziwych zamiarów organizatorów[402].

Bogusław Chrabota zalecał umiar w oczekiwaniach wobec wizyty Trumpa w Warszawie. „Przede wszystkim – pisał publicysta – to nie nasi politycy rozdają w tej sprawie karty. Warszawa została wybrana przez samego Trumpa. To on, fanatyk i znawca telewizji, chce, by świat zobaczył wiwatujące na jego cześć tłumy. Chce również utrzyć nosa nabzdyczonej Europie Zachodniej, wspierając jej skromne przedmieście. Czy ma interes we wspieraniu efemerycznego projektu Trójmorza? Nawet jeśli takowy istnieje, to wątpliwe, by izolacjonistycznie nastawiony Trump go dostrzegął. Chodzi przede wszystkim o odcięcie się od negatywnego wizerunku, jaki prezydent USA ma w Paryżu czy Berlinie. Wybór Warszawy jest zatem zabiegiem czysto marketingowym”[403].

W wywiadzie udzielonym „Gazecie Wyborczej” minister w Kancelarii Prezydenta Krzysztof Łapiński, podkreślając znaczenie wizyty Trumpa w naszym kraju, stwierdził, że „jeszcze nie zdarzyło się, żeby prezydent Stanów Zjednoczonych swoją drugą zagraniczną wizytę składał w Polsce. To pokazuje, że jesteśmy ważnym partnerem Ameryki”[404]. Pan minister mylił się jednak, mówiąc, że „nie zdarzyło się”: w grudniu 1977 roku prezydent Jimmy Carter swoją pierwszą zagraniczną wizytę złożył właśnie w Polsce.

Minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski stwierdził, że wizyta amerykańskiego prezydenta w Polsce „symbolizuje wysiłki, jakie Polska w sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi wnosi do zjednoczonej Europy i całej wspólnoty transatlantyckiej”, i dodał: „Ta wizyta stanowi aktualny wyraz ścisłych transatlantyckich więzów łączących nasz kraj i nasz region z USA. Niesie ona bardzo klarowne przesłanie: wyznajemy nie tylko te same normy i wartości, lecz również jesteśmy wspólnie zainteresowani kwestiami transatlantyckiego bezpieczeństwa i stabilności”[405].

Francuski dziennikarz Eugène Chapelier napisał w związku z wizytą Trumpa, że „rządom nad Wisłą, podobnie jak nad Tamizą, marzy się lud, który pomoże im przekonać Amerykanów do zakotwiczenia się w Europie bądź do utworzenia po naszej stronie Atlantyku 51. stanu. Ale zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i w Polsce zwykli ludzie wykazują więcej rozumu i przywiązania do własnych wartości niż rządzący”[406].

Dyrektor warszawskiego biura The German Marshall Fund of the United States, Michał Baranowski, zalecał, aby polscy rozmówcy Trumpa, oprócz skupiania się na sprawach bilateralnych, akcentowali europejski i sojuszniczy wymiar interesów Polski[407]. Profesor Zbigniew Lewicki, na pytanie, czego możemy spodziewać się po wizycie Trumpa w Polsce, odpowiedział: „Jakichś bezpośrednich skutków tej wizyty raczej nie będzie. Ale wszyscy czekają na wyraźne podkreślenie ważności artykułu 5. traktatu waszyngtońskiego oraz podniesienia kwestii bezpieczeństwa energetycznego Polski. Poza tym Trump wygłosi swoje pierwsze publiczne przemówienie poza granicami USA od czasu, kiedy objął prezydenturę. Na pewno będzie ono śledzone na całym świecie”[408].

Jacek Najder, były ambasador RP przy NATO, wyraził obawy, że w czasie pobytu Trumpa w Polsce może pojawić się „tendencja do prezentowania Polski jako sojusznika, który lepiej rozumie współczesną Amerykę i z obecnym przywódcą jest w stanie najlepiej się porozumieć. Lepiej niż przywódcy Europy Zachodniej”[409].

Wiceszef Atlantic Council, Damon Wilson, stwierdził, że Donald Trump, przyjeżdżając do Polski, chce pokazać, „jak ważna dla Ameryki jest Polska, ale także szerzej: Europa Środkowa, wobec narastającego zagrożenia ze strony Rosji. Mówimy przecież o krajach, które są szczególnie przywiązane do mocnych więzi transatlantyckich i które – jak Polska – poważnie traktują swoje zobowiązania wobec NATO, dotyczące wydatków na obronę”[410].

Wiele różnych organizacji lewicowych i lewicujących zapowiedziało protesty w czasie pobytu Trumpa w Polsce, wśród nich m.in. Greenpeace i Partia Razem.

Jak widać z powyższego, w przeddzień tej niewątpliwie ważnej wizyty polskie media zalała prawdziwa fala opinii, komentarzy, ostrzeżeń i sugestii. Obok głosów ostrożnych, wyważonych opinii i powściągliwych reakcji pojawiły się też teksty prawdziwie entuzjastyczne, pełne nadziei i nierealistycznych oczekiwań. Celowały w tym zwłaszcza prawicowe media, sympatyzujące z rządzącym PiS-em. Partia ta, można powiedzieć, zawłaszczyła wizytę amerykańskiego prezydenta w Polsce jako organizator, sponsor, rozdawca zaproszeń i beneficjent ewentualnych korzyści. Organizatorzy zadbali o stosowną, patriotyczną oprawę, poruszającą scenografię i żywotną, gromką klakę.

Donald Trump jest ósmym urzędującym prezydentem, który odwiedził Polskę. Choć jednak Polska i Stany Zjednoczone nawiązały stosunki dyplomatyczne już w 1919 roku

i utrzymywały je nieprzerwanie przez te wszystkie lata i nawet podczas drugiej wojny światowej, to pierwszy raz urzędujący prezydent USA złożył wizytę w Polsce dopiero w 1972 roku, a był nim Richard Nixon. Wcześniej bywały w Polsce różne osobistości, które później zasiadały na fotelu prezydenckim: Herbert Hoover, John F. Kennedy i Dwight D. Eisenhower.

Od czasu Nixona wszyscy kolejni prezydenci odwiedzali Polskę nawet po kilka razy. Wyjątkiem był Ronald Reagan, którego prezydentura zbiegła się ze stanem wojennym w Polsce i nałożonymi przez Biały Dom na Polskę sankcjami. Ronald Reagan wraz z małżonką, panią Nancy Reagan, odwiedził Polskę już jako były prezydent, w grudniu 1990 roku. Spotkał się wówczas w Belwederze z generałem Wojciechem Jaruzelskim, a w Gdańsku z Lechem Wałęsą.

W Warszawie państwo Reaganowie zatrzymali się w hotelu Victoria. Tam właśnie, w apartamencie na piątym piętrze, w piątek 14 września 1990 roku, około godziny 18:00, autor tej publikacji miał okazję spotkać się z byłym już wtedy prezydentem USA. Podczas krótkiej, sympatycznej rozmowy wręczyłem mu swoją książkę *Ronald Reagan. Biografia dokumentacyjna*. Pani Nancy Reagan podarowała mi, opatrzony dedykacją, egzemplarz swoich pamiętników zatytułowanych *My Turn (Moja kolej)*.

Zatem pierwszy urzędujący prezydent USA, Richard Nixon, złożył wizytę w Polsce ponad pół wieku od czasu nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską i Stanami Zjednoczonymi. Następca Nixona, Gerald R. Ford, przebywał w Polsce w dniach 28–29 lipca 1975 roku, a kolejny prezydent, Jimmy Carter, Polskę wybrał na cel swojej pierwszej podróży zagranicznej i przyleciał do Warszawy 29 grudnia 1977 roku. Spośród wszystkich prezydentów amerykańskich najwięcej wizyt w Polsce ma na swoim koncie prezydent George H. W.

Bush. Przebywał on w Polsce sześciokrotnie: jako wiceprezydent, prezydent i były prezydent. Po raz pierwszy gościł u nas jako wiceprezydent Stanów Zjednoczonych w dniach 26–29 września 1987 roku. Potem odwiedzał Polskę jako prezydent, najpierw w lipcu 1989 roku, a następnie gdy przyjechał do Warszawy z krótką, 5-godzinną wizytą w związku ze sprowadzeniem z USA szczątków Ignacego Paderewskiego.

Prezydent Bill Clinton był w Polsce dwa razy. W przemówieniu wygłoszonym 6 lipca 1994 roku powiedział, że rozszerzenie NATO nie jest już kwestią „czy”, tylko „kiedy” i „jak”. Po raz drugi do Polski Clinton przybył bezpośrednio ze szczytu NATO w Madrycie, gdzie zaproszono Polskę do przyłączenia się do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Przemawiając 10 lipca 1997 roku na placu Zamkowym, Clinton użył sformułowania: „Nic o was bez was”. Przy tym słowa te wypowiedział po polsku, za co otrzymał burzliwe brawa od zgromadzonych tłumów.

Prezydent George W. Bush odwiedził Polskę trzykrotnie w latach 2001–2007. Po raz pierwszy przybył do Warszawy 15 czerwca 2001 roku, z drugą, 16-godzinną wizytą przebywał w Krakowie w dniach 30–31 maja 2003 roku. W czasie swojego ostatniego pobytu w Polsce, w czerwcu 2007 roku, George W. Bush przebywał na Wybrzeżu, na Helu.

Również prezydent Barack Obama był w Polsce trzy razy, w latach 2011, 2014 i 2016. Pierwsza wizyta miała miejsce w maju 2011 roku i stanowiła swego rodzaju potwierdzenie, że Stany Zjednoczone łączą z Polską wspólne interesy polityczne, gospodarcze i interesy bezpieczeństwa. Trzy lata później, w czerwcu 2014 roku, Obama przyjechał do nas ponownie, zaproszony na uroczystości związane z obchodami 25. rocznicy transformacji ustrojowej w Polsce. Po raz trzeci prezydent Obama odwiedził nasz kraj z okazji szczytu NATO, który

odbywał się w Warszawie w dniach 8–9 lipca 2016 roku. Państwa Sojuszu Północnoatlantyckiego podjęły wówczas ważne decyzje o wzmocnieniu obecności wojskowej na tzw. wschodniej flance sojuszu.

Kilka tygodni przed przybyciem Donalda Trumpa do Polski, w Warszawie rozpoczęto intensywne przygotowania, by amerykańskiemu prezydentowi zapewnić maksimum bezpieczeństwa. W przygotowaniach tych, obok Biura Ochrony Rządu i rozlicznych polskich instytucji, brały też udział amerykańskie służby specjalne. To Amerykanie wybrali plac Krasińskich jako miejsce, na którym amerykański prezydent wygłosi przemówienie. Środki bezpieczeństwa, jakie wprowadzono na tę okoliczność w Warszawie, były bezprecedensowe. Wobec żadnego z poprzednich prezydentów amerykańskich ani wobec żadnej innej osobistości przybywającej z zagranicy nie wprowadzono w Warszawie tak szeroko zakrojonych i tak kompleksowych środków bezpieczeństwa jak w przypadku wizyty prezydenta Trumpa. Zamknięto ruch na wielu ulicach, m.in. na moście Śląsko-Dąbrowskim, usunięto parkujące na okolicznych ulicach samochody, ruch tramwajowy został ograniczony. Służby ochrony sprawdzały tereny, po których miał się poruszać i na których miał przebywać dostojny gość.

Prezydencki samolot Air Force One z prezydentem Donaldem Trumpem, jego małżonką Melanią i towarzyszącymi osobistościami wylądował na lotnisku Okęcie 5 lipca 2017 roku wieczorem, po godz. 22.00. Wraz z prezydentem przybyła liczna grupa jego współpracowników, m.in. sekretarz stanu Rex Tillerson, sekretarz skarbu Steven Mnuchin, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego generał Herbert R. McMaster oraz córka prezydenta Ivanka wraz z mężem Jaredem Kushnerem.

Po powitaniu gości przez szefa gabinetu prezydenta Andrzeja Dudy Krzysztofa Szczerskiego i szefa MSZ Witolda Waszczykowskiego kolumna samochodów udała się do hotelu Marriott, gdzie goście zamieszkali na czas pobytu w Warszawie. Mimo późnej pory sporo ludzi zgromadziło się wzdłuż trasy przejazdu z lotniska do hotelu. Zgodnie z wymogami bezpieczeństwa dwie identyczne limuzyny z flagą Stanów Zjednoczonych jechały jedna za drugą, aby nie było wiadomo, w której znajduje się prezydent Stanów Zjednoczonych. Prezydenta „witał” duży napis, wyświetlony na ścianie Pałacu Kultury i Nauki: *No Trump, Yes Paris*, odnoszący się do niezgody Trumpa na paryskie porozumienie klimatyczne.

Oficjalną wizytę w Polsce prezydent Donald Trump rozpoczął w czwartek, 6 lipca, o godzinie 9.30, a jej program zaplanowano na blisko 5 godzin. Na Zamku Królewskim prezydenci Polski i Stanów Zjednoczonych odbyli półgodzinną rozmowę w cztery oczy. Nie podano jej szczegółów, ale z późniejszych wypowiedzi można się było zorientować, o czym obaj panowie rozmawiali, a których tematów nie poruszali. Donald Trump wyraźnie stwierdził, że nie było mowy o gwarancjach bezpieczeństwa. „Jesteśmy tu [w Polsce] od dłuższego czasu – powiedział Trump – mamy tu 5 tysięcy żołnierzy i oni tu pozostaną. Będziemy współpracować z Polską, ale nie mówiliśmy o gwarancjach”. Duda powiedział, że obaj prezydenci omawiali kwestie bezpieczeństwa Polski w związku z manewrami rosyjskimi „Zapad’17”. Zgodzili się, że wrócą do tego tematu w czasie przyszłorocznej wizyty polskiego prezydenta w USA. Prezydent Trump miał za to pytać polskiego prezydenta o sytuację w Europie Środkowej.

Obaj prezydenci omówili także kwestie bezpieczeństwa energetycznego. Ponieważ Stany Zjednoczone stały się eksporterem surowców energetycznych, stworzyło to

możliwości, by Europa Środkowa nie była uzależniona od rosyjskiego gazu. Polska już sprowadzała skroplony gaz amerykański do Świnoujścia.

Po półgodzinnej rozmowie obaj prezydenci dołączyli do rozmów obu delegacji rządowych, które omawiały polsko-amerykańskie stosunki dwustronne, głównie w sferach gospodarczej i obronnej. „Jeśli znajdzie się osoba upoważniona, w ciągu 15 minut zawieramy kontrakt [w sprawie sprzedaży gazu]” – stwierdził Trump. Dodał, że chciałby, aby cena była jak najwyższa, ale „Polska jest twardym negocjatorem”. Uczestniczący w rozmowach wicepremier Mateusz Morawiecki mówił, że Polska może się stać w przyszłości węzłem energetycznym dla Europy Środkowej. Jego zdaniem od 2022 roku nasz kraj będzie w stanie obyć się bez gazu rosyjskiego. Morawiecki zaznaczył, że w ciągu kilku miesięcy możliwe jest zawarcie kontraktu długoterminowego na gaz z USA[411].

Amerykański prezydent ze swej strony zapewniał, że Stany Zjednoczone też są gotowe do podpisania porozumienia z Polską na stałe dostawy gazu. Zapewniał, że taka umowa będzie korzystna dla obu stron. Polska była również zainteresowana zakupem amerykańskiej broni rakietowej Patriot. Minister obrony narodowej Antoni Macierewicz dziękował władzom USA za sprzedaż nowych technologii i za współpracę przemysłową. Pierwsze baterie rakiet Patriot mają trafić do naszego kraju do 2022 roku.

Na spotkaniu przedstawiciele rządu polskiego z delegacją USA Trump potwierdził, że wojska amerykańskie będą nadal obecne w Polsce, i zapowiedział, że będzie ich więcej. Omawiano też różne aspekty polsko-amerykańskiej współpracy gospodarczej. Polska nie kryła, że jest zainteresowana nie tylko dostawami gazu skroplonego LNG, ale też inwestycjami firm amerykańskich na naszym rynku.

Obydwaj prezydenci spotkali się potem z dziennikarzami na konferencji prasowej, ale jedynie złożyli tam oświadczenia, nie odpowiadając na pytania. Obaj krytycznie odnieśli się do mediów. Trump zarzucił dwóm stacjom telewizyjnym CNN i NBC, że podają nieprawdziwe wiadomości.

Wizyta prezydenta Trumpa zbiegła się w czasie ze szczytem 12 państw Trójmorza, Donald Trump był więc gościem prezydenta Polski Andrzeja Dudy i prezydent Chorwacji Kolinda Graber-Kitarović i w Warszawie spotkał się z przywódcami państw Trójmorza[412]. „Inicjatywa Trójmorza – powiedział – odbuduje cały region i zagwarantuje, że wasza infrastruktura, tak samo jak wasze zobowiązania na rzecz bezpieczeństwa i wolności, przywiążą was do całej Europy i całego Zachodu”. A potem dodał: „Macie wspaniałych ludzi, którzy naprawdę szybko sobie z tym poradzą. (...) Będziecie mieli dostęp do rynków energetyki i pozbędziecie się barier w handlu energią”. I od razu zapewnił amerykańskiej gospodarce minikampanię reklamową: „My robimy naprawdę wspaniałe rzeczy”[413].

Znając wrażliwość i przeczulenie Trumpa na punkcie swojej osoby, władze Prawa i Sprawiedliwości postanowiły połechtać jego ego i zorganizowali mu „spontaniczny” aplauz mieszkańców stolicy. W obawie, że mogą oni nie dopisać albo że niekoniecznie będą wyrażać żywiołową radość na widok amerykańskiego gościa, do Warszawy zwieziono autokarami z całej Polski tysiące zwolenników PiS-u, którzy szczelnie wypełnili plac i żywo reagowali na przemówienie prezydenta Trumpa, skandując z entuzjazmem: „Donald, Donald!”. Machali przy tym polskimi i amerykańskimi chorągiewkami; nie zabrakło też dużych flag i jeszcze większych transparentów. Faktem jest, że wyselekcjonowani uczestnicy tego meetingu otrzymali szczegółowe instrukcje, jak się mają zachowywać

w czasie przemówienia amerykańskiego prezydenta. Dziennik „New York Times” napisał potem, że Donald Trump cieszy się większą popularnością na konserwatywnej polskiej prowincji niż w liberalnej stolicy[414].

Przed oficjalnymi wystąpieniami obaj prezydenci złożyli wieniec pod Pomnikiem Powstania Warszawskiego.

Podczas przywitania obu par prezydenckich na placu Krasińskich doszło do pewnej drobnej gafy, na którą jednak zwróciły uwagę wszystkie media, nie tylko krajowe, ale i zagraniczne. Kiedy państwo Dudowie spotkali się z państwem Trumpami, Agata Duda, zamiast uścisnąć wyciągniętą w jej kierunku rękę prezydenta Trumpa, najpierw przywitała się z Melanią, co amerykański prezydent skwitował grymasem niezadowolenia, szybko zastąpionym wymuszonym uśmiechem.

Zwyczaj nakazuje, by gościa przedstawił reprezentant kraju gospodarza. Tymczasem ku zaskoczeniu wszystkich pierwsza głos zabrała i przedstawiła męża Melania Trump. Prezydent wygłosił 35-minutowe przemówienie, w którym dał Polakom wykład na temat dość wybiórczo potraktowanej historii Polski[415]. Czytał z telepromptera, a zaczął od przyjemnego dla ucha polskiego słuchacza stwierdzenia, że „Ameryka kocha Polskę i kocha Polaków”. Potem komplementował naród polski, że „jest wielki”, ponieważ „wielki jest wasz duch i jest to duch silny”. „Silna Polska – mówił prezydent – to błogosławieństwo dla krajów Europy i one dobrze o tym wiedzą; silna Europa to błogosławieństwo dla Zachodu i dla całego świata (...)”.

Stosunkowo niewiele uwagi prezydent poświęcił problemom współczesnego świata. O Rosji napomknął tylko w kontekście Ukrainy i Bliskiego Wschodu: „Zachęcamy Rosję, aby wstrzymała swoją działalność na rzecz destabilizacji Ukrainy i innych krajów, i swoje wsparcie dla wrogich reżimów, w tym

Syrii i Iranu, oraz by zamiast tego przyłączyła się do wspólnoty narodów odpowiedzialnych, walczących przeciwko wspólnym wrogom, a w Syrii broniących cywilizacji jako takiej. (...) Musimy pracować razem, aby stawić czoło [wrogim] siłom, niezależnie od tego, czy wewnętrznym, czy zewnętrznym, z południa czy z północy, czy ze wschodu; siłom, które chcą podkopać nasze wartości i zniszczyć więzi kultury, wiary i tradycji, czyniące nas tymi, którymi jesteśmy”.

Trump wspomniał o artykule 5. układu waszyngtońskiego o NATO i zażądał, aby wszyscy członkowie NATO wywiązywali się ze swoich zobowiązań na rzecz obrony. Pochwalił Polskę za jej wkład w obronność. „Dlatego właśnie – powiedział – chylimy czoło przed Polską za jej decyzje, aby w tym tygodniu ruszyć z zakupem od USA sprawdzonych w boju rakiet Patriot, najlepszych na całym świecie. (...) Dziękuję wam! Dziękuję ci, Polsko! Muszę powiedzieć, że przykład, który pokazaliście, jest naprawdę wspaniały. Dziękujemy ci, Polsko! (...)”.

W końcowej części przemówienia Trump mówił o zagrożeniach dla współczesnej cywilizacji i o potrzebie jej obrony „w obliczu tych, którzy chcieliby ją sobie podporządkować i zniszczyć”. I pytał: „Czy Zachód ma wolę przetrwania?”. W końcowej części swojego wystąpienia prezydent Trump powiedział: „Nasza wolność, nasza cywilizacja i nasze przeżycia zależą od naszych więzi, historii, kultury i pamięci. Dziś, tak samo jak zawsze, Polska jest w naszym sercu. Dokładnie tak jak Polska, której nie dało się złamać – mówię to dzisiaj, by usłyszał to cały świat – Zachód nigdy, przenigdy nie pozwoli się złamać! Nasze wartości zatriumfują, nasze narody będą rozkwitać! Więc razem walczmy wszyscy tak jak Polacy: za rodzinę, za wolność, za kraj i za Boga! Dziękuję wam, niech was Bóg błogosławi, niech Bóg

błogosławi Polaków, niech Bóg błogosławi naszych sojuszników i niech Bóg błogosławi Stany Zjednoczone Ameryki”.

Przemówienie prezydenta było wielokrotnie przerywane oklaskami zgromadzonych tłumów, co wyraźnie sprawiało zadowolenie mówcy. Były też okrzyki zgromadzonych, atakujące Lecha Wałęsa i obecnych na spotkaniu polityków opozycji. Trump wyglądał na skonfundowanego tymi okrzykami. Wyraźnie nie rozumiał, dlaczego on chwalił Wałęsę, a tłum na placu głośno protestował, słysząc jego nazwisko. Biorąc pod uwagę rangę i wymiar tego wydarzenia, trzeba stwierdzić, że inicjatorzy tych protestów i niewybrednych okrzyków dali przykład wykraczającego poza wszelkie standardy braku kultury politycznej.

Analitycy zwrócili uwagę, że w swoim wystąpieniu Trump szczególnie upodobał sobie pewne wyrażenia. Obliczyli, że słowa *Poland* użył 35 razy, *Thank you* – 25 razy, *Nation* (naród) – 23 razy, *polish* (polski) – 23 razy, *never* (nigdy) – 22 razy, *Europe* – 16 razy; 15-krotnie przywołał też słowo *Freedom* (wolność) [416].

W czasie gdy prezydent Stanów Zjednoczonych przemawiał na placu Krasińskich, przeciwko jego wizycie protestowali członkowie organizacji lewicowych, m.in. Partii Razem, Zielonych, Inicjatywy Polskiej i Pracowniczej Demokracji. Demonstrowali oni pod hasłem: „Trump, precz!” na rogu ulic Miodowej i Schillera. Zebrało się tam kilkaset osób. Otoczeni kordonem policjantów demonstranci wyrażali głośno swoje zastrzeżenia wobec osoby i polityki amerykańskiego prezydenta. „Trump nienawidzi kobiet, chwali się, że je molestował. Poza tym jest rasistą i zwolennikiem budowania murów między narodami” – przekonywał Andrzej Żebrowski, organizator zgromadzenia. – „Nie szanuje również naszej

planety. Zmiany klimatyczne uważa za wymysł Chin. To za mało, żeby dzisiaj demonstrować?!”.

Część protestujących założyła charakterystyczne bordowe peleryny i białe czepki, zainspirowane amerykańską powieścią i zrealizowanym na jej podstawie serialem *Opowieść podręcznej*. „Te stroje w USA stały się symbolem oporu wobec władzy, która kobietami pogardza” – tłumaczyła Barbara Wycisk z Partii Razem. – „My nie przyjmujemy Trumpa z otwartymi ramionami. On jest wrogiem kobiet, chwali się «łapaniem za cipki»!”.

Filip Ilkowski z Pracowniczej Demokracji pytał: „Kim jest Trump? Przyjacielem ludu? To oligarcha i miliarder, który dzięki swojej forsie myśli, że może poniżyć kobiety, niezamożnych i wszelkie mniejszości”[\[417\]](#).

Naczelny rabin Polski Michael Schudrich i inni działacze żydowscy krytykowali Trumpa, że nie pojawił się przed Pomnikiem Bohaterów Getta. Każdy prezydent USA, który po 1989 roku odwiedzał Polskę, pojawiał się przed pomnikiem poświęconym powstańcom żydowskim z 1943 roku. W lipcu 2017 roku kwiaty pod pomnikiem złożyła w imieniu prezydenta jego córka Ivanka i jej mąż Jared Kushner. Oboje odwiedzili także Muzeum Historii Żydów Polskich Polin[\[418\]](#).

Media, zarówno polskie, jak i zagraniczne, różnie oceniały warszawskie przemówienie Trumpa. „New York Times” nazwał prezydenta USA „obrońcą wartości Zachodu w konflikcie różnych cywilizacji”, ale zarzucił mu, że naruszył zasadę, iż nie krytykuje się za granicą polityków i instytucji własnego kraju. Dziennik zwrócił uwagę na zapowiedzianą przez Trumpa „bardzo ostrą” odpowiedź na zagrożenie militarne ze strony Korei Północnej i na to, że słowem nie wspomniał o niszczeniu przez rząd PiS polskich sądów, edukacji, mediów publicznych i kultury parlamentarnej. Autor publikacji w „NYT” nie

omieszkał zauważyć, że w Warszawie protesty były prawie niezauważalne, w przeciwieństwie do Hamburga, dokąd Trump udał się spotkanie grupy G20 i gdzie powitały go masowe demonstracje[419].

Brytyjski „Guardian” podkreślił silnie nacjonalistyczny wydźwięk przemówienia amerykańskiego prezydenta: „Trump przywołał obraz Zachodu stojącego w obliczu egzystencjalnego wyzwania, jakim jest «obrona naszej cywilizacji» przed «terroryzmem, biurokracją i upadkiem tradycji»”.

Niemiecki „Der Spiegel” stwierdził, że Trump nieprzypadkowo wybrał Warszawę za cel jednej ze swoich pierwszych podróży: „To niezaprzeczalny sygnał jego krytycznej postawy wobec Unii Europejskiej”, ponieważ Polska również nie może dojść do porozumienia z Komisją Europejską. Zdaniem „Süddeutsche Zeitung” Trump w Polsce „czuł się dobrze jako gość narodowo-konserwatywnego, eurosceptycznego rządu”. „The Independent” zauważył, że „Polacy byli wniebowzięci, bo oto prezydent Stanów Zjednoczonych mówił im, że są wspaniali”.

Także w Polsce opinie na temat przemówienia Donalda Trumpa w Warszawie były podzielone. Pozytywnie ocenili zarówno politycy PiS, jak i niektórych kręgów opozycji. Premier Beata Szydło powiedziała: „To, że amerykański prezydent Donald Trump tutaj, na tle Pomnika Powstańców Warszawskich występował, był tutaj razem z nami, dowodzi, że Polska jest państwem ważnym, Polska jest państwem, z którym trzeba się liczyć i Polska jest państwem, które jest gwarantem światowego pokoju i bezpieczeństwa. Szybko się rozwijamy”[420].

Z podobną aprobatą, choć i pewnymi zastrzeżeniami, odniósł się do przemówienia amerykańskiego gościa jeden z liderów opozycji, Ryszard Petru z .Nowoczesnej: „Bardzo dobrze, że Donald Trump był w Polsce, ale to nie była wizyta przełomowa.

Ważnym elementem było potwierdzenie artykułu 5. traktatu północnoatlantyckiego. Przypomnę, że w poprzednich wystąpieniach ten wątek się nie pojawiał i stąd powstało wrażenie, że Stany Zjednoczone za prezydentury Donalda Trumpa aż tak poważnie nie podchodzą do spraw, jak poprzednie administracje. Polska została doceniona, ale zabrakło jednoznacznych gwarancji wojskowych”[421].

Zwolennicy PiS-u wypowiedzieli się na temat wystąpienia Donalda Trumpa entuzjastycznie, podczas gdy przedstawiciele opozycji dostrzegali jego pozytywne strony, ale nie unikali krytyki. Były wicepremier i minister obrony w rządzie Platformy Obywatelskiej, Tomasz Siemoniak, powiedział, że po odrzuceniu retoryki i pochwał, najważniejsze, co w przemówieniu Trumpa zostaje, to „(...) potwierdzenie, że art. 5. traktatu o NATO jest ważny. Donald Trump zrzęcznie wybrnął, mówiąc, że «ramię w ramię» wszyscy muszą stać za art. 5. To mniej niż trzy lata temu powiedział w Warszawie Barack Obama. Skoro Trump wcześniej mówił różne rzeczy o «staroświeckim» NATO, a na spotkaniu przywódców państw NATO w Brukseli w maju pominął ten punkt, to ważne jest, że teraz go wymienił”. Tomasz Siemoniak dodał, że „nie powinniśmy wpadać w ekstazę, gdy przyjeżdża do nas prezydent USA. Ważne, że Donald Trump opuścił Polskę z pewną wiedzą o Polsce i ze świadomością szczególnego zobowiązania Stanów Zjednoczonych wobec nas”[422].

Wincenty Elsner zwracał uwagę, że wizyta Trumpa w Polsce, oprócz tego, że była okazją do spotkania z przywódcami państw Trójmorza, „(...) miała też bardziej prozaiczny charakter. Biznes i pieniądze! Wzrasta eksport amerykańskiego gazu skroplonego, wytwarzanego z łupków. I odbiorców tego gazu trzeba szukać raczej we wschodniej części Europy. Zachodnia właśnie przyklepała budowę kolejnej nitki rosyjskiego

rurociągu NORD Stream 2, który szerokim łukiem omija naszą część Europy. Jak widać, polityka polityką, ale pieniądze liczy się zawsze”[423].

Anne Applebaum była zdziwiona, że Trump nie powiedział ani słowa o polskiej demokracji i przemianach, jakie dokonały się w Polsce w ostatnich trzech dekadach. Donald Trump – jej zdaniem – mówił rzeczy miłe dla polskiego narodowego ucha, bo chciał usłyszeć aplauz[424]. Ta sama publicystyka w innym wywiadzie stwierdziła, że Trump jest znany z tego, że „kłamie i zrywa wcześniej ustalone umowy”. Przemówienie amerykańskiego prezydenta Anne Applebaum oceniała jako zapowiedź, że „Zachód czeka wielka wojna z islamem. I Polska również tu się nadawała, bo niełatwo na świecie znaleźć miejsce, w którym podobne deklaracje nie zostaną uznane za zbyt napastliwe czy nawet za swego rodzaju prowokację”[425].

Zdaniem Andrzeja Lubowskiego, „dla obozu Donalda Trumpa odwiedziny w Warszawie jawiły się jako idealne do zaspokojenia próżności i pychy prezydenta, a zarazem szansa na wzrost poparcia. Polskie władze widziały wizytę jako afirmację swego kursu i zastrzyk mocarstwowej symboliki. Społeczeństwo oczekiwało przede wszystkim przywrócenia wiary w niepodważalność artykułu 5 traktatu NATO o solidarnej obronie na wypadek zewnętrznej agresji”[426].

Maciej Stasiński skrytykował wystąpienie Donalda Trumpa za to, że prezydent „tasował rekwizyty z męczeńsko-obskuranckiej wersji naszej historii przez 30–35 minut, które zajęło mu przemówienie”. Jak dodał publicysta: „W Trumpowskiej wersji współczesnego świata my, Polacy, jesteśmy tylko gromadą użytecznych wojów, gotowych ginąć w bitwie z terroryzmem. Takim wojom warto sprzedawać rakiety i gaz – tym drożej, im gorliwiej ich pragną”[427].

Grzegorz Łęcicki, medioznawca z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, uważał, że amerykański prezydent zaprezentował w Polsce optymizm. „Pod względem sztuki oratorskiej – stwierdził – przemówienie Donalda Trumpa było znakomicie przygotowane i wygłoszone. Zwróciłbym uwagę na mowę ciała: podniesioną prawą rękę z zaciśniętą pięścią, czyli gest siły, gdy mówił o bohaterstwie, walce, zmaganiach narodu; ale też na pozytywnie nacechowany gest otwartej dłoni czy najprostszy gest życzliwości, jakim jest uśmiech. Trump reagował na reakcje słuchaczy, potrafił wykorzystać zaistniałą sytuację, jak wtedy, gdy odwrócił się do powstańców warszawskich. Widoczna była jedność między przekazem werbalnym i niewerbalnym. W dużym stopniu Trump mówił więc to, co naprawdę myśli”[428].

Jerzy Domański ironizował, że: „Ameryka kocha Polskę. A każdy nowy prezydent USA, wpadający na chwilę do Warszawy, kocha nas coraz mocniej. Miłości przybywa w takim tempie, że nie wiadomo, ile jeszcze będziemy musieli kupić towarów amerykańskich i ilu firmom zza oceanu stworzyć preferencyjne warunki, by to uczucie było stale gorące. Ale Polacy dadzą radę. Miłości polityków POPiS do USA nic nie przebije. Za dobrą dla Amerykanów cenę kupią każdy towar. Może być droższy od innych, ale koniecznie stamtąd. Może z wdzięczności za to, że wciągnęli nas w wojnę w Iraku i Afganistanie”. Dalej autor wyznawał, że „przykro było obserwować jawne lizusostwo polityków prawicy, całego POPiS, który prześcigał się we współzawodnictwie o tytuł największego przyjaciela Trumpa. W pompowaniu balona brali aktywny udział przywiezieni przez „dobrą zmianę” sympatycy PiS-u. Zgodnie z przewidywaniami robili to, po co ich przywieziono. Oklaskiwali Trumpa i jego żonę Melanię, a wyli i gwizdali na opozycję”[429].

Zdaniem Bogusława Chraboty przemówienie Trumpa w Warszawie miało trzy cele. „Po pierwsze: wykazać aspiracje Trumpa do odgrywania roli światowego przywódcy. Po drugie: zatrzeć wrażenie co najmniej sceptycznego dotąd stosunku do Unii Europejskiej. Po trzecie: – co pewnie najmniej ważne – kupić entuzjazm Polaków.

Ten ostatni cel został osiągnięty w całości, choć musi trochę boleć instrumentalne wykorzystanie na scenę tego spektaklu miejsca pamięci narodowej. Cel numer dwa też wybrzmiał dostatecznie głośno. Trump w Warszawie nie tylko nie dystansował się do Unii, ale wręcz ją sakralizował (silna Europa błogosławieństwem dla świata). Charakterystyczne były jednak wątki dystansu do świata rozbudowanej «administracji», czego nad Wisłą nie rozumiano, ale w Brukseli musiano odebrać jednoznacznie”[430].

Andrzej Talaga, oceniając wizytę Trumpa z kilkuniedniowej perspektywy, pisał, że „Trump niewątpliwie pozostawił po sobie dobre wrażenie. Co poza tym? Pokazał, że nawet między przyjaciółmi nic nie jest dane raz na zawsze. Dobre relacje z USA otwierają spore możliwości, ale nie gwarantują bezwzględnie bezpieczeństwa. W pierwszej kolejności musimy zadbać o nie sami”[431].

Zdaniem dr. Tomasza Kowalczuka z Uniwersytetu Warszawskiego, Trump swoim przemówieniem „wbił Polaków w mit, mordując wszelkie i tak wątłe zarodki racjonalnej myśli polskiej. Powiedział Polakom to, co chcieli usłyszeć, by tkwić w swym samozadowoleniu, wyrażanym podczas przemówienia niemalże po każdym zdaniu przeciągłym językiem rozkoszy zarówno przez zgromadzony lud, jak i światłych jego przedstawicieli. Będą teraz mogli uspokoić w sobie i stłumić wszelkie kielkujące zarodki wątplenia albo rozgrywać politycznie to mitologiczne zaczadzenie, bo przecież słowa

prezydenta Stanów Zjednoczonych są wyrocznią, są nieomyłne, dają nieograniczone gwarancje prawdziwości. Dają poczucie wyższości rodzące pogardę dla wszystkich innych, którzy z założenia są wrogami. To najsmutniejszy efekt tej przemowy” – konstatował dr Kowalczyk[432].

Anna Gwozdowska uważała, że jednym ze skutków wizyty Trumpa w Polsce może być dostrzeżenie przez niego znaczenia Trójmorza. Amerykański prezydent „miał w trakcie warszawskiej wizyty zobaczyć, że Trójmorze to region ciekawy dla amerykańskich inwestycji i najwyraźniej pomyśl mu się spodobał, bo zarówno na wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Dudą, jak i w trakcie swojego wystąpienia na placu Krasińskich mówił o ożywieniu kontaktów handlowych z naszym regionem. Sadząc po historycznych, a czasem protekcyjnych medialnych relacjach z warszawskiego szczytu (niemiecki serwis Deutsche Welle przypomniał zgryźliwie, że kraje naszego regionu zwykło się nazywać «eurobiedotą»), sygnał o emancypacji Europy Środkowo-Wschodniej, przy potężnym wsparciu supermocarstwa, dotarł już chyba do Berlina i Brukseli”[433].

Henryk Martenka ironicznie zauważył, że wszyscy się z wizyty Trumpa Polsce uradowali. „Donald Trump, że spotkał wiwatujących na jego cześć Polaków. Polacy, że usłyszeli wymarzoną, psychiatryczną mantrę, że Ameryka nas kocha. Cieszył się Lech Wałęsa, że stary druh z Florydy go zauważył, i cieszyła się gawiedź, która tegoż Wałęsę wygwizdała. Radował się wreszcie Andrzej Duda, że grał pierwsze skrzypce, a prezes siedział w tłumie, do tego na cudzym miejscu.

Uprzejmość amerykańskiego prezydenta niewątpliwie poprawiła samopoczucie Polaków. Głowa zamorskiego mocarstwa odprawiła w Warszawie zbiorową psychoterapię, po której wszyscy poczuliśmy się lepiej. Wśród przemysłnie

użytych zaklęć były dumna i honor, nadzieja, miłość i Bóg. Kluczowe zaklęcia w polskiej mitologii, fundament doktryny, do syta żywiącej Prawo i Sprawiedliwość i jego wszechwładne rządy”[434].

Zdaniem Jana Rokity w przemówieniu Trumpa „usłyszeliśmy romantyczną apoteozę polskości. Amerykański prezydent mówił o polskiej historii językiem, jakiego nie usłyszeliśmy nigdy dotąd od przywódcy obcego mocarstwa”[435].

Redaktor naczelny „Polityki” zauważył, że wizyta Trumpa w Polsce miała przede wszystkim charakter wizerunkowy dla obu stron. „Nieprzyjemne dla PiS-u – pisał Jerzy Baczyński – mogło być napomknięcie Trumpa, iż fundamentem naszych wspólnych wartości jest państwo prawa, wolność słowa, wolność jednostki, a także organicznie roli państwa i jego biurokracji, ale – na ile znamy samopoczucie partii rządzącej – nie wzięła ona tego do siebie. Zresztą prezydent USA nie poszedł w ślady poprzednika i nie uczynił aluzji na temat naruszenia przez PiS standardów demokratycznych, bo i Trump nie jest w tej sprawie ortodoksem, a poziom wolności obywatelskich czy praworządności w Polsce obchodzi go tyle, co w Arabii Saudyjskiej. Jednak Donald Trump zachował w relacjach z gospodarzami wizyty nieoczekiwaną ostrożność: poza kurtuazyjnymi banałami nie powiedział niczego, co mogłoby być zinterpretowane jako poparcie dla rządów «dobrej zmiany». W sumie handlowy sukces: w sensie realnej polityki, a nawet mających jakąś wagę politycznych deklaracji, Donald Trump praktycznie nic nie zapłacił za triumfalny pobyt w Polsce, okupił się retorycznymi błyskotkami”[436].

W sumie wizyta Trumpa w Polsce przebiegała bez zakłóceń. Była to wyjątkowo krótka wizyta. Jej merytoryczna, programowa część zajęła zaledwie pięć godzin. Polacy ocenili ją różnie[437]. Wyborcy Prawa i Sprawiedliwości

w przytłaczającej większości (88%) uznali ją za ważną. Również elektorat Kukiz'15 uznał, że była znacząca (69%). Jeżeli chodzi o elektorat Polskiego Stronnictwa Ludowego, to 43% ankietowanych wyraziło opinię, że ta wizyta przyniesie naszemu krajowi korzyści, 28% nie dostrzegało szczególnych korzyści, a 29% nie miało zdania w tej sprawie. Elektoraty Platformy Obywatelskiej i .Nowoczesnej nie dostrzegały żadnych korzyści dla Polski z wizyty amerykańskiego prezydenta. Taką opinię wyraziło 61% ankietowanych zwolenników PO i 41% zwolenników .Nowoczesnej. Ogólnie na pytanie, czy wizyta Donalda Trumpa w Polsce przyniesie naszemu krajowi jakieś korzyści, 52% ankietowanych udzieliło odpowiedzi „tak”, 41% – „nie”, a 7% odpowiedziało „nie wiem”.

Polakom zadano również pytanie, czy zgadzają się poglądem wyrażonym przez Trumpa, że warunkiem przetrwania świata zachodniego są wartości chrześcijańskie, których strażnikiem w Europie jest Polska. Odpowiedzi „tak” udzieliło 59% ankietowanych, 36% odpowiedziało „nie”, a 5% zdecydowało się na „nie wiem”. Ankieterzy IBRIS zapytali również, czy po wizycie Trumpa pozycja Polski na forum UE wzrośnie, czy spadnie. „Wzrośnie” – odpowiedziało 50%, „spadnie” – 25%, „nie wiem” – 25%. Najwięcej optymizmu było w elektoracie PiS-u (93%) i Kukiz'15 (65%). Natomiast 39% elektoratu PO wyraziło pogląd, że wizyta amerykańskiego prezydenta osłabi pozycję Polski w Unii Europejskiej.

Jak więc wynika z przytoczonych tu głosów, trudno jednoznacznie ocenić efekt wizyty amerykańskiego prezydenta w Polsce, jednak przeważały opinie o braku konkretnych, wymiernych jej rezultatów. Dopatrywał się ich natomiast szef polskiego MSZ, minister Witold Waszczykowski, który 10 dni po wyjeździe prezydenta Trumpa z Polski, na pytanie, jakie biznesy udało się załatwić Polsce z USA podczas wizyty Trumpa,

odpowiedział: „To była wizyta, która dała polityczne dyrektywy do działania w dwóch sferach współpracy wojskowej, ewentualnego zakupu sprzętu amerykańskiego oraz możliwości zakupu gazu skroplonego z USA. Eksperci w obu dziedzinach zaczną wkrótce rozmawiać o komercyjnych zasadach przeprowadzenia tych transakcji”[438].

Klakerskie przyjęcie, jakie władze Prawa i Sprawiedliwości zorganizowały prezydentowi Trumpowi, z pewnością zadowoliło rozdęte ego amerykańskiego prezydenta. Takiego przyjęcia, z jakim spotkał się w Polsce, nie zaznał dotąd ani w Stanach Zjednoczonych, ani w żadnym państwie, w którym składał wizytę.

Komplementy, jakie Trump skierował pod adresem Polski, rządząca partia Prawo i Sprawiedliwość zinterpretowała jako poparcie dla swojej polityki, również tej wewnętrznej. Nic więc dziwnego, że w kilka tygodni po wyjeździe Trumpa rząd przedłożył w sejmie projekty ustaw, które zdecydowanie ograniczały niezależność władzy sądowniczej i poddawały ją zwiększonej kontroli partii rządzącej.

Nie trzeba było długo czekać na reakcje rządu Stanów Zjednoczonych. Departament Stanu, w deklaracji z 21 lipca 2017 roku uznał, że „działania polskiego rządu podważają niezależność sądownictwa i osłabiają rządy prawa w Polsce”, a także zaapelował, aby „reformy sądownictwa nie pogwałciły polskiej konstytucji, międzynarodowych zobowiązań kraju oraz przestrzegania zasady oddzielenia organów władzy”[439].

Rząd PiS-u był zaskoczony stanowiskiem amerykańskim, a dowodem tego zdumienia było oświadczenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W czasie prezydentury Donalda Trumpa Departament Stanu miał okazję już kilkakrotnie wyrazić obawy o „praworządność i rozwój sytuacji w Polsce” i podkreślić potrzebę poszanowania władzy sądowniczej jako jednego

z trzech, obok władzy ustawodawczej i wykonawczej, filarów będących fundamentem demokracji. Także 12 grudnia 2017 roku Departament Stanu wyraził zaniepokojenie kierunkiem rozwoju sytuacji w Polsce i skrytykował uchwałę Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji o nałożeniu kary finansowej na TVN.

W 2017 roku, pierwszym roku prezydentury Donalda Trumpa, polsko-amerykańskie obroty handlowe osiągnęły rekordową wartość 12,7 mld dolarów. W porównaniu z rokiem poprzednim wzrosły one o 22%. Wartość polskiego eksportu do USA wyniosła 6,1 mld dolarów (wzrost o 28%), a importu – 6,6 mld dolarów (wzrost o 16%).

Wartość inwestycji amerykańskich w Polsce w 2017 roku oceniano na około 42 mld dolarów.

385 Kłamczuszek, „Trybuna”, 3.12.2017.

386 A. Gwozdowska, *Polacy wygrali wybory w USA*, „Wprost”, 26.12.2016.

387 Tamże.

388 *Trump to ›deal with‹ visa-free travel for Poles if elected*, [za:] <http://www.thenews.pl/1/10/Artykul/273151,Trump-to-deal-with-visafree-travel-for-Poles-if-elected> [dostęp: 10.12.2018] – przyp. red.

389 W. Ferfecki, *Wybory w USA: Polska gratuluje zwycięzcy*, „Rzeczpospolita”, 10–11.11.2016.

390 Tamże.

391 *Zdążyć przed Trumpem*, „Trybuna”, 9–10.01.2017; M. Czarnecki, *Zdążyć przed Trumpem*, „Gazeta Wyborcza”, 23.12.2016.

392 [Za:] „Rzeczpospolita”, 27.06.2017.

393 J. Bielecki, *Świat nie lubi Trumpa*, „Rzeczpospolita”, 27.06.2017.

394 *Trump nas wykorzysta*. Rozmowa z M. Zaborowskim, „Gazeta Wyborcza”, 4.07.2017.

- 395 T. Zalewski, *Po co Trumpowi Polska*, „Polityka”, 5–11.07.2017.
- 396 A. Kublik, *Czy Trump potępił Nord Stream 2?*, „Gazeta Wyborcza”, 4.07.2017.
- 397 M. Ostrowski, *Po co Trump w Polsce*, „Polityka”, 5–11.07.2017.
- 398 P. Wroński, *Trump uczyni z Polski wzór*, „Gazeta wyborcza”, 5.07.2107.
- 399 Tamże.
- 400 Tamże.
- 401 *Nie przeceniać słów Trumpa. Rzeczywistość jest silniejsza*. Rozmowa z Edwardem Lucasem, „Gazeta Wyborcza”, 5.07.2017.
- 402 T. Bielecki, *Europejska niechęć i umizgi do Trumpa*, „Gazeta Wyborcza”, 5.07.2017.
- 403 B. Chrabota, *Trump w Warszawie. Lekcja pragmatyzmu*, „Rzeczpospolita”, 5.07.2017.
- 404 [Za:] „Gazeta Wyborcza”, 5.07.2017.
- 405 W. Waszczykowski, *Pokażmy Trumpowi, że Polska jest solidnym partnerem*, „Rzeczpospolita”, 5.07.2017.
- 406 E. Chapelier, *Bardziej realistyczni niż rząd*, „Rzeczpospolita”, 5.07.2017.
- 407 M. Baranowski, *Sprawdzian dla USA i Europy*, „Rzeczpospolita”, 5.07.2017.
- 408 K. Płachta, *Przed wizytą prezydenta USA: Wpadki, chorągiewki i wielka polityka*, „Rzeczpospolita”, 5.07.2017.
- 409 *Wizyta podwyższonego ryzyka*, „Trybuna”, 5–6.07.2017.
- 410 D. Wilson, *Trump odkrył znaczenie Polski*, „Rzeczpospolita”, 13.07.2017.
- 411 P. Wroński, *Stany Zjednoczone miłości*, „Gazeta Wyborcza”, 7.07.2107.
- 412 W szczycie Trójmorza wzięli udział reprezentanci 12 państw. Do Warszawy przyjechało dziesięciu prezydentów Europy Środkowej i Wschodniej: Bułgarii, Chorwacji, Estonii, Litwy, Łotwy, Polski, Rumunii, Słowacji, Słowenii i Węgier. Nieobecni byli przywódcy Czech i Austrii.

Współgospodarzem II Szczytu Inicjatywy Trójmorza była prezydent Chorwacji Kolinda Grabar-Kitarović – przyp. red.

413 Z. Dąbrowska, *Trójmorze ma pomóc zbudować drogi i lotniska*, „Rzeczpospolita”, 7.07.2017.

414 [Za:] „New York Times”, 6.07.2017.

415 *Przemówienie Donalda Trumpa w Warszawie – pełny tekst*, 6.07.2017, [za:] <https://www.rp.pl/Prezydent-USA/307069863-Przemowienie-Donalda-Trump-a-w-Warszawie-pełny-tekst.html> [dostęp: 11.12.2018] – przyp. red.

416 [Za:] „Gazeta Wyborcza”, 7.07.2017.

417 [Za:] „Gazeta Wyborcza”, 7.07.2017.

418 [Za:] „New York Times”, 6.07.2017.

419 G. Thrush, J.H. Davis, *Donald Trump in Poland Urges West to Defend Our Civilization*, „New York Times”, 6.07.2017.

420 [Za:] „Rzeczpospolita”, 7.07.2017.

421 Tamże.

422 [Za:] „Gazeta Wyborcza”, 7.07.2017.

423 W. Elsner, *Od morza do morza*, „Trybuna”, 7.07.2017.

424 [Za:] „Gazeta Wyborcza”, 8–9.07.2017.

425 [Za:] „Newsweek”, 10–16.07.2017.

426 [Za:] „Gazeta Wyborcza”, 8-9.07.2017.

427 Tamże.

428 *Donald Trump mówił to, co naprawdę myśli*. Rozmowa z Grzegorzem Łęcickim, „Rzeczpospolita”, 10.07.2017.

429 J. Domański, *Ameryka kocha Polskę i dolary*, „Przeгляд”, 10–16.2017.

430 B. Chrabota, *Rekolekcje Trumpa w Warszawie*, „Rzeczpospolita”, 10.07.2017.

431 A. Talaga, *Ameryka nas nie wyręczy*, „Rzeczpospolita”, 12.07.2017.

432 T. Kowalczyk, *Ciągłe oczekiwanie na nowego Napoleona*, „Rzeczpospolita”, 12.07.2017.

- 433 A. Gwozdowska, *Sny o potędze*, „Wprost”, 16.07.2017.
- 434 H. Martenka, *Duma i honor. I metry szczęśliwe*, „Angora”, 16.07.2017.
- 435 J. Rokita, *Wojna światów*, „Wprost”, 16.07.2017.
- 436 J. Baczyński, *Ameryka kocha Polskę, i odwrotnie*, „Polityka”, 12–18.07.2017.
- 437 Ankieta IBRIS dla „Rzeczpospolitej”, 7–8 lipca 2017 na grupie 1100 osób. Zob.: T. Krzyżak, *Polacy zadowoleni z wizyty Trumpa*, „Rzeczpospolita”, 11.07.2017.
- 438 J. Nizinkiewicz, *Waszczykowski: Zmieniamy ustrój państwa*, „Rzeczpospolita”, 18.07.2017.
- 439 J. Bielecki, *Trump zdradza PiS*, „Rzeczpospolita”, 25.07.2017.

Zakończenie

W Stanach Zjednoczonych niemal od początku nowej prezydentury, a ostatnio coraz częściej słyhać głosy upominające się o usunięcie prezydenta Trumpa ze stanowiska na drodze procedury impeachmentu. Trump początkowo lekceważył te zapowiedzi, ale 23 sierpnia 2018 roku ostrzegł obywateli USA na Twitterze, że gdyby do tego doszło, „rynek się załamie i każdy będzie biedny”. O sobie mówił i mówi wyłącznie w superlatywach: „Prawda jest taka, że nikt przede mną nie był lepszym prezydentem”^[440].

Na amerykańskim rynku wydawniczym ukazują się kolejne książki, których autorzy bardzo krytycznie oceniają prezydenturę Trumpa. O publikacji Michaela Wolffa *Fire and Fury* była tu już mowa. Dużym zainteresowaniem cieszyła się edycja byłej doradczynie prezydenta, dyrektor do spraw komunikacji w Białym Domu, Omarosy Manigault Newman, zatytułowana *Unhinged* (*Nieźrównoważony*). Autorka przedstawia w niej chaos i konflikty panujące w Białym Domu za rządów Donalda Trumpa.

Największą jednak, jak dotąd, sensację wzbudziła książka znakomitego publicysty i specjalisty od amerykańskiej prezydentury, Boba Woodwarda, zatytułowana *Fear: Trump in the White House* (*Strach: Trump w Białym Domu*). Ukazała się ona w październiku 2018 roku i natychmiast stała się bestsellerem. Publikacja oparta jest na dokumentach i wywiadach z osobami dobrze znającymi prezydenta i blisko

z nim współpracującymi. Kilkakrotne prośby autora o wywiad z samym Trumpem spotkały się z odmową, chociaż prezydent kłamliwie później oświadczył, że Woodward nigdy się do niego nie zwracał w tej sprawie.

Na 448 stronach autor przedstawił charakterystykę prezydenta Trumpa i zamieścił wiele krytycznych opinii o jego poglądach i zachowaniu. Woodward pisze, że Trump jest „emocjonalnie spięty i nieprzewidywalny”, określa go jako samotnika i paranoika, który „godzinami ogląda telewizję w Białym Domu”. Współpracownicy, zwłaszcza ci związani z bezpieczeństwem narodowym, są zaniepokojeni brakiem wiedzy i ignorancją prezydenta w sprawach wagi państwowej, ale chyba jeszcze bardziej przeraża ich niefrasobliwość, z jaką traktuje on sprawy „ciężkiego kalibru”, dotyczące obronności czy międzynarodowych umów, których zrywanie jednym podpisem może mieć w przyszłości niedające się dziś przewidzieć skutki prawne i finansowe. Obawy budzą nie tylko poglądy prezydenta, nieoparte żadną wiedzą i często niepoprzedzone żadnymi konsultacjami, za to chwilę później formułowane nieodpowiedzialnie na Twitterze i... posyłane w świat. „Twitter – stwierdza Woodward – może nas uwikłać w wojnę”. I nie jest to żartobliwa uwaga. Nie przyniosły skutku podejmowane przez współpracowników prezydenta starania o namówienie go, by zrezygnował z posługiwania się Twitterem jak mikrofonem. Wielu z nich, rozczarowanych postawą Trumpa i w obawie przed dalekosiężnymi skutkami jego nieprzewidywalnych poczynań, zrezygnowało ze stanowiska bądź noszą się z takim zamiarem. Wszyscy woleliby uniknąć odpowiedzialności za niebezpieczne rezultaty polityki prezydenta Donalda Trumpa.

A Trump jak to Trump: publicznie zaprzeczał faktom i opiniom przedstawionym w książce Woodwarda i określił ją

jako „fikcję”.

440 [Za:] „New York Times”, 4.09.2018.

Aneks

Kalendarium najważniejszych wydarzeń prezydentury Donalda
Trumpa

styczeń 2017 – czerwiec 2018

- 20.01.2017 → Zaprzysiężenie Donalda Trumpa na prezydenta Stanów Zjednoczonych.
- 21.01.2017 → W wielu miastach odbywają się marsze kobiet protestujących przeciwko nowemu prezydentowi.
- 23.01.2017 → Trump wycofuje USA z układu o Transpacyficznym Partnerstwie (TPP).
- 24.01.2017 → Trump podpisuje decyzję o budowie rurociągu *Keystone and Dakota Access*.
- 25.01.2017 → Trump podpisuje dokumenty wykonawcze w sprawie budowy muru na granicy USA z Meksykiem.
- 26.01.2017 → Prezydent Meksyku Enrique Peña Nieto odwołuje spotkania z Trumpem z powodu zapowiedzi przez prezydenta wzniesienia muru na granicy.
- 27.01.2017 → Trump podpisuje rozporządzenie wykonawcze o zakazie wjazdu do USA obywateli niektórych krajów.
- 30.01.2017 → Trump zwalnia p.o. prokurator generalną Sally Yates z powodu jej sprzeciwu wobec decyzji o zakazie wjazdu do USA obywateli niektórych państw.
- 31.01.2017 → Trump nominuje Neila Gorsucha na sędziego Sądu Najwyższego USA.

- 1.02.2017 → W czasie spotkania z Frederickiem Douglassem Trump zapowiada ogłoszenie Black History Month.
- 3.02.2017 → Sąd unieważnia decyzje Trumpa z zakazie wjazdu do USA obywateli niektórych krajów.
- 7.02.2017 → Wiceprezydent Mike Pence, przewodnicząc obradom Senatowi, oddaje głos decydujący o powołaniu Betsy DeVos na sekretarza Departamentu Oświaty.
- 8.02.2017 → Jeff Sessions zostaje zatwierdzony na stanowisko prokuratora generalnego.
- 12.02.2017 → Korea Północna przeprowadza test z rakietą balistyczną. Trump i premier Japonii omawiają w Mar-a-Lago stanowisko, jakie należy zająć wobec północnokoreańskich testów z bronią nuklearną.
- 13.02.2017 → Generał Michael Flynn ustępuje ze stanowiska doradcy prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego.
- 15.02.2017 → Trump określa Flynn'a mianem „cudownego człowieka” i prosi premiera Izraela Benjamina Netanjahu o spowolnienie tempa budowania nowych osiedli dla osadników z Izraela na Zachodnim Brzegu.
- 22.02.2017 → Trump wycofuje federalną ochronę dla transseksualnych studentów.
- 25.02.2017 → Trump rezygnuje z udziału w dobroczynnej kolacji z Klubem Korespondentów Białego Domu.
- 27.02.2017 → Trump przedstawia projekt budżetu przewidujący wzrost wydatków na obronę o 54 mld dolarów.
- 28.02.2017 → Trump wygłasza orędzie na połączonej sesji obu izb Kongresu.
- 1.03.2017 → Ujawniono informację, że Jeff Sessions dwa razy spotkał się z ambasadorem Rosji w USA Siergiejem Kisłjakiem.
- 2.03.2017 → Jeff Sessions wyłącza się z udziału w śledztwie Departamentu Sprawiedliwości w sprawie kontaktów

z Rosją osób z otoczenia prezydenta.

- 4.03.2017 → Trump oskarża Baracka Obamę o zainstalowanie podsłuchu w jego nowojorskiej siedzibie Trump Tower.
- 6.03.2017 → Trump podpisuje nowe zarządzenie o zakazie wjazdu do USA obywateli niektórych państw muzułmańskich, z wyłączeniem Iraku.
Republikanie przedstawiają w Izbie Reprezentantów plan anulowania *Obamacare*.
- 10.03.2017 → Departament Sprawiedliwości zwalnia 46 prokuratorów.
- 15.03.2017 → Sędzia federalny na Hawajach blokuje nowy zakaz wjazdu cudzoziemców do USA, wprowadzony przez prezydenta Trumpa.
- 17.03.2017 → Trump nie podaje ręki kanclerz Angeli Merkel podczas oficjalnego spotkania.
- 20.03.2017 → Dyrektor FBI James Comey potwierdza, że jego biuro prowadzi dochodzenie w sprawie związków kampanii Trumpa z Rosją. Oświadcza też, że FBI nie znalazło dowodów, by Obama zlecił zainstalowanie podsłuchu w Trump Tower.
- 29.03.2017 → Ivanka Trump rozpoczyna pracę w Białym Domu.
- 30.03.2017 → Generał Michael Flynn wyraża gotowość złożenia zeznań w sprawie swoich kontaktów z Rosją w zamian za zwolnienie od kary.
- 4.04.2017 → Biały Dom oskarża Syrię o użycie broni chemicznej w ataku przeciwko rebeliantom.
- 5.04.2017 → Korea Północna przeprowadza próbę z rakieta balistyczną w czasie spotkania Trumpa z premierem Chin XI Jinpingiem.
- 6.04.2017 → Na rozkaz Trumpa lotnictwo amerykańskie przeprowadza atak na syryjską bazę lotniczą. W tym

czasie prezydent gości w swojej rezydencji w Mar-a-Lago na Florydzie prezydenta Chin.

7.04.2017 → Senat zatwierdza Neila Gorsucha na stanowisko sędziego Sądu Najwyższego.

12.04.2017 → W czasie rozmowy z sekretarzem generalnym NATO Trump odwołuje swoją poprzednią opinię, że Sojusz Północnoatlantycki jest „przestarzały”.

13.04.2017 → Stany Zjednoczone po raz pierwszy zrzucają na bazę ISIS w Afganistanie największą bombę konwencjonalną MOAB.

17.04.2017 → Państwo Trumpowie podejmują w Białym Domu dzieci na tradycyjnej wielkanocnej zabawie „Easter Egg Roll”.

18.04.2017 → Prokurator generalny wyraża swoje zdziwienie, że jakiś sędzia „z wyspy na Pacyfiku” może blokować zarządzenie prezydenta Trumpa dotyczące ograniczenia imigracji.

20.04.2017 → Stany Zjednoczone przygotowują nakaz aresztowania szefa WikiLeaks Juliana Assange’a.

21.04.2017 → FBI zakończyło zbieranie informacji o podejmowanych przez Rosję próbach infiltrowania kampanii wyborczej Trumpa.

23.04.2017 → Sondáže wykazały, że po pierwszych stu dniach prezydentury Donald Trump ma najniższe poparcie wyborców w powojennej historii Stanów Zjednoczonych.

24.04.2017 → W opinii prawników generał Michael Flynn naruszył prawo, nie ujawniając pieniędzy, które otrzymał od Rosjan.

Ivanka Trump spotyka się z protestami, kiedy w czasie pobytu w Berlinie broni prezydenta Trumpa.

- 27.04.2017 → Ujawniono dokumenty, z których wynika, że amerykański wywiad ostrzegał w 2014 roku generała Flynna przed przyjmowaniem pieniędzy od Rosjan.
- 28.04.2017 → Po stu dniach prezydentury Trump oświadczył, że oczekiwał, iż bycie prezydentem będzie łatwiejszym obowiązkiem.
Agencja Ochrony Środowiska (*Environmental Protection Agency*, EPA) usuwa ze swojej strony internetowej informacje na temat zmian klimatycznych.
- 29.04.2017 → Po kolejnej próbie rakietowej Korei Północnej Trump nie wyklucza podjęcia działań militarnych przeciw Pjongjangowi.
Prezydent Trump zaprasza prezydenta Filipin Rodrigo Duterte do złożenia wizyty w Białym Domu.
- 2.05.2017 → Hillary Clinton oświadcza, że gdyby wybory odbyły się 27 października, to ona byłaby prezydentem USA.
- 4.05.2017 → Trump podpisuje rozporządzenie wykonawcze o promocji wolności religii.
Nowa książka Ivanki Trump spotyka się z krytycznymi recenzjami.
W czasie działań w Somalii ginie żołnierz Navy SEAL.
- 6.05. 2017 → Biały Dom zapowiada pierwszą podróż zagraniczną prezydenta Trumpa do trzech krajów: Arabii Saudyjskiej, Izraela i Watykanu.
- 8.05.2017 → Obama przypomina, że ostrzegał prezydenta Trumpa przed zatrudnianiem generała Flynna.
- 9.05.2017 → Trump zwalnia Jamesa Comeya ze stanowiska dyrektora FBI.
- 10.05.2017 → Trump spotyka się z Henrym Kissingerem.
Trump przyjmuje w Białym Domu ministra spraw zagranicznych Rosji Siergieja Ławrowa i ambasadora Rosji w Waszyngtonie Siergieja Kisłjaka.

- 12.05.2017 → Trump grozi na Twitterze Comeyowi, że ujawni treść rozmów między nimi, na co Comey odpowiada, że się tego nie obawia.
- 14.05.2017 → Były dyrektor *National Intelligence Service* James Clapper oświadcza, że amerykańskie instytucje są atakowane przez prezydenta Trumpa.
- 15.05.2017 → Opinia publiczna dowiadyuje się, że w czasie spotkania z Rosjanami 10 maja w Białym Domu Trump udostępnił im różne tajne informacje.
- 16.05.2017 → James Comey oświadcza, że Trump zażądał od FBI zakończenia dochodzenia przeciw generałowi M. Flynnowi.
- 17.05.2017 → Departament Sprawiedliwości powołuje Roberta Muellera na stanowisko specjalnego prokuratora nadzorującego dochodzenie w sprawach rosyjskich powiązań prezydenta.
Demokratyczny kongresmen Al Green wzywa do usunięcia Trumpa ze stanowiska prezydenta w oparciu o procedurę impeachmentu.
Chelsea Manning, były analityk sił zbrojnych, zostaje zwolniony z więzienia. Był skazany za ujawnienie tajnych dokumentów.
- 18.05.2017 → Trump zaprzecza, jakoby miał żądać od byłego szefa FBI J. Comeya wstrzymania dochodzenia w sprawach Rosji.
- 20.05.2017 → Trump przybywa do Arabii Saudyjskiej, gdzie podpisuje umowy o współpracy wojskowej wartości 111 mld dolarów.
- 21.05.2017 → Trump apeluje do muzułmanów o włączenie się do walki z terroryzmem.
- 22.05.2017 → Trump, jako pierwszy w historii prezydent USA, odwiedza Ścianę Płaczu w Jerozolimie.

Prezydent zwraca się do szefów wywiadów o publiczne zaprzeczenie pogłoskom o jego współpracy z Rosjanami podczas kampanii wyborczej w 2016 roku.

24.05.2017 → Trump krytykuje sojuszników z NATO za zbyt niskie budżety obronne ich krajów.

26.05.2017 → Jared Kushner proponuje ustanowienie tajnego kanału łączności z Kremlem.

1.06.2017 → Trump ogłasza wycofanie USA z paryskiego układu w sprawie powstrzymania tempa zmian klimatycznych.

5.06.2017 → P.o. ambasadora USA w Chinach podaje się do dymisji z powodu wycofania się Stanów Zjednoczonych z paryskiego układu klimatycznego.

6.06.2017 → Prokurator generalny, po ostrej rozmowie z prezydentem Trumpem, wyraża gotowość do ustąpienia ze stanowiska.

7.06.2017 → Trump powołuje Christophera A. Wraya na stanowisko dyrektora FBI.

James Comey, były szef FBI, zeznaje, że Trump prosił go o wstrzymanie śledztwa wobec Flynn'a.

9.06.2017 → Melania Trump wraz z synem przenosi się z Nowego Jorku do Waszyngtonu i zamieszkuje w Białym Domu.

Trump oświadcza, że gotów jest zeznawać pod przysięgą na temat J. Comeya.

11.06.2017 → Prezydent USA Donald Trump pojawia się na weselu, które odbywa się w należącym do niego klubie golfowym w New Jersey.

13.06.2017 → Korea Północna zwalnia po 17 miesiącach przetrzymywania w areszcie amerykańskiego studenta Otto Warmbiera.

16.06.2017 → Trump skarży się na Twitterze, że prokurator specjalny Robert Mueller organizuje „polowanie na

czarownice”.

Trump ogłasza nowe zasady polityki wobec Kuby.

17.06.2017 → Trump z rodziną po raz pierwszy odwiedza Camp David, rezydencję prezydentów USA.

18.06.2017 → Prawnik Białego Domu oświadcza, że wobec prezydenta USA nie są prowadzone żadne dochodzenia.

19.06.2017 → Były więzień amerykański w Korei Północnej Otto Warmbier umiera w swoim domu w Cincinnati, w stanie Ohio.

20.06.2017 → W wyborach uzupełniających do Izby Reprezentantów w Georgii przedstawiciel Partii Republikańskiej wygrywa z reprezentantem Demokratów.

21.06.2017 → Rząd amerykański twierdzi, że w 21 stanach odkryto ślady ingerencji hakerów rosyjskich w kampanię wyborczą 2016.

25.06.2017 → Trump wygłasza krytyczną opinię o przygotowanej przez Republikanów ustawie o ochronie zdrowia.

26.06.2017 → Sąd Najwyższy USA zatwierdza część zakazów wjazdu do Stanów Zjednoczonych obywateli muzułmańskich.

29.06.2017 → Trump atakuje Mikę Brzeziński i Joego Scarborough, prezenterów prowadzących program w sieci NBC „Morning Joe”.

3.07.2017 → 44 stany i dystrykty odmawiają informacji komisji badającej przebieg głosowania w wyborach prezydenckich.

7.07.2017 → Donald Trump spotyka się w Hamburgu z Władimirem Putinem.

8.07.2017 → Na szczycie grupy G20 Ivanka Trump zajmuje podczas obrad miejsce ojca, będącego w tym czasie na

innym spotkaniu.

- 9.07.2017 → Donald Trump Junior przyznaje się do spotkania z rosyjskim prawnikiem w czasie kampanii wyborczej.
- 11.07.2017 → Senator Tim Kaine oświadcza, że Trump Junior „być może popełnił zdradę stanu”.
- 12.07.2017 → Prezydent Trump broni syna i oskarżanie go o spotkania z Rosjanami nazywa „polowaniem na czarownice”.
- 13.07.2017 → W czasie pobytu w Paryżu Trump komplementuje żonę prezydenta Francji, Brigitte Macron, że „ma dobrą figurę”.
- 16.07.2017 → Aprobata dla Trumpa w społeczeństwie amerykańskim spada do 36%.
- 18.07.2017 → W czasie konferencji 20 najbogatszych państw świata G20 ma miejsce godzinne spotkanie Donalda Trumpa i Władimira Putina.
- 20.07.2017 → Senator John McCain ujawnia, że ma raka mózgu.
- 21.07.2017 → Sean Spicer ustępuje ze stanowiska sekretarza prasowego Białego Domu. Stanowisko to obejmuje Anthony Scaramucci.
- 24.07.2017 → Trump wygłasza przemówienie na spotkaniu ze skautami.
- 25.07.2017 → Korea Północna grozi, że w sytuacji zagrożenia jest gotowa dokonać ataku nuklearnego na Stany Zjednoczone.
- 26.07.2017 → Trump ogłasza zakaz służby wojskowej dla osób transpłciowych.
- 28.07.2017 → Generał John Kelly obejmuje po Reinsie Priebusie stanowisko szefa personelu Białego Domu.
- 31.07.2017 → Anthony Scaramucci po 10 dniach traci stanowisko sekretarza prasowego Białego Domu.

- 3.08.2017 → Na spotkaniu w Wirginii Zachodniej Trump oświadcza: „Wygraliśmy [wybory] nie z powodu Rosji”.
- 4.08.2017 → Początek renowacji Białego Domu.
Prokurator Mueller żąda od Białego Domu informacji na temat lobbystycznej działalności generała Michaela Flynna na rzecz Turcji.
- 8.08.2017 → Według sondażu CNN, 6 na 10 Amerykanów nie uważa Trumpa za „uczciwego i wiarygodnego”.
Trump grozi Korei Północnej, że zareaguje „ogniem i wściekłością” (*Fire and Fury*).
- 9.08.2017 → Korea Północna grozi atakiem na wyspę Guam, gdzie znajduje się amerykańska baza.
- 12.08.2017 → Starcia ze skrajną prawicą w Charlottesville.
Trump odmawia wygłoszenia krytycznej opinii na temat poczynań skrajnie prawicowych ugrupowań.
- 14.08.2017 → Trump zmienia zdanie i jednak krytykuje Ku-Klux-Klan.
- 15.08.2017 → Chiny zachęcają USA i Koreę Północną do zmniejszenia napięcia we wzajemnych stosunkach.
Trump porównuje infrastrukturę w USA do infrastruktury krajów rozwijających się.
Trump krytykuje obie strony konfliktu w Charlottesville.
- 16.08.2017 → 29-letnia Hope Hicks zostaje powołana na dyrektora Departamentu Komunikacji w Białym Domu.
Trump chwali lidera Korei Północnej Kim Dzong Una za zmniejszenie zagrożenia nuklearnego.
- 17.08.2017 → Trump krytykuje usuwanie pomników konfederackich.
- 18.08.2017 → Trump usuwa z Białego Domu Steve’a Bannona, członka Rady Bezpieczeństwa Narodowego, za to, że odrzucił możliwość ataku USA na Koreę Północną i odcinał się od białych nacjonalistów.

- 21.08.2017 → Trump rozwiązuje Komisję Doradczą do spraw Zmian Klimatycznych.
Trump ogłasza tzw. strategię zwycięstwa w wojnie w Afganistanie.
Trump obserwuje (bez okularów!) zaćmienie Słońca.
- 22.08.2017 → Trump grozi zamknięciem niektórych struktur rządowych.
- 25.08.2017 → Trump ułaskawia „najtwardszego szeryfa w Ameryce”, Joego Arpaio, skazanego za nielegalne więzienie i zastraszanie imigrantów.
- 28.08.2017 → Transpłciowi żołnierze podają prezydenta Trumpa do sądu w związku z zakazaniem im wstępowania do armii i pełnienia służby wojskowej.
- 29.08.2017 → Trump odwiedza Teksas zniszczony przez huragan „Harvey”.
- 30.08.2017 → Pentagon wysyła do Afganistanu dodatkowych 2600 żołnierzy.
- 31.08.2017 → Stany Zjednoczone zamykają rosyjskie konsulaty w USA.
Trump przeznaczą z własnych pieniędzy milion dolarów na odbudowę budynków zniszczonych przez huragany w Teksasie.
- 1.09.2017 → Departament Sprawiedliwości stwierdza, że nie ma dowodów na zainstalowanie podsłuchów w Trump Tower.
Keith Schiller, wieloletni szef ochrony Donalda Trumpa, odchodzi z Białego Domu.
- 5.09.2017 → Trump ogłasza koniec programu DACA (*Deffered Action for Childhood Arrivals*) – ustawy z czasów Baracka Obamy, uniemożliwiającej deportację niektórych młodych nielegalnych imigrantów. Jest jeszcze furтка: jego trwanie może przedłużyć Kongres.

- 7.09.2017 → Donald Trump Junior stwierdza, że Biały Dom nie był zaangażowany w spotkanie z rosyjską prawniczką, które odbyło się w Trump Tower.
- 10.09.2017 → Steve Bannon oświadcza, że zdymisjonowanie Jamesa Comey'a było największym błędem „we współczesnej politycznej historii”.
- 11.09.2017 → Trump upamiętnia ofiary ataku terrorystycznego na nowojorskie wieże World Trade Center w 2001 roku.
- 12.09.2017 → Na świat przychodzi dziewiąty wnuk Donalda Trumpa.
Trump spotyka się z liderem Malajazji, wobec którego Departament Sprawiedliwości prowadzi dochodzenie.
Sąd Najwyższy stwierdza, że administracja Trumpa może zakazać wjazdu do USA większości uchodźców.
- 13.09.2017 → Rosja proponuje USA znormalizowanie stosunków.
- 14.09.2017 → Jimmy Carter broni Trumpa w sprawie DACA, ustawy dotyczącej dzieci imigrantów.
- 16.09.2017 → Pentagon ogłasza, że transpłociowi żołnierze mogą znowu zgłaszać się do służby.
- 18.09.2017 → Donald Trump Junior prosi Secret Service o zmniejszenie ochrony jego osoby.
- 22.09.2017 → Trump nazywa przywódcę Korei Północnej Kim Dzong Una „szaleńcem”.
Trump mówi, że właściciele NFL powinni wyrzucić zawodników, którzy protestują w czasie hymnu narodowego, przyklękając, zamiast stać.
- 23.09.2017 → Melania Trump spotyka się z brytyjskim księciem Harrym i kanadyjskim premierem Justinem Trudeau.
- 24.09.2017 → Po raz pierwszy w czasie prezydentury Trumpa lotnictwo amerykańskie bombarduje Libię.

- 25.09.2017 → Korea Północna oskarża Trumpa o wypowiedzenie wojny.
- 26.09.2017 → Trump zapowiada pomoc dla Portoryko dotkniętego klęską żywiołową.
- 27.09.2018 → Popierany przez Trumpa kandydat na senatora federalnego Alabamy przegrywa wybory z demokratą Royem Moorem.
- 29.09.2017 → Departament Stanu bada przyczyny zachorowań personelu Ambasady USA w Hawanie.
Tom Price ustępuje ze stanowiska sekretarza Departamentu Zdrowia po ujawnieniu skandalu z wykorzystaniem przez niego prywatnego samolotu za państwowe pieniądze.
- 30.09.2017 → Trump krytykuje burmistrz największego w Portoryko miasta San Juan, Carmen Yulin Cruz, która oskarżyła republikańską ekipę prezydencką o nieskuteczność w łagodzeniu skutków huraganu Maria.
- 1.10.2017 → Trump oświadcza: „Tillerson traci czas”, negocjując z Koreą Północną → Stephen Paddock otwiera ogień do 22-tysięcznego tłumu bawiącego się na festiwalu muzyki country w Las Vegas; 58 osób zginęło, ponad 500 zostało rannych.
- 3.10.2017 → W czasie wizyty w Portoryko Trump mówi, że była to katastrofa podobna do ataku huraganu „Caroline” w Nowym Orleanie, i rozdaje papier toaletowy mieszkańcom, zrzucając go z samochodu.
- 5.10.2017 → Trump zapowiada rewizję porozumienia nuklearnego z Iranem.
- 6.10.2017 → Pentagon identyfikuje czwartego żołnierza amerykańskiego zabitego w Nigrze.

- 9.10.2017 → Ivanka Trump apeluje do Kongresu o uchwalenie ustawy imigracyjnej.
- 10.10.2017 → Trump mówi, że ma wyższy wskaźnik inteligencji IQ niż Rex Tillerson.
- 12.10.2017 → Trump oświadcza, że Stany Zjednoczone nie mogą pomagać Portoryko w nieskończoność.
- 13.10.2017 → Trump mówi, że Iran narusza porozumienie nuklearne, i grozi wycofaniem Stanów Zjednoczonych z tego porozumienia.
- 16.10.2017 → W wyniku ataku lotnictwa amerykańskiego na pozycje ISIS w Jemenie ginie kilkadziesiąt osób.
- 17.10.2017 → Trump chwalił się, że przyczynił się do pokonania ISIS.
- 18.10.2017 → Tillerson oświadcza, że Stany Zjednoczone nie mogą ignorować kryzysu humanitarnego w Myanmar (Birmie).
- 21.10.2017 → Trump zapowiada udostępnienie utajnionych dotąd dokumentów dotyczących zabójstwa Johna F. Kennedy'ego.
- 24.10.2017 → W czasie wizyty na Kapitolu na Trumpa rzucono flagę rosyjską.
- 25.10.2017 → Ivanka Trump apeluje do Kongresu o reformę systemu podatkowego.
Biały Dom staje się obiektem krytyki z powodu opóźnienia wdrożenia sankcji wobec Rosji.
- 30.10.2017 → Paul Manafort i Rick Gates zostają uznani za podejrzanych.
George Papadopoulos przyznaje się do składania fałszywych zeznań.
Biały Dom oświadcza, że śledztwo Muellera nie dotyczy osoby prezydenta.

- 31.10.2017 → Biały Dom publikuje oficjalne portrety Donalda Trumpa i Mike'a Pence'a.
John Kelly oświadcza, że generał Robert E. Lee był „człowiekiem honoru”.
- 1.11.2017 → Trump proponuje likwidację tzw. loterii imigracyjnej i programu Zielona Karta.
Prezydent nazywa amerykański system sprawiedliwości „śmiesznym”.
- 2.11.2017 → Jared Kushner przekazuje dokumenty specjalnemu prokuratorowi, badającemu sprawę powiązań otoczenia prezydenta z Rosjanami.
- 4.11.2017 → Trump udaje się w podróż do Azji.
Trump mówi, że zwolnił Paula Manaforta z powodu jego kontaktów „z pewnymi krajami”.
- 5.11.2017 → W strzelaninie w teksańskim kościele ginie 25 osób.
- 6.11.2017 → Trump, mówiąc o Korei Północnej, stwierdza:
„Skończyła się era strategicznej cierpliwości”.
Trump gra w golfa z premierem Japonii Shinzō Abe.
- 7.11.2017 → Trump, jako pierwszy cudzoziemiec, podejmowany jest na przyjęciu w Zakazanym Mieście w Pekinie.
- 8.11.2017 → Stany Zjednoczone zastrzegają sankcje wobec Kuby.
Trump obwinia Stany Zjednoczone o deficyt w handlu z Chinami.
- 9.11.2017 → Trump wita się z Putinem na konferencji APEC.
- 11.11.2017 → Trump i Putin wydają wspólne oświadczenie w sprawie walki z ISIS w Syrii.
Trump mówi, że rozmawiał z prezydentem Filipin Rodrigo Duterte o przestrzeganiu praw człowieka.
Strona filipińska zaprzecza, że rozmowy dotyczyły tego tematu.
- 14.11.2017 → Trump oświadcza, że popiera zakończenie konfliktu w Myanmarze.

- 17.11.2017 → Trump zaczyna opłacać rachunki za usługi prawne z własnej kieszeni.
- 18.11.2017 → Stany Zjednoczone grożą zamknięciem placówki palestyńskiej w Waszyngtonie.
- 20.11.2017 → Stany Zjednoczone uznają Koreę Północną za sponsora terroryzmu.
Trump oznajmia, że zakończył się czas obowiązywania statusu ochronnego dla Haiti.
- 21.11.2017 → Z okazji Święta Dziękczynienia Trump tradycyjnie daruje życie indykowi.
W rozmowie telefonicznej Trump i Putin omawiają sytuację w Syrii.
- 23.11.2017 → Trump spędza Święto Dziękczynienia w Mar-a-Lago na Florydzie.
- 24.11.2017 → Trump gra w golfa z Tigerem Woodsem.
Szef tureckiego MSZ oświadcza, że Trump obiecał wstrzymanie dostaw broni dla kurdyjskiej milicji.
Trump oświadcza, że magazyn „Time” ogłosi go „Człowiekiem Roku”. Redakcja „Time’a” zaprzecza, jakoby w ogóle miała takie plany.
- 27.11.2017 → Melania Trump pokazuje dekorację świąteczną Białego Domu.
- 29.11.2017 → Biały Dom broni prezydenta oskarżanego o zamieszczanie antymuzułmańskich tekstów na Twitterze.
- 30.11.2017 → Pojawiają się informacje, że Stany Zjednoczone zamierzają uznać Jerozolimę za stolicę Izraela.
- 1.12.2017 → Michael Flynn przyznaje się, że kłamał, gdy składał zeznania przed śledczymi z FBI.
Trump zaprzecza, że Tillerson „jest na wylocie z rządu”.
- 2.12.2017 → Korea Północna oświadcza, że Trump „prosi się o wojnę nuklearną”.

- 4.12.2017 → Trump oświadcza, że współczuje Flynnowi.
Trump informuje, że zamierza ograniczyć obszar w stanie Utah uznany za tzw. pomnik narodowy.
- 6.12.2017 → Trump uznaje Jerozolimę za stolicę Izraela.
- 7.12.2017 → Biały Dom zapowiada, że niebawem ujawnione zostaną wyniki badania stanu zdrowia prezydenta.
- 9.12.2017 → Liderzy organizacji walczących o prawa człowieka oświadczają, że Trump nie zasługuje na udział w otwarciu Muzeum Praw Człowieka.
- 11.12.2017 → Kobiety ujawniają szczegóły molestowania ich przez Trumpa.
Demokratka Kirsten Gillibrand wzywa Trumpa do ustąpienia ze stanowiska.
- 12.12.2017 → Trump nazywa Kirsten Gillibrand kobietą „wagi lekkiej”.
Demokrata Doug Jones pokonuje w wyborach uzupełniających republikanina Roya Moore’a wspieranego przez Trumpa.
- 13.12.2017 → Trump oświadcza, że wiedział, iż Roy Moore przegra wybory.
- 14.12.2017 → Prezydent Trump rozmawia z prezydentem Putinem przez telefon.
- 15.12.2017 → Sondażownie podają, że poparcie dla Melanii Trump systematycznie rośnie.
- 16.12.2017 → Biały Dom oświadcza, że nie ma planów odwołania prokuratora specjalnego Roberta Muellera.
- 17.12.2017 → Putin dziękuje Trumpowi za pomoc CIA w zapobieżeniu atakowi terrorystycznemu w Rosji.
- 20.12.2017 → Biały Dom i republikańscy członkowie Kongresu świętują przyjęcie przez Kongres ustawy obniżającej podatki.

- 21.12.2017 → Trump składa wizytę przedświąteczną w wojskowym szpitalu Walter Reed w Waszyngtonie.
- 22.12.2017 → Trump podpisuje ustawę o obniżce podatków.
- 23.12.2017 → Trump zaprzecza, jakoby miał twierdzić, że „wszyscy imigranci z Haiti mają AIDS”.
- 24.12.2017 → Trump składa żołnierzom amerykańskim życzenia z okazji Bożego Narodzenia.
Korea Północna określa nałożone na nią przez ONZ sankcje „aktem wojny”.
- 28.12.2017 → Rex Tillerson mówi, że Stany Zjednoczone mają złe stosunki z Rosją.
Trump oskarża Chiny o dostarczanie ropy naftowej do Korei Północnej.
Trump ironizuje, że Wschodnie Wybrzeże USA, dotknięte atakiem silnych mrozów i dużych opadów śniegu, powinno skorzystać z globalnego ocieplenia.
- 1.01.2018 → Trump na Twitterze oskarża rząd Pakistanu o kłamstwa i oszustwa.
- 2.01.2018 → W odpowiedzi na groźby Kim Dzong Una, że ma w zasięgu ręki „guzik atomowy”. Trump chwali się, że jego „guzik atomowy” jest „większy i potężniejszy” od guzika przywódcy północnokoreańskiego.
- 3.01.2018 → Paul Manafort wytacza proces Departamentowi Sprawiedliwości i prokuratorowi Muellerowi, którzy zarzucają mu „utrzymywanie niewłaściwych stosunków z Rosją”.
- 4.01.218 → Trump oświadcza, że książka Michaela Wolffa pt. *Fire and Fury. Inside the Trump White House*, opisująca relacje w Białym Domu za jego prezydentury, jest „stkiem kłamstw”.
Trump zamierza cofnąć zakaz poszukiwania źródeł energii w obszarach przybrzeżnych.

- 5.01.2018 → Prezydent Donald Trump spotyka się z Mittem Romneyem.
- 6.01.2018 → Trump mówi o sobie, że jest „bardzo stabilnym geniuszem”.
- 8.01.2018 → Trump bierze udział w finałowym meczu rozgrywek drużyn uniwersyteckich w futbolu.
- 9.01.2018 → Trump ogłasza koniec ochrony uchodźców z Salwadoru.
- 10.01.2018 → Trump nazywa liderkę demokratów Dianne Feinstein „Podstępna Dianne”.
- 11.01.2018 → Trump określa kraje Afryki jako „zadupie”.
- 12.01.2018 → Ambasador USA w Panamie ustępuje ze stanowiska.
Trump zaprzecza, że określił kraje Afryki „zadupiem”.
„Wall Street Journal” informuje, że prawnik Trumpa zapłacił gwiazdzie porno za milczenie na temat łączącej ją kiedyś z prezydentem relacji.
- 13.02.2018 → Hawaje błędnie informują o ataku rakietowym na USA.
- 15.01.2018 → Trump deklaruje: „Nie jestem rasistą”.
Dzień Martina Luthera Kinga Trump spędza na polu golfowym.
- 16.01.2018 → Trump uzależnia przyszłość DACA (ustawy dot. dzieci imigrantów) od decyzji Sądu Najwyższego USA.
Senator John McCain apeluje do prezydenta: „Powstrzymaj się od atakowania prasy!”.
- 17.01.2018 → Trump mówi, że „Rosja nie pomaga” w sprawie Korei Północnej.
- 18.01.2108 → Republikanie rozmawiają w Senacie z demokratami w sprawie porozumienia budżetowego.
- 19.01.2018 → Trump atakuje demokratów za brak porozumienia w sprawie budżetu.

Trump rezygnuje z wyjazdu na weekend do Mar-a-Lago na Florydzie, spodziewając się kryzysu rządowego.

20.01.2018 → W pierwszą rocznicę objęcia stanowiska prezydenta przez Donalda Trumpa rząd musi wysłać na przymusowy urlop tysiące pracowników administracji z powodu braku porozumienia republikanów i demokratów w Senacie w sprawie ustawy budżetowej.

13.03.2018 → Trump zwalnia Rexa Tillersona ze stanowiska sekretarza stanu i na jego miejsce powołuje Mike'a Pompeo.

13.04.2018 → Trump inicjuje – w porozumieniu z Londynem i Paryżem – atak lotniczy na Syrię.

8.05. 2018 → Trump ogłasza wycofanie Stanów Zjednoczonych z porozumienia nuklearnego z Iranem.

31.05.2018 → Trump ogłasza nałożenie taryf celnych na import stali i aluminium z Unii Europejskiej, Kanady i Meksyku.

9.06.2018 → Trump odmawia podpisania dokumentu końcowego konferencji państw G7 w Quebecu.

12.06.2018 → W Singapurze ma miejsce historyczne spotkanie prezydenta Trumpa z przywódcą Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Kim Dzong Unem.

Indeks osób

A

Abbas, Mahmoud

Abe, Akie

Abe, Shinzō

Acosta, Alexander

Adams, John Quincy

Adams, Loisa Catherine

Adelson, Sheldon Gary

Agiesta, Jenifer

Ahmed, Azam

Alexander, Dan

Allen, Frances E.

Al-Saud, Salman bin Abdulaziz

Antonow, Anatolij

Applebaum, Anne

Apuzzo, Matt

Aronberg, David

Ash, Timothy Garton

Assad, Bashar al

B

Babones, Salvatore

Baczyński, J.

Badkar, M.

Baker, Peter

Bannon, Stephen Kevin
Baranowski, Michał
Bardack, Lisa
Barrack, Thomas J. Jr
Becker, Jo
Bednarek, Maciej
Biddle, Tabby
Biden, Joseph Robinette
Biden, Naomi
Bielecki, Jędrzej
Bielecki, Tomasz
Bloomberg, Georgina
Bloomberg, Michael
Bolton, John Robert
Boob, Max
Bornstein, Harold Nelson
Bossert, Thomas P.
Boxer, Barbara Levy
Brands, Hal
Branstad, Terry Edward
Brennan, John Owen
Broaddrick, Juanita
Brown, Edmund Gerald Jr
Brzezinski, Mika Emilie Leonia
Brzeziński, Zbigniew
Buchanan, Patrick Joseph
Burns, Alexander.
Burns, Mark
Bush, George H.W.
Bush, George W.
Bush, Jeb
Bush, Laura

C

Cameron, David

Caporale, Justin

Carson, Benjamin Solomon

Carter, James Earl

Carter, Rosalynn

Castle, Darrell

Castro, Raul

Chafee, Lincoln Davenport

Chamenei, Ali ajatollah

Chao, Elaine Lan

Chapelier, Eugène

Cher

Chozick, Amy

Chrabąszcz, Witold

Chrabota, Bogusław

Christie, Chris

Churchill, Winston

Ciepielewski, Matt

Cillizza, Chris

Ciosek, William

Clifford, Stephania Gregory patrz Daniels, Stormy

Clinton, Chelsea

Clinton, Hillary

Clinton, William (Bill)

Cobb, Ty

Cohen, Michael Dean

Cohn, Gary

Collins, Susan

Comey, James B.,

Confessore, Nicholas

Conner, Tara

Conway, Kellyanne
Cooper, Anderson
Cooper, Helene
Corker, Robert Phillips
Craig, Susanne
Crooks, Rachel
Cruz, Carmen Yulin
Cruz, Nicolas
Cruz, Rafael Edward „Ted”
Cummings, W.
Cuomo, Andrew
Curiel, Gonzalo P.
Czarnecki, M.

D

D’Antonio, Michael
Daniels, Stormy–
Davis, Julie Hirschfeld
Dąbrowska, Zuzanna
Deptuła, Tomasz
DeVos, Elisabeth Dee „Betsy”
Devrash, M.
Dillon, Sheri A.
Dłużewska, E.
Dolan, Timothy kard.
Domagalski, Marek
Domański, Jerzy
Donnan, S.
Douglas, Michael
Douglass, Frederick
Douthat, Ross
Dowd, John M.

Drake, Jessica
Drucker, Jesse
Drumpf, Friedrich patrz Trump, Frederick
Dubke, Michael D.
Duda, Andrzej
Duke, David
Dunford, Joseph Francis Jr gen.
Duterte, Rodrigo Roa
Dutton, Kevin
Działoszyńska, Magda

E

Eisen, Norman L.
Eisenhower, Dwight D.
Elsner, Wincenty
Elżbieta II, królowa
Erdoğan, Recep Tayyip
Erlanger, S.

F

Farage, Nigel
Farook, Syed
Ferfecki, W.
Fields, Michelle
Filip I, król Belgów
Fiorina, Cara Carleton „Carly”
Fisher, Max
Flake, Jeffry Lane
Flegenheimer, Matt
Fleming, Steven
Flood, Emmet Thomas
Flynn, James R.

Flynn, Michael T. gen.,
Flynt, Larry
Ford, Gerald R.
Forsythe, Michael
Fox, Vincente
Franciszek, papież
Friedman, George
Friedman, Megan
Friedman, Thomas
Fukuyama, Francis
Fynn, Michael T.

G

Galliano, John
Garfield, James Abram
Garztecki, Marek
Gates, Richard William.
Gates, Robert M.
Gentiloni, Paolo
Gergen, David
Gilmore, James Stuart „Jim”
Gingrich, Newton Leroy.
Giuliani, Rudolph W.
Goldman, Adam
Gorbaczow, Michaił
Gordon, Jeffrey D. „J.D.”
Gore, Al (właśc. Gore Albert Arnold)
Gorka, Sebastian
Gorkow, Siergiej
Gorsuch, Neil McGill
Górzyński, Oskar
Grabar-Kitarović, Kolinda

Graham, Lindsey Olin
Gravatt, J.
Griffin, Kathleen Mary „Kathy”
Grisham, Stephanie
Gülen, Fethullah
Gwozdowska, Anna

H

Haberman, Maggie
Hadid, Zaha
Haley, Nimrata „Nikki”
Halleman, C.
Hamad as-Sanim, Tamim ibn
Hannity, Sean
Harris, Gardiner
Harry, książę
Harward, Robert wiceadm.
Harwood, John
Haspel, Gina
Hatch, Orrin Grant
Hayden, Michael Vincent
Haydon, Vanessa
Healy, Patrick
Heberman, Maggie
Heinz, Henry J.
Heller, Cathy
Hensch, M.
Herder, Charles
Hernandez, Javier C.
Hicks, Hope
Hill, Christopher
Hilton, Paris

Hirschfeld Davis, Julie
Hitler, Adolf
Holcomb, Eric Joseph
Hollande, François
Holt, Henry
Hoover, Herbert
Horn, Jennifer
Horowitz, Jason
Huckabee, Michael Dale „Mike”
Huffington, Ariannie
Huntsman, Jon M. Jr

I

Ilkowski, Filip
Imielski, Roman

J

Jackson, Ronny
Janukowicz, Wiktor
Jarkowiec, Maciej
Jaruzelski, Wojciech
Jefferson, Tomasz
Jerko, Stane
Jindal, Piyush „Bobby”
Johannis, Klaus
Johnson, Andrew
Johnson, Boris
Johnson, Gary
Johnson, Lyndon B.
Johnson, S.
Jones, Doug
Jones, Paula Corbin

Juncker, Jean-Claude

K

Kaczyński, Jarosław

Kaine, Timothy Michael „Tim”

Kaplan, Thomas

Kasich, John

Kelly, John Francis gen.

Kelly, Megyn

Kelly, Robert

Kennedy, Jacqueline

Kennedy, Joe

Kennedy, John F.

Kennedy, John F. Jr

Khan, Ghazali

Khan, Humayuna kpt.

Khan, Khizra

Khan, Sadik

Khashoggi, Jamal

Kim Dzong Un

King, Brian S.

King, Larry

King, Martin Luther

Kirby, John Francis adm.

Kisljak, Siergiej

Kissinger, Henry

Klein, Naomi

Klum, Heidi

Knauss, Melania patrz Trump, Melania

Knave, Amalija

Knave, Melania patrz Trump, Melania

Knave, Viktor

Koenders, Albert Gerard „Bert”

Kokot, Michał

Kornhauser-Duda, Agata

Kors, Michael

Korzycki, Radosław

Kowalczyk, Tomasz

Kowaleski, Serge F.

Kowalski, Sergiusz

Kowanda, Cezary

Kozak, Wojciech

Kraft, Robert

Kublik, Andrzej

Kupchan, Charles A.

Kushner, Arabella Rose

Kushner, Charles

Kushner, Jared

Kushner, Joseph

Kushner, Joseph Frederick

Kushner, Rae

Kushner, Seryl

Kushner, Theodore James

Kuźniar, Roman

L

Lafraniere, S.

Lander, M.

Landler, M.

Lashley, Franklin Roberto „Bobby”

Le Pen, Marine

Lee, Barton

Lee, Brandy X.

Lee, Robert E. gen.

Leeds, Jessica
LeFrak, Richard
LeHardy, Annie
Leszczyńska, M.
Leszczyński, Adam
Levitsky, Steven
Lewandowski, Corey
Lewicki, Zbigniew
Lewinsky, Monika
Lichtman, Allan J.
Lincoln, Abraham
Lisik, Agnieszka
Lubowski, Andrzej
Lucas, Edward
Lugar, Richard Green
Lynch, D.
Lynch, D.J.

Ł

Łapiński, Krzysztof
Ławrow, Siergiej–
Łęcicki, Grzegorz
Łomanowski, Andrzej

M

MacFarquhar, Neil
Machado, Alicia
Macierewicz, Antoni
Macron, Brigitte
Macron, Emmanuel
Malik, Tashfeen
Manafort, Paul Jr

Mann, J.
Maples, Marla
Marković, Duško
Markowski, Lisa
Martenka, Henryk
Martin, Jonathan
Mattarella, Sergio
Mattis, James Norman gen.
Matylda, królowa Belgów
May, Theresa
McCabe, Andrew
McCain, John
McCartney, Stella
McConnell, Mitch
McDonald, David
McDonough, Denis
McDougal, Karen
McFaul, Michael Anthony
McGillivray, Melinda „Mindy”
McIntire, Mike
McIver, Meredith
McMahon, Vincent Kennedy
McMaster, Herbert Raymond gen.
Menendez, Robert
Merkel, Angela
Michel, Charles
Michnik, Adam
Midler, Bette
Milewski, Piotr
Miller, Claire Cain
Mnuchin, Steven
Modi, Narendra

Moisi, Dominique
Moon, Katherine
Moore, Roy
Morawiecki, Mateusz
Mueller III, Robert Swan
Mun Jae-in
Murdoch, Rupert
Murkowski, Liza
Mussolini, Benito

N

Najder, Jacek
Nathan Park, S.
Negroponte, John Dmitri
Netanjahu, Binjamin
Netanjahu, Sara
Newman, Omarosa Manigault
Nixon, Richard M.
Nizinkiewicz, Jacek
Noonan, Margaret Ellen „Peggy”
Novak, Kim
Nowicki, M.
Nye, Joseph

O

O'Donnell, Roseanne „Rosie”
O'Malley, Martin
Obama, Barack ,
Obama, Michelle
Oczkowski, Matt
Odell, M.
Omerza, Igor

Orłowski, M.
Osiński, Wojciech
Ostrowski, Marek

P

Paddock, Stephen
Paderewski, Ignacy
Page, Carter William
Pahlavi, Mohammad Reza
Palazzolo, J.
Panetta, Leon E.
Papadopoulos, George
Parker, A.
Pataki, George Elmer
Paul, Rand
Pelosi, Nancy
Peña Nieto, Enrique
Pence, Charlotte
Pence, Karen
Pence, Michael Richard „Mike”
Perlmutter, Isaac „Ike”
Perry, Rick
Petru, Ryszard
Phares, Walid
Pierre, Herve
Płachta, Katarzyna
Podesta, John David Jr
Politzer, Wolf
Pompeo, Michael Richard „Mike”
Porter, C.
Porter, Robert
Powell, Colin L.

Powell, Jerome Hayden „Jay”
Pożar, Bojan
Preska, Loretta A.
Price, Thomas Edmund „Tom”
Priebus, Reinhold Richard „Reince”
Puente, Maria
Putin, Władimir
Puzder, Andrew

R

Radford, Julie
Radziwiłł, Stanisław
Radziwinowicz, Wacław
Rangel, Charles Bernard
Rappeport, Alan
Raskin, Jane
Raskin, Martin
Raymond, Lee
Reagan, Nancy
Reagan, Ronald
Reines, Philippe
Reynolds, Lindsay
Ricardel, Mira
Rice, Condoleezza
Richman, Daniel C.
Rieckhoff, Paul
Riwlín, Re’uwen
Robart, James
Roberts, John
Rogers, Michael S. adm.
Rokita, Jan
Romney, Willard Mitt

Roosevelt, Franklin Delano
Roosevelt, Theodor
Rosenberg, Matthew
Rosenstein, Rod
Ross, Wilbur
Rossello, Ricardo
Roth, Steven
Rothfeld, M.
Rouhani, Hasan
Rubio, Marco Antonio
Ruddy, Christopher
Rudzky, Chris
Ruiz, Rebecca R.
Runciman, David Walter
Rutenberg, Jim
Ryan, Paul Davis Jr

S

Sachs, Jeffrey
Saipov, Sayfullo
Salam, Maya
Salam, Reihan
Sampathkumar, Mythili
Sanders, Bernard „Bernie”
Sanders, Sarah
Sanger, David E.
Santorum, Richard John „Rick”
Sasse, Benjamin Eric
Scaramucci, Anthony
Scarborough, Charles Joseph
Schadlow, Nadia
Schiff, Adam

Schlapp, Matthew Aaron „Matt”
Schmidt, Michael S.
Schnackenberg, Ronald
Schudrich, Michael
Schumer, Charles „Chuck”
Schwab, Klaus
Schwartz, Tony
Schwarzenegger, Arnold
Schwarzman, Stephen A.
Seelye, Katharine O.
Sekulow, Jay
Sessions, Jefferson B. „Jeff”
Sessions, William
Sevastopulo, Demetri
Shapiro, James
Shear, Michael D.
Sibora, Janusz
Siemoniak, Tomasz
Silverman, G.
Skripal, Julia
Skripal, Siergiej
Skubik, Michał
Słabisz, Aleksandra
Sorkin, Amy
Soros, George
Spellings, Margaret M. LaMontagne
Spicer, Sean
Spinks, Michael
Spotted Eagle, Faith
Spula, Frank
Stanley, A.
Stasiński, Maciej

Stefanicki, Robert
Stein, Jill Ellen
Steinhauer, Jennifer
Stephanopoulos, George
Stolberg, Sheryl Gay
Stoltenberg, Jens
Stone, Roger Jason Jr
Stoynoff, Natasha
Sudak, Ireneusz
Sulej, Karolina
Sullivan, Eileen
Sullivan, Jacob Jeremiah „Jake”
Sussman, Dalia
Szczerski Krzysztof
Szostkiewicz, Adam
Szoczyn, Ruslan
Szydło, Beata
Szymański, Konrad

T

Taft, Helena
Taft, William Howard
Taggart, Temple
Talaga, Andrzej
Tarpley, Webster
Thomas III, Raymond Anthony „Tony” gen.
Thomas, Danny
Thompson, Reagan
Thrush, Glenn
Tiankai, Cui
Tiger, B.
Tillerson, Rex Wayne

Tinger, B.

Tran Dai Quang

Tribe, Laurence Henry „Larry”

Trudeau, Justin

Truman, Harry S.

Trump Barry, Maryanne

Trump Grau, Elizabeth

Trump Kushner, Ivanka

Trump, Barron William

Trump, Donald John *passim*

Trump, Donald Jr

Trump, Elizabeth Christ

Trump, Eric

Trump, Fred

Trump, Fred Jr

Trump, Frederick

Trump, John G.

Trump, Lara

Trump, Luke

Trump, Mary Ann Macleod

Trump, Melania

Trump, Robert

Trump, Tiffany

Trump, Vanessa

Tsai Ing-wen

Turnbull, Malcolm

Tusk, Donald

Twohey, Megan

Tyson, Mike

U

Ulanowski, Tomasz

Umaga

V

Valls, Manuel

Videgaray, Luis

W

Walker, Scott

Wallace, Christopher W.

Walsh, Katherine Marie

Walters, Barbara Jill

Wałęsa, Lech

Wang, Amy B

Wang, Vera

Warner, Mark Robert

Warren, Andrew Marvin

Wasserbly, D.

Waszczykowski, Witold

Waszyngton, Jerzy

Webb, James Henry „Jim” Jr

Wehner, Peter

Weiland, Noah

Weselnicka, Natalia

Wężyk, Katarzyna

White-Cain, Paula

Wieliński, Bartosz T.

Willey, Kathleen

Wilson, Damon

Wines, Michael

Winfrey, Oprah

Wolf, Z. Byron

Wolff, Michael

Woodward, Robert Upsghur
Wójcik, Łukasz
Wray, A. Christopher
Wroński, Paweł

X

Xi Jinping

Y

Yates, Sally
Yellen, Janet
Yglesias, Matthew
Yōng Ho, Ri
Yunask, Lara Lea patrz Trump, Lara

Z

Zaborowski, Jeremi
Zaborowski, Marcin
Zalewski, Tomasz
Zawadzki, Mariusz
Zelizer, Julian E.
Zelnicek, Ivana
Zelnicek, Miloš
Zervos, Summer
Zoellick, Robert Bruce

Ż

Żakowski, Jacek
Żebrowski, Andrzej

Prezydent, jakiego jeszcze nie było!

Ekscentryczny miliarder, narcyz, wróg elit, imigrantów i kobiet. Ktoś taki nie może zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych – przekonywali eksperci. Dziś wiemy, jak bardzo się mylili. A prezydent Donald Trump każdego dnia doprowadza komentatorów życia politycznego do rozpacz.

Czy za maską nieprzewidywalnego ryzykanta stoi wytrawny polityk z rozsądnym, długofalowym planem dla Stanów Zjednoczonych i całego świata? Co prezydentura Donalda Trumpa oznacza dla Polski i Europy? Jaką politykę powinniśmy prowadzić wobec obecnych władz naszego najważniejszego militarnego sojusznika?

Najwybitniejszy polski znawca spraw amerykańskich analizuje fenomen Donalda Trumpa w erudycyjny sposób. Ta książka to klucz do zrozumienia nie tylko osobowości 45. Prezydenta Stanów Zjednoczonych, ale też przemian dokonujących się w społeczeństwie największego mocarstwa świata.



PROF. DR HAB. LONGIN PASTUSIAK – politolog i wybitny amerykańista. Jest absolwentem Wydziału Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wydziału Spraw Międzynarodowych University of Virginia w Stanach Zjednoczonych. Profesor Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie. Był posłem na Sejm I, II, III kadencji. Pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP oraz przewodniczącego stałych delegacji Sejmu i Senatu do Zgromadzenia Parlamentarnego NATO, a także do Zgromadzenia Parlamentarnego Unii Zachodnioeuropejskiej. Jest autorem ponad 700 publikacji naukowych, w tym blisko 100 książek.



